



ČESKOSLOVENSKÁ
KNIŽNICE
PRAHA

kat.komp.

197

I

Mag. St. Br.

P

POËTAE POLON.

N.
Poetym 360.

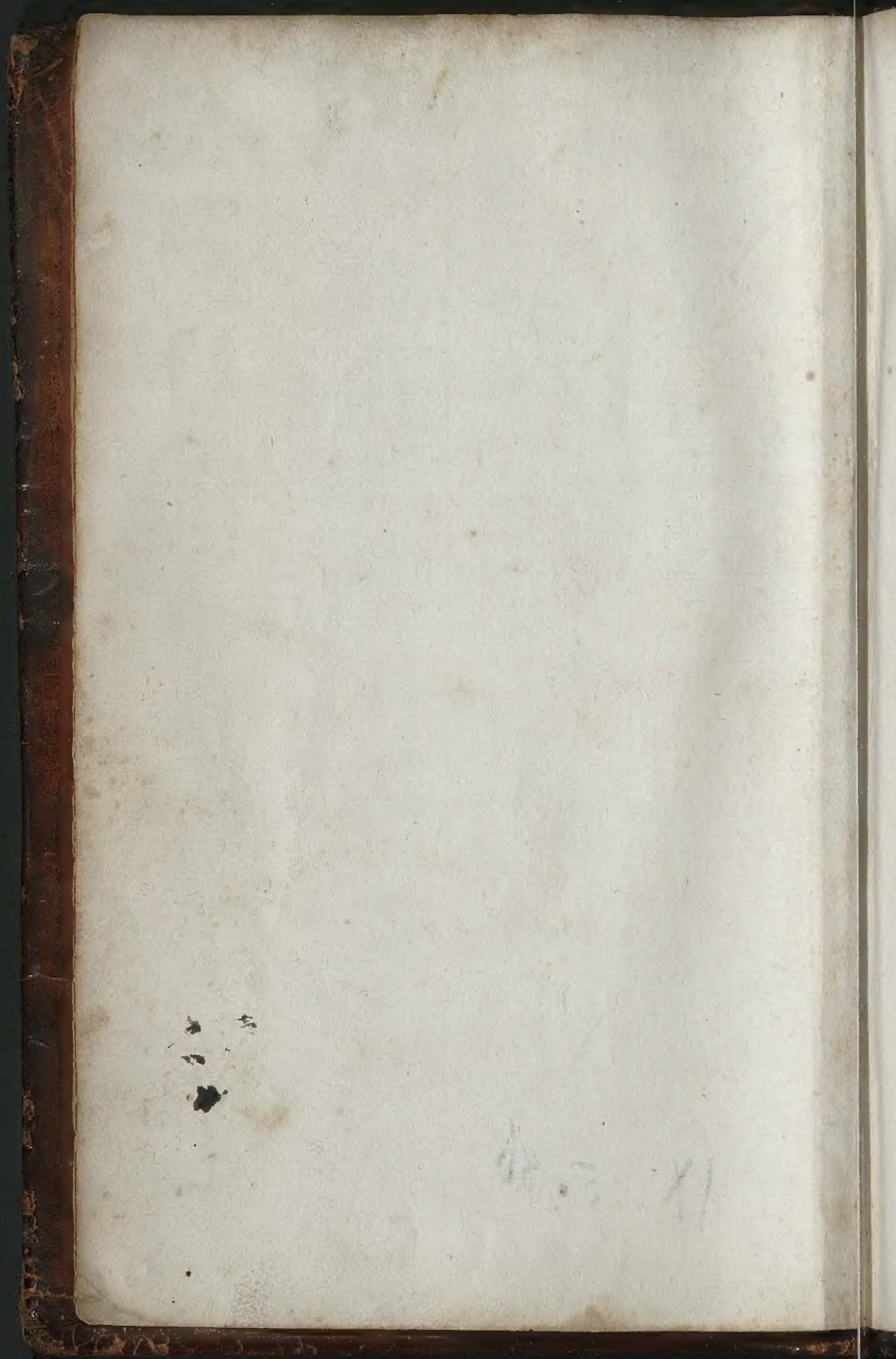


197

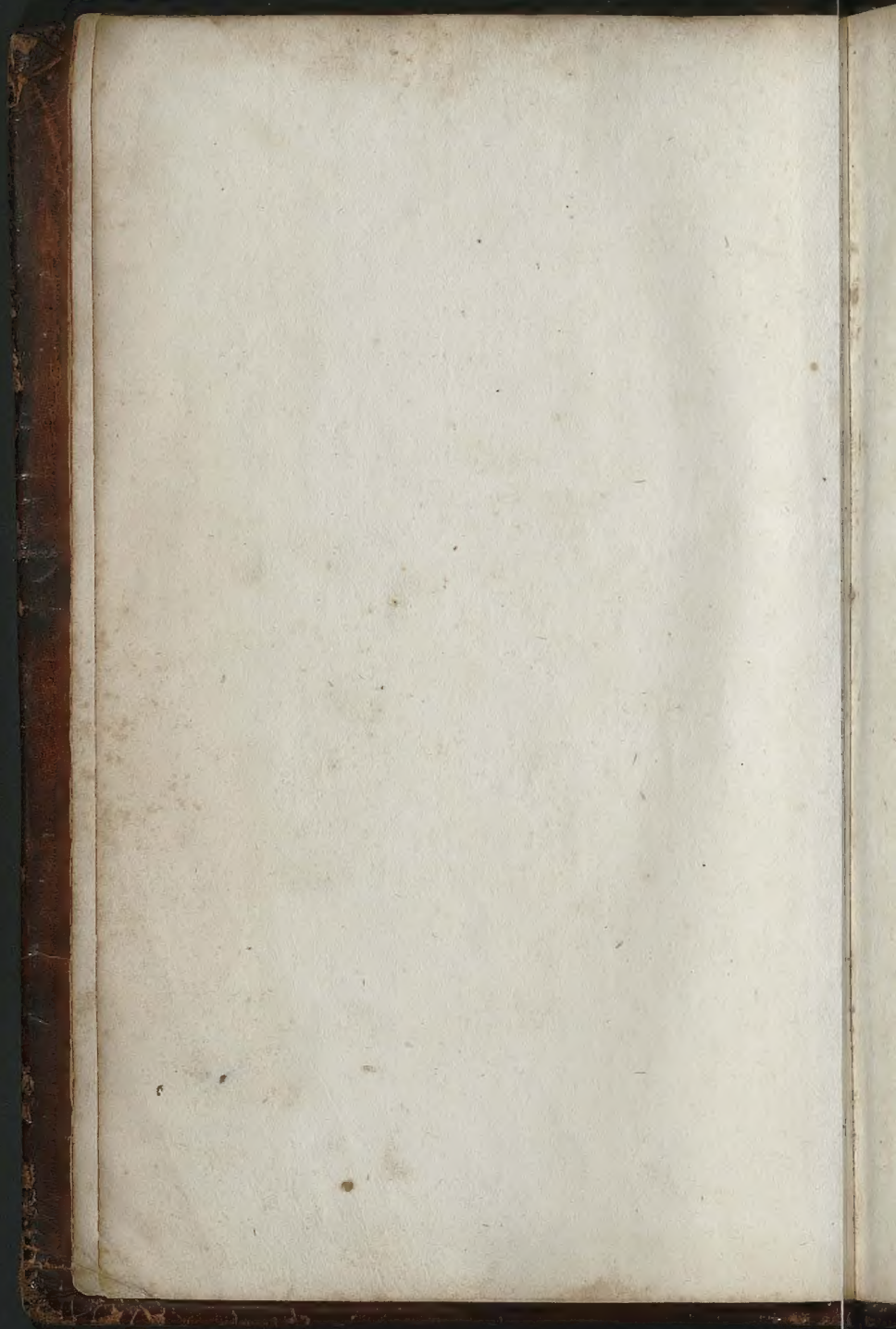


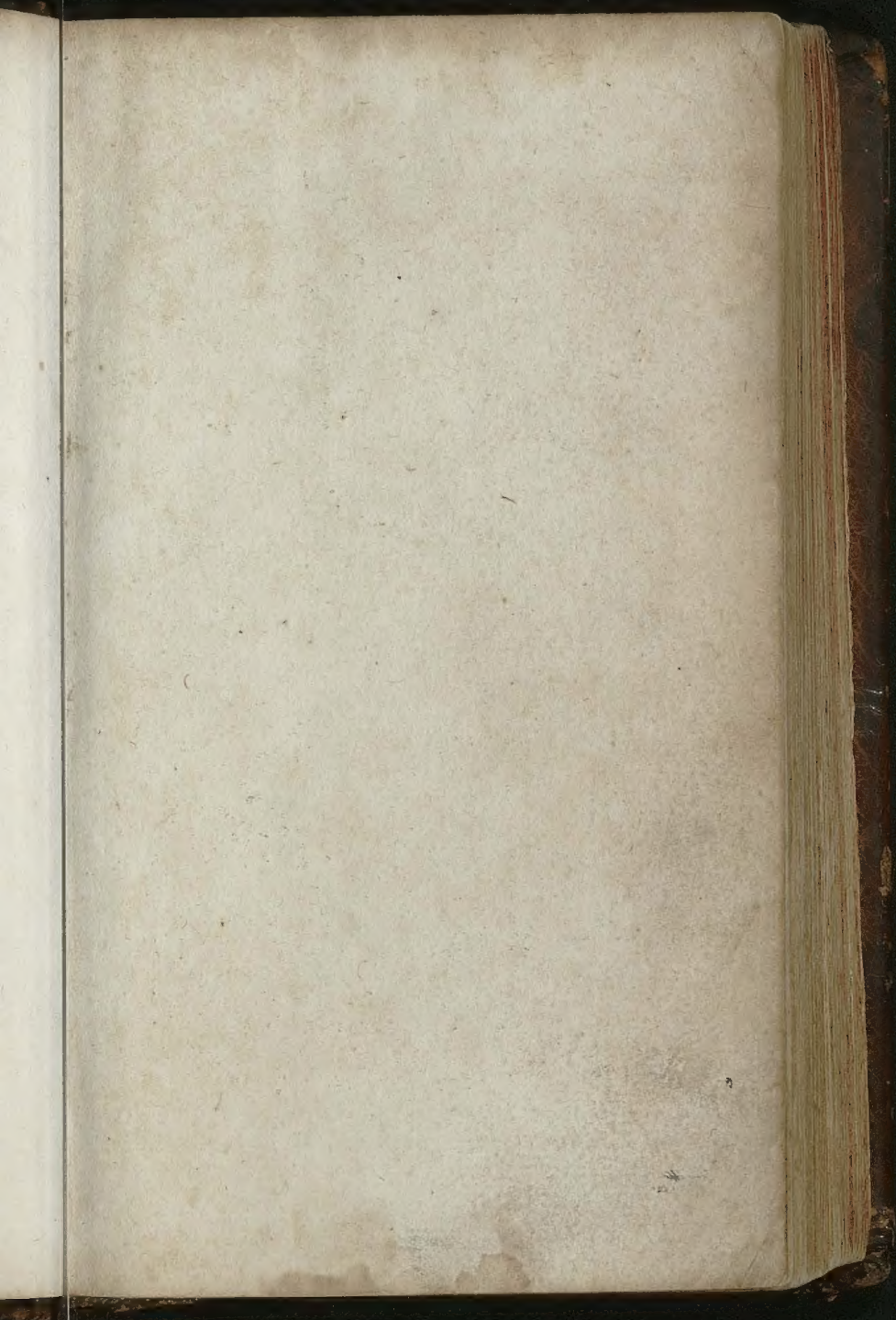
00.02.11

IX. 5. 86











A. Pison. del.

De Longueil. Sculp.

SIELANKI POLSKIE Z RÓŻNYCH AUTOROW

ZEBRANE,

A TERAZ ŚWIEŻO

DLA POŻYTKU Y ZABAWY CZYTELNIKOW

po trzeci raz przedrukowane

y poprawione.

Koperstychami ozdobione.

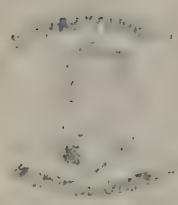


za Przywileciem.

W WARSZAWIE 1778.

Nakładem Księgarni GRÖLLOWSKIEY Nadworney

J. K. Mei w Marywilu pod znakiem Poętow.



107 -

X
C
GE
KO

DO
JAŚNIE OŚWIECONEGO
XIĄŻĘCIA JEGOMOŚCI
A D A M A
NA KLEWANIU I ŻUKOWIE
CZARTORYSKIEGO
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,
GENERAŁA GWARDYI PIESZEY LITEWSKIEY,
KOMMENDANTA KORPUSU KADETOW. ORDEROW,
ORŁA BIAŁEGO, S. STANISŁAWA,
I S. ANDRZEJA,
KAWALERA.

I k
W
Ni

Iz



*L*ubo Cię dobroć Boska nayłaskawszy Panie
 W wyższym nad pospolity gmin mieć
 chciała stanie,

I krwie tey bydz dziedzicem, z ktorey Polskie trony
 Wielkiemi się szczycily niegdys JAGIELLONY;
 Nie gardź, proszę, tym podłym wieyskich
 piosnek tonem,

I z pańskich gmachow myślą staw się nad zagonem.

Znajdziesz tu czasow owych wizerunki żywe,
Gdy człek śmiertelny lata prowadził szczęśliwe,
Gdy całe swe dostatki i szczęście swej doli
W mnożnym stadku zakładał i w bogatej roli.
Nie dbał o jasne imię, o wspaniałe Dwory,
O pełne trosk bogactwa, zazdrości honory:
Tałożonych najmilsza prac była nadgroda,
Gdy mu pole rodziło, mnożyła się trzoda;
A czego nie obłudą nabył ni łakomstwem,
Użył z pocztewą żoną i z ślicznym potomstwem:
Więc iako się po prostu żywił i odziewał,
Po prostu myślił, czynił, po prostu też śpiewał.
Nie brzydki tu pochlebca z wymuszonym rymem,
Przyprawnym z dzikich pochwał kurzy Panom
dymem,

Wielbiąc dla szczypty złota Boskiemi imiony
Gnuśne Sardanapale, bezecne Nerony:
Ni tu miejsca tryumfy maią, że kto wiele
Miało napisał, uś popalił, z też robił kąpiele,

I żeby

*I żeby dumną tylko skroń laurem otoczył,
Całą ziemię krwie bratniej strumieniami zbroczył.
Nie taki muza nasza rym w swych pieśniach leie,
Patrzac na skoczne strugi, na zielone knieie:
Tu kmiotek, z czyiey ręki plenne zboże bierze,
Oddać wielożywney nuczac hołd Cererze,
Tu cnota, tu niewinność, tu przyjaźń życzliwa,
Przez multanki się prostych pastuszkow ozywa:
Uczac, iako się człowiek ma zachować, który
Zrządzon do społeczności od matki natury:
Czego ma pragnąć, iako swe miarkować żądze,
Jak więcej stać o cnotę, niżli o pieniądze:
Jako bywać wszystkim miły, kochany, à zatym
Szczęśliwym żyć na świecie chociaż nie bogatym.
Ten jest wierszow Pasterzkich koniec. W czyież*

ręce

*Iść powinne, ieżeli nie w Twoie Xiążęce?
O Panie, w którym, lubo już wiek minął złoty,
Widzim ieszcze zabytki starożytney cnoty.*

*Serce dobroci pełne, przyjaźń niezmyśloną,
Rękę na skwierk ubostwa zawsze otworzoną,
Dzielną Ojczyzny miłość, rząd pilny i słodki,
Boś to i Ty Pasterzem powierzonej trzodki:
Za co nim Twe Potomność na wiecznym Cyprysie
Imię wyryje o bok przy pięknym Dafnisie,
Maiętnym Palemonie, cnotliwym Tytyrze,
Bierz hołd tego Pastuszka, co Cię kocha szczyrze.*



PRZED-



PRZEDMOWA BIBLIOPOLI.

Te piata naywybornieyszych Sielank Polskich edycya winna Oyczyzna czułem Staraniu J.O. Xcia JMCI Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich: tego albowiem zawsze łaskawego na mnie Pana zachęcony rozkazem, wprzody do nich sztychować kopersztychy, a potym y same dzieło przedrukować starałem się. W tym właśnie samym czasie przebywający w Paryżu niektorzy Polacy, ktorzy w przod wziawszy różnych umiejętności w Szkole Rycerskiej JKMCI. początki, w innych się ieszcze wyzwolonych sztukach doskonalić usiłowali, dali JPn. Co. Eyfenowi w rysunkach biegłemu do tych ośmiu Kopersztychow, swoie modele, wyrażające

* 5

w Olo-

PRZEDMOWA

w Osobach w wieyskim ubierze znakomitze w tych Sielankach zawarte rzeczy. Były te rysunki pod wysoki rozrządek J. O. Xcia Generała tu przyśląne, u ktorego znalazłszy swoią zaletę, dostały się do sztychowania JP. Longuelowi, ktory ie z niemnieyszą dokładnością y pięknością wysztychowałszy, Edycyą terażnieyszą od innych wszystkich dokładnieyszą y celnieyszą uczynił.

Było nawzaiem y moim staraniem, aby nayprzednieyszym drukiem, na naypięknieyszym papierze, y z innemi Ozdobami drukarskiemi wystawić to Dzieło świata w takim wyborze, aby było wiekopomnym świadectwem panowania Nayiaśnieyszego Stanisława Augusta, nayłaskawszego Krola, iako Wzkrześcy y Pomnożyciela Nauk w naszej Oyczyźnie.

Pomnożone zostało Dzieło tych Sielanek przydaniem wybornych kilku Pasterek Jm. X. Adama Naruszewicza niegdyś S. J. dziś za łaską Nayiaśniej: Pana, Biskupa y Kawalera Orderu S.
Sta-

B I B L I O P O L I

Stanisława: tego najsławniejszego w naszym wieku y w naszej Oyczyźnie Poëty wspomniane Pasterki były już drukowane w *Zabawach przyjemnych y pożytecznych* *).

Czytając przeszłą Edycyą w poprzedzającym Traktacie o Wierszu, *Pasterki*

- *) *Zabawy przyjemne y pożyteczne*, były z początku pod dozorem J. X. Jana Albertrandego niegdyś S. J. dziś Kanonika Warszawskiego, Lektora y Dozortcy Gabinetu Medalow JKMCi; po którego oddaleniu się do cudzych Kraiow w Roku 1771. też same Zabawy przez lat kilka pod J. W. Biskupa Naruszewicza zostawały dozorem; y dopiero na końcu przeszłego Roku Szesnastym zostały zakończone Tomem; do którego przydany regestr tych wszystkich Autorow, którzy się pracą swoją do rzeczonych Zabaw przyjemnych przyłożyli; oraz drugi, z którego doczytać się można, co się w każdym zawiera Tomie. Wyznać muszę, że y inne znajdujące się Pasterki, iako y dalsze tegoż J. W. Biskupa wiersze tyle przysługiwały do tego Zbioru, że nawet y na łaskawe Najjaśniejszego Pana zasłużyły względy.

P R Z E D M O W A

sterki rzeczonym, czyli *Bukoliki*; gdy nie wyczytuie Wierszopisow Niemieckich, ktorych dzieła dziś są tłumaczone od Anglikow, Francuzow y Włochow; sądzę być rzeczą przyzwoitą, w terażniejszey edycyi krotką o nich przyłączyć wiadomość *).

Jeżeli

*) W przeszłej Edycyi tych Sielanek przypomniano mowić o Wygorowaniu Pasterskiej poëzyi w Niemczech. To opuszczenie tym więcej interesować powinno, że Niemcy terażniejszym w tym rodzaju Pisarzom-przodek nieiako brać zdaią się; a przynajmniej oni sobie nowy do nich ton dali, oraz nowy utworzyli rodzaj, połączaiący wdzięk Sztuki z prostotą natury. Nadewszystko ich Opisywania są buyne, y przyjemny prawdzie daiące widok. Słowem swobodny Pasterek rodzaj u Niemcow przybrał się razem w sposoby poważnego nauczania. Pierwszy z Sielskich Poëtow Niemieckich iest bez wątpienia sławny Gesner. Księgarz y Drukarz w *Zurychu*. Dzieła iego tłumaczono lub przynajmniej naśladowano we wszystkich ięzykach Europeyskich. Włosi nawet, ktorzy mniemaią, że oni iedni tylko w swoim

BIBLIOPOLI.

Jeżeli kiedy Okoliczność ieszcze raz
zdarzy to dzieło przedrukować, będzie
moim Staraniem między sztychowane-
mi Poëtow portretami na czele tego
dzieła

swoim mogą dostatecznie przyiemnie wy-
rażać czucia, pokwapili się co nayrychley
do brania wzorow y tłumaczenia tego Au-
tora Niemca.

Jest iego tłumaczenie przez Pana *Huberta*,
po Francusku, a szczęśliwe naśladowanie
Imberta, Leonarda, Berbina, &c. Szacuią
osobliwiey *Spoczynek, Amintę, Dzbanek*
Stłuczony, Dafnę, y Mirtyla, y piękne
Poëma Dafnisa, czyli pierwszego Żeglarza.
Naylepsza Edycya *Gesnera* jest ta, która
z iego wyszła Drukarni, *in qto*, ozdobio-
na Kopersztychami iego ręki. *Haller*
posiada także znakomity Stopień między
malarzami, że tak powiem, natury, ale
mało iego jest Sielanek. *Kleyst* zaflużył
sobie na Szacunek niektórymi piśmami Siel-
skimi: z pomiędzy innych wiadoma jest
Lalage, y iey przez wielu naśladowanie.
Długoby było wyliczać wśzytkich Niem-
cow, którzy dokazali w Sielankach: atoli
nie można przepomnieć imion *Kronegka,*
Denisa, Jakobiego, Weysa, Zacharyi, y
Gleyma, &c.

PRZEDMOWA BIBLIOPOLI.

dzieła umieścić oraz portret Jm. X. Józefa Epifaniego Minałowicza Kanon. Kiowskiiego, iako męża prawdziwie zasławionego, który tylą piśmami uczonemi Polskiemu przyśłużył się Narodowi, y któremu winna Poëtyka dzięki za dochowanie Roxolanek Zimorowicza w swoiey Bibliotece.

Na koniec mam honor rekomendować Księgarnię moję y nowo założoną Drukarnię życzliwemu kochających się w naukach affektowi. W Warszawie. dnia 17. Stycznia 1778.

MICHAŁ GROELL.



REGISTR

REGISTR
AUTOROW SIELANEK.

I.

Simona Simonidesa Sielanki.

II.

*Simeona Zimorowicza Sielanki Nowe
Ruskie.*

*Tegoż Roxolanki, t. i. Ruskie Panny na
Wesele B. Z. z K. D.*

III.

*Sielanki Iana Gawińskiego nowo napi-
sane.*

*Tegoż co wyżej to jest I. G. Sielanka Mop-
sus, y różne Nagrobki z przydatkiem
innych Autorow.*

IV.

IV.

*Bucolica albo P. Wirgiliusza Marona
przekładania X. Ignacego Nagur-
czewskiego.*

V.

*I. X. Iozefa Epifan. Minasowicza Sie-
lanki.*

VI.

*Sielanki I. W. IMCi X. Adama Naru-
szewicza.*



SIE-

rona
gur-
Sie-
aru-
ME-

SIELANKI
POLSKIE
Z ROŻNYCH AUTOROW
ZEBRANE.

C

P

S

, fer
, tu
, be
, w
, p
, za
, m
, by
, fz

, ft
, n
, fz



O WIERSZU
PASTERKI RZECZONYM,
ALBO
BUKOLIKI

*E*kleja jest nieiako dużą wierszu Bohatyrskiego,
„udawanie, dzieł Teatralnych, à Pasterek
„sentymenta y myśli *). *Ekloga* wyciąga aby była na-
„turalnie pisana, ale nie przyjmuje prostactwa, trze-
„ba aby była pełna subtelnych myśli, ale brzydzi się
„wytwornością. Pasterze przywodząc nam na myśl
„przyjemność życia wieśniackiego, nie powinni nas
„zabawiać drobnym opowiadaniem swych rzeczy. Roz-
„mowy ich do poruszenia wiele służyć mogą, jeżeli
„będą się ściągały do ich szczęścia, i do ich nieporu-
„szonego pokoju, w którym żyją.

„Lubo najpierwsi przodkowie nasi, wszyscy pa-
„stewem się bawili, że iednak P. de Fontenelle mie-
„ni, iż rodzaj ten Rymotworstwa jest naydawniey-
„szy, czyni to tylko przez domniemanie się, żadnego
A 2 „albo

*) *Ekloga* *Rowo Greckie* wybor znaczące. Podzielenie to Pa-
sterek Wngiluszowych na *Eklogi*, ztąd podobno pochodzi,
iż on na wzor Greckich Rymopisow niektóre z swych wier-
szow powybierał i na widok publiczny podał.

„albowiem pewnego dowodu przywieść nie może, po-
 „nieważ nie słyhać o żadnym dziele podobnegoż ro-
 „dzaju, przed *Idylliami Teokryta*, który słygał w *Syra-*
 „*kuzie* około 119. Olimpiady. W kraju najwyżniejszym
 „świata, i w Horyzoncie nayspokojniejszym, Pasterze
 „Sykulsy wolni od wszystkich starań bawili się Ry-
 „mowstwem i muzyką, do czego ich pobudzała
 „przyjemność kraju owego. Takie też osoby przywo-
 „dzi *Teokryt*, ale ie wprzod nieco odmieniwszy, samę
 „tylko on wyraża naturalność, wybiera jednak to,
 „co jest w niey nayspokojniejszego, i nie wiem co jest
 „za przyczyna, iż niu przyganiają, że w Pasterkach
 „iego nie znać naturalności, ponieważ on same rzeczy
 „wieśniackie opisuie, a to z taką prostotą i delikatno-
 „ścią, iaka tylko być może w ięzyku Greckim.

„*Moschus*. i *Bion* w swoich Pasterkach przywodzą
 „Pasterzow miłosnych. Pasterki zaś *Quinta Calabra*
 „nie są nam wiadome, to tylko pewna, co sam o so-
 „bie mowi, iż od młodości swojej pisał trzody na
 „pastwiskach Smyrneńskich, to jest: że pisał *Eklogi* po
 „Grecku.

„*Virgiliusz*, który za przykład sobie wziął *Teo-*
 „*kryta*, na wielu go mieyscach dosięga, a częstokroć
 „przechodzi, nad to ieszcze pilniejszy byź się zdaie
 „i rozsądniejszy daleko. Charakter iego jest natu-
 „ralność sama, wśtyd i skromność. Nikt po nim Pa-
 „sterek Łacińskim piorem nie pisał. *Calphurnius* i
 „*Nemezyanus* ledwie co ślady nieiakieś mają *Virgiliu-*
 „*sza*, - przecież *Nemezyanus* jest nie ze wszystkim po-
 „gardy godny, a *Calphurnius* też w swoich *Eklogach*
 „ma niektore piękności.

„Mie-

„Między terażniejszymi Rymotwórcami, *Alberti-*
nus Mussatus wielki Polityk za *Henryka VII.* Cesarza,
 „i jeden z pierwszych, którzy do Włoch smak pra-
 „wdziwey umiętności i nauk wprowadzili, piśał
 „*Eklogi* dość wyborne na swoy wiek, lecz wydaie
 „się w nich ieszczę grubość staroświecka. Wierż Pa-
 „sterki poprawiony przez *Petrarchę*, nie przyszedł do
 „iakiękolwiek doskonałości we Włoszech aż około
 „16. wieku; *San Mantuan* porównany był z *Wirgi-*
 „*liuszem*, lubo nic z nim nie ma podobnego nad to,
 „że iak ten tak i ow w *Mantui* się urodził, żadnego
 „nie masz z Poetow, któryby Pasterzow poczynił tak
 „grubemi, nieobyczajnemi, i tak różnych od siebie
 „przymiotow, iako on, raz pobożnemi, drugi raz
 „niezbożnemi, raz udaie iakoby niebieskiemi widze-
 „niami obdarzeni byli, à czasem odważa się sztydzić
 „z nigdy nieomylnych prawd Religii. *San Spagnolo*
 „świadomszy z imienia *San Mantuan*, General Kar-
 „melitow, urodził się w Roku 1448. a umarł w Ro-
 „ku 1516. Mnich ten tak mało znał się na sztuce
 „Rymotworskiey podług zdania *P. Colletet*, iż bez
 „uwagi napychał; dzieła swoje tym, co mu zagorza-
 „ła myśl i impet podawał; styl też iego za zdaniem
 „*Scaligera* miękki i niewieści, częstokroć wykracza
 „przeciwko Łacinie, przeciwko prawidłom, rodzaio-
 „wi tego Rymotworstwa przepisanym, przeciwko
 „pewnemu wymiarowi wierżow, à częstokroć dzie-
 „cinnemi conceptami iest napełniony. *Sannazaryusz*
 „wprowadza Rybakow w swoje *Eklogi*, na wzor po-
 „dobno *Teokryta*, który w swoje *Idyllia* podobnychże
 „wprowadzał Aktorow. Nie wiem zaś co za przy-
 „czynę miał ich wprowadzania, ponieważ od tylu
 „wiekow nie wprowadzano tylko samych Pasterzow,
 „gdyby nie ta omyłka *Sannazaryusza*, nie znać by

6 O WIERSZU PASTERKI RZECZONYM,

„było, że dzieło to w tak wielkiey piisał młodości;
 „ponieważ wszyscy ie przenoszą nad inne dzieła sta-
 „wnego tego Poety. *Bonarelli, Guarini, Marini* po-
 „nim idą, ci pisali podług gustu i smaku, który w
 „ten czas panował, i dosyć dowcipnie, ale styl ich
 „nie ma żadney naturalności, i swych Pasterzow zbyt
 „politycznemi poczynili. Włosi pod owej czasy nay-
 „więcey się kochali w Komedyach Pasterskich, bio-
 „rąc do tego przykład z Tragedyi *Cyklopa Eurypi-*
 „*desowego*, i podług wszelkiego do prawdy podobień-
 „stwa, to to iest, co Rzymianie nazywali Komedyą
 „Satyryczną.

„jako Hiszpiani zbyt przesadzają we wszystkich
 „materyach, o których piszą, tak też nie trzeba się
 „dziwować, że *Ludwik de Gongora i Camoens* wycho-
 „dzą za granice przepisow służących do dzieł Paster-
 „skich. *Widas* opisyuje osoby w swoich *Eklągach* na
 „wzór *Wirgiliusza*, do ktorego iednak w naśladowa-
 „niu przywzięcie się zbyt szkrupulatnie, przez co nie
 „pomału nagany godny.

„Z Francuzow pierwsi Pisarze są: *Klemens Marot,*
 „*Ronsard, Jan Antoni de Baif, Remigi Belleau, Klau-*
 „*dyusz Binet, Jan Vauquelin z Fresnai, Amadis, Ja-*
 „*min* i inni. *Ronsard* opisywał i wyrażał swych Pa-
 „sterzow tak, iako oni byli w rzeczy samey za ie-
 „go czasow w iego kraju, zostawując im wszelkie
 „prostoty i grubość stanu chłopiekiego, przecież ci
 „prostacy mówią na pochwałę Francyi: wychwalają
 „Xiążęta i Xiążne, opowiadają zasługi *Turneba, Bu-*
 „*deusza, Vatabla*, biegłych w ięzykach Greckim i
 „Hebrayskim, lubo w rzeczy samey znaćby ich nie
 „powinni byli. Dziwnieysza rzecz iest ieszcze, że
 „*Marot*

„Marot tak naturalny i za przyrodzeniem we wszyt-
 „kich dziełach swych idący, o dowcipne koncepta
 „starał się, i szukał onych w dziele takim, gdzie ich
 „cale zażywać nie należy. Te iednak dziecinności
 „są nayistotniejszyą ozdobą *Eklogi* o śmierci *Ludowiki*
 „*Sabaudzkiej*, *Matki Franciszka I.* Marot nie tylko
 „jest iednym z naystarożytniejszych *Pasterek-Pisa-*
 „*rzow Francuskich*, ale też jest naypierwszym, kto-
 „remu przypisać się powinno wprowadzenie do Fran-
 „cyi tego rodzaju *Rymotworstwa*. Przełożywszy on
 „albowiem wierszem oyczytym pierwszą *Eklogę Wir-*
 „*giliusza*, sam dwie swoje własne napisał; iedną o
 „śmierci *Krolovey Ludwika*; drugą ofiarowaną *Fran-*
 „*ciszkowi I.* pod imionami *Pan i Robin*. *Rymotwor-*
 „*cy Francuzcy* w *Eklogach* swoich oplakiwali śmierć
 „znakomitych ludzi. *Klaudiusz Binet* napisał *Eklogę*
 „pod tytułem *Adonis*, albo śmierć *Karola IX.* *Krola*;
 „w drugiej zaś *Ekłodze* śmierć *Ronsarda*, gdzie wpro-
 „wadza rozmawiających *Pasterza*, *Myśliwca* i *Ryba-*
 „*ka*. Zażywano iednak częstokroć *Eklog*, i do rze-
 „czy wesołych, tak tenże *Autor* w *Ekłodze* swej *Mor-*
 „*skiej*, opisuie powrót *Krola Henryka III.* *Współ-*
 „*rowienny Belleau*, wychwalaia w tym *Poecie* styl
 „kwitnący, słodki i łączny. *P. d'Urfé* w swej
 „*Ekłodze* nazwanej *Astrea*, może być podany za
 „przykład drugim i mianą za sam *Oryginał*. To
 „dzieło iego prozą napisane, od calej *Europy* nie-
 „zwyczajnie szacowane i chwalone było więcey
 „niż przez 50. lat; istotą dzieła tego, jest opisa-
 „nie wszystkich stanów życia ludzkiego, któremu to
 „dziełu nie zbywa ani na pięknym wynalezieniu
 „rzeczy, ani na opisanu obyczajów i własności
 „ludzkich, słowem jest to opisanie, którego rzecz
 „cała na rzeczywistej zasadzono jest prawdzie, i

„ktorego wszystkie powieści dowcipną ukryte fikcyą,
 „prawdę samą za fundament mają. Po prawdzie
 „mówiąc takowe przymioty nie powinnyby się zga-
 „dzać z rodzajem tym Rymotworstwa, i nie jest
 „bez omyłki, że Pasterze w *Astrei* przywiedzeni,
 „wyrażają raczej człowieka Dworskiego grzecznego
 „i wypolerowanego, albo Filozofa dowcipnego, nie
 „zaś rzeczywistego Pasterza. Nad to nie przystoi
 „bynajmniej, aby Pasterze prowadzić mieli między
 „sobą długie rozmowy o rzeczach powszechnych i
 „wnosić konsekwencye jedne z drugich, co czynić
 „w tym dziele zdają się. Z tym wszystkim mimo
 „tych omyłek, *Astrea* jest przedziwnym wynalaz-
 „kiem rozumu ludzkiego, im iednak opisania oney
 „są piękniejszy, tym są szkodliwsze i niebezpie-
 „czniejszy. Godeau zacny Biskup pobudzony, że
 „wielu Pisarzow na złe zażywali *Eklogi*, chciał ją
 „przyprowadzić do dawnego sposobu: i tym umy-
 „słem pisał Pasterki na wzor pieniow *Salomonowych*.
 „Chwalebnyć on jest za tak sprawiedliwe przedsię-
 „wzięcie, ale po prawdzie mówiąc, więcej jest da-
 „leko rzeczywistej Poetyki w Pasterkach *Rakana*, de
 „*Fontenelle*; ci albowiem w dziełach swoich mają
 „coś subtelnego, naturalnego i delikatnego. Wiele
 „też niewiało było takowych, które na pamięć umieć
 „Pasterki ich starały się, przyznać zaś potrzeba, że
 „one znały się dobrze na subtelności i pięknych sen-
 „tymentach. P. de Segrais wyraża dostatecznie w
 „swoich *Eklogach*, mianowicie w swojej Pasterce
 „*Alys*, tę przyjemność i dowcipną prostotę, która
 „jest naypryncypalniejszym przymiotem tego rodzaju
 „Rymotworstwa; lecz lubo on wierszem Francuskim
 „przekładał Ziemianstwo i *Eneidę* *Wirgiliusza* z po-
 „myślnym nader skutkiem, przecież nie ważył się
 „prze-

„przekładać Pasterek tegoż Autora. Na co ieżli się
 „tak sławny Poeta nie chciał odważyć, iakże się pod-
 „jąć tego pospolity może iakiś Wierszopis? *Richer*
 „jednak to uczynił, i wszystkie te wdzięki dosko-
 „nale wyraził, do których język Francuski jest spo-
 „sobny. Pięć także *Eklog*, które on swym własnym
 „napisał przemysłem, są bardzo wyborne; ostatnia
 „jednak z nich, *Galatea* nazwana, iż jest naydosko-
 „nalszą, wiadomo każdemu, którą że *Souchay* na
 „Łaciński język przełożył, jest dowodem oczywistym
 „osobliwzey iey doskonałości.

„W Anglii *Spencer* lubo idąc za gustem swego
 „narodu, oddala się od prawideł prawdziwych Pa-
 „sterek, wiele jednak w Bohatyrkich swych Pa-
 „sterkach pokazuje przemysłu, wspaniałości, ży-
 „wości, ale mało bardzo ma porządku i prawdy.
 „Brał on za wzór *Aryosta*. Dzieło jednak, z ktore-
 „go ma naywiększą chwałę, jest pod tytułem *Kro-*
 „towa *de Faes* we dwunastu Pieśniach albo raczey
 „Poematach, każda albowiem Pieśń opiewa swego
 „Bohatyra.

„Polacy tym rodzajem wiersze pisząc, różne da-
 „wali dziełom swym nazwiska, tak *Symon Symo-*
 „nides nazwał ie *Sielanki*, podobnież uczynił *Ga-*
 „wiński, biorąc podobno nazwisko to od słowa Ru-
 „skiego *Sielo* albo iak po naszymu nazywają *Wies*,
 „*Zimorowicz* dziełu swojemu dał tytuł *Sielanki No-*
 „woruskie. Xiądz *Ignacy Nagierczewski* tłomacząc *Bu-*
 „koliki *Virgiliuszowe*, nazwał ie Pasterki albo Rym
 „Pastuski; iakoż to słowo *Bukolika* u Greków zna-
 „czy to samo co Pasterka, u których *Bos* znaczy
 „Wół, staranie zaś o wołach mający, albo Paste-

10 O WIERS. PASTERKI RZĘCZON. ALBO BUKOL.

„rze *Bukoloy*. Xiądz *Knapiusz* słowo to *Bukolika* tło-
„macząc, wierszom rodzajowi tego daie tytuł *Skoto-*
„*paski* albo *Piofinki* *Pastufze*. Jakoż *Skot* słowo sta-
„ropolskie znaczy bydle, a *Skotarz* czyli *Skotopas*
„pastucha, od którego wiersze te nazwane być mo-
„gą *Skotopaskami*.“



SIMO-

S I M O N A
SIMONIDES A
S I E L A N K I.

Cum Gratia & Privilegio S. R. M.
w Drukarni Akademii Zamoyjskiej
drukował Marcin Łęski.
Roku 1614.

Poezwarte znówu drukowane w Drukarni Mitzlerow-
skiej Korpusu Kadetow w Warszawie
Roku 1769.

NAPISY SIELANEK.

<i>Daphnis.</i>	<i>Ślub.</i>
<i>Wesele.</i>	<i>Kotacze.</i>
<i>Silenus.</i>	<i>Mopsus.</i>
<i>Kosarze.</i>	<i>Pomarlica.</i>
<i>Baby.</i>	<i>Czary.</i>
<i>Mopsus.</i>	<i>Orpheus.</i>
<i>Alkon.</i>	<i>Pastuszy.</i>
<i>Dziewka.</i>	<i>Zęncy.</i>
<i>Kiermasz.</i>	<i>Rocznica.</i>
<i>Wierzby.</i>	<i>Epithalamion Heleny.</i>

JAŚNIE WIELMOŻNEMU PAŃU
JEGOMOŚCI PAŃU
MIKOŁAJOWI
W O L S K I E M U
MARSZAŁKOWI NADWORNEMU
KORONNEMU,
KRZEPICKIEMU STAROSCIE, PAŃU SWEMU
MIŁOŚCIWEMU.

SIMON SIMONIDES

Naniższą służby zaleciwszy &c.

CNY Marszałku, luboś jest nie w lesiech zchowany,
Ani wiek twój na podłe zabawy oddany;
Aleś w Pańskich pałacach lata świetne trawił,
Tę dzielność swoją na miejscach okazałych stawiał;
Te wszakże sielskie mowy, i proste rozprawy,
Przynoszę przed cię: czasem podlejsze potrawy
Lepiej smakują, niżli pułniski kosztowne.
A mnie, nie tak do ciebie wiążą twoje główne
Tę wielkomysłną sprawę; iako przyrodzona
Ludzkość, odemnie zawsze całe doświadczona.
Więc y to; żeś ty prawie sam z grona onego
Ludzi chędogich zstał: ktorzy ozdobnego

Wiek

*Wiekę kwitnęli, Muzom uczonym przyiemni,
 Za co i po dziś dzień nie są światu tajemni.
 Acz się obawiam, żebym wstydu żąd nie zażył,
 Żem się otrzeć o przednie rymopisy ważył.
 Ktorzy z tej cienkiej prace, znaczney dostawali
 Pochwały, i sławami na wieki zostali.
 Żąd y Maro, co mężę, co woyny, co zbroie
 Spiewał, naprzód rozgłosił wielkie imię swoje.
 Cienką tę pracę zowie; ale Maronowy
 Wysoki duch, nie zniży się moimi słowy.
 Lubo Homera rymem głośnym wyrownywa,
 Lubo przed Askreyczykiem gorą wylatywa.
 Gdy mu przyszło (mym zdaniem) na Sykulskie Mazy,
 Niedogania pasterza piękney Syrakuzy?
 A mnie co za rozsądek czeka? żem się piory
 Matemi kusił o wierzh niedostępney gory,
 Ten co Jkara: wszakże przewaga niech będzie
 Wiadoma, kto nie waży, wysoko nie siedzie.
 Smiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daie
 Zagle, i rym za szczęściem przyiemnym się staie.
 Owa i mnie skrzydłem swym wzniesie piękna sława,
 Ktora i tobie niechay wdzięczność swą oddawa,
 Za twe ozdobne cnoty. Ja będę w pamięci,
 Pokim żyw, chował twoie nie odmiennie chęci.*



U,

l.

2.



Ch. Theseus, inv.

de Lapierre, Sculp.



S I M O N A
SIMONIDES A
S I E L A N K I.



SIELANKA PIERWSZA.
DAPHNIS.

KOZY, ucieśzne Kozy, ma trzodo iedyna;
Tu kępy, tu zarosła pozioma leszczyna,
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chrościk młody;
Ja tym czasem przy strugu tey ciekącej wody
Przylegę; i frasunku, lubo snem swobodnym,
Lubó, będę zabywał śpiewaniem łagodnym;
Ponieważ mię tak moia Phyllis wyprawiła,
Ze mię na wieki wolnych myśli pozbawiła.
Coż czynić? jakie szczęście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo, i tym się paść musi.
Okrutna Phylli, tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoię,
Ani serce związane, ani zbytne chęci,
Ani słowo oddane zostawa w pamięci.
Chociaż tobie i sady moje zaradzały,
Chociaż kofzary mleka, i słodkie nabiały,
Y có piękniejsze iagnie, i koźlęta małe,
Y za tobą szły barci, i pasieki całe;

A na-

A nadewszystko ja sam; i pieśniami memi
 Rozstawiłaś się między pasterzmi wszystkiemi.
 Przedtym albo nie, albo nie wiele cię znano,
 Y krępą, i cyganką czarną przezywano.
 Dziś i pleć, i postawa u ciebie nadobna,
 Y uroda do iedlin wysokich podobna,
 Lice do mleka z rożą, wargi koralowi,
 Zęby perłom, miękkiemu włosy iedwabowi.
 Dziś cię co żywo chwali; a to uczyniły
 Pieśni moje, które cię wszędzie rozgłosily.
 Ty przecie nnną pogardzałaś, a ledwie nie tego
 Pragniesz, abyś mię wrychle miała nie żywego.
 30 Teraz, iako to słońce w południe dogrzywa,
 Y ptak, i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
 Y oracz wolno pusił woły wyprężone,
 Y pod krzami ucichły iaszczorki zielone,
 Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę,
 Ani strapiionych myśli uspokoić mogę.
 Lwica za wilkiem bieży: za kozą wilczyca:
 Kozą za wrzosem: a mnie do ciebie tesknica.
 Każdego swoia lubość, swoia żądza pędzi.
 40 Każdego swoy mol gryzie, swoia nędza śwędzi,
 Ułapiłem sarneczek parę, ieszcze maig
 Srokaćinki na grzbiecie: co dzień wyysfaig
 Dwie doyne kozie; a te chowam samey tobie,
 Dawno Thestylis chciała uprosić ie sobie.
 Y podobno otrzyma; ponieważ przez twoie
 Zbytnią hardość, u ciebie śmierzdzą dary moje.
 Tu lasy, tu po lesiech ptaszkiowie śpiewaig,
 Tu łąki, a po łąkach piękne stada graig.
 Tubyśmy z sobą wieku miłego zażyli,
 50 Tubyśmy aż do śmierci lata przetrawili.
 Byś się tylko pasterką budą nie brzydziła,
 Byś tylko umysł-ku mnie cały przykloniła.

Tu

Tu iamy mchem odziane, tu deprze, tu cienie,
 Tu strugi uciekaią szemrząc przez kamienie.
 Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyłste,
 Tu iawory, tu dęby stoią wiekuište.
 Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaie,
 Bez ciebie żadne mieysce ksercu nie przystaie.
 Nie owfzem mię też możesz potypić w wrodzie, /
¹⁰Widziałem się nie dawno z brzegu w iasney wodzie.
 Nie każdy z ślad moich, byś też i ty zgęła
 Sądzić miała, podle mnie w tey mierze wydoła,
 Owiec u mnie na polach Ruskich tyś się chodźi,
 Tyle drugie z nich co rok iagniąt się przypłodzi.
 Tu koło mnie koz tyś się; mleka mam bogato,
 Mam świeże całą zimę, świeże całe lato,
 Potrafię też na gęślach, i o dwoiey kwićcie,
 jako więc na Akteyskim grawał Aracyńcie
 Amphion Muzyk Derški, gdy chodził za ślady,
 A lafy, i zwierz dziki szedł za iego ślady.
 Coż potym: gdy ia prożno śpiewam, prożno proszę,
 Gdy od ciebie żal iawny, i wzgardę odnoszę,
 Okrutna Phylli, lecz i ia mało rozumny,
 Co narzekaniem złamać chcę twoy umysł dumny.
 A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,
 Abo kogo inszego piasnuiesz na łonie.
 Śmiey się zdrowa, okrutney lwice frogie plemie,
 Potym kiedy nasypią na me oczy ziemie.
 Niechay ten napis nieśie wyniosła mogiła:
 Phyllis frogą nędnego Daphniśa zabiła.



SIELANKA WTORA. WESELE.

Thyrsis, Morfon, Spiewakow cztery.

Thyrsis.

Powiedz nam Morfon, wszak to za pochwałę daią.
Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytaią.
Co za pieśni śpiewano, kiedy za Damona
Sasiadka nasza Phyllis była poślubiona.
Boś ty tam był, a nam się bydz tam nie zdarzyło,
A mamli prawdę zeznać, y żal komuś było.

Morfon.

Dobrze tak na leniwe, a teraz kto inny
Tak grzeczną dziewczkę unioś do cudzey dziedziny.

Thyrsis.

Tak to bywa, postronni lepsze szczęście maią.
Na cudzym lepsze zboże, dawno powiadaią.

Morfon.

Bardzo też przebieracie, wszak się wam kłaniano,
A ledwie, iż tak rzekę, do ręku nie tkano.

Thyrsis.

Czego Bog nie obiecał, otrzymać nie snadnie,
Często od samey gęby i łyżka odpadnie.

Morfon.

Trudno na Boga złożyć, Bog do gotowego,
Głupi, dopiero kiedy niemaż, chce dobrego.

Thyrsis.

Bog przecie nie opuści; czas wżysko przyniesię.
Nie iedna, powiadaią, rozga rośnie w lesie.

Morfon.

Morfon.

Co nie szukać, nie szukać; niech ślinki połyka
Kto zapał; a kto odniosł, niech ma, i wykrzyka.

Thyrsis.

Nie na tośmy zaczęli, abyś nas śtrofował,
Raczejbyś to na inšy czas i miejsce zchował.
Ale o pieśni prosiem; bo ie wyławiano
Aż nazbyt, w czym podobno nas też przegarzano.

Morfon.

Było o co przegarzać; i odemnie macie
Toż odnieść, i próżno się o pieśniach pytacie.

Thyrsis.

Jeżeli nam pannę wzięto, co czynić nie miano,
Pieśni nie dla iednego wesela składano;
Ale aby po wszystkich biesiadach latały.
Muzy cichey muzyki nigdy mieć nie chciały.

Morfon.

Bydźże tam sobie było: źle się rachujecie
Z rozumem; doma siedząc wszystko wiedzieć chcecie,

Thyrsis.

Widzisz tę na mnie tayıstrę szychem wyszywaną?
Widzisz i tę maczugę wołkiem napuszczaną?
Oboieć to daruję, iedno nas tym daruy.
Słońca, mowią, i ognia używać nie żałuy.

Morfon.

Byście się iedno na tey kupi nie sparzyli.
Kiedyscie już tak mocno na nie zaważyli,
Jać wezmę upominki i podobno z zyskiem
Będę lepszym; a wy się uweselcie piłkiem.

Thyrsis.

Już ty iedno zaczynay, nie bawiąc się siła.

Morfon.

jako wieście, biesiada niemała tam była.
 Gości wiele, sąsiedzi wszyscy z okolicy,
 Y postronnych niemało, któż wszystkich wyliczy?
 Picia, iedzenia, wielki dostatek dawano,
 W muzyki rozmaite na przemiany grano.
 To w fletnie, to w piszczałki, to w gęśle Podgórskie,
 Były regały, były i skrzypice Włoskie.
 Potym pito za zdrowie małżeństwa przyszłego,
 Każdy pełnił, a ieden doglądał drugiego,
 Mieniać Cyprydę, mieniać iey pięknego syna,
 Cyprydę i miłości dawcę Kupidyna.
 A w tym czterech śpiewaków wynidzie w pośrzodek:
 Stanie się pomilezenie, i iednemni przodek
 Infzy dadzą, on zacznie o małym Kupidzie,
 Także o matkę iego nadobney Cyprydzie.
 Toż wtory, toż i trzeci, toż i czwarty za niem,
 Aż się wszyscy obeszli iednakim śpiewaniem.

Pierwszy.

Cney Wenery dziecinę, gdy miod z dzielni kradła,
 Pszczółka nielutościwa w paluszek uiaadła,
 Aż mu rączka opuchła, od bołu krzyczało
 Niebożatko, i z płaczem do matki biegało.
 A depcąc nożką w ziemię: Moia matko droga!
 Od iakiego robaczka, iaka rana frogą.
 A Wenus rośmiawfzy się; moy synu kochany,
 Y tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

Wtóry.

Kiedym spał, piękna Wenus widzieć mi się dała,
 A Kupida, chłopię swe za rączkę trzymała,
 Mowiąc do mnie, Pasterzu nać to z ręki moich
 Chłopiátko, naucz mi go, proszę, piofnek swoich.
 A ia głupi, niemądry, mniemaiać że miało
 Bydź co z niego, bo mi się chłopię rzeskie zdało,
 Jąłem

Jałem go uczyć, i grać przed nim proste pieśni,
 jakie pasterze grają, i Faunowie leśni.
 Jako niegdyś wynalazł Pan piszczałkę krzywą,
 jako Minerwa furtę, i dudkę krzykliwą,
 Merkury wdzięczną lutnię, Apollo cytarę,
 Tegom go uczył, alem puszczał próżną parę.
 Bo on tego nie słuchał, ale swych chytrości
 Używał, a przedemną śpiewał o miłości.
 Co matka jego robi, iakie on sam strzela
 Strzałki, i iako miesza z fraunki wesela.
 Y takem do frymarku przyszedł mistrzowego,
 Czegom Kupida uczył, zapomniałem tego.
 A czego mię Kupido nauczył, to niewam
 W pamięci, i dziś tylko o miłości śpiewam.

Trzeci.

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało,
 Y tam Kupida między chrościna uyrzało
 Na trzmielowej gałęzi: rączki mu zadrżały
 Od chęci, bowiem się mu zdał byż ptak niemały.
 Pocznie kufkę napinać, bełtiki gotuie,
 A Kùpido z krzaczka na krzaczek przelatuić.
 Potym rozniewawszy się, kiedy nie nie wkorał,
 Szedł do starca, który tam niedaleko orał.
 Y iął się przed nim skarżyć: bo strzelać od niego
 Nawykł był: i ukazał mu ptaka oniego.
 A starzec rośmiawszy się, y trząsnął głowę,
 Rzecze, nie baw się dziecię zwierzyńią takową.
 Ani iey goń, i owszem uciekaj, bo mściwy
 To ptak jest; i dotądś nieboże śczęśliwy,
 Poki go nie ulapisz, pokiś iefzcze mały;
 Ale gdy lata twoie będą dorastały;
 Ten co teraz ucieka, co przed tobą sroni,
 Sam ci na głowie siedzie, i sam cię ugoni.

Czwarty.

Wołała po ulicach Kupida zbiegłego

Piękna Venus, widział kto kędy chłopca mego?

Uciekł mi, kto mi o nim powie, udam się;

Kto o nim powie, tego Venus pocałuje.

A kto mi go przywiedzie, nie tylko całować,

Ale go może Venus czym lepszym częstować.

Znaczny jest, rozeznasz go między stem, nie biały,

Ale iakoby słońcem wszystkich przepalały.

Oczki ostre, ogniste, zła myśl, słodkie słowa,

Insze na sercu nosi, insze mowi mowa.

Słówka iego miód; ale złe serce, gniewliwe,

Nieublagane, gdy się zwaśni, i zdradliwe,

Nic prawdy, chytre chłopię, śmieie się i dąsa,

Igra, y nie folguie; żartuie, y kasa.

Włoski ma kędzierzawe, i pogłada śmieie,

Twarczyczka uporniuchna, i wstydu nie wiele.

Ręczyńki ma krociuchne; lecz niemi szeroko

Zasiaga, i pod ziemię przenika głęboko.

Nagie i gołe ciało; ale myśl kudłata,

Skrzydelskami iako ptak, to tam, to sam lata,

Do panien, do otrokow: à na sercach siada.

Łuczek ma, à na łuczek strzałeczkę przykładą.

Strzałka iego małuchna; lecz cięciwka tęga,

Kiedy strzeli, i nieba samego dosięga.

Saydaczek złoty, à w nim strzałki gęsto tkane;

Ktoremi i mnie samey nie raz zadał ranę.

Wszystko iad, wszystko żądło, naygorzsa u niego

Małuchna pochodniczka, którą i samego

Phebusa nie raz pali; ieźlić się do ręki

Dostanie, wiedz, nie folguy, i prowadź przez dzięki.

Jeźliby płakał, strzeż się; płacz iego fałszywy:

Śmiałliby się, wiedz przedsię; i śmiech nieprawdzi-

wy;

Chciał-

Chciałliby cię całować, nie day się; bo zdrady
 Pełno w tym, i naygorsze w uściach iego iady:
 Mowiliby, cokolwiek broni mam przy sobie,
 Pobierz odemnie, à ia to daruję tobie;
 Nie bierz, ani się tykay, nie pewne u niego
 Upominki, i pełne ognia szkodliwego.

Morfon.

Tu koniec był, à wszyscy znówu wypiali,
 Pannie, i panicowi szczęścia winshawali.
 Pannie dobrego męża, żony panicowi:
 A pieśni Sykulskiemu niegdy pasterzowi
 Przyznawali, który lub pod Etną się bawił,
 Lubo nad Syrakuzą spokojny wiek trawił,
 Spiewał łagodne pieśni, à stada mu zatym
 Mnożyły się, i sływał pasterzem bogatym.

Thyrsis.

Bierz tayıstrę y maczugę moy Morfonie drogi,
 A ieźlić się nawiedzić trafi tamte progi,
 Powiedz Phyllidzie, że się nazbyt ukwapila.
 Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.



SIELANKA TRZECIA. SILENUS.

Pprzed się wy leśne Muzy, przed się w pieśni swoje.
 Chromis, Mikon, i Mnazyl, małych chłopiąt troje,
 Sylena w cichey iamie zdybali śpiącego,
 Jęszcze był nie wyszumiał z wina wczorayszego,
 Jako zawsze: wieńce mu z głowy pospadały,
 Dzban tylko i multanki przy stronie wisiały.
 Rzucą się nań, i jegoż własnemi wieńcami
 Imą wiązać, bo nie raz ich obietnicami
 Starzec wodził; à oni darmo się klaniali,
 A nigdy nic od niego nie otrzymywali.
 Gdy się kręcą; w tym Egle do oney bieśiady
 Przypadnie, Egle między wszystkiemi Naiady
 Naypiękniesza; à gdy już patrzył, iako miała
 Pełną garść kalin, twarz mu niemi popisała.
 Rośmienie się i rzecze: po co mnie wiążecie,
 Rozwiążcie dzieci, pieśni będzie ile chcecie.
 Wam dzieci piękne pieśni będą; à ty za tę
 Uczynność, weźmiesz miła inakszą zapłatę.
 W tym zaczynał, à Nimphy zewsząd się zbiegały,
 Y niektóre z Faunami taniec gotowały. 2
 10 Zwierz dziki z gor się sypał; las i wielkie sośnie,
 Y cokolwiek buynego drzewa w boru rośnie,
 Wierzchami potrząsały, właśnie by rozumne,
 Y wiatrowie cisyli swoje wiania szumne.
 Ani się tak dziwiue Izmar Orpheowi,
 Ani skała Parnaska mądrcomu Phebowi.

A on

37 A on śpiewał, iako świat stworzon od początku,
 jako przed wiekiem rzeczy tych nie było szczątku.
 jako ziemia w swych grunciech zawieszona, iako
 Wody, ognie, powietrza, dzielą się troiako.
 38 Zkąd ludzki rodzaj, zkąd zwierz wszelki inſzy niemy,
 jako od bydła rożnym darem my żyemy.
 39 Zkąd słońce, zkąd gwiazdami niebo osypane,
 Czemu kſiężyce biorą w światłości odmianę.
 40 Zkąd wichry, zkąd pioruny, zkąd straszliwe gromy.
 41 Co ziemią trzęsie, i gdzie są piekielne domy,
 Czemu za wieków złotych, ni ziemie orania,
 Ni było po szerokich morzach żeglowania;
 Ani zbroi, ni mieczow, ani wojen znano,
 Ani praw, ani wielkich Statutow piſano;
 Cnotą y przyrodzeniem ludzie się rządili;
 Aż się potym z nienagła ſwey woli napili.
 Więc z oycow niepobożnych nie lepi ſynowie,
 A z złych ſynow gorli się rodzili wnukowie.
 Nakoniec do żelaznych przyſzło wieków ſmutnych,
 W których się namnożyło ſiła ſerc okrutnych.
 Siła zrad, ſiła fałszow; brat powstał na brata,
 Syn na oycę; tu żona męża gładzi z świata.
 Tu gość gościa; ſaſiedzi wzajem się morduią,
 Złe macochy paſierbom truciżny gotuią.
 A święta ſprawiedliwość, którą tu mieſzkała
 Obecnie z ludźmi, nawet w niebo uleciała.
 A w tym Bog rozniewany świat potopem pſował,
 Dwoie tylko lepszyc duſz przy zdrowiu zachował.
 A ci więc znowu ludzkie wieki rozmnażali,
 42 Gdy kości wielkiej matki przez głowę miotali.
 Ktemu przygdał, iako ſyn niezwyciężony
 Jowiszow, świat przejeżdżił, i na wſyſtkie ſtrony
 Straſznym był. A coż potym? wſyſtkim iego była
 Moc ſtraſzna, a ſanego domowa zgubiła.

Po co śliczna Krolowa dufasz w chytne czary?
 Po co mężowi swemu ślesz nieszczęsne 'dary?
 Nie to cię ma zalecić, nie to wiarę daie;
 Ale nienaganione święte obyczaje.
 Potym śmiech wszystkich Bogow, gdy Marfa łeciami
 Przrzucił Wulkan, a sam połyskał rogami.
 Więc bystrą Atalantę; która swe panice
 Traciła, przez zawodu frogą obietnice.
 Więc ciebie Oenomau; ach oycze przekłety,
 Y na toż uczyniony małżeński stan święty?
 Aby nim nieostrożna młodź szła do utraty,
 Zle do ciebie zły oycze iędzić było w swaty.
 Zły oycze i na to żeś pięknych cor namnożył?
 Abyś niemi nad zdrowiem zięciow swych się frożył.
 Y wy bezecne siostry, wy nielutościwe,
 Coście pomordowały swe męże właściwe.
 Za co w piekle bezdenną banię nalewacie;
 Bezdenną, a prace swey korzyści nie macie.
 Boday i ta niedługo wzięła równą mękę,
 Co przysięgłszy, i ślubem uwiązałszy rękę,
 Potym do niecudnego rozvodu skoczyła;
 A męża oyczytych Państw pięknych pozbawiła.
 A on nędznik małżeństwa słowem omylony,
 Został wygnańcem, i dziś iedzie w obce strony.
 Potym przypomniał, iako skrzętną Koronidę,
 Chciwś oko do Pani przywiodło w ohydę.
 Ze ią od fraucymeru swoiego wygnała.
 Nędznico do czegoć nie, czemuś wiedzieć chciała?
 Nie życie z ludźmi, kto się chce o wszystkim badać,
 Kto skrzętny, i ięzykiem nie umie ten władać.
 A ięzyk nayszkodliwsza sztuka u człowieka,
 Przetoż i ciebie każdy omiiał z daleka.
 A tyś tylko nad brzegi pustemi zchadzała,
 A żeś się w wronie piora na koniec odziała.

Y tyś

Y tyś krukui przed laty pięknym ptakiem bywał,
 Y białością z łabędźmi dobrze porównywał.
 Język, beżecny ięzyk, i piory czarnemi
 Ofzpecił cię, i z ptaki pomieszał grubemi.
 Y teraz gdybyś cicho latał, cicho siadał,
 Mnieybyś miewał zazdrości, i lepieybyś iadał.
 Ale ty wszędzie kraczysz, i froki cię znaią,
 Y psi, i wilcy, prawieć z ggby wydzieraią.
 Takie piosnki wymyślał niegdy kształtem nowym
 Apollo, gdy za bydłem chodził Admetowym.
 Y na bukach wycinał: ztamtąd wyczytali
 Satyrowie, i także po lesiech śpiewali.
 Oni śpiewali, lasy im się odzywaią,
 A lasom się wokoło gory sprzeciwiaią.
 A starca więc tam one chłopięta trzymały,
 Aż iuż prawie ostatnie zorze zapadały,
 Dopiero się rozeszli, każdy w swoje ślady,
 Chłopcy z bydłem do domu, Sylen do biesiady.



SIELANKA CZWARTA.
KOSARZE.

Mitko. Baty.

Mitko.

Kosarzu, robotniku dobry, coć się stało?
Przedtym między czeladzią nad cię nie bywało.
Teraz, ani docinasz, i pokofy psuiesz,
Ani rowno z inszemi w rzędzie postępuiesz.
Ale po wszystkich idziesz: tak za trzodą w pole
Owca idzie, gdy nogę na cierniu zakole,
Jakim w południe będziesz? abo do wieczora?
Jeśliż zaraz z poranku robotą nie spora.

Baty.

Mitku, nie przyrownyway inszych do swej mocy,
Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale i w nocy,
Dusza twoja z kamienia kędyś się urwała.
Słuchay, aboć tęsknica nigdy nie bywała?

Mitko.

Nie bywała, po kimże chłop prosty ma tużyć?
Który ustawnie musi robić, albo służyć.

Baty.

Aniś się przytrafiło abyś zamilował?
Y nie spał calej nocy, i załot pilnował?

Mitko.

Boday się nie trafiało: szkoda tam bydź musi
Bez pochyby, kędy pies rzemienia zakusi.

Baty.

Alem ia zamilował: już to wymięła
Wtóra niedziela, iako napaść ta mię wzięła.

Mitko.

Mitko.

Paneś ty bracie, a my proszę chleb iadamy,
Ty z pełney beczki toczyysz, my drożdży nie mamy.

Baty.

W tym państwie chwaścem u mnie zarosły zagony,
A iakom posiał, ieszcze żaden nie plewiony.

Mitko.

Ktoraż to zuchwalica tak cię popfowała?

Baty.

Owa co nam przy żniwie pieśni zaczynała.

Mitko.

Dośtałeś, czegoś szukał. Bog frantom nagali.
Y świeczerze w ślomie, kiedyś spał, o tym śpiewali.

Baty.

Nie każ na hardą, i nie śmiey się z mey głupości:
Nie tylko ślepi żebrzą, lśną ludzic w miłości.

Mitko.

Nie moja rzecz bydl hardym, wszakże nie próżnujemy,
Ale śpieszno przy inszych z kosa postępujemy.
Ty zaśpieway co o swej miłej, lżeysza będzie
Tak robota; wszak i ty dudką slyniesz wszędzie.

Baty.

Muzy, ucieśzne Muzy, teraz zaczynajcie,
A zenną, moję piękną pannę wystawiajcie.
Kogo się wy dotkniecie przez wdzięczne śpiewanie,
Każdy się urodziwym, każdy pięknym stanie.
Bombiko ma namilśza, wżyscy cię i mała,
I chuda, i cyganką zowią ogorzała.
Ja subtelna, ja Greczka: nie wżysko są białe
Fiołki, są brunatne, są i podpalale.
Są i ziołka ciemniejszye, a wady ie zbierają
Piękne panny, i w wieńcach przodek im dawaia.
Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona.
Ja za tobą Bombiko moja ulubiona.

Gdy-

Gdybym miał skarb Krolewski, abo złote bani,
 Stalibyśmy oboje ze złota odlani.
 Tybyś bębenek, abo piszczałkę trzymała,
 Abo rożę, abo mi jabłko podawała.
 Jabym stał, iako stawam, gdy taniec wywodzę,
 Piorko za czapkę, gładka skorzenka na nodze.
 Bombiko ma namilsza, twoja nożka biała,
 Słowka iedwabne, łaska nie wiem iako trwała.

Milko.

Weyże tego kofarza, iako chytrze z nami
 Obchodzi się: tak długo tań się z pieśniami.
 Wieręs ią dobrze wyciął, moja brodo miła,
 Nie darmoś to konopie tak buyno puściła.
 Possuchay też ty moich; lecz ia nie swojego
 Nie zaśpiewam, rym tylko dawny Litersego.
 Cerero wielozyczna, zdarz aby to było
 Plenne zboże, aby się do gumna zwoziło.
 Grabcie, i wiążcie mocno, aby nie rzeczono,
 Słomiany to robotnik, płacę tu'stracono.
 Gdy wiatr z pułnoćy abo z zachodu powiwa,
 Rozstawcie snopy, bo tak kłos ziernistszy bywa.
 Kto młoci, niech się strzeże w przypołudnie spania:
 W południe zbite zboże, lepsze do wywiania.
 Kofarz ma wstać z skowronkiem, à ledz gdy on siedzie,
 Dobremu kofarzowi znoy nigdy nie będzie.
 Naylepszy żabi żywot, nigdy nie upragnie,
 Nigdy nie woła, day pić, zawsze mieżka w bagnie.
 Urzędniku, nie umiesz tylko nam chwaśc warzyć,
 Kiedy pokrzywy dzielisz, waruy ręki sparzyć.
 Azaby, takie pieśni, kiedy słońce pali,
 Przy robotach kofarze nie raczey śpiewali?
 A ty więc o miłośkach swoje narzekanie
 Zachoway do macierze, kiedy rano wstanie.

SIELANKA PIĄTA. BABY.

Alkon. Perot.

Alkon.

Y Takli nasza Nice na swe stare lata
Za mąż idzie? i myśli jeszcze zażyć świata?

Perot.

Aby za mąż szła, może podobno się ważyć;
W tym wątpię, aby z mężem świata miała zażyć.

Alkon.

Aż nie pani? czegoż pieniądze nie sprawią?

Perot.

Pieniądze lat dzieśiątkow sześci nie pozabawią.
Ani uczynią młodey panny z starey baby:
A Małżeństwo nie bardzo smaczne, gdy wiek słaby.

Alkon.

Co mówisz? musiałeś iey nie widzieć w tym czasie,
Gdy suknię z axamitem, gdy podwikę na się
Cienką, gdy pas szeroki weźmie z zanklem złotym.

Perot.

Gdy ona sześć dzieśiątkow lat ma, a coż potym?
Widziałem, gdy i zmarszczki z lica wymuskała,
Y z siwych włosów czarną głowę udziała.
A przedsię baba babą: aż mi ieyżał bywa:

Najśmieszniejsza, gdy owo sobą pochutnywa:
Gdy się otrząsa, właśnie by mucha z okropu.

Acz się ia niemniey muszę dziwować i chłopu,
Czym się to pęta? co w tym za smak upatruie?

Kto tak czyni, świat sobie (mowią) zawięzuje.

Jabym

Jabym wołał na szyć powroz sobie, włożyć,
Y wisieć, niżli się raz przy trupie położyć.

Alkon.

Nie iedneyieśmy mătki, i nie iedney żądze,
Ty wolisz przyjaciela, à drugi pieniądze.
Co on dba, byle ieno swych bytów zażywał,
Babkę głaskał, à od niey pieniążki obrywał.
Więc o młodzie nie trudno otrzeć óskominę:
A małoć też nie lepiej co raz drzeć nowinę.

Perot.

To nie chybi, trefnie z niey Egle żartowała,
Radząc iey, żeby krafiną czeladkę chowała:
Aby się miał czym w domu zabawić pan młody,
A nie biegał rwać ziela na cudze ogrody.

Alkon.

Coż ona? albo tego na rozum nie wzięła?

Perot.

Bynaiminiej: i ówżem iey rosprowiać poczęła,
Jako w tych rzeczach włafne iest Boskie zrządzenie,
Jako się w niey Tyrymach zakochał iżałenie.
Jako z zbytney miłości, y ślubu świętego
Nie czekaiąc, chciał po niey czegoś zuchwałego.

Alkon.

To niecnota Tyrymach, iako ią niebogę
Umiał zbłaźnić: gorzey to (mowią) niż przez nogę.

Perot.

Byś słyfzał, z iakim śmiechem Egle wspominała.
I iako ią statecznym słowem nauczała:
Aby wprzod z przyjaciелеm korzec zjadła soli,
Ani mu, nim przeżegna kapłan, była kwoli.
A ona więc z przyśięgą to obiecowała,
I zwykle, by diabła chciał, co raz powtarzała.

Alkon.

Alkon.

Wierzę że dotrzymała, źle szaleć młodemu;
 Ale kiedy się przyda oszaleć staremu,
 Tam już miary nie pyta: najgorzej w tey dobie,
 A zwłaszcza białeogłowie, gdy już nogą w grobie.
 A krewni co do tego? *Per.* Do tyła wołali:
 Aż też nakoniec próżney mowy poprzestali.
 Bo ich tym potykała, iż, prawi, czekacie
 Puścizny: dla tego rzecz dobrą rozradzacie.

Alkon.

Abo nigdy nie umrze, gdy chłopą dostanie?
 Czy lepiej? że kto obcy przodków icy zbieranie
 Będzie brał? bo potomstwa wiem że nie napłodzi.

Perot.

Nie frasuj się: często Bog y frantom dogodzi,
 Ze ci babożeniowie, co śmierci czekali
 Zon swoich, pierwey sami na marach bywali.

Alkon.

Bodayże szczęfna zdrowa tego doczekała:
 Bodayże i po grobie iego tańcowała.



C. 7

SIELANKA SZOSTA.
MOPSUS.

Mopsus, Tytyrus, Dametas.

Mopsus

W południe, kiedy słońce naygorętsze pali,
Stada swoje do chłodu pospołu zegnali
Tytyrus i Dametas: Tytyrus rogate
Kozy, Dametas capy i owce kofmate.
Oba młodzieńcy, oba w leciech rowiennicy,
Oba dobrzy na fletniach, dobrzy na skrzypicy.
7 **Y** pieśni nauczeni składać, także śpiewać,
8 Także dobrzy zaczynać, dobrzy i opiewać.
Tytyr żółto zaraśał, Dametę włos siwy
Przyproszył: acz wiekiem był nie bardzo leciwy,
Atoli harda Neta trafić w to umiała,
Ze go wżgardą przed czasem siwym udziała.
Oba tedy pod bukiem wysokim siedzieli,
A zwykłemi pieśniami zabawiać się mieli.
15 **A** mnie, gdym od złych wiatrow, y od nagley rudy
16 Ochraniał sadowinę: kozieł kędyś z trzody
Obląkał się: i gdy go przez całe zaranie
Szukam śledząc, z trafunku przypadłem tam na nie.
Krzykną: Sam do nas Mopse, z naszemi tu chodźi
Twoy kozieł; i z nim czterey koziełkowie młodzi.
Aleć go nieinaczey wydamy, aż z nami
Posiedzisz: tu wdzięczny cień, tu chłód pod bukami.
Tu łąki nieprzezorne okiem, tu wesoly
Pozor, tu z pafz do rzeki same idą woły.

Tu

Tu pur, w brzegach zieloną trzcinę otoczonych
 Dościerza wod, naywiększyin mrozem niedotknięnych.
 Com miał czynić? ni Haski, ni Parafzki w domu
 Nie miałem, i nie było iągnięt zawrzeć komu.
 Ale mistrzowie sławni, ale pieśni nowe:
 Porzucili dla ich gry, me rzeczy domowe.
 A oni na przemiany śpiewać się imali,
 Na przemiany się Muzom pamiętać dawali.
 Y lasy odkrzykały raz temu, raz temu:
 Tytyrus wprzód zaczynał, Dametas po niemu.

Tytyrus.

Nadobna Amarylli te kwiatki rozliczne
 Gdym zbierał, chcąc przyłożyć twoje skronie śliczne,
 Gęste pszczołki, co po tych łakach miod zbierały,
 Beśpiecznie mi kwiateczkow rwać nie dopuszczaly.
 A ty za moję pracę, za moje staranie,
 Day mi najmiłsza ust twych iedno całowanie,
 Aby Pszczołki ó cukrze w uścich twych wiedziały,
 A skroniom tych rozlicznych kwiatkow nie zayrzały.

Dametas.

Kwiatek róży z ręku swych Hyella mi dała,
 A westchnąwszy, serdecznych kilka słow przydała.
 Jako ten kwiatek, tak się od ognia rumieni
 Serce me, a wzdychanie przymnaża płomieni.
 Y iam nie kwiatek, ale płomień przyjął właśnie,
 Który także w sercu mym nigdy nie ugaśnie.
 A ieżli kiedy ognie skryte ucichaia,
 Ustawiczne wzdychania znowu je wkrzeszaia:

Tytyrus.

Wieczorna gwiazdo, jasney nocy naypiękniejszy
 Ozdobo, cney Wenery świeco naysliczniejszy.
 Ciemniejszyś ty księżycu, a ile ciemniejszyś,
 Tyle nad insze gwiazdy niebieskie iaśniesz;

Bądź łaskawa: a teraz gdy do miłej moiej
 Idę na taniec, dożycz mi światłości swoiej,
 Miałto księżyc, który dopiero za wczorem
 Nowo nastał, i z pierwszym zapadnie wieczorem.
 Nie kraść, nie zbiać idę: ale gdzie prowadzi
 Miłość: gdzie cię miłują, miłować nie wadzi.

Dametas.

Alpheu, bystra rzeko, ty z przykrego brzegu
 W morze wpadaś; a swego nie utracasz biegu,
 Idąc do Aretuzy swej oblubienice,
 Do Aretuzy, wyspu wielkiego studnice.
 Y nosisz iey pódarki kwiateczki z liśćmi,
 Y piasék twoy, głęboko płynąc pod wodami.
 Nurkiem morze przebiegaś, a twych wod nie pśuie
 Woda infza, i ledwie morze bieg twoy czuie.
 O coż frogą, okrutna miłość się nie kusi?
 Y rzeka śródkiem morza drogi szukać musi.

Tytyrus.

Już pierwsze kury piał, iuż i wtore pieią,
 Ja tu czekaąc na cię, karmię się nadzieią.
 Na mnie to, czy nie słyszysz? pśi wasi szczekaia;
 Na mnie, mniemaiąc że wilk, stroże wygladaia.

Dametas.

Daphni, niebaczny Daphni, iuż miesiąc zachodzi,
 Już pułnocy minęło, iuż się niebo młodzi
 Na zorzą; ia na oczu snu iefzczem nie miała:
 Cała noc świadkiem mi iest, żem na cię czekała.

Tytyrus.

Prożność mię pod kądzielą, matko posadziła:
 Nie będę ia iey przędła, nie będę robiła.
 Już ciebie w moich leciech za mąż było dano,
 Y po mnie, Bog cię żegnuj matko, przyiechano.

Dametas.

Dametas.

Nie po wszystko na rynek z groszem moia rada,
 Nie po wszystko, bracie moy, chodźć do sąsiada,
 Ani do rzemieślnika: dobrze umieć w domu
 I piszczałkę urobić sobie, niemasz fromu.

Tytyrus.

Gąsienca mi po trawie matka paść kazała,
 Wrona mi niecnoliwa dwoie z nich porwała.
 O wrono niecnoliwa, ty masz teraz gody;
 A ja grzbietem nieboga przyplacę tey szkody.

Dametas.

Kwoczka po brzegu chodzi, kacząta pływaią;
 Kwoczka gdacze, kacząta naymniey nie słuchaia;
 A kania co raz z iednym do gory odleci:
 Tak się i u macochy maią cudze dzieci.

Tytyrus.

Jałowko daleko mi zachodziysz w chroście,
 Szukać cię zawždy trzeba mało nie godzinę;
 Muszęć zawiesić dzwonek miedziany u szybie:
 Tak ludzie bydłu czynią, co się rado kryie.

Dametas.

Owczarzu, nie przypuszczay trzody ku brzegowi:
 Podlizala go woda, nie dawno capowi
 Dostało się, że w rzece bobrował po uszy,
 I teraz ieszcze węgnę otrząsaiąc suszy.

Tytyrus.

Buiaku machudłeś mi, twoie jałowice
 Odegnano, a ciebie niemasz połowice.
 Stęknileś się nędzniku, a coć gardła staie
 Ryczysz; słyszają cię wszystkie pasze, wszystkie gaie.

Dametas.

Koźle, brodaty koźle, co przed trzodą chodisz,
 Chociaż ty sam przodkuiesz, chociaż wszystkich wodzisz;

C 3

Nie

Nie darmo rogi nosisz największe na głowie:
Obeyrz się, co z kozami działała kozłowie.

Tytirus.

Piękna iodła na gorach iawor w gęstym boru,
Sofna między ogrody, lipa w pośrodku dworu;
Ale gdy krasny Daphnis stanie między nami;
Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

Dametas.

Leczyszyna buyna w debrzy, winograd przy gorze,
Chmiel przy płocie, sad w równi szezepiony po sznurze;
Ale kiedy nadobna Halenka tańcuie;
Między rowiennicami wszystkiemi przodkuie.

Tytirus.

Fioleczek na wiosnę, a gwoździk w iesieni,
Róża lecie, róża się i zimie zieleni;
A kiedy się zapalą jagody u Basi;
Y róża, i gwoździki kwiatem swym zagasi.

Dametas.

Lecie mleko, w iesieni iabłko z gronem wina,
Na wiosnę poziomeczki, zimie do komina;
A kiedy mię Jagienka piękna pocałue;
Ani tak mleko, ani iabłko tak smakuie.

Tytirus.

Strużek bieży przez łąkę, rybki w nim igrają,
Kamyczki malowane w wodzie się błyskają;
Ale skoro Halenka ukaże swe lice;
Nic nie są iasne strugi, nic nie są kryńce.

Dametas.

Kiedy zorza wstawała rano nad gorami,
A kwiatki perłowemi obiała kropkami;
Takie łzy z ślicznych oczu Phyllis wylewała,
A wiem to, gdy odchodził, że po mnie płakała.

Tytirus.

Tyrrus.

Wilk leżąc nie utyć, kamień mszeiąc leży,
 W ieżerze woda stoi, rzeka zawsze bieży:
 Ja poydę statecznością, choć mną Egle gardzi.
 Słuchiwałem, że nisko upadają hardzi.

Dametas.

W przemiany oracz co rok infzą niwę orze;
 Zorawie tu mieszkawszy, odleczę za morze;
 Teraz chmury, pochwili niebo się pogodzi:
 I mnie niechay nie iedna Greta za nos wodzi.

Mopsus.

Tu stanęli, à z oka poglądali na mię,
 Jeźlibym więc na twarzy podał iakie znamię,
 Przodek ktoremu daiąc: à mnie trudno było
 Sądzić, i podobno też ani się godziło.
 Wziąwszy kozła, tamżem ie zostawił pod lasem.
 A do domu Parażka już była tym czasem
 Wróciła się, i wszystko bydło wydoiła,
 I znowu po południu w pole wygoniła.



SIELANKA SIODMA.

ALKON.

Starzec Alkon, ostatniey w leciech dojrzałości,
 Już i wieku, i życia pełen do sytości,
 Czekając tylko końca; kiedy śmierć zapadnie:
 Bo kędy siły niemałz, tam i żyć nie śladnie.
 Jedna mu tylko troska w myślach zostawała.
 Bo starość, lub o inźie rzeczy mało dbała;
 O tym wszakże ma pieczę, kto po niej zostanie,
 Komu do ręku przyidzie iey sprzęt i zbieranie.
 A miał dwu synow, ieden z drobnych lat wychodził,
 Drugi się już do robot większych dobrze zgodził:
 Oba nie ożenieni, to starcowi tkwiało
 W myślach, a tym mu większą wątpliwość działało.
 Ze syn starszy tam nie chciał, gdzie mógł dostać żony,
 U sąsiad nie chciał; ale chodził w obce strony.
 A owszem tam zaważał, gdzie zręczona była
 Komu inźemu Panna: lubo mu czyniła
 Otuchę samą, lub sam chęcią się unosił.
 Często go starzec słowy łagodnemi prosił.
 Często fukał i gromił, często zdrowe rady
 Dawał, i starożytne przytaczał przykłady.
 Jako oczy łakome siła ludziom szkodzą,
 Jako w ostatnie szwanki i zguby przywodzą:
 I fromota w też ślady idzie, i nieślawą.
 A kto w krygach ma żądze, kto na swym prześlawą,
 Ten siła pięknych wczasow, siła bezpieczeństwa
 Zażyie, i wick miły poda do starości.

I ty synu usłuchay, day pokoy cudzemu:
Nigdy ta rzecz na dobre nie wyszła żadnemu.
I Boskim się to synom nie zwiozło: te kraie
Swiadkiem tego, tu kędy garb się ten wydaie,
Jakoby ręką ludzką kopca sypanego,
Powiadaią to bydlę grob Krola Apharego.
Ktory na tych tu włosciach panował przed laty,
Będąc i w ludzie możny, i w złoto bogaty.
Dway mu synowie w domu dorosli kwitnęli,
Idas i Lincas: ą ci zmowione już mieli
Za się dwie siostrze; cory Lewcyppa starego.
Szczęśliwy! by był ociec sam doczekał tego,
Ażby było wesele doszło i ślub święty;
Ale pierwey pod ziemię śmiercią Aphar wzięty,
Nim w domu swym niewiŹtki nadobne oglądał,
Chociaż tego od Bogow uprzeymie pożądał.
Lecz zwłoka w ożenieniach zawsze szkodna była,
Tey pogrzeb, i żaloba znowu przyczyniła.
A co starca poki żył wszyscy żalowali,
Gdy zszedł, na młode syny mniej się oglądali.
Więc szepty, ztąd, i zowąd, przyszły rozmaite,
Szepty, ktore panieńskie ucho niepokryte
Naprzód przemogły, że się kajać poczynały,
Potym i do starszych głow iadem zaleciały.
Ztąd ręki danie wniwecz, ztąd słowa zmiatanie,
Ztąd w pośmiech poszło onych młodzięncow staranie.
Na koniec mało baczni Tyndarowiczowie,
Kastor, i drugi co się Polidewkiem zowie,
Przypadli na cudzy targ, i w dom przyiachali
Do Lewcyppa, ą tam swych biesiad zażywali,
Przemawiając do siebie inszym poślubione
Oblubienice: ą te nędznice zwiedzione,
Dały się dobrowolnie unieść, mimo wolą
Oycowską, bo białey płci iako raz swą wolą,

Popuścisz; już się potym poważą wszystkiego:

Ani w nich wstydu naydziesz szczętu naymnieyszego.

Krzyknie sława; rzuci się co żywo w pogonią:

Oni dufając sobie; nic z drogi nie stronią.

Jeszcze na przepych w te tu kraie się puścili,

Choć w nich, o potrzebie jawney pewni byli

Od synów Apharowych: bo i ci nie spali,

Ale gwałtowi gwałtem także zabiegali.

Tu przy oycowskim grobie: tak szczęście zdarzyło,

Prawie w oczy się z sobą im zetknąć trafiło.

Skoczą do siebie z wozów, broni w ręku mając,

Tuś mi, a tuś mi, z obu stron pokrzykiwaiąc.

Wszakże nim do krwi przyszło, azaby się słowy

Zmiękczyć dali, wprzód Lincę użył takiey mowy.

Panowie, co wam potym? czemu unosicie

Cudze panny? czemu się gwałtem obchodzicie?

Co po tych gołych mieczach? nam to posłużone

Wprzód żony, i przysięgą wielką przyrzeczone.

Nieprzystoyna zaprawdę, lubo dla gładkości,

Lub dla posagu, cudze przeymować miłości.

Wiemy; żeście i oycę złotem przekupili,

I te niebogi słowy pięknemi zamili.

Kradzież to, nie małżeństwo: zdrada, nie wesele;

Aczem nie mówca, ale mówię to wam śmiecie;

Nie szlacheckie to sprawy, rady to nie zdrowe,

Brać dziewczki, które męża mają już gotowe.

Szeroki świat, szeroka Sparta, wielkie włości

Alskie, Arkadzkie, siła w Argu osiadłości,

I w Messanie, wiele miały w Achajskiej dziedzinie,

Wiele w drugiej pomorskiej Zyzywskiej krainie.

Wszędzie tam u rodzicównych cór liczby mnogie,

Ani w urodę, ani w haczenie ubogie.

Wszędzie tam kędykolwiek żywie nie zachcecie,

Zon sobie podług myśli swojej dostaniecie.

Bo,

Bo, à kto wam nie rad da? kto pogardzi wami?

A rzekę, będą ieszcze klaniać się z pannami.

Gdyż to wam Bog dał, że tu i starożytością

Domu, i przechodziecie wszystkich maieństwoią.

Postąpcie przyjacielsko z nami, co jest nasze,

Niech naszym będzie: à my na potrzebę waszą,
Gdziekolwiek rozkażecie wszędzie poiedziemy,

I swaictwa, i wesela spólnie pomożemy.

To, i co więcey mówil; ale na wiatr słowa

Leciały, i nic wdzigku nie odniosła mowa:

Bo oni przy uporze swoim mocno stali.

A gdy się już tak użyć rozumem nie dali,

Nawet rzecze: przeboga daycie się hamować,

Winniśmy się z obu stron inaczej szanować.

Bo i oycowie nasi bracia sobie byli,

Lecz ięzliście się już tak na to ufadzili,

Aby się to krwią między nami rostrzygnęło,

A serce wasze zgoła wojny zapragnęło:

Puśćmy to w krotką, niechay Idas moy rodzony

Da pokoy bitwie, także Pollux z drugiey strony.

A my iako to młodsi, ty swoją osobą,

Ja także swoją, sami dwa uczynmy z sobą.

A lubo Bog obiecał śmierć mnie, lubo tobie,

Lubo obieca, dosyć na iedney żalobie

W iednym domu; ostatnie nie ofierocaymy

Rodow naszych, i placzu w nich nie przyczyniaymy.

Ci co żywi zostaną, niech za żony mają

Te panny, i rodzące miłą ucieszaia,

Raczej niżby martwemi mieli leżec w ziemi.

Wielki swar trzeba gasić szkodami małemi.

To rzekł, à mowom iego Bogowie nie dali

Iść wniwecz; wnetże starfi bracia plac działali,

Zrzucając zbroję z ramion, i kładąc na trawie.

Linces, z Kastorem oba ku Marlowey sprawie

W po-

W postrzodek wystąpili, oszczepy stalone
 W rękę kręcąc, i złotem puklerze sadzone.
 Czuby się im na hełmach iedwabne wstrząsały,
 Skoczą do siebie, naprzod szefeliny miały
 Robotę, ugadzając gdzieby bok otwarty
 Od tarcze, ale pierwey pokruszone harty
 Były u żelaz, w twardych blachach połomione,
 Nim który z nich namniey miał ciało obrażone.
 W tym poydą do pałaców, i nielutościwie
 Imą siec na się: Kastor acz poczyrna chciwie;
 Wszakże i tam znać było, kto ma sprawiedliwą:
 Bo ta sama, myśl czyni w bitwach niełkliwą;
 To z tey, to z owey strony z ręką się wygadza.
 Lincos mu tylko okiem i bronią wyfadza,
 Upatrując po miejscu fortelu swiego.
 Przytnie nań mocno Kastor, i od razu swego
 Uklęknie, w tym go Lincos, przez wszego oblazu,
 Tnie przez szyzak, dufając dobremu żelazu.
 Puścił szyzak: a pałasz, przez głowę przez czoło
 Wpadł na poły, zaraz się nędznik zwinie wkoło.
 Padnie do ziemi, śmierć go czarna obleciała,
 I dusza w okamgnieniu członkow odbieżała.
 A Pollux zapomniawszy i słowa i wiary,
 Zalem zguby braterkicy ujęty bez miary,
 Porwał się do oszczepa, skoczy do Lincego,
 A on, że się nie spodział nic nieprzyznanego,
 Już pałasz do pochew kładł, iako po wygraney;
 Lecz więcej się trzeba strzedz zguby niespodzianey.
 Jako i nieboraka iego tam podkało:
 Bo gdy z ziemi chciał dźwignąć Kastorowe ciało;
 Z tyłu Pollux oszczepem, gdzie żebro przyległo,
 Przebił go, aż na wylot żelazo przebiegło.
 Padł tamże na Kastorze, śmierć go zamroczyła.
 W tym Idas, i z nim iego drużyna skoczyła

Do

Do Polluxa, i wnet go mieczmi okrywali;
A słudzy Polluxowi odpor im dawali
Za panem swym: z obu stron wielkie zamieszanie
Poczęło bydź, i rany i krwie rozlewanie.
Aż Jupiter dekret swoy uczynił na niebie,
I natychmiast musiał bydź koniec tey potrzebie.
Bo zaraz deszczem na nie, i wichrem nieskromnym,
Lunął z gory, i strzelił piorunem ogromnym.
Noc czarna wstała, trwoga na nie uderzyła,
Rozśkoczą się, i tak ich burza rozproszyła.
Same tylko dwa trupy na placu zostały,
Aby potomnym czasom naukę dawały:
Po Kastroze, iako to źle pragnąć cudzego;
Po Lincefie, iako mieć źle nie powolnego
Przyjaciela; albo więc chcieć się go dobijać.
Gdzieć nie rado, lepiej tam z daleka omijać.
A owszem kto ukaże niestatek po sobie;
Niżby z nim żyć, lepiej ledz z umarłemi w grobie.



SIELANKA OSMĄ. DZIEWKA.

Daphnis. Dziewka.

Daphnis.

Piękna była Helena, co się Paryfowi
Dała unieść, naszego cechu pasterzowi:
I ta pewnie Helenę urodą celuie,
Co teraz nadobnego pasterza caluie.

Dziewka.

Jeszcze tu nie masz z czego chelpić się, moy Panie:
Marna rzecz, powiadaią, famo całowanie.

Daphnis.

Marna rzecz całowanie; ale w tey marności,
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.

Dziewka.

Splunę ia te przysmaki, i umyję wodą,
Gdzieś się uist moich dotknął tą kosmatą brodą.

Daphnis.

Płoczesz usteczka swoje, płocz moje kochanie;
A umywłszy, mnie znowu day pocałowanie.

Dziewka.

Co czynisz? zadusiłś mię, źle z tobą kunsztować;
Krowyby tobie, a nie panienki całować.

Daphnis.

Nie bądź harda; iako sen prędko z oczu ginie:
Tak prędko twoja młodość i uroda minie.

Daphnis.

Dziewka.

Nie wiesz że z słodkich jagod różynki bywają?
I roży, chociaż uschnie, przedsię używają.

Daphnis.

Podźmy tu pod te lipy; przechodźmy się z sobą:
Trzeba mi kilka pięknych słów rozmówić z tobą.

Dziewka.

Nie poydę: i wczoram cię także usłuchała;
Aleś się na twych pięknych słowach ośzukała.

Daphnis.

Więc tu pod tym jaworem posiedziemy sobie:
A ja co na pieszczalcę zagram kwoli tobie.

Dziewka.

Sam sobie gray, sam wesoł bądź, iakoć się widzi:
Ucho moje muzyką szkodliwą się brzydzi.

Daphnis.

Dzieweczko acześ piękna, acześ urodziwa;
Pamiętaj że Wenus jest Bogini gniewliwa.

Dziewka.

Day szczęśna Wenus była, ja iey nic nie czynię,
Ona infzyrni panuje; mam ja swą Boginię!

Daphnis.

Nie mow przeciw Wenerze: by cię nie chlusięła;
Abo w nieoddziergnione sidło nie poięła.

Dziewka.

Niech chlusięnie iako raezy; mam kto mię ratuje,
Dyanna co się wiekiem moim opiekuje.
Czemu mię szarpał iako inszą zapaśnicę?
Ani się mnie dotykaj: boć podrapię lice.

Daphnis.

Nie bądź tak zła, nie zniknieś przedsię przed miłością.
Żadna dziewczka nie znikła przed iey wielmożnością:

Dziewka.

Dziewka.

Zniknę, y Bog mi tego dopomoże: à ty
Zaniechaj mię; à indziej gotuy sobie swaty.

Daphnis.

Kto gardzi, gardzą też nim; i bardzo się boję,
Że przyjdiesz na gorzszego, za tę hardość twoię.

Dziewka.

Co mi służy, mam z łaski Bożey nie jednego.
Chęć moja nie przysłała ieszcze do żadnego.

Daphnis.

I ja w tey liczbie jestem, i iam jeden z wielu,
Co bym cię za wiecznego chciał mieć przyjaciela.

Dziewka.

Coż czynić? teraz sobie na wolności żyję;
Szedłszy za mąż, iakobym w iarżmo dała szyję.

Daphnis.

Nie niewola w małżeństwie; ale myśl beśpieczna,
Ale uciechy miłe, ale zgoda wieczna.

Dziewka.

Tak to z przodku cukrują; à potym przewodzą
Nad nami, i niektorzy żony za łeb wodzą.

Daphnis.

Zartujesz, wy nad nami raczey przewodzicie:
Bo wy żonki, kogoż się na świecie boicie?

Dziewka.

A Lucyna (bez czego zabawy małżeńskie
Nie bywaia), co czyni? i położy ciężkie?

Daphnis.

Na każdy raz swoje się lekarstwo znajduie.
Jest Dyanna, co w takiej potrzebie ratuie.

Dziewka.

Strach jest rodzić; à któraż w tey dobie nie zbladła:
Ktora z siły, i zwykłej barwiczki nie spadła.

Daphnis.

Daphnis.

Wszystko za laty ginie: ale, tę nadgrodzę
Szkodę, dziecięczki miłe, gdy się na świat rodzą.

Dziewka.

Jeźlibym za cię poszła, ieżli nie żartujesz;
Co za oprawę, co za wiano obiecuiesz?

Daphnis.

Gdy ja twoy, wszystko twoje: ile będziesz śmiała
Zacenić, tyle będziesz zapisano miała.

Dziewka.

Teraz się mowa mówi: gdy przydzie o ślubie
Mówić, podobno się ktoś po głowie zadłubie.

Daphnis.

Bog śluby wiąże: Bogu oddam śluby moje,
I tobie, iedno ty chciey skłonić serce swoje.

Dziewka.

Kto się chce żenić, domu i dostatku trzeba.
Zła miłość, powiadaią, bez soli, bez chleba.

Daphnis.

I dom i wszystko będzie, wszystko pilność sprawi:
W małżeństwie, powiadaią, sam Bog błogosławi.

Dziewka.

Jedynazkam u oycy, a oycy starego,
Trzeba się mu ukłonić, trzeba łaski jego.

Daphnis.

Mam za to, że nie wzgardzi moim przedśwzięciem:
Boby mię tu rad każdy miał w domu swym zięciem.

Dziewka.

Sam się chwaliś, znać że masz niedobre sąsiady.
A wielkie obietnice omylaią rady.

Daphnis.

Więc ty, iako rozumiesz, podaj lepszą radę;
I przyjaciela poślę, i sam w dom przyjadę:

D

Dziewka.

Dziewka.

Wprzod ia poznam, i wzmiankę uczynię o tobie.
Potym dam znać, iakobys miał postąpić sobie.

Daphnis.

Długoż mam tego czekać? kto miłey nowiny
Czeka, dni idą rokiem, miesiącem godziny.

Dziewka.

Kto czeka, doczeka się; a kto nagle kwapi,
Abo w oczy poszczuie, abo nie ułapi.

Daphnis.

Kto czas ma, czasu czeka; czas tylko upuszcza.
Zły ptak co nie ugania, gorszy co upuszcza.

Dziewka.

Kto myśli o czym, łącno wszystkiemu dogodzi.
Co czynisz? nie tykay mię, kędy się nie godzi.

Daphnis.

Wszak to już pierśi moje, wszakęś i ty moja.

Dziewka.

Jako oćiec pozwoli, twoia i nie twoia.

Daphnis.

Proszę cię, nie czyni mi już żadney wątpliwości.

Dziewka.

Nie czynię, ale trzeba wszędzie uczciwości.

Daphnis.

Dayże mi na to rękę, że mi ztrzymasz słowo.

Dziewka.

Ztrzymam, bodayem tak dziś do dom zaszła zdrowo.

Daphnis.

Nieśfetyż, iako ia tu bardzo tęsknić muszę!

Dziewka.

Fortel na to, czynić co, i bawić tym duszę.

Daphnis.

Trudno co czynić kiedy umysł rozerwany.

Dziewka.

Dziewka.

Wzdyć nam ieszcze oświtnie jutro dzień zarany.

Daphnis.

Tuli jutro pożeniesz? czy na inną stronę?

Dziewka.

Gdzie ty będziesz paść, tam i ja swoje przyżonę.

Daphnis.

Dayże mi na dobrą noc pięknie się obłąpić.

Dziewka.

Nie baw mię, słońce siada, trzeba mi się kwapić.

Daphnis.

Naści ten pierścioneczek upominek mały.

Dziewka.

Jutro się tu, dalibog, zabawiem dzień cały.

Daphnis.

Dayże mi ten wianeczek przewiedły na poły.

Dziewka.

Wianek przewiedły! i ktoś nie bardzo wesoly.

Daphnis.

Odchodzisz! me kochanie, à mnie tu zostawiasz?

Dziewka.

Puść mi rękę, próżno mię na ten czas zabawiasz.

Daphnis.

Bądźże łaskawa, à tu wracay mi się zdrowa,

Dziewka.

I ty bądź łaskaw. Tu ich koniec wzięła mowa.

Ona za byłtem poszła; à Daphnis przy chęci

Został nieborak: iako gdy kto od pamięci

Odeydzie: wszystek zmilknie, stoi iako wryty,

Zastrzał mając na sercu miłości nie zbyty.

Potym poszedł do koszar, à już było była

Pilna czeladka wszystko na noc wydoła.



SIELANKA DZIEWIĄTA. KIERMASZ.

Thyrsis. Menalka.

To z kiermaszu Menalka? *Menalka* z kiermaszu moy
bracie

Aza nie znać? *Thyr.* Znać, aż mi miło patrzeć na cie.

Menalka.

To dla czego? czy, żem się trochę więcej napił?

Thyrsis.

Nie dla tego, czemuś się tak prędko pokwapił?
Jeszcze ledwie z południa: a wieczor biesiady

Naylepszym jest powodem, czyś się iakiey zwady
Obawiał? czy cię insza sprawa wywabiła?

Menalka.

Młodsza się tam czeladka tańcem zabawiła;
A w domu pułki; trzeba wyrozumieć młodzi;
Nam starszym na mało się biesiada przygodzi.

Thyrsis.

Pospolicie oycowie nasi tak działali.

Czeladce we dni święte tańcow pozwalali;
Sami się zabawiali domem, a bywała

Czeladź dobra, i długo miejsca się trzymała.

Menalka.

Mało nie prawda, a dziś w rzeczy ią chowamy

W większey grozie; a częścicy źle o niey slychamy.
Nie obmawiam nikogo i tu u-śiąda,

Co się dzieie, chociaż tam nie bywa biesiada;

Chociaż

Chociaż czeladź trzymaia gorczy iak w klasztorze;
Przedsię co rok bywaia z bykowym we dworze.

Thyrsis.

Tak to bywa; i twarda kryga na kiel bierze;
Złe i miękkie wędzidło: naylepiey stać w mierze.
Ale cōsie za kiermasz mieli? było siła
Luda? czy się iuż i ta niwa wyrodziła?

Menalka.

Wie to Pan Bog, co teraz za czasy nastały.
Przed laty zewsząd bywał gmin ludu nie mały;
A dziś o nabożeństwie więcey coś gadaia,
A starożyte święte zwyczaje ustaia.

Thyrsis.

Tak to idzie iak żywo, skoro ludzie nowi
Nastanę, wedle głowy swey każdy stanowi,
Stare gani, ańo więc co się uleżało
Długiemi laty, lepiej żeby się chowało.
Ale wždy były pieśni iakie, i muzyka?

Menalka.

I o tym nie wiem co rzec, wszystko się pomyka
Na dol: zgingli dawni dobrzy Kantorowie;
A miašte nich lada kto muzykiem się zowie.
I pieśni marne iakieś, nastrzępione słowki,
Bez rzeczy, a w nich gańby tylko i przymowki,
Przedtym, lub święte Boskie nieśmiertelne chwały,
Lub mężnych bohaterow dzieie w uszach brzmiały,
Lubo co wesołego; teraz świat iakoby
Wszystek warczy, i zwykłe umilkły ozdoby.

Thyrsis.

I to nie dziwna; iakie dzieie, takie pienie;
Bo na te rymopisy, nie bywa baczenie,
Jedno u ludzi wielkich: ktorzy świetne sprawy
Swoie chcą aby wieczney dostąpiły sławy.

D 3

A gdy

A gdy świat gnuśność, albo nikczemność osiedzie;
 Co ma śpiewać rymopis? abo iakie będzie
 Miał miejsce u tych, którzy radziby zgasili
 Słońce na niebie, à tym błędy swe pokryli.
 A iż ludzkę ięzyki, przedsię nie prożnuią;
 W uściech się same prawie przymowki formuą.

Menalka.

Ale wzdy, i z tey miary było co grzecznego?

Thyrsis.

Było cożkolwiek; lecz ja nie pomnię wszystkiego.

Menalka.

Cokolwiek pomnisz, niech też będę uczestnikiem.
 A tym czasem, przyśiądźmy tu pod tym chłodnikiem,
 Aż się słońce przesili: zwykł znoy głowie szkodzić.

Thyrsis.

Pieszczonym tylko głowom źle po słońcu chodzić;
 Nam robotnym nie wadzi, pomału poydziemy;
 A rozmawiając lżejszą drogę uczyniemy.
 Jedna mi się tam grzeczna widziała drużyna,
 Która Dyane, i iey brata Apollina
 Wielbiła na przemiany, na dwie strony stali;
 Ci przestawali, drudzy po nich zaczynali.

Pierwsza strona.

Muzy, nadobne Muzy, prożno was pożąda
 Oglądać człek zawisły, kto was nie ogląda,
 Nigdy ozdobnym, zawsze wzgardzonym być musi.
 Kto was zazna, kto darow waszych raz zakusi;
 Nigdy wzgardzonym, zawsze ozdobnym się stawi:
 Nayszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek trawi.

Wtóra strona.

Zazdrość mowi, nie mistrz to, co po trosze śpiewa,
 I co się iako morze z pieśnią nie wylewa.
 Apollo zazdrość nogą potrąci, i rzecze;
 Wielka Egypaska rzeka, wiele błota wlecze:

A pfczoł-

A pszczołki, co wdzięczny miód w Hymecie zbierają,
Z małych się, à przezornych strugow napawają.

Pierwsza strona.

Gdzie Apollo okiem swym wężrzy; owce w welnę
Odzieją się, wymiona mleka będą pełne:
Będą iagnięta swoją częśćkę wysysały;
I Dworniczki swą także będą wydaiały:
Która iedno rodziła, będzie dwoie miała;
Te u cycka, à drugich będzie donaszała.

Wtóra strona.

Pan mi na stado moje poyrzał okiem krzywym;
Zaraz koźlęta głosem wrzasnęły straszliwym:
Bydło ięło grześć ziemię, owce powieślały
Głowy, i zwykley swoiey palze zaniechały:
I teraz skora tylko włoczą się à kości.
Bardzo pasterzom Boskiey potrzeba litości.

Pierwsza strona.

Apollo zawsze młody, Pallas zawsze panna,
Apollo z łuku strzela, strzela i Dyanna.
Srebrne strzały Dyanna z łuku wypuściła,
Jedną w iawor, drugą w dąb twardy ugodziła,
Trzecią we lwy, à czwartą ani we lwy, ani
W iawory; ale kogoś zuchwałszego rani:
A rani całe miaśto, gdzie zboycy mieszkają,
Co między swym, à obcym różnice nie mają.
Nieszczęśni, ktorych ona gniewem swym dosięże,
Tam bydło morem, zboże złym gradem polęże:
Starcowie młode syny będą grześć, à żony
Lada gdzie potyraią płód nie donoszony;
Abo w niewolstwie będą nędznice rodziły.
Jey strzały każdego z nog prawie obaliły.

Wtóra strona.

Apollo gra na lutni, Pallas pięknie śpiewa,
Apollo biesiad, żartow Dyanna zażywa.

Wesoła myśl, nie bywa nigdy zazdrośliwa.

Szczerym ludziom Dyanna zawsze sprzyjażliwa.

W który dom ona pošle swoy pr mie  wesoły;

Tam  yznie pola rodzą, tam pe ne stodoły,

Pe ne obory bydła, pe no mian tno ci,

Ludzie zdrowi, i w  ile trwaj  do staro ci:

Młod  si  nadobna rodzi, rodzicow s uchaj 

Synowie, ani  ony z wstydu wykraczaj :

Ka dy szanuje, kogo szanowa  przy toi;

Nigdy swar i niezgoda w domu nie po toi:

Zo wice i bratowe, u iednego sto u,

I  wiekry, i niewia tki iadaj  po po u.

Pierwsza  trona.

Dyanna, gdy nabi e  ubrow, albo  osi,

Albo dzikich  wi , z wozow Alcides ie  zno i.

Smie  si  mu Bogowie,   nawi cey iego

Macocha, gdy na grzbiecie lub  ubr  ca ego

D wiga, lub wieprza, cho  go po ok  pluskaj ,

On ich i szcze potr  a,  e nogami drga .

Wt ra  trona.

Nie tylko si  Apollo obiera Muzami,

Gdy potrzeba, unie on w ada  i woynami.

Apollo krokody a frogiego po o y ,

Apollo setn r kie dziewię i  po y .

Kiedy pokoy, nadobna z Muzami zabawa;

Dobrze idzie z rozumem i Mar owa sprawa.

Pierwsza  trona.

Chytre  lowa Alcydes do Dyanniy mawia,

Nie zawsze si  my li two t e dobrze ob awia,

Na co, liche zai ce lub farny biia ,

Ciebie niechay narody ludzkie przyznawaj 

Dobrodzieyk , iako mnie: ma o si  przygodzi

Zai czek, lubo  farna, i ma o zas kodzi;

Zu-

Zubrowie szkodzić wielcy, także świnia dzika:
Na te niechay smycz twoja męzne charty zmyka.

Wtóra strona.

Dobrze Alcydes mawia: bo iednoż staranie
O małym, a z wielkiego wigcey się dostanie.
Bo on rad siła bierze: i wielcy Krolowie,
Gdyby na Alcydowym polegali słowie,
Raczeby Wołgę, abo Dunaj wojowali,
A z tamtych państw, bogate plony zawracali:
Mnieyby do ukrzywdzenia bywało przyczyny,
I stałyby w pokojach domowe chrościny.

Pierwsza strona.

Merkuryusz, o dzieci, małym ublagany,
Jemu mleko, albo miód z barci urzezany.
Nie tak Alcydes; iemu potrzeba tłustego
Wołu, albo barana z trzody wybranego.
Ale też wilkow broni, małą różność maia,
Wilcyli, czyli stroże stado wyiadaia.

Wtóra strona.

Ciężki puklerz, lecz ciała wszystkiego on strzeże,
I miasta maia swoje baszty, swoje wieże.
Wigcey pies zie, niż owca: a co owce maia
Pasterze; dobrą karmia duże psy chowaią.
Małym trzeba ochraniać wiela: kto żaluie
Mała, dla wiela, często na wszystkim szkoduie.

Menalka.

Tu zda mi się przestali, iednym się widziała
Nie żadna piosnka, drugim inacze się zdała.
Ale już dom przed nami, ustąpmy ku chłodu:
I ty nogom spoczyniesz, z dalekiego chodu;
I w święto z przyjaciół zabawić się godzi:
Tym czasem o wieczery żonka się zachodzi.



SIELANKA DZIESIĄTA. WIERZBY.

Nais Purfska.

Nais.

Stojąc nad cichym Purem Nais żałościwa,
 Jako (prawi) ta woda za wodą upływa:
 Tak lata nasze bieżą, nazad niewrocone;
 Lecz wody za wodami idą nieskończone:
 Ale życia moiego skoro czas przeminie,
 Infzy nie przyjdzie, ani wiek nowy nadpłynie,
 Czyli trudno przeskoczyć kresy zamierzone?
 Abo prawa naganiać wiecznie położone?
 Raczey to, co nam wieku pozwolono troche,
 Niechay troski nie gryzą, i frafunki płocze,
 Samo nadbieży, co iest naznaczono komu,
 A zła chwila namaca i w zawartym domu.
 Ja tym czasem ten warkocz będę rozplatała,
 Będę się w tobie Purze piękny przeglądała,
 Owa mię też tu podka, co i siostry moie.
 A iako teraz żywa nad twym brzegiem stoię;
 Będzie pamiątka moia na wieczny czas stała:
 Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.
 Jeżeli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
 Jeżeli na krotofilach wiek się moy nie trawił;
 Jeżeli na łąkach kwiatkow tylko nie zbierała,
 A nim się na wesołe Fauny zapatrzala;
 Ale uczone pieśni w uścich moich brzmiały,
 Te, prozję, aby po mnie na świecie zostały.

Swiadcze

Swiadcę wami, o wierzby, co nad brzegi temi
Stoicie rownym rzędem; ieszcze maluchnemi
Rączkami, żem ia tu z was gałązki łamała,
A z nich długie piszczałki sobie wykręcała.
I wy wierzby byłyście kiedyś Boginiami,
Teraz wod pilnuiecie, stojąc nad brzegami.
Zaby tylko koło was wrzaskliwe dukała,
Abo chłopięta rakow pod wami szukała.
Sameście sobie winny niebogi w tey mierze:
Boście wy, w Palladzinym były fraucymerze,
I między przednieyszemi pannami was miała,
I śpiewania, i wszelkich muzyk nauczała.
Aleście wy darow iey zażyć nie umiały,
Boście się przed ladakim sławić niemi chciały.
I to was z Satyrami wprawilo w biefiady,
To was w zgubę przywiodło, i w ich chytne zdrady.
Bo gdy się od pani swey nocą ukradacie,
Gdy do nich na dobrą myśl i tańce biegacie.
Podkało to was od nich, co zwykło potykać
Młode od młodych, gdy się śmia do nich przymykać.
Z dobrymi, dobrym będziez; gdzie się ze złym zbracisz,
Byś był nayostroźniejszym, własne dobro stracisz.
Zaraz było znać na was nie cudną odmianę,
Już ani; iako przedtym, oblicze rumiane,
Aniście oko miały do ludzi przestronne:
Tak wiele serce może wstydić urażone.
Często się wam i fama Pallas dziwowała,
Często, co się tym pannom dziecie? pytywała.
A cheiwi Satyrowie co raz nadbiegali,
Pod czas nie trefne mowy o was szeptowali,
Bo kto kogo w ucziwym urazi zelżywie,
Rad się chępi, i o tym gada uszczypliwie.
Już na was wszyscy palcem z kątów ukazują,
Abo się strzegą, abo przymowki gotują.

Na

Na koniec aby Pallas Rzecz pewną wiedziała,
 Do kąpieli panieńskicy z sobą wam kazala.
 Jest góra ku obłokom wierzchem wystawiona,
 Pod nią iama kamieniem żywym usklepiona.
 Z wierzchu góry zdroy białe, Hippokrene zowąż,
 W iamię także krynicę naydziesz kryształową.
 Zdroy mądrym myślom służy, i pieśniom uczonym,
 Krynica, w cnym dziewiństwie sercom poświęconym.
 Kto chce wiedzieć Pallady wszystkie tajemnice,
 Trzeba napoiu czerpać z zdroju i z krynice.
 Zdroy jest każdemu wolny, i gmin gości miewa,
 Krynica się od gminu inszego ukrywa.
 Samym tylko panieńskim ustom się podać,
 Prożno tam sięga, kto ma insze obyczaje.
 W niej wody płyną żadnym pialkiem nie zmieszane,
 W niej są smaki rokoszne, wonie niesłychane,
 W niej Pallas swoje członki panieńskie omywa,
 W niej stateczności panien swoich doświadczywa.
 Bo (cud dziwny) gdy się kto dotknie pokalany,
 Zaraz woda ucieka i pierzcha na ściany.
 Tam tedy i na ten czas z dworem swym iechała,
 I wam, o świątne siostry, przy sobie kazala.
 Nie długa proba była: naprzód sama wody
 Wzięła w dłoni, i śliczne umyla jagody.
 Woda się nie ruszyła: po niej, iako stały
 Długim rzędem, wszystkie się panny umywały.
 Każdey spokojna woda wstydy poświadczyła;
 Ale kiedy już na was kolej przychodziła,
 Czyście nie zbladły? czyście nie zkamiały prawie?
 Znać było zaraz grzech waśz po samej postawie.
 Jedna się zchylić chciała, a ludzi wody wrzały,
 I z hukiem się, po wszystkiej iamię, rozpierzchały.
 Kto winien, ten ucieka: pełno w sercu trwogi.
 Trudno inaczej było, iedno zaraz w nogi.

Ale

Ale ucieczka prożna, mocna boska siła,

Bo was, przeklęctwem frogim, tudzież dogoniła.

O złe, krzyknęła głosem, o zapamiętałe,

O na swe, i na moje imię mało dbałe,

Tegoście się na dworze moim wyćwiczyły?

Tegoście się pod bokiem moim poważyły?

Na to wam wyszły chęci moje i zabawy?

Na to twarz niezmarzłczońa, i umysł łaskawy?

Mieście pamiętkę tego: aby się kaiała

Setna po tym, i mieysce szanować umiała.

Rozkazuję, abyście przy tym błocie stały,

(A wyście ku jakimś błotom przybiegały.)

I stanęłyście zaraz, ięszce któraś chciała

Ruszyć nogą, a noga w korzeń już wrażała:

Chciała rękami kłaść, iako się rękami

Zaniośła; tak obrośła wszystka gałęziami:

Ciało w pień poszło, członki skórą obleczone,

Liście na was wionęło, na poły zielone,

Na poły blade, pełne niesmaczney gorzkości:

Znak prześrachu, i waszey ośtatniey żałości.

I stałyście się nowo na ten czas wierzbami,

I po dziś dzień rośniecie wierzby nad wodami.

A Pallas nowym fukiem: Tu, tu wszetecznicę,

Pijcie błoto, niegodne panieńskiey krynice.

Niegodne ani dawać owocu żadnego,

Niegodne, ani miewać liścia ozdobnego.

I kwiat wasz niech podobny leci paieczynie,

I z drzewa niech nie będzie robione naczynie.

I ledwie między drzewy bądźcie policzone.

Ale żeście w muzyce były nauczone;

Niechay w was moje dary nie giną do szczęta,

Niechay z was sobie kręą piszczałki chłopięta:

I pierwsze na nich biorą do piosnek ćwiczenie,

A moje wspominają od was obelżenie.

To

To rzekłszy, na swe panny poglądała frogs:
 Ukazując, iako się zła rzecz płaci drogo.
 O Wierzby, nie mówię to do was z urągania:
 Kto się urąga, żaden nie uydzie karania;
 Ale żem z was początki niegdy brała małe.
 Jeżeli będą na świecie prace moje trwałe;
 Niechay trwają w pamięci i wasze przygody:
 Może bydz, że kto korzyść weźmie z waszey szkody.
 Jako ia teraz biorę, i karzę się wami:
 I wolę nad puštěmi zchadzać tu brzegami;
 Niżli się popisować u gminu podłego
 Z iakim kto żył, zawsze był miewan za takiego.



SIELANKA JEDENASTA.

S L U B.

Pięknego Sieniawskiego cne Muzy chowały,
I słodkich źródoiw swoich darem napawały;
Każda z osobna drogich przyśmakow rozlicznych:
Nie leniąc się przynosić do iego ust słicznych:
Takie więc w wonnych łąkach pszczoły pracowite,
Gdy ich robotom przyszły chwile przyzwoite.
Z rozlicznych kwiecica smaki co lepsze zbierają,
I piękny plastr słodkiego miodu napęlniają:
Każda w myślach swych wielkie nadzieje gotuje,
Każda sobie uciechy różne obiecuje:
Ta, że ozdoba pieśni sercowładnych będzie:
Ta, że wielkich pradziadow swych mieysca zasiędzie;
I ważnomyślną radą powłada, i źródle
Gładkiey wymowy zbierze w mądre słowa swoje.
Niektore do buławy rękę sposobiwały,
I drzewem, i paizą władać przyuczały.
Strach Tatarski, i pewne na potym zemśczenie.
Takie więc młodym synom orlica ćwiczenie
Daie; gdy ich na skrzydle swym nosi w obłoki,
I ukazuje rączych pior polot wysoki.
A oni więc skoro się w swe piora odziali,
Gęste stada żorawi dzikich zaganiali.
Tak się on miał swym młodym ramieniem do zbroi:
A wielkich bohaterow krwi wszystko przystoi.
Bo kogo na świat chwila urodzi szczęśliwa,
Ten przed laty i rozum, i bogactwa miewa;

Przed

Przed laty i do nieba sławą wylatuje;
 Przed laty ludzkie serca sobie pozyskuie.
 Rano się wszystko sypie szczęśliwym na łonie,
 Ani miły byt czeka pozney sływe skronie.
 A komu obietnice Boskie co zdarzaią,
 Pierwey, nim on zamyśli, w dom mu przynaszaią.
 Co wiekowi małemu, i latom dziecinnym,
 Przyzwoitszym igrzysku, i myślom niewinnym,
 Co może być dalszemi płoty oddzielono,
 Jako to, co Cyprydzie złotey powierzono?
 Czym ona bawi mężkie serca już dojrzałe,
 I małżeństwa wystawia domy okazałe.
 Atoli Sieniawskiemu, prędzey niż jagody
 Wiek ofypał, przypadły tak piękne pogody;
 Ze serce swoje podał do rzeczy statecznych,
 I nie uległ się zażyć małżeńskich praw wiecznych.
 Nadobna Nimpho, krolow starożytnych plemię,
 Kiedys nam brała prawie gwiazdę Ruśkiej ziemię,
 Jakich ci winzowania Muzy nie działały?
 Jakimi cię pieśniami w niebó wystawiały?
 A tyś więc mądre ucho do ich mow zklaniała,
 I przy chwale, przyiaznych przestroż uśluchała.
 Bo skoro przez przyśięgę, i przez śluby święte,
 Między wami małżeństwa wielkie słowo zięte;
 Wszystkie wesela, wszystkie radości tam były,
 Samego Hymenea tam nie dopuściły
 Ofrożne Muzy: bowiem wychowawca swego,
 Nie śmiały ieszcze oddać z opieku zwykłego;
 Ale swą mocną rękę nad nim zatrzymały,
 A do ciebie obnowę taką zaczynały.
 Pięknemu Sieniawskiemu cna panno oddana,
 Tobie teraz nastaie zorza tylko rana;
 Ale wieczorney gwiazdy czekać ci nie trzeba,
 Ani się ona ieszcze wam ukaże z nieba,

Ani

Ani dziś, ani jutro; ani ty życz sobie
Zrywać owocu, który jeszcze nie na dobie;
Kwiat tylko widzisz darow tobie obiecanych;
Dziś nadzieie, à potym doznałz uciech famych:
Ktorem jeszcze i słońca, i pogody wiele
Potrzeba, nim ich będziesz mogła zażyć śmieie.
Wszystko latom podlega, à iako przestaie
Nie wielką korzyść niosą, tak i niedożytaie.
Ani się ztąd ucieszył, kto nazbyt leniwie
Szedł za chęcią, abo kto nazbyt ukwapliwie.
Ani się to zdarzyło snać samey Wenerze,
Chociaż ona iakoby najmędrsza w tey mierze.
Bowiem swą kwapliwośćią, cnego Adonina
Utyrała, Krolewny Cynireyskiej syna.
Ktoremu, za onych lat, tam gdzie słońce wstaie,
Rownia nie miały świetne Afryyjskie kraie.
Jakowe na obrazach piękne Kupidyny
Malują, abo inszych gładkich Bogiń syny,
Lato ledwie piętnaste; à przy fraucymierze
Nie rozpocząć go było iedno po ubierze.
A między rzeźwą młodzią sam krolewicz prawy,
Kiedy przyszło pokazać rycerskie zabawy;
Przed wszystkimi, i konia ochotniey doskoczyć,
I przystoyniey go osieść, i gładzey nim toczyć,
I drzewcem złożyć miernie, lub też lotne strzały
Z cięgłego łuku, równy pierścień ubiały,
Lub oszczepem do mieysca, rzucić przychodziło;
Przed wszystkimi mu szczęście pochwałę darzyło.
Ani na wyścig żaden równał mu ręcznością,
Ani w inszych przystoynych igrzyskach dzielnością.
O! obliwie Minerwa za iedno kochanie
Miała go; i my Muzy przednieysze staranie
Czyniłyśmy o iego ćwiczeniach uczciwych,
Zaprawiając mu serce do cnot światobliwych,

I do piękney mądrości: taki więc szczep nowy,
 Kiedy mu buyna ziemia służy, i wiatr zdrowy,
 Pilnego ogrodnika ręką uszczepiony,
 Przyodziewa się bardzo snadno w list zielony,
 I co rok podraſtaniem nie leniwym wſtaie,
 I nadzieję użytku nie późnego daie.
 A iako ſłońce, kiedy ſwoy woz rano toczy,
 Do ſwietnego promienia ludzkie ciągnie oczy:
 Tak ſię ku niemu wſzyſtkich ludzi zapatrzenia
 Ciągnęły, i ozdobnych ſpraw oczekiwania.
 Śnać i nie iedna, w domach wielkich urodzona,
 Skrytym cichey miłości ogniem poſtrzelona,
 Gęſte wzdychnania na ſwym ſercu powtarzała,
 I zamyſłania ſwoie Wenerze zlecała.
 Łakoma rzecz uroda; ani złoto, ani
 Świetnych kleynotow promień ſerce tak urani.
 Śnać to i przyiacioli mało wierne czyni:
 Bo każdy ſobie woli; więc też i Bogini
 Cudze modlitwy głuchym uchem omiiała,
 A na ſwą ſtronę, miaſto nich, zamiłowała.
 Co ią za myśli, co ią za chęci miotały?
 Jako, na wielkim morzu, rozigrane wały
 Styru nieſłuchaiącym okrętem ciſkaia,
 A władze, ani wioſła, ani żagle maia:
 Tak Wenus w zapalonym ſercu ſię miezła.
 Bo acz wſzytko po myśli mieć ſię ſpodziewała;
 Ale drobnieyſze lata, i wiek ieſzcze mięki,
 I czekania dalekie, i zwłoki przez dzięki
 Wątlili w niey otuchy, i wolne nadzieie:
 Bo miłość za ieden dzień dołyć oſwiecie.
 Nie tak ſnieg, gdy mu ſłońce na wioſnę dogrzywa,
 Prędko taie, i w wodny ſtrumień ſię rozplywa;
 Jako ona w ſzalonym umyſle taiała.
 Na koniec ſercu ſwemu dołyć udziała:

Nazwała

Nazwała to małżeństwem, czego nie czyniły
Insze Nimphy? gdy iey tę skwapliwość ganiły.
Przynaymniey aby była lat tych doczekała,
Gdyby go prawym mężem zwać się nie fromała.
Ale rychleyby drzewa, rychley twarde skały,
Zdrowey porady, zdrowych namow usłuchały,
Niżli miłość; łacniey bydz mogą hamowane
Szalone koła, z przykrej gory rozbieżane.
Ma Wenus Adonina wszystkiego w swej mocy.
A iako dzień się ostać nie może przy nocy,
Jako promienie giną przy zley niepogodzie,
jako ryba odmienia smak w nie swoiey wodzie:
Tak on, wszystkim ucieśzny, wszystkim ukochany,
Cny Krolewicz wziął wielkie w sprawach swych odmiany
Pod rządem nowey pani: inż go ani pole
Widywa, ani koniem krąży w rownym kole:
Już i przed prochem, inż i przed słońcem się krye,
Już między równą sobie młodzią się nie wile.
Czasem po wirydarzach, po chłodnikach zchadza,
A leda zabawami, wiek i żywót zdradza.
Nayczęściey go muzyka, i tańce trzymają;
Abo łagodne pieśni w ucho mę wlewają
Mali Kupidynowie: abo iu błaznią,
I sen, i rozpieszczone pokoie cukrują.
Zewsząd piżma, i drogie zalatują wonie,
Roże nigdy nie zchodzą z utrefionej skronie,
Bankiety całonocne; a chęć piękney sławy
Zagaśa; i rycerskie zginęły zabawy;
Muzy wygnane, wzmianki żadney o dzielności,
Wszystko poległo w miękkich wczasach i gnuśności.
Ludzkie chęci odpadły, i serca życzliwe;
Nastąpiły hańbienia, i mowy dotkliwe:
I onę piękną kraję; i oblicze śliczne,
Poszpeciły roskofzy zbytne, uślawiczne.

Na koniec, miłe zdrowie, i potrzebna siła,
 Za zbytkiem, przyrodzoną władzę utraciła.
 Przyšły choroby, i wiek uwiegdły w młodości,
 A szczętu nie zostało dawniejszey rzeźwości.
 Śmierć potym, mimo kresy życiu zamierzone,
 Zatlumiła przed czaſem ciało utrapione.
 Taki więc kwiat na pięknym polu okazały,
 Nielitościwe grady, lub deszcze ułały,
 A on poległ na ziemi wſzystek pochyłony,
 I z barwy, i z ozdoby właſney obłupiony.
 Jakich tam płaczow? iakich trosk Wenus zażyła?
 Jakimi żałościami ferce ſwe trapiła?
 Co za lamenty lała? co za narzekania?
 Co za tłuczenia pierſi? i rękę łamania?
 Ani ubiory, ani ſzata żadną całą,
 Ani na głowie koſa w ſwey mierze została.
 Dopiero błędy ſwoje, i złą radę widzi,
 Dopiero ſię kwapliwym umyſłem ſwym brzydzi.
 Chciała by na wſtecz, ale trudno: bo po ſzkodzie.
 Śnać by łacniejsza rzecz, którą morſkiey wodzie
 Bieg ſwoy zmieſza, nazad ſię obrocić do głowy;
 Niżli nazad przeſkoczyć brod Acherontowy.
 Jużby była i na śmierć ſama zezwoliła,
 Aby była z ſwym miłym choć i w grobie żyła.
 Ale, iako rodzałow ludzkich śmierć nie minie,
 Tak bogowie ſą wolni od niey, i boginie.
 Umrzeć nie mogła, wſzakże ono złe baczenie,
 Aby iej'ponoſiło tym inniejsze zelzenie,
 Puſciła wieſei, że iej obłubieniec drogi,
 Wpadając nieoſtrożnie w łowiech na zwierz ſrogi,
 Zębem nielitościwym odyſca dzikiego
 Obrażony, poſtradał żywota miłego.
 I temu, aby lepszą wiarę uczyniła,
 Święto ſławne, i obchod wieczny poſtawiła:

Na

Na którym, Adonina iey Nimphy płakały,
 A okrutnego wieprza zęby przeklinały.
 Nierozum, i przed czasem źle o sobie radzi,
 I po zgubie, na wątych otuchach się sadzi;
 A kto się na ostrożność przystoyną ogląda,
 Ten z plochey chuci rzeczy szkodliwych nie żada;
 Ale albo się swoim baczniem sprawuie,
 Abo z cudzych przypadków szczęście swe miarkuie.
 I ty cna Panino, gorszey nie obieray strony:
 Nie może zbłądzić umysł dobrze urodzony;
 Ani się na podlejsze rzeczy zapatruie,
 I owszem sobie ważne uciechy gotuie.
 Jakich ty da Bog zaznałz czasów przyzwoitych,
 Zażywaie i sławy, i chot znakomitych
 Oblubienica twego; kiedy boie krwawe
 Będą mu przynosiły zwycięstwa łaskawe;
 Kiedy okryie pola pogańskimi trupy,
 A wielki plon pozenie, i bogate łupy,
 Wieźnie w tyl powiazane, zacnych Murzow żony,
 Upominek ze wszystkich tobie wydzielony.
 Wszytkim ten dzień zawita znaczny i szczęśliwy,
 Gdy go z woien poniesie koń piękny, chodziwy,
 Między tyśiadcami młodzi; zinazy ieszcze krwawe
 Tarcz okaże, i znaczną boiową kurzawę.
 Ty będziesz niewymownych potiech używała,
 Sława będzie pod samé obłoki buiała.
 A iesli więc potrzeby zaydą pokoiowe,
 Z niego Rzeczpospolita weźmie rady zdrowe.
 Na nim rzeczy polegą: i na iego głowie,
 Zechcą wesprzeć maiestat swoy możni Krolowie.
 A gdziekolwiek obróci twarz swoię szczęśliwą,
 Zewsząd uslyszy w niebo modlitwę zyczliwą,
 Aby wiecznie zaznawał szczęścia pogodnego;
 Aby żył, iako długi kres wieku ludzkiego.

A to więc niech dla chępy nie będzie rzeczono,
 Bez nas nic nie może być w rzeczach tych sprawiono.
 Siła farb rozmaitych obraz potrzebuie,
 Który dopiero węglem malarz narysuie:
 A zaniedbanie wiele pięknych rzeczy roni,
 Ani żaden las takich wychowa iabłoni.
 Chociaż tam drzewo mnoży samo przyrodzenie,
 Jako więc ogrodnicze rostopne szczepienie.
 Maigtność wielka w nikim serca nie obudzi,
 I wiele nikczemników naydziezż możnych ludzi,
 Których i życie, iako iednego nędznika;
 I zeyście, rowne śmierci młdego zagrodnika,
 Kiedy go przy motyce dusza odbieżała,
 A po nim żadna głośna sława nie została.
 Ale gdzie rozum świetną maigtnością władnie,
 Tam i dzielność, i iasna cnota idzie snadnie:
 Tam i przeważnych rzeczy wielkie zaciąganie,
 I nieśmiertelne w uścicach ludzkich wspomnianie.
 A na co gibką młodość z razu kto nachyli,
 Do tego się przez wżyszek wiek na potym sili.
 A kto szczwania nie świadom, prożno z nim na pole;
 I tarnek, mowią, ostry z młodu zaraz kole;
 Z młodu sokoła w buyne łowy zaprawuią;
 Z młodu iuńcom do iarzma karku nadłamuią.
 Na początku należy: kto ten dobrze sprawi,
 Połowicę wygrywa, i na tym wiek trawi.
 Tu Muzy prześlawiały, a pannę wrodzony
 Wżtyd rumienił, i wzrok iey do ziemie wlepiony
 Nie dał się podnieść, ani przyzšlo iey do mowy:
 Taki więc stoi świetny obraz marmurowy,
 Gdy go pilnego mistrza ręka ugładziła,
 I ozdobą przyśtoyną kształtnie udarzyła.
 Trudno sądzić, co w skrytych myślach się taiło:
 Bo komu z przyiacielem rozstawać się miło?

Lecz

Leez poszły zdrowe rady, i tak ukochany
On młodzieniec znowu iest swym Muzom oddany:
A ony go uniosły w swoje piękne kraie.
Tobie, cna panno, ieżli tesknica zостаie,
Niechay zostanie wespoł nadzieia stokrotna,
Ktorąc na potym odda z lichwą chwila wrotna.



SIELANKA DWUNASTA. K O Ł A C Z E.

Panny. Pań sześć par.

Panny.

Srocza krzeczce na płocie, będą goście nowi,
 Srocza czasem omyli, czasem prawdę powi.
 Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą,
 I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
 Sroczo, umiesz ty mówić, powiedz, gdzieś latała?
 Z ktoreyś strony goście iadące widziała?
 Srocza krzeczce na płocie, pannie się raduie
 Serduzko: bo miłego przyjaciela czuie.
 Jedzie, z swoją drużyną, panicz urodziwy,
 Panicz z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy,
 Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota:
 Panno gotuy się witać, już wieżdża we wrota;
 Już z koni pozfiadali, wszystko się podworze
 Rozśmiało, iako niebo od wesolej zorze.
 Witamy cię panicze, dawno pożądanym,
 Czeką cię upominek tobie obiecany,
 Obiecany od Boga, i od domu tego:
 Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego;
 A ty się gdzieś zabawiał, już nam nie stawało
 Oczu wyglądając cię, winienesz nie mało
 Sam sobie, a pogonić trudno i godziny.
 Cobyś rzekł? gdyby to był otrzymał kto inny.
 Bardzoś się ubeśpieczył: czyli tak urodzie
 Dufasz swojey? kto dufa naywiękzhey pogodzie,
Defzcz

Deszcz go zlewa, nie trzeba spać i w pewney rzeczy:

I Bog nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.

Często zazdrość o tobie złe powieści ślała,

Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.

Trudno stateczność ruszyć: niechay zły wiatr wieie

Jako chce; przedsię ona nie traci nadzieie.

Kędyś się nam zabawiał; moy paniczu drogi?

Serce przez ciebie mdało, i te piękne progi

Pustkami się widziały; czyliś na ielenie

Z myślistwem ięździł? wami, wami leśne cienie

Swiadczymy, iakośmy wam częstokroć ślały,

Jako często zabawy wasze przeklinały.

Lubo froga Dyanna w sroowej karności

Drżącą swoją chowa: ale przy gładkości

Trudna przestroga: były insze obawiania,

Bo i harap ma swoje przykre doieżdżania:

I od płochego zwierza urosnie nowina,

Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina

Wenus żałosna: Ach, ach młodzieńcze ubogi,

Jako cię dzikiey świnię ząb uranił frogi?

I tyś drugi młodzieńcze w uścich naszych bywał,

Nazbyteś, ach nędzniku, w lesiech przemieszkiwał.

Dalekó cię nieszczęsne łowy unosiły.

Aż cię na koniec łąką właściwą zkarmiły.

Pełna jest trwogi miłość, i w każdy kąt ucha

Przykłada, raz ją boiaźń, raz ciefzy otucha.

Czyli cię krotosile iakie zabawiały?

Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,

Ani słoneczko jasne: komuż do wesela

Przyść może, gdzie miłego niemaż przyjaciela?

Czyli nie każdy serce ma jednokie? czyli

Co z otzu, to i z myśli? a czasem omyli

Oko jasne; o tobie tego nie trzymamy,

I owszem się pociechy wszelkiey spodziewamy.

Sokoł wyfoko buia, a buiawszy siła,
Jedno mu drzewko, iedna mu gałązka miła.
Młodość przestrono patrzy, i daleko strzela
Z myślami, aż Bog nawet każdego oddziela
Własną częstką, kto na niey przestawa spokojnie,
Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hoynie.
I ty, myśli uspokoy, moy panicze drogi,
Nie darmo cię tu przyniośł twoy koń białonogi,
Pryśkał, we wrota wchodząc: znać żeśmyć tu radzi,
Radziśmy wszyscy tobie, i twoiey czeladzi.
Już i matka; i panna witać cię wychodzi,
Poprzedź ich ręką: tobie poprzedzić się godzi.
I czołem nisko uderz: iest dla czego czołem.
Uderzyć, a nie chciey sieść za gościnnym stołem,
Aż otrzymaś co pragniesz, wszystko z czasem płynie,
Co ma bydź iutro, niechay będzie w tey godzinie.
I ty matko nie zwłaczay, czyn coś umyśliła,
Zadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmyśłow siła.
Panno, czas iuż rozpuścić warkocze rozwite,
Czas oblec szaty, takiey sprawie przyzwoite,
Stroycie pannę do ślubu, sasiady życzliwe,
Ślub święty iest, i wasze prace świątobliwe,
Wszak też wam tę przyśługę przedtym oddawano:
Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
Kapłanie, gotuy stulę: zbłądłeś nam paniczu,
Ba i pannie łza za łzą płynie po obliczu.
Przełękłeś się paniczu, boiażn ta od Boga,
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz panno: bo rzeką, że płaczysz z radości.
Pomyśli ktoś i gorzey: bo siła zazdrości.
Nie pierwsza ty od matki wychodziśz z opieki,
Aboś chciała na łonie iey mieżkać na wieki?
I ona przy matce swey nie wiecznie mieżkała,
I tyś się nie dla tego tak tu wychowała.

Juże.

Jużecie w śladle świętym, wszyscy wam daimy
 Na szczęście, i miłego życia winszuiemy,
 Bodayecie długi wiek z sobą pomieszkal, i
 Bodayecie wszelakich pociech doczekali.
 Potrawy postawiono, do stołu siadajcie,
 W pośrodku mieysce pannie z panem młodym daycie:
 Jm ci z sobą bydz: tak więc dwa szczepy zielone
 Stoią w nadobnym sadzie pospołu sadzone.
 Panna! nie wzniesie oka, serdużko w niey taie,
 A Pan młody długiemu obiadowi laie.
 Niech kucharze potrawy dziwne wymyślą,
 Niechay win rozmaitych hoyno nalewają,
 Kołaczę grunt wszystkiemu; a może rzec śmieie,
 Bez kołaczy, iakoby nie było weseie.
 Łaską w próg uderzono; już kołaczę daią,
 A przed kołaczmi panie nadobne śpiewają,
 I taniec prędkie wiodą, i kleszczą rękami,
 Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami.
 Ta, co białym trzewiczkiem błysnęła na nodze,
 Jakoby rzekła, że się ia też na coś godze.

Pierwsza para.

Paniczu, co tu z panną siedzisz za tym stołem,
 Tobie teraz wiedziemy taniec pięknym kołem,
 Tobie kleszczemy, czyli ty nie słyszysz tego?
 Ale cię myśl unosi do czegoś inszego.
 Tłusty kołacz nieśliemy dla twoiey zabawy:
 Syty kołacz, są ieszczę sytnieysze potrawy.

Wtóra para.

Sliczna panno, dziś tylko panną cię witamy
 Jutro z nami porównasz, w tym cię upewniamy.
 Dziś się fromasz, jutro się będiesz uśmiechała,
 I żał ci będzie, żeś tak długo prożnowała.
 Pieści matka, a przedsię nie śmaczno w pieszczocie,
 A z miłym przyjacielem śmaczno i w kłopotcie,

Trzecia

Trzecia para

Nie dumay nam paniczu, iuż kołacz na stole,
 Teraz iest twoie żniwo, teraz twoie pole.
 Dzieciom kołacz, dla ciebie będzie coś lepszego,
 A ty pamiętaj zażyć fortelu swojego.
 Morzēm ma bydź młodzieniec, mōrza żeglarz profi,
 Morze nie słuca, ale gdzie chce żagiel nosi.

Czwarta para.

Panno, iuż cię to matka z domu precz wyprawia,
 Chleb to z domu przed ciebie nie kołacze stawia.
 A chociażby kołacze każdy dzień stawiali,
 Dłużejby cię przy sobie iuż nie zatrzymali:
 Jako się mocno trzyma chmiel gęsty przy tyce,
 Tak i Panna się trzyma przy swoim panice.

Piąta para.

Wilczaszku, ozionałeś owieczkę niebogę,
 Ona za tobą bieży, choć ma w sercu twogę.
 Ale to sobie za ten kołacz wymawiamy,
 Żę iż tu przy taneczku do dnia zatrzymamy.
 Radbyś potym, aby się tańcem zabawiała,
 Tybyś rad; ona będzie coś inszego chciała.

Szosta para.

Panno przegrana twoia, chłopięta dowodzą:
 Kołacz im z stołu dano, i za łeb oń chodzą.
 Lepsza zgoda, niż zwada; zgoda wszystko mnoży,
 Niezgoda wszystko kazi, i domy uboży.
 Panno miew się do tańca: iuż wodę oddaiz.
 A muzycy niechay cō rześkiego zagraiz.
 Sroczo, z dobrąś nowiną do nas przyleciała,
 Bodałeś i u fąsiad także zakrzeczała.



SIELANKA TRZYNASTA. ZALOTNICY.

Mopfus.

Przyidzieli ten czas kiedy? że ja swe zabawy
Będę śpiewał? czyli już Bog tak nie łaskawy,
Mieć mię raczy, że nigdy przyjaciel nie sędzie
Przy mym boku, i dom moy wieczną pustką będzie?
Miłości niešťczęśliwa, nigdyś piękney strzałki
We mnie nie utkła, po co nośćę te pieszczalki?
Po co pieśni! po co mi stada te igrają?
Szczęśliwšie stada, bo wždy uciechy swe maia:
Ja nie mam: à już starość nad grzbietem się krzywa
Zawieszła, i co chwila, sił pierwfzych ubywa.
Oganiay cudze proso, twoie już wypili
Dzicy pracy, wielki bład, kogo wiek omyli.
Ale wždy pieśni moie zemań zostawaycie,
Ani mię do samego grobu opuśćczaycie.
O pieśni, nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Poki wam cny Sieniawski wierzy swego ucha.
Zachowuymy się cudzym, gdy fwego nie mamy:
Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.
Wspomaiymy, iakie stroił Licydas załoty,
Jakie Amintas, miłość ma swoje kłopoty.
Licydas do Likory, ta trochę patrzyła
Krzywoko; lecz dobrą gospodynią była.
Amintas do Neery, siła było za tą
Pośagu: bo się babką chępiła bogatą.

I często

I często nowe chusty sprawowała na się,
 I w frebrnym na każdy dzień chodziwała 'pasie.
 Oney trefnie żartować, oney w tańcu było
 Rey wodzić, oney samey, co żywo, służyło.
 Ledwie się o północy do domu wracała:
 Bo iako iedynacze matka folgowała.
 W ten czas była pognała kozy do chrościny;
 Kozy w chrościnie, ona u gęstey leszczyny
 Legła, w chłodzie na trawie, i smaczno zasnęła:
 Wilczafzku, żeś tam nie był, strawka cię minęła.
 Tamże pędził Amintas na pola przyległe;
 A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe,
 Trafił na śpiącą, co w nim za myśl w ten czas była,
 Trudno trafić, atoli źle mu nie radziła.
 Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa,
 Cnota nad zakazanie nie chce być skwapliwa.
 Stanął tylko by wryty, ona twardo spała,
 A w tym trzoda pasąc się blisko nadchadzała.
 On do trzody: Owieczki lekko następuycie:
 Spi tu piękna Neera, spania iey nie psuycie.
 Spi tu piękna Neera: ani się tryksaycie,
 I trawkę cicho szczypcie, i cicho stąpajcie.
 Baranie ty rogaty, abo cię nie minie
 Maczuga, abo capem jutro cię uczynię:
 Nazbyteś się rozigrał: by to długo trwało,
 Mnieby się raczey teraz rozigrać przystało.
 Lekko owieczki moje, lekko następuycie:
 Spi tu piękna Neera, spania iey nie psuycie.
 Spi tu piękna Neera: przyidź wietrzyku chłodny,
 Przyidź wietrzyku, i czyn iey sen wdzięczny, łagodny.
 Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele,
 Pozwalam, ach niestetyż! ty i w ucho śmieie
 Możesz poszemrać, możesz i wargę całować,
 A ia nieborak muszę przyiaźni folgować.

Lekko

Lekko owieczki moje, lekko postępujcie:

Spi tu piękna Neera, spania iey nie psuycie;
Buhay kędyś zaryczał, niebaczny buhain,

Jeśli mi na złość czynisz, roście w tym tu gain
Kijan na cię; koniecznie weźmiesz między rogi:
Naryczysz się cały dzień, teraz nie czyni trwogi.

Gdyby w me, wolałbym ia, żeby spać przestała,
Wolałbym, żeby ze mną te kwiateczki rwała.

Lekko owieczki moje, lekko postępujcie:

Spi tu piękna Neera; spania iey nie psuycie.
Słoneczko, ó słoneczko, nie zayrzyj nam cienia,
Pohamuy małą chwilę ostrego promienia,

Uchyl się za ten oblok: blask śpiącemu szkodzi,
Jabym zafionił, ale tknąć mi się nie godzi.

I ty się nie przebiegay iaszczurko zielona,

Bó cię prędko dościge maczuga toczona.

Lekko owieczki moje, lekko następujcie:

Spi tu piękna Neera, spania iey nie psuycie.
Muchy bezecne muchy, siła wydziwiacie,

Łaię wam, i zayrzę wam: większą wolność macie,
Niżli ia, na co się was tak wiele zleciało?

Abo wam miło kąsać białe, miedkie ciało?
I ciebie tu, komorku, zła śmierć posadziła?

Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.

Lekko owieczki moje, lekko następujcie:

Spi tu piękna Neera, spania iey nie psuycie.
Snie, iedni cię do śmierci czarney przyrównaia,

Drudzy mistrzem przyszłego życia hazywaią,
Ja wiezyczym, ia prorokiem: dziś mi się przysniła
Neera, że w kościele ze mną wespoł była.

Była matka, i babka, i sędziad nie mało,
Po chwale Bożey, już się to w południe działo.

Kapłan stał przy ołtarzu, myśmy też tam stali,
Kapłan mówił, a myśmy iego słow słuchali.

Więzał

Wiązał stulą; wzajemne rozdawał pierścienie.
 Boże, niech się nademną kona twe przeyrzenie.
 Lekko owieczki moie, lekko następuycie:
 Spi tu piękna Neera, spania iey nie pfuycie.
 Na co mi ociec zbioru tak wiele zostawił?
 Na co dom tak budowny, i folwark postawił?
 Na co się ia o dobre mienie pieczoluię?
 Komu spiżarnie, komu dostatki gotuię?
 Tobie piękna Neero, ty to będziesz miała,
 Ty iako fwego będziesz ze mną zażywała.
 Snie wdzięczny, zwiastuy to dziś nadobney Neerze,
 A niechay omylenią nie uznam w tey mierze.
 Tak Amintas. Zaloty zaśę Licydowe,
 A był to prosty naymit, bywały takowe.
 W ten czas Likorys krowy w doyniku doila,
 Licydas sieczkę rzezał. Zawsześ mię żywiła.
 Ręko moia, kto Bogu dufa, a pracuie,
 Do ostatney starości nędze nie uczuie.
 Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama.
 Likory, przy tey ręce będziesz dobrze nama.
 Ręko moia, kto Bogu dufa, a pracuie;
 Do ostatney starości nędze nie uczuie.
 Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiaią
 Dzieciom rodzice, siła dzieci utraciaią.
 Praca skarb naypewniejszy; kto się spuści na nie,
 I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.
 I ty Likory u mnie nie będziesz żebrała,
 Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną proźnowała.
 Ręko moia, kto Bogu dufa, a pracuie,
 Do ostatney starości nędze nie uczuie.
 Widziałem cię u tańca, i tak mi się zdało,
 Iżec tanto igrzysko naymnię nie przystało;
 Lubo cię w płęsy wzięto; lub do gonionego.
 Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.
 Pięknicy

Pięknie ci u roboty, w teyś przodek miała,
 U robotyś mi naprzód do serca przystała.
 Ręko moja, kto Bogu dufa, à pracuie,
 Do ostatniey starości nędze nie uczuie.
 Pomniś? kiedyśmy byli pospołu na żniwie,
 Pszenicę w ten czas żęto na siedzianey niwie.
 Zagon twoy był wedle mnie, tak ci tam służyło
 Szczęście, że sierpa w ręku ledwie doyrzeć było;
 Jeszczęś nam przyspiewała, przyznać ci się muszę,
 Chcąc się tobie przeciwieć, sililem się z dusze,
 I mowiłem do siebie, Boże jeśli zdarzysz,
 Niech taki zawsze robi wedle mnie towarzysz.
 Ręko moja, kto Bogu dufa, à pracuie,
 Do ostatniey starości nędze nie uczuie.
 Widziałem, pod kądzielą kiedyś siadywała,
 Samać się do wrzeciona nic z palca puszczała,
 Jedwab nie będzie taki: u ciebie i spanie
 Naypoźniejszy, u ciebie i nayranjsze wstanie.
 Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
 Wszystko w domu, i wszystko na mieyscu położyć.
 Ława zawsze chędogo, pomyte naczynie,
 Mowiłem, komu cię Bog da, z tobą nie zginie,
 Ręko moja, kto Bogu dufa, à pracuie,
 Do ostatniey starości nędze nie uczuie.
 Jeśliś mi przyiacielem, podobno nie zgadnę,
 Gdyś chusty polewała onędy czeladne,
 Były tam też i moje, à iż w ręce były
 Przyiazney, przed inżemi iawnie to świadczyły.
 Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało,
 Rownemu z równym zawsze na świecie przystało.
 Chędogo, choć ubogo, boday się święciły
 Rece twe zakasane, boday memi były.
 Ręko moja, kto Bogu dufa, à pracuie,
 Do ostatniey starości nędze nie uczuie.

Dworniczko, ty się teraz przesyiasz w południe,
 Likorys krowy doi, nie bardzo to cudnie
 Spać we dnie gospodyniey, iezczęć się nie dała
 Znać czeladka: znać żeś iey mało doglądała.
 Teraz masa wierną, potym nie wiem iaka będzie:
 Jakobyś sama siadła, gdzie Likorys siedzie:
 I kropla tam nie zginie, i nie zadoione
 Cieleta, i mleka są skopce napełnione.
 Ręko moia, kto Bogu dufa, a pracuje,
 Do ostatniey starości nędze nie ucznie.
 Kośo, palec to; czyli kto zaloty stroi,
 Abo się zamysliwa, a przy kosie stoi,
 Prędzey w palec zawadzi? o moia Likory,
 Wiesz ty iakom cierpliwy, i iakom nie skory.
 Robwa już raczey na się: służba nie na wieki.
 Niech ia twej pewien będę, ty moiey opieki,
 Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi:
 Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.
 Więcej Bog ma, niż rozdał, jest nasza u niego
 Częstka też, nie opuszcza on czleka żadnego.
 A kto w zakonie iego prowadzi swe życie,
 Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie.
 Dufaymy mu, a on nam niechay błogosławi,
 I kiedyż ten dzień będzie? gdy nas obu stawia
 Przed ołtarzem? uspokoy prozę myśli moie,
 Wszakęś i ty człowiekiem, uspokoy i swoje.
 Tak śpiewał, a już ściezki wielka kupa była,
 I Likorys namysłnie u krow się bawiła.



SIELANKA CZTERNASTA. POMARLICA.

Pańko. Wonton.

Pańko.

Co się dzieje Wontonie? że cię nie widzimy
W towarzystwie? i twoich pieśni nie słychamy?
Tylko snać między lasy, między pułtyniami
Sam zhadzaś, nie takiemi pasterz zabawami
Ma się parać; pilniey mu za trzodami chodzić:
Myśliwcowi przytóż w lesiech na zwierz godzić.

Wonton.

Byłem kiedyś pasterzem; dziś temu nazwisku
Muszę dać pokoy: próżne tytuły bez zysku.

Pańko.

Już siwy włos we brodzie, mienić obyczaje
Na starość, rzadko się to któremu udaie.

Wonton.

Trudno nie mienić, kiedy sam Bog to odmieni:
Zima biała, Bog tak chce, lato się zieleni.

Pańko.

Na Boga, by na ośla, na niego wkładamy.
Co sami dobrowolnie sobie zarabiamy.

Bog za szyję nie ciągnie: że kto z drogi zmyli,
Bog nie winien; tam każdy padnie, gdzie się chyli.

Wonton.

Widziałeś me obory? widziałeś kozzary?

Jakie w nich pułtki teraz? gdy pan Bog swe dary

F 2

Raczył

Raczył dawać, pełno w nich wszystkiego bywało;
Dziś tak pobrał, że sierci bydła nie zostało.

Pańko.

Słyszał było, że u was bydła odchodziły,
Ale kogoż te szkody dziś nie nawiedziły?
Pospolity to pożar, i na wszystkie kąty
Rozfypał się, a pluży już to rok dzieśnięty.

I u nas tak przeredził, u kogo bywało
Sto obory, dziś ledwie kilkoro zostało.

Co ludziom, to też i nam; z ludźmi i śmierć miła,
Aboś chciał, aby cię kaźń Boska ochroniła?

Wonton.

Większy żal, z wielą cierpieć, boday mnie samego
Doległo: nie cieszę się z przypadku cudzego.
Od złych sąsiad, wszystko złe: łacniej zły wiatr minie,
Zły człowiek, radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie.

Pańko.

Wiem że dawno narzekałś na przykre sąsiady.
Zazdrość to czyni: na to nie maś inżey rady,
Niechay się zazdrość puka, boday mi zayrzano,
Wolę to, niżliby mię pożalować miano.

Wonton.

Dogryzie i zły sąsiad, mnie to bardziey psuie,
Ze domia nie mieszkuiwam: kto gospodaruię,
A na czeladź się spuszczza, sam się dworem bawi,
Rowna to, gdy straszydła kto na wroble stawia;
Strażydła stoia, wroble proso wypiaia.
Drewniani nasi sfudzy, tak nas oganiaia.
I ia teraz, tę szkodę moiey niebytności
Przyczytam, a czeladzi zwykłej niedbałości.

Pańko.

Nie dziw, że Amaryllis zawżę narzekała,
Ani z iablóni swoich iablek obierała:

Ciebie

Ciebie doma nie było, ciebie wyglądały
 Sośnie wysokie, ciebie i ten chrościk mały.
 Ale komu polewka dworska zasmakuie,
 Niech się mu dom przewraca, on tego nie czuie.

Wonton.

Bezeený dwor, boday się o nim ani śniło;
 Niechay się nim zabawia, komu zginąć miło.
 Jam raz zginął: tak mucha więźnie w paieczynie,
 Tak sikorka na lepie, tak myśz w łapce ginie.

Pańko.

Kto na swym nie przestawa, a co raz się kusi
 O nierowną, zawsze bydź niewolnikiem musi;
 Pod czas i swoje straci, i za cień ułapi.
 Powoli prędzey doydzie, niż ten co się kwapi.

Wonton.

Późna rada pó szkodzi: przyidzie odżałować
 Wszystkiego, a na lepszą dolą się zachować,
 I o czym inżym myślić: już was proste pieśni
 Bog żegnay, Bog was żegnay Satyrowie leśni,
 Was Nymphy, was pasterze, już więcęcy Wontona
 Nie ogląda družyna w kupę zgromadzona.
 Zostańcie turuciefzne moje krotosile,
 Zostańcie me zabawy, me spokojne chwile.
 Ciebie piszczałko moja, niech ma ten dąb suchy,
 Minęło to, że przez cię kray ten nie był głuchy;
 Wszystkie debrze, wszystkie cię lasy słuchiwały.
 Do ciebie się pagorki wszystkie odzywały.
 O pagorki, już po was nie będzie ryczało
 Bydło moje, nie będzie traw waszych deptało.
 Darmo przezorny Purze leieśz hoyne zdroie,
 Już nie będą piałły z ciebie woły moje.
 O woły, pracą moją pilnie wypasione,
 Serce mi się rozsiada, gdy na was wspomionę.

Kiedyście upadały, kiedyście zdychały,
 A ratunku żadnego ziola nie dawały.
 Samem nad wami stawał, samem was podwadzał,
 A żał mi dobrze: z głowy oczu nie wysadzał.
 Już się nie będę chepił pięknemi nabiałą,
 Wszystkieście moje krowy, wszystkie pozdychały.
 Wedle was i cieliczki padły, i ciolacy,
 Wszystkich psi iedli, wszystkich iedli grubi ptacy.
 Tak więc wicher obali w boru sośnie całe,
 Ze i chrosty, i drzewka nie zostaną małe.
 Wilcy, coście obory moje wołowali,
 Coście mię w polach, coście mię w lesiech kradali,
 Przysmerze ze mną macie; ani tajne doły,
 Ani wam będą bronić przystępu okolicy:
 Bezpiecznie nadbiegajcie, mała tu nadzieja:
 Pustki i nychytrzego omylą złodzieja.
 O psi, ó dufna moja, ó straży stateczna
 Leżcie, i śpijcie, żadna trwoga niebezpieczna
 Nie wzbudzi was; już niemaż czuć około czego:
 I zamku nie strzegąją hayducy pustego.
 Rosa dziś rano padła, trawy otrzeźwiały,
 A mnie się łzami oczy tylko nie zalały.
 Z rosą paśza naylepsza; lecz trudno w tey mierze
 Poradzić, kiedy sam Bog ręką swą co bierze.
 Leżą łąki zielone, okiem nieprzezyrane,
 Stoją stogi sian wonnych, w pogody zprzątane;
 Coż potym? kiedy niemaż, kto by zażył tego:
 Niemaż cieliczek moich, niemaż stadka mego.
 Naylepiecy w świat z oczyma, potrzeba dać pole
 Żalowi: mniey to boli, co w oczy nie kole.
 Zostanie piękne łąki: już więcej na wasze
 Pasterz Wonton bydeł swych nie pożenie pasze.
 Wonton nie pasterz, już was kofą swą nie zatnie,
 Zegnam was, i już was tu zostawiam ostatnie.

I ty Pańku bądź łaskaw, a iezliś co chęci
Moiey zaznał, niech będę u ciebie w pamięci.

Pańko.

Takżeś o Bogu zwątpił? także ręka jego
Jest ściśła? że co weźmie, nie ma wrocić z czego?
Co od Boga, potrzeba za wdzięczne przyjmować;
Lub on daie, lub bierze, za wszystko dziękować.
Tym prawem świat ten stanął: szkody z korzyściami
Miejszaią się; dziś słońce, jutro się chmurami
Niebo czerni, godzina jedna, nie jednaka.
Może byź z pana żebrak, może pan z żebraka.
A kiedy kto upadnie, więc się już nie dźwigać?
I opuściwszy ręce, nieszczęściu podlegać?
Pobią zboża grady, przedsię oracz w pole
Z pługiem idzie, nie pomniąc o próżney stodole.
A Pan Bog zaś tak hoynie, iako Pan, zaradza,
Ze się i grad, i wżyszek głodny rok nadgradza.
Pomniś? kiedy nam sady zima posuszyła?
One sady rólkofsne, niecierpliwa była
Moia Olenka, swoje wyrąbać kazała,
Jakoby do palenia innych drzew nie miała.
Kędy nie wyrąbano, znowu się z korzenia
Pufzezały; iam się musiał udać do szczepienia.
I teraz z łaski Bożej, mam tak piękne sady,
Ze mię niemi nie przejdzie nikt między sąsiady.
Widziałem, kędy domy drewniane zgorzały,
Tam potym kamienice murowane stały.
Czasem Pan Bog nawiedzi, abo za karanie,
Abo chcąc wzbudzić więkšie do czego staranie.
Kiedy człowiek zdrow, inſze znośniefze są szkody,
Gdy drzewo całe, będą na nim i jagody.
I ty się nie opuszczay: Bog bierze, Bog daie.
Trzeba się starać o się, poki czleka staie.

Po Bogu, jest nadzieia w dobrym przyjacielu.
Za twoim wychowaniem, naydziesz takich wielu,
Co cię zapomożemy; odemnie iednego
Przyimiy parę czabanek, od kogo drugiego
Będzie więcej: tylko tu przemieszkiway z nami,
A wieku darmo nie traw między pustyniami.
A teraz tu przenocuy ze mną: iuż też siada
Słoneczko, i na trawy chłodna rosa pada.



SIELANKA PIETNASTA. CZARY.

Zona.

Już to trzecia noc, iako doma niemaż mego:
 Jakoż się ja domyslać nie mam czego złego?
 Trudno dobrze rozumieć: niewiem czym się bawi.
 Mocny żołądek, który żal takowy zstrawi.
 Przynieś Thestyli, przynieś rzeczy zgotowane,
 Niech przynajmniej ucieśzę tym serce ztroskane.
 Jeżeli chciał z domu biegać, nie żenić się było,
 Ja się gryzę, i iemu będzie też nie miło.
 I ta się nie ucieśzy, która mi go psuje:
 Kto komu szkodzi, niech się na szkodę gotuje.
 Świadczę tobą Xiężycu, że mię żal przywodzi
 Do tego: zły postępek, złym się oddać godzi.
 Nie ma do mnie przyczyny; wziął mię w dobrym domu,
 Wziął mię z dobrą pomocą, nie ma ze mnie fromu,
 Ma ze mnie gospodynią, ma ze mnie i żonę,
 Ma i służę, a przedsię chęci mę wzgardzone.
 Przyśięgo mściy się nad nim, kto Boga nie widzi
 Nad sobą, nie dziw, że się przyacielem brzydzi.
 Kto Boga nie zna, kto o sumnienie nie stoi,
 Niechay się, z piekła kogoś surowszego boi.
 Wiem że to jest grzech wielki, wiem że wszelkie czary
 Szkodliwe, ale żal mój nie ma żadney miary.
 Niech już idzie. Thestyli, jużes się wrocila?
 Potrzeba, abyś co ja rozkażę, czyniła.

Syp to prośo na rynkę, i nad węglem trzymay,
 W drugiey ręce miey wachlarz, i ogień poddymay,
 A przymawiaj: iako się prośo w rynce puka:
 Niechay tak moiey pani, mąż iey własny szuka.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 Daphnis mi serce pali, ia na iego głowę,
 Palę to ufuszone liście iesionowe;
 Jako liście zplonęło, ani zostawiło
 Popiołu: boday się w nim serce tak paliło.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 Wosk ten na ogniu topię, iako się wosk topi,
 Jako ziemia mięknie, kiedy ją deszcz z kropi:
 Tak on niechay się poci, tak niechay topnieć,
 A z cnotliwej małżonki niechay się nie śmieć.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 Kręcę wrzeczono, iako wrzeczono się kręci:
 Boday go tak kręciły moje szczerze chęci;
 Boday pokoju nie miał, aż się do mnie stawi,
 Niech go to we śnie trapi, niech trapi na iawi.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 Tę podwiykę, troiakim węzłem zawięzię,
 Zawięzię i warkocz: niechay on tak czuie
 Myśli swe powiązane, ani ich odplotę,
 Aż się pokaie, i złą porzuci robotę.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 W tym garncu jest niedoperz żywy zalepiony,
 Wstaw go na ogień, iako się on z każdej strony
 W garncu piecze: tak się niech piecze serce iego,
 Bym mogła, przydałabym ognia piekielnego.

Przy-

Przywieďte mi do domu męża, możne czary,

Przywieďte: bowiem żal moynie ma żadney miary.
Te zioła, temi zioły wiedmą się stawiała,

I oknem na ożogu precz wylatywała
Sasiada móia Baucys, pal te wszystkie zioła,

Jeżeli jednemu wytrwa, wszystkim nie wydała.
Przywieďte mi do domu męża, możne czary,

Przywieďte: bowiem żal moynie ma żadney miary.
Mam facelit od niego, ieszczem panną była,

Tańcował ze mną, głowa mu się zapociła,
Otarłszy, rzucił na mię; został tak nieprany:

Uczynię mur, że z niego pocięka pijany.
Przywieďte mi do domu męża, możne czary,

Przywieďte: bowiem żal moynie ma żadney miary.
Warz kaszę na podółku, dobra się rzecz stała,

Bez ognia, na podółku kasza nam wezwrzała.
Biegać mu, czy się mylę? psi około płota

Szczekaia, i ktoś bile iakoby we wrota.
Folguj z tą kaszą, folguj, pli szczekać przestali:

On jest, koniecznie on jest, węchem go poznali.
Będzie lepszy karany, witać się go godzi,

Ale mu kęs wytrwaymy, aże się ochłodzi.
Zbiegał się; dobrze tak nań: kto niechce po woli

Czynić, co nań przystoi, musi po niewoli.
Jeszcze ognia nie zgaszay, ieszcze możne czary,

Pomożcie mi: niech moy żal nie będzie bez kary.
Pal te żyły, a mów tak: kurczycie się żyły,

Boday się tey łotryni członki tak kurczyły:
Jakó się ta nieboga w sercu swym zkurczyła,

Ktorey ona własnego męża omamiła.

Pomożcie mi krzywdy mey mścić się możne czary,
Pomożcie: niechay moy żal nie będzie bez kary.

Wlecż tę szmatę przez drogę, a mów: niech hyclicy
Tak zdraczną pani mey włoczą po ulicy,

Niech

Niech w iey pierśiach ogniste kleszcze utapiaią;
Niech iey plugawe mięso sobakom miotaią.
Pomożcie mi krzywdy mey mścić się możne czary,
Pomożcie: niechay moy żal nie będzie bez kary.
Sowo, ty hukasz w lesie, à hukasz daremnie,
A co łotryni robi, ma to być tajemnie?
Niechay tak za nią wszyscy głosem twym hukają,
Niechay ją wszeteczną wszyscy nazywają.
Pomożcie mi krzywdy mey mścić się, możne czary,
Pomożcie: niechay moy żal nie będzie bez kary.
Zpluń trzykroć, à przeklinay, iako ślina pada
Na ziemię: niech na iey twarz krosta tak wyfiada,
Niech ją wrzody oblegą, niech z siebie robaki
Zbiera, à w gnojach lega z lichemi żebraki.
Zadzwońło mi w uchu, dosyć możne czary:
Zdrayczyzna pewnie moja nie będzie bez kary.
Podźmy gością witaymy, pilno mu znać było:
O iednym bocie przybiegł, acz mi nań nie miło;
Ale mi go żal przedsię. Gdy mi się tu stawił,
Radam mu z serca, choć mi bardzo go zakrwawił.



SELANKA SZESNASTA.

ORPHEUS.

Menalkas i Licydas.

Menalkas.

Nie zawzdy, ó Licyda, nie zawzdy do gałek,
Pod czas też nie zawadzi sprobować piszczałek.
Piszczałka pasterzowi zawsze przyzwoiła;
Ale kto się za młodu leda czego chwyta,
I na starość nie bywa iedno ledaiakim:
I my się tego strzeźmy sposobem wśelakim.
Ociec moy tak powiadał, od gałek do bierok,
Od bierok do piśanych; a z małych kosterek,
Potym się wychowuią wielcy kostyrowie:
Tarnek się z młodu ostrzy, dawne iest przyślowie.

Licydas.

Wiesz ty Menalka, że cię iak brata miłuię:
Wszakże wiedz, że cię o to nie iedną strofiue;
I wczora mi się o cię za włosy dostało.
Tu pod lipą, kilka nas pospołu siedziało,
A tyś grał na fiiarze, że cię slychać było:
W-tym bydło się ku tobie iakoś obrociło.
Rzeczcie ieden: nowy się Orpheus narodził,
Będzie za sobą bydło, i niemy żwierz wodził.
Patrzcie, iako te krowy nadstawiaią tcha:
Koniecznne tey fiiary każda pilno slycha,

Wszyst-

Wszyscy się uśmiechnęli, a mnie gniew rozpałił.
 Odpowiem: nazbyłeś tę muzykę przechwalił.
 A wiem ja, że Menalka przed tobą nie ziada,
 Ba i tu między nami nie wiele posiada.
 Tym gorzej, rzecz drugi, dobrzeby się zgadzać,
 A na te się wysokie dумы nie przesadzać.
 Onegdą, gdyśmy grali kręgle przy ostrowie,
 Minął nas, iakoby rzekł: 'wszyscyście błaznowie.
 Ale mu te rozumki kiedyś pomieszkamy,
 A mali twarde włosy w głowie wymacamy.
 Wzdy go bić nie będziecie: musi sam bydź przy tym,
 Kto chce bić; a kto bić, bywa też ubitym.
 Porwę się za tym do mnie; i jeszcze czupryna
 Czuć moia, iako mię czciła ta drużyna.

Menalkas.

Wiem ja to, że nie wiele mam u nich przyiaźni:
 Ale i pies nie kasa, gdy go kto nie drażni.
 I ty się o mnie nie swarz: niechay oni swemi
 Obyczajmi się rządzą, ja będę moiemi.
 Kres ukaże, kto dobrą drogą bieg prowadzi:
 Ktō sobie źle pościele z razu, sam się zdradzi.
 Przeciwić się każdemu, nie stałoby człeka.
 Kto nie łaskaw, lepiej go ominąć z daleka.
 A ty sobie bierz przykład, iako się źle bracić
 Ze złemi, gdyś to musiał włosami zapłacić.
 Zawsze musi szkodować, kto się ze złym zprzęże:
 Lepiej wnieść między wilki, lepiej między węże.
 I lub się oni z mego grania pośmiewali,
 Boday mię raczej grubi oflowie słuchali;
 Niżby się miał ocierać moy głos o ich uszy:
 Rychley się twarda skała, rychley kamień ruszy,
 Niżli serce zawisne: bo te wszystkie złości
 Przeciwno spokojnemu, pochodzą z zazdrości.

Maie-

Mniemasz, że w staroświeckich piosneczkach baiano,
Kiedy o Orpheowej muzyce śpiewano:
Ze lasy, że zwierzę dziki szedł za jego granicami,
Nic to zgoda inzego nie było mym zdaniem;
Jedno że był w kraiu swym śpiewak umiętny,
A ten, gmin pospolity miał sobie niechętny:
I nie chcąc między ludźmi mieszkać przeciwnemi,
Wolał wiek trawić między puszciami głuchemi.
Cnota się nie utai: niech w jakie chce cienie
Tuli się; przed się iasno świecą iey promienie.
Wywrze człeka potrzeba; a co w kącie siedział,
Poda go sławie, i świat będzie o nim wiedział.
Ani się tam zdarzyło w kącie Orpheowi
Długo ukryć: co iż był przyszedł Chironowi
Do znajomości: który także przemieszkował
W pustych leśnych, a z Bogi częste mowy miewał.
I rad iego przemożni królowie słuchali,
I syny swe, pod iego ćwiczenie dawali.
W ten czas Jazon do Kolchów młodź Grecką prowadził,
Temu Chiron przy inszych namowach to radził,
Aby Orphea z sobą wziął do towarzystwa:
Z rozumem (prawi) synu dokazuy rycerstwa.
Z rozumem mocna władza, to jest wojska zdrowie
Naywiękksze, gdy ma hetman radę dobrą w głowie.
Ale iż Bog nie wszystko iednemu otwiera;
Jako pszczoła z różnych ziół słodkie miody zbiera
Tak wodzowi potrzeba, i dowcipem władać
Swym własnym, i mieć przy tym kogo się dokładać.
Na co ia tobie podam człeka wybornego:
I zgołać radzę, abys nie iezdził bez niego.
Lubo w pałacach Królów bogatych nie żyje,
Lubo się w gęstych leśnych, i pustyniach kryje,
Ty go przed się wyszukay, i gładkiemi słowy
Ublagay, aby z tobą był w drogę gotowy.

Uflu-

Usłuchał Jazon starca, i wprzód koło tego
 Pilno chodził, aby był Orpheus u niego.
 Jakoż się nie omylił na iego dzielności,
 Bo przezeń wszystkie w wojsku spokoił *trudności*,
 Przezeń rzeczy dopinał, przezeń złe niezgody
 Uciszał, i wszelakie zwyciężał przygody.
 Orpheus morskie burze, i wodny szturm srogi,
 Orpheus umiał błagać rozniewane bogi;
 I kiedy, we złym razie, do wiosel się miała
 Młodź ochotna, z muzyki iego pochop brała.
 Raz wraz, okiem nie doyrzec, w wodę uderzaia,
 Piany się kręcą, krople pod niebo pryskaia:
 Okręł leci, podobny bystrym orlim piorom.
 A' kiedy nadpływali ku Tyfyskim gorom,
 Gdzie kościół starożytny Artemidy leży,
 Zaden tamtędy żeglarz cało nie przebieży.
 Jeżeli pierwej Bogini darem nie ubłaga,
 Każdego tam zakręci nieprzebyta flaga.
 A Orpheus, nie złotem, nie drogiemi dary,
 Zmiękczył iey serce, ale dźwiękiem swej cythary,
 Ze nie tylko gniewy swe morze położyło;
 Ale i ryb rozlicznych stada widać było,
 Ktore się przy okręcie wkoło zgromadzały:
 Jakoby wdzięcznych iego pieśni słuchać miały.
 Tak się więc za pasterzem w pole trzodą sypie,
 Kiedy gra na piszczałce, lub na gęslach skrzypie.
 Potym, za iego radą, wysep nawiedzili
 Elektry Atalanckiey, i w obrzędach byli
 Ustyi nie pomienionych; on im też obiawił
 Matkę wszech Bogow, i iey cny obraz postawił
 W nabożnym kraiu Midzkim; i obchody strojne
 Wymyślił, i rycerskiey młodzi tańce zbrojne.
 Za co ona wszystkiemu wojsku chętna była,
 I swą łaskawą ręką bieg ich prowadziła.

I ty Apollo, rymem iego uwielbiony,
Dodawałeś im w każdej potrzebie obrony.
Strach wspomnieć, gdzie się skały Cyańskie rozwodzą,
A znowu w ocemgnienu ku sobie przychodzą,
I ptak lotem nie umknie; takim uderzaią
W się zapędem, i na proch wszystko pokruszaią.
Lecz gdy swoją cytharą Orpheus łagodził,
Beśpiecznie rączy okręt tamtędy przechodził,
Bo gory rozstępione, iako wryte stały,
I iego złotostronnej muzyki słuchały.
Ale ani żelazne Wulkanowe domy,
Ani ognistej Etny trząskające gromy,
Ani tak straszna Cyrce, która przyrodzenia
Człowiecze, w nieme twarzy, czarami odmienia,
I chowa na łańcuchach twardych przykowane,
Raz w wieprze, raz w niedźwiedzie, mężę przedziałane.
Ani Scylla, co cało połyka okręty,
Ani Charybdys, w której wrą bystre zakręty,
Nie jest tak pracowitym żeglarzom szkodliwa,
Jako port pięknych Syren, i ludzkość zdrażliwa.
Uczona Muzo, coś to za cory spłodziła?
Bodayeś była raczy nigdy nie zażyła
Darow wdzięczney Wenery; z oycy serce miała
Niestateczne, a z ciebie, że pięknie śpiewała.
Szkodliwsza taka zdrada, która iadowity
Umyśl, pod iedwabnemi słowki, ma zakryty.
Przeto się one zawsze nad brzegiem wieszają,
Pod czas w lekkiego ptaka piora odmieniają.
A kiedy kto nadpływa, łagodnym śpiewaniem
Wabią ku sobie, i słow cudnych namawianiem:
Do nas, do nas, cny gościu, tu stań w porcie wolnym.
A kto się raz dostanie ich rękom swowolnym,
W takie pęta, w takie się sidiła nędznik wprawi;
Ze się wiecznemi czasy ztamtąd nie wybawi.

Pomniał o tym Orpheus, i naprzód mołami
 Wiatry błagał, że okręt bieżał pod żaglami.
 Przytym wszystkie misterstwa, wszystkie swej nauki
 I graniem, i śpiewaniem, wyprawował sztuki.
 Słuchał Jazon, młodź insha w około słuchała,
 A cythara Syreny wszystkie zagłuszała.
 Nakoniec same z brzegow ucha nadstawiały,
 A długo za okrętem bieżącym patrzyały,
 A ten pród szumne wody, wiatr go z tyłu gonił.
 Jeden się z towarzystwa tylko nie uchronił,
 Battus nie bardzo mądry; uwiodły go oczy
 Do białej płci, z okrętu nieborak wykoczy,
 Puści się w pław; a one dłonie wyciągaia
 Ku niemu, i sam do nas, sam do nas, wołaią.
 I przyszedłby był nędznik w ręce ich złośliwe,
 Ale go ztamtąd wiatry odbiły życzliwe:
 Ze rad nie rad wypłynął na Lilibiską ziemię,
 I tam do śmierci mieszkał, tam zostawił plemię.
 A ciebie, iako wspomnieć, Medeo niebogo,
 Ach niešťetyz! nazbyteś postąpiła frogo;
 Oczyszneś, ach niešťetyz! i oycę zdradziła.
 Acz eś wszystkiej Grecyi dobrze posłużyła;
 Pochwalić cię nie mogę: kto Boskiey boiaźni
 Zapomni, tego wieczne prześladowią kaźni.
 I tyś nie wiele wzięła z spraw swoich radości;
 Raczey okrutne trwogi, i ciężkie żałości.
 Jeźlić kiedy wesoło słońce zaświeciło,
 Pewnie cię naywesełsze w ten czas nawiedziło,
 Kiedy cię, nie już gością, już oblubienicę,
 Dowiodły Orpheowe rymy do łożnicę,
 Taniec Egejskie Nimphy, taniec prowadziły
 Aliskie, i Meliskie do nich się łączyły.
 Nie długo się ucieszysz, kto ma gniewne Bogi.
 Dla ciebie, ena królewno, znowu wicher frogi

Ude

Uderzył; już Grecya przed oczami była,
 Znowu burza w obcy kray okręt zapędziła.
 I wparła na Libijskie nieprzebyte brody,
 Gdzie się zmieszane z piaskiem kręą mętne wody.
 A nawy, abo w wirach toną ponurzone,
 Abo w piaszczystym mule więzną pograżone.
 Jakiego trudu, iakiej trwogi tam nie było?
 Aż im do ostatniego głodu przychodziło.
 Przychodziło i do ostatniego zwątpienia,
 Ze wszyscy pewni byli iawnego zginienia.
 Sam tylko Orpheus był serca iednakiego:
 Bo dufał mocnie Bogom; a oni też iego
 Nie ubliżali łaską swoją, stateczności.
 A gdy już zamierzony kres wszystkich trudności
 Nadchodził, on to naprzód podał Jazonowi,
 Potrzeba, (prawi) pokłon oddać Trytonowi:
 W iego państwie iesteśmy, on morzem kieruje,
 Ten tylko rad pomaga, kto wdzięk iaki czuie.
 Natychmiast chętny Jaseń, kosztowney roboty
 Oddał mu na ofiarę trzynóg szczerozłoty.
 A Tryton się ukazał iawnie nad wodami,
 I okręt z piaskow zepchnął własnemi rękami,
 I wodzem był, i drogą bezpieczną prowadził,
 Aż ich na pożądany brzeg Grecki wysadził.
 Coż ia czynię? nie o tym zaczęła się mowa,
 Ani tey nocie służy chwała Orpheowa.
 Ale ten ma obyczaj piszczałka ze trzciny,
 To śpiewa, co przyniosła do igzyka śliny.

Licydas.

Co często jest na myśli, toż i w uściech bywa:
 Z pełnego (mowią) serca, i do warg upływa.
 Znać że ty Orpheusza częścicy miewałeś w głowie,
 Niżli, czemu się z sobą trykają kozłowic.

G 2

Ale

Ale my dawnych wieków ludzie pochwalamy,
Wszakże na teraźniejszych czasach prześlawamy.
Dobre są mądre pieśni, dobre i staranie
O czym innym, i ludzkie nie złe zachowanie.
Zaymiemy bydło, aby szkody nie czyniło:
Bardzo się ku Stachowej niwie przybliżyło.



SIELANKA SIEDMNASTA. PASTUSZY.

Soboń. Symich.

Soboń.

Symiechu, co urzędnik wczora mówił z wami?

Symich.

Mowił, że się pustoszą lasy koczarami,
 I to, że ich na przez rok czynić nie pozwoli,
 Podobno, kto mu tego dobrze nie przyfołi.

Soboń.

Takci dziś urzędnicy, w rzeczy przestrzegają
 Dobra pańskiego, a w miech solnie nabijają:
 Wszystko na wydzieranie: (bodać panosze!)

Już ubośtu, i łąki, i pola odieśli;
 Teraz bronią do lasów, siła drzewa padnie
 Na każdy rok, siła go łada kto ukradnie,
 Rąbią ze pnia, nie tylko powalone biorą;
 A przedsię darow. Bożych nigdy nie przebiorą:
 Las przedsię lasem, a snadź lepiej to i panu,

Co rok po dzieśiatemu wytykać baranu.
 Ale się nie frasujemy, gebę diabłu temu
 Przyidzie czym zakać, a paść przedsię po staremu.
 Wełna się na to przeda, i czym lżeyszym może
 Odprawić: niech się ten wilk tą draczą wspomóże.

Symich.

Dawno tak baba rzekła, co daley to gorzey;
 Dziś szczyptami odprawisz, jutro nałyp sporzey.

G 3

Nay-

Nayciężey nogę wstawić, i te dzieściny

Naprzód nasały, bardzo z niewielkiey przyezyny.

Przedtym nic nie dawano, darmośmy pasali,

Bryndzę tylko, albo ser, na pocztę naszali.

Potym barana; alic tego zawsze chciano:

Nakoniec, dzieścatego co rok wytykano.

Teraz na nowe, co się da urzędnikowi,

Wciągnie się to w obyczaj: bo skoro się dowi

Pan tego, będzie kazał sobie za swe płacić;

I tak musimy na tym dwoiako utracić:

Bo i urzędnik będzie macał swojey dziury.

Na ofstatek nas będą drzeć, tylko nie z skóry.

Soboń.

Symichu, nie trzeba brać ostro przedsię rzeczy.

Porucmy Bogu, on to niechay ma na pieczy.

On daie i dla wilka, i dla człeka złego,

On daie i dla Pana: à więcby wszystkiego

Odbieść? że się trochę na stronę uroni.

Święta to wełna, co się nią baran uchroni.

Bog nam da, za wydziercą zawsze nędza chodzi:

Wydziera, à nic niema. Bog wszystko nagrodzi.

Jeszcze też żon nie mamy, niechay się oycowie

Nasi frasuą, ich to przynależy głowie;

A my co wesołego sobie zaśpiewamy,

Ale co wesołego, pokoy troskom daymy.

Widzisz iako po zimie wiosna następuje?

I to ustąpić musi, co nas dziś frasuie.

Zacznij, abo ja zacznę, poydziem na przemiany:

I wieniec piękniejszy jest, kiedy przeplatany.

Symich.

Zaczynay ty, ja z tobą w równią się nie liczę;

Tyś mistrzem na to, ja się dopiero kęs ćwiczę,

Wszakże nie wydaj, co kto umie, z tym się stawia:

Przy słowiku i froka piosnkami się bawi.

Soboń.

Soboś.

Skowroneczku, już śniegi na polach nie leżą,
 Już do morza rzekami pienistemi bieżą.
 A tyś rad, i ku niebu w górę polatujesz,
 I garłeczkiem krzykliwym wdzięcznie przepierujesz.
 Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,
 Skoro łąki kwiatkami pięknymi odzieje,
 Wynikną i robaczki z ziemi rozmaite:
 A ty potrawki będziesz miał z nich znamienite.

Symich.

Jaskoleczko, jużś się na świat ukazała?
 Jużś ożyła? jużś z wody wyleciała?
 Za tobą dni wesołe, i wietrzyk powiewa,
 Za tobą i słońeczko ciepleysze dogrzewa.
 Narodzi ono tobie mużek niezliczonych,
 Ty ich będziesz łapała, po polach przestronych,
 Będziesz łapała, i do gniazdeczka nosiła:
 Boś ie sobie pod naszą strzechą ulepiła.

Soboś.

Słowiku, mój słowiku, co w tym krzu rożanym,
 Od pułnocy mię budziś swoim głosem rany,
 I ty nie z serca śpiewaś, i ciebie coś boli:
 I ja śpiewam, a rym mój idzie po niewoli.

Symich.

Garlico, ma garlico, i ciebie coś więzi,
 Ze tu siadaś osobno na suchy gałęzi;
 Siadaś osobno, aż cię chytry łep ułowi:
 I mnie nędznicę pędzi do grobu stan wdowi.

Soboś.

Koźlętą mi w kapuscie pożyły szkody,
 Szpacy mi poziadali na trześniach jagody,
 Wroble prośo wypili, tę mam korzyść z tego,
 Ze za Phyllidą biegam, a nie doyrzę swego.

G 4

Symich.

Symich.

Cieliczka mi do sadu przez płot przeskakuie,
 I kwiateczki mi depce, i szczepy mi psuie;
 Cieliczko nie przeskakuy: i ty Daphnisowi
 Day pokoy, krasna Cyrce, cudzemu mężowi.

Soboń.

Wypatrzyłem grzywacze, gdzie gniazdo nosiły,
 I już dzieci, iak mniemam, wpoły dokarmiły;
 Poydę ie zbiorę, i dam komuś na śniadanie,
 Nie powiem komu: bo mi idzie o wydanie.

Symich.

Ułapiłem wiewiórkę wczora na leszczynie,
 Njech każdy wie, że ją dam nadobney Halinie.
 Komu co Bog obiecał, zazdrość nie ukradnie;
 A czego nie obiecał, i z garści wypadnie.

Soboń.

Kiedy po gorach chodzisz, nie chodź, Phylli, bosa,
 Kiedy po łąkach, zdrowa nożkom ranna rosa,
 W trzewiczku do taneczka; à iac go więc kupię,
 A ty mnie, lecz podobno moje chęci głupie.

Symich.

Sierzeń w południe kąsa, przed wieczorem mszyca,
 Mucha cały dzień; w nocy przykra komorzyca,
 U wody się boy węża, iaszcorki przy krzaku:
 Mnie przy chroście, co mowisz szalony prostaku?

Soboń.

Zuchwała Eriphyla, miłując mię wczora,
 Cisnęła na mnie jabłkiem: zjadł mi głowa chora,
 Tesknica na mię biie, szum przelata uszy,
 Spać nie mogę, lice mi blednie, à mdło duszy.

Symich.

I mnie w tańcu Thestylis przydeptała nogę:
 Od tego czału, wszyscy iakoby nie mogę.

Jeżeli

Jeżeli mi to na pośmiejch tylko udziałła,
Boday krzemienie gryzła, w pokrzywach sypiała.

Soboń.

Kupido, co ogniste rzucasz w serca strzałki,
Przed laty Nimphy rady słuchały piszczałki.
Dziś pytaią, co kto ma: śnać i Wenus daie
Zwać się złotą, prze Boga, złe to obyczaje.

Symich.

Faunie, i tyś swych czasów śadał między Bogi,
I tobie oplatano wonnym kwieciami rogi,
Pieśniami brzmiały gaie, brzmiały gęste lasy,
Wesołe były wieki, były wdzięczne czasy.

Soboń.

Same owce po gorach wolno się pasły,
Ani zboyce, ani się wilków obawiały;
Dziś się wszyscy za zyskiem bezecnym udali:
A Tatarzyn kilka kroć co rok sioła pali.

Symich.

Buhaiu, moy buhaiu, nie tak się niedźwiedzi
Obawiały, iako gdy nas zdradliwi sąśiedzi
Podsiadaią: - przedtym nas na wzystek świat znano;
Acz i teraz, nad Wołhą, przed nami zadrżano.

Soboń.

Złe dziś i bratu wierzyć, pod rękę fryjowę,
Odieżdżając w gościnę, wszystko me domowe
Oddałem gospodarstwo; on mię wygnał z niego:
Śnać to się panom trafia wieku dzisiejszego.

Symich.

Pasterzu, złe psy chowasz, owce z pastuchami
Pokąsali; musi być, fuki się z wilkami
Chowały, ostatek ci pokradną złodzieie:
Śnać się to i w bogatych dworach teraz dzieie.

G 5

Soboń.

Soboś.

Dalekoś zabrął, dosyć pastuchowi
Wiedzieć o owcach, à nie przymawiać dworowi.
Już te kozy gałęzie wszystkie pogłodały,
Pozganiamy ich: aby się nie rozchadzały.
Świeżego im nawalmy, trzeba czulej straży
Na wiosnę: bo na wiosnę wilk naywięcej waży,
Ze się zimie przegłodził, gdy w oborach było
Wszystko zamknięto; teraz gdy się wypędziło,
Naywięcej czyha na to, kiedy się rozbieżą.
Zawołay psów, niechay tu blisko przy nas leżą.



SIE-

SIELANKA OŚMNASTA ŻEŃCY.

Oluchna, Pietrucha, Starosta.

Oluchna.

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy;
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdleimy.
Głodnemu, iako żywo, syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą pokrzakać chodzi;
A nie wie, iako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się: oraczowi infza, infza wronie;
Choć i oracz chodzi za plugiem, i wrona:
Infza sierp w ręce, infza maczuga toczona.

Pietrucha.

Nie gaday głosem, aby nie usłyszał tego;
Abo nie widzisz bicia za pasem u niego.
Prędko nas nim naniaca: zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, a iam nań nie bardzo gotowa.
Lepiej złego nie drażnić; ia go albo chwałę,
Albo mu pochlebię, i tak grzbiet mam w cale.
I teraz mu zaśpiewam; acz mi nie wesoło:
Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.
Słoneczko, śliczne oko, a i oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajem starożytności naszego.
Ty wstaiesz kiedy twój czas; iemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty, od północy wstawało.
Ty bieżyś do południa zawsze swoim torem;
A on by chciał ożenić południe z wieczorem.

Sta-

Staroſto, nie bądźieſz ty ſłoneczkiem na niebie,
 Inakſzy upominek chowamy dla ciebie;
 Chowamy piękną pannę, abo wdowę krasną:
 Zle ſię u cudzych żywić, lepiey mieć ſwą właſną.

Staroſta.

Pietrucho, nie rada ty robieſz, iako baczę,
 Chociaż ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
 Pożynay, nie poſtaway, a przyſpieway cudnie;
 Jeſzcze obiad nie gotow, ieſzcze nie południe.

Pietrucha.

Słoneczko, ſliczne oko, dnia oko pięknego,
 Nie ieſteſ ty zwyczajow ſtaroſty naſzego.
 Ty dzień po dniu prowadziſz, aż długi rok minie;
 A on wſzytko porobić chce w iedney godzinie.
 Ty czaſem pieczesz, czaſem wionąć wietrzykowi
 Pozwoliſz, i naſzemu dogadzaſz znoiewi;
 A on zawſze, pożynay, nie poſtaway, woła:
 Nie pomniąc, że przy ſierpie troy pot idzie z czoła.
 Staroſto, nie bądźieſz ty ſłoneczkiem na niebie,
 Wiemy my, gdzie cię boli; ale twey potrzebie
 Zadna tu nie dogodzi, chociażby uniała,
 Siła tu druga umie, a nie będzie chciała:
 Bo biczem bardzo chlutaſz, boday ci tak było.
 Jako ſię to rzemienie u bicza zwieſiło.

Staroſta.

Pożynay, nie poſtaway, i tybyś wołała
 Inſzego bicza zażyć, tylkobyś igrała;
 Zażyway teraz tego: bardzoć widzę ſmiefzno.
 Pociągay za inſzemi, i zażynay ſpieſzno.

Pietrucha.

Słoneczko, ſliczne oko, dnia oko pięknego,
 Nie ieſteſ ty zwyczajow ſtaroſty naſzego.
 Ciebie czaſem pochmurne obłoki zaſłonią,
 Ale ich prędko wiatry pogodné rozgonią;

A na-

A naszemu staroście, nie patrz w oczy śmieć:
 Zawsze u niego chmura, i kozieł na czele.
 Ty roś hoyną daiesz poranu wstawiając,
 I drugą także daiesz, wieczor zapadając;
 U nas pośt do wieczora zawsze od zarania:
 Nie pytaś podwieczorku, nie pytaś śniadania.
 Starosto, nie bądźcieś ty słoneczkiem na niebie,
 Ni panienka, ni wdowa, nie poydzie za ciebie:
 Wszędzie cię, bo nas białeś, wszędzie ośiawimy,
 Babę, boś tego godzien, babę naraiemy,
 Babę o czterech zębach, miło będzie na cię
 Patrzyć, gdy przy niey siędzisz iako w maieście.
 A ona cię nadobnie będzie całowała:
 Jakoby cię też żaba chropawa lizala.

Oluchna.

Szczęście twoie, że odszedł starosta na stronę,
 Wzięłabyś była pewnie na boty czerwone,
 Abo na grzbiet upstrzony, za to winiszowanie.
 Słyszysz? iakie Maruścze tam daie śniadanie?
 A słaba iest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
 Z choroby; a przedsię ią na żniwo wygnala
 Nieba czna gospodyni, takci służba umie,
 Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
 Patrz, iako ią katnie: za głowę się ięła
 Nieboga, przez łeb ią ciął, krwią się obluęła.
 Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
 Domowi: tak to bywa, gdy kto siła gada.
 Dobrze mieć, iako mówią, ięzyk za zębami:
 I my mu daymy pokoy, choć żartuie z nami,
 Zart Pański, stoi za gniew, i w gniew się obraca.
 Ty go słowkiem, a on cię korbaczem namaca.

Pietrucha.

Dobrze radzisz, mnie się on widzę nie przeciwi,
 Ale lepszy z nim pokoy: co się często krzywi,

Złamać

Złamać się może; przyjdzie iedna zła godzina.
 A częstokroć, przyczyną bywa nie przyczyna.
 Dobry on bardzo człowiek; by go nie płowała
 Domowa swacha; ta go właśnie osiodłała.
 I rządzi nim iako chce, à on się iey daie
 Za nos wodzić, że pod czas mu ledwie nie łaić.
 Na kogo ona chrap ma, może i od niego
 Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.
 Więc mu nie wierzy: to iuż zawsze fałsz w domu,
 I przemówić do niego, nie wolno nikomu.

Oluchna.

To prawda, nie dawnośmy leni w dworze czołali.
 On stał nad nami, tam się z nim coś rozmawiali
 Dwie komornice: ona kędyś podsłuchiwała
 Za ścianą; iako iędza do nas przybieżała.
 Ni z tego, ni z owego, poczęła bić onę
 Komornicę: sam zaraz ustąpił na stronę.
 Potym wszystkim łaiła, drugie rozegnała:
 Nam, cośmy pozostały, ięść przecię nie dała.

Pietrucha.

By też co było, coby ludźmi nazwać ślusza,
 Ale też siostra nasza, także w ciele dusza.
 A iuż iey brozdy dobrze lice przeorały,
 I przez włosy gęsto się przebiła sron białe;
 A przedsię wymuskać się, przedsię z pstrocinami
 Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami.
 Naysmiesznicysza, gdy owo, chce się pieścić z mową;
 Swini krząkać, à babie przytosi trząść głową.
 A pšov nie tyta, dosyć iey bywa kaźdemu,
 Nie wybiegać się przed nią parobku żadnemu,
 Nie dawno dla iednego tylko nie szalała,
 Aż ją Czarnucha nasza w ziele obmywała.
 Widzi to i starosta, à widząc nie widzi:
 Pod czas przymowi, ona iawnie z niego szydzi.

Czary

Czary wszystko zmamili; bo ona z czarami
Wstanie i leże, wszystka diabłowa z nogami,

Oluchna.

Jest tak, a nie inaczej: i samam widziała,
Kiedy na wschodzie słońca nago coś działała.
Kto z tym mistrzem nakłada, nigdy pociesznego
Końca nie dojdzie: i ią toż potka od niego.
Na przodku to kęs pluży: potem oraz padnie
Wszystko o ziemię, z Bogiem wszystko idzie śladnie.
Bez Boga wszystko śliźnie: niemaż nic gorszego
Nad diabła, i coż może on zrządzić dobrego?

Pietrucha.

I koniec i początek z tym mistrzem nie spory.
Tak rok, poodchodziły na głowę obory;
Teraz powyżdychały świnię i prosięta:
Ani się gęsi, ani się kluły kurczęta.
Wszystko ginie i w chlewach, ginie i w komorze;
Ani biedney kokoszy obaczyż w dworze.

Oluchna.

Z komory ręka nosi, diabeł tam nie bierze.
A z strony gospodarstwa, więcej ia w tej mierze
Winuję zaniedbanie, niżli guślowania:
Bo o czym pilney pieczy niemaż i starania,
Bez szkody tam nie bywa, przy Bogu, i ręki
Potrzeba: pilney ręce Bog daie przez dzięki.
Tak rok bydła, oczy na to nasze patrzyły,
Za własnym zaniedbaniem powyżdychywały.
Ani ich od powietrza ochronić umiano,
A ledwie gdy zdychały, o tym wiedzieć chciano.
Gdzie chłop w głowie, iuż się tam rząd dobry nie zmieści:
Zawsze w tym błędzie rozum szwankuie niewieści.
Co mi za gospodyni? iako żywo krowy
Ręką swą nie doła; gadać o tym słowy

Tylko

Tylko umie, a stroić po domu fasoły,
 Kucharkom łaiać: z pustey nie wyidzie stodoły
 Jedno sowa: ogorki wczora kwasić chciała,
 Tak to robiła, że się wszyscy czeladź śmiała.
 A w karczmie, abo w tańcu, ptak iey nie doleci,
 Gdy podolek rozpuści, wymięcie i śmieci.

Pietrucha.

Rzadka to rzecz na świecie, dobra gospodyni,
 Zwłaszcza bez męża, rzadko która nie łotryni.
 I lata nie ukromią: zarówno szalecie,
 I ta co na świat idzie, i ta co siwieie.
 Nie maż iako, przy mężu, małżonka cnotliwa;
 Ta i mężowi wierna, i panu życzliwa,
 Tak i czeladkę, i dom porządnie sprawuie,
 Ta i dostatki wszystkie wczesnie opatruie.
 Nie idzie nic na stronę: bo się Boga boi,
 Pamięta, że nad nią sąd, i każu Boża stoi.
 Uczciwy stan, przynosi ostrożne sumnienie:
 Zatym Bog błogosławi, zatym dobre mienie,
 Zatym spokojne życie, i wszystko się wiedzie.
 Kto bez Boga chce wskorać, sady się na ledzie.

Oluchina.

Nie wiedziałam Pietrucho, abyś tak zabrnęła
 Głęboko w rozum, i tak mądrością pachnęła.
 Musiałas kiedy bywać między żaki w szkole.
 I ciebie w oczy młody parobek nie kole.

Pietrucha.

Jam sfluga: insza sfluga, insza gospodyni;
 Ja sobie grzeszę, ona nie na swoy karb czyni;
 Ale wszystek dom gubi, i iabym życzyła,
 Abym nigdy płochego nic nie popełniła.
 Ale starosta do nas znowu przystępuje,
 Kwaśno patrzy, z nahayką na nas się gotuje.

Zaśpie-

Zaśpiewam ia mu przedsię, rad on pieśni słucha.

Patrzy na nas, i stanął, i nadkłada ucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,

Naucz swych obyczajów starostę naszego.

Ty piękny dzień promieniami swoimi oświecaś,

I wzajem księżycowi noc ciemną polecaś,

Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie;

Niechay, i nasz stałosta przykład bierze z ciebie.

Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zarządzane;

Księżyc u ciebie żonę: niech on też ma żonę.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,

Naucz swych obyczajów starostę naszego.

Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,

Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.

Sila gospodarz włada, sila w domu czyni;

Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.

Niechay ma żonę: będzie się domu trzymała

Czeladka; nie będzie się często odmieniała.

I nam do dwora będą otworzone wrota:

Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,

Naucz swych obyczajów starostę naszego,

Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba daiesz,

Bez ciebie noc; z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz:

Niech i on na nas zawsze patrzy jasnym okiem;

Niech nas z pola wczas puszcza, nie z ostatnim mrokiem.

Starosta.

Pietrucho prawieś mi się fianem wykrciła:

Ta nahayka, mocno się na twoy grzbiet groziła.

Kładźcie sierpy, kupami do iadła siadajcie,

W kupach iedźcie, po chrościach się nie rozchadzajcie.

SIELANKA DZIEWIĘTNASTA. R O C Z N I C A.

Thyrsis.

Dziś rocznica przychodzi, iakośmy schowali
 W grob wielkiego Daphnisa, i tę usypali
 Nad nim moglię: bo ta rydlem nie robiona,
 Ale ludu wśzystkiego ręką naniesiona;
 Który szedł za pogrzebem, taki go gmin chował,
 Bo żadnego nie było, coby nie żałował
 Śmierci cnego pasterza, wielkie zawołanie
 Sprawilo' to, i z każdym iego zachowanie.
 I lubo imię iego idzie pod obłoki,
 I sława rozniesiona iako świat szeroki,
 Ani on żadney chwały więkzey potrzebuie
 Nad tę, iaką zostawił, ani naszey czuie
 Zyczliwości grob niemy, i oziębłe kości,
 Duch pewnie odpoczywa w niebieskiej radości:
 Wszakże nam przynależą powinne obchody;
 Lubo dla żalu, lubo dla pażey ochłody.
 Insi infze obrzędy niechay odprawuią;
 Ktorzy piszczałkę, i rym uczony miłuią,
 Niech się rymem popiszą: i ia rymy moje
 Oddam, o wielki Daphni, na ozdoby twoie.
 1/ Wielki Daphni, kiedy cię okrutna śmierć brała,
 A Thestylis na twoie konanie patrzała,
 I sama ledwie zaraz konać nie poczęła;
 Taki żal frogi, taką ranę w sercu wzięła:

Trzy.

Trzykroć mdlała, trzykroć ią od śmierci wracano,
 Nakoniec i do ciała chodzić zabraniano.
 Wszystkie gaie, wszystkie są wiadome dąbrowy,
 Jakiemi ona lament rozводziła słowy,
 Jakie płacze kwiliła; każde miejsce brzmiało
 Narzekaniem, aż się i niebu dostawało.
 (Nie płacz, Thestyli, nie płacz, tobie się nagrodzi)
 Twoja szkoda, tobie się inšy mąż nagodzi;
 Nam nigdy taki sąsiad: długi wiek przeminie,
 Nim się uchowa taki pasterz w tej krainie)
 Gdyś ty Daphni na marach leżał, ani gnano
 Bydła na paszę, ani w rzece napawano,
 Ani wody dobytek w tamte dni kosztował,
 Ani się trawy tykał; wszystkich żal zeymował.
 Wszyscy śmierć twoją czuli, wszyscy cię płakali;
 I niedźwiedzie, i wilcy po tobie wzdychali:
 Świadkami tego gory, i puszcze głębokie, /
 Daphnis i Muzom stawiał ołtarze wysokie, 72
 Daphnis Bogom kosztowne budował kościoły,
 Za niego pełne gumna, za niego stodoły,
 Za niego nieomyłne były urodzaie,
 46. Były i żyzne lata, i wesołe kraie,
 Teraz, kędyśmy buyne posiali ięczmiony,
 Kąkol, brzydki panuie, abo owśik płony.
 Prawie nas Bog zapomniał: komu imię miłe
 Daphnisowe, kwiatkami, na jego mogiłę
 57 Ciskaycie, cienie czyńcie chłodne nad studniami,
 I nadgrobek postawcie, i napis rymami
 Wrycie: Tu Daphnis jest pogrzebion nie żywy.
 Pięknego bydła pasterz, i sam urodziwy.
 Zawieście i piszczałkę nad grobem: iuż ona
 Nie będzie tak łagodnym graniem zalecona,
 Jako gdy na niej grawał Daphnis usty swemi;
 Daphnis i Boga wielbił rymy nabożnemi,

I wielkich Bohatyrow słaWił męzne dzieie.

Jako żywa krynica hoyne wody leie:

Tak z uſt iego plynęły pieśni nie przebrane,

Ktore, poki ſwiat ſtoł, będą nie milczane.

63 Daphni, aez ziemskich zabaw ty już nie pożądaſz,

Jeſli też kiedy z nieba na nas tu poſładaſz,

Zycz nam wiekow ſpokoynych; niech beſpiecznie chodzą

Stada po polach, niech ich Ÿli wiley nie ſzkodzą,

Znać, że maſz pieczę o nas: pięknie ſię odziały

Drzewa w liſcie, i gory wkoło ſię roſmiały,

Po łąkach trawa buia, ſtrugi bieżą żywe;

Miedzy bydłem paſą ſię łanie nie lękliwe.

Czaſy weſole wſtają, a za dary twemi,

Będziemy imię twoie kłaſć miedzy ſwiętami.

I ſtaną ku czi twoiey ołtarze ſwięcone.

I ſam ponioſę czary wina napelnione:

I będę weſoły; ieſli mroz i zimno będzie,

Dobra drużyna ze mną przy kominie ſiedzie;

Jeſli lato, ſtoł w cieniu, ſaſza z winem w wodzie;

Zimie przy ogniu, lecie pod lipami w chłodzie.

Dametas i Tytyrus będą nam ſpiewali,

A drudzy ochotniejszy, będą tańcowali,

Lub na odpuſty poydziem, lubo na kiermaſze,

Wſzędzie cię wſpominiemy, i potomſtwo naſze

Z uſt cię nigdy nie puſci; poki rzeki w morze

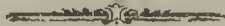
Popłyną, poki iaſne ſwitać będą zorze,

Poki rodzaie ludzkie ziemia będzie miała,

Zawſze cześć, zawſze ſława twoia będzie trwała.

Święć ſię, co ſwięte koſci chowaſz, cna mogiło:

Mnie i dziś, i każdy dzień, na cię patrzeć miło.



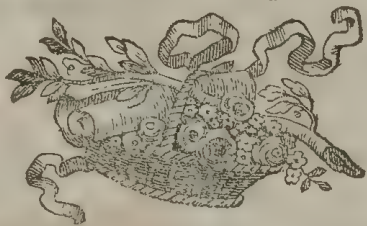
SIELANKA DWUDZIESTA.
EPITHALAMIUM
HELENY.

Kiedy piękną Helenę Atryda poymował,
Atryda, który w Sparcie szerokiej panował,
I już z nią był w łożnicy; ledwie się zmierzchnęło,
Dwanaście panien u drzwi zamkniętych stanęło.
Panien przedniejszych domów; każda uстроiona
Kosztownie, każda warkocz w złoto zapleciona,
Każda w wieńcu różanym: i wzajem klekały
Rękoma, i łączyły się, kołem tańcowały.
W prześmy pieśni, muzyka w prześmy głośna grała,
Po wszystkich salach: dobra myśl się rozlegała.
I takżeś prędko usnął, mój piękny panicze?
I takżeś się pokwapił rano do łożnicę?
Czyliś ociężał? czyliś tak bardzo ośpały?
Czyli cię gęste pełne do łoża posłały?
Wzdyś mógł trochę poczekać: nie uciecze spanie,
Nie tu świt, nie tu jeszcze iutrzeysze zaranie.
Ale jeżeli więc tobie rano sypiać miło,
Naszey drużynie krzywdy tey nie czynić było.
Nie brać nam było panny; wszakby przy niej była
Matka iey, onaby się z nami zabawiła
Tańcem, aż do świtania, już nie nasza ona,
Już twoja, już na wieki tobie przyrzeczona.
Lub rano słońce wstanie, lubo wieczor siedzie,
I rok od roku, ona twoją zawsze będzie.

Szczęśliwy królewiczy, ochotnie przykały
 Konie twoje, gdy z tobą w ten dom przyjechały.
 Ubiegłeś wielu inżych, którzy się starali
 O to powinowactwo, à nie otrzymali.
 Wielkich rodziców corę poymuiesz za żonę,
 Boika krew z tobą idzie pod iedną zaślone.
 Niemasz iey równie, wszystkie Grecyà przechodzi,
 Szczęśliwy płód, który się w taką matkę wrodzi.
 Jest nas dwieście rowieśnic, wszystkie zażywamy
 Jednakich zabaw, wszystkie za krasne się mamy.
 Ale gdy ktorey przyidzie stanąć przy Helenie,
 Każda ma wadę, każda weźmie naganienie.
 Jako po nocy zorza świetny promień daie,
 Jako po zimie wiosna wesoła nasteie:
 Tak ona między nami najsławniejsza była,
 I twarzà i urodą wszystkie przechodziła.
 Jako brozda orana wzdłuż idzie przez pole,
 Jako dzielny koń, pięknie obraca się w kole,
 Jako gęsty sad zdobi, cyprys okazały:
 Tak z Heleny, ozdobę kraie nasze miały.
 Ona i haftowaniem przednią sławę miała,
 Ona, i najsztuczniejsze opony wiązała.
 A gdy w rękę cytharę, abo lutnià wzięła,
 I o pięknych Boginiach mutetę zaczęła,
 Nic naysławniejsi mistrzowie przed nią nie umieli;
 I wszyscy zdumiewszy się, by wrzuci siedzieli:
 A iey wdzięczne uciechy z oka wesołego
 Płynęły, i za serce chwytaly każdego.
 Ucieszna dziewczko, już nam z cechu ubyla,
 Już panieński wieniec z głowy położyła.
 A my, skoro cieplejsze słońce wiatr ogrzeie,
 I piękna wiosna łàki trawami odzieie,
 Poydziemy na przechadzkę; tam kwiateczkow sobie
 Nazbieramy, à tesknąć będziemy po tobie.

Będzie-

Będziemy siła tęsknić: iako tęskni siła
 Jagnie do matki, gdy ie nowo urodziła.
 My tobie barwinkowy wieniec ukreścimy,
 I na wielkim iaworze w polu zawisicemy.
 Tamże będą i piżma, i wonie rozłanie,
 A na skorze te słowa będą wyrzezane,
 Ze ie każdy wyczyta, idąc w te dziedziny:
 Klaniaj się gościu, drzewo to iest Helenine.
 Bog was żegnay cne stadło, niech nad wami Boży
 Opiekę będzie, niechay was sam Pan Bog pomnoży.
 Niech wam da dołą dobrą, i ludzkość przyjemną,
 Niech wam da zgodę świętą, i miłość wzajemną.
 Abyście sławy przodków waszych poprawili,
 I potomstwu miłemu większą zostawili.
 Już dobra noc cne stadło, darow snu wdzięcznego
 Zażywajcie spokojnie, aż do dnia białego.
 Potym się ocucicie, a skoro ockniecie,
 O biesiedzie, i o nas pamiętać będziecie.
 Bo i my się tu do was jutro poraniemy,
 Skoro śpiewaka z długą szyją usłyszemy.
 Kleśzczmy rękoma, kleśzczmy: dziś wesole gody,
 Tobie nadobna Panno, tobie Panie młody.



MARCIN ŁĘSKI

CZYTELNIKOWI.

*M*iałem z dawna, między papierami memi, Nagrobki zbieraney drutyny, które także pisarz, co i Sielanki napisał. Iż jeszcze w młodości, (bo od kilkunastu lat są w mnie) podobno o nich nie pamięta, i nie dba. Ja ich otrząsam z prochu, i daję do ręki ludzkich. Mniemam, że się same, bez zalecenia mego, każdemu zalecą: abo przynajmniej z bajkami Ezopowemi pod iedną cenę poydą.

NAGROBK I

ZBIERANEY

DRUŻYNY.

Starego szkapy.

*S*tary Szka pa tu leżę, w błocie utopiony,
 We zły raz, od woźnice złego, zaprzeżony;
 Od złego i młodego: oboie to chodzi

Pospołu, biada starym, gdy ie rządzą młodzi.

Starego psa.

Bywałem kiedys pilnym strożem pana mego,
 A mogę się pochęścić, kochanym u niego.
 Na starość sparfazywiałem: z dwora mię wygnano,
 Zdechłem w gnoiu, takową mi nadgrode dano.

Wolu robotnego.

Robiłem w ciężkim pługu, nigdy nie zchodziło
 Jarzmo zemnie, mną zasiać, mną i zwozić było;
 Zdechłem od pracy: dziś mię gospodarz żałuje.
 Prędko postrada, gdy kto czemu nie folguie.

Wilka.

Wilka.

Chłopi, co z skórą moją po wsiach się włóczycie,
 Tyście mey braci w lesie, w tym się nie baczycie.
 Łacny z martwego tryumf: zabity nie kąsa,
 Kto iednego zagubi wilka, niech nie płąsa.

Liszk.

Mnie, com i tłuste gęsi, i kury kradła,
 Mnie, com i wilkom wielkich łowow pomagała
 Teraz przy marnych skwarczkach stępica zabiła.
 Nie zawsze wielką kradzież złodzieia straciła.

Kota.

Myszy darmo po moim grobie tańcuiecie:
 Nie dla was, nie mylcie się, nie chodzę po świecie;
 Zem się do sadła wkładał: w tym mię postrzeżono,
 I z kamieniem u szyję do wody wrzucono.

Zajęca.

Kiedy mię w polu już już charci doganiałi,
 Obeyrzałem się, widzę, że się z szkapy wali
 Na łeb myśliwiec; i tam zaraz złamał szyję.
 Boday sam zginął, kto na gardło iedzie czyie.

Kotka morskiego.

Z przodku ze mną igrano, a potym mię bito:
 Zawsze za błaznowanie takie bywa myto.
 Aż mię nawet zabiły chłopięta zuchwałe.
 Niech nie błaznuie, kto chce chować zdrowie całe.

Wiewiórki.

Na wszystkimem się dobrze u mey panń miała,
 Z rospuśty szkodnicąm się potym udzialała,
 Bom iey rąbki pogryzała, za to mię do wody
 Wrzuciła, gdzie się dobrze masz, tam nie czynь szkody.

Kozy, co wilczętą wychowała.

Wychowałam wilczętą własnemi pierśiami,
 Podrośliży żaiadły mię, źle się zawsze z nami

Wychowawcy obchodzą: pełno niewdzięczności.
Mamki, karzcie się z mojej głupiej uczytności.

Myszy.

Nazbierałam do iamki nie mało żywności,
Lecz tego nie umiałam zażywać w skromności,
Szukałam więcej; ledwie z iamki wybieżała,
Zaraz mię chytra kotka łąpką poimała.

Perlisi fuczki.

Perlisa fuczka mała: zawsze się pieściły
Panny ze mną, aż mię w swych rękach uduśliły.
Drudzy giną od nędzy, a ja od pieśzcoty.
W naylepszym bycie, są też i swoje kłopoty.

Węża.

Zem wszystkim frogi, żem był wszystkim iadowity.
Wilzę teraz przy drodze okrutnie zabity;
Brzydzą się mną i zdechłym, kto chce w bezpieczeństwie
Pożyć, niechay się zbiera na ludzkie miłości.

Komorka, co łwa kąsał.

Doiadałem ja lwowi, on prze małość moję,
Nie mógł mi nic uczynić; gdy proporce swoje
Rozciągami, wpadłem w siatkę paiąka lichego:
Mały wielkim dogryza, ginie od mniejszego.

Jastrzębia.

Zaśtał mię na kokofzy chłop nie litościwy,
Kłiem mię na niey zabił; iefzeczabym był żywy,
Gdybym się był iakiemu dostał myśliwcowi:
Zginał, kto w ręce wpadnie głupiemu chłopowi.

Koguta starego.

Silam ja pojedynkow wygrywał w młodości:
Tegoż szczęścia probować chciałem i w starości;
Pobił mię młodszy, nawet kania mię porwała,
I pogrzeb mi w gardzieli swoim udzialała.

Sroki.

Sroki.

Sroczka roztropny ptaszek mówiciem umiała.
 Zem kucharki przed panią czasem oskarżała,
 Zafzyły mi pośladek: takem gardło dała.
 Wiara mię i życzliwość na on świat posłała.

Szpaka.

Ja krzykliwy śpiewaczek, ia szpaczek ubogi,
 Zylem z ludźmi, nigdy mi głód nie bywał frogi,
 Prześtawiałem na male, umarłem w cichości.
 Ze nie umrze, kto żyje w spokoyney skromności.

Kani.

Pokim na żaby, pokim na myszy krążyła.
 Byłam żywą; skorom się do kurcząt rzuciła,
 Uwięzłam w sidle: i dziś wiszę między brogi,
 Na postrach infzym, zawsze smaczny kasek drogi.

Kawki.

Po co my biedne kawki żupami latamy?
 Po co w kupach wrzeszczemy? i w kupach siadamy?
 Mnie w kupie strzelec zabił: wszystkie uleciały.
 Bez wodza, i bez sprawy, największy gmin mały.

Jaskotki.

Chłopięta niecnotliwe gniazdo mi rozbiły,
 I dziatki ieszcze gołe, z niego wyrzuciły;
 A iam z wielkiej żalości, pierściami o ziemię
 Rozbiła się, duża jest matek, miłe plemię.

Czyżyka.

Latałem do węzelka czyżyczek pieśczoney,
 Nie bojąc się nikogo: w tym mię kotka z strony
 Połapiła, i zgryzła, i pan nie obroni,
 Kto, przed nieprzyjacielem swym, sam się nie chroni.

Papugi.

Gdy się panny służyłiste z pacholki ściśkały,
 Jam nie milczała: one mi gardło związały,

I tak

I tak mię udawily: ięzyk mię nabawił
Chleba i sławy; ięzyk żywota pozbawił.

Przepiorki.

Krogulczyku nieboże, mniemaśz żeś mię sobie
Ułapił; trochę główki dostanie się tobie,
Ja wszystka w tayıtrę poydę, nas daremnie psuiefisz:
Sam głód cierpisz, inszemu wieczerezę gotuiefisz.

Słowika.

Kiedym konał w paznoktach iastrzębia frogiego,
Mowiłem żałosliwe te słowa do niego,
Niewinnym ja śpiewaczek, mało na mnie mięsa;
A on, idź przecie w gardło: dobry kęs do kęsa.

Wrony.

Ja ona nieprzydybna, ona chytra wrona,
Czemu tu wiszę, między brogi obieszona?
Łacno zgadnąć: przy licu złodziecia wieszają.
Rwą przedsię brogi wrony; mnie się nie lękaią.

Kruka.

Krakałem na nieszczęście, i za praktykarza
Słyszałem, iż się rychley złę, niż dobre udarza,
Zastrzelono mię za to, lepiecy swe przygody
Upatrywać, niż cudze obwoływać szkody.

K O N I E C .



SIELANKI

SIELANKI
NOWE
RUSKIE
ROŻNYM STANOM

DLA
ZABAWY TERAZ ŚWIEŻO
WYDANE

przez
SIMEONA ZIMOROWICZA LWOWIANINA
Roku 1663.

O B M O W A.

*Sobiem śpiewał, nie komu, swe nie cudze rzeczy.
Aby kto tego słuchał, nie mając na pieczy;
Przeto kłokółwiek iesteś nie będziesz mię winił,
Zem sobie raczey dosyć, nie tobie uczynił.
Inaczey świat malarze, inaczey miernicy
Konterfetowąc zwykli na małej tablicy;
Miernik wszystek krag ziemski liniami kryśli,
Nie wiele oczom, więcej pokazuje myśli.
Malarz krag do widoku obrawszy węsoły,
Lub wirydarz pięknemi usadzony zioly,
Uczyni z niego lanczawt & ucieśnynym weyrżeniem:
Tak ia swe kąty chciałem odrysować pieniem;
Idąc Symonidowym niedostępnym śladem,
Bywszy iego i ziomkiem, i bliskim sąsiadem.
Lecz nie doszedłem; bo go Bellerophon skory
Porwał z sobą na sam wierzch Libetryjskiej gory.
Mnie nikt czolgaiącego od ziemi nie dźwignie,
Nie dziś tedy że konny pieszego wyścignie.
Jakiżkolwiek nastąpi o tym zdanie twoie,
Chociaż to małe brydnie, przecie własne moie.*



Ch. Platon del.

De Longueil. Sculp.



S I E L A N K I

N O W E
R U S K I E.



SIELANKA PIERWSZA. KOBEŹNICY.



Demian. Panas.

Prawie pod samą pełnią Maia, w końcu roli
Siedziałem rano, wedle narożney topoli,
Brząkając na bandorze: aliści ptałszyna
Sołowik po naszymu, zwadę ze mną wńczyna.
Ja hołubca przebieram palcami powoli,
A słowik toż powtórzył na wierzechu topoli.
I tak trefnie muzyce moiey się przeciwił,
Zem się z razu uśmiechnął, a potym się dziwił,
Mówiąc: patrz ptaka, chociaż ledwie może kwilić,
Przecie nadprzyrodzoną władzą śmie się filić.
Właśnie iakby nie kontent z gorgow swych wrodzonych,
Ludzkiey ręce zazdrościł, i pieśni uczonych
Chciał nawykać: więc że ia którego promieniem
Bog rozumnym oświecił, zapadną z mym pieniem,
Ze kto infzy okrągley i gładzey rym dzieie,
Ze sto wierszow w godzinę na papier wyleie;

A ia

A ia z gospodarnemi pszczołami na łące
 Auzońskiey ledwie z kwiatkow co soku wyśącze;
 Przecie lubo Apollo nie zawsze mi prawy,
 Nie przestaną zaczętey z Sielankami sprawy,
 Chociażże mi się sprzyia, atoli przez dzięki
 Musi do piora mego przyłożyć swej ręki,
 I powiedzieć iakowe Demian z Panasem,
 Kobeżnicy, rozgwały czynili pod lasem,

Demian.

Tuż pod górą w ogrodzie, idąc na południe,
 Na calcu nieruszany wykopałem studnie:
 Wielem prace i kosztu z czeladzią mą ważył,
 Abym z domownikami chłodney wody zażył;
 Lecz że nie z przebranego ustawnie źródlika
 Ponik wyskakuiący sowito wytryska;
 Co żywo z okolicznych wsi do niey się garnie,
 Idą stadami trzody, i całe owczarnie;
 Aż mi też iuż obrzydła, radbym ią zawalił,
 Gdybym się pospolitey potrzeby nie żalił.
 Tak cnotliwy on Daphnis kiedy ten sad mnożył,
 Który ia teraz trzymam, nie wiele go pożył,
 On szczepił w leśnych pieńkach zrazu niepozorne,
 Ja z nich zbieram paśowki i prażki wyborne:
 I widzę, że trzeba żyć dobremu człowieku
 Nie tylko sobie, ale i przyżłemu wieku

Panas.

Kiedy się przestawimy wyżej, ktoż nas wspomni?
 Będąli o nas wiedzieć mieszkancy potomni?
 Jeżeli tylko, na lipach, i twardych iesionach,
 Będą patrzeć po naszych rzezanych imionach,
 Prędko drewniana pamięć z drzewem się obali,
 Abo skórą młodzianą porośnie; izali
 Madorus z Angeliką przemiankow społecznych
 Nie wyrzynali w dębach i iaworach wiecznych?

A prze-

A przecie i dąbniki w rynki rozsadzone
 Ogień łakomy pożartł, i napisy one,
 Ze też już w zapomnienie idą, iako znikła
 Tey wiofny w oczach naszych Weryna nie zwykła:
 Niemasz iey nie masz między pospolitym mirem,
 Pokwapila w podziemne krainy z Zephirem:
 Dobrze są pomienienia na to i Cerkiewne,

Demian.

Lecz w obrzędach duchownych, świeckie zaś nie pewne
 Oprocz kiedy kto w rymach imię swe wyrzycie,
 Poki ich stawać będzie, poty w nich pożyje;
 Zwłaszcza gdy jeszcze pieśni wesołe rad kuie,
 Długo taki w pamięci pasterkiej wiekuie.
 Walą się skały, kraiov czas odmienia wiele,
 Posiadaią i zamki w Tatarskim popiele.
 A Mopsus Kozalicy, Dameta Menalce,
 Ozywiają się w naszey po dziś dzień piszczałce.
 Zda mi się, że Amintas kochaney Teftyli
 Dumy tyśiącoletnie na mey kohzie kwili;
 Przetoż ktokolwiek pieśni umie wiązać składnie,
 Abo padwany Ruskie wykwintować ładnie;
 Niech się naymniey nie boi cichey niepamięci,
 Bo taki imie swoje wieczności poświęci.

Panas.

Jeżeli kto, tedy my naywięcey owczarze
 Powinniśmy wydymać zawżę na fularze
 Po gorach, i bezludnych puszczach, między lasy
 Trawiąc wolne od zgiełków kłopotliwych czasy.
 Same psalżęta, ktore poranek witaia,
 Nowy początek naszey melodyi daia.
 Same wiatry, i sfrugi, ktore głośnie depcą
 Kamyki, ciche tony do uszu nam szepcą.
 Z nami Echo w dolinach niskich siedząc gada,
 A do słow naszych koniec rymownych przykłada,

I

Ze

Ze nigdy nie złożemy parę wierszów sami,
 My tylko pierwszy, Echo tworzy drugi z nami.
 Co przedtym był Sylwanus i Faunus, leśnicy,
 My teraz Satyrowie, my Panowie dzicy,
 Nam samym przynależą surmy ich krzykliwe,
 Szypofse wielogłosne, i rogi myśliwe,

Demian.

Nietylko to, lecz prostym wyląwszy się Frycem,
 I u następnych wieków mam być prostym Hrycem.
 A nie raczy imię me, i zabawki kniecic
 Przyjemnemi pieśniami rozgłosić po świecie?
 Niech mi teraz przodkuią iedni urodzeniem:
 Drudzy godnością, inśi bogatym imieniem.
 Mego imienia Kłoto nie podetnie kosa,
 Bo ie w niebo krzykliwi łabędzie uniosą.
 Jako wiele, którzy się liczili panięty,
 Poległo w ciemney nocy pośpołu z bydłęty;
 Semianowi umrzeć nie dadzą Sielanki,
 Nie dopuszczą zamierzchnąć i mnie Roxolanki;

Panas.

Potym to, ale teraz opodał od domu
 Zyiąc, nie mamy żalów opowiadać komu,
 Wszedłszy z trzodą do gaju, abo bukowiny,
 Nie uyrzysz tylko brzozy, à nieme choiny.
 Niemasz komu powierzyć tajemnie zakrytych,
 Ani pokazać razow za żywe zabitych.
 Ja zaprawde kiedy mię napadnie tesknica,
 Abo płomień zagrzewa dotkliwego lica,
 Nigdzie nie szukam w takich upałach ochłody,
 Tylko iak owo mówią z Helikońskiey wody.
 Tam kiedy zapalczywe zamyśły utopię,
 Nie może iey podzegać zley Wenery chłopię,
 Bo się żaraz ukoi serce i wyburzy,
 Gdy chęci bystre w wierszach łagodnych ponurzy;

I do-

I dość ma, gdy tego ktorego miłuię,
 W pamiętnych rymach czaſom przyſzłym odryſuię;
 Zgoła taka zabawa ſproſne ognie tłumię,
 O czym dobrze powiedzieć i Marella umi.

Demian.

Ba ſłyſzałem nie dawno, boday nie w Niedziele,
 Ześ ty o tey Marelli klecił wierszow wiele.
 Jakoś dobry, ieżliś co chędogiego ziożył,
 Powieź mi, abym też coś ſwoiego przyłożył.

Panas.

Ale bo o tey ſwącznie, co ſię nabaiało,
 Wypadło mi z pamięci, ledwie to zoſtało:
 Kędyż proſzę, Marellu, co poranek chodzisz,
 Na kradzież, ach niebogo, nie zwyczajną godziſz,
 Często na głowie twoiej widzę kwiaty pańskie,
 Narcyzy, Hyacynthy, lilie Albańskie:
 Mamli prawdę powiedzieć, ſłowem przyjacielskim,
 Nie doſtałaś faworow tych w zieleńniku ſiełskim,
 Kędy tylko Waſilek kocha ſię i mięta
 Z przykrym lubczykiem, którym brzydzą ſię panięta.
 A w wirydarzach ſwoich każą tulipany
 Z koronami Carſkimi ſadzić na przemiany;
 Przeto mię już zaniechay z takimi fawory,
 Bo i mniebyś z pańskimi poſwatała dwory.

Demian.

To oſtatki iak baczę; przedniey też roboty
 Wyſtaw ſztukę. *Panas.* Kiedyc tak ſmakuią zaloty
 Marelline, pokażec więcey z tym warunkiem,
 Ze ſię też muſiſz i ty odkryć z ſwym gatunkiem.
 Marellu niewidzianej pięknoſci, do kraiu
 Przenieſiona zimnego bez pochyby z raiu,
 Kiedybyś ty w ogrodzie Nikazego ſtała,
 Nigdybyś ſię młodzieży roſpuſtney nie bała:

Samby pan w chłodzie twoim mile odpoczywał,
 Samby kwiateczki szczypał, i owoce zrywał,
 Na czele wyrzezałby twoim swe nazwisko,
 Miałabyś i Marelki młode siebie blisko.
 Teraz że na wygnaniu stoisz za parkanem,
 Kto się nie leni, może twoim zostać panem.
 Leda kto nie rozwite kwiaty twe obiaa,
 A płód niedonoszony trąca kto przemiia.
 Każdy pielgrzym, że tam był, na chropawey skorze
 Jmię swe na imionach dawnych nożem orze.
 A ty iak płonka leśna bez fruktow, bez pana,
 Bez latorośli stoisz szpetnie pokreślana.
 Jeżeli nie chcesz zaginać do końca przy drodze
 Pospolitey, co przędzy day się w ciałną grodzę.

Demian.

Panasu, wyciąłeś ią tak ze pnia do ładu,
 Przyimiy też w ucho trochę moiego posładu.
 Poki Wiedeńska Roża, oko nie rozwite,
 Jeszcze w pąku zielonym pokazuje skryte,
 Kto chce woni skosztować nierozkwitłej roży,
 A gwałtu, rozdzierając pąkowie, przyłoży,
 Raną sobie i krotką uczyni wygodę,
 Lecz nie powetowaną kwiateczkowi szkodę.

Panas.

Nie mogę wiedzieć, co byś zakrył tą pokrywką;

Demian.

Słuchayże drugiej frażki z łatwiejszą rozrywką:
 Jako w Grudniu obłoki zimney rosy pełne,
 Na ziemię wyrzucają kędzierzawą weinę,
 Ledwie Phebus Marcowym rzuci na nie okiem,
 Natychmiast uciekają do morza potokiem.
 Niemasz takiego statku, niemasz i powagi,
 Ktoreby nie zmiękczył swym ogniem Bolek nagi.

Panas.

Panas.

Wszystko coś w przypowieściach, a nie nie wyraźnie.

Demian.

Kiedys tych nie zrozumiał, słuchayże tey błaznic.
Marello oczu twoich, udatne żrzenice

Są iako nieprzebranych zdroiow dwie krynice,
Z których żywe roskoszy, lubieżne pieśzczoły,

I bystrym wynikaia strumieniem zaloty.
Ktokolwiek tylko w nich wzrok przyiazny ochynie,

Zaden fucho nie zbrodzi, ani ich przepłynie,
Musiałby wyciosanym być z dereniu chłopem,

Ktoryby przed powłzecznyim uszedł ich potopem.
Oto ia, żem w ich nurtach rad pławił swe oko,

Zabrnąłem w nie chęćiami moimi głęboke;
Ze ieżli mi nie podaś ręki przy kapłanie,

Utonę: iak Phaeton niegdy w Erydanie,
Ktory nie pierwey na dnó rzeki się obalił,

Aż puł świata pochodnią dzienną wniwecz spalił.

Panas.

Terazem cię poszedził tropem twegoż znaku,

Zeć Marella przypadła okrutnie do smaku.

Nie dbam chociaś mię brzydkim pokropił błazeństwem,

Kiedys się sam otworzył z tak iawym szaleństwem.

Takie rozmowy oni owczarze stroili,

Dzień też już zmordowany ku wieczornej chwili

Sklaniał głowę, i krył się po lekku za gory;

A oni wftali zganiać owce do obory.



SIELANKA WTORA.

TRUŻENICY.

Miłosz. Leszko. Samułyto.

Leszko.

Witayże nasz cnotliwy Miłoszu. *Miłosz.* Dla Boga!
A z kądżeście tu spadli? *Sam.* Twa miluchna
droga

Jako się ma? potomstwo wie dzie się wam zdrowo?

Miłosz.

Ta iakożkolwiek ieszcze, Pan Bog zabrał owo.

Samułyto.

A wam nic nie zostawił dla przypłodka? *Miłosz.* prawie
Z czworga ani iednego. *Leszko.* Nie bardzo łaskawie
Obzedł się z wami. *Miłosz.* Owłzem gdy swey z wie-
czney rady

Drobiazgi te wziął od nas, pewnieysze zakłady
Mamy liłości iego; bo te cztery świce

Zawsze przed nim pałając: zawsze mu rodzice
Smutne przypominają: żeby za tę szkodę,

Abo raczey zył, dał im stokrotną nagrodę.
Dobra rzecz z buyną ziemią handlować, mowicie,

Kiedy cokolwiek w rolę nasienia wrzucicie,
Odbierając ie potym snopami plennemi;

I my te cztery ziarna zagrzebawszy w ziemi,
Trzymamy nieomylnie o Boskiej dobroci,

Ze się nam ta iścizna i z lichwą przywróci.

Leszko.

Lizko.

Day to, przecie mym zdaniem po panu bezpłodnym
Politowania, dom jest zostawiony, godnym.

Miofz.

Tak pospolicie mowią ludzie wedle ciała,
Lecz że nam szlachetniejszy częśćka się dostała
Skażeniu nie podległa, nie iako bydlęta,
Szczęście ostatnie mamy, rozmnażać cielęta.
Ale błogosławioney wieczności żyjemy,
Do niey, pokiśmy w ciele grzelnym, wędrujemy.
Tę od nas przepaść dzieli, śródkiem ktorey z oczy
Ofierociałych Prut się nie wesoły toczy,
Rzeka grzeczka i mętna, z płaczow rzewnych owych,
I lamentow zebrana gorzkich póżrzebowych.
Za nią trzykroć szczęśliwe leżą raykie kraie,
Kędy dzień ani wiosna wieczna nie ufaie;
Gdzie z Barankiem niewinnym nasze niewinięta
Odprawują wesoło nieskończone święta.
Ze tedy dzieci nasze tę otchłań przebrnęły,
Ze u portu fortunney krajiny stanęły,
Ze i do nas rączęta swoje wyciągaia,
I potym obłapić nas niemi wolę maia;
Nie lepieyże za niemi do wieczności śpieszyć,
Niżeli tu na krotki z niemi się czas cieszyc.
Ale dokądżem zabrnął? prędko od witania
Do niespodziewanego przyszło nam kazania;
Powiedźcież mi, co za wiatr zagnął was w te strony?

Samufo.

Dzień świętemu Jurowi z dawna poświęcony,
Ktorego uroczystość do swego obchodu
Pociąga gęste kupy Ruskiego Narodu,
Jedni się truzyć, drudzy poklonić Władycę,
Insi idą oglądać Kraiow tych Stolicy.

I +

A my

A my do ciebie zgola przyszli w nawiedziny
 Dziwując się, czemu by pierwsze swe dziedziny
 Porzuciwszy, nad samym trzech pagorkow pykiem
 Usiadłeś? i stałeś się światu dziwowilkiem.

Milosz.

Nie dla dziwow przeniosłem tu gniazdo zaisc,
 Lecz nie daleko mając kąciki oyczyste,
 Tego miejsca Sąsiedzka bliskość, widok miły
 Z położeniem rokosznym do siebie zwabiły.
 Wszak mądrzy gospodarze, kędy się fundują,
 Zyzność gruntu, i dobroć nieba upatrują.
 Bo na tym wszystko człowiek, aby w zdrowym ciele
 Ducha powierzonego lat zatrzymał wiele.
 Jać po prawdzie w pomiernym gruntow tych okole
 Mam sadowinę, ogród, winnice, las, pole,
 Ale iż rok zupełny, ma głębie nie małą,
 Nie wydołam intratą tuteczną iey całą.
 Ztąd jednak znaczną pomoc dać mi iarzynki,
 Owoce, winny dochód, i inne przyczynki:
 A nadewszystko miasto leżące pod bokiem,
 Nie tylko oczy karmi przyjemnym widokiem;
 Lecz z bogatej szafarnie rozmaite spiże,
 I potrzeby do życia wydać nam świeże.
 Tam naprzód widzieć ranych kwiatkow pierwociny,
 Łakocie iare, fruktow skorożrych nowiny.
 Znajdziesz zawsze na rynku chociaż bez iarmarku,
 Więcej żywności: niżli w paniejącym folwarku
 Są tam gęste kurniki, zwierzyńce gotowe,
 Sadze rybne, i wszystkie wygodę stołowe.
 Milsza mowią przechadzka nad morzem obszernym;
 Zegluga przyjemniejsza przy pobrzeżu miernym.
 Większą czuie wygodę najmniejszą osada,
 Która w sąsiedziństwie miaśtu głównemu usiada.

A nie

A nie tylko pokarmem codziennym żyjemy,
Więcey powietrzem, które co moment piemy:
Ztąd przyjemniejsze zdrowiu Altany gorzyście,
Ze na nich przebywają wiatry przezroczyście.
I mnie do ferca przypadł ten kąt z tym padołem,
Iż go nie przykre gory opalały kołem.
Kiedy wichry szalone z sobą się pasują,
Kiedy się od gorąca łąki rozstępują;
Ta dolina iakoby tarczą, gęstym cieniem
Przed burzą mię zakrywa, i letnim promieniem.
Bo ledwie, dzień z południa na dół głowę chynie,
Zaraz się cień rozciągnie po wszystkiej niżynie.
Pagorki też nappierwey rany świt ogarnie,
Jeszcze doyniki cicho stoją i owczarnie,
A już wierzchem ich Phebus pędzi swe poczworne,
Choćże potem za chmury skryje się wieczorne.
Tu jednak późne zorze gaszą swe pochodnie
Ostatnie, tu nadedniem palą ognie wschodnie.
Tu dzień najdłuższy, który lubo rano świta,
Lubo ustaie, ptaństwo i żegna, i wita.
Wzrok też ludzki z poyrzenia ludzkiego nie syty,
Patrząc na leżą mięsta i wydatne szczyty
Wyso Grodu, widząc ztąd, to gory nadęte,
To równiny wysinukłe, to wąwozy kręte,
To pola w szachownicę kształtnie uładzone:
Coraz bierze uciechy ztąd nie uprzykrzone.
Nie darmo przeszłych wieków Paganie mniemali,
Jakoby gory głową niebiosów tykały,
Przeto na ich wierchołkach stawiali bożnice,
Nawet i wiary naszej przednie tajemnice
Na gorach nam ziawiono; ia moje paciorki
Kiedy odmawiam, wszedłszy między te pagorki,
Wnet Echo świągotliwa za mną ie powtarza,
(Właśnie iako posługacz czyni u ołtarza)

Potym ie Oready z nabożeństwem głoszą,
I równo zemną Pana Naywyższego proszą.

Samużyło.

Zażby przez gorę onę podobną mogile,
Która się z bliska miastu przypatruie mile,
Gościniec nie był dobry? który nam przedziwny
Do nieba utorował z gory Pan Oliwney.

Leszko.

I prawieby przysłało nad tym wierzechowiłkiem
Stanąć Hradowi spaśa świętego nazwiskiem,
Aby nad miastem stojąc, przez czułe strażniki,
Wszystkie iemu nie chętne tłumić przeciwniki.

Mitosz.

Nie moiey to kalety Samużyło nieboże.
Ale Pańskiey szkatuły, stawiać domy Boże.

Samużyło.

Tak nie Xiążęta, ani Panowie Wielmożni,
Raczeż z pospolstwa nasi przodkowie pobożni,
Zeby święty dzisiejszy trzymał ich w opiece,
Na garbie mu wydatnym wywiedli fortece;
Na czym się nie zawiedli: bo do tego kraju,
Gdy przedtym Krymczukowie wypadli z Nahaiu,
Jako czeczotki ludzie po polach zbierali,
Zaledwie się o bramy mieyskie opierali.
Teraz za strażą iego precz w pola zabiegli
Za Grody, à przedmieścia w krąg wieńcem oblegli.
I my mu oddaemy coroczne ofiary,
Aby także hamował od nas złe Tatary.
Ciebie także upewniam moy dobry Miłofzu,
Ze nie zubożyłz swego tym budynkiem trzofu,
Tylko pocznij, à uznasz iako bardzo snadnie
Nad mniemanie ten zamyśł do skutku przypadnie,
Ty szczyptą będziesz dawał, à ratunek Boży
Całą garścią do tych się nakładów przyłoży;

Cobys

Cobyś musiał zostawić Dziedzicowi złemu,
 Abo wydać zięciowi czaſem niegodnemu,
 Cobyś łożył na Poſąg, weſelną wyprawę,
 I inſze brednie ludzkie, wyłoſz na tę ſprawę:
 A wierz mi, że gruntowniej tym odważnym czynem
 Jmię ſwe wſtawiſz, niżli Corą, abo Synem.
 Poki Lew w przednich łapach potrzyma trzy gory,
 I Orzeł go okrywać nie zaniecha piory;
 Poki do Bugu mętna Połtew będzie płynąć,
 Nie przeſtanie choyność twa między ludźmi ſłynąć,
 Ktorey ani zawifny czas nie zgładzi, ani
 Zazdrość niezbedna wiekom naſtępnym ią zgani.
 Zwodzą ſię Familie, rodzaie miaią,
 Lecz pamiątki pobożnych nigdy nie uſtają.
 Zechceſzli ſwoy wizerunk po ſobie zoſtawić,
 Rozkażeſz na podwoiach z marmuru poſtawić
 Dwa poſągi, ktoreby ręce ſobie dały,
 I tak cię z twą miłuchną ſwiatu wſpominały.

Mitoſz.

Dziękuję wam za radę, ieżeli monety
 Jeſzcze do niey przydadie cokolwiek z kalety,
 Pan Bog ią wam nadgrodzi; à teraz na drogę
 Powróćmy naſzą: wiedzieć do tych czas nie mogę,
 W czym mię potrzebuiecie? *Samuſto*. żebyś nas darował
 Pieſniami, ktoreś teraz nie dawno uknował.

Mitoſz.

Coż ia za Pieſniotworca? *Leſzko*. Trudno ſię maſz zgola
 Kunſztów ſwoich zapierać, niemaſz tego ſioła,
 Niemaſz bieſiady, ani ſlubnego obiadu,
 Kędyby nie ſpiewano pieśni twego ſkładu:
 Odzywają ſię w ſtarych i nie letnich uſtach,
 A nawet Paſtuſzeta po geſtych zapuſtach,
 Paſiecznicy po borach, Owczarzę koſzarach,
 Nayczęſciej ie na dudkach graią i ſuiarach.

Mitoſz.

Mitofz.

Podobno to dawniejsze, ledwie nie dziecinne
 Zawiaiają się między wami, mam ja inne
 Dopieruchno użęte na latoś niwie,
 Tylko ich proszę chciejcie posłuchać cierpliwie.

Sannwito,

I ówsem posłuchaymy. *Mitofz.* A niżli ie zacznę,
 Przegrawki iak muzycy puszczę przody smaczne;
 Zaden mistrz nie uczył mię Rythmem słow układać,
 Ale sam ledwiem umiał prostym szermem gadać,
 Słyszac przy godowniczych stołach trefnie noty,
 Pojąłem kilka wierszow dość prostej roboty;
 Te ustawicznie w głowie ięły mi się marzyć,
 Zem się też ich podobnych pokusił kojarzyć:
 A gdym ie w osobności długo w nocy klecił,
 Kupido mi nie wielki małą głównią świecił,
 I tą podpałił chcący czyli nieobacznie
 Zagiew, która iuż tłała w fercu mym nieznacnie,
 Zagiew gorących chęci pełną z przyrodzenia,
 Z lada iskry podniety bliską i płomienia:
 Dopiero (iako gdy kto do skrytey ciemnice
 Przynieście niespodzianie zapaloną świecę)
 W głowie mi zaiasniało, żądze zapalone
 Rozświeciły się, oczy zrzucałszy zasłonę
 U iednego dziewczęcia lichego, na czele
 Wyczytały do wierszow służące fortele,
 Wargi iey Hypokrenem nieprzebraney wody,
 Parnassem zdały się byćż rozkwitłe iagody.
 I tak gdy iey pilnuję, swych nie strzegę oczu,
 Zostałem Rymodzieiem zgoła po warkoću.
 Choć na mnie nie kładziono Wawrzynowych bobkow,
 Powiżależem mało wierszow iako snopkow,
 Zwłaszcza, kiedym co w lesie świeżego wymyślił,
 Natychmiastem po bukach i osikach kryślił,

Ktore

Ktore potym niżeli oczu ludzkich dożyły,
Chropawą skorą kryłki wycięte zarosły:
A Wołowcy mniemając, że to stare Muzy,
Abo Pasterz wyrzezał mądry z Syrakuzy,
Jako wyborne piśma z radością czytali,
Potym ie między wami śpiewając rozśiali,
A ia się uszom waszym dziwnie rozpustnym,
Ze w nich mieysce daiecie moim plotkom ufnym;
Com ia z myśli wyrzucił iak nikczemne śmieci,
To chwytacie dla siebie, i dla waszych dzieci.
Nawet teraz samemu sobie ganię fródze,
Zem tak kiedy rozpuścił fochom moim wodze.
Jako gdy kto tobaką dynną mozg podkurzy,
Ze się mu rozum zaćmi, fantazyja wzburzy,
Choć ladaćo blazgoni, choć iako wieprz krzaka,
Rozumie że na Lutni Galotowej brzaka,
Skoło się zaś wyszumi, dopiero żałuie
Błędow przeszłych, karze ie w sobie i strofuie.
Nie inaczey Paphiyczyk główni swoiey wrzawę
Baczenie mi zaślepił sinrodliwą kurzawę,
Zem iak w odmęcie chodził, nie tam gdzie mi radził
Rozum, ale kędy mię śleporod prowadził.
Przetoż wyiawszy z ust mych wstydlive wędzidła,
A przyiawfzy młodości moiey bystre skrzydła,
Zaniołł mię do Szaraiu, gdzie cienka podwika
Nauczyła mię swego miękkiego ięzyka,
Jam lubo cicho szeptał, lubo śpiewał krzykiem,
Zawzdym się słyszeć dawał niewieściom ięzykiem,
Tusząc sobie że przez te Francymerne baśnie;
Jmię swe Białey Rufi naylepiecy objaśnię.
Aż kiedy w piąty snopek kłosy moje wiązę,
Widzę iż ie tą sprawą w ciemney nocy grążę;
Z czafem i zapalczywa chuć we mnie ostrydła,
Za laty popędliwe opadły mię skrzydła.

Dzię-

Dziękujęści starości, iżes przytępiła
 Rogow bystrości moicy, których żadna siła
 Poskromić nie zdołała, tyś bieżące cwałem
 "Zatrzymała hamulcem myśli moie trwałem,
 Za twoim cichym przyściem, odbiegły mię fochy,
 Ktore o zgubę umyśl przyprawiają płochy.
 Czas Doktor nayspewniejszy gdy mi laty doiał,
 Nauczył mię lekcyi, ktoreyem nie poiał,
 Pokazując, że miłość nie prawym iest sędzią,
 Bo rzeczy wszystkie mierzy chciwości swej piędzą.
 Odwagi, ciężkie prace, i nieżnośne grzechy,
 Lekkim gwichtem odważa krociuchney uciechy,
 Sprośności swe, przypadki, utrapienia, mary,
 Piękną twarzą pokrywa anielskiey masekary;
 Właśnie iako Syrena postawą dziewiczą
 Przyludziwszy ślifow i muzyką słowiczą,
 Ogonem smoczym wkoło gachow swych zamyka,
 Potym wszystkich okrutnie z okrętem polyka.
 Także miłość kiedy się do człowieka łąsi,
 Wystawia mu cukrową gębusię u Kasi,
 A pokrywa zdradliwie rzeczy iey ostatnie,
 Gdy go takową łatką do swej zwabi matnie,
 Srodze tyrannizuje. Wiele posiadał włości,
 Kto wyuzdaney przybrał munsztuka młodości,
 Bo większa chciwość ludzka niż serce człowiecze,
 Ztąd gdy kogo pragnienie pod czas żniwa piecze,
 Rozumie że duszkiem Dniestr głęboki wyżłopie,
 Choć go potym ugafzą wody kilka kropie.
 Niemniej świeckie przyłudy gdy trapią człowieka,
 Smaczne i piękne nader zdadzą się z daleka,
 A skoro do rąk przyidą one dziwowiska,
 Kurczą się, i maluczkie stawiają się zbliśka,
 Kiedy pierwsza krów memi chęciami rzuciła,
 Dziwnie mi swe wygody słodko cukrowała,

Ale

Ale iż pełne były próżności znikomey,
Nigdy nie nasyciły myśli mey łakomey.
Dla tegoż do sytniejszych potraw myśli głodne
Przeniósłem, wzięwszy przed się dzieła chwały godne.
Lecz że już dzień przeszedłszy połowicę nieba,
Południe sprawił; proszę was na sztukę chleba;
Będą Ruskie pirogi, będzie i wędzonka,
I coś ieszcze trzeciego zgotowała żonka.

Lęzko.

Tak to jest, że się już dzień w pośród nieba chyli,
My się też pielgrzymując dobrze przepościli,
Przetoż nie damy sobie rwać rękaw, ale ty
Ostatek nam dopowiedz swej rzeczy za wety.



SIELANKA TRZECIA. PŁACZENNICA.

Już teraz powiedz inądrey Mnemozyny
 Corko, lamente oney Heroiny,
 Nad którą kraiom Roxolańskich włości
 Nie miały rowney od dawna w piękności.
 Serce nieszczęśne, smutne serce moje,
 Czemu się w krwawe nie rozplynieź źródle?
 Czemu leż gorzkich nie leiesz strumieniem,
 Widząc mię ciężkim zdjętą utrapieniem;
 Oto dziś wszystko fraobliwe sily
 Na mnie swym pędem oraz uderzyły.
 Gdzie jest przyjaciel wiernych rzesza wielka?
 Gdzie są pokrewni? gdzie jest rodzicielka?
 Niemasz ich, niemasz! wszyscy mię sierotę
 W puszcz na wieczną odeszli fromotę;
 W puszcz bezludney, w puszcz samą tylko
 Opuściłaś mię moja rodzicielko,
 Kiedy wieczorne zorze prawie gasną,
 Kiedy twarz Hesper pokazuje iasną,
 Opuściłaś mię? gdzież ja głowę skłonię,
 Gdzie się przed snokiem iadowitym zchronię?
 Który na duszę, i krew lichą moję
 Rozdziera gardło nie nasyte swoje.
 Poydę, ó poydę, i iużem jest bliską.
 Drogi ó matko twoiey towarzyszką.
 Przeto ktokolwiek wiernym mi się liczysz,
 Ktokolwiek żalu krotkiego mi życzysz,

Wyrwy

Wyrwiy stał ostrą, a duszę mizerną
Rozłącz z tym światem ręką miłosierzną.
I wy drapieśni, wy nieubлагani
Lwi, w tej żałosnej pułstynie zchowani,
Wszyscy się do mnie co najprędzey zbieżcie,
I członki moje po gorach roznieście:
A ja z ochotą dziś nawiedzę kraie,
W których noc smutna nigdy nie ustaie.
Nie zastraszy mię Cerber troypaszczyki,
Ani smrodliwy bród fiarczyfley rzeki,
Ani przewoźnik, który z wielkim szumem
Dusze przewozi przez Acheron prumem.
Przewiezie i mnie, a ja z podziemnymi
Wezmę społeczność duchami blademi;
Sama stawfzy się także cieniem marnym,
Będę żył toczyć nad ieziorem czarnym,
Będę narzekać u teſkliwych progow
Jędz zapalczywych, aż podziemnych Bogow,
Płacz ustawiczny i piękność mey duſzy,
Do pomſty, abo do gniewu, poruſzy.
Tam, tam dopiero poſpołu z żywotem
Opuſci mię żal wieczny, tam z kłopotem
Płacz koniec weźmie, tam rzewliwe oczy
Oſchną mi, tam duch z ochoty wyſkoczy.
A ieżli piciem wody niepamiętney
Nie zbędę troſki, i tej myſli ſmętney,
W wiecznych ciemnościach niech nagle zatone,
Niech będzie imię moje zagładzone.
Wy zaſię iędze, boginie okrutne,
Ktore lat moich kołowroty ſmutne
Toczyście: czemu ſmiertelnym żelazem
Prędzey nie rwiecie dni moich zarazem?
I coż mieſzkacie? ja pragnę bydź z temi,
Ktorzy ſwoy mają odpoczynek w ziemi.

K

Jużem

Jużem na progu ostatnim stanęła,
Już mię zimnemi rękami ujęła
Śmierć, iuż mi z karku niezblagana Kłoto
Głowę zdjąć miała ostrą kość; oto
Wściekła Nemesis, śmierci mi zayrzała,
Chcąc, abym co dzień żyjąc umierała.
O hańbo moja! co rzeką pōtomni
Mieszkańcy świata? iako mię też wspomni
Wiek nadchodzący? kiedy w moim stanie
Znajdzie zniewagę nad włafne mniemanie?
Bodayżem była wprzod zimnym marmorem
Nad Owidowym stanęła ieżiorem;
Bodayżem była w dzikim Delermanie
Między lwigtami miała swe mieszkanie,
Niżeli kiedy szczęście mię opaczne
Przywiodło na tak obelżenie znaczne.
Ale że mi iuż przez okrutne zdanie
Zyc mjaśto śmierci na ciężkie karanie
Jeszcze kazano, iakoż moy żal wieczny
Nie ma się zacząć na dzień ofstateczny?
Jako Pelikan, który od swych dzieci
Przez bystry Eufrat, dla obłowu leci,
Jeżeli w siłła niewidome wpadnie,
Ktore nań Muzyn chytry stawia zdradnie,
Opuszczą w gniaździe płod niedokarmiony,
Który od macior będąc opuszczony,
Krzyczy żałośnie, że też narzekanie
Wicher po hucznym niesie Gadytanie.
Tak też i moy płacz, i nieutulone
Skargi, ustyżą lata nieskończone.



SIELANKA CZWARTA.

S W A C I.

*Laffota, Stokłos, Danilko.**Laffota.*

A Wieszże co Stokłosie? że za krotką chwilę
 Wrocą się do nas znowu miłe krotosile,
 Gdy po letnich robotach, i codziennych pracach
 Wytchnąwszy, użyjemy na smacznych kołacach.
 Kiedy wszyscy doroczne odprawiwszy żniwa,
 Poydziemy po praznikach, do dobrego piwa,

Stokłos.

Poydziemy, lecz nie jutro, dopiero albowiem
 Zyto kwitnąć poczyna. *Laffota.* O dalszych to mówiem
 Czasiech, mowmyż o bliższych: po drugiej niedzieli
 Będziem u nadobney Paraśi weseli.
 Powiedziem ią do ślubu, przyidzie nam obchodzić
 Swadźbę, do stołu służyć, i w tańcu rey wodzić,
 Pieśni składać. *Stokłos.* To prawda, za wczasu nachwile
 Zdobędzmy się na rymy, zwłaszcza przy Danile
 Kobaźniku Podolskim, który dobrze wierfze
 Rozumie, ty zaczynay, twoie mieysce pierwsze.

Laffota.

Pięknie kwitnie Czeremcha, pięknie kwitną Trześnie,
 Dla tego ich co żywo szarpa w pierwszej wieśnie.
 Kwiat zwiegdnie smakowity, nie doydzie jagody,
 Każdy pragnie kwiateczki rwać z młodey urody.

K 2

Co

Co się wszystkim podoba, rzadko wcale bywa,
Smaku ten nie skosztuje, kto pierwszy kwiat zrywa.

Stoktos.

Już drugi Marzec miia, iako w sadzie moim
Szczepiek pomarańczowy pociesza mię swoim
Podrostem, iam go szczepił; a po moiej głowie
Pożytek zbierać będą potomni wnukowie.
Kto czeka, doczeka się, a kto się zaś fili
Przed czasem, częstokroć go nadzieia omyli.

Laffota.

Na łące rozłożył się, u kryniczney wody,
Pasa się łani stara, i ielonek młody,
Obaczył to myśliwiec, łanię wzdy opuścił,
Ale się za ielonkiem prędkim biegiem puścił:
Lecz mu go chyłka młodość uniosła w las rąco,
Tak się trafia tym, którzy miłują gorąco.

Stoktos.

Trzecia ta zima idzie, kiedy moje sady
Zniszczyły, częścią mrozy tęgie, częścią grady,
Wymarzły rayłkie iabłka, iapurty, iestonki,
Rane Marelle, tylko leśnice i płonki
Zostały: takci i świat opak wszystko robi,
Godnych ludzi omiia, a niegodnych zdobi.

Laffota.

Piękny ogródek, ieszcze pięknieyszą urodził
Lilią, ani iey wiatr, ani deszcz zaszkodził,
Buyno rośła, iasnością śniegi zawstydzała,
Coż potym? Rozyna ją swawolna urwała
Do wieńca, mało się co wieńcem nacieszyła,
Uwiadł, i tego piękność piękności zbawiła.

Stoktos.

Stoklos.

Indian perły zbiera przy morzu głębokiem,
 Arabczyk się bogaci balsamowym fokiem.
 Tagus piasek złocisty na brzegi wybiła,
 Asyryjczyk iedwabną przędzę z lasow zwiała.
 Łakomstwa rzecz uroda, i te rzeczy tracą
 Ludzie dla niej, a czasem i zdrowiem ją płacą.

Laffota.

Syn Wenery rożane uszczypując kwiatki,
 Zakłół cierniem paluszek, i szedłszy do matki,
 Rzekł: ach, ach matko moja, przy twym ślicznym kwiecie,
 Ciernie mię uraniło; ona zaś: me dziecię,
 Wiesz, że przy roży ostre ciernie tuż się rodzi,
 Dla roży zaś różkoszney i ranić się godzi.

Stoklos.

Nadobna Melpomene w Mirtowey krzewinie
 Grała na lutni, przed nią Nimphy, i boginie
 Tańczyły; byłoby się tam przypatrzeć czemu,
 Gdyby nie zabraniano oku śmiertelnemu
 Widzieć; tylko uidać, próżne jest staranie
 O tym, czego iako żyw człowiek nie dostanie.

Laffota.

Gdy mrok wieczorny padał, iam owce z ugory
 I koźłeta łatosie zganiał do obory.
 Z trefunku w doł poyrzawszy, uyrzałem w dolinie
 Kwiateczki zrywające trzy wespół boginie;
 Z niemi też Amarantę. Amaranto moja,
 Jeśli upodobanie, ieżli wola twoja,
 Podź do mnie, iac pokażę, kiedy Konwalia
 Kiedy rumiana kwitnie i biała Lilia,

Abo nie chodź, bo ieżli tak palisz z daleka,
Jakoż z bliska nie będziesz podzegać człowieka.

Stokłos.

Zayrzę wam ó Naiady, że każdy kwiat polny
Zrywać na wieńce zawsze macie przystęp wolny.
Tylko ty moy Narcysie, kwiateczku kochany,
Zadną ręką śmiertelną nie będziesz urwany,
Ty stoisz w czystym polu nad strumieniem bliskim,
Ktorey nogi polewa swym potokiem śliskim,
Poranek czytą rosą kropi twoie wargi,
Słowik nie zapomniawszy starodawney skargi,
Kwiląc pieśni całą noc, ptaśtwo drobne głuszy,
Ktorą twe melodyą uwesela uszy.

Danitko.

Dosyć na młodość waszę, będą wam młodzieńcy
Powinni za te pieśni, także nowożeńcy.
Jeszcze ia iednę przydam, chociem starszy laty,
Przecię się nie powtydżę wykoczyć przed swaty.
Jak tylko Amaranta poszła z tey dziedziny,
Płaczą po niey i gory, i niskie doliny.
Płaczą z pastuszkami rzewliwe Sielanki,
Tyrimon zawiesiwszy na dębie multanki,
Z płaczem rzekł: Bog was żegnay mieszkańcowie leśni,
Jedney bez Amaranty nie zagram wam pieśni.
Wtąż Naiady w przezornym wychowane Niestrze,
Wzdychają po niey, iako po rodzoney siostrze;
Dla niey i ogradecek, który ręką własną
Sadziła, odmienił się, iuż w nim róże gasną.
Już gwoździki błednieją, iuż lilie śliczne
Potruchlawszy, żyły po niey toczą z siebie mliczne.
Rozmaryn upieczony, Krol wonnego ziela,
Gałązeczki opuścił lubego wesela.

Zgoła

Zgoła najmniejszy kwiatek po niej tęskniąc mdleć,
Już też od Akwilonu wiatr ostrzejszy wieie.
Przydź do nas Amaranto, znowu wiosna wstanie,
Znowu słowiczek przez noc śpiewać nie przestanie.
Wrocą się z tobą do nas ulubione czasy,
Pola w kwiatki, w młody list odzicią się lasy.

Laffota.

Daniłku, nie owcami twoy padwanek pachnie,
Podoba się i owey mniemam pannie Kachnie,
Co śpawa iako pawa, a natrzymiwszy rogi,
Ogon za sobą włoży. Nasz taniec ubogi:
Przedtym pęsy wyprawiał z Podolską Połonką,
Teraz skoczy Wekiery z Pasią nowożonką.



SIELANKA PIĄTA. ROCZYŻNA.

Vilas, Olechno, Dorylas.

Już to ośmnaasty odwrot na swym zodyaku,
 Koła słoneczne w stecznym uczyniły raku;
 Jako ozdoba mego i chluba rodzaju,
 Symich do szczęśliwego ztąd postąpił kraiu.
 Symich nadobny pasterz, urodziwey trzody,
 Ktorego nad potokiem Kaftalijskiej wody,
 Kwiatki zbierającego froga Persephona
 Od pierśi oderwała Muzom prawie z łona:
 Choćże on do przybytkow wiekuiſtych wzięty,
 Z duchami przeczystemi śpiewa święty, święty!
 Ja przecie, ilekroć się dzień lecie przefili,
 (O ktorey od nas wyżej przedstawił się chwili)
 Odnowiwszy laments dawne, i teſknice,
 Odprawuję płacziwą za niego rocznicę.
 Inſi równo z żalobą skończyli ſwe żale,
 Niektorym ſmutną pamięć czas wyraził, ale
 Zaden wiek, ktory skały i marmury kruszy,
 Oczu moich z łez rzewnych po nim nie ofuſzy.
 Aleć i ty cnotliwa drużyno ſpołecznie,
 Dnia dziſieyſzego że mną zapłaczeſz ſerdecznie,
 Wspomniawſzy, iako gładkim rymem, iako mile
 Wyſławił w krotkich pieśniach wszystkie krotofile.
 A chociaże Hyacynth kwiat Słowieńſkiej ziemi
 Trunnę jego okrywa gałązkami ſwemi,

Prze-

Przecie i tu każdy z nas wziąwszy darnia bryłę,

Na imię jego; wielką usypmy mogiłę,

Na ktorey wierzchu, miało rytego grobowcu,

Zawsze świeżego rzędem nasadzę iałowcu:

Szrodkiem wieńcow zawieszę barwinkowych parę,

I którą mi darował odchodząc cytharę:

A wy miało napisow, nad oziębłym grobem

Spiewaycie ze mną iakim kto umie sposobem.

Olechno.

Jako obchodu tego stałeś się powodem

Także bądź i śpiewania: ty zaczynay przodem.

Hylas.

Niemasz cię, niemasz Symichu mój złoty,
Ma uciechę, me rokoszy, moje pieśczęoty.

Niemasz cię, niemasz żywego z nami,
Prożno cię po wszystkim świecie z płaczem szukamy.

Uwiądnęś nagle iako kwiat różany,
I zniknąłeś iak poświata Jutrzenki rany.
Niemasz cię, niemasz przed ludzkim okiem,
Jako słońce, zakryłeś się ciemnym obłokiem.

Zagaśła światłość twojej przyjemności,
Zasłży nocą ostateczną twoje wdzięczności.

Ustały w ustach twoich żywe zdroje,
Uiał sen nieprzebudzony żrzenice twoje.

Trzykróć żałosny, opłakany grobie,
Tyś nadzieie i pociechy me zamknął w sobie.

Ty serca mego wziąłeś połowice.

Zostawiwszy miało niego płacz, i tęsknice.

(Tu miećcie kwiatki pachnące młodziency,) *S. K*

Tu panienki nieście roszczki z wonnemi wieney.)

Okrycie ten grob zewsząd ziołami,

By nie wiedły, ia ie będę polewał łzami.)

A ty krwi moja wielce ulubiona,

Z serca mego do trunienki tey wytoczona.

K 5

Dobra

Dobra noc mieway, poki ia z tobą,
 Żywy z żywym nie uyrzę się własną osobą.

Olechno.

Komu kwiateczki me kwitniecie?

Komu zapachy gotuiecie?

Kto wazym zechce bydź strażnikiem?

Kto wazym będzie ogrodnikiem?

Ponieważ przyjaciel mój serdeczny

Odchodzi odemnie w on kray wieczny.

Ehey róże śliczne, ô róże!

A któż mi was zrywać pomoże?

O lilie, młode lilie,

Ktoż mi z was wianek uwiie?

Kiedy naywiększe moje kochanie,

Zemną się ofstatecznie rozstańcie.

Ach fioleczki me rumiane,

Dla kogo będziecie zerwane?

Oy wianeczku, luby wianeczku,

Komuż cię daruję w taneczku?

Gdy się odemnie śpieszno wybiera,

I gdy mój najmilszy umiera.

Rozmarynie, hey rozmarynie!

Już przyjemny zapach twój zginie,

Nie tylko różmaryn sam zgoła,

Wszystkie wonne zniszczy zioła.

Oto kwiatek żywy z niemalem

Uwiądl, świata wszystkiego żalem.

Dorylas.

Z żalem nieukoionym serce mi wspomina,

jako mię Symich, pociecha iedyna

Zegnał. Gdy się rozstań z tym światem mizernym,

Jeśli mi będziesz przyacielem wiernym,

Przynajmniej w rękę martwą dasz mi wonne ziele,

Abo poprawisz wieńca na mym czele.

Lubo

Łubo na oczy rzucisz, ziemi pierwszą brzyłę,
 Lubo nad grobem usypiesz mogiłę,
 Ani mię zapamiętał; owšem każdej wiosny
 Rożami grob mój potrząsiesz żalofny.
 Na co ia; moy Symichu, me ferce iedyne,
 Niechże ia pierwey nieszczęsny zaginę,
 Niechay ia twoie mary śmiertelne załęgę,
 Niżli się z tobą tak prędko rozprzęgę.
 Ale że już ostatnie poszły żyzem łofy,
 A z wiatrem poszły życzliwe me głosy;
 Już w młodości skończył, dojrzałe twe żydło,
 Już ciało twoie szlachetne ofsydło.
 Już, hey niestetyż! one oświecone oczy,
 Smrodliwa ropa bez przestanku toczy.
 Już czoło okazałe, i udatną szyję
 Plugawy robak bez przestanku ryje.
 Nie długo proch zbutwiały, i prożne nadzieie
 Wicher po ziemi przestronney rozwieie;
 Ze wszystkich człowiek z wzrostem całym (żał się Boże)
 W małuchney garści zamknięony bydź może.

Hilas.

Między Mirtami, przy Ideyskim dole,
 Wdzięczny sen spało nadobne pachole
 Beśpiecznym okiem; aż z pustey iaskini
 Wyndzie kniemu podziemna bogini,
 Śmierć niezbłagana, bez ciała, bez oczy.
 Z kosa do niego iadowitą skoczy,
 I krzyknie: tyś to nieszczęsny Kupidzie,
 Dany za giermka, i syna Cyprydzie?
 Zebyś się moiey potędze zprzeciwiał,
 Zebyś znikomych ludzi płod ożywiał?
 Co teraz myślisz bezecna hołoto?
 Poydziesz gdzieś nie był, poznaś co jest Kłoto?

Stra-

Strachem tak nagłym dziecina przeięta,
 Krzyknie, o matko moja, matko święta,
 Folguy mi, wszak ja pod twą żartką kość
 Narod człowieczy bez przestanku płoszę.
 Co większa od tej chwili, na twą stronę,
 Lud skazitelny bez liku pożonę:
 To mówiąc: napnie łuk, i strzałą żywą
 Zaymie po kościach śmierć nielutościwą.
 Ażci odmiana prędką: bowiem ona
 Jęzda miłosną chęcią zapalona,
 Kość i saydak śmiertelny odrzuci,
 A do szyć się Kupidowey rzuci.
 Potym mu kółczan martwemi natkniony
 Strzałami, między zawiesi ramiony.
 W tym moy Kupido złociste rozwinie
 Skrzydła z barkow swych, i gdy się wywinie
 Z ręku, piorami tak długo wiatr rzeże,
 Aż na Paphijskie przypadł lotem wieże.
 Tam obaczywszy matkę Erycyne,
 Z płaczem iey powie takową nowinę.
 Ona go ciesząc; dziecię ukochane,
 Czemu pobladły twe usta rożane?
 Czemu się boisz? nie wiesz, że krwie Boskiej
 Nie dotykają śmiertelne przegrożki?
 On też w nadzieję nie wątleo wieku,
 Naymniej folgując biednemu człowieku,
 Młodość i strąść, panny i chłopięta,
 Równie zagania w niepozbyte pęta.
 Napada niskie i ubogie stany,
 Bierze w niewolą chudziny, i pany.
 Ludzie mądrości znaczney, wielkiej rady,
 Pod przykrę iarzmo zewsząd pędzi stady.
 Wszędy go pełno. Raz przechodząc błonie,
 Szeroko w pięknym leżące Aonie,

Uyrzy

Ujrzy Symicha, młodego Symicha,
 A on, gdzie skała Parnaska wypycha
 Wody szemrzące, na głośniey Cytarze
 Pieśni wygrawa, a przed nim po parze
 Tańczą boginie, Muzy i Charyty:
 Aż Terpsychore z konwaliey wity
 Wieniec, lubemu dawłszy Cytaryście,
 Jęła okrywać skronie jego w liście
 Bluszczu krętego; w tym Amor po eichu,
 Skradłszy się, szepnie: ucieszny Symichu!
 Nie lepiżby to tym czasem w Cytherze,
 Przy białym, lata trawić, fraucymerze?
 I sercowładney posłużyć bogini,
 Niżeli tesknąć w tej głuchey pułstyni.
 Słyszac to Symich, poczał pałac wftydem,
 Poczał uchodzić przed zradnym Kupidem,
 Złośnie krzycząc, o niepokalane
 Corki mądrości! ieżli wam oddane
 Czystości moiey, przyjemne są śluby,
 Jeżeli moy rym był wam kiedy luby;
 Brońcie mię teraz: widząc to zuchwały
 Marfowie, porwał kołczan pełnostrzały
 On kołczan, który dała mu w zakładzie
 Wiedma piekielna, ten najmniey o zdradzie,
 Wiedząc, gdy z niego śmiertonośne pręty
 Położy na łuk haniebnie napięty,
 Nieftetyż! ledwie ciężkiwy pociągnie,
 Za pierwszym razem Symicha dośiągnie
 Strzałą, którą mu na złe porzuciła
 Lachesis wściekła, gdy go polubiła.
 Zatem Symicha wszystkie żywe siły,
 Wszystkie uciechy żywe opuściły.
 Tu koniec wzięły Sauromackie ody,
 Tu symphonie, tu głośnie epody

Ustały,

Ustały, kiedy przedniego muzyka
 Zaraza bolem niezleczonym tyką.
 Niemał już, niemałz Orfeusza, który
 Siedząc w pośrodku Rhodopeyskiej gory,
 Zwabiał stronami wdzięcznemi wszelaki
 Zwierz, ryby wodne, i powietrzne ptaki.
 Lecz iako łabędź, którego śmierć bierze,
 Uśladłszy nisko przy cichym jezierce,
 Smakuie sobie koniec tego świata,
 I wiecznych czasów nie przeżyte lata,
 Wzbudziwszy w sobie nowe melodye,
 Nowe koncenty, nowe harmonie,
 Krzyczy z radością wiekuiście hymny
 Tak długo, aż go duch opuści zimny.

Olechno.

Kto kiedy większą żalu miał przyczynę,
 Jako kiedy me kochanie iedyne,
 Śmierć nieokrotna złupiwszy z żywota,
 Wegnała w trudne Proserpiny wrota.
 Niewinna duszo, ciebie cnoty twoie
 Przyprowały na wieczne pokoie.
 Gdzie będziesz wiecznych zażywać rokoszy,
 Których przypadek żaden nie wypłoszy.
 Ja zaś po tobie ô Aoiński sługo,
 O wychowańcze, będę tęsknić długo;
 Będę z siostrami płaczliwej Kameny
 Nad ciałem twoim kwilić rzewne treny.
 Tak więc orlica, wzięwszy w pierś strzałę,
 Chociaż z tym razem na wyfoką skałę,
 Chociaż uleci na dzikie bałchany,
 Nie może pozbyć raz zadanej rany.
 Nie mniejszym i ja, przez twą śmierć, spofobem
 Zraniony, nad twym dziś narzekam grobem.

Gdzie

Gdzie was na ten czas piora zanosiły
 O, Kupidowie! gdy Symich moy miły
 Zegnał ostatnie Helikońskie zdroje,
 I dwojwierzchnego Parnassu podwoje.
 Wierzę ani Cypr, ani Paph szeroki
 Był wam przyczyną takowey odwłoki:
 Bowiem go i Cypr żałował miłośny,
 I Paph dla niego toczył łzy żałofny.
 Nad to i Paphy dziecie gładkiej twarzy,
 Ogniem swym więcey nikogo nie sparzy,
 Gdyż nad Symichem płacząc ustawicznie,
 Zalał w pochodni światło świetnościelne.
 Ani z Cyteru złotorucha Pani,
 Strzałami swemi ferc ludzkich urani;
 Abowiem wszystkie na stos ułożyła,
 I ciało twe nań Symichu włożyła.
 Tu latorośle nieście balsamowe
 Nadobne Nymphy, tu gałąski nowe,
 Mirtowe mieście, tu różane wianki,
 Tu kładźcie pięknie złożone równianki:
 A ty Aońskiey matki synu mały,
 Tu wszystkie porzuć serdeczne zapaly.
 Podnieć twym ogniem grobowiec żałobny,
 Na którym Symich spoczywa ozdobny;
 A ja postawię słup nie ladaiaki
 Nad nim, przy którym napis będzie taki:
 Tu leży Symich, Symich on nadobny,
 Abo Kupido, abo mu podobny,

Dorylas.

O ktoby mię dziś przybrał w piora lotne,
 I dał mi skrzydła do barkow obrotne,
 Zebym przed żalem, który mię nie lekko
 Trapi, poleciał od ludzi daleko.

Wolał.

Wolałbym mieszkać w bezludney puśtyńi,
Abo się zamknąć gdzie w ciemney iaskini,
Niżeli martwe często przytaciół
Widzieć, i z niemu umierać na poły.
Ilekróć bowiem człek miłych utracą,
Tyle razow żal życia mu ukraca;
I w iednym grobie składa to oboie,
Ciało nieżywe, i pociechy swoje.
I ty Symichu ledwieś się urodził,
W wielkieś nadzieie pokrewnych zawodził;
Dodawały im wysokiey otuchy,
Dowcipu twego niemal Boskie duchy.
A teraz, iako gdy kto przed pogodnym
Słońcem schroni się pod iaworem chłodnym,
Jeżeli się drzewo z trafunku obali,
Oraz i siebie, i iego przywali:
Tak niespodzianym za twoim upadem
Oczekiwania padły iednym śladem;
I drzewo, i cień, i pociechy potem
Następujące zmieszały się z błotem.
A przetoż żrzodła, i przezorne źródle
Dodaycie mi leż, abym szkody moje
Godnie opłakał, chociaż że nadgrody
Nie wezmę rowney za te moje szkody.
Jako z własnego brzegu roftoczona
Woda, od ziemi łakomęj połkniona,
Już się nie wraca do pierwszego stoku,
Tak z powfzycznego i ciebie wyroku
Gdyśmy Symichu złożyli do lochu,
Prochem się stawszy, utonałeś w prochu.
Gdzie teraz ono czoło twe łagodne?
Trzykróć wdzięczniejszy nad niebo pogodne?
Kędy uft gładkich nieprzebrane morze?
Gdzie oczy miłsze nad poranne zorze?

Kędy

Kędy dowieipu dziwnego przybytek?

Śmierć zdruzgotała w drobne kąski wszytek.

Ehey nieestety! twoje lube oczy,

I także pyłkiem brzydkim czerw roztoczy?

Czoło wesołe, i udatną szyję

Robak zgniełmi zębami porwie,

A potym z ciałem i moje nadzieie

Wicher po drogach rośnących rozwieje,

Ze i ty znikniesz, i twoja pamiątka

Pospołu z tobą zaginie do szczątka;

O prędkość sobie za powinowactwo

Naymilsze przybrał plugawe robaństwo.

Owad podziemny, węże i gadzina,

To twoi krewni teraz i rodzina:

Twoi to bracia teraz i rodacy,

Smrod, zgniłość, mszyca, czerw i pędracy.

Ze mną płacziwe rzeki narzekaycie,

Ze mną i wiatry wzdychając, stękaycie,

Kokolwiek wonnych kwiatków w sadach roście,

Zerwawszy, bystrym pędem tu przynosić.

Jak wiele listów strumieni okrywa,

Niechay pospołu z wodą tu przypływa.

Niech wody łzami, kwiateczki ozdoba,

Listki niech będą grobowi żalobą,

Grobowi, w którym twardym fnem zmorzony,

Nocnie Symich mój nieprzeplacony;

Już nie on Symich, iaki w ciele żywym

Był czerstwym, grzecznym, chybkim, urodziwym:

Ale żalu moy, w żałosney postawie

Bardzo odmienny, on, i nie on prawie:

A zgola nie on, tylko jego ziemna

Lepianka, oczom ludzkim nieprzyjemna,

Z ktorey gospodarz ustąpił, a ona

Stoi pustkami sobie zostawiona,

L

Stoi

Stoi iak szalaż chrościany odarty,
Ktory winiarze stawiaią dla warty;
Zaledwie z oney straż ustąpi kucze,
Już ią laða kto odziera, i tłucze.
A przetoż gory, i niskie doliny,
Pomożcie wdzięczney płakać mi dzieciny,
Ktorą swym mlekiem Jowiszowe cory
W cieniach Parnaskiey wychowały gory,
Ktorą kołysząc, aby spała chutni,
Gdy przyspiewuią cichuchno przy lutni,
Wszystkie muzyki, i pieśni w nie wlały,
Jakie piastunki kolwiek one grały.
Teraz iuż dziewczek Boskich ukochany
On wychowaniec, z prochem pomieszany,
Zamknął żelaznym usta swe milczeniem,
Już go nie słychać, iuż się słodkim pieniem
Do pozostałych przyjaciół nie ozwie,
Poki nas trąba do sądu nie pozwie.
Ona to trąba, która kiedy krzyknie
Na trwogę, wszystko stworzenie przeniknie,
Wszystkie otworzy groby zmarłych ludzi,
Wszystkich nas ze snu długiego obudzi,
I stawi na sąd ostatni w tym ciełe,
Ktore iuż było zginęło w popiele.
Tam śmierć od żalu okrutnie zawyie,
I własną ręką sama się zabije.
Tam niezblagane dni naszych szafarki,
Rzucą o ziemię nie płatne zegarki.
Słońce od strachu nagłego zemdleie;
Księżyc twarz krwawą posoką zaleie.
Gwiazdy z przestrachu chorobą szkaradną
Z nieba rzucone, na ziemię upadną.
Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
Będą się zbijać iako morskie wały.

Wszyst.

Wszystkie mifterstwa rąk ludzkich i czyny,
 Potop ogniowy obroci w perzynę.
 Miasta i zamki pyłne w niwecz zburzy,
 Pompy światowe popielcem przykurzy.
 Nasze ozdoby i galanterye
 Grubym zużelem na wieki pokryje.
 Wszystek świat wezdrżnie oraz w oney dobie,
 Sam się w żałobę ubierze po sobie.
 Sam się zaleie łzami, gdy w popiele
 Obaczy swoje niegdy przyjaciele.
 A my co rzeczem grzesznicy złośliwi,
 Kiedy się lękać będą sprawiedliwi!
 Odbieją nas tam te dziecinne brydnie,
 Wierzę, każdy z nas z bojaźni otydnie,
 Jako słup wryty, z miejsca się nie ruszy,
 Obawiając się piekielney katufzy.
 Zaden tam rzecznik nie trunie za nami,
 Tylko uczynki nasze staną z nami,
 Tę sprawę od nas ostatnią odprawią,
 Te nas potępią same, albo zbawią.
 Tobie już błogo ó duszo wybrana,
 Ześ do wesela weszła swego Pana,
 Tamże nas czekay, aż te nasze żale
 Skończywszy, w Boskiej uyrzemy cię chwale.



SIELANKA SZOSTA. MOŁOYCY.

Jolas, Alexy.

Alexy.

Coś się dzieie Jola? że twoe czuyne śletnie
Umilknęły? iakoby w ciężkie znoie letnie,
Gdy słowiczek rzewliwy narzekać przestaie,
Milczą zielone lasy, milczą głośnie gaie.
Wczorasz nadobnie śpiewał, wczorasz był wesoly,
Tyś grał, my koło ciebie stali iako pszczoły.

Jolas.

Za czasem wszystko idzie, czasem słońce świeci,
Czasem z burzą pochmurną deszcz haniebny leci.

Alexy.

To prawda, ale przecie mamy mieć iednakie
Serce na złe przygody, i szczęście wszelakie.
I ty mow co cię trapi, a za pomódz tobie
Będę mogł. *Jolas.* Powiem, tylko nie chcey tesknąć
sobie.

Nie dawno gdym w południe siedział sobie w cieniu,
Uyrzałem iakąś Panią w iedwabnym odzieniu,
Z nią chłopiąteczko z łezkiem nie wielczkie, która
Skoro uśladła wedle krzywego iawora,
Dziecina ją (gdyż na nie gniewać się poczęła
Ona pani) obłapiać i całować ięła,

Ona

Ona; idź precz odemnie łotrzyku zuchwały,
Abo jeszcze chcesz krwią mą napawać swe strzały?
Dostyc już ran ponoszę od ciebie w mym ciele;
A chłopię odrzucone nie mieszkaiąc wiele;
Przyszło do mnie, i siadłszy wedle mnie pod bukiem,
Dało mi w ręce faydak z natężonym łukiem;
Oglądając ia dziwny rynsztunek, nie chcący
Jakoś się nim obrażę, natychmiast gorący
Ogień w sercu poczuć, on zdrayca, gdy minie
Las gęsty, skrzydła z ramion złociste rozwinie,
I niemi między modre obłoki się skwapi,
A mnie żal, i nieznosna tęsknica ulapi.
Od tego czasu nie wiem, co się ze mną dzieje,
Zawżę iakoby żagiew serce we mnie tleje;
I zda mi się, że codziennie po lekku usycha,
Dusza iakby ściśniona, ustawicznie wzdycha;
Właśnie kiedyby ją kto przywalił kamieniem,
Tak iey dufno, i tak się biedzi z częstym tchnieniem,
Długo będąc zraniony na sercu tak frogo,
Narzekałem żałośnie nie wiedząc na kogo;
Czyli na owę panią, i dziecko przekłete,
Czyli na strzały przez mię od niego powzięte.
Aż nie dawno na kiermasz idąc ku Zniesieniu,
Uyrzałem młodycę w bieluchnym odzieniu;
Ona dwiema wieńcami otoczywszy czoło,
Nie wielkich dziewcząt płakać uczyła wesoło;
Tey, przystąpiwszy z bliska, gdy się przypatruję,
Niezwyčajną odmianę na sercu poczuć.
Jako bowiem lipki wołk letnie słońce topi,
Abo grad, który deszczyczk Maiowy pokropi;
Tak przezemnie wszystkiego pot się gęsty linał,
Bog strzegł, żem się w drobniuchne krople nie rozplynał.
Ochłodziłemci w ten czas troche, lecz w pamięci;
Odtąd ona dziewczwoia zawżę mi się kręci.

Alexy.

Proftakeś, iako baczę, wielki, mówię śmieie,
 Ześ fam nie znał, o którym świat nabaiał wiele,
 O Kupidzie Wenery brzydkim bękarciąciu,
 Który się spolnie rodzi przy każdym dziecięciu,
 Za młodu się wzdy tai, ale skoro piory
 Podroście, natychmiał się wybiia do gory,
 Za łuk naszą chuć bierze, pieśczoły łechczywe
 Na strzały swe obraca, myśli na cięciwę:
 Wtąż żagiew, która w nas tli, prawie z urodzenia,
 W głównie swoje i skryte podniety odmienia,
 Aż potym krewkość naszą, nie Wenus przekłęta,
 Naszemi, nie cudzemi, żądzami nas pęta.
 To chłopiątko, któreć się w lesie widzieć dało,
 Już dawno w zanadru twym gniazdo swoje miało;
 Tyś nie wiedział, dopiero dziewczka na Zniesieniu
 Pokazałać skrytego w ferca twego cieniu.
 Znayże teraz bogini miedookiey syna,
 I boy się nad dzikiego więcey Tatarzyna.
 Wielkie szkody w Podolu Horda czyni pewnie,
 Gdy plondruie kray, wiąże czern, pali derewnie:
 Lecz więkźse ten Hordyńczyk, którego po Rzymie
 Byłre strzały lataią, i po grubym Krymie,
 Wszędy go pełno, wszędy skrzydełkami lata,
 Nikt przed nim nie ulęże w żadnym kącie świata.
 Trudno tego ubłagać baranim kożuchem,
 Skorą się mu okupić musisz, abo duchem.
 Aboć się ieszczę przedtym nigdy nie przydało
 Zamiłować? wierę masz doświadczenia mało.
 Nietylko miłość w pańskim łągnie się bławacie,
 Znaydziefz ią czasem w guni, i ubogiej chacie.
 Pastuchem był młodziuchnym Adonis, a przecie
 Gdy go Wenus uyrzała na wonnym Himecie,

West-

Westchnąwszy tak mówiła: aboś ty ieś synem

Jakiej piękney bogini, abo Kupidyńm?

Takim cię bowiem śliczna postawa udae,

Tylko, żeć Kupidowych ikrzydeł nie dostaie.

Ktośkolwiek ieś, zapewne twoy błogosławiony

Ociec i matka, z których tak pięknieś spłodzony.

Lecz tyśiąckroć szczęśliwszą ma bydź poczytana

Ta, która tobie będzie małżeństwem oddana.

I ze mnie w każdy sposób małż sługę powolną,

Bądź ślubem wiecznym zechcesz, bądź namową spólną.

Na to się on zaplonał, iako gdy kto białem

Szarląt iasnorumiany pokropi nabiąłem.

Ona mowę zmieniwszy, rzekła: ukochane

Owce do straży temu pasterzowi dane,

Szczypcie młodą leszczynę, szczypcie wrzos pachniący,

Nieźli południowy znoy przydzie gorący;

Ale i owce mało o pastwiska dbaia,

Na ciębie tylko gładki paniczu patrzaią;

Tobie nie błędne owce, nie rogate trzody

Zaganiać przyzwoita do Xantowey wody,

Lecz godzienieś, aby cię leśne Oready,

I Napeyskie Kniechynie brały do bieśiady,

Godzienieś, abyć Nimphy i Boskie dziewice

Wolny przystęp czyniły do czyśtey łożnice.

O tylko chciey, oto ia chociażem Krolową

W Cytheronie, tobiem ieś na wszystko gotową,

Już ia mogę przy tobie po gorach wysokich,

Mogę i po dolinach błakać się głębokich;

Milża mi twa piszczalka, i piosneczki leśne,

Nad Orpheowe frony, ó dziecię ucieczne.

Przez ciebie moy Kupido stracił władzę twoią,

Abowiem przyjemnością rospalony twoią;

Zachwycił sercem ognia, którym wprzód szafował,

Ktorego, tylko przez cię, nigdy nie kosztował.

Dla tegoć łuk, miłości naczynie kryiome,
 I strzały daie, drogi serdeczny świadome;
 To rzekłszy, poskoczyła, myśląc go oblaścić,
 Lecz on począł się od niey ięszcze prędzey kwapić.
 Tak więc owca przed wilkiem, tak ielonek szczwany
 Tak przed iastrzębiem pierzcha gołąb niedognany.
 Bogini tuż, tuż za nim, on zatym poskoczy
 W ogrod, z krzykiem wołając bogów ku pomocy.
 Dianno, ó Dianno, ktorey panien wiele
 Służy nabożnym sercem w Ephezkim kościele;
 Chwalebna miłośnico pocziwey czystości,
 Zachoway mię dziś prozę w zupełney całości;
 A ia potym ołtarze za tę pomoc twoię,
 Krwią wylaną bieluchnych iagniątek napoię.
 Te proźby nie daremnie czynił, bo iak biegła
 Wenus szalenie za nim, roży nie postrzegła,
 Na kierz wpadła, i tak się haniebnie zraniła,
 Ze białą rożę przedtym krwią uczerwienila.
 I ty się też nie frasuy, bo abo dostaniesz
 Czego żadaż, abo się frafować przestaniesz.
 Z czasem kłopoty chodzą, a iako czas płynie
 Prędko, tak prędko kłopot wespoł z czasem minie.



SIELANKA SIODMA. NARZEKALNICE.

Olena, Hafia, Fedora, Femka.

Na ten czas, kiedy Rządca niebieskiej maszyny
Poyrzawszy okiem pańskim na ziemskie doliny,
Obaczył dostatecznie, iako wiele marnych
Namnożyło się zbytkow w narodach niekarnych,
Zalem nieutulonym porużył się frodze
Tak, że zapalczywości rozpuściwszy wodze,
Przykazał nieodwłoczney swej sprawiedliwości
Karaniem ostatecznym niszczyć brzydkie złości.
Natychmiast Sprawiedliwość wyrok nieuzyty
Wziąwszy do wykonania, swoy miecz twardo bity
Wymknąwszy z wolnych pochew, swoje strzały mściwe
Zartko na niepochybną włożywszy cięciwę,
Obrociła (biada nam) na różne narody,
Ugadzaiąc w pałace i liche zagrody;
Zaraz iey zapalczywość i Rosyjskie ziemie,
Poczuły i możnego Lecha mnogie plemie,
Prędko gniew ukwapliwy furowey prawice
Obywatele Ruskiej poznali stolice;
Bo nie bronią kowaną, nie hartowaną stałą,
Nagle zbolełe ciała na ziemię się wałą,
Ale od wiatru tylko zaraźliwej pary
Mizernie kończy lata lud młody i stary.
A my przed Boską karą, i przed iego mieczem
Kędy się ukryjemy, abo gdzie ucieczem?

L 5

Jeżeli

Jeżeli na obronne ustąpiemy wieże,
 Których całą noc warta nieuspiona strzeże?
 I tam nas rozga tegoż karania dosiągnie,
 Skoro swą Jednowładzca potęgę rościagnie.
 Jeżeli się zaś wpuścimy w bezdennie otchłani,
 Kędy na wieczny ogień grzeszni są skarani,
 I tu, ciż ktorzy cierpią nieprzeżytą mękę,
 Znaią przytomną Sprawcy Wielmożnego rękę.
 Jednak chociażże pomsta każdego dogoni,
 Chociaż się winowayca zły przed nią nie schroni,
 Przecie, aby przed burzą nieuchronney kaźni
 Uległ człowiek, i w obcym kraiu zbył boiaźni,
 Niektorzy poźegnawszy murowane gmachy,
 Przeniesli się pod wieyskie niepocieszne dachy.
 Tam wy ó żałościwe Ruskie Płacennice,
 Wspomniawszy na dzień ześcia piękney rowiennice;
 Jakoście żałobliwe częstokroć ięczały,
 Świadcami niech wam będą niebotyczne skały.
 Dotąd ieszcze skargami w powiesistym ǳaiu
 Brzmiały góry, brzmiały i lasy w okolicznym kraiu
 A ieszczeżby i moiey rym Sielskiej Thalicy
 Nie miał pamięci oddać waszey Threnodicy?
 Bowiem, iako każda z was i iakim sposobem
 Lamentowała rzewnie nad iey zimnym grobem.

Olena.

Chlorys Nimpha młodziuchna kiedy wieńce wila
 Z barwinku, żałobliwie westchnawszy mowiła:
 Gdzie teraz one czaszy moja złota Phili,
 Kiedyśmy wonne wieńce na tey łące wili:
 (A Satyrowie dzicy pod zielonym ǳaiem,
 Rogi i pierśi nagie otoczywszy maiem,
 (Grali nam na multankach) tyś im me kochanie
 Darowała wianeczek za takowe granie,

Oni ,

Oni iakoby wieszczy będąc twego końca,
 Grali ku twej uciezce do zachodu słońca.
 Jeszcze wieniec nie uwiądl, któryś ty wila,
 Tyś zwiędła, tyś się prędzey nad kwiat odmieniła.

Hafia.

Niedawno z mą Phillidą po tey niskiej łące
 Zbierałam śniadeczki, i róże woniące:
 Jam zbierała, a Phyllis przyspiewując mile,
 Poszła śródkiem dąbrowy, w tym za krotką chwilę
 Poyrzę, aźci iey niemałz, nie wiem kędy zaszła,
 Szukałam iey aż zorza wieczorna zagaśła,
 Przeciem iey nie znalazła, a gdy noc żalofnym
 Płaszczem ziemię zakryła, ia okrzykiem głośnym
 Jęłam wołać po gorach i bliskich dolinach,
 Philli! ucieczna Philli! tylko się w krzewinach
 Echo mi ozywała, tylko głośnie skały,
 Philli, ucieczna Philli! za mną odmawiały.
 Świadcę wami pagorki, i niskie padoły,
 Jakom z ferca wołała, iakom już na poły
 Martwa, z pierśi chrapliwych głosu dobywała,
 Philli, Philli, o Philli! iakom cię wzywała;
 Ozwy się Philli moia, ozwy się powtore!
 Aż na koniec wybiegłszy na wyniosłą górę,
 Potrzeciem zawołała Philli, moia Philli,
 Ozwy się do mnie, zali obląkałaś? czyli
 Lękaś się nocnych cieniow, podź do mnie, bo lwięta
 Słyszysz iak straszno ryczą, i dzikie zwierzęta
 Krwie ludzkiej nader chciwe, ponure iaskinie
 Opusciwszy, śladami chodzą po dolinie.
 Na te moje wołanie słowa mi nie dała,
 I takem ia iey, tak mie ona postradała.

Fedora.

Jako robotny kosiarz, kiedy pośrzod lata
 Ostрым żelazem trawę zarosłą umiata,

Roni

Roni rozkwitłe włosy ogolona łąka,
 A stał się pomykając daley głośno brząka;
 Jeżeli tam konwalia kędy przy dolinie
 Wynika, a nie znać iey w pospolitym gminie
 Zielska niepoczesnego, prędko kosiarz tęgi
 Przeymie śmiertelną stałą iey panieńskie kregi.
 Tam ona omdlewając rospuszcza swą kosę,
 Choyno z wnętrzości lejąc wytoczoną rosę.
 Tak Phillis, śliczna Phillis, duszy mey kochanie,
 Kiedy nas dosięgało powszechnie karanie
 Śmiertelnego upadku, prawie od poranku
 Płacząc, i narzekając rzewnie bez przestanku,
 Zęgała ostatecznie Panny i Panice,
 A śmierć z nienagła patrząc na usta dziewice,
 Godne lat wiekuiitych, ludziom iey zayrzała,
 Ze nici dożywotnie natychmiast przerwała.

Fenka.

Ja łzami grobu twego oblewać nie będę
 Phillido, lecz na nowe pieśni się zdobędę,
 Ktoremi skrzepłych członkow śmiertelne zewłoki,
 I ducha niewinnego wzniosę pod obłoki.
 Mocno ia bowiem ufam, i prawdziwie tuszę,
 Ze twą niepokalaną w ciele czystym duszę
 Mieszkańcy wiekuiści niebieskiego dworu,
 Dawno do Anielskiego przenieśli Taboru.
 Ciało wstydlive chociaż loch ogarnął marny,
 Okryty z wierzchu tylko rozkwitłemi darny:
 Przecie, ieżeli Bog zdarzy, kosteczki Dziewicze,
 Za czaśem oblokszy się w włafności słowicze,
 Wypuszczą skrzydła z barkow, a z porosley skóry
 Zewsząd gorolotnemi otoczą się piory,
 Ktoremi gdy wylecisz nad grobowiec zimny,
 Będiesz wytwarzać Bogu słodkomowne hymny.
 Będiesz

Będziesz do iego słuchu nosić nasze modły,
Aby zapały gniewu Boskiego ochłodziły.
Widzisz, gdzie tylko swoje pożary zapuszczą,
Kędy tylko napadną utrapioną tłuszcza;
Tak dusze upieczczone, iako' i lud gruby,
Do ostateczney zaraz zaganiają zguby;
Wiele szlachetnych synów równo z ziemią ztarły,
Wiele głów zacnych w nocy ostateczney zawarły,
Nie jeden życia swego nie dobiegłszy brzegu,
Przed kresem zamierzonym już dokonał biegu.
W tych przypadkach gdy Bogu oddasz nasze proźby,
My też od tak haniebney uwolnieni groźby,
Ku większey pocziwości, ku większey ozdobie,
Ziela wonnego przy twym nasadziemy grobie;
Nasiejemy i kwiecica tudzież, iak w ogrodku,
I wieńce powieśiemy nasze, a w pośrodku
Będziesz stała z marmuru wykowana i ty,
I napis literami takimi wryty:
Gaść ziemię, to moy pośag, weselne odzienie,
Prześcieradło, wyprawa, trunna i kamienie.
Robak moy oblubieniec, grob moia łóżnica,
Potomstwo me, płacz krewnych, i gorzka tesknica.



SIELANKA OSMĄ. SPIEWACY.

Rozyna. Lidychna.

Rozyna.

Dokąd się kwapisz, proszę nadobna Lidychno?
Lidychna.

Aza niewiesz? iżalić nie powiedział Michno?

Rozyna.

Nie wiem zapewne. *Lidychna.* Pełne sioło tey nowiny:

Ze Bertyn młody pasterz Rosyiskiey krainy,

Stara się o Pałaczną, ażeby to iawno

Sąsiadom z pokrewneni uczynił, nie dawno

Widziałam, kiedy w wieńcu przechodził ulice,

Przed nim Menalka w Włoskie przygrawał skrzypice;

Za nim niesiono Serby'i cymbały dęte,

Fujiary wystrugane, kornety nagięte;

Także ktorych ja nazwać nie umiem piszczele

Trefne dosyć. *Rozyna.* Tą rzeczą musi tracić wiele.

Jednak ja mniemam że go nadzieia omyli,

Abowiem gdy się na poł w zalotach przefili;

Poślą Amaryllidę do niego sąsiadę,

Nie w dziewosłęby, ale żeby mu tę wadę

Zadała, że to nie jest Naywyższego wola,

Aby Katolikowi Rzymskiego kościoła

Greckiey wiary Dziewicę dawano za żonę.

Lidychna.

Co się ma stać na potym, puśćmy to na stronę,

Gdyż

Gdyż to nie naszey głowy tajemnice zgadać
 Przyśle, abo o skrytych przypadkach się badać.
 Słuchaymy raczey pieśni, które głos muzyczny
 Z śpiewakami przed sienią na dobrą noc krzyczy.

Muzyka.

Roże ucieszne, roże, ognie samorodne,
 Szkarłatne me opony, i gwiazdy ogrodne.
 Dotąd was rana zorza krwią swą napawała,
 Dotąd Wenus letniemi łzami omywała.
 Pokiście w ogrodeczku mey Phillidy rośły,
 Teraz z Siedmi tryonow gdy was zimna dozły,
 Zniszczałyście, ach marnie! ktoż wam teraz przyda
 Latorośli, ponieważ umarła Phillida?

Śpiewacy.

Dla czegoś ja Rozmaryn z gorącego kraiu
 Na Pokucie zaniośszy, według obyczaiu
 Auzońskich ogrodników po grzędach rozplodził?
 Dla czegoś go co wieczor iędrną wodą chłodził?
 Przeczem go iako ziele z daleka przewoźne,
 W lochach niezazębionych trzymał w czasy mroźne?
 Czemuś około niego całe lato robił?
 Zeby czoło Pałachny urodziwey zdoził;
 Jednak ieżli Pałachna prog moy niski minie,
 Dobrą noc ci powiadam wdzięczny Rozmarynie.

Muzyka.

Oready rękami na Ifmarze kleszczą,
 Nerejdy w głębokim Erydanie pleszczą.
 Dryady pod iaworem rozłożystym grają,
 Hymnidy się tańcami w polach zabawiają,
 Ale skoro Hebroni śladźszy u Fontany,
 Z lekka zaczyna śpiewać zalotne Padwany;
 Ledwie uczonym palcem trąci sfony sfone,
 Zaraz wodne Naiady i śpiewaczki górne,

I z leśnemi Drużkami Tanecznicze polne,
I inſze Nymphy kniemu garną ſię ſwawolne.

Spiewacy.

Na Japurtowey ſkorze, który nad wąwozem
Wſi, na wioſnę ten rym wyrzezałem nożem:
Młoda Hallina na tey wſparłszy ſię iablōni,
Płakała rzewno, gdy ią pożegnał Hebroni.
Toż drzewo raz przez lato tylko iablka rodzi,
Miłość kilkakroć na dzień gorzki owoc płodzi.
Przeczytałszy ten napis Amintas pieſzczony,
(Wyrzował takowe rythmy z drugiey ſtrony:
Młoda Hallina przy tey ſtanałszy iablōni,
Smiała ſię, gdy ią z drogi przywitał Hebroni;
To drzewo na ieden ſmak co rok iablka rodzi,
Miłość pod różnym ſmakiem owoc codzieln płodzi.

Muzyka.

W paſiece Lebedowey, kędy ſtare ſośnie
Stoia, kędy winograd liſtorodny rośnie;
W ten czas, gdy poczynaią okwitać ogrody,
Wypatrzylſzy na trzeſniach ſkoroźre iagody,
(Obiecałem ie zerwać, i oddać Halinie,
Lecz zaledwie poranek ukwapliwy minie,
Oskubł ie chytry Klimek; i dał w upominku
Teyże młodey Hallinie: prędkiego uczynku
Do prędkiey myśli trzeba, a kto z myślą leży,
Drugi go bez rozmyſłu długiego ubieży.

Spiewacy.

Phebus w złotym kagańcu wywozi płomienie,
Cynthia frebrem bladym zdo bi ſwe promienie.
Jutrzenka noſi warkocz ogniem przeplatany,
Heſper chodzi czerwonym ſzkarłatem odziany.
Ni Cynthia, ni Heſper z Jutrzną ſię rumieni,
Kiedy im nie użyczy Apollo promieni.

Halli-

Hallino! Nimpho śliczna, Nimpho okazała,
 Widzę ia, że twe czoło przyjemnością pała;
 Oczy iasne goreią równo z Cynozurą,
 Wargi się okrywaią wilydliwą purpurą:
 Lecz jeżeli cię wierszem gładkim nie ozdobię,
 Zaden w odległym wieku nie wspomni o tobie.

Muzyka.

Spiewaczko Mohilowska kędy się zabawiaisz?
 Po ktorey teraz łęce białe nożki stawiaisz?
 W którym kącie twe lata trawisz Ukrainy?
 Powiedz, oto cię pola, i wielkie doliny
 Podolskie chrzęstem kłosow pochyłych wzywaią,
 Oto cię pochodzište gory wyglądaią;
 Ty na wszystko niedbała, wolisz Alexemu
 Temi czasy w Dąbrowie przygrywać lubemu,

Spiewacy.

Skowronek w czystym polu, łabędź wedle wody,
 Słowik w zielonym gaju krzyczy słodkie ody.
 A ia na każdym mieyscu wdzięczney Symnosymie
 Ogłasza rownym rymem twe wesołe imię;
 Ze tych pieśni łabędzie krzykliwi się uczą,
 Ze ie już skowronkowie i słowicy nucą.]

Muzyka.

Tobie można Wenero, i twemu dziecięciu
 (Bym zupełny zostawał w świętym przedsięwzięciu)
 Dawałem w upominku bogate Obiady,
 Często przed twym ołtarzem pysznym cap brodaty
 Upadał zarzezany, często na ofiarę,
 Przynosiłem grzywaczow wychowałych parę.
 Codzién pod twym tytułem zrobione filaty,
 Świeżym mlekiem z bukowcy napawałem czary;
 Ale żeś mię miłością nową zarzuciła,
 Ześ mi gładką w zalotach Greczkę naraiła,

M

Tev.

Tey, iako zbior moy, tak sam ofiaruję siebie,
Tę darunkami błagam znacznemi, nie ciebie.

Spiewacy.

Ucieszne ogrodniczki, moje Podolańki,
Gotuycie śliczne wieńce, i wonne równianki,
Rwiyce młodziuchne roże, przyniescie barwinku,
Oddaycie wszystkie kwiaty wdzięczne w upominku
Nadobney Pełagii, żeby przy tym zielu
Dowiedziała się o mnie swoim przyjacielu.
A ieżli ią te blahe nie zblagaią dary,
Bierzcie na pomoc gussa, i niezbyte czary,
Temi abo przełomcie krnąbrność iey frogości,
Abo użycie we mnie bolu złey miłości.

Muzyka.

Hiola fiołeczki użyna na łące,
Rozyna zrywa roże czerwono gorące,
Amaryntha Rozmaryn szmaragdowy lubi,
Maryna rozfadzonym Mayranem się chlubi.
Lecz gdy piękna Pałachna nad wstydliwym czołem
Zwieśi wieniec z Wafilku wity równym kołem;
Jako sama Dziewicę urodą przodkuie,
Tak przy niey infze zioła Wafilek celuie.

Spiewacy.

Pomniż Pałachno, kiedyś do sadu przybiegła,
Zebyś prześcigających wiśni pilno strzegła;
Ilekroć ią w chrościeńie odbieżawszy trzody,
Uśiłowalem smaczney zakusić iagody,
Zawsze zabraniałaś mi, przeto ie też Szpacy
Swiegotliwi i leśni obzobali ptacy.
Fortuna przyjaciela, Bog Fortuńę dawa,
Przy kim Bog, przy tym szczęście niecomylne stawa.

Muzyka

Muzyka.

Jaskolka przed świtanieć zwykłe żale kwili,
 Skowronek równo ze dniem śpiewanieć się fili.
 Zezula pod południe głuszy głośnie gaie;
 Świercz polny przed wieczorem słyszeć się nam daie.
 Lecz słowik z pierwszym mrokiem siadłszy na topoli,
 Nie może nieszczęśliwey opłakać swej doli,
 Żaluje lichych dzieci, do których się skradła
 Sztuczna Wiewiorka, aby oraz ie poiadła;
 Patrzy smutna maciora, iako zbojca krwawy,
 Karmi płodem niewczesnym gardziel nieśkawy,
 Tym czasem, to skrzydłami daremnie trzepiećce,
 To polatując zewsząd rzewliwie szczebiećce,
 Aż też nie mogąc skwierku znośić biednych dzieci,
 Z krzykiem nieutulonym na topol ulćci:
 Tam zupełną noc świtu porannego czeka,
 A nigdy nie przestając rzewliwie narzeka.
 I ty Bombiko słusznie płaczysz, tve Dziewoie
 Uwiedziane, niewolę cierpią w Nahaiowie.

Śpiewacy.

Jużem był pogardziwszy Kutnarskie piśzezele
 Począł przy Serbskich gęślach śpiewać, iako wiele
 Kantymir z Hordyncami znaioćey Drużyny
 Nagle z Pokucia zagnał w Tatarskie dziedziny;
 Kiedy przed czwartym latem wypadłszy bez wieści,
 Kuczańskim szlakiem wpadło zagonow trzydzieści;
 Z żalem mi przychodziło, rzuciwszy piśzczalkę,
 Dumać, iako z Damią siwego Menalkę,
 Także Wontona z Tyrfym w niewolę poięto,
 Jako Melibeufza z Tytirusem święto:
 Tym więcej, gdym wspomniał czarną Likorydę,
 Przy niej skępowanego męża iey Licydę,
 Alic coś za dziećcina skrzydlała w leśczynie
 Zaczęła Padwan krzyszeć o moiey dziewczynie.

Ja melodyjne słysząc dziecięcy śpiewanie,
 Odłożyłem na stronę nie wesołe granie,
 Rozumiejąc, że lepiej o załotach mucić,
 Niżeli się z upadku sąsiedzkiego smucić.

Rozyna.

Już przestał! *Lidychna.* Czy nie czas. *Rozyna.* Zapewne
 nie pomnię,
 Abym kiedy muzyki słuchała tak skromnie.

Lidychna.

Bowiem ci smakowały wierzę nowe dumy;

Rozyna.

Poydźmyż, kiedy ustały już muzyckie szumy.



SIELANKA DZIEWIĄTA. PRZENOSINY.

Muzy me, Muzy, uciešzne Dziewice,
 Staršzych Słowiańskich Kamen słuŹebnice,
 I wiekiem młode, i wdzięcznością małe,
 Których me lata iešcze nie doyzrzałe
 Zakochawšy raz w przeczyszłym Parnazie
 Nad Kaštalijskim zdroiem, w drugim razie
 W Paphie, i w cieniach Lampfaccńskiey skały,
 Między Mirtami z pilnością szukały.
 JuŹ teŹ od Lutni waszey one strony,
 Ktore brzmią corkę i wnuka Diony,
 Precz odrzuciwšy, przywięzuycie inne
 Pieśni, i miękkich przymówek niewinne.
 Muzy me, Muzy, uciešzne Dziewice,
 Witaycie ze mną dziś Oblubienicę,
 Wielkiemu Rządcy niebieskiey machiny,
 Przyprowadzoną z odległey krainy.
 Wprawdzieć iej imię światu temu tajne,
 Ale pošćpki, takŹe niezwycczayne
 Sprawy, cierpliwošć, męceńštwo, i drugie
 Odwagi, czały pamiętaią długie.
 Pomnią, Źe to iešć iedna towarzyszka
 Świętey Urzuli, ktora będąc bliška
 Świata lepszego, od szable Pogański
 Zmarłšy, przybytek nawiedziła pański.
 Duch iej przed Bogiem stał, ciało święte
 Ješć do Koleńskich pokoiow przyięte.

A teraz z między iedenastu Dziewic
 Tyśięcy, wieczny wzywa ją Krolewic.
 Znak u się tedy rythiny me nie myślą,
 Ze ją nazowią świętą Bogumiłą.
 Ażaj nie miła Bogu, że dla Boga
 Strażna iey naymniej nie była śmierć frogą?
 Patrzcie, iak Tytan ranicy z łoża wstaie
 Dnia dzisieyszego, a nad Ruskie kraie
 Przypadłszy, iasniej niżli kiedy świci,
 Jasniej rozpuszcza promieniste nici.
 Chmury potoczne, łagodny Fawoni
 Za czarny Euxyn wolnym skrzydłem goni,
 Niebo umiata, obłoki pogodzi,
 Żywiące dusze swym wietrzykiem chłodzi.
 Jak długa droga z budownego Kolna,
 Zewsząd kwiateczkow wonnych rzesza polna
 Do nog panieńskich z radością wybiega,
 Jeden drugiego z uprzejmości ściga.
 Ztąd iey zachodzi wdzięczna konwaliia
 Współ z fiołki, a ktorędy miia,
 Roście rozmaryn, ztąd drobniejszy ziele
 Kwietna Bogini na ścieżkę iey ściele.
 Obaczcie, iako Leonowe mury
 Z poziomych gruntow pod iasne kolury
 Podnoszą wieżę, a iako potrzeba,
 Tykaią swemi wierzchołkami nieba.
 Te, które miaśto opasały kołem
 Gory, za ręce uiawszy się społem,
 Skaczą, padoly klezczą, i doliny,
 Łasy śpiewaia i gęste szeliny.
 Na taki obchod, na takie wesele,
 Wysyła miaśto swe obywatel,
 Starzy i młodzi sypią się, a śladem
 Idący, ludzki gmin ciśnie się śladem.

Przed

Przed nią eiską rożnobarwe kwiatki
Panny niewinne, i uczciwe dziatki.
Panny śpiewaia, a dziecięcki kołem
Stanąwszy, biał po trzykroć iey czołem.
Idą i rotę bisforem odziane,
Złotem ramiona świetnym przepasane :
Z złotych pucharow wonności pachniące,
Na okoliczne powietrza leiące.
Orszak Dziewiczy według obyczaju,
Sliczny Hyacynt, i zrodzone w Raiu
Lilie niośąc, najmniej się nie smuci,
Owżem wesołą melodyą nuci;
Przy nich szemrzące Arfy swoy dźwięk dają,
Przy nich się Cytry, Lutnie odzywają;
Puzany męskie i insza muzyka,
Wykwinty nieba stołecznego tyka :
Tudzież Pufkarskie zapalone sztuki,
Wydaia z trząskiem straszno szumne puki,
Z ogromnym grzmieniem na wszystkie świat wyia,
A głosem ostrym ludzkie uszy biał,
Aż się iaśnieia i zakonne cienie
Bernardyńskiego klasztoru kamienie,
Domu Bożego, iako żywe skaczą,
A Gościa swemi pokojami raczą.
Na tryumf starzy i młode dziecińcy
Spieszno do Pańkiey garną się Świątyni,
Ciesząc się wzajem wesołą nadzieia,
Nowy rym głosem iednośtawnym pieia :
Witay panienko, witay ulubiony
Kleynocie, między zimne Akwilony
Do Ruskich włości przedniey szolicy
Przyniesiony aż z Kolenkiey granicy :
Pociecho nasza, pożądana iście,
Pocieszyło nas twoie lube przyście :

Bowiem czegośmy od dawna pragneli,
Zebyśmy własną Opiekunkę mieli;
Otoż z wyroku Wielkiego Kapłana,
Ty za Patronkę ieśteś nam przydana,
Zebyś kłopoty, żebyś nasze troiki
Nosila aże przed maieftat Bołki.
Prawdziwie tedy ieśteś Bogumiła,
Ześ twe pokoie dawne opuściła,
A nawiedziłaś swą osobą progi,
Tobie oddane, i Bogu nad Bogi.
Tobie albowiem ieśt wygotowany
Ten pałac, Ciebie w nim twoy ukochany
Czekawszy długim czasem Oblubieniec,
Dziś kładzie świetny na twą głowę wieniec.
A ty mu nasze ubogie dziedziny,
Nasze derewnie, i insze krainy
Ruskiego Xieftwa, strapione; owszeki
Do niepochybney zalecay opieki.
Nie zapominay także i Hymnifty
Twoiego, który ten rym wiekuisty
W zupełnym Kamen zgromadzeniu prawie,
Poświęcił twoiey nieśkończoney sławie.
Wspomniy na iego Helikon rożany,
Tobie na wieczną ozdobę oddany,
Ani go z twoiey przychylney opieki
Nie chcey wypuszczać odtąd aż na wieki.



SIELANKA DZIESIĄTA.

Z A Ł O T N I K.

Szoła i cień miała po Czeczorskiej wojnie
 Nieszczęsney, iako ludzka krew lała się hoynie,
 Kiedy nad miętnym Prutem Gałka nie pozorny
 Mordował zapalczywie lud Polski wyborny:
 Ze znaczniejszy rycerze, boiownicy przedni
 Zbici, ciałami swemi plac okryli iedni,
 Drudzy zaś za Dunay odległy zaslani,
 Szlacheckich swobod zbyli, marnie zwoiowani.
 Wielekroć po tej klęsce Roxolańską ziemię
 Plondrowało haniebnie brzydkie Chańskie plemię.
 Nakoniec, gdy ci zbojcy z dzikim Muradynem
 Wypadłszy z Krymskiej Hordy niezliczonym gminem,
 Pustoszyć poczynali żyzne. Ruskie pola
 Ogniem i mieczem niszcząc nieobronne sioła;
 Natychmiast za przestrachem niespodzianey trwogi,
 Uchodząc prędko począł wiejski lud ubogi.
 Część na grzęskie jeziora, część do gęstych lasów,
 Część ich zbiegła w budowne zamki tychże czasów.
 Filoret syn Florydy na miejsce świebodne
 Unosząc zdrowie, miało nawiedził dwoy grodne;
 Pierwsze w Rosyjskim kraju; ten acz mały rodem,
 Jednak za rozładnego dowcipu powodem,
 Pierwszą młodość poświęcił śliczney Pierydzie,
 Z którą na Helikonie, i kwitnącey Idzie,

Lata drobniejsze trawiąc, sprzęgać rymy sforne,
 I pieśni ułzom ludzkim podawać wydworne;
 Przytym mądrze uderzać w czterdzieści pięć strony,
 Abo flety miarkować dobrze wyćwiczony.
 Kiedy, przez ieden miesiąc, gdy się ledwie bawił,
 Nowy postrzał do serca Kupido mu wprawił;
 Abowiem tychże prawie dni Bineda młody,
 Z nadobną Rozalią odprawował gody,
 Przy nich skoro Philoret obaczył Fedorę,
 Przeznacnego Jankuły ukochaną córę;
 Skoro iey serce swoje podał na ofiarę,
 Ona mu także słówek darowała parę:
 Zakochał całą duszą; choćże potym trwogi
 Ustały, gdy nad Rosią on Muradyn frogi
 Pole na głowę stracił z dwunastą tysięcy,
 Przed Doroszeńkiem, Krymskich odbiegłszy miesiąccy,
 Choćże Philoret mury pożegnawszy ludne,
 Dziedziczny dom nawiedzał, zawsze myśli trudne,
 Serce mu uciskały, lubo późne zorze,
 Lubo rane wstawiały, myślił o Fedorze.
 Więc oczywiście po nim znać było odmianę,
 Już ani towarzystwo, ani ukochane
 Rowienniko i grafszki iemu miłe były,
 Lecz go co raz tełknice przykre unosiły;
 Aż na koniec umyślił bogaty dobytek,
 I z gospodarstwem wiejskim sprzęt domowy wszytek
 Zpieniędzywszy, pożegnać oyczyste zagrody
 A zbytнім ukochaniem wetować swey szkody.
 Przetoż między skałami, i pustemi łąsy
 Zdradzaiąc przechadzkami nie wesołe czasy,
 Od młodzi, i zwyczajnych zabawek uciekał,
 Kwoli niechęściu swemu, żałośnie narzekał:
 Tylko się w osobności miłości ulkarzał,
 A narzekania smutne często te powtarzał:

Zostań-

Zostanie już bezemnie pola ulubione,
Wonniemi kwiateczkami nadobnie upstrzone;
Zostawajcie i łaki moje ukochane,
Farbistemi ziołami ślicznie haftowane,
Na co kwitniecier na co trawę zarastacie?
Na co tak buyno długie kosy rozwłacie?
Już ja więcej Czabanów rogatych na wałze,
Ani bydła drobnego nie poženę pasze.
Nie będą więcej trawy owce me podstrzygać,
Nie będą więcej po niey kozielkowie biegać:
Zegnam was ó pagorki, i doliny niskie,
Zegnam was ó Dąbrowy dalekie i bliskie.
Przedtym tylko pozrząwszy na zielone lasy,
A przywiodłszy na pamięć sobie młode czasy,
Zaledwie tylko siadłszy w chłodzie począł śpiewać,
Musiało wszystko ptaństwo ku mnie się ożywać.
Nad wszystkiemi padół muzyka sta brzmiała,
Ustawnie za nią Echo żałostna dumała:
Teraz mieysca ucieczne, teraz głośnie skały,
Które mey melodyi namyślnie słuchały:
Także cichym szemraniem miiające rzeki,
Ze wszystkiemi strugami zegnam was na wieki.
I wy mieycie się dobrze mieszkańcowie leśni,
Już nie będziecie więcej słuchać moich pieśni,
Ponieważ tak się zdało Naywyższemu Bogu,
Poydę z żalością śpiewać do pysznego progu,
Będę smutnie narzekał przede drzwiami, załi
W ostatnim utrapieniu kto się mnie użali.
Wiem, że kiedyś Orpheus dla umarłej żony
Spuściwszy się w otchłanie frogiey Persephony,
Dźwiękiem lutni łagodney do płaczu przypawił
Czarty, i na czas Panią swą od nich wybawił.
Ja przygrawać mam wolę nie Jędzy złośliwey,
Lecz duży z przyrodzenia bardzo lutościwey.

A wy

A wy pasterze moi gdzie się zabawiacie?

Czemu się prędzey do mnie wszyscy nie zchadzacie?

Pomnię, zawszeście przedtym pułdniowego czaśu

Przybiegali kupami do mego szałasu,

Teraz was niemasz? czyli kędy indziej w cieniu

Piszczałki wydymacie przy chłodnym strumieniu?

Czyli podobne moim trapią was kłopoty?

Czyli was zatrzymały domowe roboty?

Przydzie i wam powiedzieć ostateczne słowo,

Day, żebyście lepszych lat doczekali zdrowo,

Day, żebyście do śmierci, krom Sielskiej Dziewice,

Nigdy nie poznawali mieyskiej miłośnice.

Prawda, iżem zakochał w szumney białogłowie,

Potomnym wiekom ze mnie zostanie przyśłowcie

Słuszne; abowiem zdrową pogardziwszy radą,

Zaniechałem Małanki z Cyceryną błądą:

Wyście mię wychwalały podżare Sielanki,

Wyście mię zalecały choże Podgorzanki;

Mnie iednak cicha miłość zacnieyszym paliła

Ogniem, zawsze mi w fercu tkwiała Bogumiła;

Zawfze wołałem oney na łagodnym flecie

Teskliwie pieśni kwilić pod wieczor, à przecie

Z przypadku sąsiedzkiego wy nie urągaycie;

Ani mnie na bieśiadach swych przepominaycie;

Owfm, kiedy Sobotkę, iako zwyczaj niesie,

Zapalicie na błoniu rownym, lub przy lesie,

Daycie mi dobre słowo, wspomniycie mię mile,

Pamiętając na moje przeszłe krotofile.

Znaydzie się też, ia wierzę, cnotliwy młodzieniec,

Ktory na mą pamiętkę, zdziwwszy z głowy wieniec,

Powieści go na brzozie; tam, ieżli go zoczy

Moia niegdy Olenka, pewnie go dośkoczy.

Dobra noc kompania, pociecho iedyna,

Dobra noc ostatecznie mieway ma Drużyna.

Dobra

Dobra noc lube kraie, przyjemne równiny;
Wszystkie kraieki wałze, i wszystkie chrościny,
Wszystkie mię znały dobrze, zapusty i bory;
Dobra noc, ia odchodzę od was do Fedory.
Fedoro naykochańsza, na twe słodkie imię,
Serce mi znacznie kwitnie, i lecie, i ziemię.
Ilećroć przypominam przyjemności twoje,
Rozmnażają się w sercu mym miłosne roie;
A myśli iako pszczołki, raz słodką ochłodą
Cieszą mię, drugim razem żądłami mię bodą;
Czasem dobre otuchy do serca mi noszą,
Poią nadzieie chciwe pożądaną rosą;
Czasem też gorzkościami do mnie się ukwapiają,
Kiedy duszę żalofną fraunkami trapią.
Przez cię barci w sercu mym porobiły pszczoły,
Przez cię bywam zasmucon, bywam i wesoły.
Wiele władzy użyczył Bog nademną tobie,
Co chcesz, możesz uczynić, ze mnie w iedney dobie.
Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twym iednym słowem,
Abo ciężko choruję, abo jestem zdrowem;
To sprawuie nie godność wielkiego rodzaju,
Chociażże i ztąd chlubę maż w oyczytym kraju.
Nie wyprawa bogata, nie posąg dostatni.
Ani spadek pokrewnych bezpłodnych ostatni;
Ale pieszczona miłość, rozmowy łagodne,
Dały do twej niewoli ręce me swobodne;
Nad to przyjemność, która twarde skały kruszy;
Na twą stronę wzięła mi połowicę duszy:
Drugą zaś część w struchlałym zostawiła ciele,
Bym nie milczał postępów twych chwalebnych wiele.
A chociażbym zamilczał, same godne sprawy
Podadzą twą uczynność do potomney sławy.
Same Łaski Boginie, trzy siostry Charyty,
Na twe czoło przyniosły wieniec z róży wity;

A miło-

A młody Hymen wonią z bogactw kwiatki,
 I wszystkieć oraz odda piękności swej matki.
 Oto cię luba wdzięczność na rękach piałnie,
 Oto skłonna przyjemność usta twe cukruie;
 Wstyd z urodą zmieszany na twej ślicznej twarzy,
 Uciechy pożądane w oczach ludzkich zarzy.
 Cokolwiek miał okraśy w sobie świat wesoły,
 Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły,
 Wszystkie na twą osobę przyrodzenie złało,
 Wszystkiemi twe szlachetne obfituje ciało.
 Nie darmo tedy pierwsze prędkie zakochania,
 Wszystkie chęci gorące, i upodobania,
 Wszystkie pożądające i lubieżne siły
 W sercu moim radosnym gniazdo założyły.
 I nie darmo wrog iakiś bardzo nie spokojny,
 W Państwach pułnocnych wzbudza niesłychane wojny.
 Co rok Roxolanią Tatarzyn wojuje,
 Pruską ziemię zaś chytry Szwed plondruie.
 Albowiem wszystkie zgody, i wszystkie miłości,
 Z świata wszystkiego zbiegły do moich wnętrzności;
 Wszystkie ludzkie przyjaźni Kupidowie mali
 W sercu mym iako w skarbcu jakim zachowali.
 Niechże młody Philemon Tyndarydę lubi,
 Niech się piękną Janellą gładki Panas chlubi.
 Niechay Bedros wychwala urodziwą Nice,
 Niech Tymon chwali śliczne Amorelli lice.
 Co się komu podoba, niech trzyma, ia przecie
 Nad Fedorę nie mam nic miłszego na świecie:
 A chociażże mię ogień iey słodkich płomieni
 Nie za długo w perzynę ostatnią odmieni,
 Jednak godne pamięci wiecznej, te zapaly
 Aby ze mną zgaśnawszy oraz nie ustały:
 Na skale, która stoi w samym środku świata,
 Tę pamiątkę położę na potomne lata:

Tobie

Tobie moje Kameny, i niesfinaczone sprzęty
Pieśni nie doszłych, tobie dźwięk lutni odęty,
Tobie rąca Paphia, Kupido ochotny,
Gracye nietykane, Hymeneusz lotny.
Tobie ma Willaneśka; robotne Sielanki,
Tobie służyć gotowe moje Roxolanki.
Tobie się kwoli moja melodya pieśni,
Gdy się ozywa palcem mym w głosach czterdzieści.
Tobie moje uciechy codzienne wesele,
Tobie ma krotosila pod nogi się ściele;
Tobie i mnie samego, ieszcze więcej rzekę,
I co może nademnie bydz, daię w opiekę.



SIELANKA JEDENASTA. ZAŁOBA.

*Tymorynna, Hallicinia, Lycidyna, Helenora,
Pneumantia.*

Poeta.

Tu się Paniunki żałośliwe śpiewie,
Tu ży niewinne, i żale swe nieście;
Tu narzekajcie, gdzie wazł ulubiony,
Wdzięcznie wysypia sen nie przebudzony.
O Tymorynno z piękną Lycydyną,
Hallicinio z nadobną Drużyną,
Tak z Helenorą, iako z Pneumancyą,
Tu zaczynajcie smutną threnodyą.

Tymorynna.

Kiedy się z nami rozstawał koniecznie,
Kiedy uciechy żegnał ostatecznie.
Kiedy odchodził w on kray nie wesoły,
Wszystkie go oraz płakały żywioły.

Hallicinia.

Noc, która kresem wieku jego była,
Nagle niebieskie światła pogasiła,
Czasy swe płazczem okrywszy żalobnym,
Ugięła gwiazdom światłości ozdobnym.

Lycidyna.

Hesper wieczorny przedtym się rumienił,
Na ten czas smutną twarz swoją odmienił;
Grubą żalobą nakrył złotą kosę,
Z oczu obfitą na świat wylał rosę.

Helenora.

Helenora.

Tytan dziennego nie obmywszy znoiu,
 Błądą twarz z flego pokazał pokoiu,
 Smutnemi rzucił promieniami, zgoła
 Niższą słoneczne puścił drogą koła.

Pneumantia.

Do tego czasu dzień się jasny filił,
 Odtąd już na wstecz trochę się uchylł.
 Poty gorące rozpuszczał promienie,
 Teraz ciaglejsze rozpościera cienie,

Tymorynna.

A ty słowiku, rokoszny śpiewaku,
 Czemu w zielonym cicho siedzisz krzaku,
 Kędy twe pieśni? kędy twa muzyka?
 Gdzie wybornego wykwinty igzyka?
 Przedtym krzykliwym gardłem żale dawne,
 Czyniłeś słońcu, i Cynthii iawne;
 A teraz, kiedy żal sam każe właśnie
 Narzekać, twoja melodia gaśnie.
 Śmierć, która świeżo prawie w pośrzod lata,
 Do obiecanych kraio w z tego świata,
 Uciechę wszystkich Pieśniotworcow wzięła,
 Głos żalobliwej ptaśzynie odjęła.

Hallicinia.

Tenże puściła smutek na Dziewice
 Aonńkiey gory; bowiem dla teńknie
 Zakwitłe z głowy złożywszy korony,
 Rzuciły głośne o ziemię bardony.
 Pod suchą wierzbą siedząc przez dzień cały,
 Rythmy z lamentow żałobnych zbierały;
 Na lepsze czasy odłożywszy Hymny,
 Tworzyły threny na grób iego zimny.

N

Licidyna.

Licidyna.

Przy nich Pestkańskie młodzieuchne Boginie,
 Złorzecząc z serca frogiey Proserpinie,
 Przybrawszy sobie towarzyszek nowych,
 Roskwitłe kwiatki rwały w polach płowych,
 Już nie dla uciech, ani wdzięcznych woni,
 Ani dla więkzey krasy własných skroni,
 Ale zbierały Hyacynthy śniade,
 Szałwiie płowe, szpignarye blade,
 Modre bławaty, żałosne maruny,
 Dla potrząśnienia oplakaney truny.

Helenora.

Cory Rosyjskie iego rowiennice,
 Przepasawszy swe nabiodrki w bylice,
 Superfinowe z głów zdiawfzy zaplotki,
 Kiedy czas przyszedł zwyczajney Sobotki:
 Pieśni Kryłowskich chętnie zaniechały,
 Miało muzyki żałośnie dumały.
 Głośnie jałowce rzucając, i iody
 W ogień, czyniły za umarłe modły.

Pneumantia.

Do tegoż płaczu, do tego obchodu,
 Z Leonowego śpiewaczki dwoy-grodu
 Prędziuchno przyszły, usta swe rzetelne
 Lamentow, serce żalu niosąc pełne,
 Już w pierśi czyste uderzaią dłonią,
 Już włosy na wiatr wytargnione ronią:
 Nie słychać u nich pieśni pokoiowych,
 Ni gęgnogłosnych wykwintow domowych,
 Oprocz ciężkiego bardzo narzekania,
 Oprocz z głębokich wnętrznosci wzdychania.
 Więc iedne łkaiąc lzy leią obfite,
 Drugie zaś wieńce z Amaranthu wite,

Perły

Perły, kanaki, co bogato świeczą,
 Z szyl swey zdiąwszy, do grobu z nim mieczą.
 Niektore zwłascza iego bliskie ziomki,
 Ciskaia za nim drew wonnych ułomki,
 A my ô siostry, ieżeli baczenie
 Mamy na iego przeszłe słodkopienie,
 Jeżeli nam rythmy iego są przyjemne,
 Ktoremi nasze pieszczoty tajemne,
 I niewidome podzegał zapaly,
 A Kupidowe sercotypczne strzały
 Hartował, sławiąc dary przyrodzone;
 Oczy ogniste, usta zawstydzone,
 Teraz ku iego długopomney chwale,
 Nad głuchym grobem oświadczmy swe żale.

Tymorrinna.

Tu serce moje, tu dusza ma żywa,
 Tu moja rokosz wdzięczna odpoczywa:
 A ia nad grobem, i nad zimnym trupem
 Czemu nie stanę Marpezowym słupem?
 Czemu z pośrodku martwego kamienia
 Nie toczę dawno krwawego strumienia.

Hallicinia.

Wszystkiemu światu raz umarł prawdziwie,
 Tylko mnie samey i po śmierci żywie.
 Miłość ku niemu, która się odnawia,
 Ta mi go codzień przed oczyma stawia;
 Zkąd, poki ducha w mym ciele dostanie,
 I on zemną żyć nigdy nie przestanie.

Licidyna.

Gdyś postępował w podziemne krainy,
 O iakoś śpiewał Łabędziu iedyny!
 O iako słodkie wypuszczałeś głosy,
 Nie, żeś się lękał śmiertnonośney kofy,
 Ale żebyś dzień, w któryś się odradzał,
 Na lepszy żywot muzyką oddadzał.

N 2

Hela-

Helenora.

Kędy panuje zielorodna wiosna,
 Tam i pokrzywa buyno roście sprofna,
 A skoro zimą Boreas pogrozi,
 Tak różę, iako pokrzywę zamrozi.
 Póki żyjemy, mamy swe różnice,
 Ale skoro śmierć wywroci na nice
 Wiatrem nadziane nasze fantazyje,
 Wszystkich nas w pudło iak łątki pokryje.

Pneumantia.

Dryady, które mieszkacie w Cypryfie,
 Płaczcie po waszym wdzięcznym Wierszopifie,
 Miasto słowitych łez z twardej żrzenice,
 Przez skórę martwą puszczajcie żywice;
 Oto Hymnistę gładkobrzmiący mowy
 Zamkniono, echey! w trunience cisfowej!
 Chociażże pokoy podobny wam w drewnie
 Otrzymał, przecie płaczcie po nim rzewnie.

Tymorynna.

Tobie ja niosę kwiataczki różane
 Czerwone wespół z białemi zmieszane;
 A iako długo na świecie pożyję,
 Każdy rok niemi trunnę twą okryję.

Hallicinia.

Jeżeli kiedy moje rymy grube
 Będą na potym nowey młodzi lube,
 Już nie ja przez nie, lecz ty ulubiony,
 Będziesz na lata potomne wstawiony.

Ljcidyna.

Ilekroć Echo przez łagodne strony,
 Od palców moich podą głos pieńczony;
 Ilekroć w cichym ozowie się ślecie,
 Będzie po tobie tęsknić na tym świecie.

Helenora. Zeby weseley twoje gości miłe
 Odpoczywały, z fiołkow mogiłę

Wzbu.

Wzbudzę nad niemi, ażeby mogła
Nie wiedła, codzień będzie łyż me piła.

Pneumantia.

Nie Porphirowy postawię grobowiec
Nad tobą, ale krzewisty iałowiec;
Cedry Idumskie, Oliwy z Alepu,
I palmowego w krąg nakładę szczepu.

Tymorinna.

Zegnam się z tobą ô Duszo niewinna!
Wielkiego żalu pełna Tymorinna,
A tym mię żałość bardziey trapi nowa,
Zem ci nie dała ostatniego słowa;
Przecie com mogła, chętniem dała tobie,
W sercum cię moim pogrzebła, nie w grobie.

Halticina.

Kiedys umierał, ktoć zamknął powieki?
Kto ostatecznie żegnał cię na wieki,
Kto poświęconą światłość dał do ręki?
Kto Panu nieba oddał za cię dzięki?
Biadaż mnie! daybym już więcej nie żyła,
Zem ci nędznica w tym nie usłużyła.
Umarłeś iednak, nie ze wszystkim zgoła,
Jako gdy polne usychają zioła,
Dziedzicznej iednak nie zbywają woni,
Tak też twa dusza, choć do czału roni
Skazitelnosci podległe naczynie,
Dowcipem Boskim i po śmierci sły nie.

Helenora. Siostry najmilsze, daremnie dumamy,

Gdy kochanego na świecie nie mamy;
Głuche to threny, prożne narzekania,
Niepłatne żale, także rąk łamania.
My lamentami żal w nas znakomity
Wzbudzamy, a on w cieniu śmierci skryty,
Nie słucha tego, twardym snem uspiony,
Spoczywa, poki nie wstanie wzbudzony

N ;

Ostatnią

Ostatnią trąbę, gdy i nasze kości
 Przeymie strach nagły pańskiey wielmożności.
 Przeto natychmiał grob jego żałofny,
 Strząsnąłszy płodem miłaiącey wiofny,
 Daymy mu różę, rozmaryn, barwinek,
 Daymy w światłości wieczny odpoczynek.

Pneumantia.

Tylko ja fama me serce kochane,
 Przy grobie twoim, nie przetrwanym stanę
 Słupem, któremu z miłofiernych oczy
 Łzy strumieniami frafunek potoczy,
 Temi ja trunę, i kosteczki twoie
 Sprochniałe, codzień niešťczęfna napoię.
 Żadna rzecz żalu we mnie nie ukroci,
 Bowiem w lamenty ięzyk się obroci:
 Wargi me w fczere poydą narzekania,
 W pierfiach mych ciężkie nie uftaną łkania;
 Kaźdego czaſu, w kaźdym mieyſcu, wſzędzie,
 Rymem mi twa śmierć nieſpodziana będzie.
 Sliczny Paniczu, upieſzczone dziecie,
 Także się w ranym zwiodłeś od nas lecie!
 Co to za gwiazda zawifnym promieniem,
 Lewo ſwieciła nad twoim ciemieniem?
 Który wrog twemu zły ſzczęſciu zaſzkodził,
 Kiedyś z żywota ſwey matki wychodził?
 Lecz ani niebo we wſzytkim przeciwnie
 Tobie ſtańło; bowiem Ody dziwne,
 Ktore ſpiewają Helikońskie fioſtry,
 Pochopnie dowcip twoy poymował oſtry;
 Do tego córka uczoney Łatony,
 Marnie wygnana z Argolickiey ſrony,
 Upodobawſzy ſobie troyne wieże,
 Których lew w bramie nie uſpióny ſtrzeże,

Jakoby

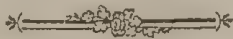
Jakoby bliższym i sąsiadzkim prawem
 Weyrzała na cię swym okiem łaskawem.
 Gdzie Lutnią zdawna na niebo wzniesioną,
 Przy lewey nodze Klęcznia zawieszoną,
 Nakierowała przychylna Thalia,
 Gdzie siedmiogornym padołom znak sprzyja
 Nemeyski; odtąd Hiperyon rany
 Pokazuje woz ogniem okowany.
 W tey stronie ducha częsteczkę Boskiego
 Oddziedziczyłeś, tam zaledwie twego
 Zycia troynitne siostry Erebowe
 Zaczęły motać krociuchną osnowę,
 A już rostopne corki Mnemozyny
 Obrały sobie twoie pierwociny;
 Jeszcze u pierśi przy dziecinnym mleku
 Dałyć własności dojrzałego wieku.
 Ztąd Antystrophy słodsze nad kanary
 W twoich się ustach zchodziły do pary.
 Żaden przed tobą piękney chwały piory
 Nie mógł wylecieć na Altyckie gory.
 Żaden nad ciebie z ludzkiego plemienia
 Nie mógł wyższego dostąpić imienia.
 Nie przychylniejszey nad cię doznał Muzy
 On znaczny Pasterz wielkiey Syrakuzy,
 Gdy sobie czasu od zabaw ukradał,
 A proste słowa w gładki rym układał.
 O gdyby była prędkiego zegarka
 Pohamowała nie uchronna Parka,
 Doszedłby był już twoy rozum bogaty
 W rozsądek chwały przed skoremi laty.
 Jużbyś był domu twego szczytem przednim,
 Jużbyś był w ustach ludzkich nie poślednim;
 Godneby były skronie uwielbione
 Nie zwiędłą nościć laurową korone;

Lecz, że cię w pierwszym kwiecie nie dorosła
 Letnia godzina w zimny kray uniosła;
 Ze cię nam chwila zayrzała śmiertelna,
 Długo po tobie utrapienia pełna
 Oyczyzna, z żalów gorzkich nie opłonie,
 Długo, w Rosyjskiej tełknąć będą stronie.
 Pod którymkolwiek niebem, tey nie pewni
 Wieści, mieszkanie żałośni pokrewni,
 Słuchaycie pośła niešťczęśney nowiny;
 Umarł waź, umarł kochanek iedyny.
 O niefortunni, ó biedni rodzice,
 Zażłońcie smutne czarną bindą lice,
 Zeby świat od was nie przeiął żałości,
 Nie lżyłcie waźzey podeszłej starości,
 Aby młódź nowa dla przeciwnych losów,
 Nie obrzydzała sobie swych włosów.
 Widzę ja, widzę, że wam serca targa
 Bol nieokrotny, a codzienna skarga
 Końca mieć nie chce, owszem swe milczenie
 Tam weźmie, kędy złoży przyrodzenie,
 I ślusznie, wyście lat sędziwych dośli,
 A zaś ozdoba waźzey latorośli,
 W poł wiosny iarey, w pierwszy zieleńinie,
 Z okwitłym listem przed iesienią ginie,
 Bo wyrok pański nie zawsze do żniwa
 Buyno wyrośłym kłosom oczekiwa;
 Pod czas wieczorem, czasem też w poranki
 Zbiera owoce, obrywa golanki.
 Takci niekiedy Phaeton gorący,
 Wziąwszy kaganiec słońca pałający
 Pod swój Regiment w młodoletnim stanie,
 Utonął marnie w wielkim Erydanie.
 Tegoby do dnia dzisiejszego, rady
 Oplakiwały giosłry Heliady,

Lecz,

Lecz, że im dawne przeskadzaią wieki,
Onoż Elektem stojąc wedle rzeki,
Nakładał łez żywych przezroczyście krople
Ciał martwych mienia w burzystynowe sople.
I tyś rozumem twym nieba przenikał,
I tyś się czołem twoim słońca tykał,
A teraz z prochem pomieszany lichym,
Będziesz w milczeniu zagrzebiony cichym.
Nie będziesz w ciemney nocy ponurzony,
Bowiem z teskliwą siostrą spółrodzony,
Gotują tobie nie ceremonie
Powierzchne, ani co roczne Nenie,
Ale łyzy wieczne, kościelne ofiary,
Pamiętne rymy, na koniec bez miary
Miłość życzliwą, którą życzą sobie
Co prędzey z tobą w jednym leżeć grobie.
Teraz, poki tchu w ciele ich stroskanym
Dośłanie, będziesz nie obżałowany;
Będą litować twej nie zwrotney straty,
Nie uleczy w nich bólu czas skrzydlaty;
Owżem im żalu pomogą zagrody
Sielskie, i w miastach muiowane grody;
Zapłaczą pola, dalekie i bliskie
Westchną pagorki wysokie i niskie.
I wy pasterze, chociaż iego kości
Hyacynth przedni, kwiat Samnackich włości
Okrył pałacem Pańskim, który z oka
Patrzy na mury wyniosłego Kroka,
Przecie wy kraiu oyczystego blisko
Tu, kędy buyno obfite pastwiisko
Trawą równiny okrywa dla owiec,
Wystawcie iego pamiętce grobowiec.
Sadźcie około Cyparys postronny
Niełkazitelne Cedry, Balsam wonny;

Czyńcie zapachy z wonnego kadzenia,
Czyńcie w kościołach częste pomienienia
Tak na obiedni, iako na wieczerni,
Niech modlą za nim słudzy Boży wierni;
Wszyscy iałmużną,¹ i prozbą pokorną
Ratujcie duszę jego przewyborną,
Aby niebieklich w Raiu wiekuistym
Z Barankiem pociech zażywała czystym.
Już odtąd, poki słońce całodzienne
Zapalać będzie gwiazdy nieodmienne;
Poki po roku nowy rok popłynie,
Niech między wami imię jego słyńie.
Kiedy odpusty, lub zielone Świątki
Czas wam przyniesie, dla jego pamiątki,
Świece odlane woskiem zażegaycie,
Wieńce po słupach kościelnych wieszaycie.
Uciefzna Duszko, ponieważ już z woli
Bośkiej, ostatniey dostałiś doli,
Niechayże codzień Hiperyon ciepły,
Podnieca ogień w twoim ciele skrzepły.
Z oczu iutrzenka rana niech wynika,
Tamże i późna zorza niechay znika.
W trunience twoiey wiosna uślawiczna,
Niechay panuie, niechay roża śliczna
Z kości wyrasta, uśta twe kochane
Niech wylewają źródła nieprzebrane.
Tu koniec wierzom, ale żalu mego
Nie mam, i niechcę mieć końca żadnego.



SIELANKA DWANASTA. ZEZULISYN.

Ucieszna Willanesko, chociaż między chóry
 Panieńskimi, w pułstyniach Helikońskiej gory
 Tańcami się zabawiasz, jednak z Boskich lasów
 Przybywasz do Podolskich często skotopasów;
 Powiedz poziomym rymem, iako kosmobrały,
 Faunus z dzikich uroczysk do Szawrańskiej wody;
 Owšem iako wieść niesie (dziwna rzeczy nowa)
 Przybiegł do Lackich kraioy z krasnego ostrowa,
 Gdzie Borysthenes z brzegow krzywych wodomnogi,
 Głośno nader Nizowe przeskakuie progł.
 Tu zaśię lasów dobrze nie będąc wiadomy,
 Tułał się po zapustach ludziom nie znaiomy.
 Poki sierpem nie legła stalnym ozimina,
 Błąkał się w niedalekich polach Orynina:
A skoro nastąpiły pracowite żniwa,
 Gdy buyność pozbyła ogoloną niwa,
 Usiadł przy Deręwaczu, tam kędy koszary
 I pasiekę przed laty miał Łukian stary,
 Dotąd nieobaczony śmiertelną żrzenicą,
 Aż gdy nad krzysztalową w południe krynicą,
 Która pędko wynika, z opoczystey szpary,
 Usiadłszy, różne głosy wypuścił z furiary,
 Spiewaniem melodyinym zbywaiąc frafunku;
 Danko Owczarz sędziwy, pod ten czas z trafunku
 Cabany wychował, czoło pyszney trzody,
 Pędził z Mikonem kufym do kryniczney wody.

Nay-

Naypierwey tedy Mikon skoro tylko zoczył
 Kozionogiego Bożka, strachem się otoczył,
 Mniemając że potwora bezczyna, więcze go
 Przed Dankiem cicho udał za męża dzikiego;
 Na co Danko odpowie: Bożek to jest leśny,
 Skoczek i śpiewak trefny, słuchayże go grzeszny;
 Faunus też zrozumiałwszy, że mu dali uszy,
 Tak pieśniami dawnemi głos chrapliwy wzruszy:
 Młody niegdyś Cephifus, wesołą urodą
 Zwiedziony Liryopy, nad Xantową wodą
 Porwał ją: ona potym zostawszy z Cephifem
 Matką, płód mianowała zrodzony Nareysfem
 Dla krafy niezwyčajney, bowiem w niemowlęcym
 Wieku, przednim się corom podobał Xiążęcym.
 Wszystkie Panny z dzieciństwa kochały w nim ieszcze,
 Tylko sam Tyrezyas, dając o nim wieście
 Proroctwo, opowiedział: czeka starość późna
 Dziecięcia, ieżli swoiey urody nie pozna.
 Z takiej powieści rosły w ludziach zdania różne,
 Płonne słowa się zdały, lecz nie były prozne;
 Bowiem ledwie szefnaście lato swego wieku,
 Już przepędził Narcyffus, każdemu człowieku
 Jednym tylko poyrzeniem do serca się wkradał,
 Jako chciał, tak młodzieńcy i pannami władał.
 Coż potym, gdy on będąc od wszystkich żądany
 W towarzystwo, i panity i udatne Pany
 Okiem pyłnym przenosił, a swą dumą hardą
 Nie jednego nakarmił rowiennika wzgardą.
 Raz dla myślistwa polem ciekawe ogary
 Prowadzącego, cicho z nieznaioamey szpary,
 Mowna Bogini (ktora niepierwey się zgada,
 Aż spytana, w dolinach niskich odpowiada)
 Obaczyła, natychmiast przez iego rożane
 Jagody, gorzącą w sercu wzięła ranę;

Za nim ukradkiem dybiąc, tym się bardziey mieni
W ogień, im bliżey żywych przychodzi płomieni.
Jak głównia wysuszona, tłustey siarki syta,
Prędko do siebie pożar palający chwyta.
O iako wiele razow, smętna białogłowa
Nie mogąc się doczekać łagodnego słowa
Z ust iego pełnych buty, sama pierwey chciała
Wdać się w rozmowę, lecz wstyd panińskiego ciała
Mocno iey tego bronił, tylko w sercu kryła
Żądze one, a sobie tak cicho mówiła:
Ogniu moy, moy Narcyzie, toż mię frogo pieczesz,
Czemu milczysz, czemu mi słoweczka nie rzeczesz?
Alicz szczęście zdarzyło, pilnując myślistwa
Narcysus, odiachał był swego towarzystwa
Daleko, tamże długo po puszczy głęboki
Tulaiąc, pod pochyłe wiachawczy opoki,
Krzyknął, gdzieżem to ia ieść? oto ia ieść, mowi
Echo, on zadumały na to iey odpowi;
Ktoś ieść? przychodź sam, chodź sam, zarazem usłyszysz,
Myśli, kto z nim rozprawia w tak odległej ciszy:
Znowu rzekł: nie uciekay; nie uciekam, ona
Odmowi, on, ieżeli twa woła nie ieść płona,
Zeydźmy się z sobą, zeydźmy, rzekła i Bogini,
I już ku niemu z ciemney wybiegła iaskini
Z tą nadzieją, aby twarz iego okazała
Całowała, ale on uyrzawszy pleć białą,
Pierzchnął na stronę, tak ją w zamyślach oszukał,
A co więkza, słowy ją surowemi zfukał:
Pierwey ia w twardey nocy pograżony siędę,
Niżeli do załotow twych powolnym będę.
Będę powolną, rzekłszy Nympha, oczy łzami
Zalała, czoło iasne zwiędłemi listami
Otoczywszy, zniknęła, od ktorego czasu
Zelżona, nie wychodzi z pokrytego lasu;

Przecie

Przecie zawziętych chęci utracić nie chciała,
 Ale trapiąc niespaniem młodość swego ciała,
 Po puszczy ustawnie narzekając głuchey,
 Pozbyła barwy wdzięczney, a z iey skory suchey
 Krew niegdy żywą, ogień wyniszczył miłości,
 Tylko głos przy niey został, a zgorzałe kości
 Opoczyłszy przyiawszy na się przyrodzenie,
 Podziśdzień odpowiednie zostały kamienie.
 Takowey niewdzięczności na Boginią zażył
 Narcyś, taki w pannach brak czynić się ważył;
 Nie pierwsza to dziewica wzgardzone podnosi
 Ręce do nieba, pomsty nie pierwsza nań prosi,
 Day, żeby go za iego postępkiem upornym
 Bog skarał przyiacielem hardym i niesforem.
 Tym modlitwom Nemezys, mściwa uszy dała,
 Narcyzowi karanie takie zgotowała:
 Był zdroy przy lesie owym, iako krzyż stał czyśty,
 Wydając z swych wnętrzości potok wiekuiśty,
 Z niego ani pasterze piali, ni trzody
 Z zwierzem swawolnym iego zakuszali wody.
 Trzcina tylko zielona nad onym strumieniem
 Rossa, drzewa go chłodnym okrywały cieniem.
 Tam przyszedłszy Narcyś, złożył swe odzienie,
 A gdy chciał strugiem żywym ugasić pragnienie,
 Bardziej pragnął; abowiem uyrzawszy, z trefunku
 Twarz swoję w źrzodle onym, w własnym wizerunku
 Zakochał, z kąd postawę swą znikomą lubi,
 Patrzy w cień swoy nie wiedząc, że go ten cień zgubi;
 Ile się przypatruie, tym się bardziej dumi,
 Ze mu się Nympha iaka zawiła, rozumi;
 Zda mu się czoło ono równe marmurowi
 Gładkiemu, dziwiue się oczom Fosforowi
 Mało rożnym, szyję swą wyniosłą i szumną,
 Nie chce iey z Porphyrową porównać kolumną.

Widząc

Widząc swoje kędziorki i usta ozdobne,
 Bogu raczy nie ludziom śmiertelnym podobne,
 W ogień się prawie mieni. Nadto ieszczę z krzaku
 Mirtowego, Bożeczek skrzydłaſty z ſaydaku
 Wziąwſzy ſtrzał kilka, wonnym balsamem pokropił,
 A ſkoro w Narcyſowym ſercu ie utopił,
 Tym więcey w nim właſnego zakochania wzbudził,
 Zeby ſię oſzukiwał, żeby ſobą ludził;
 Stoi iako ſłup wryty, ſwoie oczy iafne,
 Swoie wargi ſzkarłatne, wdzięczności ſwe właſne
 Bierze ſobie na zgubę, ſwe rzeczy uważa,
 Wyobrażeniem ſwoim ſamże ſię obraża.
 Co ma, iakoby nie miał, czym ſam ieſt, to chwali,
 Samże ochłody ſobie życzy, ſam ſię pali.
 Ilekróć chce ſwoy wyraz, i poſtać nie żywą
 Pocałować, całuje wodę obłędliwą.
 Miaſto człowieka, ſzrodło obłapia przezorne,
 Co czyniſz ó pachole głupie i uporne?
 Marnie dziecinny błędem będąc omaniony,
 Miłuięz ſwoy konterfekt w wodzie wyrażony;
 Przeſtań ſwych oczu ſwemi ſzrenicami drażnić,
 Nie cheiey ſiebie ſamego ſamym ſobą błażnić.
 Przyjdzie czas, że pociechy tey duſzą przyplaciſz,
 Prawdziwą piękność dla tey fałszywey utraciſz:
 Na to on mało dbały, kilka dni o głodzie
 Przypatruiąc ſię pilno kłamliwey urodzie,
 Stoi nad zmyſlnym zdroiem z zmyśloney poſtawy,
 Oczy nie odwracając, koniec tey roſprawy.
 Niżli ſię wiecznie zgubił przez właſne poyzrenie,
 Do laſow głos obrocił: ó twarde kamienie!
 O zakamiaie ſkały! wſzak dobrze możecie
 Poninieć, ieżli kto kiedy tak ſzalał na ſwiecie,
 Jako ia? pała ſerce, w czym ſię ono kocha
 Chce naleſć, à nie może; ó miłości płocha!

Czemu

Czemu mię marnie zwodzisz? nie morzę żeglowne,
 Nie gory powiesiłeś, nie mury budowne,
 Nie gościniec odległy, do wdzięczney ochłody
 Przystępu mi zabrania, ale trocha wody;
 Nadto, co mię naywięcey w tym przypadku boli,
 Naddawa mi się moje kochanie powoli;
 Bo ilekroć przez wodę twarz iego całuję,
 Zawsze mi złote usta podać usiłuję,
 A przecie dotknąć ciała ustami nie mogę,
 Do czego mały ponik zagradza mi drogę.
 Lecz ty, ktokolwiek jesteś, przecz mię oszukiwałeś?
 Czemu odemnię z wodą przemienną upływałeś?
 Wynidź troszeczkę na brzeg, a obacz dowodnym
 Okiem, ieżli przyiaźni twoiey jestem godnym,
 Naydziesz wiek pierwszy, uyrzysz dar piękney urody,
 Często mię gładkie Nymphy wzywały na gody;
 Częstoć mi wianeczki przynależały wite.
 Częstoć upominki stały znakomite.
 I ty ucieszne dziecię, karmisz mię nadzieią
 Krociuchną, bo na moy śmiech usta się twe śmieią,
 Kiedy ściagnę do twoiey białey szyję rękę,
 Wzaiem mię chcesz oblącić, lecz na większą mękę
 Do skutku nie przywodziś; ile razow płaczę,
 Tyłekroć tobie kropla z iasných oczu skacze:
 O cokolwiek cię spytam, cicho odpowiadasz,
 Rufzając wdzięczne wargi, szeptem sobie gadasz.
 To mówiąc, obaczył się: Jamże to jest, prawi,
 Mnież to moia płeć własna zapalczywie trawi,
 Coż to jest? miłośnikiem zostałem urody
 Moiey, twarz mię rozpala odbita od wody.
 O głupie me zamyśły! kogoż ia to lubię,
 Mnie samego nieszczęśliwy i szukam, i gubię.
 Bogdayżem już odstąpił mizernego ciała,
 Zeby dusza przynajmniej odpoczynek miała:

To moy ślub, niechay mię śmierć łakoma połyka,

Tylko kochania mego niechay nie dotyka.

Już sily we mnie gasią, już w młodzieńskim stanie

Dni dożywotnie skracam, ale niech zostanie

(Gdy Klotho niezbлагana członki me pokruszy)

Po mym zeyściu pięknieysza częśćka moiey duszy:

To mówiąc znowu oczy rzucił na krynice,

Łzami śliskiemu zmoczył rzewliwe źrenice;

Łzami wodę zamącił, cień też zaraz zniknął,

A on, kędy uchodził? gdzie uciekał? krzyknął,

Postoy troszeczkę, abym nasycił tym oczy,

Czego dotknąć nie mogę, niżeli wyskoczy

Na wolny wiatr z więzienia duch moy utroskany.

W tym z gniewu płaszcz na sobie rozdarł haftowany,

Dłoniami uderzając wątle pierś, które

Od bicia krwią czerwoną zfarbowały skórę.

Tak się więc pomarańcza udatna rumieni,

Tak się grona maluią dojrzałe w jesieni,

Co gdy obraz obłudny toż ukazał na dnie,

Z wielkiej mdłości Narcyffus na ziemię upadnie:

Tańcz, iako śnieg, który ciepłe słońce piecze,

Abo iako wolk, kiedy z żywych węgli ciecze.

Już mu z nienagła serce ogień zapuśczoney

Zniszczył, iako w perzyny knot idzie spalony,

Już twarz wesoła spadła, już nie znać i ciała,

Ktore żałofna Echo skwapliwie chwytala,

Przecie na skale siedząc zapłakała rzewnie,

Gdyby tam przybydź mogła, przybyłaby pewnie.

Ile razow krzyknęło struchlałe pachole,

Tyle odgłosow dała na niskim padole.

Rzecz iego ostateczna, powstałszy na nogi:

Moie rokoszne dziecko, moy kochanku drogi,

Miey dobrą noc, dobra noc Echo odmówiła,

Zegnam cię, zegnam cię też ona powtórzyła;

O

W tym

W tym zchorzał na buyney trawie złożył głowę,
 Śmierć mu oczy zamknęła, odjęła i mowę,
 Dusza wyszedłszy z ciała nad mętne jezioro,
 Przezierać się w nim chciała: o tym zeyściu skoro
 Niewezesnym Oready piękne usłyszały,
 Sliczne kosy żelazem ostrym uciwały.
 Zażośliwe Dryady łzami się skropiły,
 Echo lamentowała u martwey mogiły.
 Gdy zaś pokrewni, iako obyczay był stary,
 Dla pogrzebu przynieśli pochodnie i mąry,
 Ciała nie było, miasto ciała kwiat rumiany
 Należli, białym listem wkoło przeplatany,
 Przecie nakryli grob wonnemi wieny,
 Z takim napisem: Panny i Młodzienicy;
 Tu niemaż grobu, ani ciała w grobie,
 Lecz grob jest ciałem, ciało grobem sobie:
 Tak ktorzy w sobie ślepo się kochacie,
 Prożne, choć pełne serce głupstwa macie.
 Zatym Faunus umilknął, a oni owczarze
 (Skoro im z oczu zniknął) na wieyskiej fuiarce,
 Rozumiejąc, że mieli zaśpiewać tak cudnie,
 Grali zganiając bydło od wody w południe.



SIELANKA TRZYNASTA. WINIARZE.

Łeszek, Miłosz, Samułyto.

Łeszek.
Bog ci zapłać Miłozu, żeś nas nahodował.

Miłosz.

W prawdziem ci się dla gości takich nie gotował,
 Jednak co dom miał, dałem wam ochotną ręką,
 Tylko mało za wiele chcecie przyjąć z dzięką.

Samułyto.

Przyimiemy, tylko jeszcze prosimy o wety,

Miłosz.

To podobno o knysze, abo o pałztety?

Łeszek.

Nie nasza rzecz przewożne iadać parmezany,
 Mamy przyśmak od ciebie inży obiecany,
 Po któryśmy uprzeymie zaśli tak daleko.

Miłosz.

Jać te frazki szacuię moje bardzo lekko,
 A prawie ni po czemu; ponieważ nie mało
 Rymotworców po wślytkim świecie się nasiało.

Samułyto.

Tak to iest, że co żywo wierzłyki partoli,

Ale nie płatne, iako kiedy kto na roli
 Choć dobre ziarna, tylko że gęsto zasieje,

Drobny urodzay miewa; tak się teraz dzieje.

Pełna nie doszłych nasza Poetów oyczyzna,

Ze miary zawierzona nie ma inż polńczyzna,

O 2

Lada

Łada partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,
 To wierze niepoczesne natychmiast paskudzi.
 Przed tym rzadki kto Muzy iak świętości ruszył.
 Tylko kogo swym duchem Cynthius napużył;
 Teraz łada kto z niemi swata się po proflu,
 Jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu,
 A iuż słowom ogony zwięznie, na rzeczy
 Nie znając się, iak froka koło płotu skrzeczy.
 Przetoż mądre panienki ktore tylko w trudnych
 Wertebach i iaskiniach mieszkają nie ludnych,
 Brzydzą się niemi, że ich tajemnice skryte
 Obiawiają, i czynią wszystkim pospolite;
 A chociażże ktory z nich poniewolną Weną
 Sili się nad niechętną ku sobie Kameną,
 Chociaż i cudzey prace na pomoc zafagnie,
 Przecież nie, krom podmiotnych błosław nie wylągnie,
 Ktore abo w pieluchach zła chwila podusi,
 Ze żaden z nich potomney sławy nie zakusi,
 Abo ieżli do cudzych wpadną kiedy rękę,
 W pogardzie ostateczney zostaną bez wdzięku.

Mitosz.

I iamci na Aońskiej nie sypiał wierzchnicy,
 Anim się kąpał w szkapiey z Minerwą krynicy:
 Ale iakom powiedział, troche Poetyki
 Zwietryłem, powąchwafzy niebaczkiem podwiki.

Leszko.

Coż na tym, choć podwiką traci twoy wierz, kiedy
 Podobą się nazyncom. *Mitosz.* Słuchajcież go tedy;
 Ale inakszey kuźni, w niewdanym stroiu,
 Już nie wyfzywanego na miękkim zawoiu;
 Lecz, ktory Mądrość Wieczna na sercu mym lichym
 Wyrzycowała palcem, i piorem swym cichym,
 Ziemia, powietrzna sala, niebieskie okręgi,
 Naypierwsze to są u mnie o trzech kartach xięgi:

Na

Na tych Boskiey dobroci napisy prawdziwe

Czytam, i konterfekty widzę iego żywe.

Kto słoneczney pochodni podniety dodaie?

Ze tak jasnym płomieniem pałac nie przestaie?

Kto iey konie pogania, abo wozem rządzi?

Ze nigdy nie ustaia konie, woz nie błądzi.

Kto co raz nowe stroie sprawia nocney Xieni,

Abo inakszą fożą co noc twarz iey mieni.

Czemu tańcem mienionym nigdy się nie strudzi;

Kto rosą ziemię kropi? kto świt rany budzi?

Kto Jutrzence rumieńcem farbuie twarz iasną.

I kto gwiazdy zapala, kiedy we dnie zgasną?

Czyie palce październię śnieg iak welnę miękką,

Czyiż grad lodowaty formuie się ręką.

Kto nieścignione wiatrom przyprawuie skrzydła?

Kto ten świat co raz w nowe ubiera piękrzydła?

Za czym rozkazaniem noc po nocy kroczy?

A dzień z toru swojego na piędź nie wyboczy.

Czyi rozum czasom wrotnym zegary porobił,

A wieki na krociuchne minuty podrobił?

Jako z rejestru chwila tuż za chwilą płynie,

Godzina hasło daie następney godzinie.

Ledwie bowiem wolnemi skrzydłami Fatoni

Leniwą zimę od nas do Tatar wygoni.

Ledwie lody pokruszy, a pienie śniegi

Rostopiwszy, wypedzi za Hercyńskie brzegi.

Zaraz młodziuchna Wiofna rożną łożnicę

Otworzywszy, umywa rosą białe lice,

Bierze na się rozlicznym kwieciami fute szaty,

Przyodziewa odarty świat w różne blawaty.

Codzień odmienia nowym kroiem szyte stroie,

Chłodniki ptaśtwu robi, gotuie pokoie,

Ktore Grudzień z wrodzoney odarł był okrasy,

Wesołą barwą nagie przyodziewa lasy.

Pola, i łąki gołe, obłyśniale góry
 Okrywa trefionemi misternie kędziory.
 Wszystkie świat szpalerami obija, po proflu
 Nie żałuje dla ludzkich oczu z pracą kosztu.
 Dla nozdrzy naszych brzydkich co przednieysze, wierze,
 Perfumy i balsamy z nieba z sobą bierze;
 Tych kwiatkowi każdemu daie iako mleka,
 Aby swoim zapachem ucieszył człowieka.
 Kiedy tako na oczy, i zapach nasz pasie,
 Słońce codziennie na niebie wyżej pomyka się;
 Przed nim powoli Wiosna do lasów ucieka,
 A za nią lato ciepłe następując z lekka
 Już nie pośtne uciechy, i odory głodne,
 Ale przyśmaki dla nas niesie famorodne.
 Wprzód obiwszy na ziemię z drzew panieńskie kwiatki,
 Czyni z nich pożyteczne urodzaiem matki;
 One też iedne trześnie, jagody rumiane,
 Drugie z siebie wydaia muszkatelki rane.
 Ziemia także poziomki, borowki, maliny,
 Z cierpkimi iezynami rodzi smeredyny.
 Ba ledwie się sałata z trybulą podniesie,
 Zaraz ią z szparagami Ogrodniczka niesie.
 Jeszcze niedoszłe strączki, młodziuchne iarzyńki
 Wyrywa, i smakuie łakome nowinki.
 Więc iako Wiosna wionie, tak Lato pożytki,
 Nie ogołem w ieden czas wydawaia wszystkie,
 Ale iedne po drugich wydawaia z lekka,
 Zeby nie obciążały zbytciem swym człowieka.
 Tylko zpragniona Ceres z ciężkiego gorąca,
 Radaby szła do chłodu iednego miesiąca,
 Sama szyię skłonioną do sierpa podać,
 Sama leniwym żencom chrzęstem kłosów ście,
 I nie przestaie kręcić głową upaloną,
 Poki się nie obaczy w gumnie pod zasłoną.

Leszko.

Leszko.

Takie przemiiągłych czasów rozważanie,
 Stoi za poobiednie prawdziwie kazanie:
 I nie tęsknoby go nam słuchać do wieczora,
 Tylko żeśmy takiegoż słuchali już wczora.
 Raczey nam do Winnice powiedz skryte sztuki,
 (Bo tey na Ruśi nigkąd nie możem nauki
 Zasiądz) żebyśmy mogli dla siebie winnice
 Rozmnażać. *Mitosz.* I te ia wam ziawię tajemnice.
 Kiedy ziemia struchlała obumiera zimie,
 A oracz pracowity w ciepłej ianie drzymie;
 Albo też z towarzystwem siedząc u komina,
 Przeszłe sobie zabawy smaczno przypomina,
 W ten czas opatrny Winiarz do lasa po tyki
 Jedzie, gotuje noże, łozinę, motyki.
 Abq też śanną drogą wyschle gory gnoi,
 A codziem Kozigroźca zimnego się boi,
 I ten, gdy mroz Moskiewski z paszczęki swey Kozi
 Wypuści, nie pochybnie winograd pomrozi.
 Gdy zaś Phebus rzuciwszy oczy ogniov pełne,
 Zagrzeie Marcowemu barankowi welnę.
 Jeszcze dobrze zgrzybiały świat się nie odmłodzi,
 A już Wiosna po łąkach prostawłosa chłodzi.
 Ledwie z gor śniegi zeydą, à gospodarz skory
 Z leży ozimey winne podnosi maciory.
 Ktore gdy oschną, mało coś wytchnąwszy sobie,
 Czyści ie z kostrubatych wilkow, z brudu skrobie.
 Potym ochędożone z tey i owey strony,
 Wiąże do tyk natknionych, iak do mężów żony;
 Ale że te żywe są, martwi zaś owi,
 Przydzie małżeństwo dalsze za nich Winiarzowi
 Odprawiać; przetoż codziem to krzywym rzekaziem
 Zbytki ich okrzestuje, to ziemię pod krzakiem

Rufza gracą staloną, to ią gnoiem pufzy,
 To byle niepotrzebne trzebi z niey i sufzy.
 Tym czasem darow swoich obłoki nie skapia,
 Lecz świat przepadziſtemi dżdżami często kapią.
 Słońce też nagość matek winnych przyodziewa
 Promieniami, i gołe członki ich ogrzewa:
 Aż z razu mchem szarawym, potym barwą proſtą,
 Na oſtatek papużym bławatem poroſtą.
 Na czym nie doſyć mając, iak matki iſtotne
 Co prędzey życzą ſobie z Bachuſem bydź kotne.
 I przeto tak ſię długo z rogow iego ſmicia,
 Poki skutecznie płodem wſzytkie nie nabrzmieią.
 Pierwſza niewinność płodu ich zda ſię bydź marna,
 Gdy zrazu małe z ſiebie wyſypuią ziarna;
 Nie inaczey, iak drobne ryby ſię więc ikrzą,
 Lecz, ieżeli ſię im wiatry pułnocne nie zprzykrzą,
 Ruda ich nie zarażi, a letnie pogody,
 Roſy im nie żałuia i wcześney wygody,
 Prędko kwiat poroniwſzy one połoźnice,
 Pełne przypiodkow rocznych pokażą macice.
 Codzień ich więkſze będą obciążać brzemia,
 Poki do zupełności ſwey nie przyidą grona.
 Tu dopiero goſpodarz pewnieyſzy ſwey prace,
 Nie puſzcza z rąk krzywego ſiekacza i grace,
 Tą ziemię poleruie, chwaſty dzikie ſtrzyże,
 Owym obcina łożie, niepotrzebne bryże.
 Gotuie mieyſce paniom młodym do połogu,
 Coraz oczy i ſerce podnoſząc ku Bogu;
 Bowiem niechay iako chce winnicę ſwę zdo bi,
 Niech około niey pilnie całe lato robi;
 Daremne trudy iego, niepewne nadzieie,
 Jeżeli niebo na pomoc iemu nie przyſpicie.
 Często robotę iego, abo grad wymłoci,
 Czaſem mroz ſpali, pod czas rdza wniwecz obroci.

Gdy

Gdy zaś, Ten prace, owo doda łaski z gory,
 W ten czas nayrychley doydzie winnica swey pory,
 Pozbywszy oskominy, natychmiast siodoczy,
 I miękkiey płci potomstwu swoiemu użyczy:
 Zwłaszcza kiedy noc dłużyła na niebieskiej łązi
 Dzień przeważy, a ogień słoneczny świat pali,
 Natychmiast Bachusowi policzki nabrzmieją,
 A jagody się wstydem rumianym obleją.
 Tym czasem ziemia sokow, rośa swych kanarow,
 Phebus im nie żałuje łaskawych pożarow,
 Ze się iak w cukrze smażą, a do smaku swego
 Wabią oczy i ręce człowieka każdego:
 Nieiednego złodzieiem czyniąc, każdy waży
 Zakusić Pańskich jagod, przetoż pilney straży
 Trzeba, niechay wartunie z Argusem stookiem,
 Niech strzeże słodkich iablek z nieuspionym smokiem.
 Lecz iuż pory dostawszy swoiey winne matki,
 Chcą się z ciężarow ulżyć, iuż gospodarz statki
 Zgotowawszy, brzenienne nawiedza swe panie,
 Sam doroczne zaczyna naprzod winoobranie.
 Potym pód ich odbierać każe swey czeladzi,
 Oni też, iedni rzeżą, a drudzy do kadzi
 Koszarni zbiorę one roznoszą z ochotą,
 Insi nogami grona udeptane gniożą:
 Ostaték foku prasą gwintowną z nich tłoczą,
 A one z wnętrzości swych łązy wesole toczą.
 Sam Bachus rozplywa się poniewolnym potem,
 Gotuiąc nam dobrą myśl z wielkim swym kłopotem.
 W ostatku dziedzicznemu Panu swey winnicy,
 Zporządziwszy z gron przednich wieniec robotnicy,
 Kładą na głowę: za co on do wszystkich dużem
 Takrocznie wino pełni polewanym krużem,
 A zaś mofzczem częstunie nowym winobrańce,
 Oni w krasę podławszy mózgow, idą w tańce.

I nie przestają oney wesoły biesiady,
 Aż im z nieba dobry dzień świt opowie błady.
 Lecz nie tu koniec ieszcze przedsięwziętey prace,
 Owłżem gdy pierwsza zima do nas zakolące,
 A Listopad ogoli liście z drzew, zarazem
 Gospodarz zwykł opuszczać winnice, żelazem
 Przecina małżeńskiego węzła słodkie związki,
 Aż padną owdowiałe na ziemię gałązki:
 Tamże brak między niemi czyni, które żrębne,
 Zostawuie, wałaszy, które nie potrzebne.
 Na ostatek, żałosny pogrzeb im sprawuie,
 Te w puł dla zynkowania tylko zakupuie,
 A drugie chcąc obronić od zimy nie lubey,
 Całkiem układa w blisko wykopane gruby:
 Sam odprawiwszy zawód rocznego obrotu,
 Zażywa dni wesołych zbywając kłopotu.

Leszko.

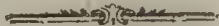
Terazem się nauczył y z moim Sąsiadem,
 Jak się rządnie sprawować mamy z winogradem,
 Dotąd rozumieliśmy, że dosyć po prostu
 Latorośli nasadzić iak leśnego chroštu,
 A ono całe lato trzeba mieć na oku
 Winnice, kto skosztować chce smaczne go foku.

Młotysz.

Trzeba ią też podlewać często zwłaszcza z młodu:
 Przetoż proszę was na dzban wystalego miodu.

Samuśto.

Ktożby się tak nadobney proźbie nie dał użyć?
 Tylko iżeśmy przyszli grzeszne ciało trużyć,
 Acz ci oprócz truzenia, iako widzę, już tu
 Dostapiemy z łaski twej Ruskiego odpustu.



SIELANKA CZTERNASTA. ZIAWIENIE.

W ten czas, gdy Wynaleźca wesołego trunku,
Z Menadami⁸ pianemi uchodząc frafunku,
Spieszyl się na Tokaykie bogate winnice,
Paphia w Amathuncie osiadła stolice,
Sprawy potoczne sądzić: przed iej Trybunałem,
Stawił się Hymeneusz z Kupidynem małym,
Oba rodzeni, oba miłości szafarze,
Ale już Kupidyna Hymen słowy karze.

Hymen.

Matko skrzydlatych synów, dziedziczko miłości,
Wnoszę tę skargę przed sąd twojej wielmożności:
Kiedys nas swym dziedzictwem z bratem podzieliła,
Jemuś strzał, mnieś serdecznych ogniów powierzyła.
Jemuś dała strzałami wolność wszędzie szkodzić,
Moy ogień za małżeński stan nie ma wychodzić,
W czym mi winien, iż mimo rozmiar swej granicy,
Prawie aż do małżeńskiey przymknął się łożnice.

Kupido.

Niewdzięczny Hymenee, że z mego szafunku,
Na ludzkie nieposłuszne dodać ratunku,
I że w iarżmo małżeńskie pędzę ludzkie syny,
Skarzysz się? i do pomsty szukasz ztąd przyczyny?

Hymen.

Kiedyż to było, żebym ja twojej pomocy
Ządał? który tak serca władzę własnej mocy
Wiążę,

Wiążę, że się nie zerwą, aż-gdy Proserpina
Przędę żywotnich nici żelazem rościna.
Twe okowy iedwabne, moje z dyamentu,
Do ostatniego zgoła trwają testamentu,
Twoie tylko do czasu. *Kupido*. Prawdać, ale przecie
Nie iednę obyczaje są po wszystkich świecie.
Tu są ślubne dla ludzi napisane prawa,
A gdzie indziej zaś nie ma miejsca ta ustawa,
Lecz swawolna społeczność ludzki rodzaj płodzi,
W tych się krainach moja powinność przygodzi.

Hymen.

Tych ja tu nie wspominam, ale mówię o tych
Ktorzy się do małżeńskich mają związkow złotych,
Iż pod czas godow ślubnych, i samych, i gości,
Prawie do niesfychaney przywodzisz lekkości,
Kędy ja krotosile wwodzę i uciechy,
Saltarelle, muzykę, i wzajemne śmiechy.
Tam ty wnosisz zaloty, tam rankor prowadzisz,
I twardą piątyką godowniki wadzisz.

Kupido.

Ani tego zapieram, bo na tym weselu
Dwoie ty ludzi spaiasz, a zaś drugich wielu,
Ktorych do tego aktu biorą biesiadników,
Biorą ich iako świadkow, abo pomocników
Obchodu małżeńskiego, i miałbym z twej rady,
Dla dwoyga ludzi inšzey odstąpić gromady?
Lecz, ieżelim wykroczył najmniej z tey przyczyny,
Niech dekretem rozeymie matka swoje syny."
Na te swary swych synow Cypryda się wzdrygnie
I zarazem je takim dekretem rostrzygnie.
Prawo jest pospolite, że co się iednemu
Nie godzi, to się nie ma godzić i drugiemu?
Nie ma Kupidowego Hymen psować rzędu,
Ani Hymcnowemu Kupido urzędu

Ma się przykrzyć, a kiedy małżeńskie przymierze
 Za uchwiałą powszechną naród ludzki bierze,
 Hymenowi samemu żywierzchność ta należy,
 A jeżeli Kupido na ten fest przybieży,
 Nie ma się nowoślubnych godowników tykać,
 Nie ma strzał dla zranienia małżonków wymykać;
 Pochodnią Hymenową iednak może świecić,
 I tą, nie inszą ferce każdemu podnieść.
 Ten dekret skoro Venus przeczytała z karty,
 Zaraz mniejszy synaczek obrocił go w żarty.
 Niech go, prawi, na wodzie ciekącej zapiszą,
 Niechay się na nim wiatry za świadków podpiszą,
 A jaką wagę mają przysięgi Wenery,
 Taką wyroku tego będą mieć litery.
 Co obiecał, to ziścił nie zadługo potym,
 I oświadczył swoy upor przykładem owo tym.
 Leży miejsce Lwipola stołecznego blisko,
 Dla piękności prawdziwe Boże dziwowisko,
 Na nie wszystkie ozdoby natura swe wniosła,
 W pośrodku stoi góra do nieba wyniosła,
 Z niey może człek dorzucić tak daleko okiem,
 Ile przez dzień kroczyły koń przepędzi krokiem;
 Na karkach igy obłoki wspierają się wierzchnie,
 Tam słońce wprzód oświta, i naypoźniejszy mierzchnie;
 Z tey strony od południa przekopy tajemne,
 I pagorki ią kołem obezły przyjemne;
 Jedne łyse, a drugie odziane leśzczyną,
 Niektóre gałęzią okryte buczyną,
 Miejscami stoją sosny, i wyniosłe iodły,
 Doliny się żywemi oblewają źrzodły,
 Z nich gdy uciekająca woda wodę goni,
 Po głazach chropowatych głośno bieząc dzwoni.
 Na pułnocy równina nie przezyżana okiem,
 Pędzi do Bugu Połtew ochotnym potokiem;

Okolo

Około niey to łąki, na nich gęste stada,
 To role, po nich Ceres chodzi z sierpem błada.
 Miła rzecz oku widzieć z wysokiey wierzchnicy
 Bliskie pagorki, lasy, pola w okolicy.
 Tu nie kiedy on przedni on Poëta, który
 Wszystkich Lachow Rzymskiemu wyżej przeniosł piory,
 Zwabił Muzy Bystrzyckie, Jowiszowe plemię,
 Gdy malował wybornym pędzlem Ruską ziemię,
 W tych pastwiskach Semian przeymował nayspiewszem
 Sykulskiego pastusza dojne kozy wierzszem.
 Wszak wierszem (mowi Damon) gładkim każdy może
 Przewabić na swą stronę, i mleczno, i zboże.
 Na tym miejscu Filemon z Zacharkiem, chłopięta,
 Rodzeni, zwykli pasać domowe kozłęta,
 Do nich dwoje pacholąt równych niemal laty,
 Lecz urodą celniejszy nad rózne kwiaty.
 Częstokroć przychodziło, na gadki dziecinne,
 I zabawki tym latom przyzwoite inne:
 Zrazu się ich chroniły one pastuszęta;
 Rozumiejąc, że Dworskie były to panięta;
 Aż kiedy spółkowali częścicy z sobą z bliska,
 Stroiąc żarty niedoszłe, i proste igrzyska,
 Poważyli się pytać, coby za rodziny?
 Coby za imion były tak piękne dzieciny?
 Ażci młodzy przechera rzecz z oney pary,
 Matka nasza Cukrusia; Pan ociec z Lipary,
 Kowal chromy, braciśzka Biłozorem zowią,
 Mnie Kanarkiem. A coż tu robicie, ci mówią?
 Chcąc, prawi, nas Pan ociec porobić Maszkami,
 Kazał nam kuć ufnale, poddymać miechami,
 Ale że bolą ręce od twardego młota,
 Prędko się nam sprzykrzyła kowalska robota.
 Ja przecie kiedy Lewmistrz odszedł z domu kędy,
 Kułem sobie żelezca, wytrychy i wędy,

A pan

A pan brat obaczywszy, gdy drotową siatką
 Ociec ułowił Marfa wespół z Panią matką,
 (Czemu się i Bogowie naśmiali do zdechu,
 Ale matusi i nam nie było do śmiechu,)
 Zmowiwszy się po cichu, wzięliśmy się onę,
 A uchodząc niesławy, poszliśmy w tę stronę:
 Kędy się zabawiamy myśliwem, brat siła
 Oycowe stawia, ia zaś różnego mu bydła
 Zewsząd naganiam, ieżli zwierze ktore zwierzy
 Takowe samołowki, mam na niego, te trzy
 Sztuki, ktorem u oycy zrobił sobie iefzcze,
 To iest, na zatwardziałych hartowne żelezeczce,
 Na skrytych noszę wytrych, a na łasych wędę,
 Takim przemysłem zawsze zwierzyny zdobędę.
 Tych słow kozodoiowie oni nie pojęli,
 Owszem zuchwalcow onych za prostaki mieli,
 Przetoż bezpiecznie z nimi stroili to bitwy
 Zartowne, to zalebki, to chybkie gonitwy.
 Nie nowina bywało z Kanarkiem Zacharce
 Wsiadłszy na stare Capy, śmieszne zwodzić harce,
 Nie raz się Filenkowi z najmnieyszey niesnałki,
 Odprawiać z Biłozorem trafiało zapaski:
 Więc się i sami bracia częstokroć wadzili,
 A potym się iednaizc kuszem mleko pili,
 Ktorego nadoili u naylepszey kozy,
 Uwiązawszy ją pasem konopnym u brzozy.
 Było to, że Kanarek siadłszy wedle sośnie,
 Z Zacharkiem o zalotach śpiewali coś sprosnie,
 Jako się mać pieściła iego z Adonifsem,
 Jakie fochy stroiła z Troiańskim Parysem,
 Jako gładki Pryamic gładzą Tyndarydę
 Sztucznie porwał, i unioś pod oyczytą Idę.
 Naybardziej gdy się kozy parkały w południe,
 O mężach ich brodatych gadali nie cudenie.

Nie

Nie tak zaśię Filenko nucił z Biłozorem,
 Owłzem odpoczywając rano pod iaworem,
 Piali iak miłość Boża na opiekę swoją;
 Niesforne i niechętnie wziąwszy serca dwójce,
 Tak długo ie przyiaźni spolney ogniem grzeię,
 Aże ich rozdwoione woli w iedno zleie;
 Biorąc wzor z Lukrecyi, także Penelopy,
 Jako postępowały z zuchwałemi chłopy,
 I z wielu tym podobnych cnotą pań bez miary,
 Ktore swoim małżonkom dochowały wiary.
 Nayczęściej wspominając, iako złey zarazy
 Uchodząc w ludnych miastach z Kordulą Gerwazy,
 W głuchych lasach, w pokoiu głębokim, od świata
 Opodał sami z sobą złote żyli lata,
 Bez fafołow domowych tak słodko i mile,
 Ze się im mgnieniem oka zdały długie chwile:
 I nie pierwcy postrzegli lat pięknych po sobie,
 Aże im włos przyproszył siwy skronie obie,
 Których imiona dawno na drzewach wyrte,
 Do tych czas pokazują dęby nieprzeżyte.
 Tych pieśni gdy się głośno powtarzając uczą,
 A gaie odpowiednie głośniecy niemi huczą,
 Co żywo się zbiegało słuchać ich, że rzadki
 Ucha tam nie nadstawiał z sąsiedzkiej czeladki;
 Pieśni mężczyźnie, dziewczkom młodzi muzykowie
 Bardzo się podobali po oczach i mowie;
 A gdy się coraz ku nim przyrykali blisko,
 I często rozmawiali z sobą towarzysko.
 Starfzy nucił, a młodszy zrobił łuczek z trzmielu,
 Strzał kilka z rokininy, a ciciwę z chmielu
 Ukręciwszy, iął stroić dziecinne igrzysko,
 Na wszystkie goście strzały wypuszczając rzyfko.
 Zrazu w śmiech to im poszło, lecz kogo namacał
 Po boku strzałą swoją, w ogień się obracał.

Nako-

Nakonec, tak się wszystkim postrzelonym zdało,
Ze się im w szczerzy płomien przemieniło ciało,
Który nietylko przykro każdego z nich parzyć,
Lecz zdał się pożar między krzewinami żarzyć,
Ze iedni od gorąca wody wołać ięli,
Boiaźliwi z przestrachu żegnać się poczęli.
W tym oni przybyzowie rospuściwszy skrzydła,
Precz z wiatrem polecieli iak nocne straszidła.
Tu dopiero się wszyscy ieszcze bardziey ztrwożą,
Jedni ich upierami, drudzy kaźnią Bożą,
Nicktorzy latawcami iskrzącemi zowią,
Insi, że to nadsłancy właśni byli, mówią,
Abo też wiedmy, lubo odmieniec z Nocwidem,
A to był Hymeneusz z bratem swym Kupidem.
Choćże się predko z oney gromady rozeszli,
Przecie z sobą podniety owe w dom zanieśli.
Zwłaszcza młodym paśtuchom, nierychło do szczytka
Zgaśta w sereu roikofnych Spiewakow pamiętka;
Owfzem nietylko pieśni, których wnet nawykli
Od Symphonistów onych, codzieln dumać zwykli,
Ale też wedle textu podobne do noty
Wyprawowali młode we wszystkich zaloty.
Filenko dobrze ieszcze przed męskiemu laty
Chciał się stanować, wszędy posyłaie swaty:
Uyrzawszy lada Monkę przed karczmą w Niedziele,
Zaraz iey posłał pierścień abo ceregiele;
By się spukać, by oko dać sobie wylupić,
Przecie Popowiczownie świeży wieniec kupić.
Umiał on co rok wiązać w dzień Piątnie Parafkę,
Dawszy iedwabiem wyszyć rąbkową zapaśkę,
Ze tak długo koło iey uwiiał się matni,
Aż się uwikłał ślubem, i wpał w dol ofatni.
Inakszą fantazyą znać było w Zacharku,
Nie chciał ten małżeńskiemu iarznu podać karku.

Lecz że z młodu odprawiać zaczął mięsofusty,
 Teyże się i na starość nie puścił rozpusty.
 Między stadem dziewiczym iako buhay brykał,
 I do cudzych się czasem iałowic przymykał:
 Nie raz mu też zuchwałych rogów kiiem ztarto,
 Często ledwie nie z własney skóry go odarto.
 Nie wiele on Sieluszkom na fawory tracił,
 Tylko bykowe przez rok kilka razy płacił;
 Przecie ani karaniem do świętego stadła
 Nie mógł go nikt przewabić od cudzego sadła.
 Prędko też w tym nierządzie ofowiał, a grzyby
 Frantowkie mu obśiadły czoło bez pochyby.
 Do tego powiadaią, że mu z kozich rogów
 Dla lubości zadała młynarka pirogow,
 A gdy go niemi w wieczor czwartkowy karmiła,
 Ni tobie, ni mnie, trzykroć splunąłwszy, mowiła,
 I dobrze wywrożyła; bo z tego Zacharka
 Ni Bogu świeczki było, ni ludziom ogarka,
 Rok temu właśnie minął w dzień świętey Pokrowy,
 Kiedy z bratem na odpust chodził do Ofowy,
 Tam obadwa wspomnieli starodawne pienia,
 I ktore w pierwszym wieku widali ziawienia;
 A podchmieliwszy sobie, wychodząc z kiermaszu,
 Współ śpiewali, aż też omierzchli w poł lasu,
 Gdzie błakaiąc omacmie, na ziemi ulegli,
 Chcąc odpocząć, w tym ognia daleko postrzegli:
 Nuż ku niemu co prędzey, a gdy przyszli blisko,
 Obaczą nałożone z fuchych drew ogniuko,
 Przy nim parę wyrostkow, ci łuczywem smolnym
 Podieli się im świecić, i gościńcem wolnym
 Z chaszczow ich wyprowadzić, tylko że nie sprostał
 Zacharko za Filenkiem, trofzeczkę pozostał:
 Zatem pierwszy przewodnik świecąc Filenkowi,
 Proszą drogą go przywiodł aż ku domowi:

Ow zaśię Zwodnik raczey niż przewodnik drugi,
 Który swe ofiarował Zacharce posługi,
 Tak go długo po kareczach, po wiklach, wawozach,
 I po niedźwiedzich wodził nieboraka łożach,
 Aż kur zapiał, i puhacz przeraźliwie krzyknął,
 Dopiero ow wódz głównie porzućiwszy zniknął.
 Tu Zacharko zląkszy się, cicho sobie myśli,
 Nie oniż to oszuści znowu do nas przyśli,
 Zwłaszcza któregom niegdy za młodu polubił,
 Zeby mię do ostatka w zeszłym wieku zgubił,
 Jakoż tak się znalazło: bo skoro noc gruba
 Mingła, a Jutrzenka nastąpiła luba,
 Uyrzy swoy nocleg dziwny, w nogach przerwa frogą,
 Na boku udeprana wilczym śladem droga:
 Nogi ciernie dotkliwe sposoczyło, głowę
 Z czołem ociekłym szyszki obśiadły borowe.
 Własny bisow Trużenik, dopieroż osądził,
 Ze rownie cały żywot, iak tey nocy, błędził;
 Bacząc się tedy bliskim ostateczney zguby,
 Obiecuie poprawę, czyni późne śluby.
 Pisze po bliskich drzewach testament swoy oną
 Głównią, od mary nocney o ziemię rzuconą?
 Zdrowie, sławę, maiećność, i sam siebie straci,
 Ktokolwiek się z miłością nieporządną zbraci.



SIELANKA PIĘTNASTA. KOZACZYŻNA.

Dorosz, Ostaś, Woydyłło.

Dorosz.

Zywo widać Panowie? *Ostaś.* I sami nie wiemy,
Czyśmy nieboſzczykami, czy ieſzcze żyjemy.

Dorosz.

Czemuż to? *Ostaś.* Jeſzcze pytaſz? iakobyś przychodniem
Nie dawnym był do Ruſkich kraioſw przed tygodniem.

Woydyłło.

Żaź niewieſz, co nas wſzyſtkich, i naſzą oyczyznę
Potkało w nieſzczęśliwą teraz Kozaczyżnę?
Kiedy zboyce domowi, znaomi naſzyńcy,
Zprzyſiągliſzy ſię na ſwą krew z brzydkiemi Hordyńcy,
Ze wſzytkiego do ſtory zdarliſzy naſ doſtatkę,
I ſamych zaprzędali Pohańcom w oſtatkę.

Ostaś.

Nigdy tak zaiuſzeni nie ſą i zażarci,
Na krew uciekaiących myſliwców, Lamparci:
Nawet tak okrutnemi nad biednemi brańcy
Nie byli, i nie będą nigdy Bifurmańcy,
Jako naſi ſąſiedzi i Pobratymowie,
Co ſię z nami kumali, z nami hey! ſurowie
Poſtąpili, złupiwszy, naſ ſamych i dziatki
Wydali naſze niecnym Tatarom na iatki;

Na

Na ehudobę, na duszę, na krew swoiey braci
Niewinną nastąpili niezblągani kaci.

Woydytło.

Tak się z nami obiema tego roku stało,
Zdarto nas do kofzule, potym grzeszne ciało
Haniebnie skatowawszy, gorzey niż na męce,
Za lada co w pogańskie zaprzędano ręce.
Tak to wierni Druchowie, nie raczey psi wściekli,
Sam tylko nam Bog pomógł, iżesmy uciekli
Z więzow nieprzyjacielskich, iuż to trzy niedziele,
Nic nie uniofszy, tylko troche duszy w ciele,

Dorofz.

Coż mi to powiadacie, iakobym w tey szkole
Nie był i ia, i w tymże nie leżał rosole;
Nie uszedłem powfzechney z wami tarapaty,
Popalono mi gumna, stodoły, pnie, chaty,
Czeladkę, iakoby proch, na który wiatr winie
Gwałtowny, rosproszonó w iedneyże godzinie.
Bydła mi nie zostało ani iedney fierci,
Sam także wrociłem się zaledwie od śmierci.

Ostafi.

O Dorofzu, Dorofzu, na iakieśmy czasy
Przyszli! o których starfi nie slychali nasi,
Czegośmy nieszczęśliwi ludzie doczekali!
Słudzy nam, hey nieftetyż! słudzy panowali,
Nasi właśni naymici, śmrodliwi gnoykowie,
Nam Panom swym dziedzicznym usiedli na głowie:
Ono chłopstwo nikczemne, bezecni-hultaie,
Szczęśliwe niegdy Ruskie splondrowali kraie,
Ktore miodem i mlekiem przedtym opływały,
Dziś się łzami gorzkimi i krwią swą zalały.

Dorofz.

Kto się kiedy spodziewał, żeby wypaść miały
Z tak maluchney iskierki tak wielkie zapaly,

Których ani obfite łyzy ugasić mogą,
 Ani krew wytożzona powodzą tak frogą:
 Nie umiano tey iskry zalać wody kropią,
 Teraz pożog iey wielkie rzeki nie zatopią.
 Do takiej nas niewoli zbyteczne swobody,
 I łakomstwo przywiodło do tak znaczney szkody,
 Ze wszystkie zbiory nasze, i ozdoby pańskie,
 Poszły na łup poddanym, i w ręce pogańskie.
 Wyrabowano miasta prawie aż do gruntu,
 Ktore nie pomagały zdraycom tego buntu.
 Splondrowano fortece, zanki, twierdze, dwory,
 Zburzono Manastery, i wszystkie klasztory.
 A nad co żałofna rzecz żadna bydź nie może,
 Splugawiono ołtarze, także domy Boże.
 Pohańbione świętości, pobożne świątynie,
 W łotrowskie obrocono (żału nasz!) iaskinie.
 Starzy Hospodynowie, cerkiewni śpiewacy,
 I nie wiedzieć kędy się rozbieżeli Diacy:
 Jedni pokatowani z duszami się męczą,
 Niektorzy w Perekopie kaydanami brzęczą.
 Czernice poślubione Bogu, iawney pfoty,
 I małzeństwa nie uszły wszeteczney fromoty:
 Wstydz panieński na niewstydz pfom Krymskim wydany,
 Niewinne obrocone dziateczki w pogany.

Ostafi.

Gdzie przedtym stały Karczmy, folwarki, wsi ludne,
 Teraz wszystko pokryły popioły popudne:
 Gdzie one pyżne Dwory, niedobyte Grody?
 Gdzie sfomiane chałupy i wieyskie zagrody?
 Poszły z dymem do nieba, zginęło Podole
 Nasiadłe, tylko z niego niebo dziś à pole.

Woydytło.

Zaden kąt od pogańskiej i chłopskiej nawały,
 We wszystkiej Rusi zdrowy nie został i cały.

Skryte

Skryte tajniki, lochy, pieczary tajemne,
 I głębokie znacano wnętrzości podziemne;
 Już to przez zabobony, gussa rozmaite,
 To przez proby i pytki nader wyśmienite,
 Zbadano utaiione po iamach chudoby,
 Nawet zmarłych odkryto nieboszczyków! groby,
 Trupow ropą ociekłych, przebutwiałych drugich,
 Odarto wespół z skórą zgniłą z koszul długich.
 Nie inaczej, iak stado paskudnych świń z głodu,
 Kiedy płot rozruciwszy, wpadnie do ogrodu,
 Pyrcia, biega, wierci się, pyskiem ryje wszędy,
 Aż wywroci nogami wzgorę wszystkie grzędy.
 Tak hałasfry Zadnieprskiej zkozaczone tłumy,
 Kray Ruski obrociły w perzynę i rummy.

Ostasi.

A takie im roboty, i nieznośnych zbrodni,
 Duchowni pomagali, wspomnienia niegodni,
 Prawie, aby nas żywcem y całkiem pożarli,
 Samego piekła na nas paszczękę rozdarli.

Darosz.

Czego nas nabawiły domowe rozruchy,
 Nie tylko nam doiadły Ukrainkie muchy,
 Ale i wielkimi Panom, aż musieli stadem
 Na rączych przed tym umknąć za Wisłę owadem.
 Przecie Powołofzczyny i tam im dobodły,
 Ledwie na ostatni hak Polskiej nie przywiodły,
 Ze już na ciénkiey nici Korona wisiała,
 Sam tylko Bog ię trzymał, że się nie urwała,
 Jakom słyszał od Xiędza Lackiego w niedziele,
 Kiedym był na Kazaniu z sąsiady w kościele;
 Tenże przypomniał krowkę, co się łagnie w gnoiu,
 Skarabrussem ię nazwał, iakoby do boiu
 Przyszedłszy z bystem Orłem, tak długo swoiemi
 Glutami nań strzelała zawsze smrodliwemi,

Aż onę czerepachę Pan lotnego ptaśtwa
 Musiał iednać, niemogąc znosić icy plugaśtwa:
 Bowiem i na wysokie drzewa za nim laźła,
 I na Jowiszowym go podołku nalazła,
 Tak, prawi, (kaznodziicia tenże mówił) dzieci,
 Z szpetnym nieprzyjacielem woyna państwa szpeci.

Woydytto.

Raczey to panom, niżli nam należy wiedzieć,
 Chociaż przed tą gawędzą i my się wystedzieć
 Nigdzie nie mogli, iako żywi, tak umarli,
 Dobrze, że się do nieba samego nie wdarli
 Niezbożni Olbrzymowie, aleć nie potrzeba
 Na woynę świętokradzką chodźć im do nieba,
 Należli i na ziemi, iako z Bogiem mieli
 Walczyć, kiedy czartowski ręce podnieść śmieli
 Na kapłany i służby Bogu poświęcone,
 Na budynki imieniu jego wyśławione:
 Gdy Świaścennikow chociaż do cerkwi uciekli,
 Przy ołtarzach iak bydło na ofiarę śiekli,
 Ze krew, która z tułowow świętych wypyskała,
 Nieraz oczy Przeczystey w obrazie załała.
 Gdy malowanym Świętym gęby wycinali,
 Oczy kłoli, z ianczarek iak żywe strzelali.
 Kiedy piekielnym ogniem i pańskie przybytki,
 I trupy w nich pobite zapaliwszy wszystkie;
 Jako całopalone przed dawnymi laty,
 Z dymem prosto ku niebu puszczali obiaty.

Doroż.

Wierzę, że to nie ludzie w złościach tak uparci,
 Raczey byli w człowieczych ciałach skryci czarci;
 Ponieważ, na cześć Boską, tajemnice święte,
 I pomazańce, ręce rzucili przekłete:
 Do tego prawosławnych Chrześcian tak wiele
 Pomordowali oraz na duszy i ciele.

Woy-

Wojdytło.

Ludziec byli, ale tak z ludzkości obrani,
 Właśnie, jakby z podziemney wypadli otchłani,
 Oprocz wierzchniay posławy i głosu ludzkiego,
 Nie więcej nie mający w sobie człowieczego;
 Okrutniejszy nad Tury, i dzikie bestye,
 Znaleyli nad jezeczurki, padalce i zmięte:
 Ktokolwiek tę nagodził, z tey samey przyczyny,
 Ze był człowieckiem, a nie chłopem z Ukrainy,
 Zabijali bez braku, i wszystekby byli
 Gmin pospolity oraz na głowę wybili,
 Tylko, że Tatarowie przed śmiercią tyrańską
 Wiele ieńcow kupili w niewolę pogańską.

Ostafi.

Ba nawet ktorymkolwiek przechodzili śladem,
 Parę swoją piekielną, i szatańskim iadem
 Włości całe, powietrza, wody, gumna, pola,
 Obory zarażali; i wszystkie żywioła,
 Ze więcej po odeysciu pospolstwa pomarło,
 Niżeli w bytności ich żelazo pożarło.
 Jeszcze od tego czasu wszędy bydło padnie,
 Jeszcze i pomarlica panuie szkaradnie.

Dorofz.

Wprowadzić moja Czeladka ze wszystką oborą
 Do Derewacza uszła, i tamże pod górą
 W zasieczy wysiedziała przed tą burzą; ale
 Skoro tylko do domu powróciła w całe,
 Na pował chorowała; ledwie przebolało
 Kilkoro, a z bydła mi rogu nie zostało.

Wojdytło.

I mnie odeszły doyne Czabanki, i owce,
 Tylko dwie zimowane zostały iałowce,
 Dla tegośmy tu bydła dokupować przyšli.

P 5

Dorofz.

Dorofz.

I ja toż przedsięwzięcie miałam dawno na myśli,
Przysposobić cokolwiek macior dla przypłodka,
Aże jutro krasny targ będzie pewnie w Grodku,
Poydziemy rano z sobą wszystko troje w kupie,
Dziś przenocujcie zemną pospołu w chałupie;
A poki nam wieczrzy skrzętna gospodyni,
I kołaczow z słoniną świeżą nie uczyni,
Usiadłszy na murawie pod wierzbami w cieniu,
Pogadamy o przeszłym naszym utrapieniu.
Wszak i iaskółki skoro na Wiosnę wylecą,
Bez przeftanku się głośno witając szczebiecą,
Rachując wiele żywych, wiele zmarłych w wodzie;
Miło wspomnieć przypadki przeszłe na swobodzie.

Woydytło.

Lepieby zapamiętać wiecznie Kozaczyny,
Niżli ią odnawiając, zagoione blizny
Drażnić; lecz, że inaczej wam się dwiemą zdało,
Więc ja powiem naypierwiej, co się ze mną działo.
Jako przyszła nawałność żeglarzom na morzu
Gwiazdy opowiadać: tak na Zaporozu
Burdę Kozacką, gdy się zaczynała właśnie;
Wiele praktyk domowych wrożyło nam iasnie:
Nie było żadney nocy; śmieie to rzec mogę,
Ktoreyby nie trąbili kundysi na trwogę;
Nie było dnia, żęby weń stare wrony wieszce
Nie miały krakać rano; a co powiem ieszcze,
Zadnego roku wilcy więkшими kupami
Nie wili się naszemi między koszarami;
Nawet się z domowemi spachawszy sobaki,
Szkody w trzodach czynili, azaż to nie znaki
Unii niezwyčajney, która biesia z Krzyżem
Pobratała? Krym dziki ziednoczywszy z Niżem;
Nuż,

Nuż, gdy nąywięcey chmielu w zapuśtne ofatki
Zażywaliśmy, azaż w tenże czas na klatki
Wiejskie, i na pałace Pańskie z Wschodniej strony
Szturmowny wiatr i wichher wypadłszy szalony,
Odzierając poszycia, łupiąc domy z dachow,
Prędko następujących nie był wieszczkiem strachow.
Lecz, kogo Bog pokarać chce, zdrową mu radę
Odbiera; też ja miałem na rozumie wadę;
Nie pokładałem sobie w pamięci tych wrożek,
Ani obawiałem się niebieskich przestrożek:
Aż kiedy iednym razem za Dniepru wypadła,
Z trząskiem i łyskawicą straszna chmura nagła,
Kiedy przed iey potopem, i kamiennym gradem,
Kędy kto mógł, uciekał, dopiero ich śladem,
Nie dowierzając bągom, ani trzefawicy,
Unknąłem z domem wśzystkim do Ruśkiej stolicy:
Tam Prokurnica cerkwie Krotoszyńskiej w bramie,
Po cobym się tak cisnął usilnie? spyta mię;
Gdym powiedział: kącika poszukać niewieście,
Nie osiedzisz się, rzeczce, nieboraku w mieście;
Jako zdzierzą potęgę mury ładaiaكية?
Którey nie mogły woyska wydolać troiakie?
Płacz mi nie daie mowić, ale miasto zginie,
I ktokolwiek się w ten czas żyjący nawinie;
Raczej, iż są Kozacy iedney z nami wiary;
Jednegoż zażywamy chrzestu i ofiary?
Do Katedry Władyczey Święto - Jurskiej radzę
Uchodzić wam; i sama tam się wyprowadzę,
Przecież i na krew swoię, i Mitrę Władyczą,
I na Świątnicę będą mieć wzgląd męczenniczą.
Co ja styżąc, i widząc ludzie. rodu mego,
Z miasta, iako z okrętu już już tonącego,
Wynoszące sprzęty swe, i różne tłomoki,
Ustąpiłem na górę z żoną bez odwłoki,

Alem

Alem trafił pod samą rynnę z deszczu; bowiem
 Nazajutrz po wtargnięciu (że co prawda, powiem.)
 Tatarowie z Kozaki, iako gęsta chmura,
 Nayprzod na cmentarz wpadłszy do świętego Jura,
 Kilka tysięcy ludzi, którzy tam uciekli,
 W oczemgnięciu pobili, i na śmierć posiekli,
 Niektorych powiązali Tatarzy w surowce;
 Tak, kiedy kupa wilków wpadnie między owce,
 Zadney całej nie puścżą; abo gdy iastrzębi
 Ze wszystkich stron uderzą na stado gołębi,
 Choć się z strachu tęgiego przyczaią do ziemi,
 Przecie wszystkich poszarpią pazurami swemi.
 Tak tu najmniejsza dusza śmierci abo łyków
 Nie uszła suchą nogą iawnych rozbojników;
 Bałuch okropny z wrzasku, lamentów i pisku,
 Umieraących iako na poboiowiisku,
 Tu dzieci, tu niewiasty, tu leżą tułowy,
 Tu pomieszane w kupę walają się głowy.
 Wozów liczba bezmierna iuż pozakowanych,
 Tamże nie mało widać skrzyń porabowanych;
 Bacząc my to (a było nad tysiąc nas więcej,)
 W cerkwi drzwi zamknęliśmy drągami co pręcey,
 Rozumiejąc, że nas Dom Boży w oney toni.
 Swoim poszanowaniem od szwanku obroni,
 Lecz prędko nas otucha oszukała błacha,
 Bowiem do cerkwi wszystka przypadłszy Watacha,
 Ze czterech stron poczęła łamać oraz mury;
 Jedni z nich lud gromadny strzelali przez dziury,
 Drudzy tłukli ciężkimi fortę taranami,
 Niektorzy dziurawili ściany kilofami;
 Insi przebiwłszy zwierzchnie młotami sklepienie
 Spuszczali na gęsty lud orkłowe kamienie;
 Aż niektorzy od strachu napoły pomarli;
 Aż kiedy się oprawcy drzwiami do nich wdarli,

Prze-

Przeſiecz y ſiekierkami przez naciłk on frogi,
I przez ciała czynili martwe ſobie drogi:
Tamże ieden drugiego duſił w tym hałaſie,
Jeden drugiego krwią ſwą napawał w tey praſie;
Ze nie zadługo cerkiew poſpołu z przytworem,
Krwawą ſadzawką, ciepłym ſtała ſię ieziorem:
Dopiero iako ſnopie biorąc z wielkiey kupy,
Przerzucali na ſtronę obnażone trupy;
I tak gołe za nogi na podworze wlekli,
Jeżeli ducha zataił który, znowu ſiekli:
Jako w tym żona z dziećmi zginęła nierządzie,
Nie będę wiedział pewnie aż na Bożym ſądzie.
Ja przez ten czas w maclochu nieznacznie zakryty
Siedziałem za obrazem ſwiętego Mikity.
Zrazu widząc te mordy ſerce we mnie drżało,
A potym iako kamień od żalu ztrętwiało,
Zem daley nie mogł patrzeć; dopiero poyrzałem,
Kiedy Ichumen głosem zawołał niemałem:
Hey! Probuch Chreſtyanie! temu horylicą
Polawſzy pleśń na głowie przypalali ſwicą,
Zeby wyſpiewał, kiedy ſtare ryże zchował,
Abo ſrebro: on z niemi o Wierze rokował;
Lecz mu ieden powiedział: Bateńku horoſzy,
Nechoczem twoi Wiry, liſze diteznych hroſzy:
Inſi uſtawnie Hałay, bre Gaur, wołali,
Zeby ſię Tatarami nie Ruſią być zdali.
Takowe wyprawiwſzy do południa ſztuki,
Ci odiachali, graty powiązawſzy w iuki,
Po nich zaraz nadeſzli z rydlami kopacze,
I nad pierwſzych trzy razy ciekawſi badacze:
Ci już kruſzczu ſzukaiąc otworzyli groby,
Ruſzyli wſzyſtkie trunny i zgniłe oſoby,
Z ktorych zdzierali ropą obewrzałe ſzmaty,
I zaraz ſię dzielili zbutwiałemi płyty,

Na

Na ofstatek wołając, proszczay świąty Jurn,
 Oberwali na ziemię obraz iego z muru,
 Większe tablice rąbiąc iako drwa łupali,
 Aż mię też w skałubinie oney wymacali,
 Natychmiast żegnając się krzykną, buch nie mara,
 Ja na to, ey, czolowik, ta i wazza Wiara,
 Ale masz denhy Lackie, skoro to wyrzekli,
 Jako myśz z oney iamy za leb mię wywekli,
 I obrali do naga, jedni za kaletę,
 Drudzy za trzos, aże w nim naleźli monetę,
 Ho, ho, ho krzykneli, ty Mużyku Kozackie
 Nieprzyiaciele nośisz z sobą, zdrayce Lackie,
 Garłowa to jest sprawa, i nie ładaiaaka,
 Ale żeś Chrześcianin, a nie Lach sobaka,
 Czynią ci Attanami iasę, (dziękuy Bogu)
 Abyć trochę czupryny przycięto na progu.
 Już mię ieden z siekierą do progu przywodził,
 Aż się we drzewiach Tatarzyn z trafunku nagodził,
 Ten opończę Kiliyską z kostrubatych sierci
 Dawłszy im, wybawił mię od zabitey śmierci:
 Sam na smyczy iako psa wprowadził do koszu,
 Kędy com przez pułroka ucierpiał Dorofzu,
 Nie spałabyś wszystkiego na wołowej skorze,
 Dam pokoy, bo już widzę blisko podwieczorze,
 Niech też o swoięy biedzie powie nam Ostafi;

Ostafi.

A ktoż to wypowiedzieć wszystko dobrze trafi:
 Powiem to, co pamiętam; ia ni o czym zgola
 Nie wiedziałem, aż wpadli Tatarzy do siola;
 Tam gdy jedni za dzieci, a za żoną drudzy,
 Ledwie się na pastewnik wymknął, za mną śludzy,
 I uszliśny do lasa, ztamtąd bez odwłoki
 Przyszliśmy na roświcie pod zamek wyfoki,

A już

A już pełno w kurniku ludzi było onym,
Ni strzelbą, ni żywnością słusznie opatrzonym.
Byłoć w czapkach baranich drabow niemal dwieście,
Których około Jatek nazbierano w mieście;
Umieli z kobył strzelać, tylko z Kapitanem
Porucznik ich już dawno dyszeli za Sanem;
Przez co i rząd nie mógł być bez pasterzow w trzodzie,
Zbiegło też tam Podzamcze, i wszystko Podgrodzie;
Stało i parę działek bez kul, i bez prochu,
Inszego było ze trzy tysiące motłochu,
Wszystko piacy głodni, którzy miasto walki,
Wytrząfali biesiągi babom i kobiałki:
Miasto warty Hayducy wodę szynkowali,
A drożey ią niżli miod pity przedawali.
Kiedy się tak morzemy na oney wierchnicy,
Piątego dnia przypadli do nas buntownicy,
Okrywszy zewsząd górę iako mgłą szarawą,
Jedni strzelali, drudzy bieżeli knam ławą.
Tamże Tatarzy z góry puszczały nawiofy,
Huk wielki z obudwu stron w same bił niebiosy.
Skoro tedy, w poł gory wbiegła ta lichota,
Naypierwicy wypaliła z Muszkietow piechota,
Potym na odsiecz z muru, puszczone pociski,
Leciały tam kamienie, cegły, garnki, miski,
A wzięwszy pochop z gory, kogo tylko w drodze
Potkały, witały go po głowie, po nodze,
Ten grad chmurę rozpędził chłopiką, część iey wielką
Poszła wzad, wywracając aż na dół kozielką.
Drugi raz niespodzianie, aniśmy postrzegli,
Kiedy Krzywonośowi łotrowie przybiegli,
I poczęli dziurawić bindasami mury:
Tatarowie też strzały puszcili iak chmury,
Ze po wszystkim iako szczerć gęsto tkwiały dachu,
W ten czas nabraliśmy się aż po uszy strachu,

Ofoli

Otoli to ogniutą strzelbą, to cygańską,
 Ledwieśiny odegnali szarańczę szatańską.
 Miasto południowego broniło też boku,
 Parząc do nich ustawnie z hakownic po oku:
 Potym głód niesłychany piechocie dokuczył,
 Ze wielu do kozaków przedawać się uczył.
 Na ostatek nie stało prochu im, i lontow,
 Aż musieli niektorzy knoty robić z gontow;
 Przetoż nocą do miasta ustąpił Burgrabi
 Rzkomo dla potrzeb, za nim poszli wszyscy drabi,
 A nieprzyjaciół w zamek opuszczony marnie
 Wpadł, iako wilcy zwykli wpaść do owczarnie,
 I tam gmin pospolity krzyczący żałośnie,
 Siekierami na ziemię walił iako sośnie;
 Nie przepuścił białej płci, ani działkom małym,
 Niby w lesie gęstym drwa siekł wszystkich zachaleń.
 Na ostatku pobitych odzierał z odzieży,
 Jam na wierzchu narożney wysiedział się wieży,
 Od strzał Tatarskich deszczką przeciłem się zakładał;
 Aż kiedy już samopał kozak do mnie składał,
 Musiałem na dół zstąpić; a on mnie do naga
 Oblupiwszy, kścięniem iak smaga, tak smaga,
 Abym powiedział, kędym pieniądze zachował,
 Gdyni go prosił, żeby mi iak swemu folgował,
 Rzekł na to, żeś ty Rusin Kotiuho niedoszły,
 Bo miętem Lackim Ruskie kości twe obrośły,
 Przeto ieżli się dostać chcesz z nami do nieba,
 Obić ci mięso Lackie z kości Ruskich trzeba;
 Jakoż mię tak okładał bez wszelkiej litości,
 Ze mi nie kędy mięso odstało od kości,
 Zbiwszy mię tak na miazgę onym basalykiem,
 Zawołał na Tatały miiające krzykiem,
 Kardasim, day mi który Szmailską kulbakę,
 A ia mu za nię tego daruję sobakę;

Prędko

Prędko się znalazł kupiec, który gdy mię zwodził
Z zamku, w posocem ludzkiej śród gołeni brodził,
Bo tak była obfitym krwem wylana stokiem,
Ze na dół wypadła przez bramę rynsztokiem.
Zaprawde nic tańszego nie było w one dni
Nad człowieka, i żywot ludzki bardzo biedny;
Lada szuia, by śmierdział kobużnikiem tylko,
Mógł zamordować ludzi na każdy dzień kilka,
Bez karania; i owszem, tym się więcej chlubił,
Ze swą ręką tak wiele głów niewinnych zgubił,
Zaden się nie obawiał za to Boskiej kary,
Trzymając to, że milżey na ten czas ofiary
Nie mógł Bogu uczynić, iaką Lackie plemię
Wybiwszy, oswobodzić z niego Ruśką ziemię:
Przełoż wszędy leżało pełno, iako cielcow,
Porzezanych ciał ludzkich od onych wisielcow.
Nie było, i nie będzie, (prawdę wyznać muszę)
Okrutniejszych tyranów nad Ruśkie katufze.
Jeszcze do tych czas pomsty krew niewinna woła,
Ta sama kiedykolwiek Ruś zagubi zgoła.
Nierychły Bog, lecz łuczny, każdemu wygodzi,
Za przestępstwem niemałym wielka pomsta chodzi.
A niedługo czekając, samo chłopstwo grube
Widzi, że się porwało na swą własną zgubę.
Już to Ruś zginęła niemal połowica,
Po więkšej części pusta stoi ich ziemica,
Nie tak od szabli Polkiej, iako swoich zboycow,
Bilić to bracia bracią, a synowie oycow,
Więcey ich niż milion zabrali Tatarze,
Więcey Ruś niż bydła w Turczach na Bazarze.
Wszystkie Hordy pogańskie, Tehinie, Stamboły,
Azye obie śmierdzą już od Ruśkiej smoły.
Więc o wiarę wołują, co będzie po wierze,
Kiedy się pokolenia Ruśkiego przebierze.

Q

Pewnie

Pewnie wroblom nie ludziom Wschodnia Cerkiew święta
Przyda się; kiedy wierni wyginą do śczęta.

Dorofz.

Dosyć o tym dziś będzie, już też słońce zsiada,
Już i wieczor w ciemney mgie za lasów wypada;
Jutro sobie ostatek tey burdy powiemy,
Teraz ją (proszę z sobą) wieczszą zaiemy.



BURDA RUSKA.

Jeszcze czuyna Jutrzenka po nocney kąpieli,
Wczasowała spotniałe członki na pościeli,
Zaledwie co na ziemię upagnioną rosy
Wyciągnęła rękoma z utraconey kofy,
A już goście wczoraysi myśleli o drodze,
Odprawiwszy on nocleg w niesfychaney trwodze:
Bowiem nabiwszy sobie głowy przeszłą wojną,
Dla snów straszliwych i noc mieli niespokojną;
Ledwie który z nich chcąc się uspokoić zdrzymie,
Zda się mu, że go wiążą, sieką, tłuką w Krymie.
Wyszli tedy na drogę, ieszcze nie przygasty
Gwiazdy zaranne, które słońcu w drogę zasłyły,
Tam gdy ich Dorofz spytał, iakoby uciekli
Z Tatarskich okow, oraz obadwą mu rzekli:
Aby on im porządnie pierwey wypowiedział,
Kędy się przed tak walnym pogromem wyśledział,
Obiecując mu potym sposób opowiedzieć
Wyścia swego: w tym Dorofz na to. Dorofz. Ma-
cie wiedzieć,
Kiedy się podobają Naywyższemu Bogu,
Zbytkom Roxolańczykow dumnych przytrzeć rogu,
Aby łacniej ukrocił umysły ich harde,
I odwetował prosiłych odrzutkow pogarde.

Jako za dawnych czasów gornomyślne głowy,
 Karał przez muchy, żaby i owad domowy;
 Tak i tu Ukrainką pobudził szarańce,
 Przydawszy iey szerszenie, Krymskie obrzeżanie,
 Zeby zapalczywości iego bez odwłoki,
 Na karkach wykonali niekarnych wyroki.
 Ażci ona hałastra, drużyna zbierana,
 Słyszac na jaką służbę, do iakiego Pana,
 I pod czyją chorągiew zaciąg uczyniła,
 Na wszelkie się niewczasły i śmierć odważyła.
 Z onych wzgardzonych Hułków, Koziarzów, Rolników,
 Namnożyło się Wodzów, Strzelców, Pułkowników,
 Ktorzy chodzili przedtym, iakoby umarli,
 Z woyskiem niezwycięzonych Sarmatów się ztarli,
 Aże im kredensował w potrzebie gniew Roski,
 Sam im serca dodawał, a straszne przegrożki,
 Puszczal na woyska Polskie, nie ich broń, nie oni,
 Ręka Roska wygrała, która przy ich bronii
 W ten czas biła, która ich biczami chłostała
 Syny zapamiętałe, ta płac otrzymała;
 Przetoż nie tak przed chłopstwem i siłą poganiską,
 Jako przed straszną ręką uchodzili pańską,
 Unosząc głowy całe, i głowy niezbite,
 Na sercach tylko mając sztychy nie odbite.
 Co ia widząc (bom w ten czas przy gościńcu właśnie
 Role podkładał) że się grobla rwała strasnie,
 Spodziewając się prędko walnego potopu,
 Kazałem służebnemu dnia doorać chłopu,
 A sam co prędzey wzięwszy na kolasę dzieci,
 I samą, także trochę domowych rupieci,
 Ułchałem do Lwowa; tam już pełno wszędy
 Było żołnierstwa, żem też nie miał stanąć kędy,
 Musiałem odpoczywać z dziatkami i żoną
 Na błotnym targowisku kilka dni przed bramą,
Kędy

Kędy słyżiałem, że się pokrzepić wojskowi,
I mieli dać pod miastem wstępt nieprzyacielowi,
Lecz za ledwie Tatarskie zagony w pogoni
Przyśpiały, rzuciło się co żywo do koni,
I niestychanym pędem odbieżało miasta,
W ten czas się moia z dziećmi wemknęła niewiaſta
Do bramy, ia niżejlim dobieżał na błonie,
Porwali mi Ciurowie na pasy dwa konie.
W tym powrocę do miasta, a tam pełno trwogi,
Aż mi z przestrachu febra uderzyła w nogi,
Bo kilka oraz bębnów zbierano piechotę
Tak z poſpolstwa luźnego, domową, iako tę,
Ktora z Pilawieckiego zabiegła pogromu;
Mieſzczanie też na ten huk, każdy z ſwego domu
Armatno wypadali, a już Pułkownicy
Z Chorągwiami pieſzemi ſtali na ulicy.
Ci gmin wſzyttek na pułki rozdzieliwſzy cztery,
Każdemu z nich na wale rozdali kwatery;
Na czele co-przedniyſi, i celniyſi męże,
W Arkabuzy donoſne, i inſze oręże
Woienne opatrzeni, a w tyle nich roźni
Z koſami, oſzczepami, ſwoi i podroźni.
Po baſztach okolicznych i murowych blankach
Cechowi Rzemieſlnicy ſtali w ſwoich ſzrankach:
Gdy tak uſzykowana warta nocy czeka,
Ognie się pokazały wieczorem z daleka,
Znak Tatarskich zabiegów; przetoż uderzono
Z dział, które już na wały za dnia wiewieźiono.
Potym całą noc ognie widać było frogie,
Ktore wſi w okolicy paliły ubogie.
Nazajutrz koło miasta Tatarskie zagony
Stały pod ſzkapiemi zdaleka ogony,
Do nich ſkoro pod ſame ſniadanie z poranku
Poczęto bić z armaty wielkiej bez przeſtanku.

Skoczyli do przedmieskich wielkim pędem ślakow,

Lecz ich tam przedmieszczanie razili z pulhakow.

Smiele iedniak Tatarzy konno nacierali,

Aż mieszczanie przedmieską straż posilkowali

Strzelcami ochoczymi, tym czaśem do koła

Codzień gorzały bliskie folwarki i pola.

Dopiero czwartego dnia Kozackie Tabory

Okryły wszystkie pola przedmieskie i gory;

Konni opanowali pagorki, à piefza

W doł się puściła prosto ku przedmieściu Rzefta.

A iako Nieśtr gdy z brzegow wzbierze oraz topi

Bydło, ludzie, osady, tak i oni chłopi

Przypadłszy z strasznym wrzaskiem, z niewymownym
szumem

Oboie zawalili przedmieścia swym tłumem,

Tam kto się im nawinął na podworzu, w domu,

W pień siekli, nie folgując nikomu, nikomu,

Właśnie kiedy do lasa gromada więc wpadnie,

Waży żelazem drzewa na kupę szkaradnie:

Tak oni nie borgując i najmnieyszey duszy,

Walili ciała ludzkie pobite na stofy,

Nie patrząc na stan, na płeć, na dziecinne lata,

Nic tam było nie słyhać, tylko przebog! rata!

Nic nie widzieć tylko krwią płynące potoki,

A ludzi konaących żałosne widoki,

Jeżeli dziecię ratować matka zkąd przybiegła,

Nie pochybnie z dziecięciem pośpołu poległa.

Nawet strychy zgrzybiałe, baby niewidome,

I szpitalne kaliki, niedołężne, chrome,

Ludzie chore, do śmierci nie życia podobne,

W ichże łóżach rąbali na bigofy drobne.

Ci, którzy z rąk kapłańskich ciało pańskie brali,

W ten czas w kościołach krwie swej własney po-
piłali.

Ostafi.

Ostafi.

Przebog! groża i słuchać, ani temu wierzę,
 Aby ludzie zrodzeni w Chrześcijańskiej wierze,
 Takie Bogu wyrządzać zelżywości mieli,
 Których i sami diabli czynićby nie śmieli.

Woydytto.

Co za dziw, chociażby się Dorosz z prawdą minął,
 Ponieważ się do Lachow z bojaźni przekinał,
 Teraz Ruś iako może podać w ochydę.

Dorosz.

Bog mi świadkiem, że prawdą, a nie fałszem idę,
 I najmniej nie przyczyniam, anim się do Lachow
 Zaprzędał dla przestrożek abo próżnych strachow:
 Ale widząc postęпки takie naszej Ruśi,
 I o wierze swej człowiek powątpiwać musi.
 Gdyż ieżli się przypomnieć słowa Boskie! godzi,
 Dobrze drzewo owocu złego nie urodzi.
 Matka nasza jest Cerkiew powszechna, tey matki
 Widząc tyśiąckroć gorzej nad pogany dziatki,
 Musiałem sobie Bractwo tych wyrodków zbrzydzić,
 Muszę się matki takiej (odpuście mi) wstydzić,
 Nie dobre towarzystwo, gorzej bractwo z czarty.

Ostafi.

Przecie ty praw puściwszy mimo się te żarty,
 Zwłaszcza, co Tatarowie na ten czas robili?

Dorosz.

Zewsząd wieńcem przedmieścia gęstym otoczyli.
 Ktokolwiek się za tylne opłotki wychynął,
 Zaden rąk i zasadek Tatarskich nie minął,
 Niektorzy obaczywszy sąsiad swoich mordy,
 Dobrowolnie przed śmiercią bieżeli do Hordy,
 Jakoż miłośnierniejszych pohańcow doznali,
 Ktorzy i posieczonym rany zawiiali;

Q. 4

I wielu

I wielu okupili z onych niedobitków
Od zabicia iawnego i katowskich zbytków:
Bowiem badając na nich, ieżli czego w ziemię
Nie zakopali, iednym Chłopsstwo ono ciemię
Wiciami dębowemi zakręcało, że też
Oczy im wylaziły z ciemienia, niesteteż!
Drugim sypali węgle, i prysk za pazuchę,
Niektorych goło na drwa posadziwszy fuche
Podpalali, każdy tam rad nie rad powiedział,
Jeżli kędy o dobrach utaionych wiedział:
Skoro się tak krwią ludzi niewinnych zaiuszą,
Ku miastu się polkami niezmiernemi ruszą,
Część ich w domy poblizsze skradłszy się, do wałów
Często bardzo poczęli pukać z samopałów,
Ze kilkanaście z straży mieyskiej głów poległo,
Potym Chłopsstwo ze wszystkich ulic wraz wybiegło,
Krzyżąc, nute Mołoycy, nute, wielkim hurmem
Sypało się na wały, chcąc wpaść iednym szturmem:
Jam rozumiał zaprawdę, że w oney godzinie
Już miasto z kilkadziesiąt tysięcy dusz zginie,
Iż gdy mieyska Gwardya na one bieguny
Wypuściła swe ręczne i dzielne pioruny
Z takim grzmotem, żem mniemał, iako nie świadomy,
Iż z obłokow wypadły łykawice z gromy,
Bowiem ziemia zagrzmiała wszystka z gruntu prawic,
A dzień i słońce w oney zginęło kurzawie.
Tenże strach i kozackie szeregi roztrzasnął,
Nie ieden przecie w błocie postrzelony zasnął,
Nie mało rannych uszło, że ich drugim razem
Trudno było do szturmu zagnać i żelazem;
A mieszczanie na domy stojące pod wały
Rzucili ieszcze za dnia co prędzey podpały,
Ktore pożarły domow oney nocy dwieście,
Ledwie zdrowe zostały kamienice w mieście,

Od

Od rozżarzoney wiatrem gwałtownym pożogi,
 Tak był zewsząd otoczył miasto płomień frogi,
 Ze się szczeroognistym murem opasało,
 Tenże też ogień strawił kościołów nie mało
 Przedmiejskich, inższe wszystkie złupione zostały,
 Sam tylko Bernardyński stoi ieden cały,
 Ktorego Zakonnicy bronili odważnie,
 Odpierając naiazdy Ruskie strzelbą raźnie:
 Częstokroć potym głupią Czerń i biednych brańców
 Tatarowie do mieyskich naganiali szańców,
 Sami nawałem strzały wypuszczając z łuku,
 Im się czołgać kazali chyłkiem na hałuku:
 Wtęż starszyzna kozacka kuśiła ustawnie
 Wpaść do miasta fortelem raz, drugi raz iawnie,
 Ofobliwie Krzywonos, i Pułk iego przedni,
 Który wszystkie Wołhynskie fortece zniósł w te dni;
 Sam obiecał obićć chyżo mieyskie szranki,
 I murowane wytrząść z dostatkw lepianki,
 Jakoż swoy rozboyniczy Uście średnim szykiem,
 A Czerń stronami puścił z niesłychanym krzykiem:
 Ale i tu mieszczenie, także ich Dragoni
 Ognia dawszy, Chorążych dwu zwalili z koni,
 I kilku Attamanow; sam Krzywonos przecie
 Serdecznie przywodził ich, aż kulą po grzbiecie
 Dano mu, toż ustał, za nim wszyscy w nogi,
 Potym żaden Przywódzca nie chciał bydź tak frogi:
 Owszem głośno poczęli przysięgać na wiru,
 Ze iuż z Obłężnicami życzą sobie miru.
 Toż Hetman ich oświadczył listem, by igrzyska
 Ogniste odłożywszy mieszczenie, à z bliska
 Co prędzey z nim czynili targ z strony okupu,
 Uchodząc kłęski miasta wszystkiego i łupu.
 Już też w mieście z naciłku wielkiego i głodu,
 Także wody odjętey, pełno było smrodu.

Jeszcze nie przeminęło całe puł miesiąca,
 A już śmierć dobierała piątego tyśiąca;
 Przetoż wszystkim się zdało, by i skorą własną,
 Ułgac pśwół zaiadłych Archandą straszną.
 Jako gdy więc na Korab Mysurki ładowny
 Uderzy zapalczywie Boreas szturmowny,
 Wyrzuca szyper w morze naybogatsze kupie:
 Tak miaśto postąpiło sobie w tym okupie,
 Zeby nie poszło wszystko w drobniauchne robaki,
 Nie tylko fuknie z grzbietow, à z głow swych kośpaki;
 Lecz musiało z skrzyń złoto, z sklepow dać towary,
 Nawet frebro kościelne wydano od Fary:
 Poszły na łup Tatarom kadzielnice, krzyże,
 Tabliczki frebrne, Ruskie ramoty, i ryże;
 Z tych na większą zelżywość obrzydli złodzieie,
 Dali kofzulki wierzchnie robić i teleie:
 Z ktorych nas kubkow przedtym, przeczyłczali Popi,
 Gorzałkę niemi pili nieślachetni Chłopi:
 Otoż nam prawosławni cerkiewni wiernicy,
 Pięknie wiary bronili Greckiey i Świątnicy.
 Nie dosyć było terkwie przedmieyskie im złupić,
 Ze się każda musiała iako bobr okupić,
 Ktorakolwiek zostawać nie chciała popiołem,
 Ale i mieyską cerkiew odarli ogołem.
 Tym czasem gdy rokuiz starfi o pokoiu,
 Młodsi nie przestawiają zaczętego boiu,
 Codzień siarczyłym gradem częśto pluią na się,
 Wiele ich z obudwu stron ginie w tym hałasie,
 Ryczą bez odpoczynku moździerze i działa,
 Nawet za wały czynić wycieczki młodź śmiała;
 Wypadłszy w małym poczie, łupieżnikow straży
 Z klasztorow oładzonych wyparła dwa razy,
 Gdzie nabrawszy zdobyczy farbownych proporcow,
 I samych prowadziła żywcem Petyhorcow,

Ktorzy

Ktorzy nie poruszeni żadney śmierci strachem,
Oto tylko profil, by iednym zamachem
Dusze z nich wystraszono, a w śmiertelnym ciele
Nie dano się im bawić długo, męczyć wiele;
Takie ich bezpieczeństwo było i na kraiu
Zycia, tak rozumieli; że prosto do raju
Isć mieli, którzykolwiek w tey wojnie polegli,
Przetoż na śmierć z ochotą iako na miód biegli.
Ani sobie tey burdy za grzech poczytali,
Kto był oney przyczyną, tego winowali;
Owsem iawnie mówili, że te wszystkie zbrodnie
Z woli Boskiej czynili, i śluszenie, i godnie.
Sam Hetman pierwszey nocy, skoro słońce zgasło:
Strach Boży biie Lachy, dał Setnikom hasło,
A kiedy go proszono, żeby swym zakazał
Niewinney krwi przelewać, do nieba ukazał,
Mówiąc: trudno ia rękę Boską mam hamować?
Musz ogień przy suchych drwach zielone psować.
Nakoniec skoro trąby pokoy wykrzyknęły,
Handlować obleżeńcy z kozakami ięli,
Ci im bydła, legumin, dodawali iarzyn,
(Ze i ieńców przywodził na okup Tatarzyn)
A mieszczanie ich za to, to dymem, to parą
Częstowali, Gorzałką i tabaką szarą,
Zwłaszcza kto miał tabakę, ten prędko i tanie
Wszystkiego od nich dostał nad własne mniemanie;
Tabakę dufą zwali kozacką, a zgola
Nie wstydał o nią prosić żaden Asfawoła.
Bo lubo wszystkie miało Kozactwo niecnoty,
Nie miało iednak w sobie buty i piefzczoty.
Wodą a spleśniałemi żyli sucharami,
Koczowali nie w domach lecz pod kotarami.
Ani przeli, że w mążach lubianych z Kaniowa
Wozili pszono, polcie, małdrzyki do Lwowa;
Jakoż

Jakoż *naywięcey* u nich było ochotników,
 Z Skoromośow, leśniczych, Powozan, Budników,
 Nawet *dziegciarze* brzydcy, i którzy z prafołki
 Zyli; mieli swe czaty i Włościańskie Pułki.
 Dla tegoż tak Komonni Bojarowie w te dni
 Naymniey się nie wstydzieli handlować, gdy iedni
 Głowy kapuśne w worach do wałów nosili,
 Drudzy *świnie* stadami na sprzedaż pędzili.
 Kto się też ulakomił, a z niemi daleko
 Szedł od miasta, wrocił się bez odzienia lekko;
 Insi *fayig* śmiałości zbytniey przypłacili,
 Niektorzy Perekopskie pola nawiedzili.
 Tak to był nieprzyjaciel frogi i boleśny,
 Gadał tak iako człowiek, kasał iak *zwierz* leśny.
 Nakoniec, gdy odstąpić już od miasta mieli,
 Ktore oblegli byli pułczwartey Niedzieli,
 Ostatka dopalali przedmieyskich palanek,
 Kto im posłał tabaki, a gorzalki dzbanek,
 Wykupił od ich swoię Drewniankę podniaty,
 Insze wszystkie na potaż popalili chaty.
 Przez dwa dni ona zgraia, iako sinoła z piekła,
 Strażliwą procesyą od miasta się wlekła:
 Skoro to ustąpiło łotrowskie mrowisko,
 Pokazało się oczom smutne widowisko;
 Przedmieyskie spustoszone pożarem osady,
 Splondrowane folwarki, okopciałe sady.
 Gdzie przedtym budynkami ozdobne ulice
 Stały, kędy ogrody były, i winnice,
 Wszędzie pustki okropne, straszne obaliny,
 Wszędzie rupy okryły, i gęste perzyny.
 Nie było mieysca, gdzieby pobitego chłopia
 Nie leżało kupami, iak na tłoku snopia:
 Tu widać ciał nie dawno pobitych mogiły,
 Tu z trunien wyrzuconych trupow stos przegniły;
 Z tych

Z tych przeprawy na błotach, pomośty przez drogi,

Porobił odieżdżając nieprzyjaciel frogi.

Zaden z mieszkańców nie był przedmiejskich, któryby

Wysiedział w lochu skrytym żywo bez pochyby:

Ci tylko, którzy wcześniej do miasta zabiegli,

Na ten czas z płaczem swoje majątki grzebli:

Ale i tym psi długo nie dali się bawić,

Ktorzy się zewsząd zbiegli ścierwy one trawić,

Bowiem zasmakowali martwe ciała sobie,

Na żywe napadali ludzie w oney dobie.

Ledwie tak świat ztrętwicie, śmiecie to rzecz mogę,

Kiedy trąba ostatnia uderzy na trwogę:

Kiedy się Słońce z jasnym Księżcem zachmurzy,

A ogień wszystkie miasta, wsi, zamki poburzy.

Sam przeciwnik Chrystusów największy, ja wierzę,

W towarzystwo Kozaków z Tatary nabierze:

Bowiem żadne furye piekielne z szatany,

Gorsze już być nie mogą nad te dwa kompany.

Ostafi.

A naszego Szymicha, kochane Derewnie,

Zostali i Wirydarz wcale? piękny pewnie.

Dorosz.

Jakoż to sam miał zostać całym, miły Swatu,

Kiedy wielki gościniec, co do Arelatu

Prowadzi, tak wszyscy byli końskimi kopyty

Częścią z błotem zmieszany; częścią na proch zbity,

Ze nie tylko ja obcy, ale ktoś świadomy

Nie mógł poznać, gdzie stały przedtym gęste domy;

Gdzie niegdy stroił wdzięczne Szymich delicyje,

Teraz pokrzywy rosną, świnia trawę ryje.

Gdzie słowicy od niego przezymowali pieśni,

Dziś zgrzytając świerczkowie lamentują leśni.

Jako każdą rzecz niszczy pożar, woda topi,

Tak też wysforowani z posłuszeństwa chłopci,

Kędy-

Kędykolwiek swe straszne zapuścili tłuszcze,
I nayludniejszy kraie obrocili w puszcze,
Nie bojąc się ni Boga, ni własnego Pana,
Z tą otuchą, że sprawa już zawoiowana.

Woydytło.

Ó Symichu! daybyś był ieszcze nie umierał,
A z sobą oraz pociech naszych nie zabierał,
Tybyś nam w tym nieszczęściu naszym wdzięcznie
śpiewał,

Miało threnow, wesołe pieśni w ucho wlewał:
Nie masz cię teraz, kiedy naylepiej potrzeba,
Poszły z tobą ucieczne radości do nieba.

Doroż.

A to co za gromada idzie knam? dla Boga!
Czy nie Kozacka z czaty wraca się Załoga?
Prawiebyśmy do saku zapadli im sami,
Gdyby słyżeli takie gadki między nami,
Przyidzie milczkiem ich minąć nadstawiając ufzy,
Wszak mówią, że molczanka nikogo nie puszy.



SIELANKA SIEDMNASTA. FILORETA.

Olifir, Kassian.

Już też ostatniey Muzo pomoż mi roboty,
 Dla moiey, ach nieftety! Filorety złotey;
 Winienem troche wierżow szlachetney iey duszy,
 Ktoreby godne były i potomnych użyć,
 Do ktorych gdy przyłoży kto łaskawych oczy,
 Łzy moie z nich obficie i żale wytłoczy.
 Jeżeli mi pożałujesz usługi tey lichy,
 Bogdayżem był zamierzczał pierwey w nocy cichey,
 Niżliś się kiedy ze mną Muzo ma poznała;
 Lecz, żeś się słyszeć światu już przezemnie dała,
 Sprawże to, żeby moie obiedwie żrzenice
 W żywe się obrociły natychmiast krynice,
 I wypuściły z siebie ogromne potoki,
 Jako krąg nie obeszley ziemi iest szeroki,
 Żeby wszystek krwawemi świat oblały łzami:
 Lecz że to nie podobna, przynaymniey rythmami
 Niech ia opłacę zeyście iey nieopłakane,
 I kości iey napoię łzami ukochane,
 Do czego nie trzeba mi wielkiey Poetyki,
 Tylko domowe żale, lamenty i krzyki
 Ochelznać prostym rymem, zwłaszcza iako rzewni
 Zalili iey odeyscia bracia i pokrewni.
 Nadewszystkich Olifir przyziacieli iey luby,
 Skoro Parka małżeńskie targać ięła sluby;

Z tra-

Z trafunku onjemiawszy stał iako słup wryty,
 Tylko wzdychał, a z oczu płacz toczył obfity,
 Uważając cichuchno miłe pomieszkanie
 Przeszłych lat, na ostatek żalofne rozstanie,
 Jako go błogosławiąc ferdecznie żegnała;
 Jako po wszystkich kątach smutno poglądała;
 Jako kładła na głowę jego obie dłonie,
 Jak ręce wyciągała przy ostatnim skonie,
 Prosząc ratunku, żeby przyjaciele oni
 Modlitwami ją w ciężkiej ratowali toni:
 Przypominając takie nieżnośne żalości,
 Stęknął, i wzdychał długo od wielkiej nudności,
 Biedząc się z przyrodzeniem, a kiedy już znosić
 Nie mógł bólu na sercu, iął go z wrzaskiem głosić,

Olifir.

Przebóg! co się to ze mną biednym dziecie? zali
 Świat ten wszystek na mnie się iednego dziś wali?
 Żyjem? czyli mię ziemia martwego pożarła?
 Moiać to Filoreta naymilsza umarła,
 Moieć to serce, Klotho, na dwoie rozdziera,
 Moia duszą iedyna w ciele iey umiera,
 A ia żyję? i po niey zostawam na świecie,
 Niechże nie żyję, niechże po mey Filorecie
 Nie zostawam: coż po mnie wpoł umarłym prawie?
 Bóże mój! ieżli ze mną chciałeś się łąkawie
 Obeysć, a tu na ziemi skarać moje złości,
 Pofolgować iey było niewinney młodości,
 A na mnie twe surowe wykonać dekreta,
 Jam przewinił tobie, nie moia Filoreta,
 Która nie bardziej przeciw tobie nie zgrzeszyła,
 Tylko że winowaycę twego ulubila,
 Teraz sowiec takie przyplaca przyjaźni,
 Zdrowiem go okupując z zaśluzoney kaźni.

Pierw.

Pierwsza śmiercią od śmierci Alcestis Admeta
 Wybawiła, mnie dzisiaj druga Filoreta,
 Czego iey odwetować przyśtoynie sposobu
 Nie mam inżego, tylko płakać u iey grobu,
 Żebym łzy nad iey trunną wylewając ciepłe,
 Mogł zagrzać i ożywić kościczki iey skrzepić.
 Biedna Synogarlica kiedy owdowieć,
 O iako ciężko stęka, dobrze nie szaleć,
 Z drzewa na drzewo lotem chybkim się przenosi,
 Nieutulone swoje żale światu głosi.
 Ja lepszą połowicę utraciwszy duszy,
 Usta w zamknięciu, oczy będę trzymał w fuszycy?
 Niech mi od narzekania język mój ztrętwieć,
 Niechay się świat powodzią łez moich zaleć,
 Niech serce wdycha, poki tchu mu w pierśiach stać,
 Niech się samo od żalu w drobne kłaski krać,
 Niech i ia zkamienieć, a nad oplakany
 Ciałem stanę, iakoby grobowcem ciosanym:
 Na którym wszystkie threny, i żale me-zbytnie,
 Echo zebrawszy, niechay stalnym dźwiękiem wytnie,
 Żeby przygoda domu mego niezwyčajna
 Nie była ludziom obcym i domowym tajna.
 Bowiem ktokolwiek poydzie tym gościńcem, spyta,
 Czyi to Nagrobek stoi? abo sam wyczyta.
 Ale krotka pociecha z kosztownych grobstwiny,
 Żaż mało katafalków, i ludzkich ręk czynów,
 Ktorem biegły Rzemieślnik tyśiąc lat stać tuszyl,
 Czas niehamowny póżał, i w popioł pokruszył.
 Widziemy n.iast stołecznych nieporządne trupy,
 I fortec niedobytch obalone kupy;
 Przetoż ia nie doczesną w kamieniu nakryślę
 Pamiętkę Filorecie, ale na umyśle,
 Ktorey ani następne nie przeżyją lata,
 Ani koniec okroci zamierzony świata,

R

Takich

Takich kolosów godne niebieskie przymioty.
 I śmierci nie podległe łakomej iey cnoty.
 Abowiem kiedy młodość moja bardzo śliśka,
 Upadu ostatniego była nader bliska,
 Naywyższy dusze moiej Pasterz i Obrońca,
 Zeby nie zaginąłem mizernie do końca,
 Dodał, iakiego było ratunku mi trzeba,
 Przydawszy w towarzystwo Filoretę z nieba,
 Która nie sama iedna weszła za me progi,
 Ale z sobą Fraucymer wprowadziła mnogi;
 Wstyd wrodzony rumianym okryty szkarlatem,
 I niewinność Panieńskim ozdobioną kwiatem,
 Pobożność nie zmyśloną, skromność trzeźwą z miarą,
 Miłość poprzyśiężoną raz-iednemu z wiarą,
 Przystoynność w obyczaiach, poyzrzenie pokorne,
 Przy urodzie wyśokiej postęпки wyborne;
 Zgoła wszystko dobre z nią weszło w dom moy, sława
 Piękna, codzienna radość, fortuna łaskawa.
 Z domu zaś za iey przyściem, iak z cudzey gospody,
 Ustąpił zbytek, smutek, i Kupido młody,
 Ktoremu dostawczy się do zdradliwej matni,
 Gdym tylko oczekiwał zguby mey ostatni,
 Ona mi poślubioney dodawczy swej dłoni,
 Wyrwała mię z przepaści nieprzebytey toni;
 Ona mię postawiwszy na bezpieczney skale,
 Zdrowie, chudobę, godność zachowała w cale.
 Za nią Błogosławieństwo Boskie w dom moy weszło,
 Przy niey na żadnym wczasie nigdy mi nie zeszło,
 Cokolwiekem pomyślił, o com się poważył,
 Zawszem szczęścia z chęci iey łaskawego żążył.
 A że rzecz słowem zamknę, nie człowieka zgoła
 Miałem z niey, lecz w postaci człowieczej Anioła,
 Abo też osobiwa Opatrzność mi Boża
 Przystała ią była za drugiego stroża.

Prze-

Przełoż pokim w ópiece tych strażników chodził,
Zaden przypadek sprawom moim nie przeszkodził,
Wszystkie mi się postęпки wedle myśli wiodły,
Z ich pomocy za moiey Filoretę modły.
Ona codziennie wyzedłszy na bliskie pagorki,
Nabożne posyłała do nieba paciorki.
W każde święto ialmużny dawała u Fary
Między uboństwo, i na błagalne ofiary;
Zaczem żadna przygoda niecyfca nie zagrzała
W domu mym, lecz fortuna dobra w nim mieszkiała.
I czeladź, i bydelko pięknie mi się wiodło,
Ani go zły zwierz szarpał, ni się samo bodło.
Na wiosnę Kozy po dwa rodziły kozielki,
Nabiału miałem cały rok dostatek wielki.
Cokolwiek na gołą skibę ziarna rzucił,
Zaden rok urodzałem żniwa nie zasmucił.
Winnica wydawała nie powoły, i liście
Jałowe, ale grona gęste iako kiście.
Sady też obradzały owoce dorodne,
Ze do ziemi gałęzie nachylały płodne;
A teraz po iey głowie iakby odział ręką,
Wszystko się odmieniło, ia sam ciężko stęką.
Ilekroć mi na pamięć przychodzą niewinne
Zabawki iey, i pierwszych lat dni miodopłynne,
Jakożmy z sobą żyli wesóło i mile,
Ze się nam nie sprzykrzyły by naydłuższe chwile.
O czasy, o uciechy, o godziny lotne!
Prędkościę mię odbiegły iako sny nie zwrotne,
Prędkościę upłynęły, nie prędzey szalona
Rzeka cwałem ucieka do morskiego łona.
Nie inaczey na Wiosnę lekliwa ptałzyna,
Gdy gniazdo wnuczętom swym wyścielać poczyna,
Jeżeli na nią Puhacz uderzy z wyfoką,
W zawod od swey roboty pierzcha, w mgnieniu oka;

Takeś mi uleciała Praszyno lubieżna,
 Skoro natarła na cię Lachesis drapieżna,
 Zostawiwszy po sobie ból serdeczny z płaczem,
 Uczyniłaś mię w domu mym własnym tułaczem,
 Bo nie mogę w nim naleść tak tajemney gruby,
 W ktoreyby mię nie znalazł fraśunek nie luby,
 Owšem z każdego kąta, z każdego tawnika,
 Nowa boleść, świeży żal serce mi przenika;
 Gdzie poyrzę, wszędy pułtki okropne, i zdą się,
 Ze nie w domu mym mieszkam, lecz w ciemnym tarasie:
 Tylko ofstatego wyglądam wyroku,
 Miejsca wesołe pełne pięknego widoku,
 Pagorki winorodne, mogiły garbate.
 Równiny iednostayne, skały lochowate,
 Chłodniki gibkim bluszczem sklezione kosztownie,
 W kłozy się odmieniły i przykre katownie.
 Strugi, z ktorychem czerpał nieprzebrane wdzięki,
 Dzisiaj mi bez dodaia, i nieżnośney męki.
 Kędym przedtym wieczorne przechadzki odprawiał,
 Gdziem w cieniu nie teskliwie w południe rozmawiał,
 Ztąd na mnie utrapienie biie, i nie zbyta
 Troska bardziey napada, i za serce chwyta.
 Ogrodek moy niekiedy zawsze się zielenił,
 Teraz barwę papużę w żalobną odmienił;
 Owoce w nim niedawno rumiane pobladły,
 Drugie nie doczekawszy pory swey, opadły:
 Nawet nie donoszone winnica swe brzemię
 Przed połogiem Jesiennym rzuciła na ziemię,
 Widząc, że ją odeszła precz Winiarka ona,
 Ktora od niey z pilnością odbierała grona,
 Ale nie tylko grunty i kąciki moie;
 Wszytek świat po icy głowie twarz odmienił swoje,
 Jaśniej przy niey wieczorem (mowię nie obłudnie)
 Słońce mię oświecało, niż teraz w południe;
 Większe

Większe światło dawała i nocna pochodnia
Na Nowiu, niżli teraz w pełni świecąc do dnia,
Wiatry, które łagodnie szemrały więc lecie,
Teraz ciężko stękaia po mey Filorecie.
Kędykolwiek ptaszęta słyszeć mi się daia,
Miało wykwintnych pieśni głuchey śmierci śiaia.
Zródło, które z skrytego ponika wytryska,
Nie czyni przyjemnego mym oczom igrzyska,
Ani się po kamykach śniując słodko brzęczy,
Lecz pomąciwłszy czyste wody, śnutno igczy,
Zgoła ziemia i niebo ze wszystkim stworzeniem
Boleia nad iey śmiercią, i mym utrapieniem;
Przetoż już mi świat obmierzył, radbym żeby która
W głąb się rospadłszy żywo pożarła mię gora.
Kiedy wichry szturmowne Derewaczem głuchym
I tam, i sam rzucaia, iako listem suchym,
Namyslnie bawię się w nim, czekaiąc, azali
Dąb mię gwałtem, z korzenia wyparty przywali:
Bym tylko biedy pozbył i tesknice, które mię
Trapią bez odpoczynku, szedłbym i pod ziemię;
Milsza mi śmierć niż żywot, coż po mnie na świecie,
Kiedym po większey części umarł w Filorecie.
Ilekróć gorney Cerkwi milam iasne progi,
W ktorey złożyłem serca mego pokład drogi,
Tyle razy sam nie wiem kędy się podzieię,
Oczy mrokiem zachodzą, duch we mnie truchleie,
A przyśzedłszy do siebie, do znikomych cieni,
I nierozumnych mowę obracam kamieni;
Grobie nielutościwy, zatwardziały, głuchy,
Gdybys lamentom moim dał kamiennie słuchy,
Jeżli nie nad iey ciałem, przynajmniej nademną
Miałbys politowanie, i płakałbys ze mną.
Lecz i ty nad ciałem iey pastwiłs się bezmiernie,
Rozsypuiać go w drobny proch nie miłosiernie,

A narzekania moje, i skwierki codzienne,
 Odbiiaią się o twe podwoie kamienne,
 Ani płaczu, który mię codzień znacznie fufzy,
 Niechceż przypuścić do iey ukochaney duży,
 Przecie ia mało na to dbając, ile razy
 Łzami będę napawał ciosane twe głazy:
 Chciey się w ten czas nad moim nieszczęściem użalić,
 A mnie upadem twoim do ziemię przywalić,
 Zebym trok tych pozbywszy z niezwykłym weselem
 W iednym Grobie odpoczął z miłym przyjacielem.

Kassian.

Już też znosić nie mogę twego narzekania,
 Słuchaąc go w tym lesie iefzcze od zarania,
 Jam o tobie nie wiedząc, w tym mieyscu z trafunku
 Zdybałem cię, sam bywszy w niemalym frasunku;
 Buiak mi się obłąkał o południu wczora,
 Szukały go chłopięta wszędy do wieczora:
 Jam go dziś szukać wyszedł iefzcze pierwsze kury
 Nie piał, ani Xiężyc pokazał się z chmury,
 Ktorego gdy śladuie trawnikiem po roście,
 Poznałem cię w zapuscie Hazowskim po głosie,
 I zbliżyłem się ktobie cicho, à ty przecie
 Lamentuiesz żałośnie po swej Filorecie,
 Jakobyś iey powieki dopiero zawierał,
 Abo martwą w kofzulę śmiertelną ubierał,
 A ono już minęło dawno drugie żniwo,
 Kiedy cialo iey grzebiąc płakało co żywo.
 Gdy i ty na obrządki nie dbając cerkiewne,
 Rospływałeś się, ręce łamiąc, we łzy rzewne:
 Ześmy w ten czas sąsiedzi twoi nie wiedzieli,
 Czy ciebie cieszyc, czy iey płakaćeśmy mieli:
 Jam rozumiał, żeś iey miał dawno odżałować,
 A na trwałsze pociechy serce ugruntować.

Ty

Ty postaremu skwierzysz i w nocy, i w dnie,
 Niewiem, iakoć od smutku ferce nie uwiednie,
 Abo z płaczu żrzenice nie wypłyną obie,

Tylko to przyzwoita Niewiaśtom przy grobie
 Ryczeć i włosy targać, im samym chlipania,

Im należą ostatnie zmarłych całowania :

Nasza rzecz białogłowskich zaniechawszy brydni,
 Modlić się przy żałobstwach i Pańskie obidni;
 Dobrze czynić, zaduszne służby często sprawiać,
 Pamiątkę zeszlých braci między sobą wznawiać,
 Częstokroć wspominając wyśokie ich cnoty,

A przykładem ich sobie dodając ochoty

Do życia pobożnego, sprawy świątobliwe.

Przodków zbożnych, potomkom obraży są żywe;

Tych samych śmierć zawisła ludziom nie odbiera,

Ani lata wyglądają, ani grob zawiera;

Owszem spólnie z duchami niebo przenikaia,

I pięknie w ustach ludzkich slynąc długo trwaią.

Właśnie tak Macierzankę gdy słońce wysuszzy,

Chociaż ją kopytami bydło w proch pokruszy,

Zapachu wrodzonego nie utracą przecie;

Kto wedle Boga na tym postępuie świecie,

Chociaż ciału jego śmierć w ziemi ponurzy,

Sławy iednak ostatnim prochem nie przykurzy.

Tak twoia Filoreta lubo odpoczywa

W Bogu, między nami jest do tej doby żywa.

Postępki iey pobożne, święte i okrzęte

Obyczaje, są ieszcze u wszystkich pamiętne.

Nie odniósł dotąd skazy, i śmiertelney rany,

Zywot iey czyśty, prożen wszelakiey przygany.

Życie twa Filoreta, procz słabego ciała,

Więcey iey skazitelność nic nie odebrała:

Życie oraz dwoiako, i żyć będzie wiecznie,

Na ziemi dobrą sławą, a w niebie obecnie.

Jako słońce gdy w wieczor oczom ludzkim zgaśnie,
Zaraz wśchodzi u Indow podziemnych, tak właśnie
Stało się ulubioney twoiey Filorecie;

Zapadła grubą chmurą śmierci na tym świecie,
Ale w ziemi żyjących iey złote powieki

Jaśnieyszym światłem pałac poczęły na wieki,
Tylko że nieprzebyte nie zbrodzone morze,

Zabrania nam przystępu do tak śliczney zorze.
Nie inaczej, gdy w nocy ciemney świat utonie,

A Cynthia po niebie pędzi blade konie:
Stoią gwiazdy w ogromnym szyku, aż ci zda się,

Ze jedna z nich szeregu nagle urywa się,
I na dół prędkim pędem po powietrzu leci,

Rzekłbyś że już zagaśła, ani więcej świeci,
Lecz ona nie upadła, ani lądu doszła,

Tylko na inżę mieysce z nieba się przeniosła.
Tak Filoreta zaszła tu śmiertelnym cieniem,

A na Empirze pała wesełszym promiepiem:
Darmo tedy do truny zbutwiały pozierasz,

A widząc iey postaci odmianę umierasz.
Prożno narzekasz, że iey gołębicze oczy

Ropą zawrzały, a twarz niebieską czerw toczy,
Ponieważ śliczney duszy, i wnątrzney istoty,

Zaden wiek, żadne czasow nie zmienią obroty.
Cokolwiek z ziemi mjała, ziemi się dostało,

Duch iako z nieba wyszedł, sam i poszedł cało.
Ciała nasze podobne są podróżney szacie,

Ktorą gdy pielgrzym zrzuci gdzie w gościnney chacie,
Prędko ją mol pożycie, abo sama zgnie,

Pątnik zdrowym zostawszy postaremu życie.
Tak człowieczeństwo nasze, lubo śmierć pożera,

Nie wszystek jednak człowiek zarazem umiera.
Duch iako ziarno czyste idzie do spiżarni

Boskiej, ciało z plewami obraca się marnie.

Olifr.

Olśfir.

O mieysca uciech' pełne przy mey Gospodyni,
 Po iey zeyściu podobne do dzikicy pustyni.
 Lube moie pagorki, gorzko was przypłacam,
 Nigdy bez płaczu ku wam oczu nie obracam.
 Tuśmy się przechadzali, tu na samym czele
 Usiadłszy rosprawiali z sobą godzin wiele.
 Już nam teraz zarosły głogiem wasze drogi,
 Już ich deptać nie będą mey Naymilszey nogi.
 Koniec żałośny przeszłe wzięły delicye,
 Teraz tylko lamente slychać i neniie.
 Niemasz cię Filoreto, iam został na bidę,
 Niechże i mnie nie będzie, niech za tobą idę.

Kassjan.

Dokądże tego będzie gomonu i wrzasku,
 Długoż tak smutno będzieś śpiewał o biedaszkę?
 I sambymci dopomógł tego płaczu, gdyby
 Mogła się Filoreta wrocić bez pochyby.
 Alem ieszcze iednego nie widział w tey dobie,
 Ożywionego łzami domowemi w grobie.
 Kto umarł, ludzkie z siebie affekty wyzuie,
 Zadnych płaczow pogrzebnych po śmierci nie czuie.
 Z ciałem pospołu składa namiętności w ziemię,
 Dusza zrzuciwszy z siebie skazitelne brzemię,
 Wszytka się w Bogu topi, a z wielkiej radości
 Sama się zapomina; i swoich krewkości,
 A ieszczeby lamentow ludzkich slychać miała,
 Tę rzeczą nie wieleby zaprawdę wskorała,
 Nie tak iako rozumiesz bracia nasi wierni,
 Pożegnawszy ten padoł niłki, są mizerni,
 Zeby ich oplakiwać potrzeba rokami,
 Tylko że w doczesności nie harują z nami.
 Ale na trwałszy żywot z śmierci przeniesieni,
 Żyją w Bogu i będą żyć Błogosławieni.

R 5

Właśnie

Właśnie kiedy kto rolę sprawia na ugorze,
 A z trafunku w niey banię pieniędzy wyorze;
 Nie może się obaczyć z razu co się dzieie,
 Aż ledwie zdobywszy się na nowe nadzieie,
 Chowa on skarb bez liku garścią do kalety,
 Nie rachując iak wiele miał w niey swey monety.
 Tak oni obaczywszy dobro nieskończone,
 Nie dbają o te plotki, i zastawy płone.
 Tak twoia Filoreta w niebieskiej radości
 Ponurzona, pozbywszy ludzkich namiętności,
 Woli się bez przestanku w Bogu cieszyć mile,
 Niżli do ciebie przybydź tu na krótką chwilę.
 Zadne twoie lamentsy, żadne utefknienia,
 Już iey nie oderwą od Boskiego widzenia.
 Abowiem fantazy inakżey dostała,
 Skoro tylko szczęśliwa twarz Boską uyrzała.
 W niey wżysftkę myśl swą topi, z niey nowe słodczy
 Czerpaiąc, nie chce wiedzieć o twoiey tesknicy.

Olifir.

Więcże i ia zaniecham płaczu, tylko wspomnie,
 Jako rzecz uczyniła umierając do mnie;
 Już ia widzę Męża moy! że śmierć tą chorobą
 Rozerwie przyjaźń naszą, i rozłączy z tobą,
 Z którym mnie i wiekować gdyby się godziło,
 Za ktorego śmierć podjąć bardzoby mi miło;
 Poydę od ciebie, poydę w dalekie krainy,
 A ciebie przyjacielu odbieję jedyny:
 Żal ci mi nie-pomału, że cię na tey drodze
 Dożywotney tak prędko samego odchodzę,
 Lecz że tak uradzono w niebie, ode mnie tę
 Przyimiy niespodziewaną żalofną waletę:
 Bogu cię tu oddaę; sieroty, i rzeczy
 Niedokończone moje polecam, twej pieczy,

Już się ja dłużej z tobą przyjacielem wiernym
Nie będę mogła cieszyć w tym życiu mizernym;
Tu koniec wezmą nasze zabawy codzienne,
Rozmowy poufale, roboty Jesienne.
Dziękuję ci za nader kompanią miłą,
Doznawszy, żeś się starał pilnie wszystką siłą,
Aby mi nie zchodziło na wszelakim wczasie,
Którykolwiek do zdrowia i sumnienia zda się,
Jakoż zawsze wesole płynęły nam lata,
I przystoynieśmy z sobą zażywali świata.
Teraz idę od ciebie ukontentowana
Na wieczne pomieszkanie, do Wielkiego Pana,
Już dalej mieć nie będziesz ze mnie Gospodyni,
Cokolwiek jest w oborze, pastewniku, ikrzyni,
Oddać bez uszczerbku, owszem z przyczynkami,
Odbierze już odemnie domostwo z kluczami,
Czemuż sobie za zdrowia uprzeymie życzyła,
Zebym po twojej głowie sierotą nie była.
Dziękuję Bogu memu, iżę mię w tej mierze
Wyслуhawszy niegodną, przed tobą wprzód bierze,
Pewnam tego albowiem, że mię swojej flugi
I w gróbie nie zapomnił martwey na czas długi;
A ile się nie myślę na twej uprzeymości,
I w trunnie zechcesz widzieć zbutwiałe me kości;
Co większa, duszę moję nędzną, i mizerną,
I sam będziesz ratował ręką miłosierną,
I za twoim powodem nadewszystko pewną
Wspomóżona zostanie Ofiarą bezkrewną;
Wiem, że też nie rozłożył marnie mey chudoby.
Raczej ią na kościelne obrocił ozdoby:
Przetoż chociaż z żalością, ochotnie umieram,
A tę rzecz ostateczną moję tym zawieram:
Niechay cię tu z mey strony Pan Bog błogosławi,
Niech ci się Opiekunem nieodmiennym ślawi,
W każ-

W kaźdey dolegliwości, w naymnieyszym frasunku,
Niechay ci Oycowikiego dodaie ratunku,
Niechay cię w tym doczesnym życiu, i na wieki,
Potym ze mną nie spuszcza z swey Boskiej opieki,
Tym czasem ty w modlitwach twych pamiętay o mnie,
Ja też ciebie przed Bogiem nigdy nie zapomnię;
Ja umieram, lecz miłość między nami szczera
Niech wiecznie żyie, niechay nigdy nie umiera.



ku,
nie,
.

ROXOLANKI

TO JEST

RUSKIE PANNY,

NA WESELE

B. Z. z K. D.

przez

SIMEONA ZIMOROWICZA

Leopol. Roku Pańskiego, M.DC.XXIX. Dnia 28. Lutego.

we Lwowie wprowadzone,

z teraz światu świeżo pokazane, Roku Pańskiego, 1654.

NO-

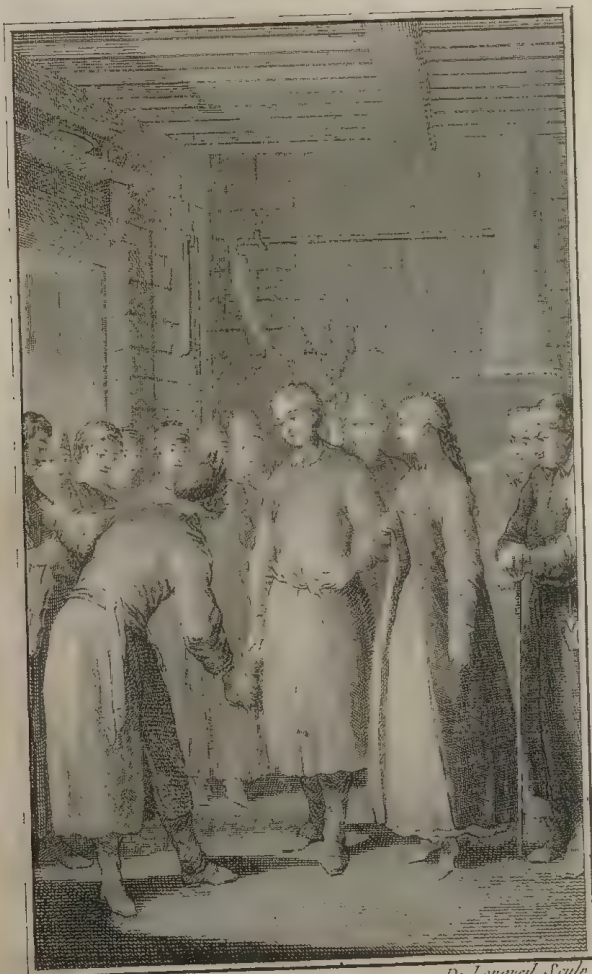
UKOCHANYM
OBLUBIENCOM

B. Z. z. K. D.

*T*e kwiatki zbioru mego, na polach poświęcone
Kastalijskich, niech będą tobie poświęcone.
Ucieszony Rozymundzie z Lilidora, który
Chciałeś mię był wprowadzić na Askrejskie gory:
Kiedy pod lasem siadłszy Kallirhos siłka,
Z piersi nabrzmiałych wody obfite wyciska.
Lecz daremnie, albowiem w puł zaczętej drogi,
Wściekła Lachezys kosią podcina mi nogi.
I pierwszy w niepamiętnym chce mię kąpać źródło,
Niżbym wiekopomnego skosztował napoju.
Ziąd jako zgruchotany garniec wodę leje,
Tak: znacznie we mnie siła wrodzona niszczeje.
Przetóż, poki się młodość moja nie przesili,
A dnia mego ku nocy wieczor nie nachyli:
Cokolwiek kwiateczków zebrał na Aonie,
I iakom wiele słyszał pieśni w Helikonie;
Do ciebie chętnie niosę. Ty siedząc za stołem
Godowniczym, przyimi ię niezmarzczonym czołem.
Ja nie dbam, choć ta praca do Drukarzkiej prasy
Nie przyjdzie, ani przyszłe obaczę ię czaśy.
Jeśli ty przeczytawszy, dasz łaskawe zdanie,
I pochwalisz, dość się mojej żądzę stanie.
Ale prośba ma chluba, tylko to przebiera
Nie wdzięczniej tabędę gardłem, gdy prawie umiera.
Ja zaś cichusko wędnę, iako letnie siano,
Ktore straciła ze pnia ostra stał porano.
Najmilsi Oblubienicy, Duszę ulubione,
Życie za mnie, à ile blada Persephone
Dni mi skroci, pędząc mię za stonowe wrota,
Niechaj wam Bog przedłuży tyle lat żywota:
Tak choć od was odejdę w Elizejskie błonie,
I tam kwiatki na wasze przętać będę skronie.

SIELANKI

1871



Ch. Tasson, del.

De Longueval, Sculp.

C
 Nie
 N
 Le m
 O
 Or
 Ser
 Pr
 Ab
 Teby
 Mo
 Fami
 Sp
 Kad
 Ma
 Ne
 An



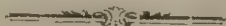
ROXOLANKI

TJ. IEST

RUSKIE PANNY.



DZIEWOSŁĄB.



Owoż ia HYMEN do was wdzięczni Oblubieńcy
Przychodzę na biesiadę; Panny i Młodzienięcy:

Nie rozrywajcie moim dobrej myśli przyściem,

Na tom skronie obtoczył Wawrzynowym liściem:

Ze nigdy krotchwili, wesołej nie psuie,

Owżem w małżeńskich godach chętnie ulubie.

Onci ia iest Bożeczek, młodziuchny, pieszczony,

Synek Idalskiej Matki, Wnuk krasney Diony:

Przyrodny Kupidynow, nie Kupido przecie,

Aby ludzie samopas nie żyli na świecie:

Zeby ziemskie nie stały pustyniami kraie,

Mężom nie unoszonym płodne żony raig.

Panienkom fromieźliwym Panicze ochotne

Sposabiam w towarzystwo często dożywotne.

Ztąd mię starzy Oycowie, nazywali sprawcą

Małżeńskiego przymierza, abo ślubodawcą.

Nie dziwuycie, że iestem na postaci młody,

Anim statkiem osypał młodziuchney jagody.

Jeszcze

Jęszczęm ia świata tego dziecinne pieluchy
 Z pierwocinami, oddał Matce złotoruchy.
 Nad to, gdy pokolenia następne rozplądam,
 I sama co raz młodnicę, co raz się odradzam,
 Jako winna macica, płód swoy wielomnogi
 Przez każdoroczne zwykła rozkrzewiać połogi.
 Z ktorey na mieysce macior, młódź wynika nowa.
 Tak też nienaganione one Boskie słowa,
 Rozrastaycie się, ludzkie rozmnażaycie plemię,
 Mieszkańcami żywemi napelniły ziemię.
 Cokolwiek świat okrągły swym kołem zamyka,
 I kędy słońce gaśnie, i kędy wynika.
 Wszystkim obywatelom daę pomnożenia,
 I tu do was przybyłem nago bez odzienia:
 Nie bojąc się Sytońskich śniegow, ani osi
 Arktowey którą Wodnik Iliacki rosi.
 Ogień nie przyrodzony, i zewnątrz zagrzewa,
 I z wierzchu swym płomieniem ciało mi odziewa.
 Jeźli mię też spytacie, na co łuk napięty?
 Z sercowładnemi nożę w mym kołczanie pręty?
 Czemu mi w ręku ogniem pała lana świeca?
 Temu: skoro krnąbrnego napadnę Panicza,
 A on wysoko buia, nad ziemskimi stany,
 Zaraz mu w serce sieię z tego łuku rany.
 Także i was Panienki, kiedy szyie wasze
 Ukrywacie przed iarzmem, tą pochodnią strażę.
 Bo niesłusznie do społku ludzkiego przychodzą,
 Ci, ktorzy mogąc, sobie podobnych nie rodzą.
 Owszem światłości dzienney zażywać niegodni,
 Ze drugim nie podaią żywotniey pochodni.
 Przetoż niechay przedemną kędy chce kto sroni,
 Uyrzy, ieźli hardego piora nie uroni.
 Doznał mię Polyphemus, niegdy syn Neptunow,
 Chociaż się Bogow nie bał, ani ich piorunow.

Skorom

Skoro mu tylko gładką Galatę schwalił,
Wszystek się, iako Etna siarczysta rospalił:
Ze z iamy iego ciemney gęsty dym wypadał,
Ze też on krwawożyrcą, który ludzie iadał:
Galantować się umiał, w pośrzed Oceana
Ciało Olbrzymiskie kąpał! stojąc po kolana.
Nauczył się grabiami pocześć czupryny,
Sierpem brody przystrugać, dla młodej Dziewczyny.
Często z siodziurney surmy piszczał iednooki
Ogromne głosy na wiatr wypuszczał szeroki.
Nie iednego Niedźwiedzia dla kożucha zabił,
Zeby tylko do siebie Galatę zwabił.
Wtęż mężnemu Pelidzie Pryamowa Cora
Podobała się, chociaż brata iey Hektora
Na placu położywszy, Trupokupcą został,
Starał się, aby grzeczney Polixeny dostał.
Ociec był nie od tego, dla tegoż Pan młody
Bezbronny do Cyntego Kościoła na gody
Przyszedł, ale niż wiary Pryamownie ślubił,
Przy ołtarzu go Parys nie męski zagubił.
Nie wspominam Dziewoi twoiey Oenomanie,
Uchodzącey zalotow na prędkim Rydwanie,
Wszak iey nie ratowały Woźniki obrotne?
Ani poszofne, ani wozy bystrołotne?
Kiedy własny Forytarz wydał ją na iatki,
Skoro do niey wyiachał Tantalowic gładki.
Wszak i ty Rozymundzie, zaledwieś wyczytał
Imię pułbrata mego, kiedyś się go chwycił.
Jeszcze go z twarzy nie znał, aniś iego krzywych
Słuchał obietnic, ani fortelow zdradliwych:
A już w niewinnych latach zamyśłami twemi
Buiałeś, rowno z iego piory pierzchliwemi.
On się nad tobą paścił, za twą ludzkość frodze,
Oczy twoie dał ślepey chciwości za wodze.

Ilekoć się do serca wemknął on gość chytry,
 Wzniciwwszy gorzki ogień z smrodliwej salitry.
 Kuźnie swoje założył, tam swe strzały kował,
 Tam ie ostrzył, tam twoją krwią one hartował.
 Ty zaśię swej krewkości zostawszy rozrzutnym,
 Obrześ z Towarzystwem przedstawiać okrutnym.
 Wołałeś swe zabawy mieć z niemiłosiernym
 Zabojcą, niżli ze mną przyjacielem wiernym.
 Jam tobie kwiatki zbierał po świętym Syonie,
 Jam na Libanie wieniec składał na twe skronie.
 Jam dostawał balsamu z Raju twej młodości,
 Jam owoc z Palmy zrywał dla twojej wieczności.
 A ty odemnie śpieszno na Attyckie gory
 Uchodziłeś do mądrych rzekomo Terpsichory.
 Przecie jednak musiałeś minąć Terpsichorę,
 A otrzymać tysiąckroć wdzięczną Lilidorę.
 Prawda, mało pomogą Muzy miękoliczne,
 Kiedy moje dochodzą strzały sercotyczne,
 Nie wiedział przedtym Phebus syn wielkiej Latony,
 Coby za władzę miała Krolowa z Ankony.
 Wszystkie lata młodości twojej, i godziny
 Poświęcił, wiecznośpiwnym Pannom Mnemozyny.
 Z niemi usiadłszy blisko Alkrejskiej fontany,
 Na głośnotwornej arcie waleczne Hetmany;
 Nieużyte Boiary, hardomyślne Groffy
 Wychwalał, zawieszując gładkim rymem stroffy.
 Miley mu było, siedząc u Aoniskiej studnie,
 Płaskim głosem wykwiłtnie zaśpiewać w południe.
 Abo trąbę, i stalną wziąwszy rohatory,
 Bieżeć z myśliwą siostrą w Moskiewską krainę:
 I tam zabijać Zubry, Tury, i Niedźwiedzie,
 Niżeli przy podwice siadać na biesiedzie.
 Dla tegoż się moiemi uciechami brzydził,
 Kędy mię kolwiek zoczył, wszędy ze mnie szydził:

Na

Na co, prawi, ten Saydak nosisz na twych karkach?

Ponieważ do strzelania nie masz siły w barkach?

Mnie to raczy Marfowe orężę przystoi,

Ktorego się wieprz groźny, i mściwy Lew boi.

A ty licha Dziecino, zaniechawszy łuku,

Głównią podkurzaj Gachow przemierzłych na bruku.

Mnie strzały daruy. Prawda Phebie z twoiey kufze,

Nieme bestye martwey pozbywają dusze:

Moy zaś bęł z pieśczoney wypuszczony rogów

Przeymie ciebie, i twoich przechwalonych Bogów.

To rzekłszy, z Lampfackiego Pałacu cigciwą

Wrzucił mu do pierśi strzałę zapalczywą;

A drugą, która niechęć, i nienawiść czyni,

Utopił w Peneyskiej młodzieuchney kniehygni.

Pierwsza była Arabskim powleczone złotem,

Ta zaś przytępiona ołowianym grotem.

Przetoż Apollo całym sercem ku niej pała,

Nimpha zaś obowiązkow małżeńskich niedbała

Woli Jelenie śledzić po knieciach nieludnych,

Zaniechawszy urody, i zalotow trudnych.

Titan co na nią weyrzy, z miłości umiera,

Jako ogień chrości suchy, i plewy pożera.

Tak płomień jego serce gorące otacza,

Czasem bierze otuchę, a czasem rospacza.

Widzi warkocz po szyi biały rospuszczony,

Piękny, choć superfinem w kołko nie spleciony.

Patrzy, na oczy równe gwiazdom wyiskrzonym;

Dziwuje się paluszkom z krzyształu toczonym.

To wargi, to ramiona okrągłe przechwala,

I to, czego nie doyrzał, on tak się rospala.

Panna od niego oczy odwraca wstydliva,

Cynthus krzyknie: postój Panienko pocziwa,

Nie uiekay przedemną służebnikiem wiernym,

Tylko Owcy lękliwej, przed Wilkiem obżernym,

Lub Garlicy przed Orłem, który ją chce szkodzić;
 Abo Łani przede Lwem przyślusza uchodzić.
 Ale ja nie umyślem Wilczyce drapieżney
 Spieść do twych rożanych ust, i szyi śnieżney.
 Pohamuy bieg niebogo, żebyś bieząc marnie,
 Nie ugodziła nożką, na ościste tarnie.
 Uchodź lekko, za tobą i ja poydę miernie,
 Waruy upaść na skałę, abo ostre ciernie.
 Przytym rzuc na mię by raz okiem przyjacielskim,
 Patrz kto goni? nie jestem skotopasem sielskim.
 Nie zrodziłem Cię Kmieciem, ani prostym gburem,
 Zebym chodził za byłem gromadzkim z kosturem.
 W Delphickiej ziemi, w Xięstwie Patareylkim ślicznym,
 I na Tenedzie jestem dzierżawcą dziedzicznym.
 Umieć do kupy sprzęgać wierzchyki podwoyne,
 I na Lutni przebierać trać strony strojne.
 Nie nowina mi śpiewać przy szemrzącym flecie,
 Nie nowina kanzony grawać na Kornecie.
 Mogę galarzy z Włoską pergamelzką skoczyć,
 Płęsy Ruskie wyprawiać, Polskim tańcem toczyć.
 Chociażem z Padewskimi nie fadał Doktory,
 Przecie Lekarzem każdy przyznawa mi chory.
 Znam ja, której chorobie przygodzi się ziele,
 Niestety! choćże ludzi uzdrowiłem wiele,
 Nie mogę sobie pomodż mym własnym ratunkiem;
 O zła miłości, żadnym nie zleczone trunkiem!
 Tę mową gdy iey nie mógł ucieczki zatrzymać,
 Umyślił iey dogonić, i gwałtem poimać.
 Lecz temu nie podołał, bo Peneyka Cora
 Wziąwszy do nog Dziewczych lekkowietrzne piora,
 Jęła uchodzić przed nim ukwapliwym skokiem,
 Cynthius popędliwym, tuż tuż za nią krokiem
 Nacierać nie przestawał, a iey przybywało
 Ozdoby w biegu onym, bowiem białe ciało
Z trudu

Z trudu otoczyło się szkarlatnym rumieńcem,
 Choć z głowy zaplotki upadły iey z wieńcem.
 Pięknie z wiatrem się wiła kosa' rozpostarta,
 Tak kiedy więc ochota myśliwego charta
 Za leśnym kotem w polu przezroczytym ciska,
 A ten z nieznaomego poszczwany siedlika
 Wichrom bystrym wprzód nie da, ile w nim tchu staie
 Pędzi, ow odpoczynku także mu nie daie;
 Ale tuż nad nim wisi, iuż iuż myśli nogą
 Dostać go, iuż mu w fercu śmierć gotuie srogą.
 Już chce pyśk w szyi iego utopić za uchem,
 A zwierz kufy umyka do lasa z kożuchem,
 Nie inaczej ci gońcy zawodem się drażnią,
 Ten prędko dla nadziei, ta chybka boiaźnią.
 Skorom Latończykowi przypiął do nog skrzydła,
 Uchwycił ją, a Daphne w ręku mu ostrydła:
 Duch się w niey zahajnował od ciężkiego tchnienia,
 Przetoż widząc się bliską pewnego zginienia:
 Prosiła Bogow, żeby natychmiast umarła,
 Abo żeby ją ziemia rozstępna pożarła.
 Jakoż na tymże mieyscu żywo zatętniała,
 Twarz się iey śliczna, skorą chropawą odziała.
 Z włosów lifty, a z ramion gałęzie wyrosły,
 Nogi obie, ktore ją ukwapliwie niosły
 W ziemię na ktorey stały, puściły korzenie,
 Tylko ieszcze serca iey nie ustało drzenie.
 Smutny Pean, że żywey nie mógł dostać żony,
 Zmarłą obrał za Wawrzyn sobie poświęcony.
 Ja z tobą Rozymundzie łaskawiey postąpił,
 Bo iakom tobie czystych zapałów nie skąpił:
 Tak wzaiem gładkowłosey twoiey Lilidorze
 Ognioiw nieugaszonych udzieliłem sporze.
 Równym sposobem Matka prędkiego Memnona
 Miłowała, przedziwney urody Tytona:

Tyton też ulubiwszy nadobną Aurorę,
 Płomienie brał dó ciała z iey gładkości spore,
 Takiey i ia ku tobie życzliwości zażył,
 Tyś mnie u siebie bardzo ładaiało ważył:
 Tyś naymnieyszą podnieętą Kupidowey strzały
 Dwakroć drożey szacował, nad moie zapaly.
 Jam ciebie odrzucony na stronę żalował,
 Ja żeby twą dzielnością marnie nie szafował
 Wrog żywota ludzkiego, miaſto frogiey kaźni,
 Przybrałem Towarzystwa do twoiey przyiaźni;
 Nie proſtey krwi, lecz zacnych Rodzicielow Corę,
 Naypięknieyszą w Roſieyskim kraiu Lilidorę.
 Ta zaledwie z Jutrzenką na Olimpie raną
 Pokazała niſkiemu światu twarz rożaną.
 Zaraz z Septemtryonu ſniegi z zimą sproſną
 Uciekły, na ich mieyſce młody Zephir z Wioſną
 Naſtąpiwſzy, kwiatai pola uhaſtował,
 Tey rozmaryn wrodzoną przyiemność darował:
 Tey Roże fromieźliwé wiaſdu udzieliły,
 Tey ciało białością ſwą Lilie okryły.
 Tey fiołki barwiſte, i pachniące zioła,
 Koronę dla ſwietnego zgotowały czoła.
 Tę Nabateyskie kołem otoczyły wonie,
 Tę Gracye na wdzięcznym piaſtowały łonie:
 Tę Kameny na wierzchu Libetryiſkiey ſkały,
 Przy muzyce niebieſką roſą wykapały:
 Ta w iedney konſze z matką moią pianorodną,
 Na Oceanie wielkim pływać była godną.
 Tę ia, gdy zamysłala Boſkiemu imieniu
 Służby oddać, u Weſty w niedoſtępnym cieniu;
 Namowiłem w małżeńſtwa, że też ani zgadła,
 Jako u boku twego za ſtołem uſiadła.
 Tak niegdy Perſephona Cerery kochanie,
 Umyſliwſzy w ſwiebodnym lata trawić ſtanie;

Po łąkach, i dąbrowach kwiatki wielorodne
Zbierając, przesadzała na grzędy ogrodne.
Z nich to roszczki równała, to wieńce okrągłe
Rozmaicie zwiłała, na czoło wyciągłe.
Skoro ią stary Pluton w Wirydarzu zoczył,
Pierwey porwał do siebie, niżli iey doskoczył.
Chociaż szyię ukopcił w Awernowych hutach,
Choć do niey w smarowanych dzieckiem wyszedł butach:
Chociażże dymem śmierdział, i obrzydłą siarką,
Wolała Plutonową bydź, niżli wieńczarką.
Ktoż nie wiadom uporu krnąbrney Atalanty,
Jako brzydko gubiła miłosne Galanty.
Zeby myliła biednym Zalotnikom szyki,
Na wyścigi wypadać śmiała z zawodniki.
Ten iey miał być do śmierci przyjacielem całem,
Ktoryby z nią porównał iednostaynym czwałem.
A ktory pole w oney gonitwie utracił,
Gardłem lenistwo ciężkie i zaloty płacił.
Wiele się porywało wydostać iey w biegu,
Ale każdy uławszy, przy piekle noclegu
Miało łożnice dostał, przecie do zawodu
Obrał się Megareyczek z moiego powodu:
Temu ia w sercu nową wzniciwfszy ochotę,
Dałem rozrywkę, dałem i dwa iabłka złote;
I trzecie, ktore Pasterz Trojański na Idzie
Rodzicielce z piękności przysądził Cyprydzie.
A w tym; gdy znamię dała biegu trąba froga,
Natychmiast przodek wzięła Panna wiatronoga.
I pierweyby onegó dokończyła tańca,
By ią nie hamowała trzecia pomarańcza.
Bo gdy on iabłka rzucał, ona ie zbierała,
Przez omieszkanie w drodze przeiąć mu się dała.
Tym fortelem Młodzieniec lotney skoczec sprostał;
Swoie zdrowie zachował, a z niey żony dostał.

Ale ty Przyjaciela za moim wyrokiem
Otrzymałeś, nie gwałtem, nie szalonym krokiem,
Lecz miłuchno, i snadno, któż to infzy sprawił?
Kto imię Lilidory, naprzód tego zawił?
Kto ią oczom pokazał? kto w sercu osłodził?
Oprocz mnie, którym do niey w dziewośćaby chodził,
Jam pierwszy oczy wasze do siebie nakłonił,
Jam pilnował, aby wzrok gdzie indziej nie stronił.
Jam usta wasze poił obfitą wdziecznością,
Jam zaloty cukrował wasze przyjemnością.
Oświeciłem miłością w sercach drogi skryte,
Skruszyłem trwałym statkiem zamki niedobycę.
Dwie Dufze w iedno ciało takem mocno spoił,
Zeby ich wrog zawisły żaden nie rozdwoił.
Chociaż mokre obłoki powodzią rospłyną,
Chociaż morze i rzeki wody z brzegow liną:
Choć *Eolus* powietrze wzburzy wszystko właśnie,
Ten ogień w sercach waszych nigdy nie zagaśnie.
Darmo tedy *Kupido* o was się pokusi,
Bowiem pochodnia iego tu szwankować musi.
Zechceli wam z daleka szkodzić z swej łuczyny,
Prędko z swych strzał miłosnych będzie miał perzyny.
Przyśtałą też blisko, nacieraiąc śmiecie,
Zapewne buczne skrzydła zostawi w popiele.
Niechayże was iako chce ten Bożeczek drażni;
Wy bezpiecznie w tym stanie; krom płochy boiaźni
Zyćcie, który Bog w Raiu rokosznym sporządził,
Kiedy samemu źle bydź człekowi osądził.
Więc nie Mędrca, nie Brata, ani też drugiego
Adama utworzył mu do życia spolnego:
Lecz żonę ślubną z iegoż uformował zióbra,
Zła rzecz była iednemu mieszkąć, dwoygom dobra.
Odtąd z tey pary iako z źródła woda żywa
Tym więcey wynikając, sówicie wypływa

Na

Na wszystkie ziemskie kraje, i gdzie Tytan młody
Umywa raną rosą rożane jagody.
I gdzie późno oświeca Hesperyjskie knieie,
Zkąd *Auster* południowym skrzydłem ciepło wieie:
Zkąd *Boreas* na wichrach nieścignionych leci,
Wszędy mnostwo panuje Adamowych dzieci.
Te zasiadają Pańskie i Cesarzkie krzesła,
Te wymyślają co raz subtelne rzemieśła:
Te budują Pałace, Miaśta, Zamki, Dwory,
Te napełniają Wojska, Niebiosą, Klasztory,
Te Regiment nad wszystkim stworzeniem trzymają,
Te przez ozdobne Wnuki, i śmierci znikają.
A chociaż im do czasu, te lepianki z gliny
W proch nieznaczny rozdroby śmiertelna łotryni:
Przecie dnia ostatniego w świetniejszy odziani
Członki, do chwały będą niebieskiej wybrani.
Tym kształtem Pomarańcze dwie w żywym Kanopie,
Gdy słońce przemierzkiwa, w złotorunym Skopie
Listami się okrywszy, co raz rozrastają
Wjatorosłe, a iablka po Kwietniu wydają.
Nie inaczej początek Małżeńskiej przyjaźni
W zalotach się zieleni z razu, dla bojaźni
I nadziei, a skoro gruntowną umowę
Uczyni, bierze wieniec rozkwitłe na głowę.
Gdy zaś stanie przymierze ślubne, po nim Gody,
Na końcu wyrastają Małżeńskie jagody.
Z nich plemienia ludzkiego nieprzebrana tłuszcza
Roiąc się, światu temu zgrzybieć nie dopuszcza.
Co raz pod stare strychy młódź nową podsadza,
Którą śmierć zatrzymywa, czas łakomy zdradza.
Samego tylko stanu Małżeńskiego Xieni
Wszystkokrotna nie przetrwa, ani wykorzeni.
Insze stany prędkoby dawnością ustały,
Gdyby z małżeństwa świeżych posiłkow nie brały.

Trzykroć szczęśliwa PARO, z ciebie iako z płodnych
 Dwu szczepow, wiele wznidzie owocow dorodnych.
 Beśpieczniej polatują dwie Synogarlice,
 Ochotniej pnie się w górę Bluszcz wsparty na tyce:
 Wdzięczniejszy odgłos biie z dwu Szpinetow zgodnych,
 Większy zapach z dwu Liliy wypada ogrodnych:
 Bystrzej płyną dwie rzecze do kupy spuszczone,
 Trwalsze w ciągnienu konię, do pary sprzężone.
 We dwa rzędy sadzony Ogród kształtniey stoi,
 Dyament w kascie złotym iasniey światłość dwoi.
 Głośniey dwa Słowikowie śpiewają świebodni;
 Weseley zapalonych gore dwie pochodni.
 Tak i wy w iedno życie z oboygą wcieleni,
 Z obudwu stron będziecie żyć błogosławieni.
 Tego wam niebo życzy, które swe Pałace
 Wyprzątnione, przez wasze chce ofadzić prace.
 Tego wam świat uprzecymie winiszcie wesoly,
 Na uczestnictwo wasze gotując żywioły.
 Tego Oyczyzna, tego i ja sam bogato
 Użyczyć chcę waszemu spółkowaniu za to.
 Ze wy wzięwszy przed oczy zacny wyrok Boski,
 W tył rzuciwszy frafunkę, trudy, koszty, troski.
 Nie ścieśzkami ciasnemi, nie manowcem skrytym,
 Aleście się puscili w zawod torem bitym.
 Bieścież, nie ustawiając w chwalebnym Zakonie,
 Do kresu, gdzie macie wziąć dwie złote koronie.
 Oto za was Kupido (nie ow cò się łagnie
 W Paphie) lecz *Amor* Boży to iarzmo pociągnie.
 On sam wasze ciężary na swą wzięwszy fzyię,
 Uży wam, i w cieniu was swych skrzydeł zakryie.
 Zeby wam nie zaszkodził ogniem dziennym, ani
 Phebus iasnogorący, ani nocna Pani.
 On otoczywszy piornami lotnemi ramiona,
 Wyniesie was z niskości tych nad Oryona.

Onoż i siostra iego Zgoda, Duszę z Duchem
Lutując, przepasując was wiecznym łańcuchem.
Ta skroniom waszym różę gotuje wyborne,
Ta słodkobrzmiający lutni ćwiczy strony sformne:
Za nią w tropy wesoła poskakuje Rota:
Powolność, Wiara, Pokoy, Dobra myśl, Ochota.
I Fortuna życzliwa, na takie igrzysko
Nie omieszkała, owszem przystąpiwszy blisko,
Bindę z oczu zdeymuje, a z szczęśliwey czary,
Na głowę waszą wlewa niepojęte dary.
Bog też dawca wszelkiego dobra, swą osobą
Ze tam przebywa, gdzie dwaj zgodnie żyją z sobą,
Byście w zaczętej drodze nie upadli marnie,
Zewsząd was nieomylną dobrocią ogarnie.
Oczy łaskawe ku wam nakłoni z wysoła,
Piłnując ścia waszego, iak żrzenice oka.
Da miejsce proźbom waszym pokornym u siebie,
Pośpieszy na ratunek wam w każdej potrzebie.
Skarby łask nieprzebranych nad wami otworzy,
Pociech, zdrowia, radości, i lat wam przysporzy.
Wasze dolegliwości, uciśki, kłopoty,
Przemieni w nieodmienną rokosz, i w czas złoty.
Aż wy nacieszywszy się z Wnuczęty swoiemi,
Otrzymacie dziedzictwo obiecany ziemi.
Tym czasem, wdzięcznie proszę, przyimicie tych Gości,
Których do was prowadzę z Roxolańskich włości:
Dwa Chory Panien, trzeci z Młodzieńców zebrany,
Idą śpieszno z muzyką, z tańcami, z Padwany.
Ale dawno Dziewiczy pierwszy poczet teśni,
Ze ieszcze nie zaczyna różnogłośnych pieśni.
Więże im puszczę plac dla lepszey krotochwiley,
Wy uznawajcie, która zaśpiewa z nich miley.)

 PIERWSZEGO CHORU PANIEŃSKIEGO.

Pierwsza PNEUMELLA.

Teraz głośna Muzyko, z wdzięcznym Arionem
 Zakrzyknij one pieśni, iednostaynym tonem:
 Ktorych skały twardouche
 Słuchały, i lasy głuche.

Oto Pary do tańca naycelniejszye idą,
 Już nie miękki Adonis, z udatną Cyprydą:
 Ani z Tezeuszem ładna
 Wykakuie Aryadna.

Ani Dardańczyk, który za pomocą Młodzi
 Trojańskiej, porwał gładką Lacenkę do łodzi:
 I wpadłszy na okręt nagle,
 Podał wiatrom białe żagle.

Z razu po Oceanie żeglując szalonym,
 Pełen strachu, tańcem się zabawiał gonionym:
 Aż gdy pod oczysztą Idą
 Doszedł lądu z Tyndarydą,

Dopiero odpocząwszy z podiętych niewczasow,
 Przechadzkami się bawił, szrodkiem ciemnych lasow:
 Częstokroć kryniczną wodą,
 Mył ciało z kochanką młodą.

Jeżeli przyjacielskiej chciał zażyć biesiady,
 Poszedł w płęsy z Heleną, a dzikie Dryady
 Jedne przed niemi skakały,
 Drugie na Multankach grały.

Ale tu Oblubieńcy, krom wszelkiej boiaźni,
 Przymierze z sobą ślubney zawarłszy przyiaźni:
 Dzień dzisiejszy krotchwili,
 I weselu poświęcili.

Przetoż

Przetoż starsza Drużyna usta sokiem chłodzi
 Bacchowym, a przed stołem grono piękney Młodzi,
 Z białą czeladzią na poły,
 Zaczyna taniec wesoły.

Każdy z nich czołobitne oddawszy ukłony,
 Jako głos melodyi zabrzmiał upieszczony:
 Raz kroczy wolnym szeregiem,
 Drugi raz pośpiesza biegiem.

Lecz tam'wszystka uciecha, tam wszystkie są gody,
 Kędy z Kniehynią nową, rey wiedzie Pan Młody:
 Niechayże wszystka Muzyka,
 Dla nich wesoło wykrzyka.

Druga TIMORYNNA.

Niechay kto inšzy słodką melodyą
 Głośno wyśławia Rzymską Lukrecyą:

Która na cnocie skoro szwankowała,
 Krew swą wylała.

Także i Wanda nie chcąc Cudzoziemca
 W Małżeństwie cierpieć, Rotogera Niemca:
 Nad Wiślnym brzegiem pogrzebiona, wszędzie
 Rymem mu będzie.

Może przypomnieć wiarę Penelopy,
 Kiedy zdradzała niewstydlive chłopcy:
 Psując w tuwalni, co raz nocą skrycie
 Dniowe użycie.

Niech drugi gładkim wierszem opowieda,
 Jako żałofna bardzo Andromeda:
 Na twardej skale wisiała opięta
 W żelazne pęta.

Aż gdy Perseusz śmiercią się iey wzruszył,
 Zabiwszy Stroża, okowy pokruszył:
 Co więksha ieszcze, wziął za żonę ślubną
 Panienkę zgubną.

Nasze łagodne ogłaszaia Ody,
 Dnia dzisieyszego uroczyſte Gody:
 I społecznego mieszkania przyięte
 Ustawy święte.

A tak Miłości Boża, na ofiarę
 Białych Łabędzi w twoie iarzmo parę
 Przyimi sprzężonych, bądź prawdziwym strożem
 Nad ich powozem.

Ty krwi nie pragniesz wytoczoney, ale
 Naymniejszy dufzę chcesz zachować w całe.
 Niechże w przybytku twoim ta Obiała
 Zażywa świata.

A iż w podarkach żywych kochasz wielec,
 Przetoż nie Skopy, nie otyłe Cielce:
 Lecz serca na ich Oltarzu właściwym,
 Pal ogniem żywym.

Trzecia HELENORA.

Już to próżno moy ukochany, przyznać ci muszę,
 Zraniłeś mi nie pomaku serce, i dufzę:
 A nie dałeś mi pociechy inſzey w chorobie,
 Tylko tę, że ustawicznie myślę o tobie.
 Abowiem lubo dzień po niebie światło rozleie,
 Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzieie:
 Żal mię trapi bez przeſtanku ciężki niebogę,
 Ze bez ciebie naymileyſzy wytrwać nie mogę.

Cho-

Chociażes ty ieśt na poyzrzeniu mnie bardzo cudny,
A co więkſza, i w rozmowach wielni obłudny;
Nad to, że mi nie oddawałſz chęci wzaiemny,
Przecie iednak nie wiem czemuś u mnie przyiemny.
A bogdayżem cię nigdy była przedtym nie znała,
Niżelim w tobie ſerdecznie tak zakochała:
Zakochawſzy, ieżelim ci nie miła przecie,
O bogday żebym nie długo żyła na ſwiecie.

Czwarta LYCIDINA.

Moie miłe Rowiennice,
Powiem wam ſwą tajemnicę,
Załoſna, nie mała, Szkoda mię potkała.
Nie we złocie, ni w doſtatkū,
Ale w nayprzednieyſzym ſtatkū:
Puł roka mineło, Serce mi zginęło.
Nie był nikt czaſu tey zguby,
Tylko moy iedyny luby:
Przecie z tey przyczyny, Nie daię mu winy.
Bo nie brał on ſerca mego,
Gdyż ſamo zbiegło do niego:
Aż z ſwey dobrej woli, Zoſtało w niewoli.
Jeſzcze mu dziękuię za tę
Uczynność, że moię ſtratę,
W tak znaczney potrzebie, Przytulił do ſiebie.
Inſzey mu nie dam nadgrody,
Tylko połowicę ſzkody:
Na czym małoli ma, Niechay wſzyſtko trzyma.
Nie zechceli przeſtać na tym,
Wiem, co ia uczynię zatym:
Bym nie zbyła duſzę, Za ſercem poyść muſzę.

Zadna

Zadna Pauna, ani Pani,
 Wierzę, tego nie nagani:
 Ile Białeygłowie, Miłe mi jest zdrowie,
 Choćbym nie rada, ia tufzę,
 Przecię tak uczynić muszę:
 Bez ferca, wszak wiecie, Trudno żyć na świecie.

Piąta POMOSIA.

Do ciebie ia przez morze lez mych nie przebędę,
 Choć w okręt, z strzał serdecznych zbudowany
 wfiędę:

Choć Kupido na żagle da mi skrzydła swoje:
 Chociaż Wenus styrować będzie Nawę moię.
 Bo wiatr mego wzdychania tak poburzył wody,
 I żal moy nągły, takie wzbudził niepogody:
 Ze niżeli na drugą nadziei méy stronę
 Przyiadę, we łzach własných nieszczęfna utonę.
 Przeto, ratuy możeszli, poday obietnicę,
 Day słowo, ktorego się tonąca uchwyć:
 A ieżeli w tey toni tekliwey zaginę,
 Każ napisać na grobie, że przez twą przyczynę.

Szofta KORONELLA.

Sliczny Aniele,	{ W człowieczym cieie
	{ Duchu przewybrany:
Ciałem nadobnym,	{ Jako ozdobnym
	{ Płaszczem przyodziany.
Tobie bez miary,	{ Bog nadał dary,
	{ Na twe młode ciało:
Wszystkie przymioty,	{ Piękney ifoty,
	{ Przyrodzenie wiało.

Bowiem

Bowiem człowieku Przybywa wieku,
Zakwitaią lata:
Gdy z wzrostu twego Częstkę pięknego
Upatruię świata.
Z twoiego czoła, Radość wesoła
Jawnie wylatuje:
A wstyd pieńczony, Jako z zaśnony,
Płć swą pokazuje.
Przez oczy czyste Twoie, ogniste
Zorze wynikają.
Których promienie, Ludzkie sumnienie
Nagle przerażają:
Z serca twoiego Ulubionego,
Przez oczy wstydlive:
Miłość zakryta, Żądzę nam chwyta,
Ognie miece żywe.
Twoje iagody, Piękney urody
Owoc wydawiają.
Z ust zaś różanych, Słów nieprzebranych,
Zródła wypływają:
Ciebie do gory Prędkimi piory,
Cna sława winduje,
Miłość skrzydlata, Gdzie ieno lata,
W rękach cię piasztuje.
Przecież ja ciebie I tu, i w niebie,
Nie mam za anioła:
Lecz iesteś tajnym, I niezwyčajnym
Kupidynem zgoła.



Siodmą LENERULA.

Oto ja dzisiaj śmiertelną zaślone,
 Ciała grubego złożywszy na stronę:
 Dziwnym à nieladażakiem, Poydę na powietrze ptakiem.
 Wprawdzieć nie z Krety, z obłądliwych przecie
 Budynkow, iakie Dedalus na Krecie
 Sztucznie zbudował przed laty, Wylecę człowiek skrzy-
 dlaty.
 Już mi nadzieia woskiem piora spina,
 Już mi chęć skrzydła do barkow przypina:
 Już mię myśl porywca z niska, Pod iasne obłoki ciska.
 Teraz że lotem wpadłszy między wiatry,
 Przez dzikie pola, i ozębne Tatry:
 I przez niezbrodzone rzeki Polecę, iako ptak lekki.
 Aż gdy Rozzańskie obfite doliny,
 I kąt mnie miłszy nad insze krainy
 Obaczę: natychmiast piony, Puścę się ku ziemi z gory.
 Tam raz przywitam, trzykroć ucałuję,
 Część serca mego, którą tak miłuję:
 Ze dla niej lubo śmierć, lubo Żywot, przyimę zawsze lubo.
 Widzę już widzę oczy ukochane,
 Widzę jagody, i wargi rumiane:
 Widzę postać niezmysłoną, Mnie, tyśiąckroć ulubioną.
 Ktoby cię nie znał Symnozynie złoty?
 Jedyne moie na świecie pieśczoty?
 Tyś roskosz manieodmienna, Tyś myśl moja całodzienna.
 O dniu szczęśliwy, chciej się prędko śpieszyć,
 Który stróskane serce masz pocieszyć:
 Na ten czas, kiedy na iawie Swemu milemu się stawię.

Ośma DORYMUNDA.

Prożno na moje kochanie, Uskarzasz się Damianie;
Ze zamięłować nieboże, W twoich posługach nie
może.

Niewiesz, że w udatnym ciele, Mieszką pychy bardzo
wiele:

A kto ma więcej gładkości, Tym więcej miewa
hardości.

Ztąd i serce nieużyte, Ciałem przyjemnym nakryte:
Jako i sam człowiek hardy, Nakłania się do pogardy.
Gdy zaś serce swoje chęci, Na inszą stronę nakręci:
Trudno nim kto władać kusi, Ponieważ go nie przynusi.
Może kto mieć człeka kwoli, Ale serca nie zniewoli:
Nawet śmierć, która go strawi, Wolności go tey nie
zbawi.

A ty chcesz sercem kierować Cudzym? abo mu panować:
Daremnie się o to kusił, Ponieważ go nie przynusił.

Dziewiąta CICERINA.

Widziałem cię z okieneczka, kiedyś przechodził,
Rozumiałam, żeś się ze mną obaczyć godził:
Aleś ty pokoje, I mieszkanie moje,
Předkim minął okiem.

A na mnie nędznicę, Twoją niewolnicę
Aniś rzucił okiem.

Zal mię przejął niesłychany, gdyś to uyrzuciła,
Bog strzegł, martwą zaraz w oknie żem nie została:

Lecz to niebaczeniu, Abo też niechceniu
Twemu przyczytałam:

A wieczornej chwile, Tuszając sobie mile,
Tylko wyglądałam.

Przyszła wieczor, mrok mię nocny w okienku zaśnął,
Trwałam przecie, dokąd Xiężyc pełny nie nastał:

A ciebie nie było, Ani cię zoczyło
Oko moje smutne.

Aniś listkiem ciśnął, Aniś słówka piśnął,
O serce okrutne!

Kędy teraz twe usługi, kędy ukłony?

Kędy Lutni słodkobrzmiący głos upieszczony?

Który bez przestanku, Z mierzchem do poranku
Słyszecś mi dawał:

Przy nim winiszowania, I ciche wzdychania
Lekuchność podawał.

Niemasz teraz dawnych zabaw, nie slychać pienia,
Pełne serce tęsknic, uszy pełne miłczenia:

Gdzie zwyczajne śmiechy? Gdzie dawne uciechy?
Niebaczny człowiecze!

Niewiesz że pogoda, I godzina młoda,
Prędziuchno uciecze.

Przetó żeś mi nie winiszował szczęśliwey nocy,
Nie uznały snu miłego biedne me oczy:

Także ty wzajemnie Łaskawey przezemnie
Nocy nie zakusiś:

Lecz przykre nieśpania, I częste wzdychania
Co noc cierpieć musisz.



Dziesiąta HADRYŚIA.

W Południe smutna Cypryda
Szukając niegdyś Kupida Obłąkanego.
A gdy Acidal zbiegała,
Nie znalazłszy narzekała, Z żalu ciężkiego.
Kto mię w frasunku pocieszy,
Kto się z weselem pośpieszy, Do mnie sieroty?
Kto mi znajdzie mego syna,
Małuczkiego Kupidyna, Moje pieścizoty.
Obdarze go iedną z wielu,
Wybrawszy za przyjaciela Haliną gładką.
Zechceci inżey nadgrody,
Dam mu dostatek urody, I pościć rzadką.
Co tu czynić mam z wszetecznym
Dzieckiem? bowiem mi w serdecznym Kryje się gmachu.
Jeżli go wydam Wenerze,
Kupido mię, iako wierzę, Nabawi strachu.
Jeżli go zataię zafię,
Rozgniewam Paphią na się, Sobie zafzkodzę.
Siedźże zbiegu w sercu moim,
Tylko mię płomieniem twoim Nie pal tak frodze.

Jedenasta POSCILLA.

Pszczółko niemiłosierna, czemuś uraniła
Moy paluszek? dla czegoś żądło w węń wpuściła?
R. Dla tegom cię uiadła,
Ześ z ula miod wykradła:
Ktoregom miała pożywać w późney Jesieni.
Patrzay iako od razu skora się rospadła,
A od bolu frogiego twarz moia pobladła:
R. Pewnie zdrową byś była,
Gdybyś nie poruszyła
Cudzego, i nie sięgała do skrytey dzielni.

Ktoż to wiedział, żeś na ten czas w dzień siedziała,
Kiedym ja nieszczęśliwa miod z niey wybierała:

R. Tak świat rokoszy słodzi,

Tuż przy nich gorzkość płodzi:

Miedzy trochę miodu, żolci przydając wiele.
Nie dbam, żeś mi boleści Pszczołko nabawiła,
Ponieważ dla tegoś miod z żądłem utraciła:

R. Wszystkoś mi odebrała,

Com naylepszego miała:

Masz miod, masz żądło, jesteś pszczołka w ludz-
kim ciele.

Dwunasta BERNETIS.

K ochanecku, mój Kwiateczku,	Milczy nad różę:
Nad Lilie, Konwalie,	I co być może
Przyjemnego w pięknym lecie,	
Kiedy bierze na się kwiecie,	Barwę rozliczną.
Twa osoba, twa ozdoba	Mój Oblubieniecze:
I nad zioła, owo zgoła	I nad Młodzieńce,
Których teraznieysza chwila	
Młodością przyozdobiła,	Bardziej jest słiczną.
Choć Młodzieńcy, swemi wienicy,	Mnie obfylałą,
Choć Dziewczyny, Rozmaryny	Wonne mi dałą,
Sama wdzięczność twoja miła	
Serce moje zniewoliła,	Ja nie wiem czemu.
Chceszli winy, mój jedyny!	Nie popaść dla mnie;
Moje chęci, mój w pamięci,	Bądź łaskaw na mnie:
Day mi dar za dar przyjemny,	
Miłość za miłość, wzajemny	Dar sercu memu.
Nie życz mi serdeczney szkody,	
Nie żałuj rowney nadgrody	Sercu nędznemu.

Trzy-

Trzynasta BORONELLA.

Skoro Wiosna młoda poyżrzenie. wesołe
 Skłoniła na pola nagie, i gory gołe!
 Zaraz świat starość swą odmładza,
 Zaraz ziemia owdowiała płod martwy odradza.
 A ty Pawencyo! w takiey grzeczney dobie
 Dni ucieśzne smutno trawisz w przykrey chorobie,
 A czasy wdzięczne i rokoszne
 Frymarczyłaś na kłopoty, i chwile żałosne.
 Poydziem wszystkie, w sady kwiatkami natknione.
 Pośpieszmy i w ogrody nowo sadzone,
 Tam wieńcow z nayzdrowszego zioła
 Zgotuiemy, dla twego struchlałego czoła.
 Przetoż śliczna Dziewko, pod ten czas twoy chory
 Z ochotą chciey nasze przyiąć życzliwe zbiory.
 Jeżeli cię nie mogą uleczyć te kwiaty,
 Więc się z tobą podzielimy czerstwemi laty.

Czternaśta CIPRINA.

Roxolanki ukochane! Przecz usta wasze rożane:
 Czemu wasze słodkie strony, Nie brzmią wdzięczney Thelegdony.
 Godna iest przedniego pienia, Zarność wiecznego płomienia:
 By iey serdeczne zapaly Z Jutrzenką rowno gorzały.
 Nie tak zorza z iasney kofy, Rospościera świetne wlosy:
 Nie tak wargi swe szarłatne, Wystawia światu udatne.
 Jako młoda Thelegdona, Pięknym ogniem rospalona:
 Od zaraionych płomieni, Oblicze wśtydem rumieni:
 Lampy rozsiane po niebie! Jeżeli ku waszey potrzebie

Światłości więcey mieć chcecie, Zaraz od niey zdobę-
dziecie:

I wy łaskawe Boginie! Ktoré w Północney krainie
Od przykrych mrozow ziębniecie, Prędko się u niey
zgrzeiecie.

Ani walne wody, ani Morfkich przepaści othłani:
Nawet lata nieprzeżyte, I marmury twardo ryte:
Choć żadney skazy nie znaią, Pamiątki icy nie prze-
trwają.

Przeżoż śpiewacy ucieszni, Zaczynaycie nowe Pieśni:
I Roxolanki piefczone Ogłaszaycie Thelegdę.

Piętnasta BELLONIA.

Tuż siódme Lato koralowe wargi
Rożom rozwiia, inż siódmy raz skargi
Słowik powtarza, siedząc na leśczynie,
Jako o frogim śpiewam Kupidynie.
Ktory nie włócznią, ani ogniem małym
Serce mi zranił, lecz piorunem całym
Ono przeraził: kiedy się otoczył
Płomieniem, i sam w pośrzod niego skoczył.

Zaczyn mu i łuk, i złotne strzały,
I żagle w chybkich barkach ugorzały:
Ze choć czasem chce wylecieć do gory,
Nie może wzbić się spalonemi piory.
Owżem iż skrzydła niespokojnie trzyma,
Co raz tym więktsze zapaly rozdyma:
Cieszcze się teraz z tak znacznego czynu,
Okrutney Matki okrutniejszy synu?

Ja pałam, we mnie pożary się niecą
Wielkie, a choćże iskry spore miecą

W fer-

W serce miłego, przez oczy pieśczone,
 Jednak nie mogą palić rozdwoione.
 Niechże ia będę Miłości Kościołem
 Ognistym, tylko niżeli popiołem
 Zostanę, niechay Naymilżzy przybędzie,
 Ze ia podpałem, on ofiarą będzie.

Szefnaśta MAJORANNA.

Jużem z pieluch wyrośła, I lat Panieńskich doszła:
 Już mam z potrzebę zwrośtu, I urody po prośtu:
 A niewiem przecie, Kto mię na świecie, Przyimie w
 Mażeńskie stadło.

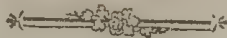
Umiem potrefić włosy, I warkocz zapleść w kosy:
 Kłaniam się bardzo snadno, I tańcuję układno.
 A coż po temu, Kiedy żadnemu W serce się nie wkradło.
 Mam pogotowiu wiano, Posag mi zawiązano:
 Obiecali wesele Sprawić mi Przyiaciele;
 Ale to frazka, Gdy Młodzieniaska Nie mam dziewczką
 troskana.

Bowiem niczym są szaty, Także posag bogaty:
 Lada co obyczaie, Kiedy mi nie dostaie.
 Ukochanego, Obiecanego, Przyiaciela i Pana.

Siedmnaśta MARANTULA.

Za twoie kochania ku mnie ukwapliwe,
 Za twoie szczeroci nader pieścizotliwe:
 Przyimiże moy Naymilżzy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany,
 Godzienes Japońskich pereł, abo złota,
 Ale wiedząc pewnie, żem ia iest sierota:

Przyimiyże moy Naymilszy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Dar to pospolity, lecz nie ladaiaiki,
 Droższy nad kleynoty, i pyżne kanaki:
 Przyimiyże moy naymilszy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Bo wiem że w nim roża ieszczcie nie pomięta,
 Nie gardziłyby nim przednieysze panięta:
 Przyimiyże moy Naymilszy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Lecz ia pominąwszy wżysffkie ich zawody,
 (Tobiem go samemu chowała krom szkody:
 Przyimiyże moy Naymilszy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Samam ia te kwiaty w ogrodzie mym lubym
 Urywając, cierniem zraniłam się grubym:
 Przyimiyże moy Naymilszy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Jam ie, z twarzy moiey dodałszy rumieńcu,
 Uśadziłam kołem iednostaynym w wieńcu:
 Przyimiyże moy Naymilszy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Ażeby do ciebie więcey nie teskniła,
 I sercem swe między te roże przywiła:
 Przyimiyże moy Naymilszy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.



Ośmnasta ANTONILLA.

Sliczna Maryno, Moriska Boginio, Przyrodna Wenerze:
 Z morskiego łona; Tak iako ona, Urodzona w wierze.
 Jako Wenerę, Tak też iey cerę, I z dzieciną młodą:
 Mowię to śmieie, W śmiertelnym ciele, Celuiesz urodą.
 Bo Wenus dawna, Ani nam iawna, Już kędyś zbabiała:
 Także w iey synku, Bez odpoczynku, Moc pierwsza
 ustała.

Ale ty: świeża, Do tego z bliża, Ludziom oczywiśta:
 Mocą wrodzoną, Nie wysiloną, Wszytkaś ieś ognista.
 Nie tylko z bliska, Twego ogniska, Płomień ludźmi
 władnie:

Ale z daleka, Palisz człowieka, Każdego szkaradnie.
 Kto na cię dwornie, Lubo pokornie, Okiem rzucić kusi:
 Jako topniecie Wosk, gdy się grzeie, Rospływać się musi.
 O Nimpho Moriska, Jużes nie gorzka, Jużes i nie zimna:
 Z wody płomienie, Nad przyrodzenie, Wydając rzecz
 dziwną.





WTOREGO CHORU MŁODZIENSKIEGO.



Pierwszy HELIODOR.

Kiedy Amphion Lutnista ćwiczony,
 Na dziewięć buntów nawiązane strony
 Przy fuchym trącał Kaistrze, Już tam nayprzednicysze
 Mistrze,
 Ktorzy się szczycą Thalią, Celował swą melodyą.
 (Abowiem ciała leśne próżne ducha,
 Na iego granie nadstawiały ucha:
 Nawet Dąbrowy zielone, I doliny rozłożone:
 Drzewa, Gory, Rzeki, Skały, Muzyki oney słuchały.
 Ptacy nad iego wieszały się czołem,
 Zwierz go otaczał iednostaynym kołem:
 Rzeki nieme, i żywioła Nerozumne, owo zgoła,
 Wszystkie powfzechne stworzenia, Do iego śpieszyły
 pienia.
 O Boska Lutni! coś za władzą miała?
 Kiedyś do siebie wszytek świat zwabiała?
 Co to za rokoszne dźwięki, Wynikały z oney ręki?
 Ze ich przewyborne tony, Przenikały płód stworzony.
 Wierzę, nie miałaś inakšzey wdzięczności,
 Tylko żeś pieśni grała o Miłości:
 Ktora przez iedno skinienie, Jakoby przez głośnie pienie,
 Wszytek krąg ziemski pociąga, i z niska nieba dośiaga.
 O ogniu! który gdy się w serce wkradniesz,
 Ciałem i duszą potaiemnie władniesz:
 Tobie gwoli na Szpincie, I na cichym grawam flecie,
 Ty mnie day z twych przyjemności, Ikierkę iednę
 miłości.

Drugi

Drugi AMARANTH.

Niech się insze w bogate stroją Złotogłowy,
 Niech skarby na się biorą, niech bryznią głowy:
 Niech Dyamentami palce swe okuią,
 Niech szyje zamorskiemi Perłami osnują.
 Frafzka szumne ubiory, frafzka, i bławaty,
 Bowiem nie tak na złoto, ani pyszne szaty:
 Nie tak się zapalają prędko na pieniądze,
 Jako na przyrodzoną gładkość, ludzkie żądze.
 Nie pomogą niewdzięczney twarzy drogie sztuki,
 Nie ozdobią iey włosów przyprawnych peruki:
 Grunt uroda, komu tey iedney nie dostaie,
 Nie dadzą iey bogactwa, ani obczyaie.
 Przeto miłśś ty u mnie nadobna Dzieweczko,
 Gdy się z prosta ubierzysz w cieniuchne giezłeczko.
 Niżeli nie pozorna Panna, chociaż szatna,
 Miłśś ty mnie w koszuli, Dziewczyno udatna:
 Jeżeli i ta cięży, zrzućże ją z siebie,
 I bez niey ma pociecho przyimę ia ciebie.

Trzeci HILARION.

Wchwilę wesołą, pod wieczor' zalotny,
 Przyleciał do mnie coś za Bożek lotny:
 W ręku trzymając światło iadowite,
 Ktorem on serce moje frafowite
 Ze miał podpalać, Jął się wychwalać.
 A gdy już do mnie z pochodnią przykoczył,
 Jam mu w niey ogień rękoma przytłoczył:
 A on tym bardziey zaiątrzony krzyknie,
 Zaden przed moim płomieniem nie zniknie:
 I ty daremną Waśń wiedziesz ze miną.

Skoro

Skoro tę skargę Rozynie przełożył,
A w iey wstydlive oczy głównią włożył:
Znowu zapaly gorące rozżarzył,

Aby mię niemi bez przestanku parzył:

Jakoż sam czuie, Ze nie folguie.

Niegdy ia tego niefortunny nie wiedział:

By u Rozyny ogień w oczu siedział:

Ktoż we mnie zapal haniebny ugasi?

Poydę do moiey ukochaney Basi:

Bo iey źrzenice, Są dwie krynice.

Czwarty CYPARIS.

Na murawie przy Lipinie,
Trafiło się w chłodzie, Usnąć tuż przy wodzie
Pięknęj Halinie.

A gdy twardo spała, Pszczołka przyleciała,

Coś słodkiego w uścich powoniała:

Dziewcze wargą ruszy, Pszczoleczkę poruszy,

Aż ją uiadła.

Tak złość wyrządziła, Żądło zostawiła,

Puchliny uft wdzięcznych nabawiła:

Jam niefortunny nie wiedziało tym

By w uścich iad miała, Gdy mi gęby dała

Wnet iakoś potym.

Wprawdzieć człeku miło, Gdy się to trafiło,

Teraz czuie, że tam żądło było:

Halino nie słyszysz skargi?

Przyznawam niebogo, Zraniłaś mię frogo

Twoiemi wargi.

Nie dałbym tey rany, Za zdrowie w zamiany,

Niech od szczęścia bywam tak karany:

Cie-

Ciebie zaś żal mi Dziewczyny.
 Możesz snadnie kędy, Z twej rożaney gęby
 Zbydź tey puchliny.
 Chceszli w tey chorobie, Radzić mnie i sobie,
 Oddaj serce ty mnie, a ja tobie.

Piąty SYMNOZYM.

Tobie Lutni mowna, i wam wdzięczne strony,
 Uskarzam się na niewdzięczność Thelegdony,
 Ktora skoro mi ogień w sercu podłożyła,
 Zaraz się skryła.
 Pała serce, chociaż wiatry złą nadzieją,
 Na zapaly rozżarzone zewsząd wieją:
 A płomień wynicły, który z nich wynika,
 Głowy mey tyka.
 Tenże pożar, skoro doszedł i rozumu,
 Pełno po głowie kłopotow, pełno szumu:
 Już od dymow żrzenice urażone płaczą,
 Już łzy z nich skaczą.
 Jeżeliś myśli uzdrawiała kiedy chore
 Lutni? ratuj serce, poki nie przegore:
 Pomoż, dokąd w ostatnią nie poydzie perzynę
 Serce iedyne.
 Ale iakoż Lutni ogień ten zatłumisz?
 Ktory swym dźwiękiem podżegać bardziey umisz
 Gdy iefzcze Thelegdonę swym głosem chwaliśz,
 Sama mię palisz.
 Thelegdono! tyś Boginią ulubila,
 Ktora się w morzu burzliwym urodziła:
 I samaś morze, zkądże na moje zniszczenie
 Bierzesz płomienie?

Z oczu

Z oczu twych jasne płomienie wypadają,
Te sprochniałe kości we mnie podpalają:
Te mnie pieką okrutnie moiemiż żądzami,
Jako świecami.

Wierzę, kiedy ciało moje prozne Dufzy,
Robak podziemny swym zębem w proch pokruszy:
Skoro na mnie ognistym pożyrzyysz twoim okiem,
Ożywię skokiem.

Mylę się? nieubłagane twe przymioty,
Raczej do morskiej podobne są istoty:
W tym burze, wichry, flagi, skały nie przebyte,
Sercu są skryte.

Ani niebo wylewając rosy płodne,
Ani wiatry powiewając kwiatkorodne:
Ani oślodzą morskiej gorzkawey paszczeki,
Łagodne rzeką.

Tak też chęci zwykłe, i przyjaźne
Zaloty, z podarunkami nie są ważne:
Nie mają miejsca pieśni dowcipney Kameny
U złey Syreny.

Przetoż, czas na brzegu stawić suche stopy,
Poki mię nie pożrą żywcem te zatopy
Morskie, których w mym sercu ogień wodą straszną
Z nienagła gasną.

Szofły HYPOLIT.

Rozyna mi w taneczku Pomarańczę dała,
A potym i wianeczek dać przyobiecała:
Ale gdy mi pomagał wesołego tańca,
W ogień się obrociła ona Pomarańcza.
Ono iabłko żarzyłstym węglem mi się stało,
Spaliwłszy duszę nędzną, spaliło i ciało.

Ogniu

Ogniu moy! ó Rożyno! prędkom cię zachwycił,
 Prędko mi cię na fercu złoty owoc wznecił.
 Teraz wiem co iest miłość! nie Wenus łaskawa
 Splodziła ią, lecz Lwica na pułstyni krwawa:
 Tygrys niemiłosierna nad błędnym człowiekiem,
 Na Kaukazie szalonym karmiła ią mlekiem.

Stodmy AURELI.

Ukochana Lancelloto? Ciebie nie proszę o złoto,
 Nie chcę u ciebie kamieni bogatych, ani pierścieni:

Day mi naymilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Wszakże ieszczes ziele siała, Kiedys mi go obiecała,
 Pierwey niżlis go uwiła, Mnieś go darować słuowała:

Day mi naymilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Wiem, że się tym nie zubożysz Datkiem, lecz iezli się
 drożysz,

I chceż przedać, ia kupię, Zaraz się z tobą ztargnię:

Day mi naymilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Choćci ziele darmo dano, Choć za wieńcem daia wiano,
 Chociaż na tey kupi stracę, Przecięć go chętnie zapłacę.

Day mi naymilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Jezli zaśię, mi darunkiem Nie chceż go zbydż, ni szacunkiem:

Bierżze odemnie w zamiany Za wianeczek Zawoytkany:

Day mi naymilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Nie dazli go w letnicy fuszy, Sam się od ciepła pokruffy,

A tak od ciężkiego słońca, Poki nie zwigędnie do końca:

Day mi naymilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Jezlić go słońce nie spali, Abo wiatr z czoła nie zwali,
 Pewnie w ostatniey Jesieni, Sam się przestarzawszy
 zmieni.

Day mi naymilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.

U

Przez

Przez to nie naruszysz cnoty, Ani podpadniesz fromoty,
Gdy nachodziwszy się w wieńcu, Podarujesz go Młod-
dzieńcu:

Day mi najmiłsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
I owszem nabędziesz chwały, Ze za podarunek mały,
I za trochę dożyć ziela, Kupisz sobie Przyziaciela:

Day mi najmiłsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.

Ośmy THOPHIL.

Przez sen, iawnieli, na piękney łące,

Widziałem stroyne Panny grające:

Dwor sнадъ piękney Dyany, trzy Jelenie białe,
Świetny woz złotem wiozły, ktemu charty śniałe:

Tyrka szata, śmycz na niey, warkocz rospuszczony,
Trąba, Saydak, pewny znak, że Corka Latony.

Wszystkie gładkie, lecz jedna prawie,

Jako kwiat Roży przy polney trawie.

Insze przeszła urodą, czołg iey Tyarę

Z Lili białey niośło, własną twarzy miarę:

Jey gwoli wszystkie grają, śpiewają i tańczą,

Ona z Boginią łowow, grała Pomarańczą:

Sercu rzecz miła, oczom wyczyszczenie,

Jedno iż z gory, w dół idą cienie.

Dyana ją odwozi, Matce wozem złotym,

Za nią me oczy idą, poszło serce potym:

Niewiem kto! lecz po mowie znam, i po ubierze,

Cną Sarmatkę, a we mnie ogień gorę bierze:

O można Cypry! ieżli posługi

Nie ważne były, przez ten czas długi:

Day znać człeka miłego, imię, i rod pomień,

We mnieś ogień wzniecił, wznieć także w niey płomień:

Za coć z wonnych zioł Oltarz, i gołębi parę,

Piorem równych śniegowi, dam ci na osiarg.

Tylko

Tylko bądź proszę życzliwa, à ty
 Serca ludzkiego, Strzelcze skrzydlaty:
 Wyciągniey niepochybne iedwabiem twe rogi,
 Wypuść ku niey wiadomy belt serdeczney drogi:
 Aby me powolności, torem twoiey strzały,
 Do iej serca lubego, lepszy przystęp miały.

Dziewiąty HALCION.

Ja śpiewam nie wedle świata,
 Za frazkę u mnie majątność bogata.
 Frażka urodzayne włości,
 I nie przyzrzańe okiem majątności.
 Niech drudzy łakomie zylku
 Szukaią z biednych poddanych ucisku.
 Niechay nędznych ludzi pracę,
 Nienasycone szkatuły bogacą.
 Zbiorą srebro blade y z złotem,
 Ubogich Kmiotkow napoione potem,
 Będą mieć szkarłaty tkane,
 Krwią Robotnikow mdłych zafarbowane.
 Ja nic nie dbam o Pacholki,
 Ani o przednich Dygnitarzow stołki.
 Czołem za cześć, komu zda się,
 Niechay się nędzą drobnych ludzi pasie.
 Obeydę się bez bankietow,
 Bez finakow nowych, bez krętych Pasztetow.
 Nie pragnę mieć na mym stole,
 Co rodzi morze, powietrze, las, pole.
 Darmo Tokayscy Winiarze,
 Darmo topicie, grona na kutnarze,
 Miecicie sobie wasze trunki,
 Z których pochodzą morderstwa, trafunki.

Potym nie męskie pieśzczoły
 Także powszechnie do wszystkich zaloty.
 A miłość, która się chwicie
 Za wiatrem, mieysca u innie nie zagrzeie.
 Wszystka moja myśl iest o tym,
 Jakoby dobrze było mi na potym.
 A teraz poki mi lata
 Służą przystoynne, abym zażył świata.
 Muza u mnie w przedniey cenie,
 A po niey zdrowie, potym dobre mienie.
 Grunt u mnie rozumna głowa,
 Wesołe ferce, miarkowana mowa.
 Przyiaźni chronię się wielu,
 Zdrow bądź iedyny u mnie Przyiacielu.
 Czasem śpięwam, zawsze przecie,
 Pneumellę głoszę na wdzięcznym Szpinecie,
 Chcę i Tworcy memu służyć,
 Chcę darow iego wielkich godnie użyć.
 Chcę z nim żyć wiecznie, gdy w ziemię
 Smierć późna wrzuci ciała mego brzemię.

Dziesiąty EUZEBI.

Dla twej krwię rożaney, Po twarzy rożlaney
 Tyfiac Młodzieńcow, wyborney młodzi,
 Patrząc za tobą Maryno chodzi.
 Wszyscy tobie gwoli, Pragną bydź w niewoli:
 Pragną, by ferca ich poimane
 Były w więzieniu twoim chowane.
 Lecz ia na nich władzę, Zażyć tey nie radzę,
 Bowiem nie trwała bywa tesknica:
 Która z pięknego pochodzi lica.

Cza

Czas z dłuższymi laty, Te nadobne kwiaty
 Otrząsa, także świetne jagody
 Z twarzy zrywają złe niepogody.
 Natychmiast kochanie, Sług płochych ustatie,
 Każdy niewolnik, od tego czasu,
 Zechce uchodzić z twego tarasu.
 Przeto ty niebogo, Zebyć było błogo:
 Jednego tylko, między tysiącem
 Miłuy statecznie, sercem gorącym.
 Który na czas długi, Oddać swe usługi:
 A przyacielem żywszy, i w grobie
 Nie zapamięta zimnym, o tobie.

Sedenasty LUBOMIR.

Niebieskie oko, kleynocie iedyny,
 Lampo gorąca wyniosley krainy:
 Oycze gwiazd iasných, ty skoro świt uglisty
 Poczniesz rozpalać kaganiec ogniasty:
 Natychmiast z łoża ramiona perłowe
 Podniosłszy, oczy szczerze szafirowe,
 Na świat obracaś, a potym gdy z gory
 Poczniesz rozpufzczać, żarzyste kędziory,
 Odlegley ziemi zdarłszy nocną larwę,
 Daiesz glans dzienny, i pozorną barwę.
 Przez ciebie drzewa z listow ogolone,
 Rozpościerają warkocze zielone.
 Pola odarte, biorą na się szaty.
 Zewsząd upstrzone rozlicznemi kwiaty.
 Przez ciebie Lato nasyczone rosy
 Gotuje buyne Oraczowi kłosy.
 Jesień owocem mnogim zbogacona,
 W frukty, i w smaczne obfituie grona.

Gdy zaś najniższym pokazujeś biegiem,
 Aquilo z frebrnym wylatuje śniegiem.
 Rzeki porywcze upornie hamuje,
 Mofty na wodach głębokich buduje.
 Tobie nie pole, nie żyzne pasieki,
 Ja twoy chowaniec daię do opieki.
 Ani cię proszę, byś na mey winnicy
 Roskoszney, trunek dowarzał w macicy.
 Lecz żądam, abym stanął tam swym czołem,
 Gdzie ty rysujesz niebo świetnym kołem.
 Ażeby słychać było moje hymny,
 I zkąd Boreas wylatuje zimny.
 I gdzie z zarania rumianemi usty
 Oświecaś Euxin, i Delermian pusty.
 I gdzie pozbywszy południowey cery
 Z twarzy, ostatnie patrzysz na Ibery.

Dwunasty ANZELM.

Trzykroć szczęśliwy wiek kwitnącey Młodzi
 Która pod słońcą czułą jeszcze chodzi:
 Wiek z każdej strony Błogosławiony.
 Tych samych miła Bożeczek skrzydlaty,
 Na ciele nagim nie mający szaty:
 Strzelec okrutny, Zboycą wierutny.
 Choć się iako między nie wśrubuje,
 Złoty od boku saydak odpasuje:
 Pochodnią z dłonie, Kładzie na stronie,
 Z niemi w wieczornym przechadza się chłodzie,
 Z niemi się pławi w przezroczyſtey wodzie:
 Z niemi on śpiewa, I tańce miewa.
 Spraw dobry Phebie, żeby może przedze
 Leniwo wiły, nie zblagane iędze:
 Abym w młodości, Zniknął starości.

Trzy-

Trzynasty CRISPINUS.

Tobie ja samey kochanie moie
 Oddawam dzisiaj posługi swoie:
 Tylko ten ieden miałem darunek,
 Jednak naywiększy ma mieć szacunek.
 Ktoby się wdał w rzecz z tym pięknym kołem,
 Naydzie ich wiele, coć bią czołem.
 I nie iedn jest z tych co tu przysli,
 Ktory się tobie podobać myśli:
 Tak to bydz musi, że twarz nadobna,
 I cnota przy niej, sług wszędy godna.
 Człowiek nadobny, ktemu nie hardy,
 Zwabiłby ksobie i kamień twardy.
 Niechże ja będę policzon z temi,
 Ktorzy się zowią sługami twemi.
 Godzina mi to będzie kochana,
 W którą dostanę takiego Pana.
 Nie zayrzę szczęścia, gdy owo drugi
 Bierze od Pana wielkie wysługi:
 Ja niech nic więcej nie wysługuję,
 Tylko cię co dzień raz pocałuję.

Czternasty SIMEON.

Już słońce co dzień niżey wieczorem zapada,
 A iesień co raz przystępnie błada:
 Na ktore ukwapliwe, i nagłe iey przyście
 Wiednieie trawa, mdleie Szmaragdowe liście.
 Za nią w też tropy dybią czasy nie wesołe,
 Niszczeią Wirydarze, lasy stoią gołe,
 Zła chwila prace letnie w ogrodach pustoszy:
 Lud rokoszny z folwarkow ku domowi płoszy.

Pochwili ostre wichry, gdy się z zimnem zwadzą,
 Ostatek ozdob wdzięcznych przeszłej Wiofny zgladzą:
 Splondrują Winograpy zarodne do czysta,
 Chłodnikom zielonego nie zostawiają liścia,
 Dlategoż ty zawczasu Faworyno młoda,
 Zaniechaj dawcę uciech Maiowych, ogroda.
 Nawiedź znowu pokoię, i miasto dwoygrodne,
 Twóiey bytności, i twych miłych zabaw godne.
 Tu ia nie przy szemrzącym, iak przedtym, strumieniu,
 Ani pod lipą, abo w iaworowym cieniu:
 Ale raczej w alkierzu, przy ciepłym kominie,
 Będę pieśni powtarzał, o gładkiej Halinie.
 A chociażbym też trafił, Bohatyrow sławnych
 Składnym Rynicm pulnocnym kraiom czynić iawnych:
 *Lecz takowa zabawa tych wieków nie płaci,
 Kto się iey podeymuie, czas i pracę traci.
 A przetoż ia na moim gęgnogłosym flecie
 Wolę ogłaszać oczy pieśczone po świecie:
 Bo gdy wem mnie które z nich uderzy ochotnie,
 Swym wzrokiem nagrodzi mi robotę stokrotnie.
 Teraz poki ostateki lubieźnego lata,
 Poki kresy nie miną, ucieśznego świata:
 Pośpieszmy ku tobie, u ciebie schylone
 Gałęzie, iabłka słońcem podają zwarzone.
 U ciebie nie pozbywa Winnica brzemienia,
 Ani zielnik pierwszej swej grzeczności odmienia:
 A choćże nas tam Grudzień zaikoczy zazdrośny,
 Z tobą w pól zimny, lubey zażyjemy Wiofny.



Piętnasty HEBRONI.

Poki mię młodość pierwsza piasłowała,
Nigdy fraśunku głowa ma nie znała:

Lecz prożeń twogi, Wiodłem bieg błogi.

Skoro mię lata starszym uczyniły,

Zaraz mię trudów ciężkich nabawiły:

Przyśzedł za laty, Kłopot zębaty.

Do mnie z Paphii zrodzoną dziecina,

Łuk z niepochybnym żeleźcem napina:

A gdzie umierzy, Ostro uderzy.

Częstokroć pędem, gdy do mnie przybiega,

Tak mię miłośnym płomieniem podżega:

Ze iak śnieg mdleję, Gdy słońce grzeje.

Za mną nie schronna w tył naciera zwada,

Podemną kopie lochy ciche zdrada:

Śmierć z pewnym gońcem, Grozi mi końcem.

Gdzie ta Medea, która przez swe czary,

Wiek Esonowi odnowiła stary?

Zebym w starości, Zażył młodości.

Szesnasty NARCISSUS.

Ukochana Sophronio! z niezmiernym żalem

Serce moje utrapione tobie oddałem.

Upominek znamienity, część mojej dusze,

Tobie gwoli ma najmilsza! utracić muszę.

Coż ja w tobie upatrzyłem Dziewcze kochane,

Ze dla ciebie zawsze trapię myśli stroskane!

Bowiem lubo gnuśna zima, lub Wiofna przybywa,

Twoja miłość serce moje z sobą porywa,

Nie masz wprowadzić dostatków tych, co drugie maż,

Ktore przodek przed inszemi pierwszy trzymał,

U 5

Nie

Nie masz pereł, ni kanakow, z przedniego złota,
 A co największa, że jeszcze jesteś sierota.
 I posąg szczupły oświadcza, zawsze ubogi
 Wianeczek twój, także ubiór nie bardzo drogi.
 Muszę jednak wyznać mego żalu przyczynę,
 Dla czegoś dzisiaj oddaę serce iedyne.
 Uroda twoja nie przyprawna, więc próżne wzgardy
 Oko twoje, nadewszystko umysł nie hardy.
 Te mię zgola zniewoliły drogie klejnoty,
 Godne moich obyczajów, i twojej cnoty.

Siedemnasty ANDRONIK.

Gdzie oświecone Jutrzenką trzy gory,
 W ostrych pazurach trzyma żółtoskory
 Lew, kędy tenże nigdy nie uspijony
 Pilnie broni.
 Oto nad piorun, przeraźliwsze strzały,
 Z twych oczu na mnie miece Bożek mały:
 Których ani się może człowiek schronić,
 Ani załlonić.
 Pieśczone Dziecko, zkąd wzdry na mą mękę?
 Tak mierne oko, tak żartką masz rękę?
 W której to kuźni, miękkie twoje strzały,
 Hartu dostały.
 Tyś winna, tyś mu oczu pożyczyła,
 Twego to wzroku, nie jego rąk siła:
 Twego to serca nieużyte skały,
 Ostrzą mu strzały.
 O gdyby pomysł chciał tak Bogini,
 Co z hardych myśli sprawiedliwość czyni:
 Bym przez cię, jako jestem uraniony,
 Był uzdrowiony.

Ośmnasty

Ośmnaśty BINEDA.

Jest niedostępna iaskinia, gdzie ludzi
Spiewak czubary nigdy nie przebudzi:
Gdzie nie dochodzą promienie słoneczne
Tylko szarawa noc, cmy sieie wieczne.
Z lochu cichego potok wyskakuie,
Niepomney wody, która sny cukruie
Szumem miluchnym, Noc czarnoskrzydłata-
Wszędzie po gmachy, tesknociemnym lata,
Na łożu gnuśnym sen drzymie leniwy,
W okolo niego mak roście senliwy.
Na którym ptaków czarnych nieme roie
Budują gniazda, i mieszkania swoje.
Tu Zaryadres z piękną się obeznał
Odatą, ktorey krom snu nigdy nie znał:
Tu ia zakusił rokoszowy nie trwały,
Bo gdy nadobne Boginie miały:
Jedna piękniejszyza, czyli tak się zdało,
Otoli serce za nią pobieżało:
Zniknęła, gdym się za sercem pokwapił,
Mnie żal smutnemi skrzydłami obłapił.

Dziewiętnasty GRATIAN.

Przy wesołym Cyprze, w piękną z Mirtu krzewinę
Wszedłem rano, gdzie potkawczy małą dziecinę:
Łuk przy boku, na barkach piora, i u nożek!
Spytałem; powiedz mi Dziecię, coś ty za Bózek!
A on do łuka: Kto na mię fuka?
Ja choćem mały, Przeciem Bog cały.
Ktorego i sam Jowisz, i Boginie znały.

Zaś

Zaś Kupidyna, Wenery syna,
 Boga miłości, I wŕzech lubości
 Nie znałsz? muszę cię skarać, żeś tak niebywały.
 Opuść proszę, cne Dziecię, na mnie prosiaka
 Nie bierz strzały niepochybney, z twego saydaka:
 Ale naucz mię raczey, nie mieszkając wiele,
 Czemu cię tu dziś widzę w tak maluczkim ciecie?
 Tak mię malucie, Ten kto miłuje.
 Stażę się dziecie, Jak w trzecim łecie.
 (Traci rozum i powagę, traci baczenie.
 Mądrych ia skroczę, W dzieci obroczę:
 Bo kto mię skusi, Głupim byđź musi.
 Wnet i stary odmłodnieje nad przyrodzenie.
 Wiem to i sam cny Kupido, że nie nowina,
 Który człowiek zamiłuje, własna dziecina:
 A to zaśię na twych oczach co za zafona,
 Slepym cię byđź uczyniła? co znaczy ona?
 Ja ślepo żyję I ślepo bię
 Moiemi, który Zraniony piory;
 Stary, młody, Pan, ubogi, w iakim chce cieniu,
 Nie mam ia znaku, W ofobach braku:
 Niech się kto chlubi, Ze mię nie lubi,
 Naydę go ia i w iedwabiu, i w ostrym odzieniu.
 Wiem że nie bez przyczyny są i te piory,
 Którymi twoia bieluchna porośla skora:
 I nie darmo wielkie skrzydła trzmią na twym grzbiecie,
 Dla czego ich iednak nosisz, powiedz proszę cię?
 Te dla lekkości Mam i prędkości:
 Nie maż żadnego, Gmachu skrytego,
 Kędyby się nie nalazły miłosne przeskoki.
 Nic nie są gory, Radby i z skory
 Wyleciał drugi, Za czas nie długi:
 Tam kędy ia rozkażę, by śnadź pod obłoki.

Przetę

Przeto widzę zhołdowałeś już wszystkie ziemie,
 Posłepieś niemal wszystko Ewinc plemię:
 I ja utrapiony także, duszę swą w ciele
 Muszę tobie ofiarować w twoim kościele.

To gdy uczynisz, Mało przewiniś:
 Serce odmienne Twe nie kamienne,
 Kędy mi się odeymuią, bardziej się frożę.
 Dowcipy harde, I myśli twarde,
 Ciało i duszę, W proch ja pokruszę:
 Mądrość, uroda, bogactwo, nic nie pomoże.

Dwudziesty MELANI.

Gdy do twego ogrodeczka nie dawno w Maiu
 Przyszedł, rozumiałem, żem był wzięty do Raiu:
 Obaczywszy rozmaitość buynego zioła,
 To fiołki, to rozmaryn, stoi do koła.

A od twoiej twarzy, Każdy się kwiat żarzy:
 Nuż goździki śliczne, I róże różliczne

Rumienięią się, patrząc w ciebie uślawicznie:
 Wszystko nżac ma Kochanko, gdy niemasz ciebie,
 Mnie żaden kwiat nie powabi wonny do siebie.
 Coż mi potym; chociaż poyrżę na Konwalią?
 Chociaż uszczknę miłą Rożę albo Lilią?

Bez twoiej urody, Niczym są ogrody;
 Twe wargi fzkarłatne, I czoło udatne,

Wszystkie kwiecie naybogatsze czynią niepłatne.
 Jeżeli przeto mię wezwala, żebym się bawił,
 A w tełnicy frasobliwej tylko czas trawił:
 Jakoż ja mogę bez ciebie wytrwać na świecie?

Fraszka u mnie Wirydarze, fraszka u mnie kwiecie.

Głupibym był, wierzę, Kiedybym w tej mierze
 Więcej kochał w ziele, Niżeli w przyiacielu,
 Ktoremu serce wylałem, nad infzych wielu.

Czyli

Czyli już spisz? czy na jawie ze mnie żartujesz?

Jakie teraz niepogody, ażą nie czuiesz?

Noc ciemniejsza nad obyczaj, dech z wierzchu leci;

Ja przecie czekam w ogrodku, mając nadzieję,

Ze zasnąć nie raczysz, Aże mnie obaczysz,

Jeżeli miłujesz, Wianeczkiem darujesz:

Dosyć będzie ze mnie, gdy mię tak ufzanujesz.

Lecz widzę, zapamiętałaś twoiego snu.

Bardziej ci się upodobał nie wiem ktoś drugi:

Z którym miłuchno rozmawiał godzin w noc kila,

Jeżeli mi to na złość czynisz, daybys nie żyła.

Ale żyj szczęśliwa, Poki będziesz żywa:

Bo pewniem tego; Ze ty dla nowego

Przyjaciela, nie opuścisz mnie dawniejszego.

Już dobra noc Ogrodczku! z żalem odchodzę,

Dobra noc wam ziołeczka, i tobie Góspodze:

Wianeczek ci zostawię, weźmi go sobie,

• A iako tej nocy spałem, wypowie tobie.

Wierzę iż tej nocy, Nie zamknąłem oczy:

Przecie ty koniecznie Mieg dobrą noc wiecznie,

Ja się z tobą dzisiaj żegnam już ostatecznie.

Dwudziesty pierwszy SEWERYN.

Ogniu mój ledyny, Który u Dziewczyń

Na twarzy się żarzył, Toż mię przykro parzył?

Oto z serca twego, Chociaż zakrytego:

Pierściami przez szyję, Ostry promień białe

Twe bystre żrzenie, Jak dwie łyskawice,

Iskry na mię męczą, Które miłość nieczą.

Nuż usta wstydlive, Jak dwa węgle żywe,

Tęskliwą nadzieją, Chęci we mnie grzeją:

Nie tak Procyona, Gwiazda rozpalona

Gożąca przysparza, Gdy kłofy dowarza.

Kupidowi wierzę, Lubo też Wenerze:
 Abo więc Helenie, Pokradłś płomienie.
 Przedtym z obyczajem Nazwałem cię Rałem,
 Teraz śmieley rzekę, Jak w piekle się piekę:
 Bo gdy na mię okiem Rzucisz, palam skokiem.
 A kiedy pochwalisz, W popioł szczerzy palisz:
 Toć mię tak miarą, Uczynisz ofiarą.
 Zupełno paloną, Tobie poświęconą.
 I ofiarą tedy Zostanę ja, kiedy
 Będzie dla mnie taki Oltarz, ogień iaki.

Dwudziesty wtóry A L E X Y.

Cokolwiek w sobie ma ten świat odmienny,
 Wszystko przemija, iako jednodzienny
 Kwiat, który pięknie się rozwinie Rano, a w południe
 zaginie.

Halino Dziewczę moje ukochane,

Skorom obaczył usta twe różane:

Wyznałem między wszystkim światem, Naypiękniey-
 szym byź one kwiatem.

Abowiem twoja uroda nadobna,

Do różanego krzaku jest podobna:

Który wydać na przemiany, Kwiat czerwony z białym
 zmieszany.

Dla czegoż tedy Dziewko okazała,

Zabraniaś zbierać kwiatków z swego ciała?

Czemu od twoich uciech proszę, Tak częste odmioty
 ponoszę?

Samaś i sobie, i mnie zawiniła,

Ześ różaniec na twarzy¹ zafadziła;

Ześ na wargach i uściech kwiaty, Rospostrzała iako
 szkarłaty.

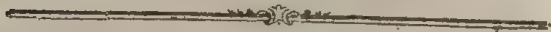
Tc

Te mnie do siebie wabią, te zuchwała
Wenus na wieniec zerwać mi kazała.
Jeżeli w tym uflucham Bogini, Nie ja, ona tobie
przewini.

Ale daremnie darow Bożych bronisz,
 Bo nie zadięgo przecie ie uronisz;
 Gdy za starością szkaradną, Piękne roże z twarzy
 spadną.

A tylko ciernie dotkliwe zostanie,
Ze młodź lubieżna, ani pożyrzy na nie:
Tam wspomniawszy na swe wdzięczności Pierwsze za-
płacasz od żałości.

A przetoż poki nie dozna odmiany,
Młodości twojej ogródek rożany:
Dopuszcz mi, proszę cię, w nim bywać, I róże przyro-
dzone zrywać.



Dwudziesty trzeci SEFER.

Czołem miłości wafzey Rosfeyskie Kniehynie,
Czołem Panienki Lackie, czołem wam Boginie:
Niekiedy w oczach moich, wszystkie ostatecznie
Zegnam was, wszystkie mieycie dobrą noc koniecznie.
Jużem ią z między wafzey krotochwilney trzody,
Cząsteczkę naypięknieyszą, przedziwney urody
Obrał, przed ktorey twarzą Panny inne gafną
Jakoby drobne gwiazdy, przed iutrzeńką iafną.
Choćby ktorey swych oczu Wenus pożyczyla,
Abo swe Herminia pieścizoty spuściła:
Przecie żadna w naymnieyszey, wierzę, odrobinie
Przyjemnością nie zrowna, mey wdzięczney Dzie-
cinie.

Szczę-

Szczęśliwe oko, które w tak śliczne stworzenie
 Patrzy, może nie zayrzeć chwalebney Helenie:
 Może nie obiccować łakomemu oku,
 W tysiąc lat smaczniejszego pokazać obroku.
 Chociażby przeszłe lata, złożyły do kupy
 Naycelniejszych białychgłow, urodziwe łupy:
 Choćby się co dzień ikrząc ślisk świat czworaki,
 Nie miał przedtym, i potym nie będzie mógł taki.
 Znać że Bożkow Pogańskich nie było na świecie,
 Bowiem kiedyby byli, iak Homerus plecie:
 Wierzę, żeby w młodzieńczych Nymphach nie ko-
 chali,

Aleby na tę lubą Dziecinę czekali.
 Przetoż iezczem nie słyshał, żeby który drugi
 Miłośnik, wziął nadgrode słuszną za posługi:
 Jam naypierwszy Cyprydy tak łaskawey użył,
 Więcey od niey powziąwszy, niżelim zaśluził.

Dwudziesty czwarty DANIŁO.

Czemu narzekają smutno moje strony?
 Czemu żalobliwie kwili ślet pieńczony:
 Dla ciebie nadobna Halino,
 Dla ciebie kochana Dziewczyno.
 Miało lubych pieśni, miało słodkiey Lutnie,
 Muszę ciężko wzdychać, lamentując smutnie:
 Nie masz cię nadobna Halino,
 Nie masz cię kochana Dziewczyno.
 Kędy teraz oczy są powabne twoie?
 Z których miłość codzienn wypuszczała roie:
 Nie masz cię nadobna Halino,
 Nie masz cię kochana Dziewczyno.

Jużże to zagaśły uśt twych ognie żywe?
Ktoremiś paliła serca natarczywe:

Nie masz cię nadobna Halino,

Nie masz cię kochana Dziewczyno.

Daremnie się ten świat, w ludziach co raz młodzi,
Bo takieś Haliny drugieś nie urodzi:

Nie masz cię nadobna Halino,

Nie masz cię kochana Dziewczyno.

Prożno moy ogródek, siołki pachnące,

Prożno moy Rożaniec, rozwia swe pączę:

Nie masz cię nadobna Halino,

Nie masz cię kochana Dziewczyno.

Gdyby mię Kupido odział swemi piory,

Zebym mógł polecieć przez lasy, przez gory:

Do ciebie nadobna Halino,

Do ciebie kochana Dziewczyno.

Naymnieybym się nie bał, skrzydłami pośpieścić,

Abym mógł raz oczy, tobą me pocieszyć:

Kędyś jest nadobna Halino?

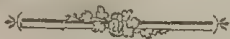
Kędyś jest kochana Dziewczyno?

Lecz prożno cię moie szukaia powieki,

Ktorey nie obaczą, pod słońcem na wieki:

Dobranoc nadobna Halino,

Dobranoc kochana Dziewczyno.



Dwudziesty piąty OSTAPHI.

Z Srogię tęsknicę opuściwszy, ciało,
 Gdy serce moje z pierśi wyleciało:
 Sam go ustroił Kupido pierzchliwy,
 W swe forgi, sam mu dał lot popędliwy.
 Serce postrzegłszy, że Kupido skrzydeł
 Pozbył, chcąc wolne być od ięgo fideł:
 Wzbiło się w górę, i tym się już ciefzy,
 Ze go Bożeczek nie poima piefzy.
 Gdy ono buia pod samym obłokiem,
 Tyś go Maryno przeraźliwym okiem
 Jako piorunem nagłym postrzelila,
 Tyś go z powietrza na ziemię zwabiła.
 Potym z trafionych włosów twoięj głowy,
 Ukręcone nań wrzuciłaś okowy:
 I przywiązałaś mocno (day go Bogu)
 W alkierzu twoim, do spodniego progu.
 Tam go Kupido zły mając po woli:
 Okrutney nad nim zażywa sweywoli:
 Jako w pniu iakim, Dziecko nieurważne,
 Topi w nim z bliską swoję pręty żelazne.
 Odtąd serce me zranione, bez miary
 Boleie, lecz nad Hamburskie kanary
 Słodze twe słowo, łaskawe te razy
 Wszystkie uleczyć może, krom urazy.
 Jeżeli go tedy nie chcesz już mieć chorem,
 Sama lekarstwem bądź mu i Doktorem:
 A nie bądźciefzli, niechże Etyopi
 Kochają w tobie, i z Brazylu chłopci.

Dwudziesty szósty SERAPION.

Płynąc mimo Cypr, gdyś zwykłej dani
Wzbraniał się oddać, tameczney Pani:
Strzelając ku mnie iey Dziecko gniewliwe,
Zerwało cięciwe,

Jużem rozumiał, że za tym kwitem
Byłem wolnym, przed powszechnym mytem
Zem cało szedł, żeś nic nie przemycił,
Jużem się tym szczycił.

Alieści za mną z morza wypłynie
Nimpha śliczna, podobna Marynie:
Na mieysce żaglow rospuściwszy włosy,
Z kasztanowey kofy.

Tę skoro Kupido zayrzał okiem,
Przyleciał ku niey skwapliwym skokiem:
I z iey warkocza cięciwę ukręcił,
Aby mię zasmęcił.

Jakoż latając, tak moję Nawę
Ustrzelało Dziecko nie łaskawę:
Ze mi z okrętem towary obfite

Wzięto za przemyte.
Przetoż tak długo w Cyprze się bawię,
Mniemając że strąę wzad wyprawię:
Wskoramli nie wiem, wżak iakie na mycie
Prawo, wżyscy wiecie.



Dwudziesty siódmy PHILORET.

Oczy przyienne, ale nie spokojne,
 Haniebną z sercem mym stoczywszy wojnę:
 Plac otrzymały, nie dziw, gdyż oboje
 Na iedno serce nacierały moje.
 Do tego zdradą, pod płaszczem przymierza,
 Gdy się tajemnie oczom serce zwierza:
 Ostrą żartkością wzrok zahartowany,
 Niepodziewane zadał sercu rany.
 Ztąd tryumfując, patrząc wesoło
 Oczy, koroną otoczywszy czoło:
 A kaydanami serce skrepowane,
 Idzie na frogą niewolą skazane.
 Takowych to dzieł oczy dokazują,
 Gdy się z fromoty wrodzoney wyzwia:
 Tak nie inaczej, wolność serce traci,
 Ktore się z okiem nieprzystoynym zbraci.

Dwudziesty osmy JOUIAN.

Wiem ja Petrolino, że w twym pięknym ciele,
 Ulubie grzecznych Miłośników wiele:
 Wszystek świat kochać się w tobie,
 Nie ma za hańbę sobie.
 Trzymam też zapewne, z tak ludnego grona,
 Ze w iednym korzyła, myśl twoja pieszczona:
 Ktoemu byleś miała,
 I tyfiąc serc byś oddała.
 Przecie i ja chociaż Zalotnik nie cudny,
 Tylko żem przyiaciel wierny, nie obludny:
 Niech w poczet twych wybrany
 Sług, będę zapisany.

Infi twą wdzięcznością zaloty swe słodzą,
 Drudzy twę sierocą sławę zelżyć godzą:
 Niektorym umysł płochy,
 Ku tobie stroi fochy.

Ale mnie do ciebie nie tak kręp uwodzi,
 Która się na twarzy szlachetney twej młodzi:
 Nie zapal twego lica
 Chęci me tak podnica.

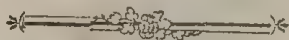
Jako oczy skromne, a przecie dotkliwe,
 Także obczyaie dworne i wstydlive:
 Serce mi wyrывaiają,
 A tobie oddawaiają.

Przetoż nie do czasu, ale by na wieki
 Mogło bydz, chciałem cię przyiać do opieki:
 I w każdym złym trefunku,
 Dodawać ci ratunku.

Lecz że ty od moich życziwości stronisz,
 A miało istotnych obietnic wiatr gonisz:
 Q. { Nie mnie w tym będziesz krzywa,
 Lecz sobie, pokiś żywa.

Ja żem chciał bydz twoim przyiacielem wszędzie,
 Ten wierz niepochybnym świadkiem mi niech
 będzie:

Jeżli masz mało na tym,
 Dobrą noc mieway zatym.



Dwudziesty dziewiąty TYMOSZ.

Wdzięczny Zephyrze, lecąc śródkiem Ukrainy,
 Nie zapomniy odemnie pozdrowić Maryny:
 Nie zapomniy łagodnym szeptem twego ducha
 Tę piołnkę iey zaśpiewać, cichuchno do ucha:
I takżę bardzo sobie, moje Dziewcze lube,
 Umiliła w odległych kraiach kąty grube?
 Ze też do Leonowych budynków przeznacznych,
 Bynaymniej w sobie tęsknić nie czuieśz niesmacznych.
Aż nie wieśz? że alkierz z okienkiem przychylnym,
 Z któregoś ty strzelała na mię okiem pilnym:
 Ktorem do ciebie moje zalatały chęci,
 Ustawicznie się z twoiey niebytności śnęci.
Dla ciebie ogrodeczka mego buyne zioła
 Frasobliwe nad zwyczaj, pomarzczyły czoła:
 Do ciebie z Liliami, fiołki stęknęły,
 Drzewa niedonożone płoły poroniły.
Heyże kochana Dziewko, pokaż nam swe czoło,
 Na ktorego ozdoby, już nie tylko fioło:
 Ale i Roxolańska stolica dwoygodna,
 Zawsze się zapałować, nie zawsze jest godna.
Patrzay iako cię z chęcią wyglądają wieże,
 Jako Lew, który miała z wysokości strzeże,
 Upatrując przyjazdu twego, nie uspiomy
 Obraca ustawicznie wzrok na wszystkie strony.
Pokwapże tedy do nas, niezwykłym pośpiechem,
 Kędy cię trefne żarty, z krotofilnym śmiechem:
 Zabawy pokoiowe, przechadzki pomierne,
 I panieńskie czekaą Kompanie wiernie.
Tu Roskoż co przednieysze złożyła swe zbiory,
 Tu Cythera wszystkie przeniosła amory:
 Tu Kupidowie z oczu Dziewiczych się snuią,
 Tu na udatnych wargach strzały swe hecuią.

Tu się iako do gniazda wszelkich potiech złata,
 Cokolwiek jest lubości ucieśznego świata:
 Tu wszystko jest, co tylko mają Ruskie kraje,
 Oprocz, że ciebie samey iedney nie dostaie.

Trzydziesty HIACYNT.

Nie już słońce promienie złotowłose roni,
 Kiedy się czarney chmury żalobą zasłoni:
 Owszem po niebie toczy, tym jaśnieysze koło,
 Gdy mu opłocze burza nie pogodna czoło.
 Ani zorza w ciemnościach ośtatnie już tonie,
 Kiedy w wieczornym mroku zanurzy swe skronie:
 Ale tym bielszą światu pokazuje szczyt
 Im ją naydłużey w nocney kąpeli wymyć.
 Nie przeto moy Kupido, pozbądźcie swych chęci,
 Ze go przeciwne szczęście frógi wicherem kręci:
 Nie dla tego pochodnia w ręku jego zgaśnie,
 Iż ją wrog zawisły chce zatłumić własnć.
 Jako węgiel skropiony wodą, bardziey parzy,
 Jako wiatr rozdymaiąc ogień, lepiej żarzy:
 Tak miłość moia więkksze wypuszcza płomienie,
 Skoro na nią fortuna przeciwnością wienie.
 Rzeka zatamowana wody nie pozbywa,
 Lecz sowiż powodzią natychmiast opływa:
 Im kto uporniey drzewo Palmowe w doł tłumi,
 Tym prędzey swe gałęzie w zgorę podnieść umi.
I ja na znak miłości moiey nieodmienny,
 Postawię nad potokiem frebrnym słup kamienny:
 Na którego wierzchołku, będą wespół ryte
 Dwa serca, iedną strzałą miłości przesyte.

Trzydziesty pierwszy LEONDARY.

Widziałem swemi oczyma dowodnie,
Gdy nieostrożnie Kupido pochodnie
W rękę trzymając, łuk i skrzydła obie
Zapalił sobie.

Jam się zradował wielce tey nowinie,
Rozumiejąc to o złym Kupidynie,
Ze mię nie spali więcey, ni ugoni,
Zbywszy swych broni.

Lecz próżno, bowiem on Bożeczek leki,
Wziął Halinie na skrzydła powieki:
Ze brwi okrągłych, rogi zrobił krzywą,
Z włosów ciągiwę.

Ja gdym chciał dodać Halinie ratunku,
By ią nie obrał z wszystkiego rynsztunku:
Ani wiem, iako czasu tey obrony
Jestem zraniony.

Wiem, nie Kupido zranił mię bezbronny,
Raczej Halino, twoy wzrok nie uchronny:
Który i duszę przez ciało przenika,
I serca tyka.

Przetoż iakom ia bronił twoiey szkody,
Tak ty pozbaw mię żalofney przygody:
Abo w nadgrode day mi twą w zamiarę
Szkodę za ranę.



 TRZECI CHOR PANIEŃSKI.

Pierwsza LEONELLA.

Dla czego przedemną stronił Dziecie kochane?
Czemu olemnie odwracasz usta różane?

Dokąd nogi i skrzydła gotujesz płocze?

Nie odchodź, aż żalów mych posłuchasz trochę?

Wszakóż pierwsza miłość, ciebie z moim młodym duchem

W dzieciństwie ięszcze związała złotym łańcuchem:

A teraz rozrywając kochanie moje,

Jedyne serce nasze, dzielisz na dwoje.

Aniołeczku mój upieczony, jeżeli mię lubisz,

Nie odstępuyże odemnie, bo mię zagubisz:

Coż za korzyść odniesiesz, gdy przez twą winę,

Naydawniejszy twój towarzysz marnie zaginę.

Jakoś dobry, dziel się ze mną lotnymi piory,

Aza wylecę zarówno z tobą do góry:

Ja za taką uczynność, próżna kłopotą,

Użyczęć lepszą częśćkę mego żywota.

A jeżeli umyśliłeś w dalekie strony

Odbieżeć mię, Przyjacielu mój upieczony:

Pewnie wzięwszy za rękę mego Kupida,

Pospołu z tobą poydzie twoja Cypryda.

Bierzże odemnie na drogę piękne wdzięczności,

Bierz uciechy, bierz rokoszy, weźmi miłości:

A kiedy te dostatki weźmiesz odemnie,

Chociażże chcesz, nie poydziesz przecie bezemnie.

Druga

Druga AMORELLA.

Serce niešťczęśne, ó serce moie!

Czemu się w gorzkie rospływałz Źdroie?

Czemu krotochwile, Cieszące cię mile:

Opuściły cię przez niemałą chwilę?

Ach mnie niestetyż, ach połowicę

Ubyło, na to mieyŹce teŹknice

Ciężkie naŹąpiły, Frafunek nie miły,

Swe jadowite wywarł na mnie siły.

Oczy mizerne i oplakane,

Czemu toczycie łzy z krwią zmieszane?

Kędy waŹ wzrok złoty? Kędy są pieŹczoty?

Gdzie was odbiegły wesołe przymioty?

Słońce ucieŹne nocą nam zaŹzło,

Światło przyjemne nam z nim zagaŹło.

A ómy nie przyjemne, I chmury nikczemne

RozpoŹtarły w nich zaŹfony swe ciemne.

Rozraduy się już serce troŹkliwe,

Poyrzycie iaŹno oczy płacŹliwe:

Abowiem w zamianę TroŹk waŹzych, kochane

Pociechy, słońce przywroci wam rane.

Trzecia CELERYNA.

WidziŹ iako z ucieŹną WioŹną przysŹły czaŹy,

Jako zielonym liŹtem okryły się lasy.

Łąka uciechy, kwieciem zfarbowana, daie,

PtaŹemi rozlicznymi Źkargami brzmia gaie.

Słowik wznowiwszy w sobie Źal Źwoy niešťczęśliwy,

Zacyna wielkim głoŹem lament przeraŹliwy.

Pola się uŹmiechaia, rzeki cichym pędem

Mkną po gładkich kamieniach, leŹne Nimphy rzędem

Uigw-

Ująwszy się za ręce, różne stroją tany,
 Gdy Satyrowie dzicy grają im w organy.
 Owo zgoła, pociechy zewsząd wynikają,
 Zewsząd do nas radości nowe przybywają.
 A ciebie Damianie, fraśunek żalostny
 Nie chce opuścić, pod czas ulubioncy Wiosny.
 W tobie melancholią gęste troski rodzą,
 Lubo zorze znikają złote, lubo wśchodzą.
 Takżeś jest napelniony niezbytym kłopotem?
 Ze cię ani czas swoim łagodnym obrotem,
 Ani sen poratować nie może swobodny:
 Ani trunek biesiadny, ani głos łagodny.
 Ma rada, ięzli w sobie chcesz ukoić stare
 Troski, nie dawaj się im umacniać nad miarę.
 Bo ie czas potym zleczy, kto w nich trwa statecznie,
 Żal jego obroci się w dobrą myśl koniecznie.

Czwarta JANELLA.

Słońce zagaśło, ciemna noc wstaie,
 Ze mną kochany moy się rozstaie:
 Świadczyć wami gwiazdy, Zem ia na czas każdy,
 Przyjacielem mu byłam zawsze.
 Wieczor nastąpił, Hesper wychodzi,
 Odemnie smutny miły odchodzi:
 Pohamuy twej drogi, Przyjacielu drogi:
 Nie odstępuy mnie Dziewki ubogi.
 Miesiąc roztoczył promień różany,
 A mnie opuszcza moy ukochany:
 Zostań na godzinę, Powiedz mi przyczynę,
 Czemu odchodzisz biedną Dziewczynię?

Bliſko

Blisko pułnocy, już słyseć dzwony,
Mnie rękę daie moy ulubiony:
Potrway proszę mało, Jeszcze nie switało,
Poydziesz wnet, gdzieć się będzie podobało.

Jutrzenka zeszła, moie iedyne
Serce w daleką śpieszy gościnę:
Poczekay na chwilę, Niechay krotchwile,
Zażyć z tobą gadając mile.

Już na poł zbladły rumiane zorze,
Przyjaciel wyszedł moy na podworze:
Pośtoy me kochanie, Skoro słońce wstanie,
Odiedziesz kędy będzie twe zdanie.

Dzień świat ogarnął, chmury rozegnał,
Moy naymileyszy mnie też pożegnał:
Proszę, moie chęci Miey w dobrej pamięci:
Wszak nie uznałeś w nich żadney niechęci.

Na którykolwiek kray poydziesz świata,
Niechay Bog szczęści młode twe lata:
Niechay i kłopoty, Przemieni w wiek złoty,
Nie zapominay mnie też sieroty.

Więc kiedy lata rane upłyną,
Uciechy pierwsze rady tam giną:
Jednak ty statecznie, Kochay we mnie wiecznie,
Jeżeli zechcesz, iam twą koniecznie.



Piąta PAWENCYA.

Dłękna Dziewico, Moja Siostrzyco,
 W twoim ogrodzie:
 Gdy ia do Roże, Palce przyłożę,
 Ciernie mię bodzie.
 Dla tego strachu, Nie chcę zapachu
 Więcey zakuszać:
 Nie chcę y kwiata, Przez wszystkie lata,
 Slicznego rufzać.
 Wenery synie, Cny Kupidynie,
 Roskoszne Dziecie:
 Gdy z swego łuku, Czaſem bez huku
 Strzelasz po świecie.
 Sztuczny Kozaku, Co masz w Saydaku;
 Puszczasz z nienagła:
 Alie zarazem, Za ſłodkim razem,
 Śmierć idzie nagła.

Szoſta TAMILLA.

Dobra noc, trzykroć ukochany;
 Dobra noc Wianeczku rożany:
 Z kwiatkow woniących nadobnie uwity,
 I ſromieźliwą Lilią podwity.
 Dla ciebie nie folgując ſpaniu;
 Powſtawſzy rano po ſwitaniu.
 Gdym po Rożańcu różkwitłym chodziła,
 Bieluchnem noſzki roſą umoczyła:
 Dla ciebie kwiateczki nadobne
 Zrywając; paluſzki me drobne
 Niemiłoſierne ciernie poraniło,
 Tak, że ſię dobrze krwie moiey napilo.

A prze-

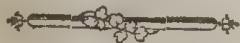
A przecież tak cierpliwą była,
 A żem cię do końca uwiła.
 Uwiłszy, twoją pozorną koroną
 Przyozdobiłam kośę uplecioną.
 Coż potym? gdy słońce gorące
 W południe, Roże w nim pachniące
 W niwecz spaliło, że wszystkie powiędły,
 A Koralowe goździki pobledły:
 Dobra noc tedy ukochany,
 Dobra noc Wianeczku Rożany.
 Zegnam się z tobą, żegnam ostatecznie,
 Dobra noc nieway, dobra noc miej wiecznie.

Siodma PAŁACHNA.

Posłuchaycie skargi moiej następne lata,
 W jakim teraz utrapieniu żyję u świata:
 Fortuna mię omyliła krom słuźney winy,
 Oto w którym jeszcze mała,
 Serdecznem zawsze kochała,
 Opuścił mię moy przyjaciel wdzięczny iedyny.
 Przyjacielu moy, z tuteczney wszystkiey korony,
 Sam szczegulnie mnie wybrany, sam ulubiony:
 Czemu gardzisz usługami szczerrey Dziewczyny?
 Ktorem ci oddawszy cale,
 W przedsięwzięciu trwałam stale:
 Czemu mię przenosisz okiem twym bez przyczyny?
 Wspomnij sobie, iakom cię ia lubiła ściśle,
 Jakom cię skrycie tała w moim umyśle:
 Tobie chęci ferca mego iawnie wylałam,
 A inźych Młodzianow dary,
 Polecania i ofiary,
 Tobie gwoli niewdzięczniku, w tył odrzucałam.

Nie

Nie dbałam ia na wysokie Panięce stany,
 Nie dałam wprzód na dostatnie, i wielkie Pany:
 Nie patrzałam na Purpury, ani Biflory,
 Frazzka u mnie były szaty,
 Złotogłowy, i bławaty:
 Za nicem ia poczytała bogate zbiory.
 Na ostatek, co płeć białą marnie uwodzi,
 Nie korzystałam w lubości pieśczoney młodzi:
 Nie starałam się o złoto, i nowe stroie.
 Tobiem się tylko myśliła
 Upodobać, tobiem żyła:
 Chcąc co dzień lepiej zarobić na łaskę twoię.
 Prawda, często dawałeś mi słoweczka cudne:
 Pokrywając słodką mową serce obłudne:
 Jam ufała, zwierzęteczkiem będąc ułomnym,
 I czyniłam głośnie śluby,
 Zem ia tobie, ty mnie luby:
 Nie rozumiejąc, żeś się miał stać wiarołomnym,
 Ale widzę nie pomogły moje starania,
 Ani życzliwe ukłony, ani wzdychania:
 Bardziej ci się spodobała insza nieboże.
 Ktora mi nie zrowna w rodzie,
 Ani w udatney urodzie:
 Ani w domowych dostatkach zdołać mi może.
 Zle mi nadgradzasz me chęci niebaczny Panie,
 Za usługi, oddaiesz mi ciężkie karanie:
 Ale i tobie Zmienniku twymże przykładem
 Pomsty pokarney wyroki
 Nieuchronne, bez odwłoki:
 Zgubę za zdradę gotuią z wiecznym upadem.



Ośma JOSARIS.

Nieszczęśliwa godzina była,
 W którym cię Pani Matko ma opuściła:
 Skosztowałam omylnego Przyjaciela,
 Nie takem ja rozumiała:
 Nie tegom się spodziewała Wefela.
 Kędy teraz słowka łagodne?
 Kędy teraz obietnicę wiary niegodne?
 Wniwecz poszły, ach nieestetyż, iako dym prawie:
 A ja nieszczęsna u wszystkich,
 Zostałam w obmowach brzydkich, i sławie.
 Wszyscy się mi urągają,
 Matki mię na przykład swoim Coreczkom daią:
 Coż mam czynić? trudno takiej wetować szkody.
 Przeto ja zażyję świata,
 Póki mi nie wezmą lata Urody.

Dziwiewąta PROCERINA.

Ogrodzie, ogrodzie ulubiony,
 Kwiatkami różlicznemi natkniiony:
 Ciebie pięknie Lubomiła
 Rękami swemi sadziła.
 Dla ciebie Wiosna idzie zuchwała,
 Dla ciebie słońce cały dzień pała:
 Tobie Zéphir wiatry grzeie,
 Tobie Hesper rośnię leie.
 Ty Nimphy, z niemi kwietne Boginie
 Za goście masz, i za Gospodynie:
 Ciebie Pallas, i Paphia,
 Osobą swoią nie mii.

Cokolwiek przedniey Rosjijskiey Młodzi
Może bydz, cieszyć się z tobą chodzi:
Ciebie Panny, choć się wstydzą,
Często bardzo rady widzą.
Ty w sobie wszystkich Dziewek pieśczoty
Zamykasz, ty Młodzieńskie zaloty
W miękkie Rymy uwinione,
Przez brzmiającą głosisz bardonę.
Ty pieśni, w dzień przeymuiesz Dziewicze,
Ty przez noc, skargi słyszysz Słowicze;
Ty w oczach różne smaki,
I zapach masz wieloraki.
Ogrodzie, chłubo moja, z tak wiele
Twych kwiatkow, użycz mi tyle ziela:
Zebym Wianeczek uwiła,
I miłego nim poczcila.
Nie weźmie wieńca tego nikt iny,
Tylko moy najmileyszy iedyny,
Ktorego z nami dwie lecie,
Nie dostaie na tym świecie.
Ty w martwym odpoczywasz grobie,
Ja przecie kwiatki niosę tobie:
Przymiżyę Wianiec Rożany,
Odemnie moy ukochany.
A iako Roże są odmienne,
Ułomne, słabe, iednodzienne:
Jako niehamowna rzeka,
Do morza cwałem ucieka:
Tak prędko wiek nasz krotki upływa,
Tak co dzień żywota nam ubywa:
Ze ani godziny wiency,
Kiedy się w proch rozsypiemy.



Dziesiąta BOHYMNIA.

Patrzay, iak ogniem niebieskim dotknięte,
Przemiliaią się śniegi w rzeki wrone:
Kędy po lodzie woz przejechał brzegi,
Naładowane pływają Komiegi.

Dąbrowa nocney napoiona rosy,
Ogołocone z drzew rozwiała włosy:
Słowik w selinach, gdy zorza zakwita,
Gardłeczkiem ranym młodą Wiosnę wita.

Już i Zezula w głośnym gaju huka,
Z radości skora na drzewach się puka:
Same siolki głowy wynarzaią
Z ziemię, a na dni piękne poglądaią.

A któż podobny do martwych kamieni?
Kłopotów w piękną radość nie odmieni?
Zwłaszcza tey chwili, gdy same godziny
Niosą wdzięcznego wesela przyczyny.

A tak przybywaj co prędzey, moy luby.
Bowiem dla ciebie samego, me śluby
Chowam gotowe, procz ciebie zaśię
Nie mam wesela w nayweselszym czasie.



Jedenasta MUGILINDA.

Sercu smutnemu, które mię ciężko boli,
Z płaczem żałobnym, zaśpiewam w tey niewoli:

W ktorey ia frafobliwa

Będę trwać, pokim żywa:

Gdyżem na nią niešťczęśliwa ślubowała.

Fortuno moia! cożem ci przewiniła?

Ześ mię kłopotu wiecznego nabawiła?

Niešťteż ten mię dzierzy,

Ktory mę duszę mierzy,

W którym ia iako żywa nie korzystała.

O iako wiele zewsząd kwitnącey Młodzi,

Patrząc z żalem na mnie, z daleka chodzi:

Przecie mnie, z tak ich wiele,

Nie dano Przyjaciela.

Dla tego też icstem u nich w pogardzeniu.

Wierzę, że tę Bog przepuścił na mnie plagę,

Za mą niešťczerość, i nieľudzką zniewagę:

Zem mniejszych pogardzała,

Niektorych brakowała.

Uśność mając w dośćatku, i w dobrym mieniu.

A przeto teraz dośćtałam Przyjaciela,

W którym uciechy nie mam, ani wesela:

Z którym ia młode lata

Ach-tyram, à u świata

Potym hańbę ziednam sobie, iako wierzę.

Szczęśliwe inśze, które za Oblubieńcow

Podobnych sobie obieraię Młodzińcow:

Bo w takim bywa śćanie

Lubieźne pomieśzkanie,

Kiedy rowny, swą rownią, w małżeńśtwo bierze.

Dwunasta IZABELLA.

Powiedz serce me, Wszakęś nie nieme:
W którym kochasz naybardziej doczesnym stwo-
rzeniu.

Czy w pysznych strojach, Czyli w pokojach
Pańskich? czyli w bankietach, i w dobrym mieniu.

Bowiem żadnego, Serca takiego
Nie maśz w świecie, któreby żyło bez lubości.

Każdy na pieczy, Ma pewne rzeczy:
Do których osobliwiey skłania swe miłości.

Inszym kleynoty, I kruszec złoty:
Także Perły łakomym ogniem chęci grzeią.

Drudzy w bławatach, I szumnych szatach:
Wszystkę swą pokładają ufność z nadzieią.

Ale mnie żądze, Nie na pieniądze:
Ani też na bogate zapalają zbiory.

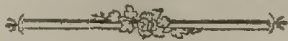
Kanaki owe, Dyamentowe:
Nie zwabiają mię, ni miętko zrobione bisiory.

Zgoła nikt inny, Tylko ty iedyny
Przyjaciel, w wielkim u mnieś iest upodobaniu.

Nad skarby mnogie, Kamienie drogie:
Tyś iac króć więcey w iego korzystam kochaniu.

Temu ia cało, I mnie, i ciało:
Chętnie do dobrowolney podaę niewoli.

On też w tey mierze Jako ia wierzę:
I żyć, i umrzeć ze mną, ochotnie pozwoli.



Trzynasta SPIRINZYNA.

Wszystkie Pieśni, wszystkie Chory;
Urodę Liliodory:

Wybornemi nader głosy

Wyśławiajcie pod niebiosy.

Ktorey gładkości porównać nie może

Jutrzenka, chociaż z ust ogniście Roże

Rzuca po niebie, chociaż na swą kość

Co dzień wylewa krystalową rosę.

Same trzy siostry Charity,

Wieniec z barwinku uwity:

Wziąwszy się spolem za dłonie,

Kładą na iey krasne skronie.

Przed nią Jukunda, z trefną Argenidą,

Za nią służebne Pokoiowe idą,

W iey dolnym dostać mieysca Fraucymerze

Ledwie się zdało, przechwałcev Wenerze.

Do niey Amor skrzydłohiały,

Z łuku nie wypuszcza strzały:

Alę przystąpiwszy z bliska,

Fiołki pod nogi cisła.

Także Paphia nie tyka iey twarzy

Swoią pochodnią, lecz ieżli się zdarzy:

Ze ią obaczy, ogniw swych przygasza,

A żywych iskier, z iey oczu uprasza.

Jako z iey łubego czoła,

Radość wynika, wesoła:

Jako z warg szkarłatnych roie,

Uciechą wypuszcza swoje.

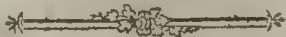
Trudno wymowić, w iey iednym 'poyżrzeniu,

Wszystka się miłość wydaie w płomieniu:

Gdziekolwiek zaśię nawroci, weyżrzenie,

Przenika skały, porusza kamienie.

I ty Rozymundzie młody,
Ogniem przedziwney urody:
Tylko pierwszy raz dotknięty,
Wszystek goresz rospalony.
Ale nie zgorzelesz, bowiem to ognisko
Tylko ochładza, który przy nim blisko
Stoi, a kto zaś patrzy nań z daleka,
Bardziej mu szkodzi, srożej mu dopieka.
Ktoż gładkości nie hołduje?
Kogoż ona nie zwoiue?
Jey Jupiter władogromy,
Jey służył Wulkanus chromy.
Nie dla Heleny, lecz dla iey urody
Upadły pyszne Iliackie Grody:
Syn Tarquiniego koronę utracił,
Hetman Rutulski gardłem ią opłacił.
Jey daie niskie ukłony
Mądry syn, możney Latony:
Dla niey, z Pańskich Maieństwów,
Idą do podłych warsztatów.
Krolowie wielcy, możni Boiownicy,
Kto się prostakiem, kto się mądrym liczy:
Nawet nabożny człowiek, choć się wzbrania,
Jeżeli nie ferce, oczy ku niey skłania.
Przetoż wszystkie głośnie Chory,
Urodę Liliodory,
I zapali w ferce nowe,
Spiewaycie Rozymundowe.



Czternasta DRUSILLA.

Tobie iedyny, serca moiego Panie,
 Wszystko oddaę, duszę moiey kochanie:
 Przytym cokolwiek chęci w sobie czuę,
 Tobie samemu zupełnie ofiaruję.
 Wprawdzie długom się na to rozmyślała,
 Bym cię pamiętnym znacznym darowała:
 Ale nie mogłam droższego nad siebie
 Znaleść kleynotu, najmiłszy dla ciebie.
 Nie dziwuyże się, żeś tobie bez fromu,
 Wszystko wydała dostatek mój z domu:
 Jeśli popadłam przez to jaką winę:
 Tyś mi powodem, tyś mi dał przyczynę.
 Bowiem gdyś na mnie oczy twe obracał,
 Wstyd mię skrzydłami natychmiast otaczał:
 Luboś mię witał, luboś mi się kłaniał,
 Wstyd mię przed tobą Paniński zaślaniał.
 Zawsze też *Amor* twoy odemnie stronił,
 Poki mię przed nim, wstyd wrodzony bronił:
 Nie długo iednak, iakoś mu doradził,
 Twój się *Kupido* z moim wstydem zwałdził.
 Porwie się *Amor*, do zwyżayney broni,
 Wstyd się puklerzem rumianym zaślioni:
 Lecz gdy ten z łuku, bez przestanku szyć,
 A ten z boiaźni, za tarczą się kryje.
 W serce mi z twarzy, mój wstyd przełękniony
 Uciekł, *Kupido* za nim zągtrzony
 Wpadłszy, tamże go bezbronnego pożył,
 Sam w sercu sobie gospodę założył.
 Od tego czasu zgoła, fama swoią
 Nie iestem, ani chcę być tylko twoią:
 A tak u ciebie, abo Służebnicą,
 Abo niechay już, będę Niewolnicą.

Pię-

Piętnasta MARELLA.

Ukochane dziatki, Te różane kwiatki, Zrywajcie
nim miąg:

Jako iednodzienne Roże, tak odmienne Lata wasze
giną.

Nadobne Dzieweczki, Młode siołeczki, Szczypcie ty-
mi czasę:

Bo w iedney godzinie, Wiele im upłyje, Jako i wam
krafy.

Ucieszne Lwowianki, Składajcie równianki, Z rozma-
rynu ziele:

Rozmaryn opada Sam, ktora odkłada, Traci przyia-
ciela.

Weseli Młodzienięcy, Otaczajcie wieńcy, Skronie swe
pozorne:

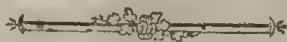
Poki wam uciechy, Zaloty i śmiechy, Przystaia wy-
tworne.

Prawda rzeczywista, Ze narod do listu Ludzki jest po-
dobny:

Bo iako list snadnie, Tak i człowiek padnie, Chociaż-
że nadobny.

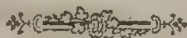
O lubieżna Młodzi, Colikolwiek rodzi Swiat gwoli
człowieku:

Zażyway rostopnie, A patrzay na stopnie Ostatniego
wieku.



Szesnasta TERTULLA.

Kamieńby był nie człowiek, twardszy niż opoka,
Któryby z twego oka
Uderzywszy w nią bystrym z nienagła weyrzaniem,
Jakoby w stal krzemieniem.
Nie mógł ognia wykrzesać, i natychmiast ciebie
Tą podniatą rozpalić, pospołu i siebie:
Jam nie kamień, ani też nienżyta skała,
Ani dusza bez ciała.
Ponieważ przyłożywszy ku twojemu oku,
Troche miłego wzroku.
Jako świeca całując świecę, ogień kradnie,
Tak i ja zagorzałam od ciebie szkaradnie:
A ty czemu zapalów, 'ktoremi mię psuiesz,
Aby naymniej nie czuiesz?
Darmo w sobie płomienie zobopolne dusisz
I ty palić się musisz.
Abowiem rozżarzony ogień moy bez miary,
W serce twoje oziębł, zapuści pożary:
Ktore wzdychania moje tak bardzo rozdmuchną,
Ze oba ognie iednym płomieniem wybuchną.



Siedmnaście ROZALIA.

Już to dzieciąta Wiofna kwiatki ródzi,
Jako krwią Greckiej i Trojańskiej Młodzi;
Dla Heleniney nie zwykłej urody,
Oblewają się Iliackie Grody.

Już poległ Hektor, Rycerz znakomity,
Także Patroklus, już dawno zbity:
Leży Achilles, mąż nie przepłacony,
I wiele innych, z tey i z owej strony.

O nierozumnych ludzi wściekłe gminy,
Długoż będziecie ginąć, krom swej winy?
Jeżliście baczni, do Heleny śpieszcie,
Onę na szablach, i grotach roznieście.

Ona to winna, onać to zgrzeszyła,
Kiedy małżeńskicy wiary odstąpiła:
A ulubiała bardziey Krolewicza
Młodęgo, i piękney twarzy Pryamicza.

Winien i Parys, że po cudzą żonę
Pośpieszył bystrym morzem, i zwiódł onę:
Częścią ubiorem Sarmackim, i skokiem,
Częścią namową, i zalotnym okiem.

Winna i Wenus, że za owoc złoty,
Darowała mu nie swoje pieścizoty:
Winien świat wszystkim, że się iedną faczył
Heleną, ktorey każdy sobie życzył.

Ze tedy wszystkim co pięknego miło,
Dayżeby Helen więcej się rodziło:
Bowiem ustaną prędko krwawe boie,
Gdy każdy będzie miał Helenę swoię.

Teraz

Teraz że Troja sławna poszła w rany,
Ze iey świat wszystek śpiewa smutne dury:
Na Porfiriowym pod Idą filarze,
Niech kto wyrwie tych wierzow dwie parze:

Nie ogień, ani Danayskie pożary
Zniszczyły Troiā, i Ilion stary:
Ale Helena przyjemnością swoiā,
Wszystkie Troiany spaliła, i z Troiā.

Ośmnaście PETROLINA.

Ogień ten na twarzy śliczney zapalony,
Z miasta Bałtyckiego w kraie zanieiony
Ruskie, bystrym wyczrzeniem,
Bardziej niżli płomieniem
Serca człowiecze, Okrutnie piecze.

Nie zaczęwszy w Cariskich Saraiach się błyska,
Gdy z oczu Sołtanek gładkich iskry ciska
Na chciwę Turkomany,
Których chuć na przemiany
W wielkiej boiaźni, Miłością drażni.

Mnieyszā Parys wydarł Spartańczykom główne,
Mnieyszā w Rzym przyniosły Sabinki nie równie:
Ledwie takā świat srodze
Gorzał, gdy Phaeton wodze
Woźnikom sprzecznym, Puścił słonecznym.

Godzienieś ty ogniu, nie podłe warsztaty,
Ale nayjaśniejsze palić Maieštaty:

Godzi-

Godzienieś przednie Throny,
Berła, Jabłka, Korony,
Swoim zapalem, Topić zahalem.

Lecz że pominąwszy Krolewskie Pokoie,
Bieźz twym promieniem w niskie me podwoie:
Sprawą mię przemienisz tą,
W Salamandrę ognistą.
Ze w ogniu właśnie, Zyc' będę strasznie.

Raczej tedy ogniu te Pułnocne strony
Oświecay, i zimne zagrzeway Triony:
Bo tobie samo zgoła,
Serce nie nie wydała:
Dla ciebie cały
Ten świat iest mały.

Dziewiętnasta PULCHERYA.

Już Titan konie w Oceanie poi,
Już mu pochodnią dzienna z rąk wypadła:
Już późna zorza nad Celtami stoi,
A twarz rumiana troszczeczke iey zbłądła:
Już parę, którą imię tylko dwoi,
Ziednoczy węzeł małżeńského łądła.
Niechayże u tak lubego podwoia
Cichuchno śpiewa, Kalliope moia.

Ucieśzne dusze, zacni Oblubieńcy,
Ktoż tak kosztownie uszał wam łożnicę?
Z wierzchu wonnemi ozdobiona wieńcy,
Kunштow malarzkich wydaie tablicę:

We-

Wewnątrz z świecami białemi Młodzieńcy
Prowadzą do niey z muzyką Dziewicę.

Zewsząd ozdoby przednie ją okryły,
Zewsząd kwiateczki białe ją upstrzyły.

Jednak te Roże po ziemi rozłane,
Nie są w ogrodzie uszczknione Diony:
I te szpalery złotem przetykane
Nie są robotą Krolowej z Ankony:
Także iarzęcym wołkiem knoty złane,
Nie topi ogień z Paphu przyniesiony.

Ale ozdoba wszystka tej Łożnice
Jest Pańskim dziełem, niebieskiey prawice.

Oto Idalska Bogini ją miła,
Miało niey Miłość z Empiru przychodzi:
Przed nią Cypryiczek chybkie skrzydła zwiaa,
I łuk serdeczny na stronę odwodzi,
Do niey z fortuną młodziuchna Gracya,
Tyśiąc rokoszów za rękę przywodzi.

A gwiazdy świetne rozpaliwszy lice,
Płomień na ślubne z oczu miecą świce.

Ponieważ tedy nieba wam przychylnie,
Do tego stanu, który Bog ustawił:
Te mieycie wroszki odemnie nie mylnie,
Ze was do końca będzie błogosławił:
On sam nad wami oko mając pilne,
Pomnoży łask swych, których was nabawił.

Bowiem

Bowiem tym stanem Bog się opiekuje,
Który do iego woli się stosuje.
Jako dwie Palmie w Idumskim ogrodzie,
Kiedy się wzrostem iednostaynym zgodzą:
Głowę tykaią nieba, a na spodzie
W bystym strumieniu Jordanowym brodzą:
Wszystkie zazdroścżą drzewa ich urodzie,
A one owoc co rok smaczny rodzą.
Tak też dwie duszy wasze w iednym ciele.
Wydadzą kwiatów, i owoców wiele.

Dwudziesta HALCYDIS.

Mądrość jest nad mądrościami,
Widzieć śmiertelną za nami
Pogonią, która wyroki
Mieć na świat bez odwłoki
Jako z pędem na doł wali
Wiatr skałę, którą obali:
Tak się nasze przerywają
Lata, kiedy koniec mają.
Jako z ciężwy wypada
Strzała, a wicher nią włada:
Tak nas, tak nasze nadzieie,
Śmierć wespół z prochem rozwieie.
A kto się rozbraci z światem,
Wszystkie iego sprawy za tem

W nie-

W niepamięci ponurzone,
Ludziom nie będą wspomniane.

Właśnie iako kiedy morze,
Okręt wielkim gwałtem porze:
Skoło uiedzie, by znaku,
Nie znać jego naymniej ślaku.

Marność iest nad marnościami
Świat ten, z swoiem i pompani:
A przecie ludzi tak wiele,
Każe nań hardzie i śmieie.



SIELANKI JANA GAWIŃSKIEGO NOWO NAPISANE.

z Których

Pierwsza żywot Wieyski Ziemiański, à Dworski
poniekąd reprezentaie.

Stet quiqueunque volet potens
Aulæ culmine lubrico,
Me dulcis saturèt quies.
Obscuro positus loco
Leni perfruar otio.
Nullis nota Quiritibus
Ætas per tacitum fluat. . . *Sen. in Thyest.*

Beatus ille, non Clientium frequens
Cui turba circumdat latus &c. &c.
Non quem potentis aura sublimem levat
Et Aula adorat Principis,
Sed si quem agelli magna parvi commoda
Divesque paupertas iuvat.

Henr. Steph.

Roku Pańskiego 1668.

JEGOMOŚCI PANU
HIACYNTHOWI
BIANKIEMU

PODCZASZEMU WARSZAWSKIEMU,
Pisarzowi: Skarbu Rzeczypospolitey Koronnego
Naywyższemu, &c. &c.

MEMU WIELCE MOŚCIWEMU PANU.

*W*ierski Gwot Ziemiański, a zaś Hołdowski
Stana kiedy umażam Dworskiej Bazyliki:
Siedząc sobie pod bukiem, przy dziedzicznej skale,
Gdzie o wdzięczne brzegi nie Wiślné bitą fale,
I tę damę na Wiewskiej gdy wygramam quincie,
Onę z chęcią przesyłam, drogi mój Hyacyncie
Nie żebym Dwor miał ganić, albo Cię od niego
Zwabiać, kiedyś przy boku iest Heroa swego
(O na którym Pegazie i przy którym Gońcu
Spadnę, zawitanemu czoło zniżyć Stołcu)
Ale kiedy po trojkach w tej ofierociałej
Oczywiście matki spolney na czas taki mały
Sercu użyysz, i po tych fatygach co dla niey
Z chęcią znosisz: dla dobra iey, swe wając taniej
Jako cnoty Twe każą, w Radzymińskim kraiu
W Ziemiańskim swoim nieco odpoczyniesz Raiu,
Byś się miał czym ucieszyć, tę w Sielskiej proslocie
Mużę przyimiesz, iakoś mnie samego w ochocie
Zwykły i łasce przyjmować, i wesołej twarzą
Używszy, wysłuchasz co ta w sobie marzy.

SIELANKI

✠

U

o

U.

A

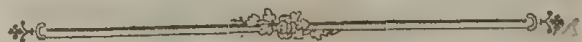


Ch. Eisen, del.

De Longual. Sc.



S I E L A N K I J A N A G A W I Ń S K I E G O .



SIELANKA PIERWSZA.

ZYWOT ZIEMIAŃSKI I DWORSKI.



Choć ty Mopse wielkich miał i wielkiego Dworu
Mieszkańcem się zaszczycał, i z ludzi wyboru
Pięknych słynieł: Wiejskiego à wżakże mi stanu
Ziemiańskiego bbeyscia, i Dziedzica Łanu
Uprawnego nie zganisz: à mamli rzecz śmieć,
Jako którym i nieba cudzego, i wiele
Rzeczy z lat pełnych wiadom: Wieś i wiejskie życie,
W czym się człowiek ukochać może znamienicie,
To ma nad Dwory wasze: ieżliż w tym co umi
Język moy, albo zazdrość prawdy nie zatłumi.

Niech się Zamki, Pałace z tego popisują,
Ze Panow ziemskich Bogow te w sobie piasną,
Ze i miasto przy nichże w swej słynie wielkości
Pokazując swe oczom zwierzchnie wielmożności,

Gdzie mocne w koło twierdze, a Mars z kaźdey wieźe
Miała i pysznych Grodow z wszelkicy strony strzeżę.
Ktoli z pokojem idzie, ktoli z znakiem Woyny,
Lub do spólnych przyeżdża rad Orszak spokoyny.

Wież wesoła z swego się pyszni położenia,
Ze wygod i dobrego stołią jest mienia,
Ze Dziedzica w sobie ma, z ktorego osoby
I swoy zaszczyt, i wszelkie mieyscu są ozdoby:
Kmiecie Domki za miasto przy Dworku osadne
Panu swemu obstaną: dokąd kupy żadne
I naiazdy nie śmieją, bo ich (choć bez broni)
Wszystkim miła niewinność od wszelkich trwog broni.
Niebo samo życzliwe, i powietrze szczyrfze
Zdrowiu czynią, i życiu pożytki naypirsze:
Tam młodość w wiek stareyny beśpiecznie przychodzi.
I w żywey człek czerstwości, w drugi wiek zachodzi.
Tu pola w szachownice kształmie rozdzone:
Środkiem wstają Dąbrowy, i gaie zielone,
Tu staw, a owdzie rzeka niskie brzegi moczy,
I role swe napawa, i węsli oczy.

W Dworach rozumem żyją: dobrze tam potrzeba
Głową ruszać; z brukowych ziem nie wzwodzą nieba
Daru możney Cerery, tylko tam popłaca
Śmiała myśl, i ciekawa przy obrotach praca.
Tam wielom trzeba służyć, urazić żadnego,
Chceszli łódź twą kierować do brzegu wczesnego,
Pięta wiercieć, kraie znać, poki nie zapadnie.
Pożny wiek, i z zdrowią cię drogiego nie skradnie.
Panem lecz zamtąd wynieść, rzadko to jest komu,
Zwłaszcza kiedy na kogo wół nie orze w domu,
Fortuny to czyn famey, ta na kogo względy
Będzie mieć, iuż złotemi łowić może wędy.

Wież z niebem handel wiedzie, bez zgryźliwey troski
Paną swego, bo opiek z nim spółkuie Boski,

Co da ziemi, stokrotnie ta mu nazad wraca;
 Na taki zysk sama się ludziona! wmawia praca.
 W swym obeysciu sobie Pan, sobie i Senatem:
 Zaden rozkaz w uszu mu nie dzwoni, a zatem
 Wolny wiek i beśpieczny prowadzi, ni skryty
 Nieprzyiaciel dybie nań mając miecz dobyty.
 Z swoiey syt iest fortuny, bo mu brog, stodoła,
 Pewne iego dostatki, na co chce wydola,
 Małoli ma? Rzeka mu daninę da rybna,
 Las zwierzynę, Obora podporę niechybną.

W Dworach różne postęпки. Kto dwor pierwszy wita,
 Te Lekcyje na iego drzwiach niech pierwey czyta:
 Szczerość, Wstyd i Pokora, niech nie chodzą blisko
 Nie tu mieysce tych Święcic, tu im chodzić śliśko.

Wieś pięknych obyczajow, przyjemney prostoty
 Nie zganionych postępkow i wszelakiey cnoty,
 Cnoty świętey Mistrzyni. Prawdy nie obrażę,
 Gdy wizerunk złotego wieku Wieś wyrażę.

Dwór się każe wysooko, i która powstaie
 W nim wyniosłość, z niego wzor w koliczne iest kraie,
 Znać ią w cerze każdego, gdy ią równie ciągnie
 I ten co się w purpurze, co i chudo łągnie.

We wsi, w Domeczku małym, w folwarkowym szczycie,
 W przyrodzonym umyśle niewystawne życie:
 Natura przy skromności swoiey miary pilna
 Ta wszelkiey przystoyności Sprawczyni niemylna.

W Dworze zbytek raz w złotey postępuie nici,
 Drugi raz się w szkarłacie i iedwabiu świci,
 Co niebo cudze ozdob co ma swego stroiu
 Do swoiego *to wszystko przysposabia kroiu.
 Tam w subtelnych żołądkach delikackie głody
 Przez sinaczne potraw kaski moryczą się: gody
 Rzekłbyś, że to codziennie, coż gdy zbytek miary
 Nie ma, raz dofyć, drugi, kształtem chudey Fary.

Aż i wina, i przednie likwory z Tokaiu
W złotych flaszach wspaniaią, aż widzieć rodzaiu
Przewoźnego Symony, widzieć i Albany,
Coż gdy zarowiu i rzeczom te szkodliwe piany.

Wiesz według przyrodzenia piękny stroy i szaty
Z iagnięcego mchu dać bez szkoduł utraty;
Lny, płotna, więc i które zawsze krosna robią
Rąbki nad śnieg piękniejszy Pana swego zdobią.
Tam też zbytich co świat ma stroiów nie zażywa,
Oprocz co się giermakiem i szubą okrywa,
Lam wozorystych nie szuka, Tęci zleca komu,
Lisia mu w ład lub skopia ferezy w domu.
Pstraw dość ma niekupnych, bo mu okoł płodny
I obficie dać iść dostatek ogrodny.

Nie zna Aptek do potraw, na smaki różliczne,
Ma korzenia ogrodne i zaprawy mliczne.
Trunku nie chce winnego, bo go smaczniey poi
Pszenny, który w piwnicznym długo chłodzie stoi,
Lub co pszczołki słodkie mu swe przyniosły dary,
Ten musiż radniey wypić z dereniowey czary.

W dworach wrzawa, zgicłk, hałas, różne niepokoie,
O Pańskie ocieraia rady się podwoie:
Trąb, bębnow, wozów, koni, bałuch pomieszany,
Mieśza miasto, i samie aż przenika ściany.
Tam Bachowi Opilcy czynią przykre huki,
Rąbiąc drzwi i niewinne szablą krajać bruki.
Ten kozim beczy tonem, ow zaś choć nie złodźi,
Tłucze zawias, lubieżną gdy na kradzież godzi.
Ten pod łony miesięczne, skradłszy się gdzie z kąta
Spokojnego napada, lub go z świata sprząta,
Ten się białe, a ow zaś woła w poiedynek,

A nie chceć umrzeć wtyd, i szpetny nieuczynek.
Wiesz spokojna wiesz miła i lubych skarbnica
Wezasów; gdzie spoyrzył, wszędy pokoy się zafszczyca:
Do

Do niey wielkie się Dwory i miasta wynoszą,
 A o żywot spokojny Wsi spokojney proszą,
 Obmierzionych hałasów, przykrego okrzyku
 W niey nie słyhać, w myśliwym oprócz kiedy krzyku
 Zgraia psów zwierza goni, lub za bliski szaniec,
 Wilk się skradłszy, czułych psów wyzywa w targaniec.
 Tu w wielkim pomilczeniu cicho ziemia stoi,
 Kiedy ptasza kapela swe muzyki stroi,
 Nieba same śmieią się, wiatrek obumiera,
 Kiedy słowik lub łabędź dumy swe wywiera,
 Lub kiedy po robotach za wieczornej zorze
 Siadłszy sobie Menalka na polnym ugorze
 Proste pieśni na imię swej śpiewa kochanki,
 Abo gra na fularze, lub pufy multanki.

Dwor wszelkich obłud składam: w powierzchowney
 cerze

Dość swobody wesołej, lecz w niepewney wierze:
 Często wewnątrz taia się troski niewidome,
 Co serce pożeraia iako ogień słomę.
 Tam pod kształtem przyjaźni niespodziane zdrady,
 Oszukania napięte, i podchlebstwa iady
 Udaia się: iako więc lody przezroczyfte,
 Kryia fufy pod sobą, i wody nieczyfte.
 Tam przyjaciół aż nazbyt, lecz szczerych nie wiele,
 Komu byś się miał zwierzać nie przyrzekać śmielę:
 Szczerość, wiara, lubo ma swą prawdziwą barwę
 Często jednak obłuda tych cnot wdziewa larwę.
 Tam fortuna swym kołem niefortunnym toczy,
 Gdy jednych wzgorę wznosi, drugich na dół tłoczy,
 Za nią dole złe chodzą, nieszczęścia, przypadki,
 A ktoby ich nie doznał, człowiek nader rzadki.

We wsi piękny bieg życia, w jednostrayney zgodzie
 Przy cnocie niefarbowney, przy wdzięczney swobodzie:
 Serce kwitnie; wesołość znać, wewnątrz i z wierzchu,
 Nie masz wnetrznych niepokod, i smutnego zmierzchu.

Tu się między stateczna roskrzewia sasiady
 Przyjaźń, i poufanie, bez żadney przysady;
 A ieżli iaką w sobie czuie kto przywarę,
 Sam Sędzią nad nią bywa, sam gotuie karę.
 Wiare trzymać stateczną, nie chybiać szczerości;
 Prawdę, z czystym sumnieniem chować; te mądrości,
 Ta we wsi wszystka szkoła: obludę, złość wściekłą,
 Zdrady, figle gorzey zaś potępia nad piekło.
 Przyiacieli zawita w dom który do niego,
 Za duży część swoiey jest ważony od niego,
 Sama naprzód wychodzi witać go ochota,
 Ktora i w dom prowadzi, i otwiera wrota.
 Tam uciechy wzajemne, poradne namowy,
 Uczta wedle stanu, poufale mowy.
 Zarty spolne; wesółli kto jest, swą podfyte,
 Ktoli cichy, zabawy naydzie przyzwoite.
 Niestateczna fortuna tam się rzadko bawi,
 Bo się cnota z baczeniem iey odporem stawia,
 Gdzie animusz wyniosły, kędy wielkie duchy,
 Tam swe koło obraca, tam ma swe otuchy.
 W Dworach Zamki, Pokoie, i pyszne pałace,
 Z przednich Mistrzów chępią się przewyborney prace,
 Lubo ktore powstały z modrzeniowych lasów
 Szumne dwory, miękkich ciał dla wygod i wczasów,
 Lubo zamki murowne, gdzie w śnieżne marmury,
 Miedź Koryncka dla ozdoby lgną w złociste mury,
 Lubo się Pyramydy, i Kolosy wyfoki
 Wielmożnych w koło gmachów pną w same obłoki,
 Lubo wiszą szpalery w koło zawieszzone
 Ręką Dziewoy Sydońskich, sztucznie wyrobione;
 Gdzie blask biie ze złota, gdzie iedwabne cienia
 Oczy ludzkie uwodzą do swego weyrzenia;
 Coż gdy kłopot tam większy, coż gdy i przypadki
 Na nich z hętow czyhaią, dosyć o tym gadki.

Czego

Czego wielkie doznały pałace i mury
I same wiekom sławne, iak się wałą gury.
Przyodzianych sług orszak tam chodzi nie mały
Ktorzy boku pilnują, lecz iak długo trwały
Świat sam świadkiem zostawa: iak fortuna minie,
I Przyjaciel i sługa każdy w stronę kinie.

We wsi domek poziomy, z niewyniosłym szczytem
I mieszkaniem wesołym, i szczęśliwym bytem
Pana swego obdarza; Pokoiczek mały
Za gniaź wielki stanie mu, i za zamek cały.
Miało drogich szpalerow po ścianach natkniiony
Z wonnemi kwiateczkami, wisi may zielony.
Po ziemi i po stole świeci się rozruta,
Róża, goździk, barwinek, i zielona ruta.
Albo w sadzie z gałązek rozkwitłych chłodnik
Tam go pod cień wzywają i letne pośniki,
Gdzie trawiąc czas łagodny, pod temiż gibiel,
Na zielonych traw buynych, kładzie się pościeli.
Albo i gdy domowe nasycą go wczasy,
Z miłą chęcią ukwapia w swe poblizsze lasy:
Tam pod liściem klonowym, iak pod szczerozłotem
Lub bukowym spoczywa papużym namiotem.
Więc mu i sen na ten czas słodki się udaie,
Na który go zachęca szum cō z wody wstae,
Lub gdy Zephir na drzewie listeczkami dzwoni,
Do spokoyny sen mu się smaczney tuli skroni.
Czeladka robot pilna, to iego dworzanie,
Taż za wiernych Przyjaciół, w każdy mu czas stanie.
Pracowity woł i koń, to część Dworu iego,
I podpora niemylna do mienia dobrego,

Tam raz dymy Sabeyłkie, i piżmowe duchy
Po izbach załatują; raz nieznośne ruchy,
Z ulic kalnych, gdy się deszcz snuie po obłokach
Ze aż i lgnąć potrzeba w błotnistych patokach.

We wsi wiatrek gdy wieie, z ziół różlicznych woni
W swoje skrzydła nabrawszy, wdzięczny zapach roni,
Nieboli srebrnych kropel, lub perłowej rosy
Ziemni zdarza, swe śliczniey tedy plecie włosy.

W Dworze znać Pański humor, trzeba i każdego
Wiedzieć dowcip i przymiot, iakobyś do niego
Swóy układał: ieżliże kto w tym nie iest prawy,
Inatura nie dała, pożyczyc postawy.
Wesołyli Jupiter! trzeba bydz wesołym,
Smiecieli się! przysmiewać: z zmarszczonymi czołem
I piorun gdzie wyciska! więc z napiętym łukiem
Boku strzedz, i pomagać swym mu gniewu hukiem.
Wenusli w sercu siedzi, i ta w nim panuie!
Swe mu prawić Junony; Marfli mni smakuie,
Z nim tchnąć woyny: krzywymli postępuie krokiem!
Więc uchramiać, i iednym na dół spadać bokiem.
Nigdziey czasu iako tam, nieprzeplaconego
Taniey ważą bez enych spraw, uciekaiącego,
Oprocz co się przy Trynce dzień za dniem umyka,
A przy Dryiach godzina godzinę połyka.
Tam abyś się miał dobrze, źle trzeba drugiemu:
Upad cudzy, inszego bywa ku dobremu:
Ten o cudzey śmierci się i nieszczęściu pyta;
Bo ztąd swoje obrady i pożytki chwytą.

We wsi czas bacznie idzie: tam dzień i godzina
Do swych zabaw przystoynych, zwykle napomina
I pożytkow codziennych: każdej naydziesz chwile,
Czym się może zabawić i uciészyc mile.
Tam święta i szczęśliwa mądrość iest w człowieku,
Jakiego koło ziemie zażywać opiekę;
Kiedy tę żarznąć plugiet, więc iakie należy.
Ktorey ziarno, i kiedy z matki swey wybierz.
W którą ziemie latorośl, i iako ją wladzać:
W iakięy winną macieć dziedzinie rozmladzać,

Jaką

Jaką pieczę ma swą mieć kwiatkow młodzież wszelka,
Tego we wsi nauczą wielka Rodzicielka.
Milo spojrzeć po małym co wytrwanym czasie,
Jaka w polach robota, wszelka pojawia się:
Ci dojrzałe zboża żną, owi w snopy wiążą
A wiochny im śpiewając iako mogą dążyć.
Owdzie cztynna Dworniczka rozmaite wodki
Z zioł wonnych pali, albo nowinne jagodki,
Z rąk Satyrom wydarłszy w poblizszym gdzie leśie
Panu nad wsze potrawy dar smaczniejszy nieśie.
Owi do brogow zwożą, ci zaś za porana,
Ci buynie łaki koszą, owi grabią siano,
Manny w przetak zbierają, ci zachodząc wszędy,
Z cichych wód różne rybki smykają na wędy.
Owi w sadach rwą owoc, owi w sztuczne niki
Siedząc przy trzodzie plotą z złotowierzb Koszyki:
Lub gdy przy swych Jałowskach Ciołek stroi walkę,
Phyllis swego podekrzem gaba też Menalkę.
Tu syry tłuste robią, tu masło z śmietany,
A tu inni za zimę uprawnione łany
Znowu sieją, - ow siedząc cicho przy gałęzi,
Ptałzki siatką poławia, albo lepem wiezi.
A gdy skończą doroczne roboty: w Gospodzie
Wytechną sobie przy Dudach już iak na swobodzie:
Więc zrzuciwszy swoy giermak z Kumą w taniec skoczy
I w ucho coś poszepce i na stronę skroczy.
Co wyliczę, śnadźby mię od porantey zarze,
Słońce bieżące na zachod w swęy złocistej karze.
Pierwey uszło, niżlibym wypowiedział wszystkie
Wczasy, miłe zabawy wiejskie, i pożytki.
Niechże w Dworze swą roskosz iak kto chce cukruie,
Kto we Wsi syt, nie mieszka lecz we Wsi kroluie.



SIELANKA WTORA. PASTERZE.

Mnasil.

Gdy bydło w kupie chodzi, drugie w cieniach leży,
I my łączmy pod bukiem, czas nam niech tak bieży.

Damon.

Kamień leży: ale wilk nie tyje leżący,
I ty łącz, ieżli wiek chcesz prowadzić bydłęcy.

Mnasil.

Jak robić, tak też wzajem trzeba poprożnować,
Kto chce życia swojego dobrze bieg miarkować.

Damon.

Prożnowanie nikczemnym czyni więc człowieka,
I połowę uymuie prożnowanie wieka.

Mnasil.

Coż pasterz więcej winien, tylko doyrzec trzody,
Kto nad stan swoy wychodzi, prędzey doydzie szkody.

Damon.

Sila szkodzien w dalszy czas, kto prożnuie w lato:
(Dudkę, kofzyk urobić, nie masz sromu za to.

Mnasil.

Kto się rzeczą podlejszą albo frażką bawi,
Pod roboty pozorem czas daremnie trawi.

Damon.

Frażką zowieś pifczalkę? śnać sam się nią staieśz,
Lub rzeczy nie rozumieśz gdy ładaco. baieśz.

Mnasil.

Nie przymawiaj. Pifczalki ja nie ganię: ale
Zabawę przystoynieyszą nad mniey ważną chwałę.

Damon.

Damon.

Nie proſtyieſz roboty człek, nie proſtey Mamki,
Domy, wſi tobie ſtawiać, i zakładać zamki.

Mnaſil.

Albo mniemaſz Paſterze i miaſt nie ſtawiali?
I zamkow, z których potym fortece wznawiali?

Damon.

Jeżli z piasku cō czynią chłopięta więc naſze,
Śluſzna żebyś miſtrzem był domow tych, nie paſze.

Mnaſil.

Miſtrz będę takich Gmachow, lecz dla cię ſamego,
Bo iaki Pan, budynku trzeba mu takiego.

Damon.

Takich sklepow nie żądam, dom proſty dla chłopa,
Paſterzom zaſ należy ładu z chroſtu ſzopa.

Mnaſil.

Długoż będziem zamowy te ſpolne toczyli,
A nie raczey o naſzych zabawach mowili

Damon.

Patrz co twoy Buhay robi, popędza mi krowy,
Jako Pan nieſpokoiny i Byk ieſt takowy.

Mnaſil.

Tobie to w dar i korzyſć, i z ciebie Staroſcie,
Gdy mu co rok bykuieſz, dobry prowent roſcie.

Damon.

Dług natury oddaig, gdy człek rodzi człeka:
Tym ſwiąt ſtoł, i ten czyn dotrzymuie wieka.

Mnaſil.

Dług natury ten co rok odprawiaſz iak w plugu,
Kiedyz wyidzieſz z natury i Staroſty długi?

Damon.

Kto ſię wſtyda natury, niech ſię i żyć wſtydzi,
Częſto człek miaſto złego, i dobrą rzecz chydzi.

Mnaſil.

Mnasil.

Ten się niechay żyć wstyda, kto nie według kluby,
I prawa uczciwości, takie sprawia słuby.

Damon.

Albo i ty nie jesteś tego też stworzenia?
I takiegoś nie skutił jako ia rzemienia?

Mnasil.

Człekem prawda, u ciebie lecz tłustsza natura,
A iak mówią, bez karnie swej ziębniecie skora.

Damon.

Na tym stopniu i syty i chudy się wali,
A mamli rzec, suchy gont nayprzędzy się pali.

Mnasil.

Chcieć i nie chcieć, każdego porzucono woli,
Więc gdzie rozumi nie każe, zmyśli nie ma mieć gwoli

Damon.

I iabym toż rozumiał, ale krewkość żywa,
Gdy mię pącznie napadać i z brzegow wyliwa.

Mnasil.

Wiem i rzekę tamuią choć prędkiego brodu,
I konia utrzymuię w pośrzedku zawodu.

Damon.

Widziałem ia i mądrych choć dobrze uczyli,
Przecie z nami prostaki toż co my czynili.

Mnasil.

Nie sądzmy, ani czynmy, iak kto co źle czyni,
Inni idą za cnotą, chcąc szaleią in.

Damon.

Przykładami żyjemy, przykład zły za cnotę
Od mądrego podany, pociąga prostotę.

Mnasil.

Jak widzę z serca do ust pełnego wypływa;
Zły czyn i naśladowców, i obrońców miwa:

Damon.

Damon.

Kiedy plużą występki i swe mieysce maia,
Grzeszy kto dobrze czyni, iako powjadają:

Mnasil.

Przyidzie czas, że występki lub mu dzisiaj pluży,
Swoią karę odniesie. Cnota trwa naydluży.

Damon.

Często pod enoty płaszczem, i występki chodzi;
A iak głupich, tak równo i ostrożnych zwodzi.

Mnasil.

Co do czasu uchodzi, to za czasem ginie;
Cnota w swej zawsze barwie, ta i w wieki flynie.

Damon.

Coś za bocian świat czyścić? rzecz chociażże licha
Gdy dobrze ułożona, naytrudniej się spycha.

Mnasil.

To już złemu pozwolić? to i błądzącego
Nie wprowadzić na drogę, do toru dobrego?

Damon.

Co się w zwyczaj wkroczyło, niech swym idzie biegiem,
Albo chcesz, co świat czyni, do Pluta być szpiegiem?

Mnasil.

Niechaj idzie, kto mu się chce tam przyślugować,
Ja pragnę uczciwie żyć, i niebu hołdować.

Damon.

Buhaju dalekoś nas w rozmowy od krowek
Zaprowadził: co nad nas, prześtańmy przymówek.

Mnasil.

Prześtańmy, raczy krowy zegżone do stada
Podźmy zżenmy. Wilk z lasu rad się tu więc skrada:

Damon.

Podźmy, a pod ow Jawor co stoi przy stoku,
Powrociemy, i bydlę będziemy mieć na oku.

SIE-

SIELANKA TRZECIA.

B A B Y.

Alkon.
Zgadniycie co wam powiem, à nowego iezście?

Thyrsis.

Gdy nam powiesz, zgadniemy. Komuż serce wieścze
 Powinno bydz, do czego naymniey mu należy:

Alkon.

Baby wszystkie tych czasow za mąż poydą; świeży
 Przykład Dyrce nam dała: *Th.* Owa baba stara?
 Co iey starość, i czoło, i twarz poorala?
 Mać o siedmiu krzyżykach? *Alk.* Za mąż poszła; gody
 Wczora z hukiem sprawiała. *Th.* Widzę, że i lody
 Ogień już wydawała; kiedy ta, co nogą

W grobie iedną, lubieżną przecie poszła drogą.
 A ktoż iey młodym Panem? *Alk.* młody i z nazwiska

I z rzeczy, bo mu lato dwudzieste wyciska
 Mech na twarzy. Pierwszy żart między ludu gminem

Xiądz uczynił: Matkać to prawi stoi z synem.
 Ludzie slyżąc, w śmiech wszyscy, à zaś z żalu rzewni
 Ze dziedzictwo ginęło, plakali pokrewni.

Thyrsis.

Kto swacił, i do kupy to iednoczył stadło?

Alkon.

Tyrymach, on muzykę, à zaś Nice, iadło
 Zona iego zrzędzala: sama Bab za stołem
 Jako na maieftacie z glancowanym czołem

Odzw-

Odawszy się siedziała: gdybyś wiedział karby
 Jak w twarzy wyciągnęła, a w plecach zaś garby
 Tak zrowniała, że góra iak by pochodziła
 Od szyje, aż do pasa zdąła się; złocista
 Którą kitla skrywała, raz gości częstując
 A woli wszystko Bożey ten czyn przypisując.

Thyrsis.

Sowy raczey huczały, tey miało muzyki,
 I wszystkie nocne ptaśtwo, *Alk.* Byś słyżał, okrzyki
 Gęste były i wrzawy, gdy Pana młodego
 Tak że Pani za zdrowie, aż do dna samego
 Wypiiano: wszyscy tam, którzykolwiek byli
 Babuśi pochlebiając do czysta użyli.

Thyrsis.

Nie wierzę, podobno się była w ten czas wściekła,
 Albo głównia piekielna; i żądza ią piekła
 Na szostym w dol pojeżdżać. *Alk.* Dwa razy szalecie
 Ten bież, ale naybardziej kiedy już świecie;
 Tam i rozum na stronę, i nie prawie wstydu.

Thyrsis.

A Babożeń ten miły iako się obrzydu
 Nie obawiał? *Alk.* Tyrymach to niecnota sprawiał,
 W iaką łapkę wpadł, w taką i drugiego wprawiał,
 Słodząc mu, iako Pani, iako jest bogata.
 I czuła, iako u niej zażyie i świata,
 Nie troszcząc się, iako te zostaną bogactwa
 Po iey śmierci pomocne do młodsze go swaństwa;
 Chłop to słyżąc, a goły, takiey okazey
 Rad był; ieżliże stara? to do niwy czyiey,
 I ogroda po ziele kwitłyjsze nie trudno:
 I sąsiadę nawiedzić, ieżli w domu nudno;
 Temi tedy bies biesia namowil ponęty.

Thyrsis.

Prawią baykę, gdy Liżce ogon był ucięty,

A a

Aby

Aby wada nie na niey tylko iedney była,
 Drugim Liżkom ucięcie ogona radziła;
 Tak i zdrayca Tyrymach z ludzkiego pośmiechu
 By nieco zszedł, drugiego do takiego miechu
 Nagnał, wiedząc postępek iako niebezpieczny
 Kto kogo zdradnie wiedzie w życia węzeł wieczny.

Alkon.

Byś wiedział iak i fama prostaka łowiła,
 Prawiąc mu, urodzenia iak znacznego była,
 Krewni icy wszyscy zacni, że i Gospodyni,
 Ze i wszystko w ład idzie, co ien kolwiek czyni,
 Jak sukien, iak i srebra, iak i w gumnie tyle,
 Czymby wiek swoy prowadząc, używali mile,
 Ze iey lata nie uszły, iako ieszcze może
 Czego młoda nie umie; iak pościeli łoże
 Drugie, trzecie, iako się w niey wiele kochali,
 A korzyści w kochaniu żadney nie uznali.
 Więc sobie pochutnując za chlubą takową,
 Na słowka się jedwabne zdobywała, głowę
 Choćże trzęssa: a babą doskonałą;
 I to co się szczyliła fortuną nie małą,
 Co po tak wielu miała Nieboszczykach zbiorow,
 Do cudzych się rozeszło, i do wielu worow.
 Bo co chłopą uyrzała, choćci nie ładnego
 To się fama w zakazy miała więc do niego:
 To muzyki, to hoyne bankiety sprawiała,
 A tym czasem skrzynia się z fwych dziąg uproźniała.
 Inni widząc, i flyżąc, umyślnie zieżdżali,
 Aby tyło brzuch paśli, dobro wyludźzali.

Thyrsis.

Coż tam przecie godnego do widzenia było?

Alkon.

Gdy się iadło z westami pierwszemi kończyło,
 Drugie

Drugie wety noszący (ucieszysz się wierz mi)
 Ręśni krotko pifane, nakryte talerzmi,
 Przede swaty nie owszem tękliwe podano,
 Ktore cicho z uciechą nie małą czytano.

Thyrsis.

Jakiegoż dźwięku były? *Alk.* O to mię nie pytay
 Ale ie mam, teć daię, te sobie przeczytay.

I.

Zagaś świecę Hymenie, à ty Bożku mały
 Saydak i Łuk od siebie rzuć, à połam strzały:
 Wasza praca tu darma: bo u tego śladła
 Z głównią świeci Furya, i Megera ziadła.

II.

Coś dawno zapomniła, dziś chcesz wspomnieć sobie,
 Prożno, nie o łożnicy raczej myśl o grobie:
 Ani będziesz potomstwa nieboraczko miała,
 Chyba takie, co w grobie z twego wyidzie ciała.

III.

Nie zalatuy pŕczoleczko, dŕ zbioru twoiego,
 Niemasz tu Roży wonney, i ziela świeżego,
 Przyleć Bąku, szerszeniu, dla was będzie tutaj
 Łopion suchy, pokrzywy, będzie zwiędła ruta.

IV.

Nie zadzieray ma rada z Boginią miłości,
 Już ci żadne nie słuŕą uciechy młodości,
 Oko mdle, twarz zgrzybiała, i kark pochylony,
 Nie do swadźby, do ziemney lecz cię ciągnie strony.

V.

Staruszkŕ co tu sprawiaŕz wesełne turnieie
 Co ieść co i pić daieŕz, śmierć się z tego śmieie,
 Nadstaw ucha, co Druchny, coć i mowia swaci,
 Pogrzeb nasz za wczasu odprawuie Maci.

VI.

W cudzym sadku kwiateczki, piękne kwitną róże,
W cudzey niwie kłos pełny, i obfite zboże:
W mym ogrodzie perz tylko. U mnie pole płone,
Muszę w cudze: wszak mówią, smaczniejszy kradzione.

VII.

Choćbyć dość z Erydanu złota wypływało,
I perel z głębokiego morza dostawało,
Tym ferca nie zholduie. Przy cnocie pewniejszy
Przyjaciel w młodym wieku bywa przyjemniejszy.

VIII.

Snadź od wiedmym na ten czas iakiey był zbechtany.
Zem się w pęta odważył, i wieczne kaydany,
Zegnam cię wieku młody, złota ma wolności:
Już ia nie on, swoy nie swoy; w stareym uwiązł kości.

IX.

Kiedym śliczne lilie i kwitnące zioła,
Do twoiego sposabiał piękna Dziewko czoła,
Tyś mi za to mile więc smacznych ust dawała:
Ach! dziś żaba chrópawa będzie mię lizała.

X.

Boże! iakoś dał różno człowiekowi żądze,
Ten woli przyjaciela, ow woli pieniądze:
I ten co swadźbi, co świat sobie zawiezuie,
Z złotem się żeni, Babę w posagu przyimuie.

Thyrsis.

Francja zawsze wymyślę, acz czasem nie zawdy,
Zart tylko żartem; naydzie w nim połowę prawdy,

Alkon.

Ba byś wiedział, iakie tam i powinśzowania
Dwoch ston były, uwagi godne i naśmiania.
Stare Macie Maciorze starey winśzowały,
A młodemu od młodych takie wota brzmiały.

Bog-

Bogdays szczęśliwie zażył, bogdays i pochował
Tę kość starą, a drugi ślub prędko gotował.
Bogdays Maciorko nasza szczęśliwie swadźbiła,
Bogdays prędko i tego Młodzika uśpiła,
Bogdays i wykoczyła na grobie onego,
A swatow doczekała ieszcze od siodmego.

Thyrsis.

Niechayże bies biesła drze, ia tym zawięzuię:
Kto chce użyć, rownego niech rowny poymuie.



SIELANKA CZWARTA. SPÓŁMIŁOŚNICY.

Aminta, Menalka.

Aminta.

Sam do mnie Galateo! puść Menalkę swego;
Przyjaciela z darami ze mnie masz nowego.

Menalka.

Tu zostań Galateo! niech tobą nie zwodzi,
Lepsza wiara doznana, niżli co się rodzi.

Aminta.

Bogatemu wierzaig, ten też wiarę chowa,
Z ubogiego coć przyidzie? tylko gołe słowa.

Menalka.

Wiernieysza chęć, uczynność, wiara uboższego:
Z Pankofia, Galateo, coć przyidzie pysznego?

Aminta.

Komu na darach zbywa, w ukłonie nie zbędzie:
Coż za korzyść z powolnych słow Dziewce przybędzie?

Menalka.

Komu się z skrzyń przepełnia, wielom wiele daie,
Więc z darami i miłość do wielu przytaie:

Aminta.

Twa ma być Galatea, ktorey dla warunku
Chęci swoich, żadnego nie dałeś darunku?

Menalka.

Ma nie ma być? ktoreyem chęć, na nieba, Bóg,
Poprzyfiągł? dar to mniemasz żaden! dar ubogi?

Aminta.

Aminta.

Ktore miłość wymusza, te przyśięgi uchem
Bog i niebo przyimtuie pospolicie głuchem:

Menalka.

Łamcy przyśiąg, zawsze złey nie uchodzą toni;
Z nieba krzywo-przyśięgce, cicha pomsta goni.

Aminta.

Gładka dziewczka, gładkiego męża potrzebuie,
I sam przyznałz, w gładkości nikt mię nie celuie.

Menalka.

Dobra Dziewka, dobrego owszem godna męża,
I sam przyznałz, że cnota ma, twoię zwycięża:

Aminta.

Ja cię cnotą wyrownam, tyś mi nie w urodzie:
Darmo gruby Menalko, ta cię chluba bodzie:

Menalka.

I iac̃ zdołam w urodzie, tyś mi cnotą wtory,
Na coż z krasney, *Aminta*, tak się chepiłz skóry?

Aminta.

Lecz wyższym nad cię swemi, *Menalko*, ramiony,
Jak nad wierzby niskiemi, wyższe są Jesiony;

Menalka.

Małym iest, i ma także *Galatea* małą;
Równemu zawsze z równym *Aminta* przystało,

Aminta.

Tyś czarny, i masz lice słońcem przykopciale,
Ja białością przechodzę, i Lilie białe:

Menalka.

Coż na tym, *Hiacynthy*, czarne są fiołki,
Lecz w wieńcach, przewyższają inne białe spojki.

Aminta.

Mnie włos gęsty, mą brodę, swym otacza krężem,
Tyś bezbrodny; niewiaśią iak byś był nie mężem:

A a 4

Menalka.

Menalka.

Apollo brody nie ma, przecież on jest Bogiem,
Przecież on nad Satyry kosmate chędogiem.

Aminta.

Usta piękne pięknych ust smacznieć się tykaią,
Lecz złączone z czarnemi śnakow swych nie maia;

Menalka.

Twarz bezemcha, miley się gładkiej tyka twarzy,
Twarz szczeciana nie tak się w całowanie darzy:

Aminta.

Temu wiedz, Galateo, koza słać dawała;
Piękney matki, piękna pierś, mnie zaś odchowala;

Menalka.

Sam Jupiter słał Kozę: przeto rzekę śmieli,
Obadwaśmy z Jowiszem iednę mamkę mieli;

Aminta.

O Jowiszu, daremno zmyśloną wieść głosisz,
Lecz ty mamki swej Kozy pewne znaki nosisz;

Menalka.

Ktoż wie, czyć nie samemu jest co Kozieł w rodzie,
Znać syna brodatego, po oycowskiej brodzie.

Aminta.

To mię ciefzy, żem Kozicy nie jest Pasterz trzody;
Precz Kozłowcze! Koziami już mi cuchniefz smrody;

Menalka.

Co łezf! i Pan Kozochłop Bog Arkadzkiej gory
Nie cichnął, kiedyż cuchnie byłęm Pasterz który?

Aminta.

To temu Kozopasu, Galateo, żonę
Nie raczey Pasterzowi chcefz byđż poślubioną?

Menalka.

I byłabyś tych cudzych krowiśk ośzemlanych
Panię, a niż Koz tłustych, Koz moich kochanych?

Aminta.

Amint.

Kozy ten Pańskie pasie, i Pasterz dodzienny;
Ja krowy własne paszę, iam Pasterz niezmienny.

Menalka.

Lecz mnie Pan wigcey ufa, à niż Ociec temu,
Dwa kroć liczy ow Krowy co dzień, ia nic swemu.

Amint.

Rządu znak i całości, kto policza swoje,
Ty nie wiem, ieżli zliczyć potrafiłbyś twoje.

Menalka.

Potrafię. Dwieć Krowie wilk poćwiczył nie dawno,
Trzeciąg złodziey wziął, iako o tym wszystkim iawno.

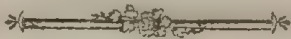
Amint.

Coż kiedy cię *Menalko* Pani wyżenie z domu,
Jakiego cię nabawi, i twą Dziewkę sromu?

Menalka.

Coż gdy się twa powroci z miasta nałożnica,
Jeźlić oczu nie wydrze, nie poszarpie lica?

Tak się uszczypliwiemi słowy dojeżdżali,
I gniew w sobie wzajemny ku sobie wzbudzali,
W targaniec się gotując: zęby ten ow zgrzytał,
Ten maczugę toczoną, ow kamienie chwycił:
I tylko się nie zwiążą, oto wilk się skradnie,
I na upatrzonego iedno co nie wpadnie,
Pfi zaszczekną: Owi się porwą na obronę,
Lalasz wszyscy zakrzykną: Galatea w stronę
Też swą. Tak wilk na szkodę co się był nasadził,
Ten pożytek uczynił, z sobą ich rozwadził.





DO KORYNNY
S I E L A N K A

BEZIMIENNEGO AUTHORA.

a rękopiśma pewnego wyjęta.



Miley mi z tobą w tym lochu zielonym,
W tey skale kwieciem z natury natknionym,
Żyć wiek spokojny, niż w pałacach owych,
Coż gdy trwog pełnych, chociaż marmurowych.
Miley mi z tobą w wierney żyjąc zgodzie,
O iedney leśney przestawać iagodzie,
A niż przy Pańskimi hodować śniadaniu,
Coż potym? kiedy w niesfornym mieszkaniu.
Same nam drzewa swe czynią wygody,
Podcięte brzozy swoje leią miody,
Leśną oliwę inne drzewa pławią,
W pokarm: buk, kasztan, swe owoce stawia.
Z tobą ia trzodę w buyne łąki gonię,
Ty iey przyspiewasz, ia w lutenkę dzwonię;
Lada buk pod cień i na wczas swoy wzywa,
Tu słowik, a tu echo się odzywa.
Tam z drzew rozdartych ia obuwia plotę,
A ty koszyki ze mną wierzbo - złote.
Po pracy namkniesz mleka w czasz lipową,
Tak dwoygo iemy potrawę gotową.
Taki wiek żyli w pierwszey niewinności,
Gdzie miłość ludzie bez żadney zazdrości
I trwog rządziła: wiekli to był złoty?
Czy ludzie na nim złotey pełni cnoty?

SIE-

SIELANKA

I RÓŻNE

NAGROBKI

Z PRZYDATKIEM INNYCH AUTOROW.

PRZEZ

JANA Z WIELOMOWIC
GAWIŃSKIEGO

NAPISANE.

W KRAKOWIE,

w Drukarni Franciszka Cezarego J. K. Mći
Typografa. R. P. 1650.

Wielmożnemu à mnie wielce Mćiwemu Panu
JEGOMOŚCI PANU
STANISŁAWOWI
SKARSZEWSKIEMU,
STAROSCIE RADOMSKIEMU, &c.

AUTHOR.

*Z*acny Starosto, lub twe wielkie sprawy,
I których masz dość, Koronne zabawy,
Nie radząc głowy, i duchow' wspaniałych
Do mniey słuźących, i do' zabaw matych
Odrywać: wszakże pokić czasu zbędzie,
I myśl, od wielkich spraw, nieco usędzie:
Tę mą, w Słowiańskim, Skotopatkę, stroin,
Dawszy iey wprzód wnieść do swego pokoin,
Przymiesz łaskawie: które ma nadziei
Tyło, że z Twoiey wywiedziona kniei.
Wprawdzie, że z blakym prezentem się stawię,
I oczy Twoje matą rzeczą bawię.
Przebaczysz iednak: Wszak czasem Zolwiowe,
Ucieszą oczy, konchy, à nie owe
Wszystko tam z złota; aż z Parnastkiej poki
Coś słuszniejszego nie przysię opoki.

✱

au

U,

SIE-



Ch. Rosen, del.

De Longuel, Sculp



S I E L A N K A

I R O Ż N E

N A G R O B K I.



S I E L A N K A.

M O P S U S.



W piękney Rzeczniofskiej niwie, między gę-
stym lasem,

Ktorą drzewa rozkwitłe swym rościągłym pasem
W krąg obchodzą, tam owce, i kofmate kozy
Zagnawszy w miłe cienie gęstokwitłej łązy,
Nadobna Amarylli, spoczywała w cieniu,
Pod drzewem rozłożystym, broniąc się promieniu
Słonecznemu, a już też w południe się miało,
I słońce dobrze daley w górę wstępowało.
Gdzie będąc prożna trofek, lubieżney świebody
Zażywała, na którą wzywał ją wiek młody
A raz w Satyrow darskich, raz w Faunow patrzyła,
Spoczywającej trzodzie pięknie przyśpiewała.

Ja pásząc nie daleko od niey, podle wody,
Z Dametą, i Mirtylem wśpoł złączone trzody:

Gdy

Gdy też bydło swoje go zażywało wczasu;
 I nam chętka nadeszła zażyć halasasu,
 I lubey krotofilc. Przeto łwę Multanki
 Nastróiwszy, na których więc proste Sielanki
 Przy gałach, przy Dąbrowach, wesoł wykrzykuę,
 Z niemi się do sąsiadki bliskiej iść gotuę.
 A ci byli, którzy ją równie miłowali,
 I którzy się z chęcianii iey zakazowali:
 Chcąc korzystać mieć w kochaniu, a żaden żadnemu
 Nie zayżrzał, bo też dufał każdy szczęściu swemu:
 Obay młodzi, weseli, iak ten nie zganiony
 W urodzie, tak i drugi w twarzy przykraszony.
 Temu ledwo w iagodach wdzięczne mchy wzrastały,
 Temu z czoła gładkiego pierwsze wynikały
 Lata kwitły młodości: obay iak roboty
 Pilni, tak swoje stroić ćwiczeni załoty,
 I dobrzy śpiewać pieśni, dobrzy na fularze,
 I kołem Cytherei w równey skoczyć parze
 Nauczeni, a szczęściem ku temu iednakiem,
 Bo się każdy u Oycy liczył iedynakiem.

Gdyśmy tedy kniey przyszl, pięknym przyimie okiem,
 I pokryie szkarłatnym wdzięczną twarz obłokiem
 Nad spodzianie nas uyrzając: coż czynić gdy ławy,
 Ani stołu nie było gdzieby sieść, murawy
 Jeno trawę porośle, te się ludzkie stały
 Bo sobą siedzieć lubych gości częstowały.
 Mirtyl Malin kozubek spory w upominku,
 Dameta zielony kwiat oddawał barwinku.
 A ia com miał Multanki, te na dźwięki stroię,
 Gdyż też oni iey gwoli wdzięczne pieśni swoje
 Na przemiany płać mieli: pieśni, iakże brzmiały,
 Gdy czały Apollina za Pasterza miały.

Tedy im drogę podam, i zagram w te tony,
 Jak więc nocą o małym synaczku Dyony:

Go czyni, iako wiele razy mieni w Byka,
 I czyni, tak gornego władząc hołdownika
 Jedney ziemskiej Dziewoi: iak żelazna łuska
 Wiąże parę ucieszną, a ta w fiece pluśka
 Z śmiechem Bogow; o co Pheb Daphnidę przyprawił,
 A tu się iako złoty deszcz z obłokow pławił
 W Akryzowe zamknienia, iak swego Adona
 Pani Cypru, szalenie gorzała Dyona;
 I inne tym podobne, a potym uśtaię.
 A im na swoje pieśni cug i mieysce daię.
 Było co w prawdzie słuchać, iako ten nad tego
 Chciał mieć górę, i sławien być z śpiewania swego.
 Dajeć wprzod, Mirtyl za niem zaczynał, ia swoje
 Dla ich uciesznych pieśni, w stronę rzucam stroje.

Dameta.

Buia Pszczołka po łące, i do świeżych kwieci
 Z ulubioną pokwapą, na swą zdobycz leci:
 Lecz ktora Roża zwiędła, i już obumiera,
 Od niey froni, ani swej słodczy z niey zbiera.
 I ia za pszczołką poydę, i ia zszukam młody,
 Ktora nadwiędła, tey ia nie zpragnę jagody.
 Nadobna Amarylli, tyś jest kwiatek świeży,
 Ale pomniy, że zwiędły tey nie ma lubieży.

Mirtyl.

Stoż gołąbek mały nad krynicznym stokiem,
 I kryształowe wody swym przenika warokiem:
 Raz się muszcząc przechodzi, raz swe piorka w biał
 Pieszczona w zgodney myie ptafzyna kąpieli.
 I gdy widzi drugiego siebie w iasney wodzie,
 Nachyla się ku niemu, chcąc go mieć w swej zgodzie:
 Grucha ptafzę, skrzydłami tarcha, mile kwili,
 Toż drugi w wodzie czyni, i kniemu się chyli.
 Nie wierz ptafzę, iawne to twoie oszukanie,
 Ma też swe zdrady, ma swe pochlebstwo, kochanie.

Dameta.

Dameta.

W głębokim, milczkiem, Kaczki, Jeziorze pływają,
Gdy swey zachęty, samca gdy swego nie mają:
A ten kiedy przylata do tęskniącej zgraie,
Alic odmiana, alic trzpiot wesoły wstaie.
Mąż test domu każdego podporą, i szczytem,
Panna bez tego tęskni, i iey byt nie bytem.

Mirtyl.

Wenus z wody rod wiedzie, Wenus i tam rządzi,
I rybka nią zmamiona po Jeziorze błdzi:
Każdego żądza pali, każdy ogień czuie;
Rybieciu choć i w wodzie, swoy płomień doymnie.
I ia nie darmo śpiewam, i mnie nie powoli
Moy płomień, także tobie Amarylli gwoli.

Dameta.

W nocy dobrze, à miesiąc świecił już z gwiazdami,
Gdym hołdował Bachowi z społ rówieśnikami.
Czoła kraszac muszczami, nad moje mniemanie,
Na ulicy, w dom idąc, chłopię iakieś stanie:
Krnąbrne, złe, zapalczywe, uporna bestyja,
Łuczkiem i pochodniczką koło mnie wywiia;
I co raz mi na drodze zastępuje; słowy,
Co raz w targaniec, i boy wyzywa sirowy.
Podż precz (rzekę) smarkaczu, twa rzecz w piasku gmerać,
Abo z równią iakęś sam, swe załębki zwierać.
Chłopię gorzey z moich słow drażnić mię poczęło,
A bliżey przymknąwszy się pochodnią mię tknęło:
Ja nie mogąc daley trwać, krokiem chyżym skoczę,
I nayprzod mu w kudełki ręce obie wtoczę;
Potym mu łuk wydzieram, pochodnią, i firzały,
Jego wszystkę armatę, alic cud nie mały
Nie wiem iak się wysłiznie, i pior zkąd nawdziawszy,
Ulata na powietrze frodze się rozsuniawszy.

Ja

Ja mając te oręża, nie wiem co się dziecie,
 Zkąd młodość na innie uderza, ledwie nie szaleję:
 Goram w ogniu, narzekam, frodze utyskuję,
 Chociaś wygrał: a przecie ranę w feru czuję.
 A ten się znowu ozwie: jużś zarażony,
 Trzymaj łup, nie bądźiesz już z niego pozbawiony;
 Tak bywa mym następcom, i kto hardzie każe,
 Zmiękcze ją go, i frogość tę, mą bronią zrażę.

Mirtyl.

Kiedym imię na młodym Mircie swe ryfował,
 Znak rycia moiego ledwom wprzód naydował,
 Jeno iakby nad dolą Mirt mą zlitowany
 Płakał, i z swej wyciskał żyzy odrytey rany;
 Dłużej iednak te blizny gdy na skorze trwały,
 Wszystkim się przechodzącym już czytać dawały.
 I mówię: rośły znaki, i moie zapaly,
 Powoli Amarylli, ktobie gorę brały.

Dameta.

Słowik śpiewa w Leszczynie, wolny wietrzyk wiecie,
 Na wysokim Jesionu wiatr listeczkiem chwicie:
 Nadobna Amarylli, gdy usta otwiera,
 Milczy Słowik, list stanie, wiatrek obumiera.

Mirtyl.

Piękna róża w ogrodzie kiedy się rozwinie,
 Piękny las Cyprysowy w przyjemney równinie;
 Lecz gdy śliczna w ogródku Amarylli stanie,
 Nic róża przy niej, nie Cypr, choć w pośrzod Libanie.

Dameta.

Jabłuszko się czerwieni w sadzie, kwiat w ogrodzie,
 A Porzeczki w swych krzaczkach gęste są przy wodzie:
 Jać jabłuszek, jać kwiatkow naymilsza przyniośę,
 Jeżeli od cię w kochaniu korzyść swą odniośę.

B b

Mirtyl.

Miryl.

Nie ksz zbytnie w nadzieię: szczęściu nie wierzę
radzę:

Nadzieia ofzukiwa, to w swej nie trwa wadze;
Kto w Bogu i pracy swej pokłada nadzieie,
Zatym szczęście nadchodzi, wszystko mu przyspieje.

Dameta.

Strażo moja, wierni psi, nic mi nie szcękacie,
Tak to w wielkim pokoiu zbytnie się kochacie?
Czujcie, wyście, bo gnufność z pokoia się rodzi;
Naywięcey nieprzyiaciel w tę dob trzodom szkodzi.

Miryl.

Morze iest pełne wody, siła w sobie kryje,
Przecię morze chce więcey, przecię i z rzek pie:
Zły łakomez bezdenney, choć maź pełne wory,
Ty przecie łakniesz, ciekasz, na przekłete zbiory.

Dameta.

Cieliczko ma, biegasz mi po krzacz, po tarninie,
A co raz tō nie mało z ciebie wełny ginie:
Pełno wszędy na tarniu twoiego kożucha;
Pełno twej wełny po krzacz, w którą zła wieść dmucha.

Miryl.

Chmiel się krzewi do gory, i winna macica,
Gdy im swoiey podpory długa tycz życzca.
Lecz nieczemnie przy ziemi, bez tey się czołgaia,
Tak i enoty ieśli swych podpor w świat nie maia.

Dameta.

Baranie moy, frogo cię z wełny postrzyżono,
Czyli oraz i skorę z ciebie złupić chciaño?
Już ledwie tchniesz, już zdychasz. Tak się i tym dzieie,
Co zdarci, daley próżni w swym mieniu, nadziei;

Miryl.

Na niedostępnym wierzchu gory, Jabłoń rodzi,
Ale żaden po owoc ku niey nie dochodzi,

Tylko

Tylko ptakom iest karmia, ostatek wiatr psuie,
Ja to zmindaku wszelki tobie przypisuję.

Dameta.

Apollo czoło sławnych Pasterzów przed laty,
Tobie wielmożne hołdy, Delph daie bogaty:
My co możemy nieśmiemyć w dereniowej czarze,
Miod w plastrach, i orzechy, w większym weź chęć darzyć.

Mirtyl.

Owieczko podź ztąd daley, nie byway mi w trzodzie,
Choć wełnę masz bogatą, przecie parrch na spodzie:
Ni ty mleka, ani ty nosisz mi pożytek,
Wszystek mi się od ciebie zarazi dobytek.

Dameta.

Mieściąc za słońcem chodzi, gwiazdy za mieściącym
Jutrenka dnia każdego początkiem, i końcem;
Ja ciebie Amarylli moia upatruję,
Za tobą, gdzie ty chodzisz, myśl moję kieruję.

Nivtvl.

Koza Lefzczynie młodey, lep ptązkom w przefzkodzie,
Grad zbożom, winney zimno zawadza iągodzie;
Mnie straża do mey miłey, i nocni złaynicy
Zawadzaią, mufzę być nieborak w teſknicy.

Daneta.

Kwiatki ciepła, kwiateczkow pszczółka potrzebuje;
Kozą wrzosił, słoneczku pole się raduje.
Kto co woli; niech pragnie: swe każdemu miło;
Nie darmo powiadają: by na polu zgniło.

Mirtul.

Słońce świeci po świecie, słoneczne promienie,
Wodę wskroś bez urazy przechodzą strumienie:
Ja nie mogąc się napaść twej zwierzchniej piękności;
W twe ciekę Amarylli serdeczne skrytości.

Dameta.

Tobie Apollo Cythrę: Panie pifzczel krzywą,
 Tobie zaś Marfie daig zły, trąbę chrapliwą:
 I ciebie (ieno sprzyiaj) Aphrodyty synie;
 Łuczek gibki z strzałkami odemnie nie minie.

Mirtyl.

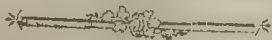
A ia Tarcz Pallas tobie: tobie ostre groty,
 I ofzczep na myśliwczę Dyanno roboty:
 Tobie zaś najsłodsza Gwiazdo ciemney nocy,
 Mirt poświęcę, a bądź mi do mey na pomocy.

Dameta.

Goździk dopier rozkwita, jutro spadnie z krawy,
 I róża nie na długie czerwienieie czasy:
 Tak twoy May Amarylli nie w długiej jest cerze;
 W każdy dzień twej piękności czas ukradkiem bierze.

Mopsus.

Tak oni przy Pasterce swej rospościerali
 Pieśni wzajemne, tak się iey zakazywali:
 Same niebo nad zwyczaj wtedy im sprzyiało;
 Bo ani parno, ani na deszcz się zbierało.
 A trudno było sądzić, który z nich przodkował,
 Bo iako ten, tak drugi, wiele dokazował;
 Obay godni pochwały. Węć że się do końca
 Nie mieli, a już prosty cień stawał od słońca,
 I trzoda się już miała w południe parności
 Do domu, przerwałem ich zabrnione sporności.
 A ta też wdzięczną będąc, każdemu z nich wzajem
 Chęć swą pokazywała, i kwitnącym Maiem
 Płaciła: więc by takich często uciech miała;
 Trzody swe z ich pospołu paść obiecowała.



NAGROBKI

rze.

BKI



Ch. Esquiv, del.

De Lonsauil, Sculp.

N A G R O B K I T E G O Ź A U T H O R A .

Kościom nã poboiowiſku nie pochowanym.

Goſciu, co na tych polach widzisz kości ſiã,
A ziemia ich ſwoimi groby nie uczciła;
Nie lituy ztąd.. I tóć grob dość ſzlachetny bywa,
Kogo niebo, miaſto ſwych Mauzolow, przykrywa.

Pod Pilawcami zabitemu.

Za Oyczyznę, w Oyczyźnie zabity ſię walam,
Nie mnie ziemia, ia ziemię ſwym ciałem przywalam:
Day ſwiadectwo Oycyzno, iako cię miłuię,
Nie zbiegam. Lecz twych granic po śmierci pilnuię.

Na Pilawce.

Sławne Pſie Pola, ſławne ſã Smoleńskie Grody,
Gdzie Polani Tryońkie mężnie bił narody,
Polkã ſławã Chocińskie niegdy płace brzmiały;
Dziſ Pilawce co o nas będą powiadały?

Kozakowi Zaporowſkiemu.

Tu Letycha zły Kozak leży pogrzebiony,
Nieprzyacięł domowy, i wſzyſtkiey Korony:
Matce Oycyznie nie trwał, użył w nię oręża,
I ty Matko czuy ziemi, ſkrzylaſ w ſobie węża.

Tatarzynowi Murzie.

Tu leży Murza Tatar, wkoło ſcierwu iego
Dość pſow i wilkow czuie, ptaſtwa drapieżnego:
Ażeby z ſwych obchodow nie był obnażony,
Grob mu żywy w gardzielu uczyniły Wrony.

Tatarzynowi drugiemu.

Czyi to ścierw? kto tu leży? Tatarski mieszkaniec,
Skażca dziedzin Lechowych, okrutny Pohaniec:
U nas, nas bił; otoli legł tu ieden z wielu,
Czuy Oyczyno; w swej ziemi masz nieprzyjaciela.

Temu, co się sam zabił.

Co to za trup, którego w koło ptaśtwa siła?
Ni mu żaden grob w ziemi, ni żadna mogiła?
Ten to, co śmiertelnego w się uzył żeleysca,
Ten iak w niebie, tak w ziemi za to nie ma mieyscą.

Kocie od pšov roztarganey.

Plącz Maćku bury kocię, twoja miła żona
Od pšov Kocica leży, na śmierć rozszarpniona:
Często ze pšov walczyła, tak wpadła do faku;
Chceszli dłużej żyć, ze pšov nie walcz nieboraku.

Pannie Młodzieniec.

W tym grobie, w tej trunience leży kwiat rożany,
Dopier kwitnął, alic wnet od śmierci urwany:
Płyńcie oczy dżdżem żywym, śliczne Dziewcze moje
W niebo ufła, sprzykrzywłszy tu ziemskie pokoię.

Pannę Młodzieniowi odpowiada.

Twoj żal, twoj płacz serdeczny, i twoje żaloby,
Przez trunny, mój kochanku, słyżę, i przez groby:
Prożno iednak żaluiesz. Płakać mię nie trzeba;
Chyba temu, żeś ze mną wśpoł nie szedł do nieba?

Sroce.

Zgadywając o gościach, byłam Praktykarką,
A że złodziey raz przyszedł, nazwano mię łgarką:
I tak tytułu zbywłszy, abylam i żywota.
Często iednym występkiem wielka ginie cnota.

Zabie.

Zabie.

Dukaie sobie w wodach, Kaczka mię pożarła,
Jednakem się z tego icy tam saku wydarła:
Drugi raz dwie mię sobie Kaczce podzieliły.
Złe, gdy wraz na iednego dwie się spikną sily.

Wilkowi.

Ow-ia wilk Łapiowca, com się łupem bawił,
Teraz od psow myśliwych dużem się pozbawił:
Itak ścierw leżę krukoni. Nie darmo rzeczoño:
Jako kto z kim, wzaiem mu tak będzie płacoño.

Temuż.

Wlaziłszy dziurą do chlewa, wżysftkiem strwożył trzody,
I tłustymi Barany swem odżywił głody:
Nazad pełny nie mogłem tąż inż, wynieść dziurą,
Uwiązłszy w niey, ow bankiet, swam zapłacił skurż.

Golębiowi.

Gruchałem z Golębiczką, swoją miłą żoną,
Dziś mię na obiad z wielą innych postrzelono:
Zegnam cię Towarzyszko: a com z tobą gruchał,
Już sam w ludzkim żołądku będę grochu szukał.

Żnięcowi.

Nie nowina mnie że pfy chodzić na wygony,
Abym tylko w swoy kożuch od nich nie był tkniony:
Czegom się strzegł, nie ufzłem; w iednym z niemi tańcu
Daie żywot. Nie zniknie; czyi żywot w złym szacu.

Łotrowi.

W tym kopcu wierutny Łotr leży pochowany,
Nie wiem, czyli w ten czas był trzeźwy, czy piany:
Wiem iednak, przy pogrzebie, że go żaden z cnoty
Nie chciał płakać: kiedy tak? płaczcież go niecnoty.

Czyżykowi.

Na zieloney gałązce pod małym listeczkiem
Przepierowałem sobie, Piosnki swym gardłeczkiem:
Ach śpiewanie! ach pokoy moy ubeśpieczony!
Wpadłem tak w sieć. Kto ufa w pokoy, ten zginiony.

Oracz.

Dobry dzień Skowroneczku, już ty śpiewasz sobie,
I ja poczynam także o twej robić dobre:
Rano, w południe, w wieczor ty śpiewasz, ia orzę,
Dobra noc, moy śpiewaku, czarne wstaia zorze.

Skowronek.

Ja wszystkich ptastw Wiosennych Skowroneczek Gońcem,
Ja schodzących na zimę ostatnim jest końcem:
Ja wprowadzam, ia zganiam. Nie tylko Orłowi,
Ale i mnie przystoi Rey wieść Skowronkowi.

Słowik.

Lubo wieczor zapada, lub w zaranne zorze,
Lubo w nocy, zawsze ia smutne skargi tworzę:
Pomnę dawne obelgi, i dawne niewoli,
Czyli łatwo zapomnieć, gdy co kogo boli?

Annie.

Tu leży Anna Dziewcze. Patrz iak się rozwiia
Na iey grobie fiołek, Roża, i Lilia:
Nie dziwuycie, czemu tak: Ona była kwiatem,
Nasienie arcy śliczne, owoc taki zatem.

Pisarzowi, i oraz Pocię.

Tu Pisarz różnych stylow leży pochowany,
I Parnaskim Dziewicom z darow miłowany:
Wierzopis, Pisarz sławny. Panie! w swym urzędzie
I w niebie niech Pisarzem xiąg żywota będzie.

Do

Do Jednego.

Nieboże Babowalczu, z którego walczył Babam,
Już zdycha, i karm brzydkim ma się dostać żabom:
Ty iey przecie z litości day Nagrobek taki:
Tu leży krucza strawa, miś żabom śnaki.

Kukutce.

Kukałam na drzeweczku niewinna Zorula,
W tym mię niezocnie z tyłu ugodziła kula:
A myśliwiec rzekł ktemu: Tyś w Maiu lekarstwo,
Boże! Ty prawdę uznay, Ty sam uznay łgarstwo.

Niecnocie wierutnemu.

Miły bracie, coć było, byś wilkok z świata schodził,
I z iedney biedy świeckiey w drugą gorszą godził:
Boś głupim będąc w świecie, sweś głupstwa miał kary,
Ześ niećnota; na owym przypnać mąk bez miary.

Rzeźnikowi.

Pobiwszy wołow, Cieląt, Baranow, Koz siła,
Samego też w tym lesie śmierć pałą zabiła:
Więc by znano, że leży tu nie zboyca iaki,
Skorę nad nim zwieszono, i z kałdunem flaki.

Bębeniście.

I mnie się też dostało tu ledz Bębeniście,
Com rozumiał na Bębnach, i Kotłach bić czyście:
Kiedy pioruny bią, lub kiedy grzmia nieba;
Mniemam, że o moy Bęben dochodzi potrzeba.

Oracz z Skowronkiem.

Już śpiewasz Skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwu nas w robocie dwoie widzi zorze:
Tobie krzycząc pod niebem, troy pot ciecze z czoła,
A mnie przy moim pługu strugiem płynie żoła:
Bog pomoż Skowroneczku, dodaway nadzieie,
I tobie z moiey prace swa poezta przypiecie.

Golębiowi z Wroblem.

Wrobił ptaśzysko nikczemne, wleciałszy do strycha,
 Dzieciom, i mnie samemu, dość narobił licha:
 Jeszcze na dziw! zwoławszy ptaśtwa przytomnego,
 Wstyd mi zadał, że mały ponękał wielkiego.

Łakomemu.

Zylem moment, umieram, bym żył; i tam idę,
 Sam nie wiem gdzie, to wiem, że nazad już nie przydę:
 Ktożkolwiek moich worków dziedzicem zostanie,
 Winien będzie tąż drogą poyść, którą ja, za nic.

Piianicy.

Tu leży Piianica, ow ow Bartek stary,
 Nie minął, iak kto inny, nieboszczyków Fary:
 W karczmie będąc, nie dopił swiego był rzędu,
 Choć zapłacił: ó śmierci nie miałaś nań względu.

Piianicy zabitemu.

Kto w kościele, ia w polu, tu leżę schowany,
 Rzadko, by kiedy trunkiem krztąn nie był nalany:
 Dufza, gdzieś się działa, gdyż piiana była?
 Wiem, do nieba nie poszła, boby tam zbłądziła.

Szaławile.

Nie depcz mię, niech przynajmniej w tym schowany
 grobie,
 Gdym żywy niespokojnik był, spoczyne sobie:
 Nie wierzę. Jako dawno byłeś szalawił,
 Być i w tym grobie dłużey leżeć się zdarzyło.

Piianicy.

Kto w tej mogile leży? nie wiesz? Piiak stary,
 Czeką ostatniego dnia, i te na nim czary:
 A tak na sąd ostatni, gdy wstaną Dufzyce,
 Kto swe cnoty poniesie: On dzban i szklenice.

Zabi-

Zabitemu w Karczmie.

W karczmie zabito, a tu w te wrzucono ciemnicę,
Przeniosłem się i z duszą, do czarnej ziemicy:
Lecz ja i tam swojego nałogu nie miłam,
Bo pełne, aż o zaleb, z diabłami wypijam.

Myszy.

Po Komorach, po szafach, mnie było szpaczkować,
I wszelkich potraw, miało Kuchmistrza kosztować:
W tymem się smacznym kąskiem w łapce ułowiła:
O drogi kąsku, com cię duszą zapłaciła!

Kokoszki zabitej.

Niewinnam ja Kokoszka, kiedym żywą była,
Zbieraniem ziarn po ziemi, tymem się żywiła:
Jam za to swemu Panu codziennie niosła iayca,
Lecz chłop, z gniewu na Pana, zatrącił mię zdrayca:
Tak bywa, gdy nie może kto sposobem innym
Mścić się nad większym krzywdy; mści się nad nie-
winnym.

Wierzbie uschłej.

Uchła nad tym bagniskiem, ledwo Wierzba stoje,
Ani źrzodłem, swe członki, obumarłe poje:
O Dyanno, iezli gdzie, mnieś się mściwsza stała,
Z iednych iednę, a ze mnie dwie dusze wygnęła.

Roskosznikowi.

Oy! nie żal ci już umrzeć, i w tym spocząć grobie,
Boś iadł, pił, szalał arcy w każdey czaści dobie:
Ba co mówię, nie zmarłeś. Bo według Platona
Twoja Dusza tylko, dla cnot w wiepra jest zmieniona.

Kobzie.

Ja ona Kobza sławna, z derenię zrobiona,
Z cnoty nad Cytry, swemu Panu ulubiona:
Dziś dla Lutnie wrzucona w ką, brzęcząc z świerszczami;
Ach cudze w cenie, swemi gardziemy enotami.

Boga-

Bogaczowi.

Ktorému złoty rozum, złota mowa była,
 Złoty żywot, i złotem skrzynia się pełniła:
 I co mu wszystko było złotem, złoty Zomek,
 Taki tu legł. Po śmierci dziś, Ira Potomek,

Dziecięciu.

Miły Boże, dopiero com się uyźrzał w świecie,
 I kilka dni zrachował, w moim pierwszym lecie:
 Już odchodzę na on świat, iednak rożą drogą:
 Ja z weselem do nieba, inni z wielką trwogą.

Dziadowi.

Chodząc po wsiach, po miastach, w iedney oto drodze
 Śmierć mi z duszą obiedwie, podetnęła nodge:
 Jam iey profil: ó śmierci! przepuść mi żebraku,
 A ona: nie drwi Strychu, podź rychley do faku.

Ubogiemu.

Inne ciała w Mauzoleach szumnych spoczywają,
 Tu Nędzarza kości się lichocko walaia:
 Więc kiedy mówią: Wszędy że ubogi leży,
 Czemuż nie w grobie, z złotey wyrobionym spezy?

Jakubowi Gawińskiemu Stryjowi.

Zylęm iak kwiat, krwie młodey napoiony rośną,
 Teraz niechybną śmierci, iestem ścięty kosą:
 Darma piękna Natura nademną płakała,
 Darma młodość, na późny wiek zakupić chciała:
 Nie miała, ach nademną litości, ni znaku!
 Tylką wyła to prawo: nie mam w latach braku.

Siostrze rodzoney.

Wszedłszy na świat, tylko co dałaś imię w zięgi,
 I otrzymałaś duze swey zbawienne pięgi:
 Oto bieg życia swego, tak prędko skończyłaś,
 Ze sfluśnie wątpić możem, żyłaś, czy nie żyłaś:

Darmino

Darmo pytać, w iakieyeś drodze, i gdzie godziſz,
Z Matkiſ dopiero wyſzła, w Matkę znowu wchodziſz.

Plianicy Gorzałczanemu.

Zgadnিয়ে. Kto tu leży? wiem, że nie zgadniecie,
Oto ieden z tych, ktorých doſyć jeſt na ſwiecie:
Ktoż taki? Arcy ſławny Miſtrz w ſwoiey nauce,
Powiedz rychley? Co palił, czy ſwe plawił płuce.

Węgorzowi.

Widząc węża, on ſarą z ſiebie zdzierał ſkurę,
Aby tym czynem w młodſzą oblokł ſię naturę:
Jam i teſ Węgorz tak czynił. Przeto ſwe rzemienie
Zawadziwſzy o wendę, rwę nad przyrođenje:
Ach rwę, i z duſzą zaraz. Biada mnie nędznemu,
Nie wſzyſko wſzyſtkim ſłuży, co ſłuży iednemu.

Philozofowi Lo.

Tu on zacny Philozoph, Płatona kochanek
Przeniósł ſię z ſwoich Kathedr, do ziemnych Palanek:
Patrz, gdy ſkona, iako ſkon przecie ſwoy zawiera,
Mowiąc: Wſzelki człek żyje, ieden człek umiera.

Phizykowi.

Tu Phizyk w ſwey nauce leży nauczony,
Nawiedził, iak kto inny, chaty Perſephony:
Duſza nie wiem, czy w niſkie, czy w wyżſze ſzła Cechy?
To wiem: że ciało oddał w wielkie Endełchy.

Aſtrogowi.

I ty Badaczu Niebios, będąc ieſzcze z nami,
Wſzyſko w niebie przebywał i między gwiazdami:
Po ſmierci, wierzę żeſ tam ſwietną zoſtał dziurą.
Alboli teſ tam wlaſzleſ w Andromedę kturą.

Drugiemu.

Gdy ſię pod niebo wzbiiam; nie wiem iak natarła
Śmierć teſ za mną, i z mego złupiła mię garła:

I tak

I tak zepchnęła mocno filami swoimi,
Ze spadłszy w głęb, utknąłem, aż trzy łokcie w
ziemi.

Suryście.

Zwiedziawszy Prawa wszelkie, i wszelkie Statuta,
Na koniec położyłem swe zewłoki tuta:
Rata, na tych wołałem, których ja broniłem,
Nie pomogli: W mey sprawie na śmierć pobiładziłem.

Temuż.

Ziomek Justynianow, Xiąg prawnych wiadomca,
Powodowych, Pozwanych stron, dobry Roziomca:
Umiał bronić przy wszelkich Sądach, wszelkiey sprawy,
Tu leży Prawny człowiek, nie wiem ięzli prawy.

Blaznowi Szkotkowi.

Inni gębą do gory, a ty leżysz zadkiem,
Zec śmierdzi świat, moy Szkotku, twe łożyko
świadkiem.

Co nie ma śmierdzieć? gdy mi ziemia nie zakryła,
Tey części ciała, z ktorey cuchnie złych par siła.

Helenie.

Z którą raz Menelaus swoje miewał gody,
Drugi raz ja Pryamczyk miał dla swoey wygody:
Oto po częstych swadźbach, po godach, Lacena,
Tu leży cna Helena, ona sławna Lena.

Chamowi Tatarskiemu.

Tu niecnych Tatarczuchow śmiercią legło siła,
Ołowna też samego śmierć Chama zabiła:
Gdzie po śmierci teraz jest? wiem nie u Abrama?
Bo tylko tam są wierni. Poszedł Cham do Chama.

Plakowi Gilowi.

Ja ptaszczek Gil skrzypek, gdy w swe skrzyпки skrzypię,
Kot mię zdradą przyczłapił, swą łapą na lipie:
Jam się mu swoim smyczkiem bronił ile tyle,
On tylko rzekł: ba wierę, smaczna to karm Gile.

Pasterce.

Pasterca.

Tu w tey mogile leży Jaga Pastereczka,
 Placzą po niey Jagniątko, płacze i Owieczka:
 Placzą i Kozki młode, i Basiowie mali,
 Boże! czleka dobrego niema twarz się żali.

Tęże.

Ach ma trzodo iedyna, me Owieczki białe,
 Zegnam was, ó Cieliczki, o sierotki małe:
 Śmierć mię ziele; żegnam mas, żegnam krowki miłe.
 Podźcie same do domu. Ja wchodzę w mogiłę.

Drugiej.

Na tey zieloney niwie grobem pochowana,
 Tu leży swey Pasterką trzodzie miłowana.
 Panie, gdy tu Kotarka na ziem pilną była,
 Day w niebie za Barankiem, by i tam chodziła.

Makolągwie.

Ja ona Makolągwa, przy wesółych Maiach
 Piękne gorgi tworzyłam na swých Szałamaiach:
 Z zadrości mię ptaśzkowie drudzy zadziubali.
 Cnota dobrej, i cnota złej chwili nagali.

Dla Dyony zmarłemu.

Kochając się szalenie chłop w iedney Dziewicy,
 Nie mógł stołu tego znieść, zmarł dla miłośnicy:
 Przebog! Takli to z ludzi świat zgołocić musi,
 Gdy i ta, co ma rodzić, z śmiercią ludzi dusi?

Temu, co się sam zabił dla Panny.

Nie sprzyjała mu Panna, a on rozżarzony
 Śmierć sobie zadał, ogniem ujęty Dyony:
 Różny różnie o śmierci niech tey rozbadywa,
 Ja tak: komu zła jest śmierć, temu miłościwa.

Zwodnicy.

Nazwodziwszy się dość niewinnych czystości,
 Położyła w tym parku, Zwodnica swe kości:
 Więc w piekle, co też będzie, pytaciej robiła?
 Będzie Diabłów do Diablic, taka tych zwodziła.

Babie.

O już też chwała Bogu, moja stara maci,
 Zeć kiedy tedy przyszło w grobie spoczywaci:
 Za żywota, niś Boża, niś ty Bieśia była,
 Ja nie wiem, gdzie się dusza twoja obrociła.

Łotryni.

Tu leży arcy sławna, za ktorey żywota,
 Nigdy w domu uczciwa nie pośtała cnota:
 Panie! nie Pomniy na to, iako kto co czyni,
 Byłeś łaskaw Łotrowi; bądź i tey Łotryni.

Kucharzowi.

Nieboraku Maciaszku, ległeś tu Kucharzu,
 Ześ przecie Łotr był, pewnie nie uydiesz od zarzu:
 Jednak, żeś swe tu warząc przednie palił ciało,
 W czyścu, w zad, nawachlując gorąca nie mało.

Zwodnicy drugiej.

Zwodnica arcy sławna tu leży schowana,
 Z pocziwości rejestru, i cnot wymazana:
 Jako wlażła w tę ziemię, już więcej nie wznidzie,
 Wefelcie się cne Cnoty, a ty płacz Niewstydzie!

Swałtliwej żenie.

Niecnotliwa zła żona, tu leży w tym dole.
 Za ktorey życia w wiecznym domu, mąż był fasole:
 Co o Jędzach zmyślonych tam w Erebie bała,
 Tę za prawdziwą Jędzę w piekle bydz uznaię.

Kość ściętemu.

Tu kość ścięty leży, z drugiemu pospołu,
Swoy od swego zabity, wrzucony do dołu:
Mścicy się śmierci, bezprawia w tym maż swego śła,
Co twa kość miała ściąć, inna go ikośła.

Utonionemu.

Nie według myśli grob maż, boś miał leżeć w ziemi,
Oto cię Neptun pogrzebł bałwanami swemi.
Litowaćli, czyli też powinżować tobie!
Ze kto w twardym, ty w miękkim odpoczywaś grobie.

Zeglarzom.

Po Bałtyckiej Dorydzie kiedyśmy pływali,
Ani razu Dwoch Braci ogniaśmy widali:
Śmierć nas mokra połknęła, i głębokie brody,
Czy już mała w grob ziemia, że nas grzebią wody?

Diogenesowi w Krakowie zmarłemu.

Diogenes Krakowski, sławny szalawila
Tu legł, tu ciało jego pokrywa mogiła:
Światowe był igrzysko, bo też świat igrzyskiem;
Tak odziedł brat od brata, nie wiem z jakim zyskiem.

Temuż.

Ba wierę wielkaście mi krzywdę uczynili,
Zeście mię nie na słusznym mieyscu położyli:
Mnie spać, ieść, pić, i mieszkać pod kotliną było,
A czemużby mi grobem tam leżeć nie miło?

Odpowiedź Nagrobkowi w zielonych Nag.

Miałając Piianicy grob, gdzie go schowano;
Nie mogłem na nim płakać, iak mi tam kazano:
Lecz inaczej czyniłem tcy dosyć żałobie;
Bom się nie tylko - - lecz - - na grobie.

Jednemu z frasunkow zmarlemu.

Co iest świat! iakoby Swat, wszystko kłopot rai;
A w sobie ięszcze tyfiac innych bolow tai:
Więc żeśmy zwykli rzeczy złych miać z daleka,
I ten z świata, iak czego ód złego, ucieka.

Bogaczowi.

Bogaczowa tu Trunna, w tym on dole leży;
Niewiem, ieżli tu w ziemi gdzie nie grzebie spezy:
Nie brząkaycie tu kluczmi, ani dzwońcie dzwony,
By nie powstał; mniemając, że to do Mamonny.

Łaszczowi.

Służąc Oyczyźnie miłcy, ia Łaszcz żołnierz stary,
Strażnik Ziem iey, dziś ciemne nawiedzani pieczary:
Czuy, czuy moia družyno, nie żart, gdy Strażnika
Nieprzyiaciel nas wszystkich śmierć, w swe wiąże łyka.

Putkownikowi Osińskiemu.

Tu zacny Mąż Osiński leży: iego miejsce
Niech zbroia, działo, groty, zdobią, i żeleyse:
To znak, to praca iego, tym on wiek swój trawił;
By się przed Sędzią Wielkim, kto i czym był, sprawił.

Jednemu w młodym wieku.

Będąc w Ziemskim Powieście obłudnego świata,
Pochlebne mi do czasu hołdowały lata:
Na kres życia moiego, małom upatrował,
Co do czasu, co do rąk; z tegom rzecz miarkował:
Teraz tedy wtrącony w nieprzespane łożo,
Ciało ziemi oddaie: Duch tobie, moy Boże!

Księskiemu Pifarzowi Grodz. Krak.

Będąc lat pełnych syty, i Dekretow siła
Popisawszy, Księskiego tu śmierć położyła:
Nie uszedł pospolitey przez śmierć frogą kłęski;
Ale z grobu wychodzi, sławą sławny Kłęski.

Temuż.

Temni.

Długo służąc Grodowi, i Ojczyźnie miłej,
 Tu śmierć dała zaczętu Księskiemu mogiły:
 Ze go los nieuchronny śmierci nadszedł tęgi;
 Nie dziw, bo Cnot, i życia swe już skończył księgi.

Temni.

Byłem Pisarzem Grodzkim, już nim bydź przestaę,
 Kiedy zmyśli, i dusza, kiedy we mnie taie:
 Atoli przecię dekret poki jeszcze mogę;
 Ten wam ostatni piżę, Za mną, za mną w drogę;

Krakusowi Fundatorowi miasta Krak.

Kędy skaliste wstaę nad Wisłą opoki,
 Tu zewłokł śmiertelności swe Krakus zewłoki:
 Rękawka to grob jego, i wysokie Gury;
 Kto, i czym był? powiedzą wielkie miasta, mury.

Wandzie.

Nieprzyjaciół pobiwszy, pohanbiwszy Gachy,
 W ziemskie tu tey mogiły, weszła Indermachy:
 Naprzód Wisła dziedziczna grobem się iej stała;
 Jak dawno? Po tym czynie już wisła zsiwiała.

Teyze.

Neptun Polski tu naprzód ciało cney Dziewice,
 Wandal, Krolównę Wandę, wziął do swej łóżnice:
 Brudny gach, białą Pannę miał. Węc w takie gody;
 Do Panny, w białą się zmył, z czarnych wód, Pan
 młody.

Penelope.

Przez lat dzieścię, i drugie; męża nie widziała,
 Przecie mu wiare, miłość małżeńską chowała:
 Biycie czołem tym zwłokom Panie, Wdowy, Panny;
 Tu leży Penelope, wzor czystey Dyanny.

Phyllidzie.

Przy płaczącym Słowiku: przy wodzie szemrzącej,
 Przy sękającym wietrze: przy Rozie mdlejącej:
 Tuż wielkiej, Phillis legła, kochania krewkości;
 Kto się zdrady spodziewa? Śmierć jest i w miłości.

Jaskółce.

Niebogo Jaskółeczko, i tyś w kamienicy,
 W swym sklepiku, robiąc go, pozbyłaś duszycy:
 Skoroś ieno roboty swoiey dokończyła:
 Coć miało byćż mieszkanie; stałać się mogiła.

Dzieciom iey.

Tu wypielegnowane dziatki me pobite,
 Od Doktorow w palenie wodki rozmaite:
 O doli! o zły losie! o nieszczęście moje!
 Przedtym karmia z mych dzieciak, dziś z nich są
 napoie.

Kotowi.

On ia Kot buro stary, co mię Wachem zwano,
 Tum legł, siła mi w cnotach łowczych przyznawano:
 Jam ztąd ogon niołł wyżej, a z ducha wielkiego;
 W lotnym zwierzu zażyłem myślistwa swoiego.
 Opak się stało, Jastrząb iak mię tylko zoczył,
 Okrutnie mię swym brzuchem do ziemię przytłoczył:
 Ztąd mi nagrobek dany: kto źle swych zażywa
 Przemyśłow, złego losu kšobie przywoływa.

Doktorowi Morzykowi.

W tym grobowym zamknięciu, w tej tu zimnej wieży,
 Mistrz według zwiska swego, Doktor Morzyk leży:
 O śmierci! byś ty iego własności wiedziała,
 Dłużejbyś mu na świecie pewnie żyć kazała.

Bogaczowi.

Gdy końca Bogacz ieden doganiał żywota,
 A duszę z niego kędyś w czarne gnano wrota:

Fra.

Pragnął się iak nayprędzey dostać do Plutona,
Wiedząc, że to Bog skarbow, że tam iest Mammona.

Temuż.

Skończywszy swoje życie ziomek Kreza stary,
Na tym wieyscu, swym kościom, chciał by były
mary:

Swoie sprzęty, bogactwa, patrzcie, iak rozprawił;
Nikom u z nich nic nie dał. Lecz wszystkim zostawił.

Krupie.

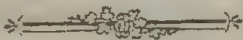
Gdy miał dług życia swego Krupa dopłacywać,
Do ubogich swe sprzęty rozkazał pozbywać:
Uczyniono, iak kazał. Gdy był czczy Mammony,
Prędko wzleciał do nieba, niczym obciążony.

Łotrowi.

Młody w leciech tu leży, lecz w niecnotach stary;
Zagarnął go Charontow płaszcz, z drugiem i szary:
Niech mu inny Nagrobki zgodne kto składywa,
Ja taki dam. Tu wszelkich Łotrow Łotr spoczywa.

Mąż żenie.

Zona iednemu zmarła: więc ją kazał schować,
A nad nią te kilka słow żałobnych wykować:
Leż żono, leż tu z Bogiem. Ja po tobie bolić
Będę: Bo zawsze brodę na żal skażę golić.



NAGROBK I ROZMAITYCH AUTHOROW.

Dziecięciu.

Tu małe Dziecie leży, iednako płaciemy
Rayskie iabiko; chociaż ie nie iednako iemy:
To i ząbkow nie mając, ieść go nie pomogło,
A przecie się od śmierci wybiegać nie mogło.

Babie.

W tym grobie Baba leży; patrz, infze mogiły
Jako po sobie trawkę zieloną puściły:
Na tey, gdzie Baba leży, urosły pokrzywy,
Owoc nie bardzo dobry, ziarno diabeł dziwy.

Temu co utonął.

Utonałem, ryby mię w zieńcach pochowały,
Ale kiedy zaś przyidzie on sąd okazały:
Jako Jonas, członki z nich wyprowadzę zdrowe,
Troche mi się przewloką trzy dni jonaśzowe.

Piianicy.

Tu Piianica leży, - ale tylko ciało,
Duszy nie wiem, ieżli się do nieba dostało:
Ale tak pewnie w niebie iako i na ziemi,
Zamykaią dla zwady drzwi przed piianemi.

Tym co w Prucie potoneli.

Jedni leżą w mogiłach, drudzy tak zostali
Bez pogrzebu, tu śmierci, tu sławy dostali:
My na czały potomne, tak słynać będziemy,
Ze Prut przez zdrowie naszej Oyczyzny piiemy.

Królowi.

Krolowi.

Nieposzanowany gościu, nie widziałeś tego,
Ze Krol w tym grobie leży: Grob i obraz iego
Tak od ciebie zuchwale jest sponiewierany,
Tak to więc wszędzie bywa, gdzie Krol malowany.

Tym co pod Guzowem.

Człowiek na Sejmie niepamięć o tym uczyniono,
Naszych przecie dla tego mógł nie zniesiono:
Aby czasem potomnym to opowiadały,
Tu się były złe dzieci z oycem rozigrały.

Rotmistrzowi.

W tym grobie sławny Rotmistrz odpoczywa sobie,
Buzdigan, i Chorągiew, Mars oddaie tobie:
Duszę Bogu, jeżeli cudzemi wołami
Nie zaedzie do piekła z Pany Rotmistrzami.

Dudzie.

W tym grobie Duda leży, Dudy naleziono,
A po śmierci na starej wierzbie zawieszono:
Śmierć troche uprzedziła, i opak się stało,
Bo co się Dudom dziecie, to Dudzie być miało.

Bębeniście.

Tu Bębenista leży, czeka dnia onego,
Rychło Michał pobudkę zatrąbi na niego:
Panie, jeżeli nie w niebie, niechaj nad chmurami
Odpoczywa; a bębni pospołu z gromami.

Kosterze.

Tu Kosterza spoczywa nago urodzony,
Nago z karczmy przychodził, nago pogrzebiony:
Nago powstanie na sąd, i tak bez odzienia,
Będzie zadek ogrzewał w piekle u płomienia.

Furmanowi.

W tym grobie Furman leży, ieżli potępiono
 Duszę jego: w błocie iey miejsce naznaczono:
 Bo ieżli tam iest Piekło, gdzie diabli mieszkają,
 Furmani więc o diablach w błocie powiedają.

Szafarzowi.

W tym grobie Szafarz leży, w tey mierze szczęśliwy,
 Ze umarł, i pogrzebion iako kto cnotliwy:
 I że go Bog uchował pogrzebu takiego,
 Jaki pogrzeb przepuścił na Szafarza swego.

Chłopu.

Przeżywszy wielkie prace, i wielkie kłopoty,
 Tu sobie odpoczywam Chłopek od roboty:
 Przy chłopkach Adamowe trwają przywileje,
 Ale to nad przywilej, i że z nich złodzieje.

Złej żenie.

Ten grob dostał się iedney. iadowitey żenie,
 Ale by miała ziemia morskie przyrodzenie:
 Zeby co nieczystego z siebie wyrz ucała,
 Nigdziebyś zła, niebaczna, grobu nie dostała.

Petronelli.

Tu Petronella leży, dzieciństwo i lata,
 Ociec iey Marcin Spytek, a matka Agata:
 Petronello chcesz użyć Piotra odźwiernego,
 Powiedz mu, iżes miała imię corki iego.

Lichwiarzowi.

Grub Lichwiarza iednego: a sam lichwę liczy,
 Po piętnastu odesła w piekielney ciemnicy:
 Gdzie niefortunne Liczmany inszy przymiot mają,
 Bo tu palce czerniły, a tam ugarają.

Nagle

Nagle zmarłemu.

Gościu umarłem nagle, tu leżę w tym grobie,
 Jeżeli śmierć moję ganisz, ja ją chwale Tobie:
 Bom nie chciał być podobien złemu dłużnikowi,
 Co się o dług mordować da Kredytorowi.

Piianicy gorzałczanemu.

W Browarze się urodził, w karczmie go okrzczono,
 Zdechłego od gorzałki na błonię schowano:
 Gościu miłując tedy czyni dosyć żalobie,
 Jeżeli nie możesz płakać, - - - na grobie.

Ściętemu.

Tyś mnie Sędzia osądził, pierwej przyrodzenie,
 Dla pierwszego dekretu idę na stracenie;
 A jeżeli dwa razy żaden nie umiera.
 To z twoiego dekretu nie się nie zawiera.

Carowi Szuyfskiemu.

Gościu słyszałeś o tym, że Cara Szuyfskiego,
 Poimano do Polski; tu śmierć, tu grob jego:
 Fortuna go z pułnocy aż dotąd rzuciła,
 Bo u niej to mocarze, co u dzieci pisa.

Ormianie.

Tu Maryna spoczywa Ormianeczka ona,
 Przed śmiercią do prawdziwej wiary nawrócona:
 Ostatniej do winnicy wezwana godziny,
 Wzięła przecie dniowy grosz iako i kto inny.

Sędzemu.

Nie chciano mu dać Panny, a on nie cierpliwy
 Uderzył w się żelazem; człowiek nieszczęśliwy:
 Gościu miłując tedy, nie postawaj Tobie,
 Nie bywa dobry pokoy przy takowym grobie.

Brzemiennej.

I samą śmiercią płacę, i płodem puściła
 Nie żywy, i dzień śmierci razem urodziła:
 Wiele śmierć ma przystępów, bo i przez te wrota
 Na nas dybie, któremi wchodziem do żywota.

Skąpemu.

W tym grobie Skąpy leży, żeby Charontowi
 Nic nie dał od przewozu, chciał się po ładowi
 Wiecznie tułać, a Charon poznawszy swojego,
 Wfiadał darmo do Piekła, nic nie dał od tego.

Tym, co pod Chocinem.

Gościu mijając tedy, widzisz te Mogiły,
 W tym miejscu, dwa narody z sobą graniczyły:
 Turcy i Cni Polacy, i tu chłostę brali
 Bifurmańcy, żeby Kopce pamiętali.

Pszczole.

Miodu, któregom Panu swoiemu broniła,
 Od iego ręki własnych żywotam pozbyła:
 Dobrze swojego bronić, ale dla całości,
 Zeby oraz nie zginać, ustąpić i własności.

Macosze.

Tu Macocha spoczywa, a teraz uznać,
 Że jako kto zarabia, tak mu się oddać:
 A jako zła nie bączna na Basierby była,
 Tak i ja iey własna matka ziemia przycisnęła.

Dziecięcie niekrzestonemu.

Tu rodzicy niekrzestone dziecię swe schowali,
 Któremu Jan na imię dać obiecowali:
 Ze mu tu śmierć zayżrzała mieć Oycę Krzesnego,
 Panie daj mu na niebie Chrzcziciela twoiego.

Temuż.

Zacnych rodziców dziecie w tey skrzynce zamknięte,
Nie oglądawszy świata, umarło niekrzczone:
Panie, ieżeli nie godne oglądać cię w niebie,
W Raiu przynajmniej z Łotrem niechay chwali ciebie.

Bogaczowi.

W tym grobie Bogacz leży, który za żywota
Prowadził dni w roskoszy, i żył bez kłopotu:
Panie, któryś mu był dał przez wszystkie wieki gody,
Niechay prosi po śmierci u Abrama wody.

Pielgrzymowi.

Pielgrzymując do Rzymu śmiercią przyseigniony,
Tu sobie odpoczywam Pielgrzym położony:
Panie, byleś miłościw Łotrowi prawemu,
Odpuść i Pielgrzymowi mało co lepszemu.

Sobkowi.

Chłop krotki, truna krotka, krotki też nagrobek,
Tu leży mały wzrostem, lat dorosłych Sobek.

Przewoźnikowi utonionemu.

Utonął przypadkowym Przewoźnik sposobem,
Tenże żywioł, co żywił go, stał mu się grobem.

Pitanicy.

Umarł opoy, opękała z trunkiem się baryła,
Nic po próżney w piwnicy, śmiercią w grob wstawiła.

Skeptowi.

Tu leży, co chciał z skeptwa mieć krotki nagrobek:
Pigułka Amalthei, *vulgo* Kozi Bobek.

Zonie wierołomney, od męża.
z Francuzkiego.

Cy gît ma Femme, grace à Dieu,
Elle ne plus en état de me faire Cocu.

Tu

Tu leży moja żona pod tą czarną grzędą,
Chwała Bogu, już rogi na głowie nie będą.

Inaczej.

Tu żona moja leży w tym grobowym dole,
Dzięki Bogu, już rogów nie stawia na czole.

Inaczej.

W tym leży żona moja grobie, chwała Bogu,
Już też mi więcej na łbie nie zaszczepli rogu.

MENEGINOWI z Włoskiego *).

Qui giace Menegin de la val de gic,

Naque mul, vifs porc, & mori bec.

Tu leży z niżyn Gieku, MENEGINUS zwany,
Rodził się mulem, iak wieprz żył, kozłem schowany.

Inaczej.

Tu leży z niżyn Gieku MENEGIN; co z płaczem
Rodził się mulem, wieprzem żył, umarł rogaczem.

*) Według Dyalektu Bonoińskiego.



BUCOLICA

ALBO

PASTERKI

P. WIRGILIUSZA

MARONA

Eklog albo Wyborow dzieł

Przekładania

X. JGNACEGO NAGURCZEWSKIEGO

ZAKONU TOWARZYSTWA

JEZUSOWEGO.

PRZEDMOWA

DO ROZSĄDNEGO

CZYTELNIKA.

*W*yznalezek biał i samo tłumaczenie tych Pasterek Wirgiliusza, ma być przypisane osobliwemu staraniu I. W. Inći X. JOZEFĄ ZAŁUSKIEGO Referendarza Wielkiego Koronnego, którego niespracowana ochota ku Dobru Pospolitemu, a osobliwie ku kwitnieniu nauk w tym Królestwie, nie dopuściła, aby i to dzieło pierwszego z Łacińskich Wierszopisów, ukryte było ziomkom Jego pod zasłoną języka Łacińskiego. On albowiem nie mogąc sam (iako więszemi ku Dobru Rzeczy-Pospolitey zatrudniony zabawami) mnie łaskawym naleganiem swoim do tego przywiódł, ażebym przedsięwziął i wykonał to przekładanie Wierszów Wirgiliusza podobno nad insze trudniejszy, Jeżeli zaś to dzieło nie zda się być doskonałe, niech ma wzgląd rozsądny Czytelnik już to na inne zabawy moje przy końcu zwłaszcza Teologicznych nauk, już to na rychłe zabranie onego pod Drukarzką prasę przy odiechdzie zięd moim, bez należytey poprawy i poloru. Napis tym wierszom datem Pastarki, to albowiem znaczy u Greków to słowo Bukolika, u których wolbus, staranie zaś o wolach maiący, albo Pasterze, Bukoloi nazywają się. Słowa Ekloga na Polski język nie odmieniam, które znaczyć może Wybor. Dla tego tak nazwane od Wirgiliusza, że on przykładem Greckich Rymopisów niektóre z swych wierszów wybrał, iako te, które godne być rozumiał światła publicznego.

BUCO.

gi.
l.
et.
ru
le.
ka
ni
ie
m
i.
o
y.
o.
t
i
e
e



G. Stanetti, del.

De Longueuil, Sculp.



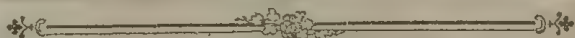
BUCOLICA

ALBO

PASTERKI

P. WIRGILIUSZA

MARONA.



EKLOGA PIERWSZA.

TYTYRUS.



Argument.

Cezar Oktawiusz, gdy rolę Kremonę i Mantuańską zaśluzonym żołnierzom w nadgrodzie oddawał, Wirgiliusz rodem z Mantuy między inſzem ſwey roli poſtradał. Lecz zalecony od Azyniufza Poliona Mecenasowi Szlachcicowi Rzymskiemu, oraz przez niego doſtawſzy ſię w łaskę Oktawiuſza, co był ſtracił odebrał. Przetoż w tey Ekłodze chwale Oktawiuſza, Rzymu ozdoby, ſwoie ſzczęście, Mantuańczykow zaſ uciśnienie opiewa. Tytyrus tu Wirgiliuſza wyraża, Melibeuſz Mantuańczykow.

P. WIR.

P. WIRGILIUSZA

MARONA

BUCOLICA *)

ABO PASTERKI

E K L O G A I.

*) Bucolica po naszymu Skotopalki, iako wykłada nasz Knapiusz, piosnki pastusze; abo wiersz pastuszkow między sobą rozmawiających.

Inaczej Pastuszka, albo Pasterka, rym Pastuski.

T Y T Y R U S.

*Melibeus, Tytyrus.**Melibeus.*

Tytyrze, w rozłożystym ty bukowym cieniu
 Dmiesz w fujarę, wieyskiemu gwoli siadzy pieniu,
 My domy, my Oycyznę, my rzucamy wioski,
 Idziemy w poniewierkę: ty zaś prożen troski
 W cieniu swą *Amaryllę* głosisz między lafy.

Tytyrus.

O *Melibeus*! wždy Bog nam te sprawił wczasy.
 Gdyż on mi będzie Bogiem: zrobiony mu z darni
 Skropi nie raz krwią ołtarz skop z moiej owczarni.
 Moiej on buiać trzodzię, oraz po dawnemu
 Dał wolność na fujarze noćć mnie samemu.

Melibeus.

Melibeus.

Nie zazdrościć, raczy się zdumiewam nad tobą:
 Oto widząc zamiejskę stroskany przed sobą
 Poganiam kozy moje, więc i z tą maciorą
Tytyrze, iako widzisz, wlekę się nie sporo.
 Gdyż w tey zarośli dwoie ać! stada zawziętek,
 W śród gołych głazow dwoie zroniła koźlątek.
 Jak często to nieszczęście, by było baczenie;
 Wrożyło nam piorunow w dęby uderzenie.
 Często nieszczęsne z ippły wrożyły i wrony,
 Ale mow nam *Tytyrze*, kto ten Bog wspomniony?

Tytyrus.

Miało co zowią *Rzymem*, z głupiegom kładł zdania
 Wraz z naszym *Melibeem*, "gdzie się zwykle zgania
 Bywało odsadziwszy od matek iagnięta.
 'Tak więc szczenięta ze pfy, tak z kozmi koźlęta,
 W równi kłaść zwykłem: małem tak równał z wielkiemi.
 Lecz to głowę po między Miasty swą innemi
 Tak wyniosło, iak Cyprys w śród niskiej krzewiny,

Melibeus.

Z iakieyże więc ci przyszło widzieć Rzym przyczyny?

Tytyrus.

Wolność przyczyną: na mnie ta w ten czas weyźrzała,
 Kiedy włos siwy z iagod iuż brzytwa zganiała:
 Weyźrzała przecie, i dość w późney przyszła dobie,
 Jak za *Galatęcm* wziął *Amaryllę* sobie.
 Gdyż (przeć darmo) dokąd się z *Galatęą* żyło,
 Ni nadziei wolności, ni trzod pieczy było.
 Lub me owczarnie na rzeź często wychoziły,
 Lub często tłuste z mleka fery się tworzyły,
 Potrzebom niewdzięcznego miasta wygadzaiąc,
 Przecie dłoń proźna była do dom się wracając.

D d

Melibeus.

Melibeus.

Dziw mię brał *Amarylli*, za coś narzekała,
Dla kogoś na iabloni iablka twe chowała.
Tytyra tu nie było; *Tytyrze* żądały
Ciebie zdroie i łośnie; i ten chrościk mały.

Tytyrus.

Coż miałem czynić? ani umknąć się niewoli,
Ni gdzie chętnę mieć mogłem Bogi po mey woli.
Tam Młodzieńcam obaczył, któremu w ofiarze
Co rok dzień w każdy mieściąc me kurzą ołtarze.
On me proźby uprzedził: mówiąc paście trzody,
Wprawując byki młodzi: paście iako wprzody.

Melibeus.

O iak szczęśliwyś starcze, więc tve cale łany:
I dość spore: acz innym kamień nie przeyrzany
Pola zaległ, pastwiłka wąż sitowia błotne:
Ani się paszą struią tve maciory kotne,
Ani żadne pobliskie zarażą ich trzody.
Szczęśliwy starcze, tu cię rzek znaiomych wody,
I zdroiow poświęconych, w znoy letni ochłodzą.
Owdzie, któreć od sąsiad bliskie płoty grodzą,
Zwabiwszy pszczoły z *Hybli* wierzby kwieciami wonią
Sen przyniosząc, ilekroć syte pszczołki dzwonią,
Tam zaś skoro gałęzi nałamawszy siędzie
Skotarz na bliskiey gorze, śpiewać za dnia będzie,
Przytym huczne Grzywacze tve łube zabawki
Nie zamilkną powietrzne na ilmie trukawki.

Tytyrus.

Wprzod zatym na powietrzu paść się będą łanie,
Ryba wod poniechawszy na lądzie zostanie:
Wprzod, w oboiey wygnaniec tłukąc się krainie,
Parth pić będzie *Arar*, Niemiec gdzie *Tygr* płynie:

Niż

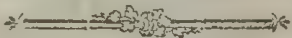
Niż z mey iego oblicze, pamięci wyronię.

Melibeeus.

A my ztąd iedni parney ku *Afryki* sronie,
Drudzy ku *Scytm* poydziem i gdzie niewstrzymany
Oax rwie lądy, i gdzie za światem *Brytanj*.
Nuż niekiedy w Oyczyźnie wspominając byty,
Ubogiej wtąż chałupy darniem kryte szczyty,
Oglądać będę z dziwem po niewiele żnówach?
Bezbożny w tych uprawnnych drab usędzie niwach?
Dzicz gruba płoń z nich weźmie, owoż spólnę buntę
W co wdały Mieszczani, owoż komu siane grunty!
Szczep - że teraz tu płonki *Melibee*, kędy
Winorośl buyno rodna, układay ię w rzędy:
Śpieszcie szczęśliwe niegdyś, śpieszcie kozki bieżąc,
Odtąd ia was w zielonym iuż parowie leżąc
Nie uyrzę przy tarninie wiszących u skały,
Zadne pieśni iuż teraz me nie będą brzmiały:
Odtąd paść się iuż więcej nie będziecie kozy,
Kędy kwitnie szczodrzeniec, ani głodać łoży.

Tytyrus.

Wzdy w tę noc ze mną możesz spocząc utrudzony,
Miękkie ci łoże liścik zaściele zielony,
Znaydzie się owoc na mey iabloni wystały,
Miękkie kasztany będą, i mleczone nabiały.
Po wsiach iuż z dała z pod firzech dymy się wspinają,
A wyższe gory cienie iuż sporzsze rzucają.



EKLOGA DRUGA.

ALEXIS.

Argument.

Sprzyjał był wielce Wirgiliusz młodzieniaszkowi, którego tu Alexym, siebie zaś Korydonem nazywa. Oraz wymiata mu na oczy jego twardość i nieubłaganie, chelpi się przed nim z swemi bogactwy, umiętnością grania, i urodą; zaprasza go do lasów, zalecając życie wiejskie, obiecuje podarunki; na koniec do starania Pasterckiego się obraca.

EKLOGA II.

ALEXY.

Korydon się w Alexym pasterz rozmiłował
Pieśczocho Pańskim: wszakże w nadziei szwankował?

Tylko tam kędy buki cień klepiły gęsty,
Wykradając się z domu miewał odwrot częsty:
Gdzie w te nieskładne słowa, ile razy chodził,
Gorom, a lasom, próżnie swą skargę rozwodził:
O okrutny Alexy! ni cię moje pienię,
Ni cię (w grob tym mię wprawisz) rusza użalenie.

Teraz

Teraz bydlęta nawet w chłodach spoczywają:
 I iaszczurki zielone pod kierz się chowają:
Testis dla żniwiarzów od znoju ziających
 Wierci szczypior, dodawłży innych zioł pachnących.
 A ze mną w skwar słoneczny, temi gdy śladami
 Błądząc, brzmia chrapliwemi chrosty konikami.
 Nie lepież z *Amaryllą* szedłbyś na wytrwaną?
 Lub fochy gardząc tfoś, lub iest zagniewaną:
 Nie lepież z *Menalką* nie pogardzać było?
 Lub białyś, przyrodzenie lub go. ubrudziło.
 O nadobna nie dufaj zbyt cerze Dziecino!
 Brudne siolki szczypią, białe maki giną.
 Pomiataśz mną *Alexy*, com zac, pytaśz zatym:
 Jakem w trzody zamożny, iak w mleko bogatym.
 Owiec u mnie w *Sykulskich* gorach tysiąc chodzi:
 Świeże się mleko lecie, świeże zimie rodzi.
 Zagram iak i *Amfion*, co wiodł pieniem wiejskim
 Stada na *Aracyście* za sobą *Aktejskim*.
 Nie owśzemem też szpetny; z brzegu ongi w wodzie,
 Widziałem się, gdy morze usnęło w pogodzie:
 I *Dafnisowi*, by mieć przyszło sąd przed tobą,
 Jeżeli obraz nie łudzi, nie dam też przed sobą.
 O ieno co tak wiejskim mierzisz sobie bytem,
 Nie gardź ze mną pod niskim mieżkać oraz szczytem.
 Płochę szyć z łuku łanie, na kwitnące ślasy
 Także gnać trzody, ile przyidzie paść ci razy,
 Ze mną grać na wzor *Pana* będzieś między wioski,
Pan pierwłży z trzcin pifczalki w lipkie wprawil
 wioski,
Pan nad trzodami czuie, nad trzod dozorcami,
 Nie leń się do fuiary przyłożyć wargami.
 W tey aby miał *Amintas* sztuce iaki przodek,
 Ktoryż od niego nie był pokuszony szrodek.

Są u mnież siedmi trzcionek nierównych spaiane
 Multanki *) od *Dameta* w darach mi oddane:
 Rzekł przed śmiercią, mieć będą teraz cię drugiego.
 Rzekł *Damet*: tknęła zazdrość *Aminę* głupiego.
 Nad to dwaj w niebezpieczny schwytni parowie
 Są u mnie, jeszcze maia Cynki Koziółkowie
 U dwu na dzień są owiec: te farniątka tobie
 Chowam. Już dawno u mnie chce *Teslylis* sobie:
 I podobno mieć będzie: ponieważ przez twoje
 Zbytnią hardość, iak widzę, za nic dary moje.
 Podź sam piękne pachole. Oto *Nimf* tak wiele,
 Niosąc pełne Lili nabrawszy koźzele:
 Tobie nadobna *Nais* bladawe fiołki,
 Szczypiąc po gorach, także makowe wierzchołki,
 Narcys i wonne kopry współ wiąże w rownianki,
 Wtąż z Lawendy i innych ziołek plotąc wianki,
 Mieszka złoty Nogietek z miękkimi brunaty;
 Sam pigwowy rwać będę frukt miękko-kofmaty,
 Kąsztany *Amarylli*, iedyne przyfinaki
 Przydam śliwy: więc i te mieć będą dank iaki:
 Was *Mirty* wtąż rwać będę, bobek zapaszyfty,
 Tak zmieszane wydacie wonią swemi listy.
 Prostacks *Korydonie*, dary nie zniewolą
 Twe *Alexa*, ni iemi wyrownasz z *Solą*.
 Niestety! cożem zrobił? wichrowi do fadu
 Pozwoliłem, do czyfitych zdroiow, wieprzow stadu.
 Przed kjm, ach, stronisz głupi! wszak Bogowie swoie
 Mieli mieszkania w lasach, i sam *Parys* z *Troie*.
Pallas co twierdze stawia i inne budowy
 Niech ma sobie: my mieymy nad wszystko dąbrowy.

Lwica

*) Multanki Dudki są bączek mające z kilką pifczatkami,
 które multanki zowią po polsku dla tego, że w Multan-
 skiej ziemi najwięcej ich żązywają.

Lwica za wilkiem bieży, a zaś wilk za kozą,
Kozą za wrzosem, lub też za kwitnącą łąką:
Korydon o *Alexy*! co siły za tobą:
Każdego swoia lubość pociąga za sobą.
Patrz z pol Woły spuszczone niosą plugi swoje,
Słońce zachodząc, cienie pomnaża we dwoje:
Mnie iednak skwarzy miłość, coż gdy miary nima?
Ach, *Korydon*, *Korydon*, coć się za błąd trzyma!
Do wpoł obcięta gęsty wiąz wynorośl twoję
Popłotł. A ty więc czemuż na potrzebę swoję
Nie robisz czego z situ? albo z rokitiny?
Jeźlić *Alexy* gardzi, będzie dla cię iny.



EKLOGA TRZECIA. PALEMON.

Argument.

Jest to wiersz na przemiany od Menalka i Dameta Pastuchow śpiewany, który zawiera w sobie sprzeczki i swary, oraz spor o pierwszeństwo w Muzyce. Następnie potym sąd Palemona o obudwuch. Zda się, że tu Wirgiliusz pod osobą Dameta siebie ukrywa, a drugiego Rymopisa iemu nieżyczliwego, Menalkę nazywa.

EKLOGA III. PALEMON.

Menalka, Damet, Palemon.

Menalka. *Menalka.*
 Mów Dameto, te trzody sąli Melibowe?

Dameta.
 Nie, ongi zdał mi Egon, są więc Egonowe.

Menalka.
 O owieczki, bydłeta biedne! on pilnuie
Neery, tam się bym go nie ubiegł frasuie;
 Tu obcy przytaw dwakroć zdaia ie w godzinie,
 I owce schną, i mleko dla iarlikow *) ginie.

*) *Iarlik* wyraz Owczarski, znaczy łągnie.

Dameta.

Dameta.

Pomniy w tym iednak, że masz iść skromniey z ba-
cznemi,

Wiemy i ktoć tak zepsuł, że oczy krzywemi
Zayrząć sprośni kozłowie, i tey też świątynie
Świadomi, w ktorey *Nimfy* śmiały się Boginie,

Menalka.

Śmiały się, znać gdym drzewa *Nikonowi* ścinał,
Lub gdym ukradką nożem winorośle rzynał.

Dameta.

Lub też kiedy cię podłe bucyny widziały,
Kędyś łuk *Dafnifowi* wtaż połamał, strzały:
Te że mu dano, widząc *Menalko* złośliwy
Bolałeś; i bez figła znać nie byłbyś żywy.

Menalka.

Coż Panowie, ieżli się lotrzy ważą tego?
Pewniem nie widział, kiedys uwieść, nic dobrego!
Chciał *Damonowi* kozła? wilczek szczekał srodzę,
I kiedym wołał: gdzież ten uskoczył mi w trwodze?
Tytyrze, zgromadź owce, spadz ie do kofzary:
Ty się w ten czas ukryłeś w nadbłotne wifzary.

Dameta.

Zaś by mi on nie oddał pieniem przewyższony,
Kozła ktory fularz mey był wyznaczony?
Chcefzli wiedzieć, ow kozieł moy był: sam uznawał
Damon, lecz że go nie mógł oddać, tak udawał.

Menalka.

I także ty w śpiewaniu wziąłeś nad nim gorę?
Miałeś wprawione w lipki wošk multanki ktore?
Nie tyżeś więc nienuku, przy tręcie lub w cieśni,
Zwykł był w pifczel ze słomy smutne kwilić pieśni?

Dameta.

Chcefz tedy skofztuymy się, ktoli z nas co może?
Ja o tę, byś nie gardził, ciolkę się założę.

Dd 5

Dwa

Dwa kroć do doywu stawia, cieląt karmi dwoie.
Ty powiedz, w tey grze iaką kładziesz stawkę swoię.

Menalka.

Trudno mi o co z trzody zakładać się z tobą,
Mam Oyca, mam też zrzędną macochę nad sobą:
Dwakroć bydła, wtąż codzień koz czynię rachunek,
Lecz w czym daleko większy sam uznasz szacunek,
Gdyć się szaleństwo ięło, stawię ci bukowe
Czary w krąg ryte, dzieło *Alcymedontowe*:
Bluszczowa w nich macica dżotem wyrobiona,
Tu owdzie w liść bladawy uwiia swe grona.
W pośrodek dwie postaci, *Konon*: i on drugi
Co cały świat określił ludziom, iak iest długi?
Wtąż czasy żeby żniwiarz, i oracz pilnował?
Jeszcze się ich wargami nie tknął, potym chował.

Dameta.

Mnie też ten *Alcymedon* dwie czary wyrobił,
Ucha w kształt liścia barzczu opłotłszy ozdobił:
W nich *Orfea* las za nim skoczny wydłotował.
Jeszcze się ich wargami nie tknął, potym chował.
Jak uyrzysz ciotkę, pokoy dasz swoich czar stawie.

Menalka.

Nie pydziesz w rękoieści: wszędy ci się stawię.
Niech nas ktokolwiek słucha: wey *Palemon* idzie,
Sprawię, żeć odtąd z nikim sporu wieść nie przydzie.

Dameta.

Więc nuże: będąc gotow, bynaymniey nie stronię
Przed nikim: ty śledzie tylko *Palemonie*
Chciey wnieść w głębszą uwagę w tey to naszej sprawie.

Palemon.

Nućcie zatym: kiedyście na tey siedli trawie:
Teraz irola, teraz rodzi krzew naymniefzy,
Teraz las kwitnie, teraz czas nayprziemniefszy.

Zacznij

Zacznij *Dameto*, potym *Menalko*, w przemiany
Nucić będziecie, lubią *Muzy* te odmiany.

Dameta.

Od *Sowisza* zacniemy *Muzy*: on jest wszędy:
On buyność ziemi daie, na moy wierz ma względy.

Menalka.

I mnie *Feb* kocha: dary ma *Febus* odemnie;
Bobek wonny, i *Jacyn* rumiany przyjemnie.

Dameta.

Swawolna *Galatea* jabłkiem na mnie ciska,
I uchodzi w chrost, i chce bym ją widział z bliska.

Menalka.

A mnie się me kochanie *Amintas* nawia:
Znałomszy jest mi, niżli pśom moim *Delia*.

Dameta.

Pewne mam dla mey miłej dary: gdyż na dębie
Wypatrzyłem, gdzie gniazda usłały gołębie.

Menalka.

Posłałem mey dziecinie, jabłek dzieścić, ile
W lesiem zebrał, zaś iutro drugie posłę tyle.

Dameta.

O małoż *Galatea* słow mi pięknych powie!
Choć część rozniescie wiatry, niech słyżą Bogowie.

Menalka.

Coż potym, że *Aminto* znam ku mnie chęć twoię;
Jeśli gdy ty żwierz gonisz, ja u fieni stoię?

Dameta.

Moy dziś doroczny, przyśliy *Fillidę* *Sola*,
Sam przydź, gdy bić ofiarę będę za plon pola.

Menalka.

Fillida moy to zafzczyt: gdym miał iść płakała,
Moy piękny bądź zdrow, tak mię *Sole* żegnała.

Dameta.

Dameta.

Strafny wilk chlewom, zbożom zaś dżdżowe ulewy,
Sądom dmy wietrzne: à mnie *Amarylli* gniewy.

Menalka.

Wilgoć siewom, chrośc młody od koz odśadzonym;
Wierzba kotnym: *Amintas* sam mnie ulubionym.

Dameta.

Pollio mey nie gardzi *Mury* acz włośniaczki,
Jałowkę za czytanie paście mu śpiewaczki.

Menalka.

Pollio, wiersze tworzy: byka co rogami
Miece, paście co piasiek rozmiata nogami.

Dameta.

Pollio kto cię kocha; niech toż ma co i ty!
Płyn mu miedzie, niech wyda głóg, Ormuśz sówity,

Menalka.

Kto lubi *Bawa* wiersze, niech też *Mewa* sławi:
Liszkę niech w chomąt wprzęga, mleko z kozłow dławii.

Dameta.

Co kwiat szczykacie, i co poziomki słodkawe,
Kajcie się ó chłopięta! wąż się zakradł w trawę.

Menalka.

Dokąd idziecie owce: nie wierźcie brzegowi:
Nie oschła jeszcze wełna nawet i capowi.

Dameta.

Tytjrze, zwroć od rzeki kozy, niech odstąpią,
Sam znajdę czas, kiedy się wszystkie w zdroju skąpią.

Menalka.

Spadźcie chłopięta owce; bo gdy doymie słonie,
Jak ongi, darmo będą gniesć wymiona dlonie.

Dameta.

Ey iak mi nadchudł buhay, choć pastwy po uszy!
Jedną miłość i trzody, i pasterze sufzy.

Menalka.

Menalka.

Tym wzdy nie miłość, iednak ledwie kości wloką,
Nie wiem czyie urzeka iagnięta mi oko.

Dameta.

Zgadniy, à z Apollinem pojadę o bok cię,
W ktorey to sronie, trzy są tylko nieba łokcie?

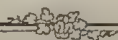
Menalka.

Zgadniy, kędy, à będzie Filida przy tobie,
Rosią kwiaty z Krolewskim nazwiskiem na sobie.

Palemon.

Trudno mi wasze żwawe pogodzić spornostki,
Ciołkiś wart i ty, i on: i co go miłości
Frasować będą, lub co będą go mirzily,
Zarzućcie rowy młodzi: dość już łąki pily.





EKLOGA CZWARTA.

POLLIO.

*Argument.*

Po zakończonej wojnie domowej, oraz po przy-
mierzu uczynionym między Oktawiuszem, Anto-
nim i Sextem Pompeiuszem, gdy przez dowożenie zew-
sząd żywności, nieiakieś złotego wieku podobieństwo
w Rzymie zajaśniało, urodził się Pollionowi przy koń-
cu Jego Konsulatu Syn. Na którego narodzenie Wir-
giliusz te wiersze napisał, oraz niektóre kawałki z Xiąg
Sybilli Kumańskiej do niego stosuje.



EKLOGA IV.

POLLIO.

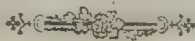


Sylwskie Muzy, głębicy kęs tu zabrać przyjdzie.
Nie wszędy chrośc się mały, i karcz niski znidzie.
Piciem ó lasach, niechże więc Konsula lasy
Zdobią. Kumeyskich Proroctw już nadśpiałły czasy.
Świetny się wieków poczet odradza na nowe,
Wraca się i *Astrea*, i dni *Saturnowe*:
Nowotne z wyfokiego nieba plemię idzie,
Ty dziecięciu, pod którym wprzód żelazny znidzie,
Toż złoty wiek nastąpi, sprzyjaj cna *Lucyna*,
Brata twoiego teraz władza *Apollina*.

Za twych, *Pollio*, rządów wrocą się kwitnące
 Wieki, i poczną cugiem nowym iść mieszące.
 Przez cię, jeżeli są które zbrodni naszych znaki,
 Zglądzone oswobodzą z trwogi ziemskie ślaki.
 On rowny żywot Bogom mile pędzić będzie,
 Uyrzy wtąż bohатыrow w iednym z Bogi rzędzie.
 Samże od nich wzajemnie będzie też widziany,
 Świat w rząd weźmie od Oycy z buntów wywikłany.
 Ziemia zaś swe Dziecino! proste upominki,
 Kręte bluszcze oblaę wonną i barwinki,
 Sypać będzie po między różlicznemi ziołki,
 Kwiaty bobow *Egiptskich* mieszaiać z fiołki.
 Sameć z pola poniosą pełne mleka cyce
 Kozy: ni stądom groźne będą frogie Lwice.
 Samać kolebka w wonne obfypie się kwiaty,
 Zdradnych zioł zginą iady, zginie wąż pęgaty:
 Na tych miał *Affyrystkie* wznidzie wszędy kwiecie.
 A skoro bohатыrow dzieie: w dalszym lecie
 Będiesz mógł czytać, Oycy wtąż poznawać chwały!
 Z lekka odzieie rolę do koła kłós biały.
 Po cierniach wisieć będą w krąg winne iagody,
 Twarde dęby spotnieią rośistemi miody.
 Chciwości przecie dawney iaki ślad zostanie,
 Bo i proć wałow morskich okręt nie przestanie,
 I w koło mieyskich Grodów poydzie mur czerwony,
 I ostrym kroiem brodząc suć będą zagony.
 Drugi i *Tyfis*, druga tudzież *Argo* będzie,
 Co wielkie bohатыry przebrawszy z Państw wszędzie
 Poniesie: Drugie bowiem zawezmą się boie,
 I powtore *Achilles* sam poydzie do *Troie*.
 Lecz kiedy wiek dostalszy ukaże cię mężem,
 Nie tylko bitny żołnierz znidzie pod orężem,
 Ale i żeglarz czuyny, i ciosane łodzi
 Towarow czeze będą, bo grunt ie każdy spłodzi.

Nie

Nie uzna ziemia więcey ostrych zębów, ani
 Krzywy noż łatorośli zbyt buyncey urani :
 Wyłoży tudzież z iarzma spocone sam węzy,
 O pełne naymniey oracz nie dbaące stodoły.
 Ani więc różnym fokiem zmysli barwy wełna :
 Każda albowiem łaka już purpury pełna,
 W świetne szkarłaty runa odmieni baranie :
 Sama potym przy pastwie poydzie farba na nie.
 Takie wždy śpieśczie wieki, wrzecion odprządzaąc
 Rzekły *Parki*, z wiecznemi losy się zgadzaąc.
 Idź, na znaczne wezwą cię wnet urzędow ławy,
 Bogow plemię, *Jowisza* wychowawcze prawy.
 Patrz, iak się chwicie wszyscy świat w pochyłym kręgu,
 Niebo wysokie, ziemia, wtaż morze w swym łęgu :
 Patrz, w niesłychanym wszystko iak weselu brodzi,
 Widząc, iż wraz z tobą złoty wiek nadchodzi,
 Oby mi lata i dech dotąd służyć chciały !
 Ażby twe dzieła wspomnieć godnym rytmem śmiały,
 Ani *Trachi Orfeusz* w tym by mię nie przebrał,
 Ani *Linus* na takie siły by się zebrał.
 Oba acz z nayprzednieyszch Muzykow spłodzeni,
 Ow pierwszy z *Kalliopy*, a ten oycem mieni
 Łagodnych stron nie skąpiąc z swego dodał domu.
 Niech w szranek i *Pan* zdaniem *Arkadyi* wstąpi,
Pan Arkadyi zdaniem kroku mi uśtąpi.
 Zacznieyże dziecie, widząc matkę, śmiech chłopięcy,
 Ktorey, frafunkiem dzieścię doięło niesięcy.
 Zaczniy, komu się ciesząc nie śmieli Rodzicy,
 Wzgardzon od stołu Bogow, od Bogin łoznicy.



EKLOGA PIĄTA. DAFNIS.

Argument.

Pasterze dway umarłego Dafnisa Syna Merkuryusza, a wynaleźć niegdyś wierszów Pasterkich u Sykulczykow, opiewają. Mopsus tu iemu nagrobek dać, Menalka zaś go między Bogi poczyta. Niektorzy rozumieją, że w tych wierszach śmierć nazbyt rychłą syna Polliona Wirgiliusz głosi, lecz ponieważ o męstwie i dzielności wipomina, trudno temu dać wiarę.

EKLOGA V. DAFNIS.

Menalka, Mopsus.

Menalka.

Ponieważ, Mopse, dobrzy tuśmy z sobą w parze,
Ja nucić pieśni, ty grać biegły na fuiarze,
Czemu nie śładziem w gęstey tu z wiązem leśzczynie?

Mopsus.

Starszyś Menalka: moia rzecz służyć starszynie:
Czy to chcesz poyść, gdzie wietrzne niespokoyne wiewy
Czynić zwykły niepewny cień, szamocąc drzewy.

Ec

Czy

Czy ku dolinie raczey, patrz iako dolina,
Dzkie macice wdała w groną pełne wina.

Menalka.

W kraiu naszym samegoć w spor *Amintę* trzeba.

Mopsus.

Co za dziw gdyż on w pieniu chce przeysć nawet Feba?

Menalka.

Zacznij wprzod *Mopse*, *Fillis* zkad ginie przez frycie,
Lub o *Alkona* męstwie, lub iak *Kodr* dał szyię.
Zacznij: koz pasących się *Tytyr* dopilnuie,

Mopsus.

Owżsem com ongi wyrył na buku, sprobuię
Pieśni, tamże com w przemy nućac wypiatnował,
W ten czas każ, niechby zemną *Amint* się skosztował.

Menalka.

Le przed wierzbą danku ma drzewo oliwy,
Szkarlał róży ile ma przed chwaſtem pokrzywy:
Zdaniem naszym, gdy ſtanie do iednego ſzranku
Z tobą *Amintas*, tyle przed nim weźmieſz danku.

Mopsus.

Dość tego: czas o inſzym teraz iuż w dolinie,
Okrutną śmierc *Dafniſa* *Nimphy* cne Boginie
Oplakiwały: ſwiadkiem rzeki i chroſcina:
Okrzeple ciało ſwego oblapiwſzy ſyna
Załoſną Matka, Bogom ſłaiła i niebu,
Okrucieſtwu ich ſłaiąc ſtała u pogrzebu:
W ten czas cny *Dafni*, co był woł paſtwy niegłodny
Nie poſtał kędy zdroie daię napoy chłodny:
Ani ſię żaden trawy nie tykał dobytek,
Ani wody koſztował, przez tamten czas wſzytek.
Czuiać śmierć twoię nawet wzdychali lwi ſami,
Czego gory i puſzcze dzikie ſą ſwiadkami.

Dafnis

Dafnis pierwszy zaprawił iak inne woźniki
 Rowno sprzągać *Armejskie* Tygry do lektyki:
Dafnis na cześć wprowadził *Baccha*, tańce zwodzić,
 Wtąż winną latoroślą w krąg dardy obwodzić.
 Winorośl zdobi sady, ta się zdobi grony,
 Byk jest ozdobą stadu; rołom bujne plony;
Dafni ozdobaś wszystkim; gdy cię śmierć zabrała,
Apollo trzód swych, *Pales* pastwisk odbieżała.
 Cośmy buynym ięczmieniem zasiał zagony,
 Kąkol w nich brzydki uroś, abo owsik płony.
 Za łagodne fiołki, za *Narcys* kwitnący;
 Wschodzi osiet, lub bodłak kółcami gromzący.
 Ciskajcie na grob iego, *Pasterze* kwiatkami,
 Chce tego *Dafnis*, czynicie cienie nad zdrojami.
 Wtąż mogiłę usypcie, i gwoli żałobie)
 Przy mogile mu wierście te pizcie na grobie:
 Jam *Dafnis*, las mi mały, sławą w Niebo godzę:
 Pięknych stad *Pasterz*, stada pięknoscią przechodzę.)

Menalka.

Tak nam wierz twoy jest wdzięczny, dziwny tworcó-
 rynie,

Jak sen temu co w trawie po pracy się zdrzymie.
 Jak więc upragnionemu od zbytniego znoiu
 Słodkich wód napoy bywa z bieżącego zdroiu.
 Czy to grać na fiiarze, czy to śpiewać siędziesz,
 W rowni z mistrzem Młodzieńcze drugi po nim będziesz:
 Otoli w iakimkolwiek według sił sposobie,
 Wzajemnie i my swoje będziemy nucić tobie,
 Oraz *Dafnisa* twego w niebo wyniesiemy,
 Wyniesiem w niebo, i nam że też sprzyjał, wiemy.

Mopsus.

Izaliż by się kędy mogła znaleźć druga,
 Większa dla mnie *Menalko*, niżli ta przyśluga?

I *Dafnis* godzien aby o nim pieśni brzmiały
I *Stymikon* twym rymom dawno dał pochwały.

Menalka.

Grodom się niebios dziwiąc, *Dafnis* bawi oczy,
Obłoki depce, tudzież gwiazdy stopą tłoczy.
Więc się ochocza radość lasów, i rol ima,
Pana oraz *Pasterzów* i *Dryad* się trzyma.
Nie myśląc o zasadźce, wilk bydląt nie tropi,
Nie znał krętych łanie na zdradzie konopi:
Spokojność *Dafnis* lubi: ślą aż pod niebiosy,
Porosłe nawet gory swe radosne głosy:
Nawet i skały, nawet lasy brzmiały pieśniami,
Bog on świeży, *Menalko*, Bog wziął rząd nad nami.
Mieży swych w pieczy *Dafni*, cztery wdy ołtarze:
Dwa tobie, dwa *Febowi*, obiema po parze.
Kubków świeżym spicnionych mlekiem wtąż do pary
Tłustey oliwy co rok dwie postawić czary:
Nadewszystko biesiady hojnym kraszac *Bachem*
Zimie więc u ciepłego komina pod dachem;
Lecie obchodzić będę gdzie chłód dał lipy;
Win *Arfyskich* dodadzą do czar spore pipy,
Śpiewać będzie *Dametas*, oraz *Egon* z *Krety*:
Skakać będzie *Alfuzyb* *Satyrow* balety.
Te cię nie chybią, poydziem lub przed *Nimfy* czyste
Z śluby, lub rol obchody przydą uroczyste.
Poki dzikowi gory, rybom wod żywioły
Płużyć, poki paść będą wonne kwiaty pszczoły:
Poki świercz polny pastwę swą mieć z rosy będzie;
Poty cześć, Inie, sława twoja sły nie wszędzie,
Jako *Cererze* z *Bachem* oracz śluby czyni:
Będzie tobie, gdyż na ślub u ciebie zawini.

Mopsus.

Czymże ci, czym odwdzięczę za tak wierz płynący?
Nie tak łechce swym świstem uszy wiatr wstający,

Nie

Nie tak gdy wodne wały tłuką się o brzegi,
Nie tak gdy zdroje pędzą swe po głazach biegi.

Menalka.

Twą tym czasem ochoczą uczynność przyjmuję,
A tę luboli bląhą sielnię ci daruję.

Tam, cudnego Korydon kochał Alexego:

Tam nucił, czyie trzody? sąli Melibego?

Mopsus.

Naści także pastuszą tę laskę wzajemnie,
Ktorey nie mógł uprosić *Antygon* odemnie.

A był w ten czas kochania godzien; w niey oto te
Małz rowne sęki, tudzież mofięzną robotę.



EKLOGA SZOSTA. SYLENUS.

Argument.

Sylenus Nauczyciel, dwoje pacholąt Chromina i Mnazyła uczy o pierwszych rzeczy początkach, według nauki Epikura Filozofa, oraz przydaie różne bajki. Przez Sylena rozumieją tłumacze Syrona Epikureyczyka Filozofa, przez Chromina i Mnazyła, Wirgiliusza i Wara, którzy byli jego w tej nauce uczniewie, która to nauka w Rzymie pod ten czas wielce kwitnęła,

EKLOGA VI. SYLENUS.

Nowy wiersz przed się bierzem, iakim *Syrakuzy*
Słyną, i niewstydy w lesie mieżkać naszej *Muzy*.
Gdym miał o wojnie śpiewać, *Apollo* w me uszy
Podał: Tytyrze! owce paść użrąd pastuszy,
Wiewyskim bawić się pieniem: więc ponieważ będą
Ware, co czyni twoie wychwalać zafiędą,
'Teraz grać wiewyską dumę mam wołą na trzcinie,
Pieśń nie nad zakaz: wszakże komu się nawinie,
Komu z ochoty przyidzie czytać ten wiersz prosty,
O tobie *Ware* śpiewać drobne nasze chrofty

I całe

I całe gaie będą. Nie masz dla *Febusa*
 Miłszy karty, iak co ma cne imię *Warusa*,
 Nużę zatym śpiewaczki, nużę w pieśni swoje,
Chromis z nim tudzież *Mnazył* raz pacholąt dwoie
 Zdybią w iamię *Sylene*, à on się nie ruszy
 Chrapiąc, gdyż go wczoraysze ielszcze wino pufzy
 Jak zawsze; wieńce z głowy spadłszy tuż leżały.
 Wtąż o przytartym uchu wisiał dzban nie mały.
 Skoczą, iże ich, pieśni świętych obietnicami
 Łudził starzec, własnemiż wiązą go wieńcami.
 To gdy czynią, w tym *Egle* do oney gromady
 Nadeydzie, *Egle* między innemi *Naiady*
 Naycudniejszy: à gdy już patrzył, ona w dłoni
 Maiąc czerwone Morwy, pomaże mu skroni.
 On z śmiechem rzecze: coż mię w te motacie sieci?
 Rozwiążcie mię z nich: tego dość widoku dzieci.
 Pieśni będzie co wola: wam wždy pieśni, à ta
 Weźmie swe potym, czeka ją insza zapłata:
 W tym zaczynał, więc z *Fauny* zwierzęty skakały,
 Więc i twardemi wierzchy dęby potrzęsały.
 Nie tak *Parnaska* skała dziwi się *Febowi*,
 Nie tak *Rodope*, ani *Szmar Orfeowi*.
 A ten śpiewał: iako swe w niezmiernym przestworze
 W kupie miały nasiona, ziemia, ogień, morze,
 Tudzież powietrze: iako wszystkich rzeczy niemi
 Pierwsze zawziątki, i sam okrąg stanął ziemi.
 Jak się ląd wzmocnił, iako wody oddzieliła
 Od siebie ziemia, różnych iak kształtow nabyła.
 Jako na nowe słońce świat patrzył zdumiały,
 Jako wzniosłszy się wyżej chmury deszcz spuszczały:
 Wtąż nucił, iako niegdyś lasy się wzmagały,
 Rzadkie w nieznanach gorach zwierze się zławiają.
 Wspomnił *Pirry* kamienie, lata *Saturnowe*,
 Srogie sępy *Kaukazu*, kradziesz *Prometowe*.

Przydał, iako tam sifi, *Hylas* zginął kędy,
 Nań wołali; że *Hyla, Hyla*, ląd brzmiał wszędy.
 Wnet się litował, że się *Pazyfae* dała
 W moc zbyt chuciom, bodayby stad nigdy nie znała.
 Ach nędzna dziewko! z kąd ten w tobie zawrot głowy?
 Corki *Pręta* szły becząc wraz z innemi krowy:
 Wzdy żadna z nich z sprosnnemi nie tłukła się byki:
 Lub napelniały pola bydłecemi ryki,
 Lub ta, i owa na kark iarzna się lękała,
 Co raz na gładkim czele swym rogow macała.
 Ach nędzna dziewko! biegasz gdzie gory i skały!
 On w miękkim kwieciu leżąc na bok przekobiały,
 Spożyte ziola żuchli pod iedliną w chłodzie,
 Albo za którą biega w liczney kędy trzodzie.
Nimfy! Dyktyjskie Nimfy! osaczcie więc wszędy
 Po lasach kniecie: aboż będzie można kędy
 Wołu tak rokosznego widzieć błędne ślady,
 Nuż go abo za swemi pociągnąwszy stady,
 Albo paszą zieloną zmamiwszy, w niebliłkie
 Jakie krowy zawiodą obory *Gortyjskie*.
 Spiewał potym, na iakicy więc były przeszkodzie
 Atalancie, rzucone cytryny w zawodzie:
 Spiewał wnet i to, siostry z kąd *Factontowe*
 Mchem poroślszy w drzewa się zmieniły olzowe,
 Toż śpiewał, iako *Gallus* gdy przechadzkę czyni
 Nad *Permessu* wodami, z *Muz* iedna Bogini
 Stawiła na *Parnasie Aoniskiej* go gorze,
 Jako powstały przed nim wszystkie *Muzy* w chorze:
 Więc też iako do niego cudnemi rymami,
 Zielem Opichowym, wtąż uwieńczon kwiatami
 Pasterz *Linus* to mowił: naści, tey fuiary
 Ustępuić cne *Muzy*, też *Askrejczyk* stary
 Miał niegdyś od nich: którą ilekroć slyżały
 Twarde *Jesiony* skacząc z gor swych zstępowały.

Taż i ty będziesz potym, gay *Gryneński* głosił:
 Aby nadeń innego *Febus* nie przenosił;
 Coż mówić? lub o *Scylli*, o której te wieści,
 Ze mając koło lędźwi straszydła iakieści,
 Okręty *Ulijsessa* zwątlivszy szkaradnie,
 Pfy morłkami żeglarzow rozszarpała na dnie?
 Lub iak śpiewał, z kąd nowey *Tereusz* postawy
 Nabył? od *Filomeli* iakie miał potrawy?
 Jako ta w las pierzchnęła słowiczemi piory?
 A sam w dudka przewierznion swe przeleciał dwory?
 (Wszystko to, co od *Feba* brzegi *Eurotowe*
 Słyszały niegdyś, i iuż w swe drzewa bobkowe
 Wpoili, o nim śpiewał; à lochy i skały,
 Głos obitaący się w niebo posyłały;
 Aż każą owce zawrzec, i zliczyć w oborze
 Skwapliwie, na w poł nieba, wszedłszy późne zorze.



EKLOGA SIODMA.

MELIBEUS.

Argument.

Opowiada tu Melibeus Pasterz sprzeczkę na przemiany między Tyrfidem i Korydonem; na którego i Dafnis będąc sędziami, Korydonowi zwycięstwo przypisali. Przez Korydona rozumieć możemy Korneliusza Galla, abo Azyniusza Polliona, sławnych Rymopisów, przez Tyrfida iednego z ich przeciwników, przez Dafnisa, iednego wszystkich ich przyjaciół, na ostatek przez Melibeusza, Wirgiliusza, który gdy się przyjaciół radzi o odebraniu swych rol i bydła, oni dobrze mu rokuia, i za Sędziego obierają.

EKLOGA VII.

MELIBEUS.

Korydon, Tyrfys.

Melibeus.

Raz pod skrzypiącym niegdyś wiązem *Dafnis* siedzie,
 Gdzie *Korydon* i *Tyrfys* z swym stadem przybędzie:
Tyrfys przygnał swe owce z capy włochatemi,
Korydon zaś z wymiony kozy pękatemi.

Arka-

Arkadyjanie oba, w leciech jednakowi:
 I śpiewać biegli, i spor wieść z sobą gotowi.
 Tamże, gdy m od złych wiatrow ochraniał mirt młody,
 Obląkał mi się kozieł wodz sam moiey trzody:
 I gdy go szukam ieżli dokąd nie wyboczył,
 Napadam na *Dafnisa*: on mię skoro zoczył:
 Sam do nas *Melibee*, w głos krzyknąłszy powie:
 Kozieł twoy u nas, i z nim inni koziełkowie;
 Jeźlić co czasu zbywa, spoczniy w chłodzie wprzody,
 Tu same z łąk tych woły iść zwykły do wody:
 Tu swe *Mincysz* brzegi zielonemi trzciny
 Obwiodł; tu z poświęconey roy brzęczy dębiny.
 Com miał czynić? ni *Filli*, ni *Alcyppe* w domu
 W ten czas była, nie było iągnięt zamknąć komu!
 A był spor *Korydona* z *Tyrfidem* dość żwawy,
 Porzuciłem dla ich gry domowe zabawy.
 Zaczyn frę na przemiany w śpiewaniu imali,
 Gdyż *Muzy* chciały aby w przemiany śpiewali.
 Naprzod *Korydon* zaczął; gdy kolej odbędzie
Korydon, po nim *Tyrfys* następował w rzędzie.

Korydon.

Nimfy Błockie: zdarzcie niech mi taki płynie
 Wierisz, iakim *Kodr* u nas z *Apollinem* flynie,
 Pożyłkac od was tego ieżli nie możemy,
 Na skrzypiącym tym dębie fletnie zawiesiemy.

Tyrfys.

Pasterze mię *Arkadscy* bluszczem zdobcie pięknie
 Przyszłego Rymotworcę, niech *Kodr* z złości pęknie,
 Pocznieli zbyt mię chwalić, zrobcie wieniec nowy
 Z obłapy wonney, by mey urok nie tknął głowy.

Korydon.

Przez *Mikonac* posyłam *Dyono* łeb frogi
 Dzika, wtaż popiętrzone Jeleńowe rogi.

Zda-

Zdarzyſzli takie zawsze łowy, będzieſz ſtała,
Piękne obuwie mając, marmurowa cała.

Tyrſys.

Te cię placki *Pryapie*, i dzban od nas mleka
Ogrodu ubogiego ſtrożu, co rok czeka.
Teraz cię proſta zdobi w marmurze robota:
Jak ſię trzody zamogą, będzieſz ſtał ze złota.

Korydon.

Galateo! ſłodſzaś mi nad ziolka *Hyblowe*:
Za łabędzie pięknieyſza, i kwiaty bluſzczowe:
Gdy z paſzy przyidą woły ſpoczywać przy żłobie,
Nawieźdź, ieżeli co ważyſz *Korydona* ſobie.

Tyrſys.

Ja zaś niech u cię będę za piołun przykrzeyſzy,
Oſtrzy niżli pokrzywy, niżli chwaſt podleſzy,
Jeżeli mi ten dzień nie ieſt rokiem, czas do domu
Iść wam woły już ſyte, macieli co ſromu.

Korydon.

Poroſłe zdroie, i ſen trawy przynoſzące,
Wtąż drobne chroſty cień nam miły ſprawuiące,
Broncie od ſłońca bydłat: już nadſzedł czas lata,
Już lato poſł w pąkowie jak w perły bogata.

Tyrſys.

Tu komin i łuczywa: tu ogień nie mały,
I od częſtego kopciu tu podwoy ſzczerniały.
Tu nam tak ſtrażne mrozy, i zimowe ſniegi;
Jako wilkom ćma owiec, lub potokom brzegi.

Korydon.

Tu roſnie kaſztan, tu ſię i iałowce ieżą:
Tu owdzie różnie pod ſwym drzewem iałka leżą:
Teraz wſzędz wesoło: ale ztądli ruſzy
Piękny *Alexy*, nawet doznaſz w rzekach fuſzy.

Tyrſys.

Tyrfys.

Schnie rola; upragnione kwiecie obumiera:
 Cienistych winorośli *Bach* nie rospościera.
 Jak przyjdzie *Fillis*, wszelki gay zazieleniecie:
 Niebo obfitym deszczem pola wszędy zleie.

Korydon.

Topola *Alcydowi*, winorośl *Bachowi*:
 Mirt iest miły *Wenerze*, Bobek zaś *Febowi*.
Fillis lubi lesczyny: poki lubić będzie,
 Ani Mirt, ani Bobek lesczyn nie podśiędzie.

Tyrfys.

Piękny Jesion w śrzod lasu, sośnia przy ogrodzie,
 Jodła na przykrych gorach: Topola przy wodzie:
 Lecz gdy piękny *Alcydo* częściej mię nawiedzisz;
 Jesion w lesie, w ogrodzie sośnią upośledzisz.

Melibeus.

Pomnę też iak się *Tyrfys* przegrawszy komosił,
 Odtąd się *Korydonem* Korydon rozgłosił.



EKLOGA OSMĄ.
P H A R M A C E U T R I A
A L B O C Z A R Y.

Argument.

Dwie są tey Eklogi części, obie prawie z Teokryta Greckiego wyjęte, w pierwszej Młodzieniaszek Nizy panienki zalotnik ubolewa, że Mopsus nad niego jest przeniesiony, w drugiej Czarownica, Dafnisa stroniącego, czarami do siebie przyciąga. Pierwszą część śpiewający Damon zalotnika wyraża, w drugiej zaś Alfezybeusz czarownicę udaie. Na koniec Wirgiliusz przypisuje i ofiaruje to dzieło Azyniufzowi Pollionowi.

E K L O G A . VIII.
C Z A R O W N I C A.

Damon, Alfezybeusz.

Jakie *Alfezyb* Pasterz, i *Damon* wszczął pienie,
Ktorem się dziwiąc krowy nie wspomnią o sienie,
Których niegdyś słuchając zwierz stawał zdumiały,
Wtęż bystre rzeki na dziw bieg swoy hamowały:
Jakie pienie *Alfezyb* i *Damon* pasterze
Niegdyś wszczynali, teraz chęć powiedzieć bierze.
W tym mi sprzyjaj, gdziekolwiek jesteś *Pollionie*:
Lub miałś *Tyman*: luboś w *Iliryckiej* stronie:
Oto niekiedy dla mnie ten czas rozedniecie,
W który będzie mi wolno twe opiewać dziecie,

W kto-

W który więc będzie wolno twoy całemu światu
 Rym głosić, *Sofoklesu* godny aparatu.
 Od ciem zaczął, na tobie skończę: z woli twoiey
 Podjętey nie gardź w wierzchach tych przyślugi moiey,
 Dopusć niech wśród zwyciężkich koło twoiey głowy
 Wieńcow bobkowych, i ten ma mieysce bluszczo-
 Ledwie co noc na stronę z niebà uśtąpiła
 Z chłodnemi cieńmi, ieszczę rość trawa piła.
 Kiedy *Damon* stanąwszy w żałofney posturze
 Tak zaczął, na oliwnym sparłszy się kosturze.

Damon.

Pośpiesz Jutrzenko, à dzień prowadź pożądany,
 Gdy obłudną przyiaźnią *Nizy* oszukany
 Narzekam, i lub próżno chcę świadectwa Bogow,
 Przecie ich wzywam, niemal bliski śmierci progow.
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną
 Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
Menal sławny muzyką, na tey bowiem gorze
 Wesołe zawsze lasy brzmią sfony iak w chorzę,
 On ma do woli zawsze od *Pasterzow* pieśni,
 I *Pan* tam nie da leżeć swey fuiarze w pleśni.
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną
 Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
Niza idzie za *Mopsa*; co na to patrzacie,
 Czegoż się z takich dziwów spodziewać nie macie?
 Poydą już w stadła szkapy nie bawiąc z Gryfami,
 Pierzchliwe łanie poydą pić razem ze pfami.
Mopse gotuy pochodnie: żonęć w dom prowadzą.
 Precz inne brednie: na sen poźneć zorze radzą.
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
 Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
 Ciesz się więc zacnym mężem! gdy gardziś innemi,
 I gdy się brzydziś fletnią, i kozkami memi,
 Brew ma zarosła, długa, wtaż brodać nie grzechy
 Zda się: mniemasz, że żaden Bog nas nie ma w pieczy.
 Zaczniy

Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną
 Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
 W sadziem mym widział, kiedys z matką będąc małą,
 (Byłem wam wodzem) iabłka po roście zbierała:
 W ten czas rok mi dwunasty, z laty biegł innemi:
 Jużem gibkich gałęzi mogł dostać od ziemi.
 Skorom uyrzał, iak trudno zdjąć się było z wędzy!
 Jak ciężkie umotały mię na tych miaśb błędy!
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
 Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną,
 Teraz znam, co jest miłość. To maluczkie chłopie
 Z *Izmaru* skał się wzięło, albo na *Rodopie*
 Gdzieś się wylęgło, lub jest *Garamantow* płodu,
 Ni przyrodzenia z nami, ni iednego rodu.
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
 Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
 Sroga miłość *Medeę* matkę nauczyla,
 Ze w krwi własnych synow ręce swe zboczyła:
 Matkali gorzka, miłość gorzali w tey mierze?
 Złośliwa miłość, wielka złość także macierze.
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
 Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
 Teraz przed owcą niechay więc wilcy pierzchają,
 Pomarańcze sówite niech dęby wydaia,
 Wdzięcznym *Narcysem* kwitną niech teraz olszyny:
 Niechay tłustym burztynem potnieia chrościny:
 Z łabędziami niech w głosie spor wiodą puszczyki,
Tytir zaś wieśniak sławę swą szerząc z muzyki,
 Niech *Orfeusz* pieniem w taniec lasy wodzi:
 Z *Aryonem* *Delfiny* niech ma zamiast łodzi.
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
 Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
 Albo niech wszystko morskie ogarną zatopy:
 Tam kędy gory pną się pod niebieskie stropy,

(Zegnam

(Zegnam was łasy) z nich się rzucam w bystre tonie:
Upominek ostatni miew ten przy mym zgonie.
Porzuć fularıo moja, porzuć śpiewać ze mną,
Którą się sławi *Menal*, porzuć pieśń przyjemną.
To *Damon*: iakie pieśni *Alfezyba* były,
Mowcie *Muzy*, nie wszystko nasze zmożą siły.

Alfezybeusz.

Wynieś wodę, i bindą opniy te ołtarze:
May zielony pal, z przednim kadzidłem na żarze;
Czarodzieyską mężowi trzeba sztuką nową
Wziąć rozum: już do czarow jest wszystko gotowe.
Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
Czary samego z nieba sprowadzą Xiężyca:
Czarami mogła *Cyrce* sławna czarownica
Przetworzyć niegdyś w świnie *Ulyseja* Mężę:
Jadowite przez czary padają się węże.
Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
Te nayprzod ci troiakiey farby społem wiążę
Nici trzy wkolo: także trzykroć z twoim krążę
Obrazem, te obchodząc do koła ołtarze,
Lubią Bogowie liczbę, która nie jest w parze.
Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu
Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
W trzy węzły *Amarylli* spleć wstęgi oto te:
Spleć *Amarylli*: węzeł *Wenery* mow plotę.
Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
Jak się od ognia ten kał zsiada, wołk się pławi:
Niech w *Dafnisie* te skutki skryty ogień sprawi.
Syp mąkę, list Bobkowy palić zawińmy się,
Dafnis mię pali, iac ten palę list *Dafnisie*.
Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.

Ff

Toż

Toż niech go praży, co' czuć zwykła, gdy po lesie
 Szukaniem byka długim przez dzień spracuje się
 Jałowka, a nie mogąc znaleźć, więc przy stoku
 Biedna w zieloney trawie kładzie się na boku.
 Nie pomniąc że czas późney nocy nie daleki:
 Toż niech go wędzi: dbać mu nie myślę o leki.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu.
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu,
 Te mi niegdyś zostawił wiarołomca szaty,
 Za drogi upominek, pod progiem tej chaty
 Teraz ie zakopuję polecając ziemi:
 Muszą stawić *Dafnisa* przed progami memi.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 Te ziola, i te w *Poucie* trucizny zbierane,
 Których tam pełno, mam ie od *Merysa* dane.
 Temi *Merysam* nie raz widziała, nie kilka,
 Jak się po lesie chował, wzięwszy postać wilka,
 Jako trupy ocucał z grobowego łoża,
 Jako z tych pol na inne wtaż przewabiał zboża.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 Nieś za drzwi *Amarylli* ten popioł gorący:
 Nie patrząc, w tył przez głowę wyłyp w zdroy bieżący,
 Popiołu na *Dafnisa* teraz zażyć trzeba,
 Nic na czary, na Bogi, nic nie dba na nieba.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 Patrz iako popioł, gdy się ociągam z niesieniem,
 (Znak dobty:) okrył drzącym ołtarze płomieniem.
 Nie wiem, co to jest: i pies szczeka przede drzwiami:
 Wierzaćli? czy w miłośkach tak marzemy śnami?
 Dofyć me czary, *Dafnis* już idzie do domu,
 Pośpiesza z miasta, dosyć me czary tego mu.

EKLOGA

EKLOGA DZIEWIĄTA. MERIS.

Argument.

Gdy w podziałach rol Mantuańskich, Wirgiliusza przyjaciele obronili, żołnierz, któremu miał się plac dostać, tak go źle w domu jego częstować zaczął, że musiał przepłynąwszy Minciusz do Rzymu z życiem uciekać, aby mu przez powagę Oktawiusza mógł dać odpor. Chcąc iednak nieludzką żołąnierza, łagodnością uiąć, posłał Merysa Gospodarza swego z podarunkami do niego. Który do Mantuy idąc, napada na Licydę przyjaciela swego; i z nim o Menalki, to iest Wirgiliusza nieszczęściu rozmawia, oraz przykrość drogi różnemi pieniami ciefzy.

EKLOGA IX. MERIS.

Licidas, Meris.

Licidas.

Dokąd Meri? do miasta gościńcem śpiefzyszli?

Meris.

O Licyda, iak żyiem, do tegośmy przyfzli;
Ze nam przychodzień nasze posiadłszy krainy,
Wender dawni mieszkańcy! każe iść z dziedziny.

Ff 2

Teraz

Teraz znużeni, smutni, gdy los wszystkim włada,
Te mu (bodaj nie zażył) kozy wiedziem z stada.

Licidas.

Jam słyshał; że począwszy, kędy gory wstają,
I gdzie z wolna pochyły bok na doł spuszczaią,
Aż po rzekę i po sam złamany Buk dawny,
Wasz Menalka odzyskał wszystko przez Rzym sławny.

Meris.

Słyzałeś, i wieść był: ale nasze tyle
Rymy Licydo w pośród wojny mogą, ile
Chaońskie przed orlemi sponami gołębie,
Gdyby mię na sprochniałym siedząc wrona dębie
Wprzód nie przestrzegła, abym swary przerwał nowe;
I Menalka, i Merys twoy, inżby dał głowę.

Licidas.

Ehei! mogli komu przyjść na myśl złość taka!
Ehei Menalko, z tobą postradana iaka
Ozdoba Rymow! któżby Nimfy słaWił pieniem?
Ktożby w kwiat ziemię zdobił, zdroy zaślaniał cieniem?
Lub któżby nucił pieśni, ktorem ci zacaPił,
Gdyś się do Amarylli naszej miłey kwapił?
Tytrze, niż się wrocę, poydę bowiem podłe,
Koz doyrzyi; gdy podiedzą, napoiż ie w źrzodle.
Ale gdy ie gnać będziez napawać ku wodzie,
Kozłowi się nawiać waruy, bo on bodzie.

Meris.

Lub któżby śpiewał, ktore nie dość ugładzone
Warusowi on nucił niegdy Rymy one.
Ware, twe imię swemi wyśpiewując głosy
Łabędzie aż pod same poniosą niebiofy.
Byle Mantua nasza nam była wroconą,
Mantua; biada nędzney, że bliska z Kremoną!

Licidas.

Licidas.

Boday pszczołyć Cyrneycki cis z dala miały,
 Po wrzocie boday krowy mlekać przysparzały:
 Maszli rym iaki, zacznij: u mnie też rym będzie:
 I mnie Muzy w swych liczą Rymotworcow rzędzie:
 Mnie także Rymopisem mianują pasterze,
 Lecz im wiary nie daę; gdyż ani w tey mierze
Wara czym godnym, ani *Cynne* zdań się sięgać,
 Chyba iako gęś między łabędziami gęgać.

Meris.

Tegoć ja chcę *Licido*, i czyli się nada
 Przypomnieć sobie: rymy są bowiem nie lada.
 Sam do nas *Galateo*: coć za rokosz w wodzie?
 Tu wiosna nie przerwana trwa zawsze w pogodzie,
 Tu różnym kwieciem ziemia w koło obfypała
 Rzekę: Tu nad pieczarą tkwi Topola biała,
 Tu gibkie latorośle sklepią gęste cienie:
 Sam do nas: Niech tam flaga w ląd bieże szalenie.

Licidas.

A to com słyszał, gdyś w noc przy pogodney dobie
 Śpiewał: wiem notę, lecz słow nie przypominę sobie.

Meris.

Dafni w dawne planety po co wlepiasz oczy?
 Oto gwiazda Cefarza świetne koło toczy:
 Gwiazda, siew pod którą się w plon buyny zabierze,
 W otwartych gorach cery jagoda nabierze.
 Sadzić teraz *Dafnisie* gruszek nie zapomni,
 Rwać tve owoce będą wnukowie potomni.
 Wszystko nam kradną czasy, nawet pamięć samę,
 Przez całe dni bywało, kiedy wspomnę na me
 Młodsze lata, różliczne pieśni śpiewywałem.
 Teraz tak wiele pieńia różnych zapomniałem:
 I głos mię odbiegł, pewniem kędy spotkał wilka.
 Lecz powie o tym nie raz Menalka, nie kilka.

Ff 3

Licidas.

Lcidas.

Co raz różne przywodząc przyczyny mi swoje,
 Zwłoczysz przez czas tak długi krotofile moje:
 Patrz iako wodne wszędy ucichły rozruchy.
 Kwoli tobie utęchły w koło wietrzne dmuchy.
 Procz tego nam już tylko puł drogi zostać,
Bianora mogiła już się widzieć daie:
 Tu gdzie zwykł oracz walić gałęzie na wozy:
 Tu *Mery* zacniem śpiewać. Tu na czas puść kozy.
 Jednakże dzisiaj wcześniej do miasta przyidziemy:
 Albo ieżli się deszczu przed nocą bojemy;
 Idźmy nucąc, mieć będziemy lżeyszą dla się drogę,
 Ten ci, abyś mógł nucić, ciężar nieść pomogę.

Meris.

Przestań na tym dzieciuchu: robmy, co przed nami,
 Jak sam przyidzie, zabawiem w ten czas się pieśniami.



EKLOGA DZIESIĄTA.

GALLUS.

Argument.

Sprzyiał wielce Gallus Likorydzie, która nim wzgardziła, udając się z drugim do Recyi i do innych Prowincyi Włoskich. Wirgiliusz przywodzi go, z tej niecierpliwości udającego się na wygnanie. Miejsce zaś wygnania jest Arkadya Pasterzom i Wierszopisom Pasterskim znaioma, iaki też był i Gallus. Tam tedy Przyjaciele, tam Bogowie leśni do cieczenia jego zchodzą się, on zaś wiele o lekarstwie miłości, wiele o swym nieszczęściu naskarżywszy się, znowu do porzuconych ogniów powraca.

EKLOGA X.

GALLUS.

W ostatku *Aretuzo* sprzyiaj dziełu temu,
 Nieco mam rymow śpiewać *Gallusowi* memu:
 Których się niech czytaniem *Lykorys* zabawi,
 Ktoż się *Gallowi* kwoli z rymami nie stawia?
 Gdy pławem przez *Sykulskie* poydziesz morskie brody,
 Bodaj, cny zdroiu, słońce nie mieszały wody.
 Teraz racz zacząć, poki wkleśło nozdrze kozy,
 Poziome wrzofy, także niłkie strzygą łoży,

Powiemy w iakie *Galla* miłość troski wdaie.

Pieciem nie głuchym, gdyż się odzywaią gaie.

Ktore kniecie, ó Nimfy, ktore to w te czasy,

Gdy *Galla* miłość niszczy, trzymały was lasy?

Gdyż ani *Parnas* gora, ani *Pindus* druga

Was zabawiały, ani *Aganippe* struga.

Nad nim drzewa bobkowe i chrosty płakały,

Gdy opuszczony leżał niżej puszczy skały.

Nawet płakał i *Menal* nad nim sosnorodny,

Płakał tudzież *Lyceus* kamienisto-chłodny.

Obstąpiły w krąg owce, nie gardzą te nami:

Ty dziwny tworcorymie nie gardź też trzodami.

Abowiem sam *Adonis* cudowney urody,

Pasał nie raz owieczki nad bystreimi wody,

Przyszędł i owczarz, przyszędł wolarz gnuśny w biegu:

Przyszędł *Menalkas* zmokły, bukwi śledząc w śniegu.

Każdy pyta: zkąd w tobie taki pożar człeczce?

Przyszędł *Apollo*. *Galle* przestań szaleć rzecze.

Nic na śniegi, na woyska, twa *Lykorys* miła

Nie dbając, za kim innym w tropy się puściła.

Przyszędł i *Sylwan* w wieyskiey na głowie koronie,

Zielone rozgi wziąwszy i lilie w dłonie.

Pan Arkadzki Bog przyszędł, Hebdu iagodami

Wtąż okraszon minią iak widzielim sami.

I będziez kiedy temu koniec? *Galla* pyta:

Mało ma ieszcze na tym miłość nieużyta,

Nie dość na łąkach miłości, na strumieniu ziołom,

Nie dość na wrzosie kozom, wtąż na kwieciu pszczołom,

Smutny *Gallus* odpowie; w pieśniach biegli przecie,

Arkadzczyzy, w swych gorach to śpiewać będziecie:

O iak mile me kości będą spoczywały

W ten czas, gdy wasze fletnie będą o tym brzmiały!

Obym z was jeden będąc, lub oglądał trzody

Z wami, lub zbierał winne dostałe iagody!

Pewnie

Pewnie czy *Fillis*, czy też *Amintas* swobodny,

Czy by kto inny u mnie był kochania godny,
(Mnieysza bowiem czy czarny *Amintas*, czy cudny,
Jest i goździk czarniawy, i siódek brudny)

Leżałby razem ze mną gdzie pod wierzby cieniem,

Fillis kwiatkami, *Amynt* cieszylby mię pieniem.

Tu śliczna łąka, chłodne tu *Likoro* źródło:

Tu gay; tu lata z tobą przepędziłbym moje.

Teraz mię na sztych Marfa, miłość gdy się wściecze,

Naraża na okropne nieprzyjaciół miecze.

Ty odbiegłszy Oyczyzny (oby nie podobno

Było dać wiary temu) beżemnie osobno

Zwiedzasz *Ren* zamrożony, ó nie lutościwa

Beżemnie mieszkasz, kędy śnieg *Alpy* okrywa!

Ach, boję się, aby cię chłód nie przejął frogi!

Ach aby Iod pieśczoney nie obraził nogi!

Poydę, z Chalcydeyczyka rym, którym wywrocił,

Z Pasterzmi na Sykulskiej będę trzcinie nocil.

Wolę, niżli tak niszczyć szukaniem *Likory*,

Z zwierzęty cierpieć wszedłszy między głuche bory.

I me żale na młodey tam wycinać sośnie;

Będzie rość oraz miłość, poki drzewo rośnie.

Tym czasem *Menal* górę zkrążę wespół z *Ninfami*:

Lub w łowach za frogiemi poydę odyńcami:

Zadne mi nie przeszkodzą zimowe turnieje,

Abym nie mógł w *Parteijskie* płow zapuścić knieie.

Już się zda, iakbym huczne lasy, tudzież skały

Przebywał: miło z łuku precz wymiatać strzały:

Wrzkomo to naszę gorycz może co osłodzić,

I da się nędzą naszą ow Bożek zagodzić.

Teraz już znowu ani *Nimify* wdzięczney krasy,

Ani pieśń miała: znowu żegnam was me lasy.

Zadne w nas ognioy trudy przytłumić nie mogą;

Choćby wypieć wśród mrozow przyšlo rzekę frogą.

Choćby bydz w *Trackich* śniegach: choćby przyszło stada
 Paść *Etyopskie*, gdy się od upału pada
 Na Ilmie kora: gdy rak na niebie użega,
 Miłość przemaga; ztąd iey z nas każdy ulega.
 Dosyć będzie o Muzy waszemu Poecie
 Spiewać o tym, gdy siedząc koszyk z situ plecie.
 Wy tym pieśniom u Galla ceny przysporzycie?
 U Galla, do ktorego chęć moja sówicie
 Wzrost co raz bierze, iako więc olśza przy wodzie.
 Wstańmy: gdyż nie raz szkodzi długo śpiewać w
 chłodzie:
 Szkodzi chłód pod Jałowcem: szkodzą zbożom chłody.
 Już późno; idźcie kozy, idźcie do gospody.

KONIEC PASTEREK WIRGILIUSZA.



JOZEFA EPIFANIUSZA
M I N A S O W I C Z A

K. K. K. J. K. M. Sekr.

S I E L A N K I.
P O L I F E M. U L Y S S E S.
O R F E U S Z.

z Zbioru Rytmow Jego Polskich

W Y B R A N E

i. tu do innych przydrukowane.

DO
LUCINDY.

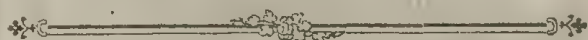
Było to, żeś mi rzekła w pewney chwili porze
Czytać wiersze moje: radabym AUTORZE,
Byś też przez wzgląd przyjaźni dawney, w swoim rymie
Mieszcząc innych, y moje pomieścić też imie.
Stuszną to była żądza, bo ktoż nie ma chęci,
By nie żył y po śmierci w potomney pamięci,
Przynajmniej iakąkolwiek tam wzmianką imienia,
Jeżeli z spraw mieć nie może znacznych zalecenia?
Lecz sposobu nie miałem w ten czas, myśląc wiele
Jakby Imię twe wspomnieć: dopiero w tym dziele.
Wiem, że wolne obracaśz chwile na czytanie,
Co lepiey, niż zabierać ma ie próżnowanie,
Ktore myśli w częzcy głowie nie potrzebne roi,
I do tego nakłania chęć, co nie przyssloi.
Miey więc te do czytania odemnie SIELANKI,
Ktore ci ofiaruję, nie bez Twego wzmianki
Imienia, co ie mieścić nie mogłem gdzie indzie
Zgodniey iak tu, chcąc czynić przysługę LUCINDZIE.
Miey zyza Polifema: podszytego liśem
Ulyssa: Orfeusza: i nad Adonisem
Czytaj lament Wenery, który w ten czas wzniça,
Gdy smutna straty iego nadeydzie rocznica.
Albo też racz posłuchać, gdyż inż na plac idą:
Co będzie GALATEA rozmawiać z DORIDĄ.



JOZEFA EPIFANIUSZA
M I N A S O W I C Z A

K. K. K. J. K. M. sekr.

S I E L A N K I.



SIELANKA PIERWSZA.
P O L Y F E M.



Doris, Galatea.

Kiedyś morskie Boginie igrając na brzegu
Ukośnym, na słońcu się grzały, w tym szeregu
Była *Thetis, Melité, Spio, Panopée,*

Była tam *Cymodoce, Doris, Galatea:*

Gdy *Doris Galateę*, w śmiejącej postawie

Niby, żartem przekąsi uszczypliwym żwawie:

Doris.

Jakżeś gacha gładkiego dostała! zaiście

Szczęście tve *Galateo*, nam iest oczywiste:

Pasterz bowiem *Sykaliski*, przebog, co za grzeczny!

Cierpi postrzał (iako mówi) dla ciebie ferdeczny.

Galatea.

Nie żartuy *Dori!* iakiż - kolwiek ci się zdaie,

Przecież mu oyciec iego *Neptun* sławę daie,

Neptun

Neptun, co nad wodami szeroko panuje,
Neptun, co po *Jowiszu* rząd pierwszy płaściuie.

Doris.

Ze iest synem *Neptuna*, iuż to ma być ładny,
 Niech mu i *Jowisz* oycem będzie gromowładny,
 Postaremuż on szpetny, niezgrabny, kofinaty,
 A co gorzka o iednym oku zyzowaty.
 Czyliż co do urody nada urodzenie?
 Przetoż ci w oczach piękne, tak brzydkie stworzenie?

Galatea.

Owšem ani on szpetny; y to coś się zdaie
 Nie do wdzięku w nim, krasy postawie przydaie.
 Albowiem że nie zgrabny, że kofinaty (twoie
 Są wyrzuty, zow iak chczesz, ia o to nie stoię)
 To go nie szpeci, owšem każdy mi to przyzna:
 Przymiot to męzki, męzów zdobi kofmacizna.
 Co zaś do oka, które iafne w pośrzed czoła
 Siedzi, na wzór okręgu słonecznego zgoła,
 I to go zdobi; widzi y tym iednym wiele,
 Jak gdyby dwa lub tyfiąc miał po całym cieie.

Doris.

Jak widzę *Galateo*, z mowy twej wynika,
 Bardziej go kochasz, niż małż z niego miłośnika,
 Tak go chwalisz, i co się sprzeciwia urodzie,
 Chczesz, aby w najpiękniejszey uchodziło modzie,

Galatea.

Nie tak go w prawdzie kocham, komu się to śniło?
 Jak mi na wasze żarty, przymowki, nie miło.
 Zazdrość was widzę bodzie, nienawiść zabija,
 Ze wam nie tak iako mnie moy *Polyfem* sprzyja,
 Ze gdy ongi paś trzodę, gdzie wysokie skały
Etny, między owcami Pasterz okazały,

I nas

I nas postrzegł z daleka, biegał szybko
 Na wyścigi po łądzie, tuż pod *Etną* górą,
 Na żadną z was nie spojrział; mnie skoro obaczył,
 Najpiękniejszą nad wszystkie w swym sercu wy-
 znaćzył,

Na mnie tedy obrócił oko swe łagodnie,
 Oko jaśniejsze nad gwiazd iskrzących pochodnie.
 Otoż to jest, co w sercach waszych gniew za żarty
 Wzrusza, ztąd owe śmiechy, nie przyjemne żarty.
 Boć to wszystko dowodem: że od was piękniejszą,
 I którąby *Polysem* ukochał, godniejszą.

Doris.

Pewnieć będę zazdrościć, że piękną zyzowi
 Zdać się? *Galateę* lubą *Pasterzowi*?
 Luboć nie wiem do smaku co mu przypaść miało,
 Chyba to, że iak twarog wyglądał tak białe.
 A że twarog jest jego karmia; ser potrawa,
 Toć mu w smak do nabiału podobna postawa.
 Ty zaś, będzieszli poznać swą urodę chciała,
 I nie bądź głupią, byś się sobie podobała.
 Z wiszacey skały, wiatrow gdy nastąpią cizze,
 A woda się zwierciadłem gładkim ukołysze,
 Przejrzyj się ieno proszę, a woda z daleka
 Twarz twą wyda podobną do śniegu, do mleka;
 Którą nikt zwać nadobną z białości nie może,
 Jeżeli ią rumiane nie farbują róże.

Galatea.

Przecież ja, lubom białą, takiegom dostała,
 Jakiegoby mieć, *Doris*, miłośnika chciała.
 A z wasby żadney nie chciał masztalerz od koni,
 Ani pastuch, ani flis, co ma wiosło w dłoni.
 A że więcej nie powiem: mój *Polysem* śpiwa.
 Na fularze, na cytrze, na lutni wygrywa.

Doris.

Doris.

Day pokoy temu Nimfo! slyszeliśmy, kiedy
 Ongi śpiewał, dumając swe miłosne biedy,
 Ale oh! inniemaliśmy, że *Marsyas* wszczyna
 Spor nowy, że wyzywa lutnią *Apollina*.
 Trzykroć mi się zdawało, slysząc osli w kniei
 Ryk, gdy trzykroć *Polyfem* śpiewał *Galatei*,
 Gdym lutnię obaczyła iego, przyśiądz chciałam,
 Ze ieleni łeb z sierwa opadły widziałam,
 Ręgi bowiem sterczały łokciowej dłużyny,
 Ktożby rzekł, że to człowiek? że lutnia tey miny?
 Toż dopiero gdy smykem pociągnął bez ładu,
 Nie umiejąc gładkiego uczynić przykładu,
 Nie wiem, coś tam na przemy wył niezgrabnym tonem,
 Godząc głos swoy niesforny z instrumentem onem;
 Tak, że żadney nie było z Bogiń w naszym gronie,
 Ktoraby śmiech swoy mogła utrzymać w śledzienie.
 Nawet *Echo*, gdy beczał, w całym onym czasie,
 Choć Nimfa świegotliwa, nie odezwała się.
 Wstyd ią było znać, by kto nie usłyszał skrycie,
 Ze na tak przeraźliwe odzywa się wycie.
 Na ręku zaś piasnąc niedźwiądka gach gładki,
 Z nim się pieścił, z nim igrał, głaskał mu łopatki,
 A ten cały obrośli, w oczach mu nadobny,
 Im bardziej był dzikością y siercią podobny.
 Ktorażby ci takiego wždy nie zazdrościła
 Męża? ktorażby swoim mieć go nie życzyła?

Galatea.

Pokażcie mi też swego, niech obaczę, który
 Z nich gładzcy, czy *Polyfem* moy, czy twoy gach? *Dorisy*.
 Który z nich lepiej śpiewa, gra wdzięczniej na lutni?
 A tak spor nasz ustanie, koniec będzie kłutni.

Doris.

Doris.

Nie mam wprowadzić żadnego, ani się tym szczyć,
 Lubicz siero ma wielu starało łożnicę,
 Takiego zaś, iaki twoy *Polyfem*, *Cyklopa*,
 Smierdzącego y iuchą y parkotem chłopa,
 I co gości pożera przybitych do brzegu,
 Miey, kochay sobie, y z nim zażyway noclegu.

Takie były z obu stron *Nimf* morskich rozmowy,
 Jak *Dyalog* opiewa nam *Lucyanowy*.
 Coż miłość nie dokaże ślepa serc mistrzyni,
 Jeżeli y ciebie pięknym, *Polyfemie*, czyni?



SIELANKA DRUGA.

ULYSSES.

Polyfem, Neptun.

Postradawszy *Polyfem* niegdyś wzrok swoy miły,
 Gdy mu się wszystkie rzeczy czarną nocą cniły,
 Łąd, owce, gory, morze, iaskrawe płomienie:
 Nawet y słońca iasne samego promienie:
 Sam się tułał omackiem po *Etne*, na Bogi
 Narzekając, na ludzie, y na wyrok frogi.
 Letnią potym wyrwawszy sośnie, drogę maca
 Do bliskiego niż morza, y krok tam obraca,
 Zbliża się, y poczuie go, zmaczawszy stopy,
 Wnet wodą pocznie z krwawey wzrok przemycwać
 ropy.

Ułyszał ięki *Neptun*, choć się na dnie bawi,
 I głowę na wierzch, nurty wzruszywszy, wystawi:
 Gdy zaś syna bez oka uyrzy, nie odwołocnie
 Krzyknie na głos, y brać się wraz do ładu pocznie.
 Poznawszy Oycę z głosu *Polyfem* z daleka,
 Tak na swoje ięczący nieszczęścia narzeka.

Polyfem.

O oycze po tylekroć lecz darmo wołany!
 Patrz, iakie mi przychodziń niecny zadał rany;
 Ktory do mnie zdradliwym przepiiając trunkiem,
 Zmyśli mi zmetał, nogi spletał iak postrunkiem,
 Aż w ciemney położywszy na wznak się iaskini,
 Pod straż snu mdle oddałem członki, coż ow czyni
 Zdrayca,

Zdrayca, gdy mię zły uspi trunek nakształt śmierci,
Przyidzie cicho, y oko drągiem mi wywierci.

Neptun.

Jakiegoż to tak sprawa okrutna przychodnia?

Czyż to śmiałość, czyja, *Polyfemie*, zbrodnia?

Polyfem.

Z razu rzekł, że się zowie NIKT, lecz gdy na morze

Puścił się, y bezpiecną nurt iuż nawą porze,

Gdy się odbił o podał mych ładow zuchwały

Tak, że łuk sięgać, razić nie mogły go strzały,

W ten czas urągając się, *Ulyssim* się wyda

Trzykroć, y te do moich nieszczęść słowa przyda:

„Także się to godziło, Cyklopie, pożerać

„Towarzyszów bezbronnych mych, y kłem roździerać?

„Jeżliś się nas y ludzi nie bał zbrodniu frogi!

„Przynajmniej na surowe pomnieć było Bogi,

„Bać się było *Jowisza*, który wszystko widzi,

„I krzywdy uczynioney gościom nienawidzi.

„Otoż ci oko zgnie wypłynąwszy z krwawą

„Ropą, y pono będzie czarnym krukom strawą.

„Tak zasłużył, y taka takiego uczynku

„Kara, kto się *Jowisza* waży drażnić. Synku

„Idź teraz *Neptunowu*! y wierz iak chcesz zgoła,

„Ze twoy oycie coś więcej nad *Jowisza* zdoła.

Z takimi słowy gdy się zuchwały odzywa,

I eo raz mię lżąc, tonu jednego dobywa,

Gniew mię wzburzy, że urwę kawał z skały bliskiej,

W ostatnim mym nieszczęściu ostatnie pociski.

Toż gdy Oycze do ciebie się pokorne modły,

By twe wiatry, ciśniony ciężar, zręcznie wiodły.

Na głos, zamach barkami uczyniwszy rżyski,

Puścze na bystre wiatry skaliste pociski.

Stałem długo nad lądem, nadstawiając uszy,

Gdy skała obiwży się, wielki łoskot wzruszy,

A ile można było słyseć głosów wrzawę

Będących w trwodze, na dno ciężar tłoczył nawę.

Neptun.

Wiem, o kim mówisz, redem on z *Ithaki* flynie,

Który teraz do domu z pod *Ilium* płynie.

Lecz iak się *Ulyś* na to odważył oszczerca,

O którym dawno słyhać, że tchorz, że bez ferca?

Polysem.

Gdy się owce napasy, z łąk zielonych wiodę

Powracając, śpieczytą tuż za sobą trzodę,

I chyląc się, zwyczajem swym do iamy idę,

Do iamy, gdzie nie znałem żadną przedtym bidę:

Aż postrzegę z nienaczą tłum mężów nie mały,

Których oczy na moje dostatki czuwały:

Tu ja ciesząc się w duchu, na tych miał założyć

Węścic iamy, że żaden z nich wynieść nie może.

Na to bowiem z dawności chowam kamień spory,

A takię nie odwali moc żadna zapory.

Potym soinę trzeszczącym przypalam płonieniem,

Ktorą z *Etny* wracając, wyrwałem z korzeniem.

Tu dopiero czując się do kradzieży owa

Zgraia, z strachu po kątach ustronnych się chowa,

Porwę kilku, iakże nie? wszak z łotrami sprawa,

I na tych miał mę kieszki nasyć z nich strawa.

Tak ci, którzy na z obycz czuwali, *Neptunie*,

Owiec naszych, stali się łupem w mym kaidunie.

Aliści ten, czy to był NIKT, czy *Ulyś*; zdrady

Począł chytre knuć w myśli, widząc te biesiady,

I pod pozorem wina zmąconego niby,

Zaprawioną truciznę dał mi bez pochyby,

Truciznę w prawdzie słodką, smaczną y pachnącą,

Atoli Oycze! zdrady truciznę mającą.

Ledwiem do ust przyłożył, aż w głowie zawroty,

I spod mi się bydź zdawał stropem moiey groty:

Coż

Coż wiele mówić? legło iak bez duszy ciało,
 Zmyśli straciwszy, żem martwy, tak mi się zdawało;
 Gdy sen śpiący z *Stygowej* przymknąwszy się rzeki,
 Trzasł mię roszczką po skroniach, y zwarł mi po-
 wieki.

Nie daleko od statku doynego leżała,
 Ziłonym liściem niemal przyodziana cała
 Ongi na zgubę moją wycięta maczuga,
 Maczuga ach nieestety! y gruba y długa,
 Tey nadetną, y sztukę wziąwszy sobie małą,
 Koniec tey okrzestują siłą razem całą,
 Potym w ogniu hartować poczną koł ow frogi,
 I osmalone na mnie gotują ożogi.
 W tym drąg ow przypalony, z tego mocą w oko
 Po trzykroć, po czterokroć, wbił mi głęboko,
 Porwę się, gdy mi pocznie nie slychanie drewno
 Trzeszcząc w głowie, y ręką dobedę go gniewną:
 A tak odtąd mię Oycze miły! *Polifem*
 Słepego widzisz, odtąd syn twoy oka nie ma.

Neptun.

O iakiż to *Lethejski* sen ci opanował
 Pięsi! że gdy on takie zdrady na cię knował,
 Gdyż wielką drąg obracał pracą, gdy moc całą
 Nad zwierchnią oka błonką filit, coż się stało?
 Zeż się w ten czas nie ocknął ze snu głębokiego?
 Wziąłby godną zapłatę postępku śmiałego:
 Luboć nie widzę iakim wymknął się sposobem,
 Ze w zębach twych nie uwiązł, brzuch twoy nie miał
 grobem.

Nie mógł bowiem odważyć ten kamień nie mały,
 Ktoremuby y siły moje nie zdołały.

Polifem.

Sam ia, czy głupi, czy tak wyroki me chciały,
 Odważyłem ow ciężar nie wzruszoney skały.

G g 3

Rozu-

Rozumiciąc, że wyńsić pragnąca z iaskinie
 Sama się w ręce moje ta zdobycz nawinie.
 Więc stojąc przy drzwiach, ręką chwytając macałem,
 .. Coż kiedy cię *Delio!* przyiazną nie miałem.
 Tym czasem bez Pasterza owce tułaiące
 Wypuszczam, by się pały po zieloney łące,
 Tak mówiąc: ty pieśczocho moy, drogi Baranie!
 Miało Pana, o trzodzić miew moiey staranie.

Neptun.

Cud! ieżli się nie kryjąc pod owcze pokrowce
 Nie wyfunęła zgraia, y pofzła w manowce.
 Lecz na śwęś był powinien wołać Towarzyże,
 Ktorych setne są kupy w różnych brzegach słyżę.

Polyfem.

Zrobiłem to, y skoro krzyknę z całej mocy,
 Wnęł się zbiegli gotowi do moiey pomocy,
 Lecz kiedy chcieli wiedzieć o całej ośnowie
 Tey zdrady niegodziwey, y iak się mąż zowie,
 A iam na to rzekł: Nikt mi taką ucztę sprawił,
 Nikt to był, Nikt mię tego nieszczęścia nabawił.
 Rozumiciąc, żem w głowę zaszedł w oney chwili,
 Szyderstwo sobie z mego nieszczęścia czynili.
 I pofzli, a iam został bez zemsty igrzyskiem,
 Tak mię swoim on oszuśt oszukał nazwiskiem.
 A co mi nadewszystko serce żalem porze,
 Gdy się zdrayca wyfunął daleko na morze,
 Wielu mię lżąc słowami, to na koniec powie:
 Ze ci y oyciec własny nie przywróci zdrowie.

Neptun.

Mężnym sercem to synu znies; a lubo ia tę
 Nie mogę ci przywrócić oka twego strać,

Atoli

Atoli mu pokażę, iż w mey mocy śnadnie
Czy zachować płynących, czy pogrążyć na dnie.

Tak się żalił syn niegdyś, tak go cieszył ociec,
Ileśmy z starożytnych wieści mogli dociec.
Który tak silny, rośły był, który tak wielu
Tyficy ludzi w swoim pochłonał gardzielu,
Który synem *Neptunie*, twym będąc, postaci
Olbrzymiej, za stu ieden był froszsy swych braci,
Zdrad, pokonać *Ulyssa* nie mógł ani tyle,
Ani odpor dać mężny, *Bacche*, twoiey file.



SIELANKA TRZECIA.

ORFEUSZ.

Lycydas Pasterz, Kalliope Muze.

ORFEUSZA, waznego oycy zacni Wieszczce!
Dwakroć wdowca (bo nie dość raz mi stracić,
ieyszczce

Drugi raz skarb swoy traci) w puszczy sinutno grocie
Jęczącego, y z głębi swych pierśi w kłopotcie
Ciągnącego żalofny głos, który po lesie
Głuchym, echo płaczliwe na wsze strony, nieśie:
Dumał sobie LYCYDAS w wydrożonej skale
Nędzny Pasterz, nie mogąc ukoić swe żale,
Zapomniawszy swej trzody, welny, paszy, trawy,
Którą się różnym wzorem odziały murawy;
Wypadły mu pty z myśli, doyne skopki, stątki,
Ale iednak nie miłość, ktorey mu zadatki
(Gdy według swych zwyczajów, iako Pasterz młody
Z *Dryadami* na łąkach zażywa swobody)
Modrych oczu: brwi, włosów burzdynowych: miła
Wdziękiem twarzy *Neera* w sercu zostawiła,
I chytra, y wyniosła (co więc nie nowina
Tey, która na gładkości zna się swej dziewczyna)
Neera swej kandorem liliowej cery
Celująca cugowe gołębie *Wenery*,
I zimnem y białością śniegi przechodząca
Gor *Pirenejskich*, które nie znają gorąca,
Godna od *Kupidyna* tęższego postrzału,
Godna ogniów gorętszych, większego zapалу.

Onego

Onego przykre góry, nie dostępne skały,
 I gluche ięzające lasy żalowały,
 Nad nim smutno wzdychały y niedźwiedzie w kniei,
 Gdy narzekał, odpadłszy Pasterz od nadziei.
 Wydawały *Gardzisz* łwice ryk żalowy,
 Na odgłos smutnych pieśni zatrzęsły się sosny,
 I wzruszone płaczliwym dźwiękiem jego pienia
 Letnie dęby siłamićmielne cypryli z korzenia,
 W kółko go obstępily. Te gdy w lesney ciszy
 Żalofne dumy matka troskliwa zasłyszyla,
 Zdumi się KATOLÓRE „y coż to dzieje się!
 „Rzeknie, czyli tu nie jest syn mój pono w lesie?
 „Mogłże się to drugi raz na świat wrocić? czy to
 „On zwyciężył *Plutona* srogość nie użytą
 „Pieniem nowym? czy znowu przez swej lutni dźwięka
 „Ugłaskał wrotyłbiętego *Cerbera* pasterzki?
 I nie rzekłszy nic więcej, przez obłok przerzyna
 Wskok się, chcąc amimananego ucałować syna;
 Ale gdy się w nadziei omylił, tumienie
 Twarz wdzięcznym zafarbuie, iednakże z młodzieńcem
 O bok stanie, y razem z nim na lutni strony
 Przebierać palcem pocznie, podając mu tony
 Żalofne, y flow, które dobrać mogła wcześni,
 Używając zarowno ze łzami do pieśni.
 „I także, gdyś nie pewnym uciekała śladem
 „Przed młodzieńcem cna żono! a wąż cię zły iadenn
 „Smiertelny natchnął, nie dość było do otechłani
 „Raz iść, y nieużytyin *Parkom* zanieść w daną
 „Zycie? małżonem wylał leż na twym pogrzebie
 „Nieboga! trzebaż było drugi raz mi ciebie
 „Nieszczęsnem! oczyma gubić y w Tyrana
 „Podać iarzmo srogiego? o nie opłakana
 „Niedoli nigdy moia! laskawszy ślademnie
 „Był on wąż, co ci życie wziął żądlem tajemnie,

„Wrocil mi cie wydartą: teraz iam cie sobie
 „Sam wydarł, wypadal mi z rak w nieszczesney dobie,
 „I porwana od oczu, ktore cie zgubily,
 „Pierzchasz moich; dokadze Przyiacielu mily!
 „Dokad idziesz? iuz *Charon* zalosny widomie
 „Drugi raz cie przewozic nie chce na swym promie;
 „Zal Krola y Krolową *Erebu* zwycieza,
 „Ktora ustaw tak srogich nienawidzi Męza:
 „Same nawet, co przedtym (gdy pieśni zmigkczily
 „Ich moie) ledwie ktora kropkę wyslaczily
 „Łez z oczu palajacych, teraz ciezy bity
 „Mey zalujac, strumienie leia *Eumenidy*.
 „Ty zas ani mię winisz, ani cie wyroki
 „Twe trapią, anibys swe chciała nazad kroki
 „Inaczey cofnac, chyba tak widziana znowu
 „Jak przedtym od malzonka chciwego oblowu:
 „Ale cały twoy tym sie zal tylko natęza,
 „Ze ofierocialego czuiesz troski Męza.
 „Mnie, mnie wzdychac należy, mnie samemu tonac
 „We łzach, mnie winna duszę z swych pierśi wyzionac.
 „Twoia zas w *Elizeyjskich* gaiach niechay Dusza
 „Buia, niech ci łagodny lzy Zefir ofusza,
 „Niech ci żaden szwank, żadna nie będzie przeskoda
 „Rana do tanca, w ktory niech cie Nimfy wiodą:
 „Plasay nogą bezpieczną po łakach, gdzie żmie
 „Jadowitey, pachniacych zioł gęstwa nie kryje.
 „A ia życie w ciemnościach od frafunku blady
 „Niech tam pędzę, gdzie ludzkie zatarte są ślady,
 „Przy lodowatym *Hebrze* y na skałach *Hemu*,
 „Niech rzeki, niech iaskinie smutny ięczącemu
 „Oddaia odgłos: niechay dźwięk lutni zalosny
 „Mey slyszac, nad mą dolą smolne płaczą sosny,
 „Niech obfitym upustem z fromotnego drzewa
 „*Mirra* lzy bursztynowe ślacz y wylewa.

„Oycze

„Oycze *Febie!* prawdali? co mi nie raz rzekła
 „*Kalliope:* że miłość y ciebie też piekła,
 „Weź tę cytrę, mdle ręce ustań mi, w strony
 „Niezdolne dzwonić: ty sam z lutni palcem tony
 „Załosne wywodzi, iakie *Penusea* Cora
 „*Dafne,* gdy ią laurowa odziewała kora,
 „Już ze pnia ustyłała, y zatrząsłszy głową
 „Zalowała, żeć się tak stawila surową:
 „Jakieś nad *Cyparyssam* swym ginącym nocił,
 „Miało chłopca gałęzie (w które się obrócił)
 „Sciskając, gdyś ostatnie oplakany rzewnie
 „Pocałowanie swoje zostawiał na drzewnie:
 „Jakieś wyrzekał, klnąc ow kamień niebezpieśliwy.
 „Gdy brzemienne krwią zaczął buynę ziemi niwy
 „Purpurowy z swojego łona ci wydały
 „Kwiat do pocałowania, kwiat ow okazały,
 „Kwiat miły oczom twoim, kwiat przyiemny, luby,
 „Koiąc smutek w twym sercu z *Hiacynta* zguby.
 „*Eurydyko!* nędznego męża nędzną żonę!
 „Czemuż mię w ten czas, gdym się kuśił ośmieloną
 „Brnąć stopą przez *Stygowe* nieprzebyte brody,
 „Nie zagarnęły czarne krętym wartem wody?
 „Czemuście tak łaskawie na mnie! poglądały
 „*Erynni?* y ty strasznych wrot Stróżu ospały
 „Złożywszy głodney paszczy potroynę gniew frogą,
 „Łasił mi się łagodnym ogonem u nogi?
 „Wam ci to tę wzdryć urwać głowę należało,
 „Wam, poszarpawszy członki, w drobne szuki ciało,
 „W *Flegetonowe* huty wrzucić płomieniste
 „Zuchwałego, że się tam wnić wazył, Lutniście.
 „Duchby się na powietrze wybił, zbywszy wniki
 „Ciała, y z luby cieniem złączył *Eurydyki,*
 „Jużby swoje bezpiecznie oglądał pieśzcoty,
 „Zapomniałszy fraunki y przeszłe kłopoty.

„Ach!

„Ach! ktoż mię tak łagodnie wzruszać lutni fiony,
 „Któryż mię Bog nauczył przez tak wdzięczne tony
 „Pieśni, *frogoś* ugłaskać *Plutona*, y rość
 „Lecz *fiony*ch yam wycisnąć siołtry wężowłose?
 „W ten czas były powinne skrzypliwyy wydawać
 „Dźwięk fiony, nie się swemu dać Panu poznawać:
 „W ten czas zatamowany w pośrzed podniebienia
 „Głos się zatchnąć, żadnego nie wydawszy pienia,
 „Ach! smutk serca moie opłanował ciężki,
 „Kunszt mię własny kłopotu, kunszt nabawił kłeski.
 „Przetożę ku minie litość swą *Plutonie* skłonił,
 „Byś był froższym: y winę swą chytrą załonił
 „Mym występkiem? atoli z *Sykulskiego* brzegu
 „Gdyś uciekał, y cugi w rączym pędził biegu,
 „Wzdy ci na siodką zdobycz *) matka **) nie bronila
 „Wzrok troskliwy obracać, aczes iey krzyw sila.
 „O nie użyte frogich wyrokow ustawy!
 „O znikomę nadzieie, gdy Bog nie łaskawy!
 „Ja, com skały, com zwierząt dzikich frogie duchy
 „Uśmierzać umiał: serca własnego rozruchy
 „Ukołysać nie mogę, y niemasz nadziei,
 „Bym skryty mogł uduścić pożar *Cytherei*.
 „Tożem miał lubey, smutne wzdychania, Małżonki,
 „Mdle, blade, ciche krwi, wyschłe, drzące z strachu członki
 „Z podziemnych siedlisk wyniość: tożem iędze same
 „Wywiodł, przez *Tenarową* powracając bramę?
 „Anim troski uśmierzyć mogł y uspić swoje,
 „Piłąc wody *Lethajskie*, nie pamiętne zdroie?
 „Skryi Oycze złotobódbę woźniki, z karocy
 „Wyprężone, w zachodnych nurtach: użyż nocy
 „Nocy żalom przyiemney: gofniy Oycze augi
 „Świetne, piech bez nich ziemia czas nie tęskni, długi.
 „Już

*) *Prozerpina*.**) *Ceres*.

„Już mi żal, noc okropną spuszcza; już powieki
 „Nabrzmiałe łzami, cnię mi iasny dzień na wieki.
 „Tak dumą nad siostrzeńcem *Filomela* w wiosnie;
 „Tak *Progne* nad swym kwili *hys* żalosię;
 „Tak wzdycha owdowiąły na zwiedley gałęzi
 „Samiec, Synogarlicę, gdy mu śmierć uwięzi:
 „Tak gdy dotąd był łzami nie jest Cień *Memnona*,
 „Sączy rosę perłową Jutrzenka strapioną.
 „*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
 „Mnieś z sobą, gdy cię nazad pod ziemię ciągniono,
 „Powinna była potwać śmierć by mi ta życie
 „Przyniosła, sama *Venus* scyllym należycie!
 „Spoionych węzłem, w teby wprowadziła gaie,
 „Gdzie wieczna wiosna wdzięczny zapach takom daie:
 „Samby chłopiec *Wanery*, żarzystego lontu
 „Trzęsąc kontem, rozpędzał ciemność *Acherontu*:
 „Teraz z nocą wraz dajesz nie miłe mi życie
 „Ciemnych Monarcho Kraiow! zazdroścąc mi w bycie
 „Bydź szczęśliwym, etoli umrę, już mi lify
 „Usiąz, już mdle kolan nie wspierają żyty,
 „Bładość próżne krwi członki przechodzi, y mało
 „Martwe od nieboszczyków, coś się różni ciało,
 „Których smutna przez gnuśne łódź wozit jeziora,
 „Gdzie nigdy końca nie masz ciemnego wieczora.
 „*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
 „Dwa razy umierając, dwa razy strapioną
 „Tę wlokłem z tobą duszę przez wody *Stygowe*,
 „Zostawiwszy przy tobie mnie większą połowę:
 „Cóż tylko ciało wlokę; to go wiatr powiewa,
 „W iakie więc, pomiełzawszy fok z czarami wlewa
 „*Thestalska* Wiedma duszę znikomą, nie trwałą:
 „Lub iakie się nam podczas snu przez noc całą
 „Cóż nieboszczyków cienie, próżne dusz poczwary,
 „Znikome wizerunki, zgoła senne mary,

„Pięk

„Piłk głuchy wydające, prożne słow szemrania
 „Gdy swoją w nocy scenę *Morfeusza* odsłania.
 „*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
 „*Eurydyko!* już nigdy odzyskana pono!
 „Jakimże mi lamentem opłakać wyroki
 „Twe każeś, wynurzaiąc żal z serca głęboki?
 „Jakie wzdychania, jakie mam dobywać ięki
 „Z mych pierś? jakie za cię znieść katownie, męki?
 „Wyrzyj na poszarpane y pierś y szaty,
 „Wyrzyj, iak krew ze łzami płynie dla twej straty.
 „Dla Ciebie oczy moje na ciemność bez końca
 „Skazuję, niech nie widzą nigdy światła słońca,
 „Oycowskiego wzdy światła: niech ich noc ogarnie
 „Wieczna, niech za swą winę pokutują marnie
 „Dla Ciebie, serce zbytnim kochaniem zamięione,
 „Co przez niewczesne żądze wydarło mi żonę,
 „Odtąd nigdy miłością palić się nie będzie
 „Niewiaś, ani na twoim która łożu siedzie,
 „Ani affekt odwroci statecznie zawzięty,
 „Zadna z Corek *Cykońskich* przez słodkie ponęty.
 Chciał ielsez więcej dumać *LICYDAS* w iaskini,
 Lecz koło niego blisko stoją Bogini
KALLIOPE, za szyję w tey ustronnej cieśni
 Ująwszy go: niech będzie rzekła Koniec Pieśni.



B I O N A
S M Y R N E N C Z Y K A
L A M E N T
W E N E R Y
N A D
A D O N I S E M.
P R Z E Ł O Ź O N Y

Wierzem Polskim nie rythmowym.

W W A R S Z A W I E,
w Drukarni Mitzlerowskiej, 1770.

W E N E Y
L A M E N T
A N D
A D V E R T I S E M E N T

THE
PUBLISHED
BY
THE
PUBLISHERS
OF THE
PUBLISHED

Z u
W
W
Dr
Na
I
Kle
Ju
Oc
Ko
Ni
Sle
Le
Ni
Sn

G
K
I
W
S



LAMENT WENERY

NAD ADONISEM.

Płaczemy Adonisa, zmarł piękny Adonis,
Umarł słiczny Adonis, płaczą Amorkowie.
Z uśnianego szkarłatem, Cythereo, łoża
Wstań, y żałobną ciało pokrywszy weretą,
W smutne się pierśi tłukąc, rozgniewaną pięścią,
Drapiąc twarz, szarpiąc włosy, nuć wżysłkim, Niestety!
Nadobny zginął, zginął nadobny Adonis.

Leży smutnym pokosem na gorach uśnany,
Kłem dziczym w udo ranny, Dzieciuch oplakany,
Już się w ustach okrzepłych rzadki dech przewiia,
Oczy gwiazdom podobne cnią się snem śmiertelnym,
Koral z warg się umyka, y pocałowania
Nikną, których Bogini nigdy nie zaniecha,
Słodką z konaiącego ust zbierając parę.
Lecz on pocałowania Wenery nie czuie,
Nie czuie żalów, ani stróskanego serca
Smutney wrzawy, y rzewnie kwilącej miłości.

Jemu w udo głęboko, głęboko zadana,
Głębiej iednak Wenerze tkwi w sercu ta rana.
Kolo niego żałosna zgraia charty wyia,
I wierną Panu miłość wyciem oświadczaia,
Wrzałk się smutny rozlega przez gory, przez lasy,
Strumienie nawet szumy żałosne wydaia.

Hh

A We-

A Wenus nieskończonym wtkroś przecięta żalem,
 Dąży w zarosłe knieie, po bezdrożney puszczey
 Boso, włos roztarchawszy, tu y owdzie kroki
 Błędne niesie, gdzie głogi y ostre tarniny
 Szarpiąc ciało Bogini, krwie się iey napili.
 A ona narzekaniom swym pusiwiwszy wodze,
 Po gorach, po dolinach z lamentem się tuła,
 Smutna Bogini z płaczem wzywając kochanka.
 Lecz on czarną po sinych posoką oblany
 Członkach, leży Adonis nędzny, oplakany,
 A pierśi alabastrem co niegdyś białały,
 Krwią zawrzała spłynęły, y nią oczerniały.

Oferociała Wenus po swoim Kochanku,
 Gdy go traci, wraz krasę traci swej urody,
 I w tym dniu, w którym zginął nadobny Wenerze
 Adonis, zginął w gładkiej wdzięk powabny cerze.
 A zatym niebotyczne gory, ciemne gaie
 Z gęstych iedlin; ieziora, kręte w rzekach wiry,
 Tak wielkiego iey spolem żalu pomagają.
 Kwiaty nawet, co przedtym śnieżną białosć miały,
 Z nagłego żalu w czarną barwę się odziały.

Wenus tym czasem, gdy ią ciężkie troski zeymą,
 Padoły płaczem, 'płaczem napelnia y miasta,
 Załosne się lamentom iey Echo odzywa:
 Niestety! zginął; zginął nadobny Adonis,

Ktoż wyrazi Bogini żal nie utulony.
 Gdy uyrzała Kochanka raz nie uleczony!
 Skoro co obaczyła krwią spluszczone ciało,
 Z lamentem zalemując srogim gładkie ręce:
 Gdzież to (prawi) uchodziłś nieszczęsny Dzieciuchu?
 Zostań się ó Adoni! zostań, bym przynajmniej
 Ostatni ach! do Ciebie raz przemówić mogła.
 Wyrwy, mi się z letargu choć na krotką chwilę,
 Bym okrutną-twą boleść ulżyć nieco mogła.

Pozwol

Pozwól pocałowaniem usta spoić, poki
 Dech żyjący po złanych rzęśnistych łzami
 Błakaiąc się jagodach, w ferce się nie wciśnię,
 I sobą, wszystkie zmysły przeszędłszy, napełni.
 Ta mi się niechay korzyść przynajmniej zostanie,
 Ponieważ się wydzierasz tak nagle odemnie,
 I w podziemne krok lochy niesiesz nie cofniony.
 Ty umierasz, ja życie wieść po tobie smutne
 Odtąd w płaczu, lamentach, narzekaniu muszę.

Ach żal mi! żem Boginią, byłby koniec moich
 Trosk, gdybym Stygowe przebrnąć mogła brody,
 Wolałabym byż raczy iedno Nic, niżeli
 Mieć gwiazdy za podnoże, y nie miłe życie
 Zakrapiać nieśmiertelną nektaru słodyczą.
 Kto w tę przepaść bezdenną pogrążony idzie,
 Nie pomni przeszłych rzeczy, ani się o przyzłe
 Frauie, życia nie zna y śmierci różnicy,
 Ale kogo opuszcza roskosz krolująca,
 Jeżeliżycie, żalości samey żyje łupem,
 Gdy się pamięci pozbyć z umysłu nie może.

Bierz mi teraz Kochanka Prozerpino sroga!
 Klęską moją szczęśliwą, żalem mym wesołą,
 Łupem moim bogatą: takci wzdy cokolwiek
 Słońce pięknego widzi, to wszystko do ciemnych
 Państw twoich, ó Bogini okrutna! odpada.

Umierasz mi Dzieciuchu, części moiej duszy
 Naylepsza! y wraz z tobą płonna ulatuie
 Roskosz, iak rozproszony dym powietrzem niknie;
 Zimne swey zostawiając łożo Cytherei,
 I długich cliwość nocy w smutku bez nadziei.

Gdzie twoy rozum, opędzać smyczą gęste bory
 O myśliwce zuchwały? na coż się przydało
 Ofszcypy, rohatyny, nieść przeciw odyńcom,
 Nadobnym będąc lecz nie u dzikiego zwierza?

H h 2

Takie

Takie z stroskanych pierśi wylewała żale
 Wenus, a z nią plakali Amorkowie mali,
 Jak wiele krwi się z rany pieśczocho łączyło;
 Tak wiele swych cewkami łez *Wenus* cedziła;
 Nowe zatym z krwi y z łez wyniknęły kwiaty:
 Z łez Bogini *Safanka*, Roża z krwi kochanka.

Lecz uśmierz ięki swoje, wciągniey żalom wodze,
 Dość tych ięków, tych żalów, oto już gotowe
 Łoże, twego, Bogini, *Adonisa* czeka.
 Niegdyś było to łoże o *Wenero!* twoie,
 Już go swym martwym ciałem twoy pieśczocho zalega,
 A lubo noc mu wieczna zamroczyła oczy,
 I tak iednak w nim żywey tchnie zaszczyt urody.
 Tego już złoż na miękkim łożu, złożonego
 Obfyp kwieciem rożanym, kwieciem liliowym,
 Rzuć nań mirty, y nazwiśk niezliczonych kwiaty;
 Lecz pohamuy, Bogini, łzy swe y lamenty,
 Bo zbyt nim śliczne oczy wypłaczesz szlochaniem:
 I gdy się bieg dwunastu miesięcy wytoczy,
 Znowu ci będzie trzeba płakać *Adonisa*. *)

KONIEC.

*) Ponieważ lament ten żalofny corocznym niegdyś u *Afryczyków* zwykt się byt odprawiać obchodem.



SIELANKI

X. ADAMA NARUSZEWICZA S. J.

WYIĘTE Z ZABAW
PRZYIEMNYCH I POŻYTECZNYCH *

Tomów XVI.

w sobie zawierających in 8vo

W WARSZAWIE

od roku 1770 aż do 1777 wydanych

u MICHAŁA GROELLA.

Teraz drugi raz drukowanych.

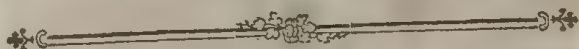
* Wzmiankowane wyżej Zabawy przyjemne y pożyteczne, oprócz tych Sielanek, zawierają w sobie ieszcze więcey takowych *Sielanek* y mow y wierszow tak przez tegoż sławnego Wierszopisę iak też przez inszych spisanych, zawierają w sobie oraz wyborne pisma y Traktaciki *in prosa*.



SIELANKI

X. ADAMA NARUSZEWICZA S. J.

WYIĘTE z ZABAW
PRZYIEMNYCH i POŻYTECZNYCH.



I.

PACIĘRZ STARUSZKA
SIELANKA.



Gończe złotego słońca, rożana Jutrzenko,
Jużeśto w chatki moiej zayrzała okienko!
O iak ślicznie z twej twarzy promień biie czyſty,
Przez te młode gałązki leſzczyny krzewiſtey!
I ty, coſ tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc ſobie, ſwit biały witaſz Jaſkuleczko!
Już y ranny ſkowronek wdzięczny głos wydaie,
Wzbiwſzy ſię lekkim ſkrzydłem na powietrzne kraie:
Wſzytko ze ſnu głuchego przyrodzenie wſtawa:
Zwilżona chłodną roſą podnioſła ſię trawa.
Každy ſię kwiat rozwiaa, y kſtałt bierze żywy:
I mnie ſię zdaie, że moy włos odmłodniał ſiwy.

Kliu moy, ty starości mey wierna podporo!
 Prowadź mię: już bez ciebie w tym wieku nie sporo.
 Za tym sobie ogrodkiem na wschod słońca siędę.
 I łąkom się zielonym przypatrować będę.

Lasy, pagorki, pola nie ściżnione okiem
 O iak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
 Ktorekolwiek mych uszu dolatuią pienia,
 Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.
 Pasterzek na ugorze, ptaśzek na gałęzi
 Opiewa słodką radość; co-mu ferce więzi.
 Skaczą wesołe trzody po wzgorkach zielonych,
 Po dolinach czystymi strugi przeplecionych,
 Harcuią tłuste capy, byk się zbiia z bykiem,
 Każdy huczny wesele okazując rykiem.
 Długoż, ach długoż ieszcze Tworco moy łaskawy
 Patrzeć będę na dziwne Boskiey ręki sprawy,
 I świadkiem twej dobroci? już dziewiąty schodzi
 Krzyżyk wieku, iako się w śliczną postać młodzi
 Po białej zimie wiódna; a gdy myśl skrzydłata
 Patrząc na czas upłynny ściga zbiegłe lata,
 I plac ow dwoina kresy otoczony mierzy,
 Co się między mym grobem y kolebką szerzy,
 Cała ta nieznierczona perspektywa okiem,
 Dni iasnych, dni fortunnych opływa potokiem.
 Ach iak mi ferce pała wiekuiſty Boże!
 Ta radość niezwyeczayna, którą ledwo może
 Zaiakliwy wyrazić język, te łez tonie
 Ktore hoynym strumieniem biegą po mym łonie,
 Znam dobrze, iak są podłe, iak słabe podzięki
 Za wszystkie dobrodzieystwa, ktorem wziął z twej ręki!
 Płynćcie hoynym potokiem, płynćcie otzy moje,
 Wytaczaycie obfite łez rześistych zdroie.
 Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
 Ze mi wszystkie tak zeszły, iak rokoszne lato.

Ile dni tyle pociech, a lubo ie ktora
Nagłego smutku czasem zasępiła chmura;
Były to owe tylko krotkie drzewołomy,
Co z gęstym deszczem straszne wyfypawszy gromy
Po małej chwili nikną, a śwemi przechody
W cudniejszy kształt obloką pola y ogrody.
Nigdy letniego słońca bystreml pożogi
Nie zmniejszyły się na mych gruntach plenne brogi,
Nigdy mroz tegi rosyh szczepow mi nie skaził,
Nigdy pomorek doynych krowek nie zaraził.
Nigdy frogieml brzucha zmęczony przemory
Nie wlażył wilk krwawożyrcą do moiey obory,
Ani mi kiedy tłustych baranow podawił.
Nigdy w mey chatce długo zły wrog nie zabawił.
Wszystko mi szło szczęśliwie, wszystko iako z płatka.
Była bogata chatka, pocziwa czeladka.

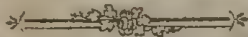
A któż iefzcze wyrazić radość owę zdoła,
Gdy mię nadobne dziatki obfiadły do koła!
Kiedym iedne prowadząc za drobniuchne ręce
Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce.
Drugie skacząc na łono z uciesznym pospiechem
Bawiły płochą mową y wdzięcznym uśmiechem.
A ia patrząc na owe płonki młodociane
Myśliłem sobie w sercu: poki latka ranne
Poki rofzczki nie doszły, poki listek wąski,
Trzeba mieć pieczę o was, drogie me gałąski.
Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
Krzosał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zastaniał.
Wiem, że Bóg dobrotliwy ziści me nadzieie,
Każda się z was buynieyszym liściem przyodzieie,
Każda setny da owoc: a wasze też cienie
Dadzą starości moiey słodkie przygarnienie.
To myśląc do sercam ie uprzejmie przytulał,
I częstom się w tych myślach hoynie łzami ulał.

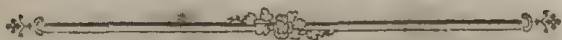
Teraz gdy już pod twoją opieką urosły
 Tworco moy, y nie płonne owoce przyniosły;
 Ciesząc się z trošk podjętych, y łożoney prace,
 Czekam, poki śmierć w domek moy nie zakolące.
 Tak właśnie rosły moje naymilsze pociechy,
 Jako oto te gruszeki, oto te orzechy,
 Com ie przed laty, by mi skwar letni nie wadził,
 Około chatki moiey we dwa rzędy sadził.
 Teraz, gdy roztoczyły szerokie ramiony,
 Mam z nich w iesieni owoc, mam w lecie zaffony.

Ty fama, ty trošk moich, ty żalów iedyną
 Stałaś się ukochania małżonko, przyczyną.
 Tyś bieg radości trwałych, nieśtety, przerwała,
 Gdyś mi z oczu w podziemne kraie uleciała!
 Pomnę, ach pomnę, kiedy przy ostatnim skonie
 Złożyłaś napółmartwą głowę na mym łonie:
 Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,
 I z tobą razem z frogich frafunkow umierał.
 Już to dwunasta wiosna miała od tey daty,
 Jak twoy grob łzami zlewam, y' sypię nań kwiaty.
 Lecz wkrótce dzień wesoły, dzień przyidzie fortunny,
 Co me kości położy obok twoiey trunny:
 A té serca, co w śliczney wiek spędziły dobie,
 I po śmierci spoczywać będą w iednym grobie.
 Kto wie, kto kiedy Boskie zbadał tajemnice,
 Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice,
 Może y dziś (ty sam znaśz nieśmiertelny Panie)
 Skołatana starością łódź u brzegu stanie.
 Różnemi się sposoby śmierć o człeka kusi,
 Młody może, lecz stary prędzey umrzeć musi.
 Cożkolwiek bądź; dziękuję święta Opatrzności,
 Żeś wiek moy aż ostatniey podała starości.
 Ta miękka włosow wełna, ten blask mleczney brody,
 Nie są to naygłówniejsze ślask twoich dowody?

Jeden

Jeden wziął skarby drogie, drugi imię świetne,
Naywięcey, co ze zdrowiem wziął życie stoletne.
Wietrzyku! co tu sobie lekko polatuiesz,
Jedne ziołka kołyszesz, a drugie całujesz,
Nie gardź tą siwą brodką, a przez wdzięczne wianie,
Day też iey nad miód słodszy uśc pocalowanie.
Szacowniejsza ta starość, ten wiek ubielony,
Niż w misterne pierścienie warkocz utrafony
Udatnego młodzieńca, lub kiedy roztoczy
Cudniejszy włos, Cytera Argusowych oczu,
A z czoła powabnego, y brwi iasnozłotey
Rani serca pochopne żarzystemi groty.
Niechże ten dzień wesela moiego dowodem
Będzie, niech uroczystym iasnie obchodem.
Zbiorę me dziatki, wnuczki z prawnuczki orszakiem,
I te co są w pieluchach y co pełną rakiem,
Oddam dobroczynnemu hołd powinny Bogu.
Zbuduję z darnia ołtarz u mey chatki progu.
Otoczę różnofarbnym wieńcem siwe skronie,
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
Wszyscy staniem w około, a na dziękczynienie
Za wzięte dary słodkie uczyniemy pienie.
Potym stoł posypawszy kwieciem, ieść ofiarę
Upieczoną będziemy y pić wino stare.
To wyrzekłszy staruszek wrocil się do chatki
Budzić na spólny pacierz ieszcze śpiące dziatki.
A już y słońce ruszać poczęło z zachmury,
I z grzędy pozlatały na dół czuyne kury.

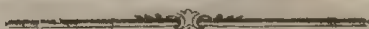




II.

F O L W A R K.

SIELANKA.



Gdyby mi los moy ciężki, los twardy, niestety!
 Dał kiedy ulubionej żądz domierzyć mety;
 Bo wszystkie chęci moje y uśiłki trudne,
 Coż były dotąd, ieśli nie mary obłudne?
 Krore się gnieźdząc roiem na mozgu wilgotnym,
 Pierzchaia, iak świt błysnie, ze snem skrzydłolotnym.
 Gdyby, mowię, me skutku pewne były żądze,
 Nie prosiłbym ia Niebios o ślikie pieniądze,
 O honory nie trwałe, o wasze Xiążęta
 W domach rytych z marmuru niewolnicze pęta:
 Lub żeby imie moje wziąwszy skrzydła na się,
 Postawiła wyfoko Sława na Parnasie
 A głosząc huczney trąby brzękiem miedziogromnym
 Podawała y zeszłym wiekom y potomnym.
 Daycie mi kącik mały, Już mi owe zbrzydły
 Pałace pochlebnymi uplátane sidły,
 Gdzie zazdrość okrutnieysza nad rodzaj paięczy
 Wiie siatki na cnotę, a bąk muchę dręczy:
 Gdzie wysługi powinney nie biorą nagrody,
 Gdzie częstokroć bydź głupim potrzeba dla mody.
 O iakbym to ia sobie kontent z drobney wioski
 Słodki żywot prowadził y wolny od troski,
 Nie zayrzając ziemskim Bożkom doczesnego nieba,
 Bylebym był spokojnym, a miał z gębę chleba!

Tu bym fobie wygodny domek wyprowadził,
I buyną go dokoła lipiną osadził,
Zkądby sny lekko skrzydła w słoneczne pożogi
I słodki wietrzyk w moje zalaatywał progi.
Podleby żywym zdroik otoczony płotem
Pod bluszczowym szemrając wytryśkał namiotem,
A dla ryb srebrnoluskich y drobiu zabawki
Dwie małe spadając napełniał sadzawki,
Tuby fobie lubemi zwabiona ponęty
Graża krzykliwa macierz z drobnemi kacząty,
Czasemby y na bliskim zagnieżdżone dębie
Zlatywały stadami spragnione gołębie;
A w ciekących kryształach oczki mając wryte
Muskały gładkich szyjek wdziałki złotolite,
Tym czasem czuyny kogut z czerwonym szyszakiem
Chodząc po między kwoczek czubatym orszakiem.
Godzinyby opiewał y powietrzne zmiany,
Lepiej niżli kalendarz gdzieś tam drukowany.
A ja siedząc na ganku z ulubioną pastwą
Wabiłbym, potrząsając, przyuczone ptaśtwo,
Ani bym się dziwował walczącym o ziarno,
Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzecz marną.
Na wierzchu drzew, w poranek y wieczory chłodne
Latałyby bezpiecznie ptaśzka swobodne
Wabiąc się piskliwemi po gałązkach krzyki
Do żeru wzajemnego y wspólnej muzyki.
W kąciку mey ubogiej, spokojnej, zagrody
Będą pszczołki do ulow smaczne znościć miody:
O jak to miło patrzeć na rzeczpospolitą
Tak zgodną w częściach swoich, y tak pracowitą!
Tu wszyscy wspólnie robią: wierna strzeże rada
Jeśli który daremnie trąd miodu nie żąda:
Jeden rządzi wszystkiemi, a dobrocią rzadką
I krolem jest swych dzieł y kochaną matką:

Niech-

Niechno tam obcy sierzzeń gdzie nogę postawi,
 Zaraz go obu skrzydeł czuyna straż pozbawi,
 I zewsząd bitny żołnierz będzie mu dokwierał,
 Aby więcej do cudzych ulow nie zazierał.
 Bo wszelakiego szczęścia pierwszym jest początkiem
 Zgoda, z pracą y trwałym złączona porządkiem.

Na tylebym założył, choć nie według mody
 Nie wielki dla domowej ogródek wygody.
 Nie byłoby w nim owych misternych wykwintow,
 Gęstoliśkich szpalerow, krętych Labiryntow;
 Co tylko łudząc marnym kształtem błędne oko,
 Bez pożytku pieniądze z kieszeni wywloką.
 Tuby mi dorastały y buyno y wcześniej
 Gruźki, jabłka, orzechy, y śliwy y trześnie,
 Byłby y wina krzaczek y słodkie morele,
 Gdy mię, moy piękny Dafnis, odwiedzi w niedzielę,
 Jemu tylko samemu te chowam przyśnaki
 Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie ladajaki.
 Tubym sobie usiadłszy przy pełney sklenicy
 Patrzał z cienia, iak rzekło kopią ogrodnicy,
 I cichuchino nakładał ucha; co tam który,
 Jako więc zwykły proste, wygadywa, gbury.
 U nich to tylko prawda, rzadko kto obaczy
 Takiego, coby mówiąc nie myślił inaczej,
 Lub ścisłkając na pozor uprzejmie, nie żądał
 Aby duszę wycisnął y martwym oglądał.
 Pełno kłamu iprosnego, y zdaie się cnota
 Tam tylko z prawdą mieszka, gdzie mieszka prostota.

Profzę, nie byway u mnie Panie Harpagonie,
 Ani staw domu blisko przy moim zagonie:
 Bobby twa brudna czeladź y twoie psy głodne
 Psuły mi skacząc przez płot warzywa ogrodne.
 Jak się tam człek pożywi, gdzie nędzne sobaki
 Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew y buraki,

Gdzie

Gdzie drapieżne łakomstwo z cudzego uciłku
 Szuka, tłocząc lud biedny, okrutnego zysku,
 Gdzie bliźni w ciężkiej doli, choć krwawe łyzy roni,
 I szelązka z kamiennej nie wyciśnie dłoni,
 Gdzie sam Pan, choć dworiego ledwo chodzi z duchem,
 I sobie y drugiemu brzydkim jest śmierdziuchem.

I ty, proszę, nie powstań nigdy w mojej chacie
 Z kobuzim nosem głodny panie Literacie:

Będziesz mi dzikie rzeczy z kwaśną miną gadał,
 Będziesz nowe projekty ustawnie układał:
 Jak frogą wielki Moguł weźmie w ten czas cięgę,
 Gdy nań wyrze Syamski król całą potęgę:
 O iakąby przypawił Chińczyków utratę,
 Gdyby w swym kraju posiał Perski Szach herbatę!
 Jak bez ognia oświecić można nocy ciemne,
 Jako złączyć z czerwonym morze śródoziemne.
 A na tym się zakończą gadaniny próżne,
 Ze ci trzeba dać obiad, a potym iadmużnę.

I ty sobie opodal w modnym pałacyku
 Mieszka z maścią Paryzką moy kufy Fircyku.
 U ciebie wszystko stroyno, choć dłużkow po uszy,
 Kamerdyner, węgrzynek, strzelec y koniuszy,
 Para lokajow różnych, dwuch biegasow czystych,
 Dwóch painukow wąsatych, dwu haydow pleczystych,
 I koniki zamorskie, y karetki przednie,
 Tylko się kupcy przykrzą y w noey y wednie.
 Ja nie biorę na zastaw, anim wzwyzcaiony
 Brząkać złotem na banki y na faraony;
 Nie mam też na pożyczki, ni przyiaźni z nikim
 Kogo zle sprawy czynią, błaznem, czy fircykiem.
 Precz ztąd wszeteczna zgraio brzydkich ludzi owych,
 Darmoiadow nikczemnych, przyiaciół stołowych,
 Szpiegow chytrych, oszczercow, zuchwałych Junakow,
 Szalbierzow, niewdzięczników, kosterow, piaków,

Boday-

Bodaybyście nie tylko sąsiadami memi.
Lecz y na całej nigdy nie postali ziemi!

Dokąd mię ciężkie moie porywacie troski?
Przywróćcie myśl zbłąkaną do swej lubey wioski!
Ty bądź bliskim sąsiadem dziedziny ubogicy,
Dafni, kochany Dafni, przyjacielu drogi.
Z twoiey tyle dobrodziejstw odebrałem ręki,
Ze mi już trudno za nie zdolne czynić dzięki.
Tyś mię, kiedy PAN wielki do kofzar zgromadził,
I nad swemi iagnięty strożem cię posadził;
Uczył podpastuszym, y prac pomocnikiem,
Abym chodząc za trzodą, bawił ją flecikiem,
Flecikiem, którym sobie u Rodanu sprawił,
Gdziem się z łaski Rodzica twego przedtym bawił.
Day, niebo! by ten dobry pasterz, ten łaskawy
Ociec, kochanie wszystkich dobrych, filar prawy
Upadającej szopki naszey; ten iedyny
Tyłu owiec żywiciel, widział pięknych syny,
Prawnukow, a z naydroższą życia połowicą
Tam fyty wieku spoczął, kędy zorze świecą.

Tobiem winien, mój Dafni, jeśli pod te czasy
Brzmia głosem pieśni moich nadwiślane lasy
I mają iakąkolwiek sławę: twoim smakiem
Pobudzony, zostałem Febowym furmakiem.
Ciebie ja szczerze kocham, y rymami memi
Podam za wzor mądrości y cnót całej ziemi,
Aby twe zacne imie w naypoźniejszy wieki,
Gory, lasy, y bystre powtarzały rzeki.
Jeśli kłamię, bodaybym wiersz pisał na ledzie,
Albo z dudą prowadził mrukliwe niedźwiedzie,
A nie w furiarkę nucąc pod bukowym szczytem
Sykulskie kozy z wdzięcznym pisał Teokrytem!
Niech sobie w dumnych grodach pędzi zbytek dziki,
Siedząc za szkłem misternym, pozosne woźniki:

Tam

Tam tenten ustawiczny, tam niepokoy, a tu
 Nie słyhać ani wrzaskow, ni brukow kołatu.
 Tuby mi nie zayrzały mury niebotyczne
 Patrzyć na powstające Jutrzni oczko śliczne,
 Lub kiedy z miłym chłodkiem w iaśniuchne zaranie
 Słonko na złotolitym wyieżdża rydwanie.
 Więć głośnym ocucony ze snu ptałżat pieniem,
 Uśiadłbym pod zielonym drzewek mych sklepieniem
 Nucąc słodką pieśń temu wdzięcznym sercem, który
 I Tworzą jest y strożem ozdoby natury:
 Jako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy spoił,
 Wody łądem pospinał, łąd wodą pokroił,
 Inne jeziorom, inne rzekom uśtał łożę,
 Tey ziemi kazał trawę, tamtey rodzić zboże,
 Tu poziome chrościny, tu lasy posadził,
 Doliny powytłaczał, gory wyprowadził.
 A wszystko tak ułożył dziełem swej prawice,
 Ze w tyśiąc różnych kształciech nie widzieć różnice,
 Nuż, kiedy śliczny wieczor na gornej równinie
 Niepoliczony orszak złotych koł rozwinie,
 I tubym miał co myśleć, y czym napaść oczy!
 Jak się nad głową moją tyśiąc światow toczy,
 Jako każdy na swoim miejscu osadzony
 Bieży, stojąc od tylu lat nie poruszony.

A ktożby mi zabronił wczas pogodney chwili,
 Lubey, ptałżkow połowem, zażyć krotofili?
 Kto na haczek zdradliwą okryty łakocią
 Mykać z bliskiego strużka kielby z lichą płocią?
 Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte,
 Kto szczepić rodne płonki w pieńki nowocięte?
 Lub inną z przyiacielem zabawką przyśtoyną
 Przy piwku, przy kukielce, bawić myśl spokojną?
 A po słodkim spoczynku y po miłej pracy,
 Brząkać z tobą moy Maro, z tobą moy Horacy?

Co mówię? czylim sobie przytomny na iawi?
Czy mię swemi igrzyski sen obłudny bawi?
Ach! od tylu iuż czasow prożne susząc myśli
Fortunny los iakowys błędne serce kryśli,
I nie pewnym nadzieiom nadstawiając dłoni,
Zamiast istoty trwałey płonne mary goni!
Nigdy, człek nędzny, nie iest kontent z swoiey doli,
Zawsze pragnie, a co ma w ręku, to go boli.
Żąda tego, czego mu brak, y poki żywie
Obraz szczęścia w odlegley widzi perspektywie,
Który, choć mu się zdaie, że go iuż dotyka
I ręką chwyta, co raz to daley umyka
Łudząc marnym pozorem, poki śmierć, nieestety!
Razem życiu y chęciom nie położy mety.

Cnota iest szczęściem prawym szczęśliwy u mnie,
Kto pełniąc, obowiązki włożone, rozumnie,
Kontent ze stanu swego, rad przeżtaie na tem
Czy-grubym odzian worem, czy miekkim bławatem.



III.

OCZEKIWANIE PASTERZA
NA TOWARZYSZOW
SIELANKA.

Niemaśz cię piękny Dafni, o naszej słobody
Spiewaku naywdzięczniejszy! już słońeczko z
wody

Morskiej ślicznie weyrzało: już dzień światu wraca:

Już pagorkow y lasow wierzchołki pozłaca.

Niemaśz cię piękny Dafni! a ja żalem zięty

Czekam cię od godziny z moimi koźlęty.

Ucieszna śleśni moja, niebios darze złoty,

Co folgę sercu czynisz, co koisz kłopoty,

Zanuć tu sobie chwilkę, aza na twe pienie

Prędzej ku mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie.

Powietrznych dziedzin narodzie swobodny,

Co wdzięcznym zgłosem ten gaiczek chłodny

Słodko ożywiaśz, nując na przemiany

Dzionek-rożany.

Zapraw me usta lubemi pieśzczoty,

Bym ja mógł gładko okrąg iasnozłoty

Wiecznego słońca, iako y ty; tonem

Wielbić uczonem,

On ledwo pierwszym promyczkiem zabłyśnie,

Zaraz noc z oczu czarnoskrzydła pryśnie,

A cudny bierze kształt o ranney zorze

Ziemia y morze.

I ty przed iego płomienistym biczem
Z bładym Xiężycu umykasz obliczem,
Kryjąc powoli przed bratnią pożogą

Głowę dwurogą.

Wszystko na iego przybycie się śmieie:

Ptak się weseli, ziołko zielenieie,

Trzody się pasą, idą w pole ludzie,

Dafnis spi w budzie.

Zamut ma smutna fletni, aza na twe pienie

Przedzay do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie!

Motylku różnowzory, robaczku skrzydlaty,
I ty lubisz pofysać miodorodne kwiaty;
Siądź tu na tym bławatku, przy tey czystey wodzie,
A przypatrz się ciekawie twej śliczney urodzie.
Oto iako twe żagle pufzek okrył miętki,
Jak ie cudnie szkarłatne ukropiły cętki
Na gruncie srebrnolitym, a zatokiem krzywym
Bramka złotem obeszła y szmaragiem żywym.
I twoy czubek na głowie z krasnych piorek wity,
Pięknicy świeci niż rubin, niżli chryzolity,
Ktore misterna ręka sprzągłszy w dziwne wzory,
Gęstopiętre Xiążęcych cor zdobi kędziory,
A niewinnym zapałem blask miotając wdzięczny,
Drażni słońce w dzień biały, w nocy krąg miśięczny.
Darmo się nafsza *Baucis* muska stojąc wedle
Krynicy, y w ciekącym przegląda zwierciadle,
Darmo buzię faldami pooraną gładzi,
I cynobrem potrząsa, y muszki nań sadzi,
I uszczeczka sznurucie, y sobie pochicha,
A parobek ze śmiechu, stojąc w kącie, zdycha:

Pię-

Piękniejszyś ty motylku. Nie pomogą babie
Ni farbiczki zamorskie, ni gładkie iedwabie.

*Zanuć ma smutna fletni, aza na twe pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie!*

Czy na ozdobę tego kącika
Całą natura władzę wywiera;
Ze co ma tylko, to w nim zamyka,
Ze go w tak śliczną pośtać ubiera?

Tu słodkie Zefir sieie zapachy
Po kwiatach świeżą rosą skroplonych,
Tui pełne ptaśtwa zielone gmachy
Tyśnięcem kwilą głosow pieśzczonych:

Garliczka ięczy, kukawka kuka,
Słowik swej biedney zabywa doli;
Každy wyraża ptak, czego szuka,
Z czego się cieszey, lub co mu boli.

Tu po kamyczkach strumyczek szybki
Sączy przez łąki kryształey wodne,
W nim srebrnołuskie igraią rybki,
Pędząc na głębi lata swobodne:

Samego ciebie, brak ukochany
Dafni, o lasow naszych ozdobo!
Ciebie gdy niemałz, y kwiat rożany
Grubą się dla mnie zaćmił żalobą.

*Zanuć ma smutna fletni, aza na twe pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie!*

Kiedym ongi paś kozy u Maćkowej gruszey,
Leciał strumień: mniemałem że mię on zagłuszey,

Tak frodze defzczem nabrzmał: a hucznemi wody
 Wlekąc duże kamienie y ogromne kłody,
 Zdawał się, że to na swym postawił umysle,
 Aby mógł rownym zostać zbożopławney Wiśle.
 Już go dziś przebrnąć można y drobney dziecinie:
 Troche coś tylko ieszcze z gnuśnym blockiem płynię:
 Lecz y to za czas krotki bez chyby zniszczeie,
 Niechno słonko południm promieniem dogrzeie:
 A Wisła zawsze pełna od brzegu do brzegu
 Bieży w mierze, y w bystrym nie ustawa biegu.
 Tak nazw młody *Tyrymach*, na ktorego zbiory
 Oycowskie razem przyszły, gumna y obory
 I sady y pasieki, kiedy żyć nie umiał
 Pomiernie, cały wkrotce majątek przeczumał.
 Ledwo duch (day mu Boże niebo) wyszedł z oycy,
 Alić wszystko inaczej u pana mołoyca:
 Niechciał z nami przedstawiać, niechciał bydła pasać,
 Lepiej muze białkami po ulicach hafać,
 Lepiej siedzieć pod wiechą: a tym czasem w domu
 Nie było gospodarstwa dopilnować komu.
 Wymarły liczne pszczoły, poszły w niwecz sady,
 Jedne drzewka mroz zniszczył, a drugie owady,
 Nikt roli ni na iesięń, ni orał na wiosnę,
 Tłuste czabanki parchy wymorzyły sprosne,
 A czego mor nie dobił, podufili wilcy,
 Abo sam w karczinie przepił z brzydkimi opilecy.
 Każdy, co go znał przedtym (tak to w oczach dziwnie)
 Wzdycha tylko miłając, albo głowę kiwnie.
 Już on co płacki iadał, a chleba do gęby
 Razowego nie przytknął, ziadłby y otręby:
 Ledwo z głodu nieborak po bankietach dyfzy,
 Nie maż czym w domu z kąta biedney wyzwać myszy,
 A ci, co do utraty y do zbytkow wiedli.
 Pierwsi zdraycy uciekli, skoro go obiedli.

Pircyk

Fircyk poszedł w podgurze, *Kulson* za granice:
 Boże oczyścić z tych łotrow naszą okolicę!
 Nie maśz owych cieliczek, y capow, y kozek,
 Miasto czerwonych pasow, łyeczany powrozek,
 Palce z buciskow patrzą iako świat przestrony,
 Na grzbiecie kufy korman, y to pożyczony:
 Owa piękna maczuga z bukszpanu toczona,
 Stoi gdzieś za dwa złote marnie zastawiona,
 A fletnią, którą ociec nasze bawił gaie,
 Kupili niedzwiednicy na swe szalamaie.
 Wszytko poszło na brydnie, y na tararufzki,
 Na przysmaczki, spiewaczki, i na panie dufzki.
 Poydzie wkrótce y miłe zdrowie bez pochyby,
 Bo mu już pyśk wędrownie ukrafiły grzyby:
 I nie wiem pewnie, co się z iego stało nosem,
 Nie gada iako człowiek, ieno kaczym głosem.
 Ongi, kiedy mu pan Woyt zagroził gąsiorem,
 Jesliby nie wypłacił długow przed wieczorem
 Przyzłego poniedziałku, tak się ukrył w lesie,
 Ze o nim pewnie żaden długo nie dowie się.
 Chciał on, widzę, przepisać, o ślepoto szczyra!
 Można go y w bogactwa, y w rozum *Tytyra*:
 Lecz *Tytyr* zawsze panem, bo żyć umie w mierze.
 Drugą ręką odkłada, kiedy iedną bierze:
 A roztropnie się rządząc, lubo wszytkim dawa,
 W komorze y w oborze nic mu nieustawa.
 Ucz się niebaczna młodzi od tego strumienia,
 A nie trać nierozumnie przodkow twych imienia!

*Zanić ieszcze ma fletni, aza na twe pienie
 Prędey moy piękny Dafnis trzode swą przyzenie!*

Ze wszytkich ziemi nacyudniejszy plodow,
 Ty oczko wiosny, ty zorzo ogrodow,

Modry fiołku, iakiego mi ani
Ukaże Flora, płodna kwiatow pani.

Gdzież się zadziały owe piękne czasy,
Kiedy się ludzie zamieniali w lasy,
Lub iakie tylko chciał umyć ciekawy,
Brał na się ptasze y zwierze postawy!

Jabym się w ciebie fiołku przemienił,
Takbym się świecił, takbym się zielenił,
A czasem w innych kwiatków piękney parze,
Ozdabiał czoła y święte ołtarze.

Ze mnieby brzęcząc wkoło złotolity
Roi pszczołek zbierał plon miodu obfity,
Na mnieby wietrzyk łaskawy poziewał,
W dzień parny chłodził, a w nocy ogrzewał.

Głupi co mówię? y tak drobną wieku,
Cząstkę nędznemu Bog zdarzył człowieku.
A ia dla trochy piękności znikomey,
Chcę wkrótce łupem byż śmierci łakomey?

*Prześlań ma sietni prześlań, oto na twe pienie
Już zbliża, inż oto Dafnis trzodę żenie.*

Idzie mój piękny Dafnis, idzie ma pociecha,
Patrzy na mnie, y słodko nieco się uśmiecha,
Znać nowe piofnki niesie, godne żebyś na nie
Zdumiały dał powtorny dank *Arystofanie*.
Czoło jasne iak słońce, kosa rozpuszczona
Miekkim włosem, by iedwab, okrywa ramiona,
Gęsle na nim złociste: a prawdziwie miña
I uroda y ręka godna Apollina!
Coż to, y drudzy za nim? o dobra nowina!
Widzę z Dafnim zacnego pobok *Celestyna*,

Cele-

Celestyna, ktoremu iak Styr bystro leie,
 Rownego nie widziały skrzypka Łuckie knieie.
 On nam, wżak ieszcze echo ozywa się mile,
 Nie dawno tak nadobną nucił Amaryłę,
 I tak wdzięcznym wygrywał czyste pieśni smykiem,
 Zemi był przed nim, iak błotna żabka przed flo-
 wikiem.

Z Celestynem y *Kasper* idzie w iedney parze,
 Dobry *Kasper* na skrzypeach, dobry na fularze,
 Na ktorey go śpiewakow Bog opiekun wieczny
 Nauczył Nimfy bawić u wody *Noteczney*.
 Aże dobrze naukę pojął; dał mu za to
 Wieniec na skroń kwitnący y zimę y lato.
 I ty z niemi pośpołu idziesz miły *Kubo*,
 Ty ozdobo przyjaciół, ty wfi naszej chlubo,
 Co dzielnych Frankow hufce kęs rzuciwszy zbrojne,
 Czerpasz z nami gdzie Parnas toczy szkła spokojne,
 A rymy oyczystemi y gładko y iasnie,
 Sekwańskiego Ezopa wdzięczne nuciłz baśnie:
 Acz ty w oboygu dobry, rzadkim darem Feba,
 Bo y śpiewasz y strzelałz dobrze kiedy trzeba.
 Coż to? y moy *Amintas* staruszek kochany,
 Co za Dniestrém pasywał Wołoskie barany
 Idzie tu z swą basetlą? chocia głowa siwa,
 Przecie mu rzadko który młodzik wyrownywa,
 I dawał swej nauki dowody nie lada,
 Wodząc brodatych kozłów po *Aiosie* stada.
 Nie będzie widzę końca! Czyli się zmowili,
 Aby na ieden wygon trzody swe pędzili?
 Idzie y *Epifani* sławny między nami
 I lirę y piękniemi na podziw pieśniami:
 I raźniuchny *Szymeczek*, y ładny *Ignatko*,
 Oba brząkać uczeni, oba śpiewać gładko,

I owiec Maronowych z *Nagurek* dozorca,
I uczony dowcipnych żartów *Frącek* tworca,
I *Kazio* podpastuszy *Dafnis*owej trzody,
I z dowcipu y z piękney szacowny urody.
Witaycie towarzysze, witay ukochana
Muzyko pierwszy włości Sarmackiego PANA!
Podtym tu sobie bukiem zanuciemy cudnie,
Nim nastąpi gorące ze *Ikwarem* południe.
Mieycie iednak baczenie, aby kędy z łoży
Wilczaszek się do iakiey nieprzypytał kozy.



IV.

DO J. O. XIAŻĘCIA IMCI
ADAMA CZARTORYSKIEGO,
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH.

Mężu nie ustraszony żadnym szczęścia losem,
Wiem, iak tęgim twe serce śmierć zraniła
ciosem,

Wydzierając skarb taki, ktorego utraty
Trudno wiekuiSTEMI odżałować laty.
Wiem, żeś Panem, żeś mądrym, żeś Chrześcianinem,
Ze nie spólnego nie masz z płochokwilnym gminem,
Znaśz dobrze y stan ludzki y moc tego dzielną,
Co nas żywi y morzy ręką nieśmiertelną:
Przetobym się nie ważył rymem inniey potrzebnym
Koić twe słuszne żale w tym czasie pogrzebnym;
Sam zdolną dać potrafisz radę w ciężkiej dobie,
Tyśiąc źrzodeł znaydując pociech w samym sobie:
Lecz ieśli się zburzona łzami myśl ucisza,
I folgę czuie, gdy ma bolow towarzysza;
Day ucho smutney Muzie, azali cię ona
Nie pocieszy śpiewając żale Palemona.

S M U T E K S I E L A N K A.

W szczęśliwey Arkadyjskich pasterzow krainie,
 Gdzie pochopny Eurota zgor. rodzajnych płynie,
 A śącząc przezroczyſte nurty wolnym ſtokiem
 Zywi pola y ſmugi nie przeſciśle okiem;
 Mieszkał ſobie Palemon pasterz znakomity,
 W cnotę, w rozum, w doſtatki y w lata obfity,
 Ze całą owa pełna wſi budownych ſtrona,
 Nie miała zacnieyſzego nic nad Palemona.
 Bog mu też błogoſławił; bo iego opieka
 Nigdy ſprawiedliwego nie opuſzcza człeka.
 Wſzyſcy go nazywali ſwoim rodzicielem,
 U wſzyſtkich był miłości y ſzacunku celem;
 A lubo wielu żywił, miał wſzyſtkiego ſpełna,
 Zawsze mu doſtarczało y mleko y wełna;
 Pełno w ſadzie owocow, pełne pszczoł paſieki,
 Pełne warzyw ogrody, pełne zboż ſiąſieki:
 W tym iednak nayſzczęśliwſzy, któż nie przyzna, z
 wiela,
 Ze mu pożądanego zdarzył przyiaciela:
 A dopełniając ieſzcze łask obfitych miarę,
 Dał mu dwoie dziatczek, iak gołąbiąt parę,
 Ktore w przeznacznych domow ſlubne wſzedſzy pęta:
 Licznę im y nadobne wydały wnuczęta.
 Dał ze krwi iego, co ſię rzadko komu zdarza,
 Naymiłſzego krajiny całej goſpodarza,
 Pod ktorego opieką, gdyby nie złe wrogi
 W koſzarach naſzych ciężkiey narobiły trwogi,
 Szczęśliwemi na ſwiecie zoſtaliby ſzczerze,
 Tak to mądry goſpodarz, owce y pasterze.

Ktoż

Ktoż kiedy mógł szczęśliwszym być nad Palemona?
Gdyby mu nie zayrzała blada Persefona:
Ta mu zabrawszy drogą życia połowicę,
Serce żalem, a łzami zalała żrzenice.
A koraż to wyrazić zdoła pieśń pastusza,
Co za ból zacna iego ponosiła dusza?
Ani tak srebrnopiory na kwiecistej łące
Spiewa żałośnie łabęć po lubey małżonce,
Lub na suchey gałęzięczy gołąb śnieżny,
Kiedy go pary iastrząb pozbawił drapieżny;
Jakowym płakał smutny Palemon sposobem,
Rozwodząc próżne skargi nad iey głuchym grobem:
Nie masz cię, nie masz moja ukochana żono!
Na toż mi ieszcze życia z nieba pozwolono,
Abym patrząc struchlały na twe martwe zwłoki,
Wiecznemi się łez gorzkich zalewał potoki?
„Lecz co komu zamierzył Stworca wszystkich rzeczy,
„Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Kamieniu nie litośny, głazie nie użyty,
Co mey wdzięczney przywalaś kości Teoklity,
Jeśli cię żadna prośba, żaden głos nie wzruszy,
Byś mi wrócił połowę utraconey duszy,
Jeśli me narzekania y żale codzienne
Prożno się obiaiają o słuchy kamienne,
Tę mi łaskę przynajmniej chętny uczyn, proszę,
Niechay dalej tak ciężkich smutkow nie ponoszę,
Ażebym trosk pozbywszy, z niezwykłym weselem
W tobie razem z iedynym spoczął przyjaciem.
„Lecz co komu zamierzył Tworca wszystkich rzeczy,
„Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Czyliż mię na to Miłość w młodości pierwotney
Złączyła z nią przyiaźni węzłem dożywotney,
By me słodkie pożycie gorzkich łez napotem,
Pełnym frogą śmierć miała zakończyć żywotem?

Smierci

Śmierci nie ubłagana, czarna grobow pań!
 Wiem, żeśmy twym wyrokom od Boga poddani:
 Od pierwiałtkow dni ludzkich grot y tve niezłomne
 Godzą bez braku w krole y wodze ogromne:
 Nie żałę się więc na to, żeś mi nie życziwą
 Ręką stargała słodkiey małżonki przędzywo:
 Miałaś prawo powfzechne, a z niebios zrządzenia
 Cokolwiek technie, iest plonem twoiego ramienia.
 Jeśli się iednak może ludziom kiedy godzić,
 Przed tobą samą na cię skargi swe rozwodzić:
 Nie wczesne przyście twoie y zbyt było ranne.
 (Choć ten żył długo, kto wiodł życie nie naganne)
 Zyię ia, niechby ieszcze dłużej żyła ona:
 Wszak iednym z mężem życiem iest pocziwa żona:
 Abo nam żyć przystało razem ieszcze obu:
 Abo z nią wespół wkroczyć do iednego grobu.
 „Lecz co komu zamierzył Tworca' wżyskich rzeczy
 „Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
 Tylem z nią przeżył' latek: wyznać śmieie muszę.
 Jedneśmy zawsze żądze, iedną mieli duszę:
 Zaden nas szturm przeciwny nigdy nie obraził,
 Zaden dni iaśnych w życiu chmurny wiatr nie skaził.
 Zgoda, miłość, ufanie, nie tayno nikomu,
 Nigdy na krok z naszego nie odeszły domu.
 A iako dwie iablonki rownym prątkiem wśchodzą
 Podle siebie, y rowny kwiat z owocem rodzą,
 Rownemi się gałązki w niepogodney chwili
 Zastaniaią; takeśmy słodki więk pędzili.
 Ona mi była radą, ona mi przykładem,
 Ona moim we wżyskim szła wzajemnie śladem,
 Pierwszy to raz dopiero serce mi zraniła,
 Gdy mię wdzięczna pociecha moia porzuciła,
 Zostawiając w tym stanie, w którym nie wiem, czyli
 Wytrwać daley potrafię oplakaney chwili.

Wiele

Wiele zwyczaj osładza: ciężey temu boli,
Kto przeciwny w swym życiu nie skołtował doli.
Jeśli jednak iakową mieć mogą ochłodę
I w najfrozszych boleściach serca płaczorodę,
To mię cieszey przynajmniej, że mey Teoklicie
Za miłość nie skażoną, za przykładne życie,
Wieniec chwały niezwiędły, iako mam nadzieię,
Z tyfiąca gwiazd uwity na skroniach goreię;
Ze daleka od smutku y troszek zgryźliwych,
Jakie nas potykają więźniow niefortunliwych,
Umieszczona w niebieskich duchow iasnym gronie
Na Pana swego słodkim odpoczywa łonie.
„Lecz co komu zamierzył Tworca wszystkich rzeczy,
„Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Dziatki me ukochane, upominku drogi
Wierney miłości naszey! kiedy pełne trwogi
Serce rady nie zdoła dać w tak ciężkiej dobie,
Pomożcie Oycu płakać na iey zimnym grobie.
Wszak to klęska powszechna dla stróskaney chatki,
Jam stradał miłej żony, wy kochaney matki.
Ty nadobna Elizo zbierz te śliczne plony,
Co ie maik dopiero urodził pieszczony,
A potrząsając kwieciem mogiłę żalósną,
Mów: iako te kwiateczki więcey nie odrósną,
Tak złote chwile nasze śmierć okrutna razem
Płytkim z kochaną matką podciągnę żelazem.
A ty moy iedynaku, uczony Dafniste,
Wytni te smutne rymy na trwałym cyprylic.
Aby, poki w tych knieciach pastuszkow i owiec,
Powtarzał żale nasze, pamiętny grobowiec.
„Pod tym głazem spoczywa wzor małżeńskiey wiary,
„Licznemi Teoklita cnot ozdobna dary,
„Urody, gdy wiek kwitnął, model nader rzadki,
„Przyjaciół, sług y wierney kochanie czeladki,
„Serce

„Serce pełne litości na stan opłakany,
„Ubogich, wdow, y sierot skarb niewyczerpany.
„Godna żyć wiekuiście, by człek skazitelny,
„Mogl kiedy wiek na ziemi pędzić nieśmiertelny:
„W czymkolwiek iednak mogła żyć na ziemi wie-
„czną,
„Zostawiła żal ciężki y pamięć stateczną.
„Tych samych śmierć cnotliwym ludziom nie od-
„biera,
„Ani lata wyglądzą, ani grob zawiera.



V.

STRUMIEN SIELANKA.

Strumyku ukoehany, wsi naszej ozdobo,
 Wielkie, iak widzę, mamy podobieństwo z tobą:
 Każdy z nas spieszny krok do swych kresów dąży,
 Nim cię morze, a nas śmierć w ciemności pogrąży.
 Lecz gdy się przypatruję z innych miar, niestety!
 Szczęśliwiec ty do swojey, niż my, bieżyś mety.
 Ty pędem rodowitym bez trosk y gryzoty
 Spieszysz, kędy cię szklanne 'porywają loty:
 Ty nie znaś grzechu, ty się nie rządzisz statutem,
 W tobie zagniła starość nie trąci szkorbutem;
 Owszem, im bliżej łączyś nurt swoy morza podłę,
 Pełniesz y iasniey bieżyś niżeli przy źródle.
 A zawsze nowe w drodze znaydując igrzyska,
 Patrzyś na żyżne pola y buyne pastwiska.
 Jeśli twoy czysty kryształ, co tu środkiem płynie,
 Dodaie świeżych wdziękow nadbrzeżney chrościnie,
 Pewny jesteś wdzięczności za dar nie zawodney:
 Ona tobą zielona, a tyś od niej chłodny.
 Ty po iasnynych kamyczkach między kwiatow szykiem
 Snujesz płynące srebro pochopnym wężykiem,
 W nim się licznemi rotami tysiąc rybek kręci.
 Żadna ci się nie przykry, żadna cię nie smęci.
 Na twych brzegach pieśkliwy słowik gniazdo wiię,
 W twoim stoku gołąbek kształtną muska szyię.
 Gładkie się Nimfy chłodzą, kiedy słońce siada,
 A zemdłony Zefirek ledwo skrzydłem włada,

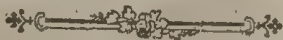
K k

Zkądże,

Zkądże, proszę, pochodzi to smutne szemranie?
Ach przestań! szczęśliwys ty, niż my, w naszym stanie.
Przestań luby strumyczku łzy wylewać płocze,
Tobie los dał w naturze matkę, nam macochę.
Nam to płakać należy, że y przy rozumie
Rzadko kto z nas na świecie szczęśliwie żyć umie.
Z tylu chęci burzliwych, które po iskierce
Zawisne przyrodzenie w luckie miota serce,
Zadney nie masz, ażeby sama tylko piekła,
A smutkow z sobą razem tysiąc nie przywlekła,
I wtrąciwszy do ścisley biedną myśl katuszy,
W dzień y w nocy nieszczęśney nie trapiła duszy.
Lecz ze wszystkich tyranek nayokrutniey rani
Stoga Miłość, ta wszystkich wielowładna pani.
Sama ięz ślodycz iadem śmiertelnym, a przecie
Czek rozumie, że bez niey gorzko żyć na świecie.
Lecz czas, co z ziemią twierdze y mury zrownywa,
Jak nie pięczęą targa miłosne ogniwa,
A serce niestateczne lub ostrygnie z laty,
Lub nowey upatruie ogniom swym podniaty.
Strumyczku ukochany, twoie zgodne wody
Nie znają co niewierność, co to są rozwody.
Jesli naywyższy Tworca swym wiecznym rozkazem
Zdarzył, żeby się wafze nurty zbiegły razem,
Zaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy,
Spólnie się sforny kryształ aż do morza łączy:
Jedno iestescie oba: ieden w drugim tonie,
Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.
Nie tak się między ludźmi rozumnemi dzieie:
Często lada wiatr lekki miłość ich rozwiecie:
Pełno niesnasków, iedno na drugie się żali,
Na to się łączyć здаią, żeby się rozstali.
Czymżeś lepsza od ludzkiey błędna wodo doli,
Ze cię nic nie utrapi, że cię nic nie boli?

Ze czy to sama plyniesz, czy przy drugiej wodzie,
Spokojny nurt prowadzisz w lubey zawsze zgodzie?
Niechay się prożna dumą nie chlubi z tej miary,
Ze nas szacowniejszem Bog ozdobił dary,
Ze cokolwiek ma ziemia, co morze wydawa,
Wszystko pod władzę naszą y naszą dał prawa.
Jeśli tego zażywać nie trafi rozumnie,
Człowiek Tyranem świata a nie Krolem u mnie.
Co za nierozum! dzieło poprawiać natury,
Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła do góry?
Rozcinać ją na różne sztuczne cewki, żeby
Szła na igraszkę, co Bog stworzył dla potrzeby?
Więc, jeśli się tak możnym człowiek mieni panem,
Ze mu wszystko być winno, co ma świat, poddanem;
Ze wszystko może, byle chciał tylko, posiadać.
Czemuż tyle sił nie ma, by mógł sobą władać?
Ten się słowkiem zburzywszy ledwo z gniewu żyje,
Poki krwią nieprzyjaźną ręką nie umyje.
Ow nikczemnik wplątany w Kupidowe siła,
Schnie, tęskni, mowiąc, że mu już ziemia obrzydła.
Tamten że mu zamyślił dumne los wywrocił,
Szuka żelaza, żeby dni smutnych ukrocił.
Owoż mi Pan całego świata wielowlady,
Który samemu sobie dać nie trafi rady!
Chęłpi się hardzie, że mu wszystko holdownikiem,
A on sam własnych zmysłów podłym niewolnikiem.
Nieprzywłaszczamy sobie coś nad rod zwierzęcy.
Nieme pono stworzenie coś ma nad nas więcej.
One idzie porządnie, kędy zmyśli prowadzi,
A nam ludziom y rozumi często nie poradzi.
Zołą konia nie wyściga, woł latać nie pragnie,
Ptak żyje na powietrzu, żaba skrzeczy w bagnie.
Sam człowiek nigdy się swym nie miarkuje stanem.
Bog go urodził miernym, a on chce być panem.

Na zbytki się y długi okrutne pociąga,
Chocia czasem w kiefzeni nie ma y szeląga:
Chce się równać z orłami lotem ciemna sówka.
Niech się poprawi, komu ta służy przymowka.
Lecz po co pasterzowi w te nauki wpadać?
Równie, widzę, do ludzi, co do zwierząt gadać:
Poprawić ich nałogi złe, myśl to płocha.
Trudno błąd wykorzenieć, gdy się kto w nim kocha.
Poszła w cenę niecnota, a ci już pognili,
Co prawdę bez obrzelkow bezpiecznie mówili.
Świat stoi na pochlebcach: ten najlepiej żyje,
Kto mówi co innego, niżli w sercu kryje.
Nie maż w tobie strumyczku takowey obłudy;
Ty rzetelnie opowiesz kto czarny, kto rudy,
Ktora fame uprzedza iasnym licem śniegi,
Ktorey się przez farbiczkę przebiiają piegi.
Ty równie tak królownie, iak pastuszcze prostej
Powiesz, czy ma twarz gładką, czy na czele krosty.
Przeto cię iako każdy omiia zdaleka,
Tak y od przyjaciela wiernego ucieka.
Nikt prawdy słuchać niechce, a gdyby mu zgadło,
Zarazby takie cisnął o ziemię zwierciadło.
Płyn strumyczku kochany, gdzie cię bieg twoy niesie.
Lepiej żyć teraz między zwierzętami w lesie,
Niż między ludźmi złemi: wkrótce y ia tobie
Podobny, iako w morzu, w ciemnym legnę grobie.



VI.

W E S E L E P A S T E R K A

z okoliczności

SŁUBNEGO AKTU

JAŚNIE W. JMC PANA

I G N A C E G O

ze Złotego Potoka

P O T O C K I E G O

GENERAŁOWICZA ARTYLERYI W. X. L.

Z XIĘŻNICZKĄ IMCIĄ

ELŻBIETĄ LUBOMIRSKĄ

MARSZAŁKOWNĄ WIELKĄ KORONNĄ.

Przyšedł żądany wieczor, czas ślubnemi wieńcy.
 Umaić gładkie czoła, piękni oblubieńcy:
 Czas wychodzić, gdzie świadek fere waszych, Bog żywy,
 Czeką w świątyni swoicy, aby te ogniwy
 Słownemi na ofiarę utwierdził przyjemną
 Dusze, które wprzód natchnął miłością wzajemną.

Ciesz się, zacny Potocki! już twoiego meta
 Starania, idzie z pańskich przybytków Elżbieta
 Stawiać bieluchne stopy: już twoiego podle
 Stoi boku trwożliwa, iak' przy iasnym źrządle

Kk 3

Młoda

Młoda roża, kiedy ją syn skrzydlaty bierze,
 Maże urwać na bukiet pieśczoney macierze.
 Patrzą na nią spośródnych kwiatkow rowiennice,
 Kropiąc rannemi perły różnobarwe lice,
 Ze im los, choć życzliwy, z wieczney niebios rady,
 Odbiera czoło pierwsze kwitnącey gromady.
 Ona, wrzкомо niechętna, wdzięcznie rodowitym
 Usta płoni szkarlatem: lecz w sercu ukrytym
 Kocha niewolę swoją, wiedząc że iey taka
 Doła nieście, by temu, co ją zrywa z krzaka,
 I z ukochaną życia rozdziela swobodą,
 Została oczu pastwą, a serca ochłodą.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ukochana!
 Nie Juno was w obłędnych gdzieś tam wiekach znana,
 Sny płonne Greckich wieszczkow; nie orszak baieczny
 Bózców wiedzie godowych, Umył wam stateczny
 Dotrwania w świętym związku, pewniejszy przewodnią,
 Przyiaźń wam nieście więzy, rozsządek pochodnią,
 A równość lat zielonych, y wielkiego rodu,
 Z niezawiedłego pod nogi ściśle kwiat ogrodu.
 Nie miała miejsca płochość między temi swaty,
 Płochość, co ze krwią wrzącą, y bystremlaty
 Rzucając chęci pierwsze nieobaczney młodzi,
 Często o lekkomyślne małżeństwa przywodzi;
 I wkrótce niehartowne rozumem ogniwa
 Jak marnie pospalała, tak marnie rozrywa.

Postępuj w dobrą chwilę paro ukochana.
 Jak rzeka z niebotycznych pieluszek ulana,
 Ktorey Tworca swym palcem napisał bieg długi,
 Miia drobne strumyki y błotniste strugi:
 Lecz z dziedzicznej fiedliny wypłynąłszy, poty
 Czyłym bieży korytem, a licznemi zwroty
 Szukać czegoś zdaie się, poki w teyże mierze
 I jasności, co sama, pary nie dobierze.

Więc

Więc z nią srebrne złączywszy nurty, biegną społem,
A płynnym wsie y grody bogacąc żywiołem,
Wzajemnie się wspierają; nie zazdroszcząc sobie,
Bo są y równie bystre; y wspaniałe obie.
Taki nasz złoty Potok, który źródła swoje
Z wysokich przodków biorąc, a przejrzyście zdroje
Od pierwszych lat prowadząc, żadnym nie zburzony
Nagannych przywar mętem, nie mógł lepszy żony
Dostać, iako gdy wieczney upominkiem sprawy;
Tok swoy, o bok zatoczył złocistej Sreńiawy.
Płynię rzeki fortunne zawsze iednym torem,
Nigdy się płonnych wieści nie dzieląc pozorem,
Zawsze w pełney ufności, w czystym zakochaniu;
Aby y po długiego biegu dokonaniu,
Gdy wam wieczny ocean otworzy swe wrota,
Kędy kres nieprzekończny ludzkiego żywota,
Późne się wieki waszey miłości dziwiły,
Zeście y w morzu długo wód swych nie straciły.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Mogłaż być kiedy nad cię szlachetniey łączona?
Czym Bog ludzie na ziemi nayjaśniej oznacza,
To ciebie krwią dotyka, to ciebie otacza.
Tu KRÓL, czoło ozdoby; tu szarłatowe głowy
Z cnot y zaślug, co ie wiek bieli Nestorowy,
Dwa tve, Polsko, zaszczyty, dwie twoie podpory.
Tu Babka, z kąd ma pierwsze płeć niewieścia wzory
Wiary y pobożności: tu Ociec kochany,
Stroż porządku, stroż prawdy y Pana-dóznany:
Więc Matka z miłym sercem, nauką; urodą
Zacna, y rowne ciotki pięknym kołem wiodą;
Więc y godni Wuiowie; tudzież innych śla
Krewnych imion, na święto co ie to zwabiła
Dwu wielkich Domow przyjaźń y wasze kochanie,
Zeście sobie u ludzi zaśluzyli na nie;

Takie, złote młaiąc sławney Pafu wieże,
 Płochemi wiofły ptaftwo trakt powietrzny rzeże,
 Bawiąc lud zadziwiony ciekawym widokiem,
 Leci po między krasnym rączych pior. obłokiem
 Dwoie iaſnych gołąbkow, które w winney dani
 Lotny drżzak prowadzi dla Cypryiskiey pani.
 Ona ie śnieżną dłonią muſka, y na szyie
 Z Tyryiskiego ſzkarłatu miękkie wkłada ſzlic,
 Wprzegaiąc do złotego wozka, aby wieczney
 Miłości ſpolnie ciężar dźwigały ſerdeczny.

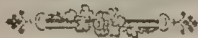
Postępuj w dobrą chwilę paro ulubiona!
 Piękna dla ciebie wrożka Oyczyzno ſtrapiona,
 W tey ſładze nieſpodzianey, gdy twoy dach ze ſłomy
 Troiſtym niſzczą beltem zapalczywe gromy,
 I pod mylną zaſłoną przychylnego cienia,
 Sępią, grożąc mgłą czarną wiecznego zaćmienia.
 Weſełszy czas naſtaie! dwie nadobne zorze,
 Miłſze nad waſze ſwiatła z Polluxem Kaſtorze
 Wſchodząc na naſz horyzont, cały wprzod zaćmiony,
 Z grubych cię niezgod chmurney wydzwigną zaſłony.
 Już, też ſamie łańcuchy, które waſze ręce
 Wiążą, łączą poſpołu y domy Xiążęce
 Węzłem nierozerwanym. Poſtaw na puklerzu
 Możnym dawnych Jagiełłow potomny Rycerzu
 Krzyż złoty, Krzyż waleczny! przytul go do twoi
 Serdecznie, żadnym ſzturmem nie pożytey zbroi!
 Tak pod iedną złączone ze krwi twoiey głową,
 Poydą rzeczy ſzczęśliwſzą nie równie oſnową,
 A ſrogiſm od lat tylu zwąglona pogromem
 Dla ſporu domow, będzie Poſka iednym domem.
 Postępuj w dobrą chwilę paro ulubiona!
 Niech z tobą idzie Pokoy, niech Zgoda niepiłonna.
 Zgoda twierdza narodow: iej tarczą odbite
 Pierzchaią, iak proch lichy, uſy miedzią kryte;

A kto-

A ktorey ani ogień, ani miecz nie lęka,
 Przed iey licem łaskawym groźna moc ukłęka.
 Zgoda matka porządku: samo przyrodzenie
 Jey sprawą, wieczne niebu ukulo sklepienie,
 I ziemię wydobrywszy z mętney wod otchłani,
 Tyśiąc istot nadobnych postawiło na ni.
 Co zmyśli ludzkie bawi, co nasycą one,
 Coż było, nim się każdy w naznaczoną stronę
 Udał żywioł, zawarwszy wieczyste sojusze?
 Nie było życia; chocia różne były dulse.
 Teraz y płodna ziemia bujne plony rodzi,
 I za dniem nieustanną noc koleją chodzi,
 I morze ma swe kresy, y rzeki łożnice,
 Bo wszystkim dała Zgoda warowne granice.
 Tak ty zacny Narodzie, gdy się twych umysły
 Synów w miłości trwałey węzeł spoią ściśły,
 Wybrnąwszy z smutney toni, wśród własnego łona
 Wzbudziś na dalsze lata fortunne nasiona.
 Wiec kiedy czas ten przyidzie, y po frogiey wrzawie
 Słońce nasze w swej znowu wesołej postawie
 Ożywi świat, oyczyty; z nim pospoła y ty
 Moy Potocki, coś dotąd na Parnasie skryty,
 Pięknym bawiąc dowcipem pańskie trudy ślodził,
 Będziesz w szyk iasných Planet policzony chodził;
 I przy wieku dostałym sprawy ważniejszyemi
 Pod mądrą iego wodzą, Polskiej świecił ziemi.
 A my z chatek spokojnych, darem ożywieni
 Dobroczynnych onego pasterze, promieni,
 Będziem wieyskie na geślach nucić mu padwany,
 Świeć nam długo szczęśliwie wodzu ukochany!
 Postępuj w dobrą chwilę paro ulubiona!
 Jako piękna latorośl, latorośl zielona,
 Ktora na swemu sadzey stokrotną nadgródą
 Zawdzięczyć letnie znoje karmiá y ochłodą,

Skoro już pełna soku takich lat dolicza,
 Ze ją bezpiecznie może ręka ogrodnicza
 Wziąć ze szkoły społecznych drzewek rzefzy młodey,
 I już na urodzayne przesadzić ogrody:
 Fraśowliwy o swoiey wychowanki doli,
 Szuka wszędy gospodarz co naylepszey roli,
 I żeby iej wiatr silnym nie uszkodził-wiewem,
 Z gałęzistym ją żeniąc sformie łączy drzewem.
 Z domu Eleonory, z Dziadowskiego łona,
 Księżniczko, piękniey cnotą, niż krwią ozdobiona,
 Już cię o to życziwi przenoszą Rodzice,
 Na wzor rodney iablonki, lub winney macice.
 Już twe lata dostałże doszły owey chwili,
 Ażeby co się sanym wprzod kwiatem cieszyli,
 Po zesłęy wiosny porze, mogli patrzeć na to,
 Co za łożone prace, winne przynieść lato,
 Złączona z zacnym drzewem od złotey Pilawy,
 Na którym Mars swe nie raz zawieszał buławy,
 Honor, tyśiączne krzesła wysokich zaszczyty,
 I laszek y sztandarow blask niepospolity,
 Rośniy w owbc y w cnoty śliczna latorośli,
 By. z ciebie. z wnuczętami piękne dziatki pošli.
 Oyczyźnie na usługi, a tym na kochanie,
 Co ci w swym domu zaczę-dali wychowanie.
 Jużes, kochana paro, dała sobie dłonie.
 Patrzy na to zawiśna, y ledwo nie tonie
 We łzach zazdrość, że tego związku ni opaczny
 Język, ni chęci własnych zerwie szturm dziwaczny:
 A miłości wam żadne przypadki nie wydrą,
 Bog tak chciał: a Czas złotą potrząsnął klepsydrą.

K O N I E C.



REGE-



REGESTR

ZBIORU SIELANEK.



O wierszu Pasterki rzeczonym, albo Bukoliki 3

I.

Simona Simonidesa Sielanki.

	<i>na stronie.</i>
I. Daphnis	15
II. Wesele	18
III. Silenus	24
IV. Kofarze	28
V. Baby	31
VI. Mopsus	34
VII. Alkon	40
VIII. Dziewka	46
IX. Kiermasz	52
X. Wierzby	58
XI. Slub	63
XII. Kofacze	72
XIII. Zalotnicy	77
XIV. Pomarliea	83
XV. Czary	89
XVI. Orfeus	93
XVII. Pastuszcy	101
XVIII. zenicy	107
XIX.	

XIX. Rocznicza	114
XX. Epithalamium Heleny	117
Tegoż Nagrobki zbieraney drużyny	120

II.

Simeona Zimorowicza Sielanki Nowe Ruskie.

I. Kobeźnicy	127
II. Truźnicy	134
III. Płacennica	144
IV. Swaci	147
V. Roczyczna	152
VI. Mołoycy	164
VII. Narzkałnice	169
VIII. Spiewacy	174
IX. Przenośny	181
X. Załotnik	185
XI. Załoba	192
XII. Zezulifyn	203
XIII. Winiarze	211
XIV. Ziawienie	219
XV. Kozaczyczna	228
XVI. Burda Rуска	243
XVII. Filoreta	255

Tegoż Roxołanki, t. i. Ruskie Panny
na Wesele B. Z. z K. D.

na dwa Chory Panieńskie y jeden Młodzieniński
podzielone.

Dziewosłab	271
I. Chor Panieński z XVIII. Dziewic złożony	284
II. Chor Młodzieniński z XXXI Mołoycow	300
III. Chor Panieński z XX Panien	330

III.

Sielanki Jana Gawinińskiego nowo napisane.

I. Żywot ziemiański y dworski	356
II. Pastertze	364
III. Baby	368
IV. Społmiłośnicy	374
Do Korynny Sielanka bezimiennego Autora	378
Tegoż co wyżej to jest J. G. Sielanka Mopsus y różne Nagrobki z przydadkiem innych Au- torow.	

IV.

Bucolica albo Pastertki P. Wirgiliusza Ma-
rona przekładania X. Ignacego
Nagurczewskiego

Ekloga I. Tytyrus	416
— — II. Alexy	420
— — III. Palemon	424
— — IV. Pollio	430
— — V. Dafnis	433
— — VI. Sylenus	438
— — VII. Melibeus	442
— — VIII. Pharmac	446
— — IX. Meris	451
— — X. Gallus	455

V.

Jozefa Epifan. Minafowicza. Sielanki.

I. Polysem	461
II. Ulysses	466
III. Orfeusz	472
Lament Wenery nad Adonisem	482

VI.

VI.

Sielanki J. W. JMCi X. Adama Naruszewicza.

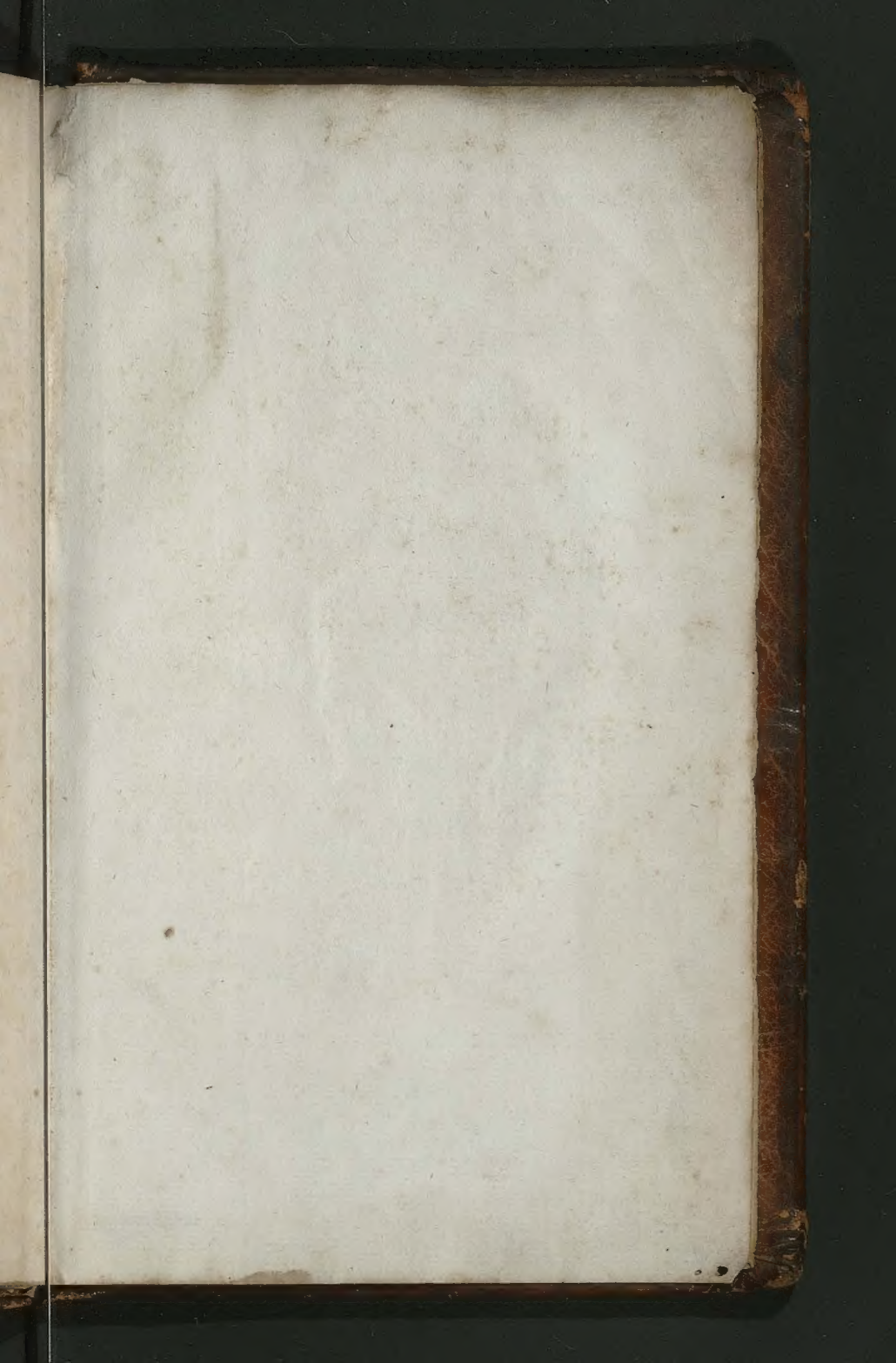
I. Pacierz Staruszka Sielanka	487
II. Folwark Sielanka	492
III. Oczekiwanie na Pasterzów	499
IV. do J. O. XCIA Adama Czartoryskiego Smutek Sielanki	507
V. Strumień Sielanka	513
VI. Wesele Pasterka	517



W LIPSKU,

Drukiem Jana Gottloba Immanuel Breilkopffa.

1.
7
2
9
7
6
7





Wzór turecki, zawijany
Sielanki polskie z różnych autorów zebrane... Warszawa 1778,
Druk: Lipsk Jan Gottlob Immanuel Breitko.
BJ St. Dr. 197/1

Biblioteka Jagiellońska



stdr0016592

